Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się

INSTYTUT LENINA PRZY CK WKP(b)

Z POLA WALKI

Nr. 7—8

MOSKWA 1929

WYDAWNICTWO „TRYBUNA"

We wzmiance od Redakcji o broszurze „Na ideologicznym froncie“ (str. 317, wiersz 6) po wyrazie „brak“ należy dodać opuszczone w druku wyrazy: „doprowadzonej do końca“.

INSTYTUT LENINA PRZY CK WKP(b)

Z POLA WALKI

PISMO POŚWIĘCONE
HISTORJI POLSKIEGO
RUCHU REWOLUCYJNEGO

Nr. 7—8

MOSKWA 1929

WYDAWNICTWO „TRYBUNA"

КНИЖНАЯ ФАБРИКА
ЦЕНТРАЛЬНОГО
ИЗДАТЕЛЬСТВА
НАРОДОВ СССР
МОСКВА ШЛЮЗОВОЙ
ПРОЕЗД ДОМ № 6

Мосгублит № 37.230
Тираж 1500 экз.

Зак. 1191



Róża Luksemburg w 2-im gimnazjum żeńskim w Warszawie

A. Małecki.

W 10 LETNIĄ ROCZNICĘ
1919—1929

I będziesz myśl przemieniał w krew

Już 10 lat minęło od pamiętnych dni berlińskich, gdy w potokach krwi stłumiono powstanie rewolucyjnego proletarjatu pod wodzą Komunistycznej partji Niemiec, na czele której stali w pierwszych szeregach trzej bojownicy niezwykłej miary: Róża Luksemburg, Karol Liebknecht i Leon Jogiches-Tyszka. Już 10 lat minęło od tragicznych dni berlińskich, gdy krwawe żołdactwo reakcji przy współudziale socjaldemokracji pastwiło się nad ciałem okrutnie zamordowanej słabej, chorowitej, ułomnej, bezbronnej kobiety-bohaterki Róży Luksemburg. Rozbestwieni siepacze znęcali się najbardziej nad Różą Luksemburg nie przypadkowo, wyraził się w tym nietylko sadyzm zwyrodniały, znalazł w tym swój wyraz i instynkt polityczny burżuazji niemieckiej. Róża Luksemburg była niezaprzeczalnie głową rewolucji proletarjackiej, najświetniejszym jej rozumem politycznym, najświetniejszym jej orędownikiem — piórem i słowem. Stąd dzika nienawiść i żądza zemsty. W ciągu męczeńskich chwil okrutnej śmierci chciano powetować sobie te niezliczone a potężne ciosy, które w ciągu lat dziesiątków zadawała burżuazyjnej reakcji i oportunistom z socjaldemokracji słaba ręka kobieca, kierowana genialnym umysłem, bezgranicznym entuzjazmem rewolucyjnym i bezgranicznym umiłowaniem sprawy wyzwolenia proletarjatu.

Każde uderzenie kolby i obcasa morderców symbolicznie odzwierciadlało tyleż rozmaitych grup reakcji i oportunizmu nienawidzących do głębi duszy i żywiących lęk ogromny przed wielką rewolucjonistką.

I nietylko junkrzy, monarchiści i burżuazja rozmaitych odcieni, ale i Szajdeman et consortes[1] upoważnili morderców, by w ich imieniu uderzeniami obcasów i karabinów zemścili się nad tą, która niemiłosiernie gromiła i demaskowała ich całe życie. Nie zmogli jej siły umysłu, siły wiedzy i rozmachu, zrozumienia interesów klasowych proletarjatu, bezsilni byli w walce ideowej, więc przynajmniej odnieśli trjumf krwawy nad jej ciałem.

I niedawno dopiero tragedja rodzącej się proletarjackiej rewolucji, zsymbolizowana w tragicznej śmierci Róży Luksemburg i Liebknechta, przesunęła się przed sądem berlińskim i w całej nagości odsłoniła raz jeszcze ogrom spodlenia społeczeństwa burżuazyjnego, ogrom zbrodni ciążącej na jego sumieniu i ogrom spodlenia tych, w których szeregach dziesiątki lat wbrew nim, przeciwko nim Luksemburg prowadziła wielką pracę rewolucyjną, — ogrom upadku socjaldemokratów. I jak gdyby dla bardziej jaskrawego i wyraźnego uwydatnienia upadku moralnego socjaldemokracji w obecnym momencie, przed sądem berlińskim występował Paweł Lewi. Niegdyś idący ręka w rękę z Różą Luksemburg, jej przyjaciel osobisty i polityczny, jeden z kierowników niegdyś partji komunistycznej, a teraz renegat, który przeszedł do szeregów morderców Róży Luksemburg, Liebknechta i Jogichesa, który w krótkim czasie odbył długą drogę, dzielącą Różę Luksemburg od socjalfaszysty Zergibela, siepacza proletarjatu berlińskiego w dniu 1-ym maja — ten sam Paweł Lewi figurował na sądzie w charakterze obrońcy socjaldemokracji!

Nie jest naszym zwyczajem rozdzierać szaty i łzy ronić nad trupami naszych bohaterów. Olbrzymia walka o wyzwolenie ludności z pod żelaznej, morderczej stopy kapitalizmu nietylko nie zakończyła się jeszcze, ale przeciwnie, oczekują nas niesłychanie ciężkie i krwawe boje. Codziennie prawie mordercza dłoń bandytów kapitalizmu na rozmaitych odcinkach olbrzymiego frontu międzynarodowego pastwi się nad bojownikami proletarjatu, codziennie wyrywają z naszych szeregów naj-

---

[1] Et consortes — po łacinie, znaczy: i (jemu, im) podobni.

dzielniejszych rycerzy za sprawę robotniczą. Naszym zadaniem — ze śmierci i z czynów, z myśli i akcji naszych męczenników czerpać nowe siły dla dalszej walki i w tym duchu poświęcamy garść rozważań o czynach i życiu Róży Luksemburg i Jogichesa — pamięci wielkich poległych.

I

Gdy 18-letnia Róża Luksemburg w 1888 roku uciekała przed carskiemi żandarmami zagranicę, w młodocianej jej wrażliwej duszy, w niepospolitym jej wcześnie dojrzałym umyśle już kiełkowały wyraźnie wielka moc, wielki entuzjazm i wielka idea polityczna. Od posągowej postaci Waryńskiego, od szubienic proletarjatczyków biła wiara i entuzjazm i nowa idea proletarjatu. Jeszcze czujne ucho mogło uchwycić skrzyp powrozów, na których zawiśli pierwsi męczennicy proletarjatu polskiego, zwiastunowie nowej ery w dziejach Polski i w dziejach proletarjatu polskiego. I nikt bardziej nie uzasadnił słuszności aforyzmu: co to jest życie wielkiego człowieka, «idea powzięta w młodości a realizowana przez cały wysiłek życiowy», niż Róża Luksemburg. Idea wyzwolenia proletarjatu międzynarodowego, idea socjalizmu, idea konkretnych dróg dla realizacji socjalizmu polskiego, zrodzona w jej młodocianej wrażliwej, bohaterskiej duszy, w jej młodocianym niepospolitym umyśle, określiła raz na zawsze drogę jej życia, była dla niej drogowskazem. Realizacja tej idei to treść duchowych wysiłków, począwszy od przejścia nielegalnie granicy a skończywszy na męczeńskiej śmierci 15 stycznia 1919 roku.

I nic bardziej nie świadczy o niezwykłym harcie, o niezwykłej uczuciowej głębi i sile oraz harmonji duchowej Róży Luksemburg, jak ta prostolinijność, która cechuje jej życie. A prostolinijność ta jednocześnie opierała się na niesłychanie bogatej, różnorodnej, wszechstronnej duchowości, która wchłonęła w siebie wszystko, co wartościowe w nauce i kulturze nowoczesnej. A jednak ta różnorodność, ta komplikacja duchowa w niczym nie naruszała prostych harmonijnych linji jej światopoglądu.

Róża Luksemburg większość życia spędziła w Europie Zachodniej, w pracy legalnej w państwie «konstytucyjnym», gdzie ruch robotniczy wywalczył już sobie w owym okresie legalność dla partji socjalistycznej. Żyła i działała tam w okresie największego rozkwitu reformizmu, oportunizmu, okresie bezpośredniej walki nie o socjalizm, lecz o program minimalny: 8-godzinny dzień roboczy, prawodawstwo ochronne i t. p. Róża otoczona była bezpośrednio atmosferą raczej reformizmu, aniżeli napięcia rewolucyjnego, a jednak w tych warunkach, w tej atmosferze pozostała ona młodziutką rewolucjonistką z Polski, jęczącej pod jarzmem caratu i burżuazji, świadkiem narodzin samodzielnego ruchu robotniczego w Polsce, świadkiem jego pierwszych walk, pierwszego chrztu męczeńskiego, pozostała taką, jaką była wówczas, gdy w młodocianą duszę wchłonęła pierwszy siew idei wyzwoleńczej. A stało się to nie dlatego jeno, że nigdy ani na chwilę nie straciła łączności z bohaterskim proletarjatem Polski, ale raczej nigdy tej łączności nie mogła stracić, bo jej umysł gienjalny, zetknąwszy się z rewolucyjnym potężnym systematem myślowym marksizmu, wziął z niego to co najistotniejsze i owładnął nim po mistrzowsku: jego rewolucyjną metodę djalektyczną, nierozerwalną łączność między teorją i praktyką, łączność między celem ostatecznym — socjalizmem a codzienną walką o zdobycze codzienne.

Ulubiony poeta Róży — Mickiewicz w wierszu patrjotycznym «Do matki polki» każe tej matce wychowywać odpowiednio przyszłego bojownika za sprawę narodową. Jeśli «w źrenicach dziecka błyszczy gienjuszu świetność» powiada Mickiewicz, wtedy: «w c z e ś n i e m u r ę c e o k r ę c a j ł a ń c u c h e m, d o t a c z k o w e g o k a ż z a p r z ę g a ć w o z u, b y p r z e d k a t o w s k i m n i e z b l a d ł o b u c h e m, a n i s i ę s p ł o n i ł n a w i d o k p o w r o z u». Nie okręcano R. Luksemburg bezpośrednio rąk łańcuchem ani nie zaprzęgano do taczkowego woza, sama ona odczuła żywo łańcuchy, któremi okuty był proletarjat polski, sama dostrzegła i głęboko odczuła ten «wóz taczkowy», do którego był przykuty proletarjat polski. Sama usłyszała i głęboko odczuła skrzyp

szubienic proletarjatczyków i dlatego nie zbladła przed katowskim obuchem i nie spłoniła się na widok powrozu. Na Zachód zawiozła bóle, męczeństwo proletarjatu polskiego i tam w długoletniej pracy i walce nieustraszonej, kuła broń ideową dla proletarjatu polskiego i dla proletarjatu międzynarodowego. I przysyłał jej za to, «wyzwanie szpieg nieznajomy» i walkę z nią stoczył sąd krzywoprzysiężny, a placem boju był dół kryjomy i wyrok o niej wydał wróg potężny... Tak spełniły się na niej przepowiednie ulubionego jej poety. Ale nie za tę ideę, której hołdował Mickiewicz, żyła, walczyła i zginęła Róża Luksemburg, nie za patrjotyzm szlachecki, nie za «miljon» szlachciców polskich, nie za ów «naród», ów «miljon», za który cierpiał Konrad, lecz za miljony niezliczone proletarjuszy całego świata, za nowonarodzony proletarjat polski, za który cierpiał i zginął Waryński, za który zawiśli na szubienicach w roku 1886 proletarjatczycy.

Wyodrębnienie proletarjatu jako specjalnej klasy, której interesy przeciwne są interesom wszystkich innych klas w społeczeństwie burżuazyjnym oraz nadanie wyrazistych form tej odrębności, stworzenie samodzielnej partji robotniczej z programem, ujmującym racjonalnie zadania historyczne stojące konkretnie przed proletarjatem w walce o wyzwolenie, w walce o socjalizm — oto zagadnienie wysunięte już przez żywiołową walkę robotników w Polsce w latach osiemdziesiątych.

Proces, scharakteryzowany powyżej, w innych społeczeństwach dokonał się znacznie wcześniej i proletarjat angielski, francuski i niemiecki w zgoła odmiennych warunkach historycznych tworzył swoją partję i budował swój program proletarjacki. Proletarjat polski mógł zrobić ten pierwszy zasadniczy krok dla przeobrażenia się w myśl formuły Marksa z klasy w sobie w klasę dla siebie, t. zn. dla przeobrażenia się z klasy, walczącej żywiołowo z wyzyskiem i uciskiem kapitalistycznym, w klasę świadomą, w klasę walczącą o socjalizm, przeciwstawiając się ideologji t. zw. społeczeństwa polskiego, która w danych warunkach historycznych była ideologją nacjonalizmu, ideą niepodległości Polski. Należało mistyfikacje, kryjące się pod maską romantyzmu i walki o wolność narodową zdemas-

kować, zerwać aureolę, otaczającą te hasła, wykazać czym jest ich treść wewnętrzna, wskazać proletarjatowi polskiemu, że jako proletarjat musi na pierwszy plan wysunąć nie swoją polskość, lecz swoją proletarjackość, i że w tym stopniu, w jakim wogóle t. zw. interesy narodowe istnieją dla proletarjatu polskiego, będą one zaspokojone jedynie wtedy, gdy proletarjat jaknajwyraźniej będzie podkreślał swoją klasowość, jaknajenergiczniej będzie walczył o wyzwolenie proletarjatu, nie zaś o wyzwolenie narodu. Pierwszy gienjalny rzut dokonany był przez Waryńskiego ze zdumiewającą jasnością myśli. Ten wspaniały rycerz proletarjatu polskiego wskazał proletarjatowi jego misję historyczną, z imponującą odwagą przeciwstawił się hasłu niepodległości Polski, jako hasłu nieodpowiadającemu interesom proletarjatu polskiego w danym okresie. Zadanie R. Luksemburg polegało na tym, by nie ograniczyć się li tylko na negatywnej stronie, przeciwstawiając się nacjonalizmowi drobnomieszczańskiemu, temu poglądowi ideologicznemu Polski szlacheckiej, lecz dokonać tego, czego Waryński i proletarjatczycy nie dokonali, a mianowicie odrzuciwszy nacjonalizm, dać proletarjatowi polskiemu konkretny program walki pod caratem o socjalizm.

Marks w «Walkach klasowych we Francji» powiada:

«We Francji drobnomieszczanin dokonywa tego, co właściwie zdziałać winien fabrykant, robotnik czyni to, co normalnie winno być zadaniem drobnomieszczanina, a kto rozwiązuje zadanie stojące przed proletarjuszem — n i k t».

Kiedy Waryński, a za nim Luksemburg i wraz z nią Jogiches, Warski i Marchlewski organizowali SDKP i L, historyczne ich zadanie było następujące: sprawić, by proletarjat polski nie brał na swe barki zadania niepodległości Polski, będącego w istocie rzeczy zadaniem drobnomieszczaństwa. Marks miał na względzie epoki historyczne i społeczeństwa, gdzie dokonywała się rewolucja burżuazyjna i gdzie misja drobnomieszczaństwa, jak w wielkiej rewolucji francuskiej, sprowadzała się do tego, by wbrew tchórzliwej i chwiejnej burżuazji przemysłowo-handlowej pchać naprzód i dokonywać rewolucji w interesach tej samej tchórzliwej burżuazji.

W Polsce natomiast mamy drobnomieszczaństwo, które chce znaleźć pseudo-formułę dla polskiej rewolucji burżuazyjnej w fazie spóźnionej, kiedy rozwój kapitalistyczny Polski stawia na porządku dziennym nie walkę burżuazji polskiej o niepodległość państwową, lecz konsolidację polskiej i rosyjskiej burżuazji w ramach jednego olbrzymiego państwa, dla spotęgowania, wzmocnienia panowania klasowego.

I drobnomieszczańska inteligiencja, ucieleśniona w PPS, chce teraz w zgoła odmiennych warunkach narzucić proletarjatowi polskiemu zadanie niespełnione przez Polskę szlachecką: w myśl słów Marksa, nie oglądając się na nową klasę, z fizjonomją polityczno-społeczną odmienną od szlachty powstańczej — burżuazję, dokonać przy pomocy proletarjatu polskiego tego, czego nie mogła dokonać szlachta polska. Inaczej mówiąc: to, co właściwie winno być zadaniem drobnomieszczaństwa, spełnia proletarjat; a kto rozwiązuje zadanie, stojące przed proletarjatem? — «nikt». Te słowa Marksa miałyby się spełnić z tą różnicą, że proletarjat nietylko miał walczyć nie o własną sprawę, lecz drobnomieszczaństwa, ale, że w dodatku to była sprawa utopijna, a więc reakcyjna w ówczesnych warunkach historycznych.

Róża Luksemburg za Waryńskim powiada proletarjatowi polskiemu: «Sprawy twego wyzwolenia, sprawy twej walki klasowej załatwiasz ty sam, proletarjacie polski, a nie «nikt». Nie zadania stojące rzekomo przed drobnomieszczaństwem polskim, a swoje własne zadania muszą być, będą treścią twej świadomej walki klasowej». I pozostanie to wiekopomną zasługą Róży Luksemburg, że *w danej fazie historycznej*, z niesłychaną energją i niesłychaną odwagą myśli cechującą prawdziwy gienjusz i prawdziwy entuzjazm rewolucyjny, z rewolucyjnym rozmachem w mistrzowskiej formie dokonała wraz ze swemi towarzyszami broni dzieła stworzenia dla proletarjatu polskiego ideologji proletarjackiej — socjalistycznej.

Młoda, nieznana, bez stosunków i wpływów w sferach politycznych, a zbrojna jedynie w gienjusz swój młodociany, zbrojna w teorję marksizmu, którą dzięki niesłychanej lotności umysłu po krótkim czasie w doskonałości posiadała i po mistrzow-

sku władała, wystąpiła ona do walki z panującą w Międzynarodówce socjalistycznej tradycją, spuścizną poglądów Marksa i Engielsa na sprawę polską, przeciwko największym ówczesnym powagom, przeciwko mężom postarzałym w bojach ideologicznych i cieszących się olbrzymią popularnością — Róża Luksemburg rzuciła się w wir walki na pozór nierównej z tym zapałem, z tą bezwzględnością, która cechuje zawsze wielki umysł i wielki charakter, inaczej mówiąc wielkiego rewolucjonistę-marksistę.

A jednak gienjusz jej dokonał swego.

«Chodzi mi o to, aby język giętki powiedział wszsytko, co pomyśli głowa, a czasem był jak piorun jasny, prędki».[1]

Ten język posiadała Róża Luksemburg, a ponieważ gienjalna jej głowa myślała głęboko i trafnie, giętki język—posłuszne narzędzie głowy — w mistrzowskiej olśniewającej formie z niezwykłą siłą i wyrazistością torował drogę rewolucyjnym myślom. Z Marksa wzięła przedewszystkim to, co było w nim najistotniejszego. Sama ona określa istotę marksizmu w następujący sposób:

«Istota bowiem marksizmu polega nie na tych lub owych poglądach na kwestje bieżące, tylko na dwuch zasadach podstawowych: na djalektyczno-materjalistycznym sposobie badania historji, którego jednym z kardynalnych wniosków jest teorja walki klas, oraz na uzasadnionej przez Marksa analizie rozwoju kapitalistycznej gospodarki. Ta ostatnia teorja — objaśnienie istoty i powstania wartości, nadwartości, pieniędzy i kapitału, oraz koncentracji kapitałów i kryzysu — sama jest już właściwie tylko gienjalnym zastosowaniem djalektyki i materjalizmu dziejowego do okresu gospodarki mieszczańskiej. Sam rdzeń więc, d u s z ę całej doktryny Marksa stanowi djalektyczno-materjalistyczna metoda badania w kwestjach życia społecznego, owa metoda, dla której niema stałych, niezmiennych, skrzepłych zjawisk, zasad i dogmatów, dla której w rzeczach społeczeństwa ludzkiego dewizą jest mefistofelowska obserwacja: «Vernunft wird Unsinn, Wohltat — Plage»,[2] dla której każda «prawda» dziejowa wiecznej podlega i nieubłaganej krytyce ze strony rzeczywistego rozwoju historycznego».

«To też Socjaldemokracja polska uznała od początku za swoje zadanie nie szukanie w przestarzałych poglądach Marksa na Polskę sankcji dla dawnych haseł nacjonalistycznych, tylko zastosowanie do warunków społecznych Polski samej m e t o d y i zasad podstawowych marksistowskiej doktryny».

Z nierównej walki Róża Luksemburg wyszła zwycięsko. Zmusiła ona najwybitniejszych teoretyków z II Międzynaro-

---

[1] Słowacki «Beniowski» (Podróż na Wschód).

[2] Vernunft wird Unsinn, Wohltat—Plage — słowa Goethe'go z «Fausta». Znaczy: rozsądek staje się bezmyślnością, a dobry uczynek plagą.

dówki do przemyślenia na nowo kwestji polskiej, zdobyła teren międzynarodowy dla partji klasowej proletarjatu polskiego — dla SDKPi L, wzmacniając tym samym partję tę na terenie Polski. W ciągu krótkiego czasu, kilku lat zaledwie, Róża staje się jednym z najwybitniejszych marksistów w II Międzynarodówce, jednym z najwybitniejszych szermierzy w obronie rewolucyjnego marksizmu.

Możemy i musimy teraz po kolosalnym doświadczeniu dziejowym, jakie nam przyniosła wojna imperjalistyczna i rewolucja Październikowa w Rosji oraz pierwsze etapy rewolucji socjalistycznej na Zachodzie, wprowadzać te lub inne poprawki do dzieła, dokonanego wówczas przez R. Luksemburg, możemy i musimy zwracać uwagę na te lub inne błędy w stosowaniu metody marksistowskiej przy rozwiązywaniu zagadnienia narodowościowego, możemy i winniśmy na błędy te wskazywać, by w dobie obecnej ich nie powtarzać — jeżeli jednak nie czynimy tego tutaj, to nie dlatego, byśmy takiej analizy i oceny retrospektywnej nie uważali za niezbędną, ale jedynie dlatego, że ramy i charakter artykułu niniejszego na to nie pozwalają, dlatego, że myślimy h i s t o r y c z n i e, t. zn. dajemy ocenę z punktu widzenia nie doby obecnej, ale ówczesnej fazy historycznej, a dla ówczesnej fazy dla Polski niezaprzeczalne dzieło R. Luksemburg było dziełem rewolucyjnym, stwarzającym podwaliny dla prawdziwej rewolucyjnej partji robotniczej, dla późniejszej Komunistycznej Partji Polski.

Nikt energiczniej by nie protestował od Róży Luksemburg, gdyby w stosunku do jej dzieła nie stosowano tej samej metody, którą ona sama stosowała nawet względem Marksa. Nie krytykować, nie wskazywać na błędy w koncepcjach R. Luksemburg — znaczyłoby grzeszyć przeciwko tej samej metodzie, której zrozumienie, uznawanie i stosowanie stanowi właśnie wiekopomną zasługę Róży Luksemburg. Jednocześnie oznaczałoby to jakąś skrytą obawę, że nic nie zostanie z wielkiej jej wydajnej pracy, że nie ostoi się ona przed ostrzem krytyki. Oznaczałoby to również: nie czcić jej pamięci, lecz raczej jej uwłaczać.

Zbyt wielkie jest jej dzieło, by mogło ono obawiać się krytyki. Ale oczywiście, że skoro stosuje się krytykę chociażby najsurowszą, to jednak należy nie tylko powoływać się w zastosowaniu do R. Luksemburg na znane słowa Lenina o orle i kurze, ale należy pamiętać, że była ona orłem, a znaczy się uwydatniać nie tylko jedynie upadki w jej locie orlim, ale podkreślać to, co stanowi istotę orła, t. j. jego orli lot. O tym orlim locie mówiliśmy i dalej mówić będziemy.

II

Pierwsza kampanja w obronie marksizmu rewolucyjnego w zastosowaniu do kwestji polskiej, świetnie przeprowadzona na terenie międzynarodowym przez R. Luksemburg, pozwala jej odrazu stanąć na tym terenie. I już w końcu 90-ch lat widzimy ją w pierwszych szeregach walczących przeciwko coraz bardziej krzewiącemu się oportunizmowi.

Coraz głębiej wdziera się reformizm przez najrozmaitsze szczeliny do ruchu robotniczego do II Międzynarodówki, coraz śmielej podnosi głowę opanowując praktykę życia politycznego partji i związków, przechodząc wreszcie do czołowego ataku na samą twierdzę rewolucyjnego marksizmu, na jego teorję, na jego metodę djalektyczną.

W praktyce millerandyzm, koalicja z burżuazją, udział «socjalistycznych» ministrów w rządzie burżuazyjnym, pierwsze kroki przygotowawcze dla roku 1914-go, bagno parlamentaryzmu, gdzie parlamentaryzm przestaje być w duchu Marksa jeno środkiem do zorganizowania mas do agitacji, do rewolucjonizowania, do demaskowania burżuazji, lecz staje się jedyną metodą przebudowy kapitalizmu, jedynym terenem, na którym w formach walki czysto formalnej ma się dokonać przejście od kapitalizmu do socjalizmu. W praktyce kretynizm parlamentarny obok kretynizmu związkowego, który na związki patrzy znowu nie w duchu Marksa jak na szkołę socjalizmu, lecz czyni z nich samodzielne, zamknięte w sobie organizacje, oderwane od walki politycznej i od ogólnych celów socjalistycznych, szerzących iluzje, że drogą drobnych stopnio-

wych ustępstw proletarjat zmusi kapitalizm do kapitulacji. A w teorji rewizjonizm, którego najwybitniejszym przedstawicielem był Bernsztein, długoletni współtowarzysz Engielsa, pracujący w kontakcie z Engielsem pod jego kontrolą, jeden z najwybitniejszych socjaldemokratów, popularyzator idei socjalizmu, jeden z najbardziej wykształconych marksistów, którego «marksizm» jednak, jak się to okazało w połowie lat 90-ch, polegał na zupełnym ignorowaniu, niezrozumieniu najistotniejszych poglądów Marksa. Rewizjonizm niemiecki miał już wtedy za sobą długą przeszłość, ale teraz dopiero zdobył on się na sformułowanie ogólnych zasad swego światopoglądu, przeciwstawiającego się w najistotniejszych myślach rewolucyjnemu marksizmowi i przeobrażającego partję rewolucji socjalnej, jak ją rozumiał i chciał osiągnąć Marks, w partję reformistyczną, zbliżającą się coraz bardziej do lewych partji liberalno-burżuazyjnych. W walce z Bernszteinem Róża Luksemburg odegrała wybitną rolę: ona to a nie Kautski dała najbardziej zasadniczą i rewolucyjną odpowiedź na ataki Bernszteina, ona w szeregu głębokich i mistrzowskich co do formy artykułów odparła i zdemaskowała w druzgocący sposób zakusy francuskich oportunistów Milleranda i Jaures'a. Na kongresach międzynarodowych, na zebraniach robotniczych, w pismach ulotnych, w świetnych artykułach i broszurach, na zjazdach niemieckiej Socjaldemokracji Róża niezmordowanie walczyła z oportunizmem razem z Zetkinową, Mehringiem, wówczas jeszcze i razem z Kautskim, razem z Plechanowem i Leninem. Co wyszło z pod jej pióra w tej sprawie w owym okresie, należy do najświetniejszej publicystyki socjalistycznej, jest po dzień dzisiejszy niezrównanym wzorem jasności i głębi myśli, idącej w parze z mistrzowstwem języka. Od czasu Marksa nikt nie posiadał tak bogatej, wszechstronnej skali wyrażania ducha rewolucyjnego marksizmu.

Sarkazm krwawy i zjadliwy, ironja subtelna, dobroduszny humor i druzgocąca niemiłosierna logika, liryzm głęboki, z umiłowania proletarjatu i jego sprawy, jego męczeństwa, jego bohaterstwa, jego wielkiej misji historycznej wypływający, patos, ale patos fascynujący swoją szczerością obok zimnej

rozwagi analitycznej — wszystko to zharmonizowane i oparte na olbrzymiej wiedzy i kulturze — oto bogate zasoby, które R. Luksemburg oddała na usługi socjalizmu i które szczodrą ręką rozsiała w swych licznych pracach i wystąpieniach.

Gdy tego rodzaju boje staczano na Zachodzie, na Wschodzie zarzewie rewolucji 1905 roku blaskiem swoim oświeciło walkę z rewizjonizmem. «Ex oriente Lux».[1] Rzecz jasna, że rewolucja rosyjska 1905 roku nie mogła być i nie była niespodzianką dla Róży Luksemburg, przeciwnie już z samego punktu wyjścia programowego SDKP i L, sformułowanego przez R. Luksemburg wynikało, że z nieubłaganą koniecznością rozwój kapitalizmu na olbrzymich obszarach imperjum carskiego, doprowadzić musi do likwidacji feodalizmu, do obalenia caratu, że rozwój przemysłu nowożytnego, rewolucjonizując ekonomikę, usuwając grunt z pod nóg obszarników i absolutyzmu — ich politycznego wyraziciela — jednocześnie stwarza proletarjat fabryczny — grabarza caratu i grabarza kapitalizmu.

Solidarność całego proletarjatu na olbrzymim terenie państwa rosyjskiego bez różnicy narodowości w walce o wspólne cele, o obalenie caratu, nie wyodrębnianie, nie podkreślanie polskich zadań, a przeciwnie zrzeszanie się proletarjatu, podkreślanie tego, co go łączy we wspólnej walce przeciwko caratowi i kapitalizmowi — oto naczelna zasada głoszona przez Luksemburg i jej partję. 12 lat, które upłynęło od czasu założenia SDKP i L do wybuchu rewolucji 1905 r., oczywiście nie przeszły bez śladu dla ruchu robotniczego w Polsce. Krok za krokiem R. Luksemburg w ciągu tego okresu wśród niesłychanych trudności razem ze swemi współtowarzyszami zdobywa teren w ruchu robotniczym i, nie bacząc na brak środków materjalnych, na brak inteligiencji, na ciągłe areszty i represje, partja rośnie, rozszerza swe wpływy i w okresie rewolucji, jakość przechodzi w ilość, drobna SDKP i L — partja Róży Luksemburg — staje się partją masową, jest niezaprzeczalnie pierwszorzędną siłą w ruchu robotniczym. Z niesłychanym entuzjazmem przywitała R. Luksemburg rewolucję 1905

---

1 Ex oriente Lux — po łacinie, znaczy: światło idzie ze Wschodu.

roku i zdziaławszy tyle tam na emigracji dla sprawy proletarjatu polskiego, wnet po wybuchu rewolucji, nie bacząc na namowy i protesty najbliższych przyjaciół politycznych, wraca po 18 latach do Warszawy, do tej samej Warszawy, gdzie wtedy, w końcu lat 80-tych milczenie grobowe proletarjatu było odpowiedzią na szubienice 1886 roku, a teraz czerwone sztandary powiewały na wszystkich ulicach i olbrzymie rozkołysane masy robotnicze zalegały ulice i place, głosząc hasła socjalistyczne, hasła rewolucyjne, a carat i wielkorządca jego drżeli na odgłos wichru rewolucyjnego co wstrząsał całym państwem cara.

Niedługo cieszyła się wolnością R. Luksemburg — wkrótce po przyjeździe dostała się wraz z Tyszką do łap żandarmskich, skąd cudem wprost wydostała się i znowu powędrowała na Zachód, wzbogacona nowym doświadczeniem, wzmocniona bezpośrednim tchnieniem rewolucji, jeszcze bardziej gorliwy, pełny zapału krzewiciel wielkiej rewolucyjnej idei wyzwoleńczej, która teraz szła ze Wschodu na Zachód, jak wielka lawina czynów i myśli rewolucyjnych, nowych i wielkich. Prolog rewolucji październikowej 1917 r. oraz prolog rewolucji socjalistycznej rozegrał się i zakończył tymczasową porażką rewolucji.

Rewolucja 1905 roku znalazła w R. Luksemburg gorącego orędownika, żarliwego apostoła, starającego się na gruncie zachodnio-europejskim zaszczepić nowe idee, nowe środki taktyczne, nowe formy walki rewolucyjnej, które rewolucja ta przyniosła. Zrozumiała ona doniosłość olbrzymią tych nowych doświadczeń ze Wschodu i oceniła ich znaczenie międzynarodowe. Uważając rewolucję tę za burżuazyjną, tym niemniej daleką była Róża Luksemburg od schematycznego oportunizmu mieńszewików, którzy z formalnym pedantyzmem i bez krzty prawdziwego marksizmu, «burżuazyjnością» rewolucji 1905 r. chcieli uzasadnić swój oportunizm, chęć podporządkowania interesów proletarjatu interesom burżuazji, wyrzeczenia się hegiemonji proletarjatu na rzecz hegiemonji burżuazji.

Uzależniając wówczas p r z e w r ó t s o c j a l i s t y c z n y w Rosji, jak to zresztą czynił w pewnym okresie i Lenin, od

rewolucji międzynarodowej, Róża Luksemburg pisała jednocześnie:

«Lecz niemniej jest jasnym, że wzajemne osiągnięcie władzy politycznej, choćby czasowo przez proletarjat rewolucyjny w Rosji, będzie olbrzymim bodźcem dla międzynarodowej walki klasowej. Dlatego klasa robotnicza w Polsce i w Rosji może i musi z całą świadomością dążyć do pochwycenia władzy, aby zdobywszy ją nietylko dokonać bezpośrednich zadań rewolucji obecnej — urzeczywistnić wolność polityczną w państwie rosyjskim, ale zarazem przez zaprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego, przewrót w stosunkach agrarnych i t. d. słowem przez możliwe urzeczywistnienie swego programu zadać możliwie głębokie ciosy panowaniu burżuazji i w ten sposób przyśpieszyć międzynarodowe jego obalenie. Kłopotać się o to, aby rewolucji obecnej zachować jej właściwy «burżuazyjny» charakter, jest całkowicie zbytecznym zadaniem dla proletarjatu».

Jeżeli w słowach powyższych nie mamy jeszcze jasnego, wyraźnego sformułowania roli rewolucji rosyjskiej, chociaż «burżuazyjnej», jako prologu rewolucji socjalistycznej, to nie zapominajmy, że wówczas bezpośrednio podczas rewolucji 1905 roku i bezpośrednio po jej porażce nikt takiej wyraźnej formuły nie dał. Wiemy teraz, że zagadnienie walki klasowej w przededniu wojny wobec głębokiego kryzysu socjalizmu w II Międzynarodówce, wobec jawnego przeżycia się demokracji burżuazyjnej i wzrostu imperjalizmu sprowadzało się w gruncie rzeczy do kwestji zerwania z fazą demokracji burżuazyjnej i znalezienia nowego zasadniczego wskazania taktycznego do kwestji wysunięcia dyktatury proletarjatu oraz zbrojnego powstania, jako środka walki prowadzącego do pochwycenia władzy. «Hic Rhodos, hic salta».[1]

Rewolucja rosyjska otwiera nową erę zarówno w szeregach Socjaldemokracji rosyjskiej, jak i na terenie międzynarodowym.

Prolog rewolucji socjalistycznej czy epilog rewolucji burżuazyjnej—oto zagadnienie, które postawiła rewolucja 1905 r. przed ruchem robotniczym, przed socjalizmem międzynarodowym.

Socjaldemokracja niemiecka i wraz z nią cała II Międzynarodówka widziała jedną stronę rewolucji rosyjskiej — spóź-

---

1 Hic Rhodos, hic salta — po łacinie, znaczy: tu Rodos, tu skacz (pokaż co umiesz).

nioną rewolucję burżuazyjną, walkę z feodalizmem o konstytucyjne formy państwowe, o dopuszczenie do władzy burżuazji przemysłowo-handlowej, o swobody konstytucyjne dla proletarjatu. Wszystkie specyficzne cechy rewolucji rosyjskiej jako to: rola proletarjatu, środki walki stosowane przez proletarjat, strajk powszechny, powstanie zbrojne, hegiemonja polityczna proletarjatu, stosunek do włościaństwa i do burżuazji liberalnej, wszystko to dla większości socjaldemokratów było zamkniętą księgą. Spoglądając pobłażliwie na «wybryki» młodszych braci ze wschodu, uważali to co stanowiło istotę nowych form walki klasowej proletarjatu, za objawy «niedojrzałości» ruchu robotniczego w Rosji, za swego rodzaju ząbkowanie, które przejdzie bez śladu. Zagadnienie syntezy między Europą a Rosją przerastało siły ówczesnej epoki, przerastało siły nawet tak gienjalnej rewolucjonistki, jak Róża Luksemburg. Róża Luksemburg była jedną z niewielu w II Międzynarodówce, która niezmordowanie prowadziła jaknajenergiczniejszą propagandę na rzecz rewolucji rosyjskiej; wiedziona głębokim instynktem rewolucyjnym wyczuła, ujęła i sformułowała ona epokowe znaczenie doświadczeń rewolucji rosyjskiej dla międzynarodowego ruchu robotniczego. Na wszystkich zjazdach niemieckiej socjaldemokracji, na kongresach międzynarodowych walczyła z oportunizmem, przeciwstawiając tchórzliwej, ugodowej, niemarksistowskiej teorji i praktyce II Międzynarodówki rewolucyjną teorję Marksa oraz rewolucyjną praktykę proletarjatu rosyjskiego. Róża propagowała strajk powszechny jako oręż skuteczny — czego dowiodła rewolucja rosyjska — walczyła z zalewającą ruch robotniczy falą rewizjonizmu, coraz bardziej izolowana i samotna w miarę wzmacniającego się oportunizmu, starając się pchnąć na inne tory II Międzynarodówkę, ciągle a ciągle powołując się na ruch rosyjski. Róża chce w gruncie rzeczy dokonać tego, co później dokonane zostało przez Lenina na terenie międzynarodowym, a co jej się nie udaje, udać nie może nietylko dlatego, że nie jest Leninem ale i dlatego, że ówczesny międzynarodowy ruch robotniczy nie dojrzał jeszcze do Lenina i najbystrzejsze oko, nawet oko Lenina, nie widziało ca-

łej głębi przepaści, nad którą tuż tuż stała II Międzynarodówka w przededniu 4 sierpnia 1914 roku.

Walka z oportunizmem międzynarodowym trwała całe dziesięciolecia. Na kongresach w Paryżu, Amsterdamie, Stutgarcie, Kopenhadze, Bazylei w pierwszych szeregach walczących z oportunizmem kroczy Róża Luksemburg, ona wraz z Leninem wnosi poprawkę rewolucyjną do rezolucji Sztutgardzkiej przeciwko wojnie, ona stara się w Bazylei, powołując się na doświadczenie rewolucji rosyjskiej, wnieść poprawki, konkretyzujące akcję na wypadek wojny imperjalistycznej. W Bazylei Bebel energicznie występuje przeciwko jej «rosyjskim» poprawkom. Jest to signum temporis.[1] Luksemburg w niemieckiej partji ma już przeciwko sobie nietylko rewizjonizm, ale i centrum z Beblem i Kautskim na czele. W przededniu wojny walka z oportunizmem w Socjaldemokracji niemieckiej prowadzona przez R. Luksemburg doszła do ostatecznych granic. Wyjście mogło być jedno: skok stanowczy naprzód. Należało dokonać przejścia od II do III-ej Międzynarodówki, należało skończyć z demokracją burżuazyjną, z formami walki owej epoki i w naukach rewolucji rosyjskiej znaleźć nową teorję dla nowej praktyki. Nie wystarczało walczyć z reformizmem, posiłkując się ogólnemi zasadami rewolucyjnego marksizmu, należało organizacyjnie i ideologicznie skonkretyzować taktykę i program, znaleźć dla nowych zadań nową konkretną wyraźną formułę, pozwalającą grupować i prowadzić do walki szerokie masy robotnicze. Tego rozwiązania R. Luksemburg nie znalazła. Wynikało to zarówno z osobliwości natury metodologicznej, jak i przedewszystkim z osobliwości ruchu i epoki, z którą związana była R. Luksemburg. Lenin również uważał, że uchwały II Międzynarodówki przeciwko wojnie — a to był punkt centralny, — odzwierciadlają istotną fizjonomję większości Międzynarodówki.

Lenin, który dawno zauważył niebezpieczeństwo, grożące ze strony oportunizmu, nie przewidział wówczas ogromu upadku i zdrady kierowników II Międzynarodówki i ogromu

1 Signum temporis — po łacinie, znaczy: znak czasu (charakterystyczne, znamienne).

wpływów oportunizmu oraz arystokracji robotniczej. Ale Lenin na terenie rosyjskim rozwiązywał już wówczas ogólne zagadnienia socjalistycznej rewolucji proletarjackiej, czego nie widziała, nie oceniała należycie R. Luksemburg.

III

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają nam ująć, ocenić ogromu i charakteru pracy, dokonanej przez R. Luksemburg w ostatnich latach przedwojennych. Wskażemy jedynie, że na ten okres przypada coraz bardziej zaostrzająca się walka w Socjaldemokracji niemieckiej, coraz większa izolacja lewego skrzydła z R. Luksemburg na czele. Jednolity front oportunizmu idzie teraz od Bernsteina i Vollmara poprzez Bebla do Kautskiego włącznie. Centrum coraz wyraźniej zatraca swoiste cechy i łączy się z rewizjonizmem. R. Luksemburg prowadzi walkę na dwa fronty, zarówno z wyraźną prawicą oportunistyczną jak i z najwybitniejszym reprezentantem centrum, ze starym przyjacielem osobistym i politycznym, z Karolem Kautskim.

Symbolicznym odzwierciedleniem głębokiego kryzysu w niemieckim ruchu robotniczym w przededniu wojny jest fakt zerwania wszelkich stosunków między Różą Luksemburg a Kautskim, niemożność współpracy w organie teoretycznym Socjaldemokracji niemieckiej «Die Neue Zeit», gdzie kiedyś Róża publikowała najświetniejsze swoje prace, konieczność stworzenia własnego organu, konieczność docierania do mas wbrew i przeciw woli zarządu partyjnego i oportunistycznej większości partji. W tym okresie, obok niezmordowanej pracy agitacyjnej i publicystycznej, niesłychanie denerwującej w ówczesnej atmosferze, znajduje R. Luksemburg czas i siłę na napisanie świetnej pracy o akumulacji kapitału, zdumiewającej zarówno pod względem formy jak i bogactwa myśli. Aczkolwiek większość najwybitniejszych marksistów, teoretyków rewolucyjnego skrzydła uznało zasadniczą koncepcję R. Luksemburg za chybioną, praca ta dobitnie stwierdza tezy o orlim locie R. Luksemburg. Wielki umysł jest pouczającym i pobu-

dzającym, daje inicjatywę i pcha myśl rewolucyjną naprzód nawet wtedy, gdy błądzi.

Jeżeli R. Luksemburg reprezentowała na Zachodzie prawdziwie rewolucyjną linję marksizmu, jeżeli staczała boje ideologiczne w obronie niespaczonego marksizmu, jeżeli zawsze przyświecał jej, kierowniczce polskiej socjaldemokracji, niezłomny rewolucyjny duch Waryńskiego i ożywiało ją stale tchnienie rewolucyjnego proletarjatu rosyjskiego i polskiego — rewolucji rosyjskiej, to jednocześnie uwydatniało to się praktycznie w treści i formie jej agitacji politycznej. Walczyła ona rewolucyjnie nie tylko z oportunizmem w szeregach socjaldemokracji, ale i z państwem burżuazyjnym, z biurokracją i militaryzmem. Nikt w Niemczech z taką bezwzględnością nie zwalczał reakcji junkierskiej, nikt z taką odwagą nie biczował i demaskował brutalnych żołdaków feodalizmu, jak R. Luksemburg i wraz z nią bohaterski Liebknecht. Z niekłamaną niechęcią oficjalne sfery partyjne przyglądały się i tolerowały z konieczności działalność R. Luksemburg. Z niekłamaną nienawiścią spoglądała na R. Luksemburg burżuazja, junkrzy i policja, i nikt w Niemczech tak często nie musiał za murami więziennemi pokutować za swoją szczerą działalność rewolucyjną, za prawdziwą walkę o socjalizm jak Róża Luksemburg.

Dla większości partji niemieckiej, dla jej kierowników, konflikt z prokuratorem, policją, aparatem państwowym, to granice których przekraczać nie należało. Legalność za wszelką cenę — to ich hasło naczelne. R. Luksemburg nie uznawała tego rodzaju «zasady» nietylko pod panowaniem caratu, ale i pod panowaniem «demokracji» zachodnio-europejskiej.

Wybucha wojna imperjalistyczna 1914 roku.

Głęboki kryzys z niesłychaną jaskrawością obnaża wszystkie przeciwieństwa w ruchu socjalistycznym, doprowadza do ostatecznych konsekwencji długotrwały proces i przed ruchem robotniczym stawia tragiczne pytanie: być albo nie być? Wtrącona do więzienia za mowę przeciwko militaryzmowi, wygłoszoną w 1913 r. R. Luksemburg pisze w więzieniu słynną broszurę t. zw. «Juniusbroschüre», gdzie ostatecznie konstatuje

bankructwo socjaldemokracji niemieckiej, określa ją mianem trupa śmierdzącego i widzi konieczność stworzenia nowej międzynarodówki prawdziwie rewolucyjnej, międzynarodowej. W gruncie rzeczy już w przededniu wojny Róża Luksemburg była poza socjaldemokracją niemiecką. Nie zdawała ona sobie sprawy, jak i nikt w całej Międzynarodówce z głębokości kryzysu z niebezpieczeństwa grożącego ruchowi robotniczemu, nie przewidziała, jak nikt w całej Międzynarodówce ogromu upadku, który przyniósł 4 sierpnia 1914 roku, ale walka jej w obrębie II-ej Międzynarodówki wyraźnie prowadziła poza ramy, zarówno ideowe jak i organizacyjne II-ej Międzynarodówki. Słabe strony zarówno R. Luksemburg, jak i całej lewicy, polegające na tym, że nie umiała ona z jednej strony wpływów swoich konkretyzować w formach organizacyjnych, z drugiej strony nie potrafiła sformułować konkretnego programu rewolucyjnego, któryby jasno przeciwstawiał się konkretnemu programowi oportunizmu, uwydatniły się i w całym okresie wojennym działalności R. Luksemburg. Jednakże pomimo braków, uwarunkowanych wcale nie jedynie cechami osobistemi przywódców lewicy, w tej liczbie i R. Luksemburg, ale i ogromnemi trudnościami objektywnemi, działalność R. Luksemburg stwarza podwaliny ruchu komunistycznego w Niemczech i «Spartakusbund» stanowi konieczny etap od socjaldemokracji do partji komunistycznej, od II-ej do III-ej Międzynarodówki. Jak głęboko odczuła R. Luksemburg upadek socjaldemokracji i jej wodzów, jak trafnie i głęboko ujmowała zadanie wodza partji, o tym świadczy ustęp z listu Róży do jej znajomej, żony znanego socjaldemokraty Wurma. R. Luksemburg pisze z więzienia:

«Cała twoja argumentacja przeciwko mojemu hasłu: oto gdzie stoję i nie mogę inaczej, sprowadza się do tego: to bardzo piękne, lecz ludzie to zbyt wielcy tchórze i zbyt są słabi dla takiego heroizmu. Ergo,[1] należy przystosować taktykę do ich słabości i do zasady: chi va piano va sano».[2] Cóż to za ciasne horyzonty historyczne! Nie ma nic bardziej zmiennego nad psychologję ludzką.

Dusza mas zawiera w sobie zawsze na podobieństwo Thalassy, morza wiecznego, wszelkie możliwości w potencjonalnej formie: spokój, ciszę śmiertelną i bu-

[1] Ergo — po łacinie, znaczy: a więc.
[2] Chi va piano va sano — po włosku, znaczy: kto idzie wolniej, idzie pewniej.

rzę huczącą, najnikczemniejsze tchórzostwo i najwybujalszy heroizm, zawsze masa z jednej strony, jest z konieczności tym, co z niej czynią warunki, z drugiej strony, jest zawsze w stanie przejściowym, gotowa stać się zgoła inną, niż się na pozór wydaje. Cóż to za kapitan, który kierując okrętem, będzie się powodował jedynie chwilowym stanem wody na powierzchni morza, a który ze znaków na niebie i z głębi wod nie potrafi wyczytać zbliżającej się burzy!

«Rozczarowanie» w stosunku do mas, jest zawsze najbardziej kompromitującym świadectwem jakie wystawia sobie wódz polityczny. Wódz w wielkim stylu, nie przystosowuje swej taktyki do chwilowych nastrojów masy, lecz do żelaznych praw rozwoju, mocno się trzyma tych praw, nie bacząc na wszelkie zawody, a resztę pozostawia historji».

Piękny ten list jest nietylko odzwierciadleniem subjektywnego heroizmu i poświęcenia, które winien brać na swe barki wódz partji, co R. Luksemburg całym swoim życiem wymownie stwierdzała, jest on jednocześnie uzupełnieniem i sprostowaniem poglądów R. Luksemburg w sprawach organizacyjnych, dowodzi on dobitnie, że Luksemburg umiała nietylko oceniać i przeceniać żywiołowość i rewolucyjność samej masy, ale umiała trafnie ująć rolę wodzów, którzy nie przystosowują się do masy lecz prowadzą ją za sobą.

Lata całe za kratą wśród huczącej burzy dziejowej, lata niezmordowanej a niesłychanej uciążliwej, zdawało się, beznadziejnej pracy. I znowu: «ex oriente Lux». Rewolucja październikowa w Rosji, wnet potym katastrofa imperjalizmu niemieckiego — rewolucja niemiecka, pękają kraty więzienne, Róża Luksemburg i Liebknecht rzucają się w wir walki rewolucyjnej. «Spartakusbund» przeobraża się w partję komunistyczną, nowa era rozpoczyna się i na Zachodzie.

Nie możemy tutaj krok za krokiem odtwarzać wszystkich etapów rewolucji niemieckiej do tragicznego dnia 15 stycznia 1919 roku i analizować działalności Róży Luksemburg, dokładnie obrazować i konkretnie zważać słabe i mocne strony tej imponującej pracy. Wskazywaliśmy już poprzednio, że wyjście z socjaldemokratyzmu dawał jedynie komunizm, że demokracji burżuazyjnej należało wyraźnie przeciwstawić konkretną formę demokracji proletarjackiej — dyktaturę proletarjatu, że ewolucyjnemu przejściu od kapitalizmu do socjalizmu, jaki propagował reformizm wszelakich odcieni, należało przeciwstawić rewolucyjne przejście — ujęcie władzy

przez rewolucję, przez powstanie zbrojne. Wreszcie należało zrozumieć, ocenić i realnie zastosować doświadczenie dane przez rewolucję październikową, a mianowicie rozwiązać racjonalnie stosunek między klasą-partją, uznać leninowską zasadę, że rewolucyjną walkę należy prowadzić nie żywiołowo, jeno planowo, że rolę kierownika musi wziąć na siebie partja, że w walce o władzę partja musi opierać się nietylko na proletarjacie, ale i na włościaństwie — niezbędnym sojuszniku. Wszystkie te myśli, które już dojrzały i realizowały się na terenie państwa rosyjskiego w warunkach historycznie korzystnych, poczynają dojrzewać z opóźnieniem, z wahaniami, z błędnemi ocenami i u Róży Luksemburg. I proces ten jest subjektywnym odbiciem olbrzymiego objektywnego procesu dojrzewania mas robotniczych na Zachodzie, wychowanych w zgoła odmiennych warunkach historycznych aniżeli proletarjat rosyjski. W wahaniach, błędach R. Luksemburg znajduje swój wyraz niesłychanie skomplikowany, trudny proces tworzenia się III Międzynarodówki. I po dzień dzisiejszy nie wszystkie przeszkody zostały przezwyciężone, i po dzień dzisiejszy szerokie masy robotnicze i partje komunistyczne nie zdołały w pełnej mierze wyrwać się z pod władzy historycznej przeszłości, po pierwsze dlatego, że ta historyczna przeszłość wpływ ideologiczny wywiera, wywierać musi, po drugie również dlatego, że warunki dla ostatecznego zlikwidowania tego wpływu są bezporównania mniej korzystne w Europie Zachodniej aniżeli były one w Rosji, w przededniu rewolucji październikowej. Ale jeżeli w przededniu wojny R. Luksemburg nie zawsze widziała i trafnie oceniała dzieło dokonywane w Rosji, jeżeli i podczas wojny i po zwycięstwie rewolucji październikowej, którą z entuzjazmem przywitała, widzimy u niej wahania i błędy, wypływające konsekwentnie z całego podłoża historycznego i środowiska, wśród którego działała R. Luksemburg, to jednocześnie widzimy również coraz wyraźniejsze zrozumienie zadań rewolucji proletarjackiej w dobie obecnej, stopniową ewolucję w stronę leninizmu.

I jeżeli na terenie międzynarodowym Lenin a nie R. Luksemburg zsyntetyzował doświadczenie rosyjskie z europejskim

i dał konkretny program dla rewolucji socjalistycznej, to nikt bardziej od Róży Luksemburg, nie bacząc na wszelakie błędy, nie przyczynił się do tego, by utorować drogę tej syntezie wśród proletarjatu niemieckiego, nikt nie prowadził bardziej konsekwentnie i odważnie mas niemieckich w stronę komunizmu, aniżeli R. Luksemburg.

Róża Luksemburg, zarówno w więzieniu, w niezakończonej broszurze nie przeznaczonej w tej formie do druku, wydanej po jej śmierci przez Pawła Lewi, jak i później w artykułach, krytykowała rozmaite punkty programowe i taktyczne bolszewików. Pomijając fakt ten, że stopniowo w miarę rozwoju wypadków, począwszy od wybuchu rewolucji niemieckiej w listopadzie 1918 roku, aż do przedednia śmierci, R. Luksemburg modyfikowała swe poglądy właśnie pod wpływem wypadków niemieckich, powtóre w miarę tego jak bliżej zaznajamiała się z konkretną rzeczywistością rosyjską — krytyka R. Luksemburg jest krytyką rewolucyjną, jest krytyką nie wroga lecz przyjaciela, rewolucjonisty. I dlatego też słuszna jest ocena krytyki R. Luksemburg dana przez Warskiego, która opiewa:

«... gdyż krytyka Róży Luksemburg różni tym się od wszelakiej krytyki oportunistycznej, że nigdy nie przynosi szkody sprawie rewolucji lub partji rewolucyjnej, przeciwnie, ożywia i pomaga — właśnie dlatego, że jest krytyką rewolucyjną.

Róża Luksemburg specjalnie co do charakteru i metody krytyki jest duchem z ducha Marksa, krwią z krwi jego... Pozostaje nią ona i w tej broszurze pomimo wszystkich jej błędów.

Jeżeli Marks krytykował rewolucję 1848 roku lub Komunę Paryską, to była to zawsze chłosta żelazną miotłą przeciwko wszelkiej polityce kompromisów, wahań i pasywności i była to gloryfikacja każdej myśli rewolucyjnej, każdego czynu rewolucyjnego».

To samo ma miejsce u Róży Luksemburg. Zarówno w listach Spartakusa jak i w broszurze, krytyka przeobraża się w druzgocącą pogardliwą krytykę mieńszewizmu, w gloryfikację rosyjskiej rewolucji i jej partji kierowniczej, w płomienne orędzie do proletarjatu międzynarodowego.

Nieubłagane prawa rozwoju, na które zwykle powoływała się R. Luksemburg, dokonały swego. Nie sposób było zwycięsko zakończyć już pierwszych bojów proletarjatu niemieckiego. Proletarjat niemiecki nie dojrzał wówczas jeszcze dla ko-

munizmu, socjaldemokracja kontynuowała dzieło rozpoczęte 4 sierpnia 1914 roku, pomagała ze wszech sił burżuazji i junkrom zdusić ruch rewolucyjny w nią bezpośrednio godzący.

Młoda komunistyczna partja niemiecka niedoświadczona, niezahartowana dostatecznie w długich walkach, liczebnie również nie obejmująca wielkich mas robotniczych, nie mogła sprostać sile wroga. W krwawych bojach styczniowych na ulicach Berlina zatrjumfował Noske i junkrzy pruscy i krwawe trofea — zwłoki okrutnie zamordowanych Luksemburg i Liebknechta były w ręku zwycięskiej reakcji.

Tak padł na szańcach zdobytej przez wroga reduty wielki rewolucjonista, wielki bojownik i wódz proletarjatu — Róża Luksemburg. Zostawiła nam ona olbrzymią spuściznę z której czerpać może i winien proletarjat międzynarodowy, winien on się uczyć na tym co było w niej wielkie mocne i zdrowe, winien zarazem uczyć się i na jej błędach.

Róża Luksemburg mogła śmiało powiedzieć proletarjatowi w chwili gdy z rąk jej martwych wyślizgnął się sztandar: «moja chorągiew go nigdy nie zdradzi, w dzień jako słońce, w noc jak żar prowadzi». Chorągiew komunistycznej partji podchwyciły krzepkie dłonie proletarjatu i choć niejeden jeszcze padnie chorąży, zawsze nowy chorąży znajdzie się w szeregach, i nieśmiertelna i niezwyciężona jest sprawa, za którą tak żyła i tak zginęła Róża Luksemburg, jej pierwszy chorąży.

IV

W początku marca 1919 roku zginął okrutnie zamordowany w areszcie policyjnym Berlina, Tyszka — najbliższy przyjaciel, doradca, współtowarzysz broni Róży Luksemburg.

Począwszy od roku 1891 życie Tyszki, jego działalność nie da się oddzielić od życia i działalności R. Luksemburg. Razem przeszli przez życie w wydajnej pracy na pierwszorzędnych placówkach bojowych i razem poszli na śmierć, jednakowo znienawidzeni przez burżuazję i junkrów.

Dopiero niedawno, aresztowany wówczas jednocześnie z Tyszką niemiecki socjaldemokrata, opowiadał budzące zgrozę szczegóły męczeństwa Tyszki, opowiadał o tym jak kato-

wano i znęcano się w przedsionkach aresztu nad dumnym, silnym wielkim rewolucjonistą, zanim go ostatecznie zamordowano.

Człowiek o żelaznej woli, o nadludzkiej energji i wytrzymałości, obdarzony wielkim i bystrym umysłem, pozwalającym mu konkretnie owładnąć każdym zagadnieniem w najdrobniejszych szczegółach i znaleźć zawsze most, wiodący od teorji do praktyki, do realizacji politycznej idei, człowiek o rozległych horyzontach, opartych na wszechstronnym wykształceniu i głęboko przemyślanym i konsekwentnie stosowanym marksizmie — Tyszka odegrał wyjątkową rolę w dziejach ruchu robotniczego w Polsce i w Niemczech. Bajeczny konspirator i organizator, Tyszka nie uznawał trudności, nie znał niebezpieczeństw i niepowodzeń, nie tracił głowy wtedy, gdy najtężsi poddawali się nastrojom melancholijnym, i w najcięższej sytuacij nietylko rąk nie pokładał, ale zawsze znajdywał wyjście, zawsze umiał żelazną energją i entuzjazmem polegającym nie na przejściowych porywach, ale na uporczywej, niezmordowanej, wytrwałej pracy, na nieugiętym kroczeniu bez wahań po raz obranej drodze, natchnąć i pociągnąć za sobą innych.

Począwszy od 90-tych lat, od pierwszych spotkań z R. Luksemburg, Warskim i Marchlewskim, od sformułowania podstawowych idei programowych SDKP i L, w czym wybitny brał udział Tyszka, nie znajdziemy ani jednej ważniejszej publikacji SDKP i L, ani jednej myśli politycznej, do której nie przyłożył by ręki Tyszka. Świetne pióro R. Luksemburg formułowało częstokroć myśli, będące w tej samej mierze jej dziełem jak i dziełem Tyszki. Jeżeli R. Luksemburg była świetnym kapitanem partyjnego okrętu, kapitanem stojącym na widowni, to niezmordowanym i czujnym sternikiem, pracującym w ukryciu dniem i nocą na posterunku był Tyszka. Bez takiego sternika kapitan nigdy nie sprostał by kolosalnym trudnościom.

Urodzony w Wilnie, dopiero zetknąwszy się z R. Luksemburg zbliżył się do ruchu polskiego i stał się znakomitym redaktorem wszystkich wydawnictw SDKP i L. Tyszka potrafił

małemi środkami postawić organ teoretyczny SDKPiL na wysokości najlepszych publikacji marksistowskich w ruchu międzynarodowym. Najdrobniejsze szczegóły organizacji nie uchodziły jego uwagi, o wszystkim pamiętał, wszystkich partyjników znał, każdego umiał ocenić, zakwalifikować i na odpowiednim postawić miejscu. On organizował transport nielegalnej literatury, on dbał zarówno o korektę każdego wiersza «Czerwonego Sztandaru», jak i każdej odezwy, jak i o konsekwentną rewolucyjną linję w każdym wierszu. Jako redaktor, organizator, kontroler, konspirator, niezaprzeczalny lider partyjny był swego rodzaju dyktatorem, którego żelaznej woli wszystko dobrowolnie podlegało i przed nim się gięło.

Oczywista rzecz, że tego rodzaju natura potężna, łamiąca wszystkie przeszkody musiała tu i ówdzie giąć, łamać, zmuszać, pchać, musiał więc Tyszka napotykać na opór, na przeszkody, musiał niejednokrotnie potrząsać silnie ludźmi, musiał więc tu i ówdzie wywoływać niezadowolenie i sarkanie. Jest to rzeczą nieuniknioną w życiu organizacji politycznej. Nie można kierować żelazną dłonią partją rewolucyjną i lawirować wśród wielkich trudności, nie narażając na szwank tu i ówdzie t. z. popularności.

Będąc nieubłaganym w wymaganiach, które stawiał samemu sobie, Tyszka wymagał wiele i od innych i jedynie dzięki tej niezłomnej surowej dyscyplinie, której przestrzegał, udawało się częstokroć zwalczać trudności.

Żelazna energja Tyszki nie znała trudności. Gdy w 1906 roku razem z R. Luksemburg dostał się do rąk żandarmów i został skazany na 8 lat katorgi, w więzieniu mokotowskim zorganizował ucieczkę, zagitował strażnika i wydostał się na wolność. Pewnego poranku zjawił się niespodzianie w lokalu nielegalnej redakcji na Chmielnej i jakby nigdy nic zasiadł do stołu redakcyjnego. I pamiętam, jak ujrzawszy 80 numerów «Czerwonego Sztandaru», które wyszły podczas jego nieobecności, z właściwym mu dowcipem i sarkazmem powiedział: «nie wiem, do pioruna, co lepiej czynić, czy wrócić

do mokotowskiego więzienia, czy przejrzeć te 80 numerów Czerwonego»!

Oczywiście, dla tego bajecznego redaktora skrupulatnego do przesady, to były nie żarty przejrzeć 80 numerów źle drukowanych, pełnych błędów zecerskich i źle redagowanych! Wszak brakło wtedy jego niezmordowanego bystrego oka i żelaznej ręki.

Wydostawszy się zagranicę na wiosnę 1907 roku wnet staje znowu na czele partji, rzuca się w wir trudnej pracy i walki. Na londyńskim zjeździe SDPRR odgrywa wybitną rolę i później niezmordowanie stoi na posterunku lidera partji, redaktora naczelnego, organizatora, konspiratora, dbającego wszędzie i o wszystko. W walkach wewnętrznych rozdzierających partję rosyjską bierze jaknajczynniejszy udział, przeprowadzając stanowisko SDKP i L. Dzieli on w danym wypadku losy R. Luksemburg i całej SDKP i L, która wprawdzie stale w zasadniczych kwestjach zbliża się do bolszewików, lub wyraźnie idzie z niemi, która zwalcza mieńszewików w Rosji jak i oportunizm w II Międzynarodówce, ale która jednakże nie rozumie konieczności jasnego, bezwzględnego zerwania z mieńszewikami, konieczności jasnego, bezwzględnego kroczenia na całej linji razem z bolszewikami. Stąd wahania, zygzagi, chwiejności w taktyce Tyszki, stąd tarcia, niesnaski i ostra krytyka ze strony bolszewików. W przededniu wojny sytuacja w partji rosyjskiej zaostrzyła się niebywale, rozłam był rzeczą dokonaną bezpowrotnie, a jednocześnie jasnym było, że większość ogromna II Międzynarodówki wyraźnie oportunistyczna poprze mieńszewików i ewentualnie nie cofnie się nawet przed postawieniem poza nawiasem Międzynarodówki bolszewików, którzy, faktycznie w tym okresie już nic z nią nie mieli wspólnego.

Nie widział tego Tyszka, jak nie widziała R. Luksemburg i dopiero wojna imperjalistyczna jaskrawo oświetliła sytuację.

Po wybuchu wojny wszystkie olbrzymie zalety rewolucyjne Tyszki uwydatniły się z całą siłą. On był duszą nielegalnej organizacji i wydawnictw. W jego doświadczonym ręku spoczywało kierownictwo nielicznemi grupkami rewolucjonistów.



J. Tyszka (Leon Jogiches) w więzieniu mokotowskim w 1907 r.

Prowadził roboty te znakomicie. Imię Krafta, jego pseudonim w tym okresie, pozostanie na zawsze w pamięci niemieckich proletarjuszy. Bez Tyszki nie da się pomyśleć Spartakusbund, jak i nie da się pomyśleć SDKP i L. I wiedziała policja berlińska, że jakaś niewidzialna potężna ręka doświadczonego konspiratora «cudzoziemca» gdzieś z ukrycia kieruje nieuchwytna ruchem rewolucyjnym. Wpadają siepacze na trop Tyszki. Aresztowany w styczniu wydostaje się na wolność i straciwszy co miał najdroższego osobiście w życiu — Różę Luksemburg, straciwszy wiernego towarzysza broni i największego szermierza za sprawę, nie traci niezłomnej siły ducha i z żelazną energją koncentruje rozbite oddziały armji komunistycznej. W marcu dostaje się do rąk bandytów policyjnych. Wiedzą oni teraz kogo schwytali i Tyszka kończy swój żywot bohaterski pod ciosami morderców w samotnej kaźni berlińskiego więzienia.

Tyszka i Luksemburg ręka w rękę szli przez całe życie, służąc wielkiej idei, aż do ostatniego tchnienia. Proletarjat polski, któremu Tyszka i R. Luksemburg wskazali drogę, na czele którego życie całe kroczyli, dokona dzieła przez nich rozpoczętego, uczci pomnikiem wspólnym, nierozłącznych w życiu i śmierci dwoje wielkich wodzów, przodowników w walce o wyzwolenie, a niezatarta pamięć o nich, zagrzewać będzie szerokie masy do wytrwałej walki o wielką sprawę, której służyli.

A. Krajewski

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ I ZJAZDU KOMUNISTYCZNEJ PARTJI POLSKI [1])

Dziesięć lat istnienia KPP to zarazem 10 lat rozwoju jej ideologji w walce o leninizm. Doświadczenia tych lat dziesięciu zasługują na baczną uwagę. KPP miała tę wyższość nad innemi partjami, które podobnie, jak i ona wyszły z łona przedwojennej II Międzynarodówki, że wywodziła się bezpośrednio od Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, partji, która w II Międzynarodówce stała zawsze na skrajnym lewym skrzydle, która od pierwszej chwili swego powstania prowadziła nieubłaganą walkę z nacjonalizmem, ugodą i oportunizmem i przez to z wszystkich partji II Międzynarodówki najbliższą była bolszewizmowi. A mimo to KPP musiała przebyć długą, mozolną drogę zanim dotarła — w podstawowych zagadnieniach — do stanowiska bolszewizmu. W ogniu walki, pod kulami wroga, poprzez porażki i ciężkie kryzysy wewnętrzne wykuwała KPP swój oręż ideologiczny. Dlatego też niepodobna zrozumieć i ocenić należycie rozwoju KPP, jej zwycięstw i jej porażek, jeśli się nie pozna tego dorobku ideologicznego, — wszystkiego, co w nim było wielkie i wszystkiego, co w nim było błędne, — dorobku, z którym KPP dziesięć lat temu stanęła do walki przeciw siłom kontrrewolucji w nowej sytuacji historycznej, gdy na falach rewolucji proletarjackiej w Rosji i rewolucji w Niemczech i Austrji wyrosła jako pasorzyt rewolucji bolszewickiej burżuazyjna niepodległa Polska.[2]

[1] Umieszczając niniejszy artykuł, Redakcja uważa za konieczne zakomunikować czytelnikom, że w związku z 10-leciem KPP zwróciła się do szeregu znanych działaczy polskiego ruchu komunistycznego z prośbą o nadesłanie artykułów.

Zamieszczając jedyny nadesłany narazie artykuł tow. Krajewskiego, jako przyczynek do pracy nad historją KPP, Redakcja uważa za konieczne podkreślić jednakże, że do krytycznego oświetlenia szeregu niesłusznych momentów w tym artykule powrócimy w następnych numerach, w szczególności co się tyczy oświetlenia oportunistycznej przeszłości PPS lewicy.

W artykule nie uwzględnione zostały zagadnienia, związane z rozłamem w SDKP i L. Redakcja poświęci historji rozłamu SDKP i L i jego ocenie szereg artykułów.

[2] Celem niniejszego artykułu nie jest zatym danie zarysu dziejów SDKP i L lub PPS lewicy, lecz poruszenie szeregu nieoświetlonych dotychczas zagadnień, w których KPP — obejmując spuściznę z poprzedniego okresu historycznego — różniła się od bolszewizmu. (*A. K.*).

I. SDKPiL JAKO SPADKOBIERCZYNI TRADYCJI «PROLETARJATU»

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy nie była pierwszą partją w Polsce, która postawiła sprawę polską na gruncie międzynarodowym. Rzec można, że pierwszym krzykiem rodzącego się nowożytnego socjalizmu polskiego było hasło międzynarodowości, było przeciwstawienie się nacjonalizmowi. W niemowlęcym okresie ruchu, okresie poprzedzającym bezpośrednio powstanie partji «Proletarjat», stanowisko to jest wyrazem zarówno uznania teorji marksizmu, jako też — naiwnego jeszcze pojmowania tej teorji. Już w roku 1878 znajdująca się na emigracji w Szwajcarji grupa socjalistyczna «Równość» formułuje swój program t. zw. «brukselski», w którym głosi zasady socjalizmu, stwierdzając jednak tylko ogólnikowo, że wprowadzenie tych zasad w życie ma być zadaniem «powszechnej i międzynarodowej rewolucji». Żadnych żądań politycznych ani wogóle bezpośrednich, przejściowych, żadnych wogóle wskazań konkretnych program nie zawiera.[1]

Swe antynacjonalistyczne stanowisko grupa «Równość» formułowała w sposób bardzo stanowczy, ale wyłącznie negatywny:

«Zerwaliśmy raz na zawsze z programami patrjotycznemi, nie chcemy Polski ani szlacheckiej, ani demokratycznej i nietylko nie chcemy, lecz głęboko jesteśmy przekonani, że wywalczenie Polski przez lud jest dziś absurdem («Równość», Rok II, Nr. 1, listopad 1880 r.).

Gdy chodzi jednak o wskazania, co należy robić dziś, znajdujemy w «Równości» twierdzenia, nie mające nic wspólnego z zasadami marksizmu. Na walkę polityczną «Równość» patrzy, jako na zło konieczne, odciągające siły od bezpośredniej walki z wyzyskiem kapitalistycznym.

«Ideałem dla mas zawsze pozostanie międzynarodowe stowarzyszenie, (t. zn. I Międzynarodówka *A. K.*), a gdy istniejące polityczne warunki szerokiej międzynarodowej organizacji nie stawiły przeszkód, gdyby nie pochłaniały części sił socjalistycznych dla walki z rządem, — podstawą powszechnej socjalistycznej organizacji byłyby jedynie ekonomiczne warunki («Równość», Rok II, Nr. 3—4, styczeń — luty 1881 r.).

Tak więc, międzynarodowość jest tu niejako odwrotną stroną naiwnego jeszcze, anarchistyczno-nihilistycznego stosunku do konkretnych zagadnień ruchu, przedewszystkim do zagadnień walki politycznej pod caratem.

Ale już w końcu 1881 r. ukazuje się dokument pierwszorzędnej wagi, stawiający zagadnienie walki o socjalizm na realnym gruncie organizacji mas robotniczych w codziennej walce politycznej i ekonomicznej. Jest to odezwa, wystosowana dnia 3 listopada 1881 r. do rosyjskiej «Narodnej Woli» przez grupę b. członków «Równość» i redakcję cza-

[1] «Równość» Rok I, Nr. 1, październik 1879 r.

sopisma socjalistycznego «Przedświt». Na czele tej grupy stał Ludwik Waryński i on też był autorem odezwy.

W odezwie tej czytamy:

«Socjalizm u nas, jak i wszędzie, jest kwestją ekonomiczną, która nie ma nic wspólnego z kwestją narodową i przejawia się w życiu praktycznym jako walka klas.

«Gwarancją postępu tej walki i przyszłego zwycięstwa proletarjatu w rewolucji socjalnej jest rozwinięcie do maksimum socjalistycznej świadomości wśród mas robotniczych i ich organizacji jako klasy, na podstawie ich klasowych interesów.

«Dla urzeczywistnienia tych zadań konieczną jest swoboda polityczna, brak której w Rosji stawia niesłychane przeszkody masowej organizacji klas pracujących».

Dalej następuje stwierdzenie, że «grupy socjalistyczne polskie w Austrji, Niemczech i Rosji » winny tworzyć «związek organizacyjny» «z organizacjami socjalistycznemi innych narodowości w danym państwie» i że wobec walki o polityczne swobody w granicach państwa rosyjskiego wysuwanie polskiej narodowo-politycznej kwestji może jedynie szkodzić tej walce, a zaczym i dla interesów klas pracujących być szkodliwym».

Wreszcie odezwa kończy się następującemi wnioskami:

«I. Koniecznym jest zorganizowanie jednej ogólnej partji socjalistycznej, w skład której weszłyby socjalistyczne organizacje rozmaitych narodowości w granicach państwa rosyjskiego.

II. Koniecznym jest, aby organizacje walczące dotąd odrębnie na ekonomicznym i politycznym polu, zlały się w celu prowadzenia akcji wspólnemi siłami.

III. Koniecznym jest opracowanie wspólnego politycznego programu dla wszystkich socjalistów, działających w granicach państwa rosyjskiego, programu, któryby najzupełniej odpowiadał wypowiedzianym przez nas żądaniom». («Przedświt», Nr. 6—7, 1 grudnia 1881 r.).

W odezwie tej widzimy już, po pierwsze, zasadę masowości ruchu. Tylko walka masowa, tylko uświadomienie i zorganizowanie mas robotniczych przez partję daje gwarancję zwycięskiej walki. Po drugie, sama ta walka nie jest już traktowana w sposób nawpół anarchistyczny, lecz ujmowana realnie, jako walka codzienna na «ekonomicznym i politycznym polu», przyczym walka polityczna jest rozumiana jako walka o «polityczne swobody w granicach państwa rosyjskiego». Wreszcie, po trzecie, z założeń tych wysnute zostają konsekwencje w postaci stwierdzenia, że wspólne interesy robotników polskich i rosyjskich wymagają wspólnego działania, a więc i «wspólnego politycznego programu».

Odezwa ta stała się platformą polityczną dla partji «Proletarjat», zorganizowanej w owym czasie (1882 r.) przez Waryńskiego i towarzyszy.

Atoli «Narodna Wola» stała na zupełnie innym stanowisku. Nie prowadziła agitacji w masach. Działała wśród robotników, ale nie uważała wogóle klasy robotniczej za bazę swej działalności, jakoteż nie uważała za swe zadanie organizowania klasy robotniczej do walki

z burżuazją. Przeciwnie, «Narodna Wola», dążyła do pochwycenia władzy, wychodząc z założenia, że carat nie opiera się na żadnej klasie społecznej, lecz wisi niejako w powietrzu i że zdecydowana na wszystko grupa spiskowców może go uprzątnąć z drogi i przejść odrazu do reform o charakterze socjalistycznym.

Naturalnym więc wynikiem sojuszu bojowego i jedności partyjnej między «Proletarjatem» a «Narodną Wolą» musiało być zepchnięcie «Proletarjatu» z torów, wytkniętych przez Waryńskiego na tory, któremi szła «Narodna Wola». Stało się to tym łatwiej, że już na jesieni 1883 r. Waryński został zaaresztowany przez ochranę carską, a pomiędzy jego towarzyszami nie było nikogo, ktoby mógł mu dorównać pod względem jasności myśli politycznej.

Po areszcie Waryńskiego następuje trzecia faza w działalności «Proletarjatu». Przystosowuje się on coraz bardziej do poglądów i taktyki «Narodnej Woli», co zresztą oznacza tylko zejście z drogi walki masowej, bo właściwej taktyki terorystycznej w gruncie rzeczy «Proletarjat» nie uprawia. W owym schyłkowym okresie «Proletarjat» traci stopniowo swój dawny rozmach i znaczenie polityczne, zwłaszcza po wielkim procesie Waryńskiego i tow. w r. 1885.

Rozwój wypadków politycznych w Rosji doprowadził do tego, że wysunięte przez «Proletarjat» hasło jedności partyjnej z towarzyszami rosyjskiemi zamieniło się wkrótce w swe przeciwieństwo.

W historycznej walce między ideologją «marksizmu» i «narodniczestwa», którą w końcu dziewiątego dziesiątka lat ubiegłego wieku prowadziła rosyjska grupa marksistowska «Oswobożdienje Truda» (powstała w r. 1883) przeciw «Narodnej Woli» — pozostali na wolności «proletarjatczycy» w większości swej wystąpili ze Stanisławem Mendelsonem na czele w obronie «Narodnej Woli» przeciw marksistom. Zaś po rozgromie «Narodnej Woli» odwracają się wogóle od Rosji. Przeciwieństwo ich do marksistów rosyjskich i brak masowej r o b o t n i c z e j walki w samej Rosji nie pozwala im zrozumieć historycznej misji rosyjskiej klasy robotniczej. Pełni niewiary w przyszłość ruchu rewolucyjnego w Rosji, staczają się wreszcie do obozu socjalpatrjotyzmu polskiego, do szeregów partji PPS, którą stworzyli w r. 1892 razem z socjalistami narodowemi, z któremi przedtym, jako międzynarodowcy, prowadzili zaciętą walkę.

Tak epigonowie «Proletarjatu» przebyli do końca proces swego uwstecznienia. Od nieprzejednanej walki przeciw nacjonalizmowi, od haseł jedności z walką rewolucyjną w Rosji stoczyli się do zerwania wszystkiego, co ich z walką rewolucyjną w Rosji łączyło i do obozu socjalnacjonalizmu.

Na widowni historycznej ukazuje się socjalpatrjotyczna inteligiencja pepesowska, która widząc w budzącej się klasie robotniczej jedy-

ną rzeczywistą siłę, usiłuje tej klasie narzucić swoje socjalnacjonalistyczne cele.

II. WPŁYW SD NIEMIECKIEJ NA SOCJALDEMOKRACJĘ KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY

Sztandar nieprzejednanej walki z nacjonalizmem i socjalnacjonalizmem w imię zadań klasowego ruchu robotniczego, w imię jedności z rewolucyjnym proletarjatem Rosji, — sztandar, porzucony przez niedobitków «Proletarjatu» podjęła nanowo Socjaldemokracja Królestwa Polskiego, utworzona w r. 1893 (od r. 1900 — Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy).

W ten sposób SDKP i L stała się spadkobierczynią rewolucyjnych tradycji «Proletarjatu». W walce z nacjonalizmem, w walce z wpływem drobnomieszczaństwa na klasę robotniczą wykuwała SDKP i L, wykuwała Róża Luksemburg i jej towarzysze podstawy ideologji marksistowskiej na gruncie polskim, stwarzała podwaliny ideologiczne nowoczesnego ruchu robotniczego w Polsce.

SDKP i L była partją nawskroś bojową. Zarówno na gruncie polskim, gdzie grupie teoretyków Socjaldemokracji wypadło od pierwszej chwili swego istnienia skrzyżować broń z ideologami drobnomieszczańskiego socjalnacjonalizmu w postaci PPS, wypadło ugruntowywać zasady rewolucyjnego marksizmu przeciw blankistowskim metodom PPS — jakoteż później na terenie partji niemieckiej, gdzie pierwszym wystąpieniem Róży było jej starcie z rewizjonizmem, starcie historycznej doniosłości, które odrazu wysunęło młodą Różę na czołowe pozycje walki przeciw oportunizmowi — wreszcie w przeszło dziesięć lat później, gdy Róża rozpoczęła walkę z Kautskim, kapitulującym przed oportunizmem — zawsze i wszędzie teorja Róży i jej przyjaciół tworzyła się w walce i dla walki, zawsze i wszędzie grupa Róży Luksemburg miała przed oczyma żywe masy robotnicze, które trzeba było obudzić, przepoić świadomością klasową i popchnąć do szturmu rewolucyjnego.

W znacznym stopniu grupa teoretyków SDKP i L miała na gruncie polskim to samo zadanie, które miała na gruncie rosyjskim grupa «Oswobożdienje Truda»: zastosować ogólne założenia teorji Marksa do danej konkretnej rzeczywistości, dać klasie robotniczej świadomość jej samodzielnej, historycznej roli, wskazać jej drogi i środki działania. Ale nigdy dla Róży i jej towarzyszy broni analiza teoretyczna nie była tylko błyskotliwą grą djalektyczną, nie była płodem nieubłaganych w swej logice, ale wewnętrznie chłodnych konstrukcji rozumowych — jak to w gruncie rzeczy było u Plechanowa. Dla Róży i jej współpracowników zawsze najwyższym prawem była p r a k t y k a.

Ich teorja zawsze stawiała sobie za cel być *dźwignią rewolucji*.

Pod tym względem żadna z partji przedwojennej Międzynarodówki poza bolszewikami nie da się porównać z SDKPiL — *od tej strony* SDKPiL godnie staje u boku bolszewików. Co więcej, nawet *ujemne strony* teorji SDKPiL, nawet to, co później zaciążyło fatalnie na losach spadkobierczyni SDKPiL — Komunistycznej Partji Polski — z tego samego wypływa źródła: z rewolucyjnej prostolinijności, która przy oparciu się Róży i jej grupy na taktyce S-D niemieckiej jako na wzorze zarówno dobrym dla zachodnio-europejskiego państwa nowożytnego, jak dla półfeodalnej monarchji carskiej — musiała, — jak to później zobaczymy, — prowadzić do jednostronności i schematyzowania i utrudniła SDKPiL właściwe ujęcie zagadnień rewolucji w całym ich bogactwie i różnostronności, jak to potrafił uczynić bolszewizm.

W walce z nacjonalizmem PPS «proklamowała» SDKPiL — jak mówił później Lenin — «największej wagi zasadę najściślejszego sojuszu robotnika polskiego i rosyjskiego w ich walce klasowej». SDKPiL zwalczała z całą bezwzględnością chełpliwe frazesy PPS, mówiącej, że ruch rewolucyjny w Polsce nie może czekać na rewolucję w Rosji, bo w Rosji masy jeszcze śpią, że więc zadaniem tego ruchu w Polsce może być tylko oderwanie się od Rosji, może być tylko powstanie *przeciw* Rosji. SDKPiL demaskowała kontrrewolucyjność tych frazesów i wysunęła historycznej wagi zasadę, opartą na objektywnej analizie, że rewolucja w ówczesnym Królestwie Polskim może zwyciężyć tylko jako część składowa rewolucji w całym państwie carów.

Ale pozostawał fakt niewątpliwy. W Rosji nie było jeszcze partji rewolucyjnego marksizmu, nie było masowego robotniczego ruchu rewolucyjnego.

Ten stan rzeczy przyczynił się w wielkim stopniu do tego, że założyciele SDKPiL — wprawdzie uznając za kamień węgielny swej działalności zasadę najściślejszej jedności robotnika polskiego i rosyjskiego w ich walce klasowej — jednakże twarzą zwróceni byli raczej ku Zachodowi niż ku Rosji. Nie z warunków walki rewolucyjnej mas rosyjskich czerpali główną podnietę do swych rozważań programowych i taktycznych — bo tej walki rewolucyjnej naówczas jeszcze nie było — lecz z Zachodu, ze wzorów taktyczno-programowych, które dawała wówczas potężna, idąca zdobywczo naprzód, — po obaleniu prawa przeciw socjalistom — Socjaldemokracja Niemiec.

I gdy Lenin kładł podwaliny pod teorję i praktykę bolszewizmu, gdy jeszcze przed rewolucją 1905 roku, a zwłaszcza po tej rewolucji stawiał przed partją w całej rozciągłości i rozwiązywał kardy-

nalne zagadnienia strategji rewolucyjnej w konkretnych stosunkach rosyjskich, Róża Luksemburg i Tyszka, duchowi wodzowie SDKPiL tkwili już całkowicie w atmosferze problematów ruchu niemieckiego, ruchu, na którego porządku dziennym nie stały jeszcze bezpośrednio zagadnienia rewolucji. Walka Róży na terenie partji niemieckiej o zwycięstwo kierunku rewolucyjnego, była bohaterskim szamotaniem się w trybach tej potężnej machiny, jaką była ówczesna Socjaldemokarcja niemiecka, machiny, która w kilka lat później zaczęła ujawniać swoją kontrrewolucyjną istotę. To szamotanie się — aczkolwiek stanowiło zaczyn rewolucyjny w partji niemieckiej — spychało samą Różę, jak się o tym przekonamy poniżej, na fałszywe tory, wypaczało jej perspektywy. Stąd przy całej bliskości Róży Luksemburg i SDKPiL do bolszewizmu, zaczęły wyrastać między niemi kardynalne różnice.

Róża Luksemburg — jak zresztą inni ówcześni najlepsi reprezentanci marksizmu — nie mogła wtedy mieć świadomości przeciwieństwa, jakie w późniejszych latach ujawnić się musiało między zasadami rewolucyjnego marksizmu a praktyką socjaldemokracji niemieckiej. Przeciwnie, Róża w dalszym ciągu była przekonana, że ruch niemiecki powinien być wzorem również dla ruchu rosyjskiego i dawała temu przekonaniu niejednokrotnie wyraz, zwłaszcza na zjeździe londyńskim SDPRR w 1907 r.

Wprawdzie w broszurze «Strajk masowy, partja a związki zawodowe», napisanej we wrześniu 1906 roku, Róża Luksemburg, biczując krwawo teorję amatorów «porządnych i zdyscyplinowanych» walk według planu i schematu, zwłaszcza tych, którzy zdaleka zawsze chcą lepiej wiedzieć «jak to należało zrobić» — podnosi olbrzymie znaczenie międzynarodowe rewolucji rosyjskiej i powiada:

> «Najbardziej zacofany kraj właśnie dlatego, że się tak niewybaczalnie spóźnił ze swą burżuazyjną rewolucją, wskazuje drogi i metody dalszej walki klasowej proletarjatowi Niemiec i przodujących krajów kapitalistycznych» (Pisma R. L. w jęz. niem. tom IV, str. 460).

Jednakże stwierdzając to z całą mocą, jeśli chodziło o pewne momenty p r a k t y k i ruchu rosyjskiego, Róża cofała się przed dalszym krokiem — nie zdobyła się na uznanie wyższości t e o r j i bolszewizmu i jego praktyki w całej rozciągłości.

Jak po upadku Komuny środek ciężkości ruchu rewolucyjnego przesunął się z Francji do Niemiec, tak na początku XX stulecia nastąpiło dalsze przesunięcie — z Niemiec do Rosji, właśnie dlatego, że w Rosji stało na porządku dziennym zagadnienie rewolucji, właśnie dlatego, że — jak mówiła Róża — «zacofany kraj wskazuje krajom przodującym drogi i metody dalszej walki masowej». Ale w związku z tym teorja i praktyka leninizmu zyskała znaczenie międzynarodowe,

jako krok naprzód w dziedzinie teorji marksizmu, jako jej rozwinięcie w nowych warunkach historycznych.

W napisanym w r. 1914 artykule o Marksie Lenin powiada:

«Marks kontynuował i gienialnie zakończył trzy główne prądy myśli XIX wieku trzech najbardziej przodujących krajów ludzkości: klasycznej filozofji niemieckiej, klasycznej ekonomji politycznej angielskiej i socjalizmu francuskiego».

Leninizm wzbogacił marksizm przez dodanie do tych trzech głównych źródeł marksizmu źródła czwartego: doświadczenia walk rewolucyjnych w Rosji — w kraju, który, jak podkreśla t. Stalin, «był węzłowym punktem wszystkich przeciwieństw imperjalizmu» («Podstawy leninizmu») — aż do doświadczeń rewolucji proletarjackiej 1917 r. i dyktatury proletarjatu włącznie. Czerpiąc z przebogatej skarbnicy tych doświadczeń, Lenin mógł w dobie najwyższego zaostrzenia przeciwieństw imperjalistycznych, w przededniu rewolucji proletarjackiej, dać najgłębszą analizę sił rozwojowych i perspektyw imperjalizmu, ujawnić czynniki, rozsadzające kapitalizm, wykuć zasady strategji rewolucyjnej proletarjatu walczącego o zdobycie władzy. W tej nowej epoce historycznej wszelkie koncepcje teoretyczne, przeciwstawiające się leninizmowi, musiały stać się krokiem wstecz. Dziś widzimy to całkiem wyraźnie. Jak już podkreślił tow. A. Warski w swym artykule «SDKPiL wobec II zjazdu SDPRR» zasadniczy błąd w koncepcji Róży Luksemburg tkwił właśnie w braku konkretnego podejścia do zadań rewolucji, w braku konkretnego ujęcia całego mechanizmu rewolucji. Stąd fałszywy stosunek do zagadnień dyktatury rewolucyjnej i hegemonji proletarjatu. Dopiero gdy sama Róża znalazła się w ogniu rewolucji, zaczęła w szybkim tempie strząsać z siebie dawne, przestarzałe już poglądy. Śmierć nie pozwoliła jej doprowadzić tego dzieła do końca. Zaś KPP — następczyni SDKPiL — musiała tę pracę przeprowadzać już bez Róży. Szereg głębokich kryzysów stanowi słupy wiorstowe w pochodzie KPP do bolszewizmu.

III. ZAGADNIENIA TAKTYKI

Niekonkretne podejście do zadań rewolucji, nieprzemyślenie do końca zagadnień, związanych z realnym przebiegiem rewolucji i taktyką partji w rewolucji — charakteryzowało zarówno Różę Luksemburg jak i całą SDKPiL. Brak ten w określonej sytuacji historycznej musiał odepchnąć SDKPiL wstecz.

Kwestją życia i śmierci dla rewolucyjnego ruchu proletarjackiego w Polsce była walka z socjalpatrjotyzmem pepesowskim, wydarcie mas z pod jego wpływu. Jak już widzieliśmy, cała działalność SDKPiL była zaostrzona pod tym kątem widzenia. Ale walka z socjalpatrjotyzmem musiała być prowadzona w dwu zasadniczych kierunkach: po pierwsze, przeciw nacjonalizmowi, po drugie, przeciw

awanturnictwu politycznemu PPS, która zagadnienie walki z caratem sprowadzała do zagadnienia «szwarcowania armatek» dla zrobienia powstania narodowego, a nazajutrz po 22 stycznia 1905 roku wygłosiła klasyczną formułę: «Mamy już siły, zdobądźmy tylko środki».

Mając przeciw sobie partję, która nigdy nie kalała się zgłębianiem zagadnień teorji socjalistycznej, która w dziedzinie strategji i taktyki ruchu najbardziej niesamowite wyprawiała harce, SDKP i L musiała z natury rzeczy kłaść największy nacisk na zagadnienie dojrzałości ruchu, na ideę, że «tylko walka masowa, organizacja proletarjatu i jego uświadomienie zdolne jest przygotować warunki przyszłego ustroju». (Róża Luksemburg, «Pamięci Proletarjatu», str. 30).

Róża Luksemburg nie ograniczała się do demaskowania bredni pepesowskich, lecz usiłowała pogłębić sporne zagadnienia taktyczne, wysnuć z nich nauki pozytywne. Więc chociaż niewątpliwie wielkim honorem dla ówczesnych pepesowców było przeprowadzenie jakiejkolwiek paraleli między ich błazeństwami, a teorjami blankistów, bo «poglądy» taktyczne PPS były tylko wulgarną karykaturą blankizmu, jednakże Róża, aby nadać kwestjom spornym ostre i wyraźne kontury, raz po raz wraca do zagadnienia blankizmu, raz po raz oświetla zasadniczą przeciwstawność wszelkich pomysłów blankistowskich a teorji naukowego socjalizmu, teorji Marksa. Stąd widzimy u SDKP i L ciągłą, uporczywą walkę przeciw wszelkiemu «sztucznemu» robieniu rewolucji, ciągłe, uporczywe podkreślanie naukowego charakteru teorji Marksa, stwierdzanie, że klasowy ruch robotniczy i walka o socjalizm oparte są «na objektywnym rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego, na konieczności historycznej, mającej swe źródło, koniec końców, w rozwoju gospodarczym... Dążenia socjalistyczne i ruch robotniczy stały się teoretycznie i coraz bardziej stają się praktycznie tożsamością, a zarazem siłą historyczną, świadomą swych celów i postępującą naprzód z fatalizmem praw przyrody. Przykładem tego zjawiska w najczystszej formie jest matematyczny prawie wzrost socjaldemokracji niemieckiej». (R. L. «Socjalistyczne łamańce programowe» «Przegląd Socjaldemokratyczny», rok 1902).

Już powyższa cytata wskazuje, że Róża Luksemburg w zapale słusznej walki przeciw socjalpatrjotycznym łamańcom, w słusznym podkreślaniu naukowego charakteru teorji socjalistycznej i jedności teorji i praktyki zapędza się na fałszywe tory, przegina nieco pałkę w stronę pewnego rodzaju fatalizmu. I nie było bynajmniej rzeczą przypadku, że właśnie pod wpływem imponującego «matematycznego prawie» wzrostu niemieckiej S-D, Róży wyrywa się charaktery-

styczne słówko o «sile historycznej, postępującej naprzód z fatalizmem praw przyrody». Nie ulega żadnej wątpliwości, że ów imponujący wzrost był czynnikiem, który w procesie krystalizacji poglądów teoretycznych i taktycznych Róży niemałą odegrał rolę. Nie ulega wątpliwości, że ją do pewnego stopnia oślepiał, przesłaniał jej dalsze perspektywy. Dlatego to Róża z takim przekonaniem bierze taktykę S-D niemieckiej za wzór, obowiązujący również i SDKP i L i marksistów w państwie rosyjskim wogóle.

Wpływ tej «wzorowej» taktyki niemieckiej sprawiał, że Róża z wyraźną niechęcią traktowała wszelkie próby konkretnego rozważania przypuszczalnego przebiegu i możliwych form walki rewolucyjnej, wszelkie — nietylko pepesowskie — próby tworzenia «planu» walki, jako przeżytki blankizmu, jako mechaniczne ujmowanie zagadnień, nawet jako przejaw awanturnictwa politycznego.

Orli wzrok rewolucjonistki, głębokie poczucie żywego ruchu masowego nie pozwoliło Róży tkwić w zastygłych formułkach «wzorowej» taktyki niemieckiej, kazało widzieć całą różnobarwność form walki rewolucyjnej, całe bogactwo jej treści. Jak nikt inny — poza Leninem — Róża umie dać wyraz temu bogactwu treści i form walki w głębokich, pełnych djalektycznej giętkości sformułowaniach, umie wyłuszczyć najistotniejszą treść zagadnienia, umie wyczuć i postawić nowe dojrzewające problematy ruchu.

Ale jeden ton zasadniczy pozostaje i umacnia się coraz bardziej u podstawy całego jej rozumowania i to tymbardziej właśnie, im głębiej Róża ujmuje zjawisko rewolucji, jako wielki proces historyczny, rozwijający się djalektycznie na mocy własnych, wewnętrznych praw. Oto zasada, że wszelkie obmyślanie zgóry konkretnego «planu działania» w rewolucji, obmyślanie zgóry posunięć taktycznych jest czymś zgoła obcym duchowi rewolucyjnego djalektycznego marksizmu, że stanowi ono «mechaniczne» ujmowanie zagadnień rewolucji, jest przeżytkiem dawnych blankistowskich zapędów. Klasyczny wyraz pogląd ten znalazł w niezwykle charakterystycznym dla stanowiska Róży Luksemburg artykule jej w «Neue Zeit» z r. 1904 (wydrukowanym również i w «Iskrze» Nr. 69) pod tytułem: «Kwestje organizacyjne socjaldemokracji rosyjskiej». Artykuł ten zwrócony jest przeciw metodom organizacyjnym Lenina, przeciw jego poglądom, wypowiedzianym w broszurze «Czto diełat? (r. 1902), a przedewszystkim w pracy: «Szag wpierjod, dwa szaga nazad» (r. 1904 — zbiór dzieł Lenina tom V). Do zagadnień organizacyjnych, stanowiących właściwą treść tego artykułu, wrócimy w dalszym ciągu niniejszego artykułu. W tej chwili interesują nas zagadnienia taktyczne.

W artykule swym Róża stawia zagadnienie blankizmu i w następujący sposób oświetla zasadniczą różnicę między blankistowskim a socjaldemokratycznym ujmowaniem akcji rewolucyjnej:

«... Taktyka i najbliższe zadania działalności (u blankistów) — ile że była ona improwizowana bez związku z gruntem żywiołowej walki klasowej — były zgóry opracowane aż do szczegółów, ustalone jako określony plan, jako przepis

«... Z gruntu odmienne są warunki akcji socjaldemokratycznej. Ta wyrasta historycznie z żywiołowej walki klasowej. Porusza się ona przytym w ramach tej sprzeczności djalektycznej, że tutaj armja proletarjacka dopiero w walce sama się rekrutuje i dopiero w walce uświadamia sobie zadania walki. Organizacja, uświadomienie i walka są tutaj nie odrębnemi, mechanicznie, a zarazem w czasie oddzielonemi momentami, jak w ruchu blankistowskim, lecz są jedynie różnemi stronami tego samego procesu. (podkreślenie nasze *A. K.*). ...Niema tu — abstrahując od ogólnych zasad walki — żadnej gotowej, zgóry ustalonej, opracowanej w szczegółach taktyki walki...».

I dalej mówi Róża, polemizując z poglądami organizacyjnemi i taktycznemi Lenina:

«Wszechmocna władza centralna (w partji)... miałaby tylko wówczas zrozumiały cel polityczny, gdyby potęgi swej użyła na stworzenie jednolitej taktyki bojowej, na rozwinięcie wielkiej akcji politycznej w Rosji. Cóż jednak widzimy w dotychczasowych kolejach ruchu rosyjskiego? Najważniejsze jego i najpłodniejsze zwroty taktyczne w ostatnim dziesięcioleciu nie były «wymyślone» przez określonych kierowników ruchu, nie mówiąc już o organizacjach kierowniczych, lecz były każdorazowo spontanicznym wytworem samego rozpętanego ruchu. (Podkreślenia nasze *A. K.*). Tak np. etap pierwszy..., który rozpoczął się od żywiołowego wybuchu petersburskich strajków masowych w r. 1896... Podobnie i druga faza — politycznych demonstracji ulicznych — została otwarta w sposób zupełnie spontaniczny przez petersburskie rozruchy studenckie w marcu r. 1901. Dalszy punkt zwrotny w taktyce... stanowił strajk masowy, który wybuchł «sam przez się» w Rostowie nad Donem — strajk masowy wraz ze swą ad hoc zaimprowizowaną agitacją uliczną... We wszystkich tych wypadkach na początku był «czyn». Inicjatywa i świadome kierownictwo ze strony organizacji socjalistycznych odgrywały nader nikłą rolę».

«... Bardzo jest trudno w pustej przestrzeni abstrakcyjnej spekulacji kreślić kontury i uchwytne kształty nieistniejącej jeszcze, a więc urojonej sytuacji politycznej. Ważne jest dla socjaldemokracji w każdym danym wypadku nie wyczuwanie i konstruowanie zgóry gotowej recepty przyszłej taktyki...

«Taktyki socjaldemokratycznej nie tworzy żaden Komitet Centralny, lecz cała partja, a właściwiej całokształt ruchu (podkreślenia nasze *A. K.*).

Te wywody Róży zwrócone są całym swym ostrzem przeciw stanowisku Lenina. W artykule «Od czego zacząć?» («S czewo naczat?») zamieszczonym w Nr. 4 «Iskry» (r. 1901) Lenin wypowiada pogląd, że na nazwę taktyki zasługuje jedynie «systematyczny, oświetlony twardemi zasadami i niezachwianie przeprowadzany plan działalności» (tom IV, str. 34) i pogląd ten rozwija we wspomnianych już broszurach: «Co robić» i «Krok naprzód, dwa kroki wtył», występując z całą bezwzględnością przeciw twierdzeniu ówczesnego oportunistycznego skrzydła w ruchu rosyjskim, t. zw. ekonomistów, że taktyka jest to «proces wzrostu zadań partji, rosnących wraz z partją» («Raboczeje

Dieło», Nr. 10, str. 11) oraz że «taktyka — plan przeczy podstawowemu duchowi marksizmu». Jasne jest, że w danym wypadku poglądy Róży Luksemburg oparte na wzorach niemieckich, upodabniają się do poglądów ekonomistów i że wszystkie ciosy, wymierzone przez Lenina w ekonomistów, trafiają również w Różę.

A Lenin mówi:

«Taktyka-plan przeczy podstawowemu duchowi marksizmu»? Ależ to oszczerstwo na marksizm, to zrobienie zeń tej samej karykatury, którą przeciwstawiali nam w wojnie z nami narodnicy. To jest właśnie obniżenie inicjatywy i energji świadomych działaczy, gdy tymczasem marksizm daje naodwrót olbrzymiego bodźca inicjatywie i energji socjaldemokraty... Cała historja międzynarodowej socjaldemokracji pełna jest planów, które wysuwał to ten to ów wódz polityczny, dając świadectwo przenikliwości i słuszności politycznych i organizacyjnych poglądów jednego, a wykazując krótkowzroczność i błędy polityczne — innego. Kiedy Niemcy doznali jednego z największych przełomów historycznych — utworzenie cesarstwa, otwarcie parlamentu, darowanie powszechnego prawa wyborczego — jeden plan polityki socjaldemokratycznej i pracy wogóle miał Libknecht, inny — Schweitzer. Kiedy na socjalistów niemieckich spadło prawo wyjątkowe — jeden plan mieli Most i Hasselman, którzy gotowi byli wprost wzywać do przemocy i teroru, inny — Höchberg, Schram i (poczęści) Bernstein, którzy zaczęli głosić socjaldemokratom, że ci swą nierozumną bezwzględnością i rewolucyjnością wywołali prawo i teraz powinni przykładnym zachowaniem zasłużyć na przebaczenie; trzeci plan — ci, którzy przygotowywali i wprowadzali w życie wydawanie organu nielegalnego. ...W chwili, gdy wielu socjaldemokratów rosyjskich cierpi właśnie na brak inicjatywy i energji, na brak «rozmachu w propagandzie, agitacji i organizacji politycznej», na brak «planów» co do szerszego postawienia pracy rewolucyjnej, — w takiej chwili mówić: «taktyka-plan przeczy podstawowemu duchowi marksizmu», znaczy nietylko teoretycznie wulgaryzować marksizm, ale i praktycznie c i ą g n ą ć p a r t j ę w s t e c z» («Co robić?», Tom V, str. 157).

A na argument ekonomistów, że «Iskra» «pomniejsza znaczenie objektywnego czyli żywiołowego czynnika rozwoju», Lenin odpowiada:

«Podstawowy błąd «nowego kierunku» w socjaldemokracji rosyjskiej polega na korzeniu się przed żywiołowością, na nierozumieniu, że żywiołowość masy wymaga od nas, socjaldemokratów, masy świadomości. Im większy jest życiowy wzrost ruchu mas, im szerszy staje się ruch, tym nieporównanie jeszcze szybciej wzrasta zapotrzebowanie na masę świadomości i w teoretycznej, i w politycznej, i w organizacyjnej pracy socjaldemokracji. (I c. str. 159).

Widzimy zatym, że Róża Luksemburg, wychodząc z rewolucyjnych założeń walki z bezmyślnym krzykactwem socjalpatrjotów polskich uogólniała swoje wnioski na taktykę walki rewolucyjnej wogóle.

Jak to się jednak stać mogło, że Róża dała się popchnąć właśnie w tym fałszywym kierunku? Co wpłynęło na to, że ideologja Róży nie rozwinęła się w tym samym kierunku, co ideologja bolszewizmu? Wydaje się to niezrozumiałym tymbardziej, że po pierwsze, w r. 1904, w przededniu wybuchu rewolucyjnego w Rosji przed SDKP i L — a więc przedewszystkim przed Różą Luksemburg — stawać już musiały w całej rozciągłości zagadnienia rewolucji, a po drugie, że w owym okresie w partji rosyjskiej wrzała już ostra walka między bolszewikami

i mieńszewikami i stanowisko obu frakcji było naogół już skrystalizowane. Dlaczego zatym na Różę i na całą SDKP i L nie działały argumenty Lenina, dziś — po doświadczeniach rewolucji bolszewickiej — tak dla nas jasne, przekonywujące i zrozumiałe, dlaczego SDKP i L przeciwstawiła im się, mimo, że poczynając od 1905 roku w szeregu kardynalnych zagadnień popierała bolszewików, a namiętnie zwalczała oportunizm mieńszewicki. Co więcej, dlaczego nawet po doświadczeniach rewolucji 1905 roku, potym jak przez cały okres rewolucji szła politycznie ręka w rękę z bolszewikami, SDKP i L nie skorygowała swego stanowiska w omawianych wyżej zagadnieniach?

Na pytanie to niepodobna znaleźć odpowiedzi, jeśli się nie uwzględni tych warunków objektywnych, wśród których działała twórczyni ideologji SDKP i L, jeśli się nie uwzględni, że przytłaczała ją, jak kamień młyński, ideologja t. zw. ortodoksalnego odłamu socjaldemokracji niemieckiej — z czego zresztą, jak już wspomnieliśmy, Róża Luksemburg w owym okresie sprawy sobie nie zdawała.

Jak atmosfera, panująca w partji niemieckiej podcinała skrzydła Róży, okazać się miało w całej pełni w okresie późniejszym, gdy Socjaldemokracja Niemiec stanęła wobec punktu zwrotnego w swych dziejach, gdy nowa sytuacja historyczna wymagała wzięcia zdecydowanego rewolucyjnego kursu i gdy cofnięcie się większości partji niemieckiej pod wodzą Kautskiego (nie mówiąc już o rewizjonistach) przed takim kursem przesądziło już wtedy w gruncie rzeczy stanowisko Socjaldemokracji Niemiec wobec wojny imperjalistycznej. Mamy na myśli pamiętną walkę Róży Luksemburg z Kautskim w r. 1910 — 1912. Walka ta, obnażając bankructwo Kautskiego, wykazała jednocześnie, jak bezradnie szamoce się w pętach zachodnio-europejskiego socjaldemokratyzmu Róża Luksemburg.

IV. RÓŻA LUKSEMBURG WOBEC AKCJI MASOWEJ W NIEMCZECH W R. 1910

Na wiosnę 1910 r. rozpoczęła się w Niemczech akcja masowa pod hasłem reformy prawa wyborczego w Prusiech. Do akcji tej inicjatywę dały te żywioły, które wkrótce potym wystąpiły jako skrzydło leworadykalne w partji niemieckiej, w przeciwstawieniu do oficjalnego pseudo-radykalnego kierownictwa partyjnego. W najwcześniejszym okresie kampanji kierownictwo partyjne nie przeciwstawiało się jej, ale już po paru tygodniach, gdy się okazało, że agitacja trafiła na wyjątkowo podatny grunt, gdy akcja szybko rozwinęła się w masowe żywiołowe demonstracje uliczne, kierownictwo partyjne wraz z biurokracją związkową — pośpieszyło czymprędzej zatrąbić do odwrotu i zaczęło pod osłoną różnych pięknie brzmiących frazesów hamować ruch. Wtedy to rozlegał się pojedynek między Różą Luksemburg, któ-

ra z całym impetem swego rewolucyjnego temperamentu parła do rozszerzenia i zaostrzenia akcji, a Kautskim, przerażonym żywiołową siłą akcji.

Znamienne jest, że w obliczu realnego żywego ruchu mas Róża wyrywa się zpod władzy stale dotychczas powtarzanych formuł i zaczyna mówić bolszewickim językiem o potrzebie planu akcji.

«Partja nasza musi w obliczu rozpętanego przez się ruchu masowego posiadać jasny, określony plan, jak zamierza prowadzić dalej rozpoczętą akcję masową» (podkreślenie autorki — artykuł «Was weiter?» — «Co dalej?», zamieszczony w «Dortmunder Arbeiterzeitung» 14 i 15 marca 1910 r.; w zbiorze dzieł R. L. tom IV, str. 509).

I aby myśl swą przedstawić w sposób nie budzący żadnych wątpliwości Róża dodaje:

«Demonstracje uliczne są, jak demonstracje militarne, zwykle tylko wstępem do walki. Bywają wypadki, gdy demonstracje osiągają cel przez samo zastraszenie wroga. Ale, abstrahując od niezaprzeczonego faktu, że wróg w danym wypadku zjednoczona reakcja junkiersko-wielkoburżuazyjno-monarchistyczna Prus — Niemiec, bynajmniej nie jest skłonna zwinąć żagli z powodu demonstracji ulicznych mas ludowych,—demonstracje uliczne tylko wtedy mogą wywrzeć skuteczny nacisk, gdy za niemi stoi mocne postanowienie i gotowość chwycenia się w razie potrzeby ostrzejszych środków walki. A w tym celu niezbędna jest przedewszystkim jasność co do tego, co zamierzamy przedsięwziąć, jeśli demonstracje uliczne okażą się niedostateczne dla osiągnięcia swego bezpośredniego celu» (podkreślenie nasze *A. K.*).

I dalej Róża rozwija myśl w sposób następujący:

«Uzewnętrznienia woli mas w walce politycznej nie dają się mianowicie sztucznie utrzymać przez czas dłuższy na tym samym poziomie, zasklepić we wciąż tej samej formie. Muszą potęgować się, zaostrzać, przybierać nowe skuteczniejsze formy. Raz rozpętana akcja masowa musi posuwać się naprzód. I jeżeli partji kierującej zbraknie w odpowiedniej chwili stanowczoości, by dać masie niezbędne hasło, wówczas nieuchronnie opanowuje te masy pewne rozczarowanie, rozpęd zanika i akcja załamuje się» (podkreślenie autorki — l. c. 510).

Jakże ten język Róży w ogniu bezpośredniej walki niepodobny jest do języka wspomnianego już artykułu z r. 1904!

Naówczas Róża mówiła:

«Inicjatywa i świadome kierownictwo organizacji socjaldemokratycznych odgrywały nader nikłą rolę... Taktyka bojowa socjaldemokracji w swych głównych zarysach nie jest «wymyśloną», lecz jest wynikiem ciągłego szeregu wielkich aktów twórczych eksperymentującej, często żywiołowej walki klas. I tutaj nieświadome idzie przed świadomym... Rola kierownictwa socjaldemokratycznego ma tu co do istoty rzeczy (wesentlich) konserwatywny charakter, sprowadza-

jąc się, jak wykazuje doświadczenie, do wyzyskania aż do najdalszych konsekwencji zdobytego każdorazowo terenu i przekształcenia go rychło w punkt oparcia (ein Bollwerk) przeciw dalszej zmianie (Neuerung) w wielkim stylu. Współczesna taktyka socjaldemokracji niemieckiej np. jest powszechnie podziwiana ze względu na swą zdumiewającą wielokształtność, giętkość, a jednocześnie pewność. To oznacza jednakże tylko, że partja nasza w swej walce codziennej cudownie, aż do najdrobniejszych szczegółów, przystosowała się do współczesnego gruntu parlamentarnego, że umie ona wyzyskiwać cały stworzony przez parlamentaryzm teren walki i opanowywać go zgodnie z zasadami. Jednocześnie jednak to specyficzne ukształtowanie taktyki przesłania już tak dalece szersze horyzonty, że za znaczną siłą ujawnia się skłonność do uwiecznienia taktyki parlamentarnej i traktowania jej jako taktyki walki socjaldemokratycznej wogóle. Charakterystyczną dla tego nastroju jest bezowocność, z którą Parvus od lat usiłuje... rozwinąć w partji debatę w sprawie ewentualnych nowych form taktyki na wypadek zniesienia powszechnego prawa wyborczego... Ta bezwładność znajduje jednak w znacznym stopniu wytłomaczenie w tym, że bardzo trudno jest zobrazować w pustej przestrzeni abstrakcyjnej spekulacji kontury i uchwytne kształty jeszcze nieistniejącej, a więc urojonej sytuacji politycznej». «Neue Zeit», 1904, II, str. 491).

Tak więc, zgoła innym językiem zaczyna przemawiać Róża pod wpływem wybuchu walki masowej w r. 1910. I wyciągając konsekwencje z tego swojego stanowiska, Róża rzuca hasło przejścia od demonstracji ulicznych do strajku masowego, a stwierdzając, że hasło walki o demokratyczny system wyborczy jest — wobec całokształtu sytuacji politycznej — hasłem defensywnym, zaś nakazem chwili jest rozwijanie ofensywy, Róża wysuwa hasło republiki.

Atoli, ledwie kampanja zaczęła się rozwijać, kierownictwo partyjne rozpoczęło swą robotę hamującą. Kautski zaczął klecić teorję, że właściwą w danej sytuacji strategją socjaldemokracji jest strategja wyczerpania przeciwnika, a nie walki. Dyskusja na temat strajku masowego została przez kierownictwo partyjne zakazana, jako że — mówił Kautski w «Neue Zeit» — «publiczna dyskusja tego rodzaju równa się komunikowaniu przeciwnikowi słabych punktów własnej pozycji». Już w pierwszej fazie polemiki z Kautskim Róża stwierdzając, że w całym szeregu organizacji i pism partyjnych omawiana jest wbrew zakazowi sprawa strajku masowego, podkreśla:

«W najszerszych masach partji panuje taki mocny nastrój bojowy... tak napięte zainteresowanie ideą strajku masowego, jak nigdy jeszcze dotychczas w Niemczech. Jeden tylko organ partyjny pozostał dotychczas zgoła nietknięty przez ten nastrój w kraju — nasz organ centralny «Vorwärts», który do dnia dzisiejszego ani słówkiem nie odezwał się o całej debacie na temat strajku masowego, prowadzonej w prasie partyjnej... Ba, centralny organ posuwa tak daleko swą gorliwość w ścisłym przestrzeganiu otrzymanej dyrektywy, że nawet w sprawozdaniach z zebrań, odbytych w Berlinie, wykreśla każde słówko o strajku masowym». (Tom IV, str. 528).

Ale jeszcze Róża nie widzi w tym zdrady, jeno przesadną ostrożność. Jeszcze kończy swój artykuł «Ermattung oder Kampf» («Wyczerpanie czy walka») przyjacielskim napomnieniem: «Do hamowania nie

ła się stale w swych rozważaniach teoretycznych — oto zasada, która i w danym wypadku stwarzała wyjście z sytuacji.

Róża musiała apelować do mas, przeciw organizacji partyjnej, musiała apelować do czynnika żywiołowości przeciw hamującemu czynnikowi organizacji — właśnie dlatego, że była rewolucjonistką, właśnie dlatego, że nie wątpiła o przyszłości ruchu. Róża musiała szukać ratunku w żywiołowym buncie mas, bo tworzyła swą ideologję w okresie, gdy jedynym kierownictwem walki klasowej zorganizowanego proletarjatu niemieckiego była konserwatywna biurokracja partyjna i związkowa z jej antyrewolucyjną dyscypliną.

V. ZAGADNIENIA ORGANIZACYJNE

Z powyższego wynika już stosunek Róży Luksemburg do kardynalnych zagadnień organizacyjnych: stosunek partji do masy, rola partji w rewolucji, organizowanie powstania zbrojnego. I tu uwydatnia się w całej pełni, że teorje Róży kształtowały się w atmosferze zastoju rewolucyjnego, w atmosferze «organicznego rozwoju» kapitalizmu w okresie, gdy taktyką zachodnio-europejskiej socjaldemokracji była taktyka przeważnie lub wyłącznie parlamentarna.

Lenin podkreślał stale decydujące znaczenie

...«czynnej, naczelnej i kierowniczej roli, którą... powinny odgrywać w dziejach partje, które zrozumiały materjalne warunki przewrotu i stanęły na czele przodujących klas» (t. VI, str. 324 — w przekładzie polskim «D w i e t a k t y k i s-d», str. 30).

A formułując zadania partji w rewolucji, mówi (w uchwale III zjazdu SDPRR w 1905 roku):

«Przed partją proletarjatu każda «poważna sytuacja rewolucyjna» stawia zadania świadomego p r z e p r o w a d z e n i a powstania, zorganizowania rewolucji, centralizacji wszystkich sił rewolucyjnych, odważnego natarcia wojskowego, najenergiczniejszego wyzyskania władzy rewolucyjnej». (t. VI, str. 233 — przekład polski «R e w o l u c j a 1905-1907 r.», t. I, str. 64).

Stąd wynikała dla Lenina olbrzymia waga zagadnień organizacyjnych. Partja — według Lenina — nie jest awangardą tylko w ogólnym, politycznym sensie, ale w bezpośrednim znaczeniu, jako oddział czołowy, tysiącem nici organizacyjnych powiązany z masą i prowadzący ją w ten sposób do walki. Dlatego też Lenin prowadził z mieńszewikami tak uporczywą walkę przeciw «luźności» organizacji partyjnej, przeciw «samozaliczaniu się» do partji — według pomysłów Martowa — każdego, niezwiązanego z bezpośrednią codzienną pracą partji wolontarjusza-inteligienta i t. d. (walka o § 1 statutu partyjnego), dlatego Lenin z taką żelazną wytrwałością i niezłomnością budował swą bolszewicką kohortę, swą «partję wojującą».

Chociaż Róża Luksemburg — a wraz z nią cała SDKP i L — występowała przeciw bolszewikom w tym sporze o § 1 statutu partyj-

nego, to jednak nie można utożsamiać jej stanowiska i stanowiska SDKP i L ze stanowiskiem mieńszewików. Nic nie było SDKP i L bardziej obce, niż inteligiencka rozlazłość, którą propagowali mieńszewicy. Sama SDKP i L była mocno scentralizowaną, zwartą, sprężystą organizacją proletarjacką. Ale olbrzymiego znaczenia zagadnień organizacyjnych dla zwycięskiego przeprowadzenia rewolucji, zagadnienia specyficznej roli partji w rewolucji, zagadnienia organizacyjnego wiązania się z masą wszelkiemi możliwemi drogami — SDKP i L nigdy nie widziała w całej rozciągłości, nigdy nie przemyślała tych spraw do końca. Co więcej, ogólna koncepcja Róży i w tym wypadku prowadziła ją do wniosków błędnych, wniosków, które Lenin ochrzcił ironicznym mianem «organizacji-procesu».

Widzieliśmy już, że w artykule z r. 1904 o sprawach organizacyjnych w rosyjskiej s-d, — Róża pisała:

«Organizacja, uświadomienie i walka są tutaj (u socjaldemokratów) nie odosobnionemi mechanicznie i w czasie oddzielonemi momentami, jak w ruchu blankistowskim, — są tylko różnemi stronami tego samego procesu. Z jednej strony niema — abstrahując od ogólnych zasad walki — żadnej gotowej zgóry w szczegółach ustalonej taktyki walki... z drugiej strony stwarzający organizację proces walki powoduje ciągłą fluktuację sfery wpływów socjaldemokracji (1. c. 488).

Agitacja i organizacja — dwa wyrazy, które Róża powtarzała bardzo często, nie były dla niej właściwie dwoma odgraniczonemi pojęciami, lecz dwiema stronami j e d n e g o pojęcia. W socjaldemokracji niemieckiej naogół utożsamiano oba te pojęcia, w każdym razie nie odróżniano ich wyraźnie. Organizacja oznaczała agitację, agitacja — organizację. Było to zrozumiałe u partji, które swe zadanie formułowała jako ogólnikowy «pochód naprzód» dla rozegrania w przyszłości — w niedającej się jeszcze przewidzieć przyszłości — decydujących walk z kapitalizmem. Organizacja wyrastała tu niejako sama przez się z ogólnej działalności agitacyjnej i z kolei działalność agitacyjna wzmagała się i rosła wraz ze wzrostem organizacji. W atmosferze pozbawionej większych wstrząśnień, pokojowej naogół działalności parlamentarnej i załatwiania drobnych konfliktów ekonomicznych, zagadnienia organizacyjne nie nabrzmiewały treścią s p e c j a l n ą, nie wyodrębniały się w całą «dziedzinę zagadnień», jak to musiało być w partji Lenina, której naczelne zadanie Lenin formułował jako zadanie «zorganizowania rewolucji».

«Organizowanie rewolucji»? Ależ, jak widzieliśmy, nic nie było bardziej obce koncepcji Róży Luksemburg. W ciągu tylu lat Róża prowadziła niezmordowaną walkę z pepesowskiemi frazesami, wyśmiewała, biczowała, chłostała niedowarzone pomysły «organizowania rewolucji» poza wszelkiemi warunkami czasu i przestrzeni, przez tyle lat przeciwstawiała blankistowskim zapędom socjaldemokratyczne, naukowe ujęcie zagadnienia rewolucji, jako wielkiego historycznego

procesu, wyrastającego w określonej fazie rozwojowej, na podłożu określonych warunków materjalnych, — że kiedy Lenin wysunął nanowo to zagadnienie, stawiając je na nowej już podstawie, — Róży wydało się to poprostu recydywą pojęć blankistowskich, Róża nie dostrzegła głębokiego realizmu marksistowskiego w leninowskim postawieniu sprawy.

Wiedziona instynktem rewolucjonistki, Róża buntowała się, jak widzieliśmy, przeciw biurokratycznemu krzepnięciu partji niemieckiej, przeciw obniżaniu jej ducha rewolucyjnego, przeciw zacieśnianiu jej horyzontów. Przypominała ona zawsze, że okres działalności reformistyczno-parlamentarnej jest okresem przejściowym, że misją dziejową partji jest rewolucja i że pod kątem widzenia tego wielkiego, historycznego zadania musi być ujmowana cała codzienna działalność socjaldemokracji. Ale zadanie to było właśnie narazie zadaniem historycznym i dlatego Róża nie potrafiła wnieść istotnych korektyw do teorji i praktyki niemieckiej w dziedzinie stosunku partji do masy.

Wprawdzie każdy mocniejszy wstrząs — nie mówiąc już o rewolucji 1905 r. w Rosji — uskrzydla Różę, każe jej, jeśli nie widzieć, to wyczuwać wielkość zagadnienia, każe jej zbliżać się do stanowiska Lenina, ale wzory niemieckiej s-d trzymają ją mocno na uwięzi.

Wspominaliśmy już, jakim językiem zaczyna mówić Róża w r. 1910 w obliczu fali walki masowej w Niemczech, jak wzywa partję do stanięcia na czele ruchu, do pokierowania nim, do dania mu właściwych haseł, aby nie pozwolić mu wypalić się i złamać. Podobnie i wcześniej jeszcze, w r. 1905 — w obliczu rewolucji rosyjskiej i wybuchłego żywiołowo w zagłębiu Ruhry strajku powszechnego Róża uderza w oportunistów, mówiąc:

«Uświadomiona i zorganizowana część robotników miała do wyboru: albo stanąć na czele burzliwej nawały, albo zostać przez nią odrzuconą na bok. I dlatego strajk powszechny w zagłębiu Ruhr jest typowym, pouczającym przykładem roli, jaka wszędzie przypadnie socjaldemokracji, jako partji, — we wszystkich wcześniej czy później mających nastąpić powstaniach proletarjackich, przykładem, który unaocznia całą śmieszność błogich dyskusji literackich na temat, czy mamy «zrobić» rewolucję socjalną, czy może lepiej rzucić do starych gratów te «przestarzałe», «nieucywilizowane» metody walki i raczej w dalszym ciągu pilnie wybierać do parlamentu. Tę samą naukę historyczną w innej formie daje nam w tej chwili Petersburg...» (R. L. «Wybuch rewolucyjny w caracie», str. 5-6).

I dalej Róża woła:

«Rozwój wypadków rewolucyjnych w państwie cara już z przesunięciem powstania proletarjackiego w Petersburgu na prowincję rosyjską i do krajów polskich i litewskich, dowiódł niewątpliwie, że obecnie w państwie knuta mamy do czynienia nie z żywiołowym, ślepym buntem uciśnionych niewolników, lecz z rzeczywistym ruchem politycznym klasowo uświadomionego proletarjatu miejskiego, z ruchem, posiadającym całkowitą jednolitość i ścisłą łączność polityczną,

a rozpoczętym na nagłe hasło, dane z Petersburga. I tu już wszędzie na czele ruchu stała socjaldemokracja (podkreślenie nasze *A. K.*).

«Odpowiada to zupełnie naturalnej roli partji rewolucyjnej wobec wybuchu otwartej, masowej walki politycznej (podkreślenie nasze *A. K.*).

«Zdobywać sobie rolę przewodnią w toku rewolucji, umiejętnie wyzyskiwać pierwsze zwycięstwa i porażki żywiołowych powstań, aby opanować potok, stojąc w samym potoku — takie jest zadanie socjaldemokracji w epokach rewolucyjnych (podkreślenie nasze *A. K.*). Opanować i kierować nie początkiem wybuchu rewolucyjnego, lecz jego końcem, jego wynikami — oto jest jedyny rozumny cel, jaki może stawiać sobie partja polityczna, jeżeli nie chce wpadać ani w fantastyczne iluzje przeceniania swej siły, ani w bezsilny pesymizm.

«W jakim zaś stopniu udaje się partji to zadanie, w jakim stopniu okaże się dorosłą do sytuacji, zależy to przeważnie od kwestji, o ile socjaldemokracja umiała w okresie przedrewolucyjnym zdobyć sobie wpływ na masy, o ile jej się już przedtym udało utworzyć wyborowy hufiec świadomych celu, wyćwiczonych politycznie robotników (podkreślenie nasze *A. K.*), jak wielką była wydatkowana przez nią suma pracy uświadamiającej i organizacyjnej». (I. c., str. 25-26).

I dalej:

«Tylko przez uświadamianie i rewolucjonizowanie masy w kierunku poznania, że we wszystkich ważniejszych politycznych i społecznych kwestjach życiowych polegać musi tylko na sobie samej, na swojej własnej akcji bezpośredniej — jedynie w ten sposób przygotowujemy grunt dla takich momentów, w których klasa robotnicza w obronie swych istotnych interesów życiowych gotowa będzie nietylko «wstrzymać wszystkie koła» życia gospodarczego, lecz w razie potrzeby i krew swą przelać w walkach ulicznych. Wyczuć zbliżanie się takiego momentu, dać mu wyraz przez swą śmiałą inicjatywę i prowadzić czynnie i zdecydowanie klasę robotniczą poprzez strajk powszechny do wszystkich jego konsekwencji, a nie powstrzymywać jej wpół drogi przez strategiczne sztuki odwrotu[1] — takie jest wtedy właściwe i wielkie zadanie świadomej akcji socjaldemokratycznej» (I. c. 39. podkreślenie nasze *A. K.*).

Mamy więc tu wyraźne stwierdzenie, że zadaniem partji jest «opanować potok, stojąc w samym potoku», jest «przez swą śmiałą inicjatywę prowadzić czynnie i zdecydowanie klasę robotniczą», co więcej mamy stwierdzenie, że partja o tyle tylko okaże się dorosłą do sytuacji, o ile przedtym utworzyła sobie «wyborowy hufiec» proletarjacki. Jednakże Róża nie przeprowadza tej myśli do końca. Zawsze u niej miesza się zadanie agitacji z zadaniem organizacji. Gdy u Lenina szczyt zadań partji w stosunku do masy polega na tym, że partja jest masowym organizatorem, masowym organizatorem rewolucji — u Róży Luksemburg partja w gruncie rzeczy jest masowym agitatorem, masowym, że się tak wyrazimy,

[1] Aluzja do strajku powszechnego o równe prawo wyborcze w Belgji (1902 r.), zwichniętego przez «strategję odwrotu» socjaldemokracji belgijskiej, strategję, podziwianę przez Wiktora Adlera.

«uświadamiaczem». Z uświadomienia wypływa wszystko inne w sposób żywiołowy, albowiem «organizacja, uświadomienie i walka są tylko różnemi stronami tego samego procesu». Dlatego to Róża przestrzega przed «przecenianiem swej siły przez partję», dlatego podkreśla, że «tylko przez uświadomienie i rewolucjonizowanie masy» przygotowuje się rewolucję.

Podobnie mówi Róża we wspomnianej już broszurze «Strajk masowy, partja a związki zawodowe» (1906 r.):

«Socjaldemokracja jest najbardziej oświeconą, uświadomioną klasowo strażą przednią proletarjatu. Nie może ona i nie powinna fatalistycznie czekać z założonemi rękoma na nadejście «sytuacji rewolucyjnej», czekać, że ów żywiołowy ruch ludowy spadnie z nieba. Przeciwnie, musi ona jak zawsze, wyprzedzać rozwój wypadków, starać się go przyspieszać. Ale może to zdziałać nie przez to, że w porę czy nie w porę wyda nagle w pustą przestrzeń «hasło» strajku masowego, lecz przedewszystkim przez to, że najszerszym warstwom proletarjackim uświadomi nieuniknione nadejście tego rewolucyjnego okresu, unaoczni prowadzące w tym kierunku wewnętrzne momenty społeczne i konsekwencje polityczne». (Wybór dzieł, t. IV, str. 457).

Podobnie w ogniu polemiki z Kautskim w r. 1910 Róża podkreśla:

«Jakikolwiek obrót wezmą wypadki, sprawa proletarjatu wyjdzie zwycięsko z kampanji, jeśli tylko nam się uda obecny czas gorących zmagań wyzyskać nietylko dla wstrząśnięcia i podniecenia zapału mas (Aufrüttelung und Aufpeitschung), ale i dla ich uświadomienia, nietylko dla potężnego zwiększenia armji naszych zwolenników, lecz i dla pogłębienia i utrwalenia ich świadomości socjalistycznej. Rzucajmy teraz w rozoraną ziemię pełnemi rękoma posiew socjalizmu, a żniwo będzie nasze — wbrew wszystkiemu!» (t. IV, str. 522).

Albo dalej:

«Jeśli w każdej chwili teraźniejszości spełniamy swój obowiązek przez to, że w każdej danej sytuacji dajemy maksimum pod względem wstrząśnięcia i uświadomienia mas i przez to, że jesteśmy na wysokości sytuacji i jej wymogów — to przy jakimkolwiek dalszym rozwoju wypadków nie będziemy zawiedzeni». (t. IV, str. 543).

To «agitatorskie» stanowisko SDKPiL określało już zgóry jej stosunek do szerokich masowych bezpartyjnych organizacji proletarjackich. Jak już podkreślaliśmy wyżej, SDKPiL nie szukała tysiąca dróg organizacyjnego dotarcia do mas, jak szukać ich musiała partja bolszewicka, która stawiała sobie zadanie jaknajszerszego organizacyjnego powiązania się z masą i poprowadzenia jej za sobą nietylko w ogólnopolitycznym, lecz i w bezpośrednio organizacyjnym sensie.

Zupełnie niewystarczające jest utarte tłumaczenie, że w Królestwie Polskim SDKPiL przeciwstawiała się tworzeniu Rad Delegatów Robotniczych dlatego, że ogarnęła szerokie masy i bez Rad Delegatów Robotniczych, zaś w Rosji wobec niższego poziomu ruchu, partja musiała posiłkować się organizacjami pomocniczemi. To tłomaczenie jest tylko pozornie wytłumaczeniem sprawy. W istocie rzeczy, partja prze-

ciwstawiała się tworzeniu Rad, bo z SDKP i L-owskiej koncepcji stosunku partji do masy i zadań partji w rewolucji wynikało nierozumienie, a w każdym razie niedocenianie potrzeby masowych bezpartyjnych organizacji.

A czym było, jeśli nie innym objawem tego samego stanowiska, tworzenie partyjnych związków zawodowych?

Albo też czym innym wytłomaczyć można fakt, że w r. 1906 w Łodzi, gdzie SDKP i L miała olbrzymie wpływy — po kilkuset członków partji i sympatyków w niektórych fabrykach — i gdzie wskutek tego organizacja tworzyła t. zw. zarządy fabryczne nietylko dla ogólnego kierowania pracą partyjną w fabryce, ale faktycznie i do funkcji ogólnych, takich jakie dziś spełniają komitety fabryczne — nawet nie było mowy o tym, żeby te zarządy tworzyć nie na ściśle partyjnej podstawie, lecz wciągać do nich także sympatyków partji, nie mówiąc już o robotnikach bezpartyjnych.[1]

Abo wreszcie to, że stosowana przez bolszewików praktyka tworzenia frakcji i «jaczejek» partyjnych w organizacjach bezpartyjnych była SDKP i L faktycznie zupełnie obca?

Ale ze zwalczanej przez Lenina koncepcji Róży «organizacji-procesu» wynikała jeszcze inna konsekwencja olbrzymiej wagi, mianowicie, stosunek do SDPRR, jako do partji, w której muszą współżyć oba skrzydła: oportunistyczne i rewolucyjne, mieńszewickie i bolszewickie.

Wiadomo jest, że przedstawiciele SDKP i L grali w Komitecie Centralnym SDPRR rolę języczka u wagi, rolę neutralizatorów walki frakcyjnej między bolszewikami a mieńszewikami, zmuszających obie frakcje do utrzymania jedności organizacyjnej niezależnie od wzajemnego zwalczania się dwuch kierunków w SDPRR.[2]

Tak naprz. Tyszka na VI zjeździe, referując sprawę stanowiska SDKP i L w SDPRR powiada:

«Stanowiąc przeciwwagę ciasno frakcyjnym zakusom bolszewików z jednej strony, oportunistycznym i dezorganizacyjnym dążeniom mieńszewików z drugiej, przyczyniamy się wiele do podtrzymania jedności partji» («Sprawozdanie z VI Zjazdu SDKP i L», str. 144).

---

1 Zagadnienie to nigdy w prasie partyjnej SDKP i L omawiane nie było. Mówię o nim, opierając się na wspomnieniach swej własnej pracy partyjnej z owego okresu.

2 Stąd wzrastające zaostrzenie stosunków między bolszewikami a SDKP i L w okresie po rewolucji 1905-1907 r., bowiem ta polityka SDKP i L uniemożliwiała Leninowi przeprowadzenie jego linji politycznej i organizacyjnej w całej rozciągłości. Zwłaszcza w roku 1912, gdy wobec ożywienia ruchu rewolucyjnego (wypadki leńskie) palącym zadaniem stało się stworzenie samodzielnej bolszewickiej partji i gdy wskutek tego doszło do rozłamu w SDPRR, Zarząd Główny SDKP i L przeciwstawił się najostrzej rozłamowi.

I dalej:

«Wobec danego składu frakcyjnego CK, jak również ustosunkowania liczebnego kierunków na konferencjach partyjnych, głosy polskie wywierały wybitny wpływ. Wytyczną naszej działalności było: ... dążenie do wyrugowania zorganizowanych frakcji, podkopujących jedność działania wystąpień partyjnych i do zastąpienia ich przez walkę niezorganizowanych prądów ideowych (podkreślenie nasze *A. K.*) i łącznie we wszystkich akcjach Komitetu Centralnego, w instytucjach przez niego stwarzanych, bolszewików i mieńszewików we wspólnej pracy». (l. c., str. 145).

Wreszcie:

«Na ... konferencji ogólnopartyjnej w listopadzie 1907 roku wnieśliśmy i przeprowadziliśmy rezolucję, zabraniającą istnienia zorganizowanych frakcji oraz centrów frakcyjnych, konkurujących w swej działalności z Komitetem Centralnym. Że uchwała ta przy nawyknieniach frakcyjnych i danych stosunkach wewnętrznych w partji, jest niełatwa do przeprowadzenia w życie, rzecz oczywista. Ale oficjalne potępienie panoszącego się otwarcie zła ma doniosłe znaczenie moralno-polityczne i jest w każdym razie pierwszym krokiem do uzdrowienia stosunków w partji.

«Dalej zgodnie z powyższą wytyczną — wobec jawnych usiłowań bolszewików, zmierzających do wykluczenia mieńszewików z różnych wspólnych komisji i przedewszystkim z redakcji organu centralnego... — zapewnialiśmy mieńszewikom naszemi głosami możność udziału w instytucjach centralnych — najczęściej w równej liczbie z bolszewikami. (l. c., str. 145, 6).

W napisanym przez Różę Luksemburg artykule «Rozbicie jedności w SDPRR» («Czerwony Sztandar», Nr. 188, lipiec 1912 r.) czytamy:

«Stoimy... wobec formalnego i kompletnego rozłamu SDPRR... Wobec takiego stanu rzeczy jakim może i powinno być stanowisko SDKP i L?

«Na to daje odpowiedź uchwała naszego VI zjazdu w sprawie stanowiska naszego w SDPRR. Uchwała ta głosi:

«... Najbliższym zadaniem organizacji naszej pozostaje i nadal:

«1) dążenie do tego, by partja w swej całości stała na gruncie rewolucyjnej socjaldemokracji;

«2) zwalczanie wszelkich frakcyjnych dążeń, o ile idą one w kierunku podkopywania jedności partyjnej i współdziałanie w sprawie utrzymania tej jedności.

«Nasze stanowisko zatem jest jasne:

«Obowiązani występować przeciw dążnościom frakcyjnym i stać na straży jedności partyjnej, nie możemy iść razem z leninowcami, którzy tę jedność rozbijają. I my jesteśmy tego zdania, że przynajmniej otwarci likwidatorzy powinni być z partji wykluczeni. Ale tego nie ma prawa robić żadna oddzielna grupa... Wykluczyć zwolenników tego kierunku z partji może tylko zjazd partyjny lub ... konferencja rzeczywiście ogólno-partyjna.

«Tymbardziej nie możemy iść razem z Komisją Organizacyjną gołosowców (mieńszewików, grupujących się wokół pisma «Gołos Socjałdemokrata» *A. K.*), bundowców i kółeczka «Prawdy» (pismo wydawane podówczas przez Trockiego w Wiedniu *A. K.*), która nie tylko rozbija jedność partji, lecz nadto działa w interesie kramika frakcyjnego skrajnych oportunistów i jawnych wrogów partji, jakiemi są otwarci likwidatorzy.

«...O tym, że SDPRR w niedalekiej przyszłości zostanie wskrzeszona — o tym żaden socjaldemokrata wątpić nie może.

«...Zjednoczenie się S-D w jedną partję ... było dziełem i zdobyczą rewolucji 1905-1906 roku. Jak wiele innych zdobyczy proletarjatu, tak i ten owoc rewolucji został nam wydarty przez tryumf kontrrewolucji.

«... Lecz oto w masach robotniczych zbudził się nanowo ruch rewolucyjny. I ten ruch jest najpewniejszą gwarancją niedalekiego zmartwychwstania SDPRR pod znakiem rewolucyjnego marksizmu».

Rzecz jasna, że Lenin musiał najostrzej zwalczać to stanowisko Zarządu Głównego SDKP i L. W tym samym czasie dokonał się także rozłam w SDKP i L, zresztą nie na tle różnic programowo-taktycznych, lecz na tle głębokiego konfliktu organizacyjnego. Lenin zdecydowanie poparł rozłamowców (Zarząd Krajowy SDKP i L) przeciw Zarządowi Głównemu. Ze swej strony rozłamowcy nie stanęli na stanowisku Zarządu Głównego w sprawie rozłamu w SDPRR i zsolidaryzowali się w tej sprawie z bolszewikami, co stanowiło niewątpliwie krok naprzód. Sami jednak rozłamowcy zarówno w praktyce jak teorji nie przeszli na pozycje bolszewizmu, lecz we wszystkich zagadnieniach spornych stali na dawnym stanowisku SDKP i L i nietylko to niejednokrotnie podkreślali, ale i ze swej strony wiedli spór z Leninem w myśl dawnego stanowiska SDKP i L (naprz. w sprawie narodowej; patrz pamiętną dyskusję Lenina z rozłamowcami w r. 1916 na temat samookreślenia, która znalazła odbicie w artykule Lenina: «Wyniki dyskusji w sprawie samookreślenia» — tom XIX, str. 181 i nast.).

Gdzież tkwiła przyczyna tej «parytetowej» polityki organizacyjnej SDKP i L? Przecież nie w tym, że SDKP i L uważała obie frakcje za politycznie równorzędne. Przeciwnie, wiemy, że SDKP i L w sposób najbardziej zdecydowany zwalczała mieńszewizm. W tym samym przemówieniu podkreśla to Tyszka bardzo mocno:

«Mieńszewizm jest w okresie rewolucji gatunkiem oportunizmu szczególnie szkodliwym. Stanowisko mieńszewików w stosunku do tak połowicznego i tchórzliwego liberalizmu, jakim jest liberalizm rosyjski, ich pogląd na rolę proletarjatu w rewolucji rosyjskiej, jako części ogólno-narodowej opozycji i ich stanowisko w sprawach polityki organizacyjnej — wszystko to dostateczne powody do zwalczania mieńszewizmu, jako kierunku, wypaczającego pozycję socjaldemokracji... Od bolszewików dzielą nas pewne poważne różnice pod względem ujęcia roli różnych czynników w rewolucji... Obcy nam jest również częstokroć sposób ujmowania przez bolszewików zagadnień i zadań partyjnych. Nie można zaprzeczyć, że bolszewizmowi właściwa jest pewna mechaniczność, metafizyczność a czasem nawet sekciarska zakrzepłość, ujmująca rozwój partji i jej walki nie jako żywy proces, lecz jako uzmysłowienie suchych oderwanych formuł (podkreślenie nasze *A. K.*). Pomimo to wszystko jednak, okazaliśmy niewątpliwie w Londynie (na Zjeździe Londyńskim SDPRR w 1907 roku. *A. K.*) trafne zrozumienie roli i treści bolszewizmu i mieńszewizmu, gdy oświadczyliśmy, że w rozwoju bolszewizmu leży rękojmia utrzymania partji na gruncie rewolucyjnego marksizmu i że właśnie bolszewizm w miarę wyzbywania się swych stron ujemnych, nabytych w swoistym środowisku rosyjskim — powołany zostanie do uratowania partji od ugrzęźnięcia w bagnie oportunizmu i do postawienia jej na mocnych podstawach rewolucyjnej socjaldemokracji». (l. c., str. 144, 5).

Więc nie w jakiejś neutralności politycznej trzeba doszukiwać się przyczyn owego parytetowego stanowiska SDKP i L. Trzeba go szukać w ogólnej koncepcji SDKP i L w sprawach organizacyjnych, koncepcji, którą mimochodem zaznacza w swym przemówieniu Tyszka, mówiąc, że bolszewicy ujmują «rozwój partji i jej walki nie jako żywy proces». Pochodzenie tej koncepcji Tyszka ujawnia w tym samym przemówieniu:

«Przed zjazdem londyńskim zacietrzewienie w walce frakcyjnej było tak wielkie, że istniała obawa rozłamu. Począwszy od tego zjazdu, bierzemy czynny udział w pracach instytucji centralnych, starając się przeprowadzić ... w kierownictwie partją wspólną linję zachodnio-europejskiej rewolucyjnej s-d w zastosowaniu do warunków rosyjskich (I. c., str. 144 podkreślenie nasze. *A. K.*).

Jakaż była ta «linja zachodnio-europejskiej rewolucyjnej s-d» w przeciwstawieniu do «stron ujemnych» bolszewizmu, «nabytych w swoistym środowisku rosyjskim?» Odpowiedź na to daje znowu cytowany już parokrotnie artykuł Róży Luksemburg z r. 1904 w sprawach organizacyjnych. Zaznaczaliśmy już, że Róża występuje tam przeciw stanowisku Lenina w sprawie § 1 statutu partyjnego. Jak wiadomo, Lenin chciał zapomocą odpowiednich klauzul statutowych uczynić partję bardziej zwartą i zdolną do walki przez utrudnienie dostępu do partji oportunistycznym żywiołom inteligienckim. Przeciwstawiali się temu mieńszewicy.

Wypowiadając się przeciw Leninowi w tej sprawie, a także wogóle w sprawie «mechanicznego» centralizmu organizacyjnego w koncepcji Lenina, Róża wygłasza cały szereg godnych uwagi twierdzeń, świadczących, jak jej «zachodnio-europejskie» stanowisko utrudniało jej zrozumienie zasad leninizmu.

«... centralizm w sensie socjaldemokratycznym wogóle nie jest pojęciem absolutnym, dającym się przeprowadzić na każdym szczeblu ruchu robotniczego w jednakowym stopniu... Musi on być raczej ujmowany jako tendencja, której urzeczywistnienie posuwa się naprzód równorzędnie z uświadomieniem i wyszkoleniem politycznym masy robotniczej w procesie jej walki (l. c., str. 490).

«Faktycznie nic nie wydaje młodego jeszcze ruchu robotniczego tak nieuchronnie na łup autokratycznych zakusów akademików, jak wtłoczenie ruchu w pancerz biurokratycznego centralizmu... I odwrotnie, nic nie chroni ruchu robotniczego tak niezawodnie przed wszelkiemi nadużyciami oportunistycznemi ze strony ograniczonej inteligiencji, jak rewolucyjna samoaktywność robotników.

«Przedewszystkim jednak zgoła chybioną jest cała zasadnicza myśl ultracentralistycznego stanowiska, którego punktem szczytowym jest chęć odgrodzenia ruchu robotniczego od oportunizmu zapomocą statutu organizacyjnego... Widocznie i u socjaldemokratów rosyjskich wytworzyła się skłonność do traktowania oportunizmu wogóle jako pewnej domieszki obcej samemu ruchowi proletarjackiemu, a wniesionej do ruchu robotniczego jedynie zzewnątrz wraz z elementami burżuazyjnej demokracji. Gdyby to nawet było słuszne, to i tak statutowe szranki organizacyjne same przez się okazały by się zupełnie bezsilne wobec naporu żywiołu oportunistycznego... Paragrafy rządzą istnieniem małych sekt lub stowarzyszeń prywatnych; prądy historyczne zawsze umiały przedzierać się poprzez najsprytniejsze paragrafy. Pozatym jest zgoła chybionym sądzić, że jest wogóle w interesie ruchu robotniczego bronić się przed masowym przypływem żywiołów, które wysadza z siodła postępujący naprzód rozkład społeczeństwa burżuazyjnego. Zasada, że socjaldemokracja, przedstawicielka klasowa proletarjatu, jest jednocześnie przedstawicielką wszystkich interesów postępu społeczeństwa i wszystkich uciśnionych ofiar ustroju burżuazyjnego... staje się prawdą w postaci historycznego procesu rozwojowego, na mocy którego socjaldemokracja również jako partja polityczna stopniowo staje się schronieniem wszelakich niezadowolonych żywiołów... partją ludu przeciw znikomej mniejszości

panującej burżuazji. Chodzi jedynie o to, by... umiała ona zasymilować, przetrawić napływające do niej żywioły. To jest jednak możliwe tylko tam, gdzie jak dotychczas w Niemczech — mocne, wyszkolone kadry proletarjackie nadają już ton w socjaldemokracji... W takim wypadku również ścisłe przeprowadzenie zasady centralistycznej w statucie organizacyjnym jest bardzo celowe jako tama przeciw prądowi oportunistycznemu. Ale i w tym wypadku statut partyjny nie może być sam przez się bronią dla odparcia oportunizmu, lecz jedynie środkiem zewnętrznym dla zapewnienia właściwego wpływu faktycznie istniejącej rewolucyjno-proletarjackiej większości partji (l c., str. 533, 4).

Podkreślając dalej, że tendencje oportunistyczne wyłaniają się siłą rzeczy także z wewnętrznej sprzeczności ruchu, z przeciwieństwa między rewolucyjnym celem ostatecznym a reformistyczną praktyką codzienną, Róża mówi w dalszym ciągu:

«Ponieważ... ruch socjaldemokratyczny jest właśnie ruchem masowym i grożące mu niebezpieczeństwa nie wypływają z ludzkich głów lecz z warunków społecznych, przeto niepodobna uchronić się zgóry przed odchyleniami oportunistycznemi; muszą one — dopiero potym jak przybrały w praktyce konkretne kształty — być przezwyciężone przez sam ruch, oczywiście przy pomocy oręża danego nam przez marksizm. Pod tym kątem widzenia oportunizm ujawnia się jako wytwór samego ruchu robotniczego, jako nieunikniony moment jego rozwoju dziejowego.

«Jeśli jednak tak jest, to tym dziwaczniejszą jest idea zakazania zaraz w zaraniu ruchu robotniczego wypłynięcia prądów oportunistycznych zapomocą takiego czy innego sformułowania statutu organizacyjnego.

«Próba odparcia oportunizmu zapomocą środków papierowych może w rzeczywistości zadać cios nie oportunizmowi, lecz tylko socjaldemokracji, przez zatamowanie w niej tętna zdrowego życia, osłabienie jej siły odpornej w walce nietylko przeciw prądom oportunistycznym, lecz także... przeciw istniejącemu ustrojowi społecznemu. Środek zwraca się przeciw celowi». (l. c., str. 535, 6).

Mamy tu z klasyczną jasnością sformułowane stanowisko Róży Luksemburg w sprawach organizacyjnych. Jasne jest dla nas teraz, dlaczego Tyszka w cytowanym już przez nas przemówieniu mówił, że wytyczną działalnością SDKPiL wewnątrz SDPRR pod względem organizacyjnym było «dążenie do wyrugowania zorganizowanych frakcji... i do zastąpienia ich przez walkę niezorganizowanych prądów ideowych».

Taką walkę niezorganizowanych prądów ideowych, wyraźnie mówiąc walkę skrzydła rewolucyjnego z oportunizmem w ramach jednej partji Róża, jak widzimy, uważała za nieuniknioną, albowiem «Socjaldemokracja jest własnym ruchem klasy robotniczej» (l. c., str. 489) i tak w ruchu wogóle jak i w partji w szczególności odchylenia oportunistyczne mogą być przezwyciężane przez sam ruch dopiero potym jak przybrały konkretne kształty w praktyce.

Rzecz prosta, że Lenin, który stawiał sobie zadanie stworzenia partji wojującej dla «przeprowadzenia rewolucji», nie mógł mieć nic wspólnego z tą pozornie «djalektyczną» teorją «organizacja procesu», teorją, która pozwalała na ścisłe przeprowadzenie zasady centralistycznej jako tamy przeciw oportunizmowi tylko tam, gdzie istniała

już silna partja o mocnych kadrach proletarjackich, a zabraniała tego tam, gdzie chodziło właśnie — o stworzenie silnej partji o mocnych kadrach proletarjackich.

Teorja taka — jak to już zaznaczaliśmy — mogła powstać jedynie pod wpływem atmosfery, panującej w partji niemieckiej, gdzie w gruncie rzeczy już wtedy — chociaż Róża nie zdawała sobie z tego sprawy — «ruch był wszystkim a cel — niczym», w partji, która przyszłe walki rewolucyjne widziała w perspektywie tak odległej, że dla praktyki partji perspektywa ta nie miała bezpośredniego znaczenia.

Tylko przytłoczona tą atmosferą Róża mogła nie widzieć specyficznych, konkretnych zadań partji jako awangardy proletarjackiej wobec masy. W koncepcji Róży pojęcie masy nabiera nieco abstrakcyjnego charakteru, zaciera się realne zróżniczkowanie klasy robotniczej, zaciera się wskutek tego rola awangardy. Ruch tej masy przez sam swój rozwój djalektyczny rozwiązuje swe sprzeczności wewnętrzne, znajduje wyjście z walki sprzecznych prądów. Rola partji — tak jak ją ujmował Lenin — staje się w tym schemacie czymś wniesionym z zewnątrz, a więc szkodliwym, bo hamującym ów żywiołowo postępujący naprzód rewolucyjny proces rozwojowy.[1]

VI. ZAGADNIENIE POWSTANIA ZBROJNEGO

Rzecz prosta, że zwarta i mocno ufundowana koncepcja Róży Luksemburg musiała dać i w sprawie powstania zbrojnego i tymczasowego rządu rewolucyjnego inne niż Lenin odpowiedzi. Zgodnie ze swym ogólnym stanowiskiem Róża w sprawie powstania zbrojnego również rozwija teorję żywiołowego rozwoju powstania poprzez szereg powstań częściowych. Oczywiście, chodzi tu nie o tę słuszną myśl, że droga do ostatecznego, zwycięskiego powstania zbrojnego prowadzić musi poprzez szereg powstań i porażek częściowych. Nie. Róża — w przeciwstawieniu do Lenina — wskazywała, że idea «planowania», «organizowania», «wyznaczania», «przeprowadzania» powstania zbrojnego jest wogóle utopijnym nonsensem, przeżytkiem blankizmu, dowodziła, że powstanie zbrojne rodzi się żywiołowo, że rzeczą partji jest jedynie przygotowanie ogólnego gruntu. W licznych artykułach Róża dowodziła, że jest niepodobieństwem, by partja

---

1 Warto zaznaczyć, że w praktyce swej na terenie Królestwa Polskiego i Litwy SDKPiL nie wyciągała konsekwencji z koncepcji Róży Luksemburg i odgradzała się nieprzebytym murem od żywiołów oportunistycznych i centrowych — w postaci ówczesnej Lewicy PPS — także i zapomocą klauzul statutowych (patrz warunki zjednoczenia z SDPRR). Niewątpliwie Róża uważała ruch polski za dojrzalszy od rosyjskiego. Raczej jednak mamy tu poprostu przykład skorygowania fałszywej teorji przez żywą praktykę.

mogła uzbroić całą masę albo przynajmniej szerokie warstwy robotnicze i z tego niewątpliwego faktu wyciągała — jak sądziła — niezachwianie logiczną konsekwencję, że powstanie zbrojne może być tylko aktem żywiołowym. Jak widzieliśmy wyżej, w tym kierunku popchnęły Różę z początku jej walki z pepesowską kontrrewolucyjną fanfaronadą, a później — jej doświadczenia na gruncie niemieckim. Szczególnego znaczenia momentu organizacji właśnie w takiej sprawie, jak sprawa powstania zbrojnego, Róża nigdy zrozumieć nie zdołała.

Mówiąc o sprawie powstania zbrojnego, Lenin stale przepomina słowa Marksa, że «powstanie, zarówno jak i wojna, jest sztuką». Róża Luksemburg, działając przez całe niemal życie w stęchłej atmosferze reformistycznej praktyki socjaldemokracji niemieckiej nigdy nie przemyślała do końca tego powiedzenia Marksa. Cóż bowiem znaczy ono, jeśli nie to, że decydującym czynnikiem w powstaniu zbrojnym jest czynnik organizacji?

W liście do CK SDPRR w przededniu listopadowego powstania zbrojnego, we wrześniu 1917 roku, Lenin w klasyczny sposób formułuje momenty, odróżniające marksizm od blankizmu w sprawie powstania zbrojnego:

«Powstanie, aby się udać, musi opierać się nie na spisku, nie na partji, lecz na przodującej klasie. To — po pierwsze. Powstanie powinno opierać się na rewolucyjnym entuzjazmie («podjom») ludu. To — po drugie. Powstanie powinno opierać się na takim przełomowym punkcie w historji narastającej rewolucji, kiedy aktywność czołowych szeregów ludu jest największa, kiedy najsilniejsze są wahania w szeregach wrogów i w szeregach słabych, połowicznych, niezdecydowanych przyjaciół rewolucji. To — po trzecie. Otóż temi trzema warunkami ujęcia kwestji powstania różni się marksizm od blankizmu.

«Ale jeśli warunki te są dane, to wyrzec się stosunku do powstania jako do sztuki, znaczy — zdradzić marksizm i zdradzić rewolucję». (t. XIV, część 2-ga, str. 136).

To wypowiedzenie się Lenina uderza w samo sedno sprawy. Róża podkreślała zawsze w tej czy innej formie owe trzy punkty, o których Lenin mówi, że różnią marksizm od blankizmu. Ale Róża nie rozumiała decydującego znaczenia punktu czwartego: stosunku do powstania jako do sztuki.

«Trzeba nie mieć żadnego duchowego związku z klasowym ruchem proletarjatu — mówi Róża — aby widzieć w takiej rewolucji, jak obecna w caracie, przedewszystkim kwestję gołego mechanicznego uzbrojenia». («Co dalej?», Nr. 2, rok 1905, str. 2).

Ten argument Róży jest słuszny w stosunku do PPS, która w rewolucji widziała przedewszystkim albo wyłącznie sprawę gołego mechanicznego uzbrojenia. Ale nie potrzeba szczególnej uwagi, żeby spostrzec, że Róża ułatwia sobie sytuację i że tym «przede-

wszystkim» zasłania samą istotę zagadnienia — sprawę przygotowania powstania.

Gdy mieńszewicy w r. 1904 zaatakowali Lenina za to, że mówił «o przygotowaniu, wyznaczaniu i przeprowadzaniu powszechnego ludowego powstania zbrojnego», pisząc:

«Międzynarodowa socjaldemokracja na podstawie doświadczenia historycznego i naukowej analizy dynamiki sił społecznych uznawała zawsze, że jedynie przewroty pałacowe i pronuncjamento mogą być zgóry wyznaczane i przeprowadzane z powodzeniem według zgóry przygotowanego planu, a to właśnie dlatego, że nie są one rewolucjami ludowemi, t. j. przewrotami w stosunkach społecznych lecz jedynie przesunięciami w klice rządzącej. Socjaldemokracja twierdziła wszędzie i zawsze, że rewolucja ludowa nie może być zgóry wyznaczona, że nie da się przygotować sztucznie, lecz tworzy się sama». (Martynow «Dwie dyktatury»).

Lenin odpowiada:

«Nie należy mieszać powstania z rewolucją ludową.

«Rewolucja ludowa nie może być wyznaczona, to słuszne... Lecz wyznaczenie powstania, jeśliśmy je rzeczywiście przygotowali i jeśli powstanie ludowe jest możliwe, naskutek dokonanych w stosunkach społecznych przewrotów, jest rzeczą zupełnie możliwą. Postaramy się wyjaśnić to nowoiskrowcom na prostym przykładzie. Czy można wyznaczyć ruch robotniczy? Nie, nie można dlatego, że składa się on z tysięcy poszczególnych aktów, wyrastających z przewrotu w stosunkach społecznych. Czy można wyznaczyć strajk? Można, ... mimo że każdy strajk jest wynikiem przewrotu w stosunkach społecznych. Kiedy bywa możliwe wyznaczenie strajku? Wówczas, gdy organizacja lub koło wyznaczające go, posiadają wpływy wśród masy danych robotników i umieją trafnie ocenić moment wzrastającego niezadowolenia i wzburzenia w masie robotników... Zadajcie sobie teraz trud zestawić powstanie z rewolucją ludową. «Rewolucja ludowa nie może być wyznaczona zgóry». Powstanie może być wyznaczone, gdy ci, co je wyznaczają, posiadają wpływy wśród mas i umieją trafnie ocenić moment». (tom VI, str. 78).

W przeciwieństwie do tego Róża Luksemburg precyzuje swe stanowisko w sposób następujący:

«Walka klasowa proletarjatu jest i musi być we wszystkich swoich formach, a więc i w rewolucyjnym starciu, samodzielnym ruchem całej masy.

«Partja socjalistyczna nie może grać roli opiekuna klasy robotniczej w tym sensie, że własną głową i własnemi środkami zdobywa ona, że tak powiemy, za plecami masy robotniczej, broń dla tej ostatniej... Uzbrojenie masy w chwili rewolucyjnej jest i może być samo tylko rezultatem i objawem własnej siły i dojrzałości politycznej tejże masy. To znaczy, mówiąc poprostu: masa może tylko i powinna się sama uzbroić, w toku swej walki, przez własne postanowienie, własną żądzą zdobycia broni... przez zdobywanie jej siłą swego ruchu, częściowemi zwycięstwami nad rządem.

«Obecna rewolucja w caracie, odbywająca się w zupełnie odmiennych warunkach, niż rewolucje burżuazyjne Francji i Niemiec, musi stworzyć w samym toku walk ulicznych swoje sposoby walki i uzbrojenia. Zgóry «wypracować» te sposoby i «przygotować» masę do zbrojnych starć z rządem można o tyleż, jak kogoś można w pokoju za stołem nauczyć pływać, przez wykładanie mu na papierze prawideł pływania». («Co dalej?», Nr. 2, str. 2).

Ale Róża sama zdaje sobie sprawę z tego, że to jest rozwiązanie negatywnego raczej charakteru. Sama więc zadaje pytanie:

«Czyż mamy więc z założonemi rękoma czekać poprostu na nowy wybuch rewolucji ulicznej... pocieszając się, że jakoś to będzie?»

I odpowiada:

«Bynajmniej! Z założonemi rękoma niewolno socjaldemokracji oczekiwać dalszych wypadków... Między innemi zadaniami jest też jednym z naszych zadań możliwe uzbrajanie towarzyszy. Tylko chodzi o to, żeby siebie ani mas robotniczych nie łudzić co do rozmiarów i znaczenia tych uzbrojeń... Faktycznie możemy w najlepszym razie uzbroić własnych czynnych agitatorów i bardzo niewielkie, najbliżej partji stojące koła robotnicze. I to uzbrojenie ma jedynie znaczenie jako środek obrony jednostek i pojedyńczych grup robotniczych przed napadami zbirów carskich... Ale wmawiać w robotników, że jakakolwiek partja socjalistyczna jest w stanie uzbroić całą masę ludu pracującego i że uzbroi ją w broń, wystarczającą do napadu na siły wojskowe lub do stoczenia z żołdactwem stanowczej bitwy, znaczy oszukiwać masę robotniczą» (l. c., str. 2).

Ale zagadnienie «obrony jednostek i pojedyńczych grup przed napadami zbirów carskich» nie ma nic wspólnego z zagadnieniem powstania zbrojnego, które z natury rzeczy nie może być obroną, lecz musi być natarciem, musi być ofensywą.

Konieczność ofensywnego charakteru powstania Lenin podkreśla, podając za Marksem [1] następujące prawidła «sztuki powstania»:

«1) Nigdy nie bawić się w powstanie, a rozpoczynając je, mieć mocną świadomość tego, że trzeba iść do końca.

«2) Koniecznie trzeba zgromadzić wielką przewagę sił w decydującym miejscu, w decydującej chwili, bo inaczej nieprzyjaciel, posiadający lepsze przygotowanie i organizację, zniszczy powstańców

«3) Skoro powstanie jest rozpoczęte, należy działać z największą stanowczością i bezwzględnie, bezwarunkowo przechodzić do ofensywy. «Obrona równa się śmierci powstania zbrojnego».

«4) Trzeba starać się zaskoczyć nieprzyjaciela, uchwycić moment, póki wojska jego są rozrzucone.

«5) Trzeba osiągać codziennie bodaj małe sukcesy (można rzec, co godzinę, jeśli chodzi o jedno miasto), podtrzymując za wszelką cenę «przewagę moralną». (t. XIV, część 2-ga, str. 270).

Jest to więc zgoła co innego, niż obrona jednostek i grup, o której mówi Róża Luksemburg. Jakąż odpowiedź daje Róża na to zagadnienie?

Posłuchajmy:

«Zwycięstwo rewolucji ludowej i zdobycie wolności politycznej oparte jest nie na nadziei, że masa robotnicza odniesie zwycięstwo wojenne w walnych bitwach nad wojskiem carskim.

«Zwycięstwo nasze i obalenie despotyzmu możliwe jest tylko wtedy, jeśli się uda powiększyć jaknajbardziej rozmiary rewolucji ilość walczącego ludu i zmniejszyć jaknajbardziej ilość żołdactwa, posłusznie mordującego nas na rozkaz cara.

---

[1] Późniejsze badania wykazały, że autorem przytoczonych poniżej słów był nie Marks, lecz Engiels («Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech»).

«...Potrzebne są do tego dwie rzeczy: przyłączenie się do walki rewolucyjnej robotników rolnych i pozyskanie dla sprawy rewolucji możliwie znacznej części wojska.

«I rezultatem naturalnym uświadomienia, które wniesiemy choćby do pewnej tylko części wojska, będzie to, że w chwili, gdy lud wystąpi do boju o wolność, na rozkaz mordowania mas część pewna żołnierzy na naszą przejdzie stronę, a druga część się zawaha... Na takie zamieszanie, na wahanie wojska liczyć musimy więcej niż na pobicie go bronią morderczą» (l c., str. 3).

I stwierdzając, że jedynie skuteczną jest stara «napozór nudna i niewystarczająca» recepta: «Agitacja—organizacja», Róża streszcza swoje stanowisko w sposób następujący:

«Tak jest: ostatnie słowo w starciu z absolutyzmem będzie miała siła fizyczna. Ale tej siły nie sfabrykuje kilkunastu junaków, rzucających bomby. Tę siłę fizyczną rozwinie sama masa ludowa, występująca do rewolucji. I tę siłę my, socjaldemokraci, przygotowujemy właśnie, niosąc uświadomienie polityczno-klasowe do fabryk miejskich i pod strzechy wiejskie, i do koszar wojskowych, budząc życie polityczne, bunt i opór we wszystkich sferach ludu pracującego...

«Tak jest: agitacja i organizacja! Stare hasła — tak stare jak walka klasowa proletarjatu i dopóty trwające, póki kapitalistyczny ustrój trwać będzie. Ale każda faza walki, każda chwila historyczna wkłada w naszą agitację nowe świeże życie, nową treść, nową siłę, nadaje im nową formę. Dziś treścią i życiem naszej agitacji — jest budzenie najszerszego ludu roboczego do rewolucji w imię swych interesów klasowych i politycznych. I w ten tylko sposób, w samym toku starć masowych ludu z rządem, wytwarza się wraz ze świadomością polityczną ta siła fizyczna, która wystarczy do zwyciężenia zaszańcowanego za bagnetami i kartaczownicami absolutyzmu». (l. c., str. 4).

W innym miejscu («Co dalej?» Nr. 1, str. 15, r. 1905) Róża Luksemburg tę samą myśl zasadniczą wyraża z klasyczną zwięzłością:

«Proletarjat rewolucyjny... ofiar walki się nie boi, żałuje tylko ofiar daremnych, nienawidzi tylko poczucia własnej bezsilności. I tu dać masie otuchę i siłę socjaldemokracja... może — nie dając jej do ręki tuzina karabinów lub pół tuzina bomb — tylko dając jej jasną świadomość tego zasadniczego prawa klasowego ruchu robotniczego, że jedynym wyjściem z wszystkich trudności walki masowej i na każdym stopniu jej rozwoju jest — rozszerzenie akcji masowej i powiększenie masy, przyjmującej w niej udział».

Mamy oto w całej czystości teorję «procesu»: ruch mas sam rozwiązuje wszystkie swe wewnętrzne sprzeczności. Jasne jest, że kierownicza rola partji — w sensie organizacji powstania — w koncepcji tej całkowicie odpada.

Ale to wszystko pisane było przed powstaniem grudniowym w Moskwie.

Po powstaniu moskiewskim rewolucjonistka Róża nie mogła nie widzieć, że rozwój rewolucji postawił na porządku dziennym bezpośrednio zagadnienie walki zbrojnej. W Nr. 3 «Co dalej?» Róża stwierdza zupełnie wyraźnie, że «w fazie obecnej ... występuje na plac boju z konieczności powstanie orężne i walka uliczna» (str. 14).

Jakież nauki wyciąga stąd Róża?

«W chwili obecnej — mówi ona — zadania dalsze rewolucji wydają się napozór znowu trudnościami nie do rozwiązania. Z jednej strony, sam strajk powszechny, wyłącznie pokojowy, wydaje się na pierwszy rzut oka... wyczerpanym, zużytym. Z drugiej strony, powstanie i walka orężna zdają się być jeszcze całkiem nieprzygotowane. Oto powstanie bohaterskie proletarjatu w Moskwie stłumione w krwi potokach... (str. 18).

«Ale takim jest położenie tylko wzięte powierzchownie. W rzeczywistości ten sam bieg i rozwój rewolucji, który nas pchnął ku konieczności powstania i walk otwartych, stworzył już wszelkie warunki i pewność zwycięstwa ... szanse i moc rządu zmniejszają się bezustannie, szanse i moc rewolucji robotniczej rosną i powiększają się również bezustannie... (str. 19).

«Nie żadnym sztucznym wybiegiem, nie cudotwórczym wynalazkiem, tylko przez dalszy normalny a niezmordowany rozwój i rozszerzanie samego ruchu masowego... walka rewolucyjna będzie kroczyła ku ostatecznemu zwycięstwu. Taksamo jak przez stopniowe, zrazu pojedyncze, miejscowe, rozproszone strajki przygotowała się i zrodziła powszechna jednoczesna pokojowa akcja strajkowa w całym państwie, tak przez pojedyncze walki uliczne, wybuchające tu i ówdzie wyrodzi się, zogniskuje i zestrzeli jeden wielki pożar powstania powszechnego i jednoczesnego na całej przestrzeni caratu. (str. 24).

Róża Luksemburg nigdy nie uciekała przed faktami. Więc też po doświadczeniu powstania moskiewskiego nie mogła całkowicie pominąć momentu «technicznego przygotowania». Po raz pierwszy Róża stwierdziła, że «przygotowania techniczne są ważne i niezbędne». Ale robiąc ten krok naprzód, cofa się natychmiast. Stara koncepcja trzyma ją mocno w swych więzach.

«Faza rozpoczynających się otwartych walk zbrojnych wkłada na socjaldemokrację obowiązek możliwego uzbrojenia przednich szeregów walczących, obmyślenia p l a n u i w a r u n k ó w w a l k i u l i c z n e j (podkreślenie nasze *A. K.*), skorzystania przedewszystkim z doświadczeń i nauk powstania orężnego w Moskwie. Ale nie w tych t e c h n i c z n y c h przygotowaniach do powstań zbrojnych, jakkolwiek są one ważne i niezbędne, leży g ł ó w n a gwarancja zwycięstwa ludu w starciu orężnym z wojskiem. Decydującą będzie koniec końców nie zorganizowana w drużyny bojowe drobna mniejszość klasy robotniczej, czyniąca z walki rewolucyjnej swe specjalne zadanie, tylko najszersza masa proletarjatu. Ale... masę robotniczą zorganizować można jedynie na gruncie stałej i codziennej walki klasowej, ekonomicznej i politycznej. Socjaldemokratyczne związki zawodowe i socjaldemokratyczne stowarzyszenia, agitacja za niemi najusilniejsza w miastach i na wsi, tworzenie związków wojskowych w koszarach — oto główna i podstawowa praca przygotowawcza nad przyszłym zwycięstwem w boju ulicznym» (1. c., str. 34).

Jak widzimy, Róża — a wraz z nią SDKP i L — nie wpadała w panikę na widok zatopionego we krwi powstania moskiewskiego. Z pogardą odrzucała mieńszewickie biadania w stylu Plechanowa, mówiącego: «Nie trzeba było brać za broń». Ale zadań partji w tej konkretnej fazie rewolucji zrozumieć nie zdołała.

Lenin zdawał sobie sprawę z tego, że takie a nie inne stanowisko SDKP i L ukształtowało się w niemałej mierze pod wpływem konieczności ciągłej, uporczywej, niezmordowanej walki z PPS. Jak to mówi Lenin o zadaniach partji w tej fazie rewolucji?

«W pewnych okresach ostrych kryzysów ekonomicznych i politycznych walka klasowa rozwija się w bezpośrednią wojnę domową, t. j. walkę zbrojną między dwiema częściami ludu. W takich okresach marksista obowiązany jest stać na stanowisku wojny domowej. Wszelkie moralne jej potępienie jest ze stanowiska marksizmu absolutnie niedopuszczalne.

«W okresie wojny domowej ideałem partji proletarjatu jest partja wojująca. Jest to absolutnie niewątpliwe. Uznajemy najzupełniej, że z punktu widzenia wojny domowej można dowodzić i dowieść niecelowości tych czy innych form wojny domowej w tym czy innym momencie. Krytykę różnych form wojny domowej z punktu widzenia celowości wojennej uznajemy najzupełniej... Ale w imię zasad marksizmu żądamy bezwarunkowo, żeby od analizy warunków wojny domowej nie wykręcano się oklepanemi i szablonowemi frazesami o anarchiźmie, blankiźmie, teroryźmie, żeby bezmyślne metody działań partyzanckich, zastosowane przez jakąś pepesowską organizację w jakimś momencie, nie były wysuwane jako straszak w sprawie samego udziału s-d w wojnie partyzanckiej wogóle.

«Wszelkie powoływanie się na to, że wojna partyzancka dezorganizuje ruch, traktować musimy krytycznie. Wszelka nowa forma walki, związana z nowemi niebezpieczeństwami i nowemi ofiarami, nieuchronnie «dezorganizuje» organizacje, nieprzygotowane do tej nowej formy walki. Nasze stare kółka propagandystów dezorganizowało swego czasu przejście do agitacji. Nasze komitety dezorganizowało później przejście do demonstracji. Wszelka akcja wojenna w każdej wojnie wnosi pewną dezorganizację w szeregi wojujących. Nie można stąd wyciągać wniosku, że nie trzeba wojować. Trzeba stąd wyciągnąć wniosek, że trzeba się nauczyć wojować. Tylko tyle». («Wojna partyzancka», tom. VII, część 2-ga, str. 82, 3 — przekład polski, tom II, zeszyt 2-gi, str. 48, 9).

VII. ZAGADNIENIE TYMCZASOWEGO RZĄDU REWOLUCYJNEGO

W sprawie Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego stanowisko SDKPiL i bolszewików ma przedewszystkim tę zasadniczą wspólną podstawę, że obie partje kategorycznie odrzucają oportunistyczne mędrkowania mieńszewickie, zabraniające partji proletarjatu brać udziału w Rządzie Rewolucyjnym. Podobnie obie partje zdają sobie sprawę z charakteru tego rządu, jako właśnie rządu tymczasowego.

Tak np. Lenin w polemice z mieńszewikami, usiłującemi zatrzeć i zagmatwać zagadnienie specyficznych zadań Rządu Tymczasowego, cytuje wyjątek z uchwały konferencji mieńszewickiej: «Rząd Tymczasowy... wziąłby na się urzeczywistnienie zadań tej... burżuazyjnej rewolucji» i powiada:

«Konkretną kwestję Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego zatarła w ich polu widzenia kwestja przyszłego szeregu rządów, które urzeczywistnią zadania rewolucji burżuazyjnej wogóle... Ale «Tymczasowym Rządem Rewolucyjnym» nazywa się bynajmniej nie to, o czym wy mówicie: tak nazywa się rząd okresu rewolucyjnego, stający bezpośrednio na miejscu rządu obalonego i opierający się na powstaniu ludu... Tymczasowy Rząd Rewolucyjny jest organem walki o niezwłoczne zwycięstwo rewolucji, o niezwłoczne odparcie prób kontrrewolucji, a wcale nie organem urzeczywistnienia historycznych zadań rewolucji burżuazyjnej wogóle» («Dwie taktyki s-d w rewolucji demokratycznej», tom VI, str. 323).

Podobnie mówi i Róża Luksemburg w broszurze «Rzecz o konstytuancie i rządzie tymczasowym», przeciwstawiając wyraźnie oba pojęcia:

«Proletarjat musi w chwili zwycięstwa zagarnąć władzę nie poto, aby zaprowadzić rząd regularny, tylko poto, aby ustanowić tak zwany Rząd Tymczasowy...» (str. 7).

Wprawdzie i Róży wyrywa się tu ogólnikowe sformułowanie:

«którego zadaniem jest tylko trzymać władzę tak długo, aż zadania rewolucji będą dokonane i nowy porządek zapanuje na stałe».

Ale zarówno z mocnego podkreślenia tymczasowego charakteru tego rządu («tylko tak długo»), jak i z dalszej konkretnej charakterystyki zadań tego rządu («zadaniem rządu tego jest przedewszystkim jaknajszybsze objęcie rzeczywiste władzy, któreby nie dało możności pobitej reakcji i rozbitkom starego rządu powrócić cichaczem lub po pierwszej pauzie w walce nanowo do steru» i t. d. str. 7) wynika, że Róża ma właśnie to na myśli, o czym mówi i Lenin: «Niezwłoczne zwycięstwo rewolucji, niezwłoczne odparcie prób kontrrewolucji». Pozatym zresztą Róża Luksemburg, zgodnie z Leninem, a w przeciwstawieniu do mieńszewików podkreśla, że tymczasowy rząd rewolucyjny wyrasta ze zwycięskiego «ogólnego powstania rewolucyjnego».

Poza tą zasadniczą wspólnością rewolucyjnego stanowiska, między SDKPiL i bolszewikami wyłaniają się i tu istotne różnice, wynikające z odmienności ogólnej koncepcji. Pomijamy tu narazie zagadnienie hegiemonji proletarjatu i to, że Lenin stale wysuwa i rozwija tezę «rewolucyjnej dyktatury demokratycznej proletarjatu i chłopstwa», a SDKPiL mówi o «rządzie robotniczym». O tej kardynalnej różnicy pomówimy poniżej. Narazie chodzi nam o zagadnienie inne.

Mieńszewicy zwalczali wysuwane przez Lenina hasło «rewolucyjnej dyktatury demokratycznej proletarjatu i chłopstwa», dowodząc, że po pierwsze socjaldemokracja nie może brać udziału w rządzie rewolucyjnym celem przeprowadzenia burżuazyjnej republiki demokratycznej, bo zadaniem s-d jest tylko być «partją skrajnej opozycji» i s-d może działać tylko od dołu, przez nacisk mas, a nie od góry, przez udział w rządzie. Po drugie, — mówili mieńszewicy, — gdyby socjaldemokracja weszła do rządu rewolucyjnego, toby musiała przeprowadzać zadania przewrotu socjalistycznego, co jest blankizmem i co musiałoby skończyć się katastrofą.

W szeregu artykułów i w broszurze «Dwie taktyki» Lenin miażdży to rozumowanie mieńszewików, wykazując cały tchórzliwy oportunizm ich stanowiska i stwierdzając, że «zasadnicze ograniczanie akcji rewolucyjnej do nacisku od dołu i zrzekanie się nacisku równie i od góry jest anarchizmem», że socjaldemokracja ma obowiązek

wzięcia udziału w rządzie rewolucyjnym, że ma obowiązek «jaknajenergiczniejszego wyzyskania władzy rewolucyjnej». (Tom VI, str. 233).

Specjalną uwagę Lenin poświęca twierdzeniu mieńszewików, że wziąwszy udział w rządzie rewolucyjnym, partja musiałaby przeprowadzać zadania przewrotu socjalistycznego.

«Rozumowanie to — odpowiada Lenin — oparte jest na pomieszaniu pojęć przewrotu demokratycznego i socjalistycznego. Próbując niezwłocznie postawić sobie za cel przewrót socjalistyczny, socjaldemokracja rzeczywiście tylkoby się ośmieszyła. Właśnie przeciw tego rodzaju niejasnym i niewyklarowanym ideom naszych «socjalistów-rewolucjonistów» walczyła przecież zawsze socjaldemokracja, właśnie dlatego podkreślała zawsze burżuazyjny charakter nadchodzącej w Rosji rewolucji, właśnie dlatego domagała się ścisłego oddzielenia demokratycznego programu minimum od socjalistycznego programu-maksimum. Zapomnieć o tym wszystkim podczas przewrotu mogą poszczególni socjaldemokraci, skłonni do rezygnacji wobec żywiołowości, ale nie partja jako całość. Zwolennicy tego błędnego poglądu korzą się przed żywiołowością, sądząc, że bieg wypadków zmusi socjaldemokrację w takiej sytuacji do podjęcia wbrew własnej woli przewrotu socjalistycznego. Gdyby tak było, to w takim razie niesłuszny byłby nasz program, nie odpowiadałby «biegowi rzeczy»; korzący się przed żywiołowością ludzie tego się właśnie obawiają, obawiają się, że program nasz jest niesłuszny. Ale ich obawa... jest w najwyższym stopniu bezpodstawna. Program nasz jest słuszny. Właśnie bieg rzeczy potwierdzi go niezbicie... Właśnie bieg rzeczy «narzuci» nam bezwzględną niezbędność rozpaczliwej walki o republikę... Właśnie bieg rzeczy nieuchronnie narzuci nam w przewrocie demokratycznym taką masę sojuszników z drobnomieszczaństwa i chłopstwa, których potrzeby realne wymagać będą akurat przeprowadzenia programu-minimum, że obawy co do nazbyt szybkiego przejścia do programu-maksimum są wprost śmieszne». («Rewolucyjna dyktatura demokratyczna proletarjatu i chłopstwa», tom VI, str. 134, 5 — przekład polski, tom II, zeszyt 1, str. 34-35).

«Dalecy jesteśmy oczywiście od twierdzenia, — mówi dalej Lenin, — że udział nasz w tymczasowym rządzie rewolucyjnym nie pociąga za sobą dla socjaldemokracji żadnych niebezpieczeństw. Niema i nie może być takiej formy walki, takiej sytuacji politycznej, któraby nie pociągała za sobą niebezpieczeństw. Jeśli niema rewolucyjnego instynktu klasowego, jeśli niema zakończonego światopoglądu, stojącego na poziomie nauki, jeśli niema (niech się nie obrażają towarzysze nowoiskrowcy) ładu w głowie — w takim razie niebezpieczny jest i udział w strajkach — może doprowadzić do ekonomizmu — i udział w walce parlamentarnej — może zakończyć się kretynizmem parlamentarnym...

«Rozumie się, gdyby socjaldemokracja choć na chwilę zapomniała o odrębności klasowej proletarjatu w stosunku do drobnomieszczaństwa... gdyby... choć na chwilę straciła z oczu swe samodzielne cele i niezbędność... stawiania na pierwszym planie rozwoju świadomości klasowej proletarjatu i jego samodzielnej organizacji politycznej, — wówczas udział w tymczasowym rządzie rewolucyjnym byłby nadzwyczaj niebezpieczny. Ale w tych warunkach, powtarzamy, równie niebezpieczny byłby pierwszy lepszy krok polityczny» (1. c., str. 138).

Jakież było w tych sprawach stanowisko SDKP i L? U Lenina, jak widzieliśmy, partja organizuje i przeprowadza powstanie zbrojne, partja też ze swemi sojusznikami w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, przedstawicielami rewolucyjnego chłopstwa, tworzy tymczasowy rząd rewolucyjny i wchodzi do tego rządu, ściśle określa-

jąc swe zadania. U SDKP i L nie mogło być mowy o organizowaniu i przeprowadzaniu powstania zbrojnego, a w związku z tym i rola partji w tworzeniu rządu nabiera form mniej uchwytnych. I tu sprawa ma charakter «procesu». W broszurze «Rzecz o konstytuancie i rządzie tymczasowym» Róża ani razu nie mówi: partja robi to lub owo, partja tworzy rząd. Wprawdzie Róża powiada: «Przewodnicy polityczni rewolucyjnego proletarjatu są już wskutek swej roli w ciągu walki naturalnemi członkami przyszłego rządu tymczasowego», — ale aby wytrzebić ze swego wykładu wszelkiego ducha «blankizmu», aby mu najmniejszych nie czynić koncesji, Róża nigdy nie formułuje: «przewodnicy polityczni proletarjatu tworzą rząd» — lecz:

«Pierwszym czynem w chwili upadku carskiego rządu powinno być natychmiastowe ustanowienie r z ą d u n o w e g o, zagarnięcie władzy rządowej przez zwycięski lud... W rewolucji obecnej jest to zadaniem świadomej klasy robotniczej. Ona to... powinna zagarnąć władzę rządową w swe dłonie... Proletarjat... musi w chwili zwycięstwa zagarnąć władzę... aby ustanowić tak zwany r z ą d t y m c z a s o w y... Rząd ten świadomy proletarjat powinien... utworzyć z własnych przednich szeregów, ze swych przywódców socjalistycznych» (str. 6-7).

W ten sposób Róża Luksemburg usiłuje uniknąć wszelkiej «domieszki blankizmu». Nie partja, nie przewódcy socjalistyczni tworzą rząd, lecz zwycięski proletarjat tworzy rząd ze swych przywódców. To ujęcie sprawy powtarza się w broszurze w innym jeszcze miejscu:

«...tę straż nad dziełem rewolucji i owocami krwawych ofiar proletarjatu powołany jest trzymać sam proletarjat, wytwarzając natychmiast po zwycięstwie swój robotniczy rząd tymczasowy». (1. c. str. 14).

A w sprawie zadań partji w rządzie tymczasowym? Widzieliśmy dyskusję na ten temat między mieńszewikami a bolszewikami, widzieliśmy, jak Lenin stwierdził, że udział w rządzie tymczasowym byłby nadzwyczaj niebezpieczny, gdyby partja nie miała jasnej świadomości, poco do rządu wchodzi. «Próbując niezwłocznie postawić sobie za cel przewrót socjalistyczny, socjaldemokracja rzeczywiście tylkoby się ośmieszył». Róża Luksemburg, rzecz prosta, stoi również na stanowisku, że o przewrocie socjalistycznym nie może być w owym okresie mowy, że mamy przed sobą przewrót burżuazyjno-demokratyczny i jego to zadania realizuje rząd tymczasowy. Ale samo to realizowanie zadań przewrotu demokratycznego przez tymczasowy rząd rewolucyjny przybiera znowu charakter «procesu».

Oto co mówi Róża Luksemburg:

«Kłopotać się o to, aby rewolucji obecnej zachować jej właściwy «burżuazyjny» charakter, jest całkowicie zbytecznym zadaniem dla proletarjatu. Burżuazyjny ten charakter wyrazi się w tym, że proletarjatowi nie uda się utrzymać przy władzy, że będzie on z niej prędzej czy później strącony przez kontrrewolucyjną akcję i burżuazji i właścicieli ziemskich i drobnomieszczaństwa i dużej części włościaństwa. Być może, że w końcu, po obaleniu proletarjatu, zginie i republi-

ka i nastąpi na dłuższy czas panowanie najumiarkowańszej monarchji konstytucyjnej. Bardzo być może. Ale położenie klasowe jest takie, że dziś w Rosji nawet do umiarkowanej monarchicznej konstytucji droga prowadzi przez akcję rewolucyjną i dyktaturę republikańską proletarjatu». («Nauki trzech dum», «Przegląd Socjaldemokratyczny» 1908 r., Nr. 3, str. 193).

Jak widzimy, Róża dość pogardliwie traktuje «kłopotanie się» o zachowanie burżuazyjnego charakteru rewolucji. Niech tylko proletarjat robi swoje, tak jak swoje robi kontrrewolucja, a całość sama się złoży. Nie znaczy to, — jak już zaznaczyliśmy — że Róża choćby na chwilę przypuszczała, że możliwy jest przewrót socjalistyczny. Tę myśl Róża odrzuca kategorycznie. Odgradzając się od «permanentnej rewolucji» Trockiego, Róża powiada:

«Dzisiejsza klasa robotnicza nie może łudzić się, że obaliwszy absolutyzm i osiągnąwszy dyktaturę na czas pewien, zaprowadzi ustrój socjalistyczny» (I. c., str. 192).

Właśnie dlatego, że charakter burżuazyjno-demokratyczny rewolucji był dla Róży niewątpliwy, że — jej zdaniem — zrealizuje się on «sam przez się» w procesie walk klasowych, dlatego «kłopotanie się» o to wydawało jej się nawet nieco niemarksistowskie.

To stanowisko Róży niewątpliwie całym swoim ostrzem zwrócone było przeciw mieńszewikom. Ale świadczy ono, że Róża nie rozumiała wówczas również stanowiska Lenina. Jeśli Lenin podkreślał burżuazyjno-demokratyczny charakter rewolucji 1905 roku, to bynajmniej nie dlatego, iż uważał, że rewolucja 1905 roku musi utrzymać się w ściśle burżuazyjnych ramach. Przeciwnie, Lenin podkreślał, że w tych warunkach historycznych, w jakich dokonywa się rewolucja burżuazyjno-demokratyczna w Rosji, musi ona przerastać w rewolucję proletarjacką. Ale w jakich warunkach mogła według Lenina rewolucja burżuazyjno-demokratyczna przerastać w rewolucję socjalistyczną? Wtedy, kiedy uruchomione zostaną z maksymalnym napięciem wszystkie rezerwy rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, kiedy zużytkowana będzie w najpełniejszy sposób pod hegiemonją proletarjatu rewolucyjna energja chłopstwa. Tylko widząc i formułując z całkowitą jasnością, j a k i e rezerwy uruchomić należy, żeby doprowadzić rewolucję burżuazyjno-demokratyczną do stanowczego zwycięstwa nad absolutyzmem carskim, można było nadać rewolucji taki rozmach, który nie pozwolił jej zatrzymać się w ciasnych ramach burżuazyjnych, lecz sprawił, że siłą rzeczy musiała ona przerastać w rewolucję socjalistyczną. Bez jasnej, ścisłej, trafnej analizy sił klasowych dokonać tego było niepodobna, a tej analizy Róża i cała SDKP i L nie dawała.

W pracy swej «Rewolucja proletarjacka a renegat Kautski» Lenin formułuje kwestję tę w sposób następujący:

«Stało się właśnie tak jak mówiliśmy (w roku 1905 w broszurze «Dwie taktyki» *A. K.*). Przebieg rewolucji potwierdził całkowicie słuszność naszego rozumowania. N a j p i e r w razem z «całym» chłopstwem przeciw monarchji przeciw obszarnikom, przeciw średniowieczu (i o tyle rewolucja pozostaje burżuazyjną, burżuazyjno-demokratyczną). P o t y m razem z najbiedniejszym chłopstwem, razem z półproletarjatem, razem z wszystkiemi wyzyskiwanemi, przeciw k a p i t a l i z m o w i, a w tej liczbie przeciw bogaczom wiejskim, kułakom, spekulantom i o tyle rewolucja staje się socjalistyczną. Próbować wznieść sztuczny mur chiński między tą a tamtą, oddzielać jedną od drugiej czymkolwiek innym p r ó c z stopnia przygotowania proletarjatu i stopnia zjednoczenia jego z biedotą chłopską, jest największym wypaczeniem marksizmu, zwulgaryzowaniem go, zrobienia zeń liberalizmu». (Tom XV, str. 508-509).

Tej strategji leninizmu Róża i SDKPiL nie rozumiały. Dlatego też ich ujęcie sprawy jest fałszywe. Róża nie stawia wogóle zagadnienia, w jakich warunkach i w jaki sposób dokonać się może przerastanie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną. Ze stanowiska Róży wynikało, że proletarjat powinien w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej przeć jaknajdalej. Ale Róża nie mówi wyraźnie, jak to robi Tyszka w swym przemówieniu na VI zjeździe SDKP L (patrz rozdział następny), że proletarjat, wziąwszy władzę, powinien wyjść poza granice realizowania programu minimum — poprzestaje ona na ogólnikowym niejasnym stwierdzeniu:

«...tylko świadoma politycznie, z natury swej rewolucyjna i samodzielna klasa potrafi, zdobywszy władzę, dokonać tego, co stanowi bezpośrednie zadanie historyczne rewolucji i zarazem posunąć dzieło jej do tego skrajnego punktu, na jaki pozwoli sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa walki klasowej». (I. c., str. 194).

VIII. ZAGADNIENIE HEGIEMONJI PROLETARJATU

Tak oto podchodzimy do ostatniego zagadnienia, zagadnienia kardynalnego: sprawy hegiemonji proletarjatu. Prace tow. A. Warskiego nad rewizją ideologji SDKPiL wykazały już, że brak konkretnego ujęcia żywego przebiegu rewolucji nie pozwolił Róży—i całej SDKP i L — zrozumieć zagadnienia hegiemonji proletarjatu w rewolucji.

W r. 1902 w komisji programowej przed II zjazdem SDPRR Lenin, polemizując z Plechanowem, Martowem i in. pisał w «Uwagach do projektu programu»:

«Niezbędne jest n a j p i e r w o d g r o d z i ć się od wszystkich, wyodrębnić sam tylko, j e d y n i e i w y ł ą c z n i e, proletarjat, — a p o t y m dopiero oświadczać, że proletarjat wszystkich wyzwoli, wszystkich wzywa, wszystkich nawołuje.

«Zgadzam się na to «potym», ale żądam wcześniej tego «najpierw»!

«U nas w Rosji djabelskie męki «pracującej i wyzyskiwanej masy» nie wywoływały żadnego ruchu l u d o w e g o, dopóki «garstka» robotników fabrycznych nie zaczęła walki, klasowej walki. I t y l k o ta «garstka» gwarantuje jej prowadzenie, kontynuowanie, r o z s z e r z e n i e. Właśnie w Rosji, gdzie i krytycy (Bułgakow) oskarżają s-d. o «chłopożerstwo» («krestjanofobstwo») i eserzy krzyczą o niezbędności z a s t ą p i e n i a pojęcia walki klasowej przez pojęcie «walki w s z y s t k i c h pracujących i wyzyskiwanych», ... — właśnie w Rosji powinniśmy n a j p i e r w najostrzejszym określeniem samej tylko walki klasowej same-

go tylko proletarjatu odgrodzić się od całej tej hołoty, — a potym dopiero oświadczyć, że wszystkich wzywamy, wszystko weźmiemy, wszystko zrobimy, na wszystko rozszerzymy.

A komisja «rozszerza», zapomniawszy odgrodzić!!

I mnie oskarża się o ciasnotę dlatego, że żądam tego «odgrodzenia» przed rozszerzeniem?!» («Leninskij sbornik», Nr. 2, str. 132).

Mieńszewików bije tu Lenin za to, że «rozszerzali», zapomniawszy «odgrodzić». SDKP i L popełniała błąd odwrotny. Wraz z Leninem SDKP i L «odgradzała», wyodrębniała «sam tylko, jedynie i wyłącznie proletarjat», ale «odgrodziwszy», przeciwstawiła się «rozszerzeniu», uważała wszelkie rozszerzanie za «niedopuszczalne», za sprzeczne z klasowym charakterem marksizmu.

Tu są, jak wiemy, podstawy błędnego stanowiska SDKP i L w sprawie chłopskiej i narodowościowej. W tym jednak artykule nie chodzi nam o programową stronę tych zagadnień, nie o to że SDKP i L odrzucała bolszewickie hasła w tych dwu zasadniczych kwestjach, — te zagadnienia zostały już wyjaśnione w literaturze partyjnej, — lecz o sprawę hegiemonji proletarjatu w rewolucji, inaczej mówiąc, sprawę sojuszników proletarjatu w rewolucji.

W partji niemieckiej zagadnienie sojuszników proletarjatu w rewolucji nie było wogóle omawiane. Rewolucja burżuazyjno-demokratyczna należała tam do przeszłości, rewolucja socjalistyczna była sprawą dalekiej, mglistej przyszłości. Niewiadomo, kiedy przyjdzie. W każdym razie — wyobrażano sobie — przyjdzie dopiero wtedy, kiedy masy drobnomieszczańskie będą naogół sproletaryzowane, a to, co z nich zostanie, nie będzie mogło odgrywać poważniejszej roli, względnie będzie wraz z burżuazją stanowiło jeden reakcyjny blok, tak że zagadnienie sojuszników proletarjatu w socjalistycznej rewolucji traciło wszelki konkretny sens. Ponadto cała sprawa sprowadzała się tylko do krajów kapitalistycznych. Ludy kolonjalne pozostawały poza polem widzenia. Co wspólnego mogli mieć marokańczycy, abisyńczycy czy nawet chińczycy z «socjalistyczną rewolucją proletarjatu»? Przecież o rewolucji «socjalistycznej» może być mowa tylko w krajach kapitalistycznych. Albo więc do czasu, gdy ta rewolucja wybuchnie, również w krajach kolonjalnych zapanuje «rozwinięty kapitalizm», a wtedy sprawa jest prosta i jasna, albo też rewolucja «socjalistyczna» odbędzie się na cokolwiek węższej kapitalistycznej bazie. Ludy kolonjalne pozostają objektem rewolucji. W najlepszym wypadku zwycięska rewolucja daruje im wolność — bez specjalnych z ich strony zasług.

Był to, rzecz jasna, martwy, abstrakcyjny schemat. Przeciw temu to schematowi występował Lenin, gdy mówił:

«...sądzić, że da się pomyśleć rewolucja socjalna bez powstań drobnych narodów w kolonjach i w Europie bez wybuchu rewolucyjnych części drobnomieszczaństwa ze wszelkiemi jego przesądami, bez ruchów nieuświadomionych mas proletarjackich i półproletarjackich przeciw uciskowi obszarnicze-

mu, kościelnemu, monarchicznemu i t. p. — sądzić tak to znaczy wyrzekać się rewolucji socjalnej. Czy może w jednym miejscu ma się uszeregować jedno wojsko i powiedzieć «my jesteśmy za socjalizmem», a w innym miejscu — drugie, które powie: «my jesteśmy za imperjalizmem» i to będzie rewolucja socjalna? !» (t. XIX, str. 212 — przekład polski, tom. VI, część 2, str. 62).

I SDKP i L nie potrafiła wyrwać się z pod władzy tego abstrakcyjnego schematu. Ba, SDKP i L uważała, że już w rewolucji 1905 roku stosunki kapitalistyczne w Królestwie Polskim były tak rozwinięte, że masy chłopskie przestały być czynnikiem rewolucyjnym w przeciwieństwie do Rosji, gdzie stosunki nie osiągnęły jeszcze tego stopnia rozwoju. Dlatego też zrozumiałe jest że w r. 1905 SDKP i L mówi tylko o rządzie robotniczym, włączając oczywiście w pojęcie robotników i proletarjat wiejski.

Tak np. Tyszka na VI zjeździe SDKP i L w r. 1908 mówi:

«Gdyby chodziło tylko o nasz kraj, gdzie włościaństwo — naturalnie wyłączam z tego pojęcia proletarjat wiejski — jako czynnik rewolucyjny w rachubę całkiem nie wchodzi, moglibyśmy mówić tylko o dyktaturze proletarjatu bez wszelkich dodatków. Występowaliśmy w ten sposób podczas rewolucji w naszych wydawnictwach, przeznaczonych dla szerokiego ogółu, gdy chodziło o wysunięcie prostego i zrozumiałego dla masy roboczej hasła». («Sprawozdanie z VI zjazdu SDKP i L», str. 117).

SDKP i L nie mogła jednak nie dawać odpowiedzi na zagadnienia ogólno-rosyjskie, zwłaszcza, że sprawa stosunku do chłopstwa miała za podłoże zagadnienie natury nawskroś zasadniczej — właśnie zagadnienie sojuszników proletarjatu w rewolucji wogóle. I otóż SDKP i L, zwalczając zdecydowanie mieńszewickie oportunistyczne koncepcje w sprawie stosunku do chłopstwa, podkreślając rewolucyjną walkę mas chłopskich i wypowiadając się za wyzyskaniem tej walki celem doprowadzenia rewolucji do zwycięskiego końca — SDKP i L jednakże nie uznaje rewolucyjnego chłopstwa za sojusznika proletarjatu, odrzuca formułę bolszewików: «rewolucyjna dyktatura proletarjatu i chłopstwa», a przeciwstawia mu formułę: «rewolucyjna dyktatura proletarjatu, opierającego się na chłopstwie».

Obszernie uzasadnia to Tyszka wprzemówieniu na VI zjeździe. Wobec tego, że w przemówieniu tym stanowisko SDKPi L znalazło klasyczne sformułowanie, przytoczymy tu z tego przemówienia nieco dłuższe ustępy:

«Klasa burżuazyjna, — mówi Tyszka, charakteryzując sprzeczności rewolucji 1905 roku, — która w zdemokratyzowanym ustroju burżuazyjnym, przy nieskrępowanym szerokim rozwoju kapitalistycznym ma dostać w swe ręce bezpośrednie panowanie, gotowa jest bronić się przeciw temu podarunkowi zapomocą carskich armat i bagnetów, proletarjat zaś musi narzucić jej panowanie polityczne nad samym sobą i nad całym społeczeństwem przy pomocy powstań i barykad...

«W sumie mamy dyktaturę proletarjatu w celu panowania burżuazji... Tow. Trocki znajduje wyjście z trudności w ten sposób, że nadaje rewolucji — potencjalnie — charakter socjalistyczny, przez co stawia proletarjat na gruncie jego właściwej misji historycznej. Bolszewicy ratują się przed tą sprzecznością... przez

dodanie proletarjatowi sojusznika w osobie włościaństwa. Udział tej klasy, ze swych tendencji zarazem burżuazyjnej i demokratycznej, ma z jednej strony objaśnić — w polemice z mieńszewikami — dlaczego rewolucja nie ma zostać obrócona w socjalistyczną (włościaństwo nie pozwoli) i dlatego proletarjat wcale nie wpadnie w sprzeczne położenie — ponieważ, jeżeli jest «rozsądny» zadowoli się tym, co będzie możliwe do osiągnięcia, mianowicie republiką demokratyczną. Zjawienie się na scenie włościaństwa usprawiedliwia z drugiej strony do pewnego stopnia niechęć ze strony burżuazji do objęcia przyszłych republikańskich rządów — bo przecież dzięki udziałowi kilkudziesięciu miljonów chłopów republika stanie się demokratyczną zamiast być oligarchiczną. W ten sposób sprzeczności zostają szczęśliwie usunięte.

«Włościaństwo odgrywa w schemacie bolszewików rolę «trzeciej osoby» w kiepskich dramatach, którą autor przywołuje na scenę za każdym razem gdy... nie umie rozwiązać sytuacji w sposób naturalny.

«...Wszyscy uznajemy, że kwestja rolna bodaj czy nie jest najgłówniejszym zagadnieniem w rewolucji obecnej ... Ale to nie zmienia... faktu, że ani włościaństwo nie może odegrać tej samodzielnej roli obok proletarjatu, jaką mu przypisują bolszewicy, ani też tego, że proletarjat, który musi walczyć o swe własne interesy, powinien zająć względem włościaństwa stanowisko, jakie mu bolszewicy zalecają, i widzieć w nim coś w rodzaju swego wspólnika historycznego.

«...Wodzem w tej rewolucji jest proletarjat, który może swą walkę o ustrój demokratyczno-burżuazyjny prowadzić tylko w imię swych własnych interesów i tylko po swojemu, t. j. po proletarjacku. Znaczy to tyle, że będzie on na każdym kroku po części instynktownie, po części świadomie dążył do wyłamywania się z szranków stosunków burżuazyjnych...

«Akcja proletarjatu, zdążająca do zachwiania samych podstaw gospodarki współczesnej... jest w danej rewolucji historycznie niezbędnym czynnikiem pierwszorzędnej wagi, bez którego wcale sobie nie można wyobrazić samej rewolucji... Ale w akcji tej proletarjat będzie miał przeciw sobie wszystkie klasy społeczne, a w ich liczbie niejednokrotnie i włościaństwo. I dlatego to dążyć do dyktatury proletarjatu i włościaństwa znaczy to tyle co dążyć do uzbrojenia w dyktaturę klasy, która na pewnym stadjum rewolucji skieruje swą siłę i wszystkie zdobyte przez się... narzędzia walki przeciw proletarjatowi i przeciw pewnym wynikom samej rewolucji. Błąd bolszewików polega na tym, że zatopieni wzrokiem w rewolucyjnym obliczu włościaństwa, zapominają o jego drugim — reakcyjnym obliczu, bardziej stałym, bardziej związanym z warunkami jego bytu...

«Marksistom nie wolno budować swej taktyki tylko na przejściowym ustosunkowaniu klas i na konjunkturze, chociażby mniej lub więcej długotrwałej...

«Wspólna dyktatura proletarjatu i włościaństwa jako równorzędnych czynników, zawierałaby wewnętrzną sprzeczność i będąc nacechowaną przez stan niestałej równowagi, musiałaby doprowadzić w dalszym toku rewolucji do zróżniczkowania obydwuch klas, do czasowej dyktatury proletarjatu również nad włościaństwem albo do dyktatury tego ostatniego pod przewodem innych części klas burżuazyjnych nad obalonym proletarjatem. Jeżeli nie chcemy być igraszką żywiołowego procesu rewolucji, musimy już teraz zgóry określić nasze stanowisko do włościaństwa zgodnie z tą dalszą perspektywą rewolucji, nie kierując się rewolucyjną fizjonomją włościaństwa w okresie teraźniejszym... Wykorzystać ten ruch (ruch masowy na wsi. *A. K.*) zarówno na rzecz rewolucji i proletarjatu, jak i samego włościaństwa, jest dla nas koniecznością. Ale określając naszą taktykę... my jako marksiści, nie możemy... mówić o dyktaturze p r o l e t a r j a t u i w ł o ś c i a ń s t w a, lecz tylko i jedynie o zadaniu zdobycia dyktatury przez proletarjat p r z y p o m o c y włościaństwa...

«Wogóle niezrozumiałym jest, dlaczego proletarjat miałby zgóry, samodzielnie, świadomie i z własnej inicjatywy dążyć do dyktatury jeszcze innej klasy społecznej.

...Wspólną dyktaturę jako fakt należałoby z konieczności uznać jako objektywny, od nas już nie zależny wynik walki, w której włościaństwo zdobyło sobie pewne pozycje. Ale dlaczego proletarjat ma sam walczyć o dyktaturę włościaństwa... Dążyć... proletarjat... może tylko do swej własnej dyktatury, do swej stanowczej przewagi nad wszystkiemi innemi klasami i ewentualnemi sojusznikami, ponieważ w obronie swych interesów może polegać tylko na samym sobie i ponieważ interesy samej rewolucji zbiegają się w ostatniej linji również z interesami proletarjatu.

«Stawiać włościaństwo w jednym rzędzie z proletarjatem można tylko pod jednym warunkiem: jeżeli się świadomie lub nieświadomie identyfikuje ich interesy i zaciera rozbieżność między niemi...

«Interesy obydwuch klas są podług tego rozumowania w obecnej rewolucji identyczne, a reszta nie powinna nas obchodzić...

«Trudno wyobrazić sobie bardziej abstrakcyjne, mechaniczne, niedjalektyczne ujmowanie rzeczy. U podstawy jego leży pogląd na rewolucję jako na coś w rodzaju wyprawy wojennej podług powziętego zgóry planu. Cel jest wytknięty, role stosownie do tego podzielone, łup przypadnie w udziale sojusznikom na wspólną własność. Cała żywa treść rewolucji jako procesu historycznego, który sam określa swoim przebiegiem swe wyniki, a wiec — biorąc rzecz retrospekcyjnie — i swój «cel» objektywny — czasem wbrew i niezależnie od subjektywnych celów uczestników tego procesu, — wewnętrzny logiczny rozwój pojedyńczych momentów i okresów rewolucji, który ją prowadzi naprzód,... albo cofa ją wstecz i tamuje, kierując na nowe tory, przetwarzanie się charakteru klas i partji w toku samej rewolucji pod wpływem jej chwilowych wyników i nowych sytuacji, powstawanie nowych poszczególnych celów i zadań walki — cała różnorodność i zmienność czynników zewnętrznych i wewnętrznych rewolucji, wszystko to znika bez śladu w schemacie sztywnym i prostym jak kij, suchym i pozbawionym krwi i kości jak każde widmo abstrakcji» (I. c. 113-118).

Podobnie mówi i Róża w artykule «Nauki trzech dum»:

«...w Polsce ruch włościański jako osobliwy ruch rewolucyjny nie istnieje. W Rosji gra on rolę czynnika rewolucyjnego pierwszorzędnej wagi... Zadaniem partji proletarjatu jest możliwe popieranie ruchu chłopskiego i kierowanie nim, dążenie do tego aby o ile można stanąć na jego czele, pociągać go za sobą. Atoli przez współdziałanie w burzy rewolucyjnej nie wytwarza się jeszcze wspólnota ani tożsamość świadomej polityki... Dokonanie samego przewrotu politycznego, określenie jego zadań i wypełnienie ich nie może polegać na aljansie proletarjatu i włościaństwa jak wogóle nie może być dziełem świadomych aljansów. Wspólna a jednolita akcja w takich razach może polegać na nieświadomym politycznym stopieniu różnych warstw społecznych, jak to miało naprzykład miejsce w Wielkiej Rewolucji Francuskiej,... gdzie proletarjat z miejskim drobnomieszczaństwem działał jako jedna niezróżniczkowana masa «ludowa». Takiego rodzaju współdziałanie z włościaństwem jest oczywiście dla dzisiejszego świadomego proletarjatu w Rosji niemożliwością. Świadomy klasowo proletarjat może i musi tylko dążyć, opierając się na ruchach rewolucyjnych innych warstw ludowych, do wykonania własnej misji, do narzucenia całości ruchu własnej polityki... («Przegląd Socjaldemokratyczny», Rok 1908, Nr. 3, str. 194).

Widzimy tu znowu, jak ogólnikowa formuła «rewolucji jako procesu historycznego, który sam określa swoim przebiegiem swe wyniki» staje się przeszkodą do zrozumienia realnego przebiegu rewolucji, realnego ustosunkowania klas w rewolucji i każe wyśmiewać stanowisko bolszewików, jako «schemat sztywny i prosty jak kij, suchy i pozbawiony krwi i kości», rozpatrujący rewolucję, jako coś w ro-

dzaju wyprawy wojennej podług powziętego zgóry planu i wytkniętego zgóry celu.

Fałszywa zasada, że «marksistom niewolno budować swej taktyki tylko na przejściowym ustosunkowaniu klas i na konjunkturze, chociażby mniej lub więcej długotrwałej», nie pozwoliła SDKP i L widzieć właśnie konkretnej swoistości historycznych warunków rewolucji 1905 roku, kazała SDKP i L twierdzić, że «dokonanie przewrotu politycznego... wogóle nie może być dziełem świadomych aljansów»...

Rzecz prosta, że gdyby wspólna a jednolita akcja proletarjatu i włościaństwa oznaczać musiała zupełną równorzędność tych dwu czynników, a nawet więcej «nieświadome polityczne stopienie różnych warstw społecznych» — to wszelką taką jednolitą akcję, wszelki sojusz w rewolucji należałoby odrzucić, bo jak słusznie stwierdza Tyszka «włościaństwo nie może odegrać... samodzielnej roli obok proletarjatu». Ale nietylko teorja lecz i p r a k t y k a leninizmu, praktyka wielkiej rewolucji proletarjackiej wykazała, jak niesłuszne było stanowisko SDKP i L, wykazała, że sojusz nie oznacza równorzędności ani tymbardziej, identyczności klas, że przeciwnie w pojęciu s o j u s z u mieści się z jednej strony pojęcie h e g i e m o n j i jednej klasy nad drugą, pojęcie naczelnej, kierowniczej roli klasy robotniczej — a z drugiej, pojęcie z b i e ż n o ś c i i n t e r e s ó w danych klas. Tej zbieżności interesów proletarjatu i chłopstwa, zbieżności na przestrzeni całego współczesnego okresu historycznego, SDKPi L, czerpiąca swe natchnienia z Zachodu, dojrzeć nie zdołała.

IX. POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA (LEWICA)

Polska Partja Socjalistyczna (Lewica) zrodziła się formalnie w roku 1906 na zjeździe, na którym dokonał się rozłam w starej PPS. Faktycznie jednak tak zwana Lewica uformowała się bezpośrednio po wybuchu rewolucji 1905 roku. Gdy bowiem wybuch tej rewolucji wykazał dobitnie całą błędność i kontrrewolucyjność socjalpatrjotycznej ideologji PPS, oficjalni tej ideologji przedstawiciele, ogłuszeni i zdezorjentowani, zostali odsunięci od kierownictwa partji przez żywioły opozycyjne. Fakt, że Lewica powstała wewnątrz starej PPS w momencie krachu całej dawniejszej ideologji tej partji, wycisnął mocne piętno na późniejszej walce Lewicy o wyzwolenie się z więzów tej ideologji. Gdy SDKP i L, ufundowawszy swą teorję na założeniach, które posiadały potężną moc rewolucyjną, a których pierwiastki wsteczne nie mogły jeszcze w owym okresie zaważyć na rozwoju partji, wyrastała z biegiem lat niepowstrzymanie z drobnej grupy w wielką partję, idącą w awangardzie rewolucji—PPS, która w okresie przedrewolucyjnym

zdawała się górować swym wpływem, wstąpiła w okres rewolucji w stanie zupełnego bankructwa politycznego.

Opozycja przeciw oficjalnemu kursowi PPS nie zrodziła się, rzecz prosta, w najostatniejszej chwili, w samym momencie ujawnienia historycznego bankructwa PPS. Już od 1900 roku zaczęły się tarcia w starej PPS. Było to nieuniknionym następstwem rozwijającego się w Rosji ruchu rewolucyjnego. Skoro bowiem cały «gmach teoretyczny» PPS oparty był na twierdzeniu, że w Rosji panuje i panować będzie cmentarna cisza, to obudzenie się walki rewolucyjnej bijącej potężnie w mury caratu, musiało wstrząsnąć także podwalinami socjalpatrjotyzmu polskiego.

Jednakże ta opozycja przeciw oficjalnemu kursowi PPS nie stanowiła jakiegoś wyklarowanego kierunku. Aż do wybuchu rewolucji nie ujawniała się ona wogóle nazewnątrz i tarcia w PPS pozostawały tarciami czysto wewnętrznemi.

Nawet po wybuchu rewolucji, kiedy bankructwo dotychczasowej linji politycznej PPS stało się widomym faktem, kiedy kierownictwo partji przeszło w ręce «młodych», którzy usiłowali nawę partyjną w innym poprowadzić kierunku — i wtedy jeszcze nie widzimy w PPS mocnego przeciwstawienia dwu walczących kierunków. «Starzy», (że użyjemy ówczesnej terminologji w PPS), mając przeciw sobie przytłaczającą większość partji i, usunięci z kierownictwa postanowili przeczekać «złe czasy» i dopiero znacznie później zaczęli krzątać się nanowo, usiłując odzyskać stracone pozycje — «młodzi» sami zaskoczeni sytuacją, która im pozwoliła niemal z dnia na dzień objąć kierownictwo partji, niepewnie tylko i poomacku usiłowali prostować jej drogi. I chociaż w PPS wrzała między obu obozami zaciekła walka wewnętrzna, chociaż przeciwstawiały się sobie dwa biegunowo sprzeczne kierunki: z rewolucją rosyjską czy przeciw niej — to jednak walka ta nie miała ze strony «młodych» mocnych konturów programowo-taktycznych. «Starzy» bowiem nie decydowali się — przynajmniej w pierwszym okresie burzy i naporu rewolucyjnego — wywlekać z powrotem swego socjalpatrjotycznego rynsztunku w całej jego okazałości, «młodzi» zaś, jak powiedzieliśmy, szli poomacku, nie mając jasnej linji postępowania i poddając się z jednej strony parciu fali rewolucyjnej, z drugiej — naciskowi «starych». Opanowawszy partję, «młodzi» przemawiali nazewnątrz w imieniu całości, ba, przez długi czas strzegli nawet zazdrośnie ciągłości historycznej partji. Tym się tłomaczy też ten paradoksalny fakt, że rozbita politycznie przez wybuch rewolucji PPS przetrwała cały czas rewolucji w stanie formalnej jedności, — zaś rozbiła się formalnie dopiero w okresie upadku rewolucji, w końcu 1906 r., t. j. wtedy, gdy «starzy» (Piłsudski i jego

grupa) o tyle odzyskali siły, że zdecydowali się na otwarty bunt kierowanej przez nich bojówki przeciw Komitetowi Centralnemu. Wykluczeni przez nadzwyczajny zjazd partji ukonstytuowali się jako «Frakcja Rewolucyjna» PPS.

Właśnie bezprzykładne bankructwo historyczne, którego doznała stara PPS, jego nagłość i warunki, w których się to bankructwo dokonało, spowodowały brak wewnętrznej tężyzny w Lewicy PPS. Żeby w okresie rewolucji «stojąc w potoku opanować potok», trzeba maksymalnej jasności i ostrości myśli politycznej. Otóż przyszła Lewica PPS, której dopiero co zwalił się na głowę w ciągu lat wznoszony gmach ideologji socjalpatrjotycznej, nie mogła się w tej samej chwili zdobyć na wielką, twórczą inicjatywę, na mocną, nieustraszoną krytykę tego co było dotychczas. Zwłaszcza, że była już w Polsce partja, która tę mocną, głęboką krytykę PPS dawała. Była to SDKP i L, którą dotychczas PPS zwalczała jaknajzacieklej. Zdobyć się na gruntowną, nieustraszoną samokrytykę — znaczyło iść w prostej linji do SDKP i L czyli wręcz zlikwidować się politycznie, a w konsekwencji i organizacyjnie. Na taki olbrzymi skok kształtująca się Lewica PPS zdobyć się nie mogła. Ale to zdecydowało, że zamiast opanować potok, płynęła z prądem, niesiona przez wartkie fale rewolucji.

Dyskusja programowa, przeprowadzona przez Lewicę po jej formalnym powstaniu, w drugiej połowie roku 1907, ujawnia w całej pełni tę jej wewnętrzną niemoc. Możnaby tę dyskusję scharakteryzować ogólnie w ten sposób, że kierownictwo partyjne ma stanowisko przedewszystkim negatywne, (t. zn. że nie należy wysuwać dziś hasła niepodległej Polski jako hasła bezpośredniej walki politycznej), pozytywnie zaś bierze za podstawę programu jedynie ogólne — olbrzymiej zresztą wagi — wskazanie o jedności rewolucji w Polsce i w Rosji. Ciążyło tu na Lewicy przekleństwo faktu, że posiadając większość w partji nie uważała za niezbędne wyrzucić z partji żywiołów socjalpatrjotycznych jeszcze w okresie rewolucji. Objektywna logika rozłamu w atmosferze bezpośredniej walki rewolucyjnej pchnęłaby Lewicę naprzód i zmusiła do mocniejszej krystalizacji.

Stanowisko przeważającej części, jeśli nie całej Lewicy PPS, w owym okresie w sprawie niepodległości Polski charakteryzuje najlepiej M. Kowieński:

«Niepodległa rzeczpospolita demokratyczna polska jest formą polityczną, najlepiej odpowiadającą interesom proletarjatu polskiego. Zjednoczenie trzech zaborów i odrodzenie Polski w jej narodowych granicach jest rzeczą pożądaną w interesach demokracji i postępu. Proletarjat polski nie może jednak osiągnąć tego celu na drodze powstań separatystycznych wobec jawnej przewagi sił mocarstw zaborczych nad siłami Polski, wobec wyrzeczenia się przez klasy posiadające Polski dążeń niepodległościowych, wreszcie wobec konieczności prowadzenia walki o wolność polityczną w jaknajściślejszej jedności z proletarjatem państw zaborczych.

«Uznawano to dotąd w stosunku do dwuch zaborów — austrjackiego i pruskiego, obecnie wobec bliskiego trjumfu demokracji rosyjskiej nad caratem trzeba to uznać w stosunku do zaboru rosyjskiego.

«Odbudowanie Polski demokratycznej może być tylko częścią ogólniejszego przewrotu dziejowego: przebudowania państw europejskich w duchu demokratycznym i republikańskim i wytworzenia ogólno-europejskiej federacji wolnych ludów, a nie państw w ich dzisiejszych granicach. Osiągnięcie tego ideału politycznego jest konieczne dla stanowczego trjumfu zasad republikańskich i demokratycznych, który jest niezbędnym dla utorowania proletarjatowi drogi do panowania w społeczeństwie.

«Agitacja za niepodległością może więc być rozumiana przez nas tylko jako wykazywanie konieczności dziejowej takiego przekształcenia stosunków politycznych w Europie, nie zaś jako nawoływanie ludu polskiego do powstania przeciw najazdowi» («Myśl Socjalistyczna», 1907 r., Nr. 1, str. 30).

W rozumowaniu tym widzimy — mimo rezygnacji z drogi «powstań separatystycznych» — w gruncie rzeczy pozostawanie na dawnym zasadniczym stanowisku. Ani Kowieński ani inni towarzysze, piszący o zagadnieniach programu, nie próbują dać gruntownej analizy przyczyn, które spowodowały bankructwo programu starej PPS. Samo zrezygnowanie z drogi «powstań separatystycznych» ma u Kowieńskiego oportunistyczny a nie rewolucyjny charakter.

Jak wykazuje tow. A. Warski w artykule «SDKPiL wobec II zjazdu SDPRR», Lenin był zdania, że SDKPiL nie powinna była usuwać wogóle hasła niepodległości z programu. Ale Lenin stwierdzał wyraźnie, że sprawa narodowa posiada dla robotników polskich znaczenie drugorzędne, że powinna być podporządkowana sprawie rewolucji, sprawie jedności walki rewolucyjnej robotników polskich i rosyjskich. Wynika stąd, że za kardynalną sprawę uważał nietylko wiązanie hasła niepodległości z rewolucją (a stara PPS chciała «wyzyskać» rewolucję dla zrobienia powstania narodowego), lecz bezwzględne podporządkowanie sprawy narodowej sprawie rewolucji, t. zn. stawianie sprawy narodowej tak aby nie przeciwstawiała się walce rewolucyjnej proletarjatu, lecz ją potęgowała.

U Kowieńskiego hasło niepodległości nie jest związane z rewolucją w Rosji. Przeciwnie, jest przeciwstawione sprawie rewolucji. Rewolucja w Rosji — rozumuje Kowieński — wykazała niemożliwość organizowania powstania narodowego dla zdobycia niepodległości; rezygnujemy zatym, i odkładamy tę sprawę na przyszłość; kiedyś, kiedy nastąpi «przebudowanie państw europejskich w duchu demokratycznym i republikańskim i wytworzenie ogólno-europejskiej federacji wolnych ludów», postawimy sprawę również niepodległej Polski. Sprawa polska jest tu zatym związana nie z konkretną rewolucją burżuazyjno-demokratyczną czy socjalistyczną w Rosji, Niemczech czy Austrji, lecz z «ideałem» «federacji wolnych ludów», która ma być dopiero niezbędnym szczeblem do walki o socjalizm.

Inni lewicowcy próbują dać teoretyczne umotywowanie usunięcia z programu wogóle zasadniczego rozstrzygnięcia sprawy polskiej:

«Trzy są dotąd typy zapatrywań na sprawę niepodległości w programie socjalistycznym. Jeden typ streszcza się w tej zasadniczej myśli, że niepodległość jest etapem, do jakiego dojść musi historja naszego kraju. Stąd wniosek, że winna ona wejść do naszego programu. Drugi typ zapatrywań jest właśnie odwróceniem poprzedniego: nie tylko, że niepodległość nie jest nieuniknionym etapem rozwojowym, ale rozwój postępuje właśnie w kierunku odwrotnym. Dlatego umieszczenie tego dążenia w programie jest również utopijnym jak reakcyjnym. Wreszcie trzeci typ zapatrywań jest jakby czymś pośrednim między tamtemi. Różni się zaś od poprzednich tym, że konkluduje tylko o obecnej dobie dziejowej. Mianowicie stwierdza, że przy obecnych stosunkach kuszenie się o zdobywanie niepodległości byłoby istotnie jawną chimerą, a zatym nie może być dyktowane proletarjatowi przez program.

«Oba ... sprzeczne biegunowo ze sobą typy poglądów (stara PPS i SDKP i L) mają wszakże pewną wspólną podstawę, a mianowicie wspólną koncepcję programu politycznego polskiego proletarjatu: obydwa starają się w sposób zasadniczy rozstrzygnąć kwestję polską, obydwa chcą ustanowić prawa, kierujące kształtowaniem się państw i odgadnąć, czy Polska kiedykolwiek będzie, czy nie będzie niepodległą, musi nią zostać czy też odwrotnie wcale nią zostać nie może. Tą drogą już z konieczności dochodzi się do fałszywej doktryny. Wszystko jedno, jak ta doktryna wygląda, czy mówi ona w ostatniej konsekwencji swojej: finis Poloniae, czy odwrotnie: Polonia resurrectura. W obydwu wypadkach musi być zarówno fałszywą. Albowiem czyż metoda i nauka socjalistyczna daje nam w dzisiejszym stanie swoim możność określania politycznej przyszłości współczesnych państw i narodów?» («Myśl Socjalistyczna», 1908 r., Nr. 1, str. 28, 29).

Nie mamy dzisiaj danych do stwierdzenia, czy pod tak sformułowanym poglądem podpisałoby się całe ówczesne kierownictwo Lewicy PPS. Nie jest to zresztą istotne. Wystarczy stwierdzić, że cała działalność Lewicy PPS była wyrazem tego poglądu. Sparzywszy się na próbie zasadniczego rozstrzygnięcia kwestji polskiej, partja w praktyce zaczęła kierować się zasadą, że formułować należy i można tylko zadania okresu najbliższego, na podstawie bijących w oczy faktów i tendencji.

W samym tekście programu, uchwalonym na X zjeździe (koniec r. 1907) pierwiastki ogólnej analizy marksistowskiej górują nad pozostałościami koncepcji, zawartych w cytowanych artykułach. Ale elementy oportunizmu, tkwiące w wywodach tych artykułów o sprawach programowych, ujawniły się i w innych dziedzinach. Jakoż w miarę wzrostu kontrrewolucji i piętrzenia się przed ruchem coraz nowych trudności, Lewica PPS zaczyna coraz bardziej zbliżać się do mieńszewików.

Zasadą słuszną, stale przez Lewicę PPS podkreślaną, była zasada masowości ruchu. Ale zasadę tę Lewica stosuje w sposób oportunistyczny.

W uchwale X zjazdu o taktyce Lewica PPS w następujący sposób formułuje swoje zadania:

«Zachowanie i umocnienie masowości ruchu; szeroka agitacja na tle wszelkich przejawów życia politycznego i społecznego; wyzyskiwanie wszystkich zdobytych przez rewolucję placówek (duma, instytucje samorządu, związki zawodowe, instytucje kulturalne, kooperatywy, wszelkie inne związki i stowarzyszenia, prasa i t. d.». («Sprawozdanie z X zjazdu PPS», str. 10).

Wszysko to jest słuszne. Ale w uchwale tej nie jest podkreślone, jak umacniać tę masowość ruchu, jak wyzyskiwać wszystkie zdobyte przez rewolucję placówki bez zatracenia samej partji, bez roztopienia się partji w tych organizacjach masowych. Że Lewica PPS zgoła nie ma właściwego pojęcia o stosunku partji do masy, świadczy uchwała tegoż zjazdu o związkach zawodowych, w której znajdujemy następujące sformułowanie tego zagadnienia, sformułowanie samo w sobie może dosyć przypadkowe, bo w tej formie w literaturze PPS Lewicy pozatym nie spotykane, świadczące jednak o tendencjach partji:

«...dążeniem partji socjalistycznej musi być ogarnięcie swym wpływem całego ogółu robotniczego i utożsamienie, zlanie partji z klasą robotniczą» (podkreślenie nasze *A. K.*) (I. c., str. 12).

W poprzednich rozdziałach staraliśmy się wykazać, że SDKP i L fałszywie stawiała zagadnienie stosunku partji do masy, że zadania partji w stosunku do masy zwężała, nie umiejąc wznieść się do stanowiska leninizmu.

Lewica PPS usiłowała tutaj przeciwstawić się stanowisku SDKP i L, sama jednak postawiła sprawę w duchu mieńszewickiej rozlewności organizacji.

Podobnie i w sprawie związków zawodowych PPS Lewica wyczuwała pewną błędność, pewne zwężenie w ujęciu SDKP i L. Ale i tu niedocenianie roli partji w stosunku do masy uniemożliwia jej właściwe postawienie sprawy.

Tak naprzykład w sprawozdaniu Lewicy PPS dla Międzynarodówki o ruchu zawodowym w Królestwie Polskim w okresie 1905 r.—1910 r. mówi się:

«Zdaniem PPS, związki zawodowe powinny były opierać się na zasadzie walki klasowej i kierować walką ekonomiczną klasy robotniczej; jednocześnie powinny były wyraźnie uznać niezbędność równoległego prowadzenia walki politycznej i uważać partje socjalistyczne za przedstawicielki klasy robotniczej w dziedzinie politycznej. «Partje socjalistyczne» w liczbie mnogiej, bowiem PPS nie chciała rozbicia, panującego w socjalizmie polskim, przenosić także na teren ekonomiczny, odrzucała zasadę przyłączenia (des Anschlusses) związków zawodowych do jakiejkolwiek z istniejących partji i proklamowała zasadę jedności uświadomionego klasowo proletarjatu bez różnicy odcieni partyjnych wobec przedsiębiorców». («Commission der Gewerkschaften Russisch-Polens. Bericht über die Gewerkschaftsbewegung in Russisch-Polen 1905-1910», str. 1-2).

Mgliste sformułowanie zagadnienia związku walki politycznej z ekonomiczną i pierwszeństwa walki politycznej jako potrzeby

równoległego prowadzenia walki politycznej i ekonomicznej prowadziło bezprzecznie do wzmocnienia tendencji apolityczności związków.

Jak wiadomo, Lenin uważał, że SDKP i L, proklamując zasadę «partyjności» związków zawodowych, stawia sprawę fałszywie. W przeciwstawieniu do SDKP i L Lenin wypowiadał się za «bezpartyjnemi», t. zn. obejmującemi ogół robotników związkami. Lenin mówił:

«Najściślejsze zbliżenie związków z partją — oto jedynie słuszna zasada. Dążenie do zbliżenia i powiązania związków z partją — oto jaka powinna być nasza polityka, przyczym należy ją przeprowadzać uporczywie: konsekwentnie w całej naszej propagandzie, agitacji i w działalności organizacyjnej, nie uganiając się za prostemi «uznaniami» (t. zn. za f o r m a l n y m uznaniem ideowego kierownictwa partji przez zw. zawodowe — *A. K.)* i nie wypędzając inaczej myślących ze związków zawodowych». (Tom VIII, str. 483, rok. 1907).

Nie oznacza to jednak u Lenina p r z e c i w s t a w i e n i a się z a s a d z i e p a r t y j n o ś c i, jeśli rozumieć ją właśnie jako walkę o zdobycie faktycznego wpływu i faktycznego kierownictwa związkami. W tym kierunku powinni działać w związkach członkowie partji. W walce z z a s a d ą n e u t r a l n o ś c i podkreślał to Lenin niejednokrotnie i nie tylko walczył z mieńszewikami o zdobycie ruchu zawodowego dla bolszewizmu, ale go faktycznie z d o b y ł.

Oto jak stawia sprawę Lenin:

«...Pracę w związkach zawodowych trzeba prowadzić nie w duchu neutralności zw. zawodowych, lecz w duchu możliwie najściślejszego zbliżenia ich z partją socjaldemokratyczną... Partyjność związków powinna być osiągana wyłącznie na drodze pracy socjaldemokratów wewnątrz związków, ...socjaldemokraci powinni tworzyć zwarte «jaczejki» w związkach zawodowych... (tom XI, cz. I, str. 20, rok 1908, artykuł «Neutralność związków zawodowych»).

«Jaczejki we wszystkich bezpartyjnych organizacjach; kierowanie niemi w duchu... rewolucyjnej walki klasowej; od bezpartyjności do partyjności» (tom XI, sz. I, str. 46, r. 1908, artykuł «Na prostą drogę»).

«Kampanji się nie wyrzekniemy» — odpowiada Lenin eserom, zarzucającym, że bolszewicy otwarcie prowadzą kampanję o zdobycie związków zawodowych i podporządkowanie ich kierownictwu partji. Zaznacza jednak: «macie prawo żądać ...byśmy prowadzili tę kampanję taktownie... nie tracąc z oczu jedności organizacji zawodowych». (tom XI, cz. I, str. 24).

Błędem więc u SDKP i L było nie dążenie partji do zdobycia faktycznego kierownictwa związkami zawodowemi, ale to, że nie walczyła ona o swój wpływ na terenie ogólnych związków zawodowych, że pod kątem widzenia tej zasady tworzyła związki o d r ę b n e, że zasadę przeprowadzała w sposób formalny, statutowy.

Natomiast Lewica PPS, wysuwając zasadę, że «partje socjalistyczne» są «przedstawicielkami klasy robotniczej w dziedzinie politycznej» (notabene formuła «przedstawicielstwo» przeprowadza znowu zasadę równoległości a nie kierownictwa) zaciera zasadniczej wagi moment walki o zdobycie związków dla s w o j e j partji p r z e c i w wszystkim innym partjom.

Wpływ ideologji mieńszewickiej na Lewicę PPS ujawnia się ze szczególną siłą w późniejszych latach kontrrewolucji. Oto co mówi naprz. uchwała taktyczna XI zjazdu PPS Lewicy (rok 1912):

«Zadaniem proletarjatu musi być dążenie do nadania jawnych, szerokich form wszystkim swoim wystąpieniom, codziennej swej walce i całemu ruchowi robotniczemu.

«Partja dążyć winna do objęcia ... swoją akcją najważniejszych spraw, dotyczących istotnych interesów proletarjatu, a przedewszystkim sprawy wolności koalicji, jako najbardziej podstawowej potrzeby klasy robotniczej (podkreślenie nasze *A. K.*). Jedynie na drodze jawnej masowej walki zdobędzie sobie proletarjat możność jawnego działania i masowego organizowania się.

«Obok ogólnej politycznej agitacji, uświadamiającej masom związek między dzisiejszym straszliwym położeniem robotników a zupełnym ich ogołoceniem z praw politycznych, — systematyczna agitacja, wdrażająca w masy przekonanie, że jedynie prawidłowo funkcjonujące związki zawodowe, zabezpieczone od samowoli władz administracyjnych, działające w warunkach jawności na szerokiej klasowej podstawie w bezpośredniej łączności z partyjno-politycznym ruchem mogą planowo i skutecznie kierować walką o lepsze warunki bytu. Dla tych samych celów i dla przełamania i tym sposobem dzisiejszego stanu rzeczy nie wolno partji ustawać ani na chwilę w wysiłkach i pracach nad utworzeniem i popieraniem legalnie działających organizacji zawodowych i zawodowej prasy. Akcja ta winna być jedną ze stałych form walki o wolność koalicji». («Sprawozdanie z XI zjazdu PPS Lewicy», str. 5-6).

«...Walka o wolność koalicji, o wolność strajków, związków i zmów robotniczych powinna być stale utrzymywana na porządku dziennym życia robotniczego, powinna się spleść z wszystkiemi wystąpieniami proletarjatu w dziedzinie ekonomicznej i politycznej. Walka ta powinna być prowadzona wszystkiemi sposobami, zapewniającemi jej jaknajwiększą masowość i jawność... (I. c., str. 12).

«Walka o poprawę warunków pracy, o wolność koalicji, o pełnię wolności politycznej i republikańsko-demokratyczny ustrój, o prawodawstwo robotnicze i ubezpieczenia, o gwarancji zupełnej wolności rozwoju narodowego — walka o zupełne wyzwolenie z jarzma kapitalizmu». (I. c., str. 19).

W całej uchwale wysunięta jest na czoło walka o wolność koalicji, jako najbardziej podstawową potrzebę klasy robotniczej. Ujawnia się tu, jak już rzekliśmy, wpływ mieńszewików. Wprawdzie Lewica — w przeciwieństwie do mieńszewików, likwidujących perspektywę rewolucyjną — podkreśla w tejże rezolucji niezbędność walki o republikańsko-demokratyczny ustrój («Zszeregowany pod sztandarami socjalizmu proletarjat toczyć musi nieubłaganą walkę o rządy republikańsko-demokratyczne»), ale już to, że sprawa wolności koalicji jest uznana za «najbardziej palącą i podstawową potrzebę klasy robotniczej» t. zn. wystawiona jest jako naczelne hasło świadczy o tym, że sprawa ta ujmowana jest po mieńszewicku (zdobycie wolności koalicji jako droga do demokracji) a nie po bolszewicku (obalenie caratu jako droga do zdobycia demokracji, a więc i wolności koalicji). Wobec walki, która się toczyła wówczas w tej sprawie w SDPRR, stanowisko zjazdu Lewicy PPS było opowiedzeniem się za mieńszewikami.

Podobny charakter ma wysunięta w uchwale, wielokrotnie powtarzana zasada, że «wszystkim swoim wystąpieniom, codziennej swej walce i całemu ruchowi robotniczemu» proletarjat powinien nadawać «jawne, szerokie» formy. I znowu: ten nacisk na «szerokie, jawne» formy ruchu był w znacznym stopniu reakcją na fałszywe stanowisko SDKP i L, która przez szereg lat zasadniczo negowała możliwość legalizacji związków zawodowych « w cieniu szubienic stołypinowskich» — jednakże i tu niewątpliwy jest wpływ ideologji mieńszewickiej, koncesja na rzecz likwidatorstwa. Albowiem to ustawiczne podkreślanie potrzeby nadawania ruchowi jawnych szerokich form walki klasowej — samo przez się słuszne — bez jednoczesnego najmocniejszego podkreślania, że dążenie to musi prowadzić do coraz ostrzejszych konfliktów z całym reżymem stołypinowskim i w konsekwencji do rewolucji, to zaniedbywanie stałego wysuwania rewolucyjnej perspektywy musiało karmić w masach reformistyczne złudzenia w stosunku do stołypinowskiego reżymu.

Zwolenniczką zlikwidowania nielegalnej partji, przeniesienia środka ciężkości ruchu z nielegalnej partji do organizacji legalnych PPS Lewica nie była. Sytuacja objektywna w Polsce, znacznie mniejsze możliwości legalne nie stwarzały warunków dla wzrostu likwidatorstwa; wogóle zresztą odmienne warunki objektywne ruchu polskiego nie pozwalają na utożsamienie partji działających w Polsce z partjami działającemi w Rosji, przeprowadzanie znaku równania między niemi. Dlatego też, gdy wkrótce po XI Zjeździe Lewicy PPS dokonał się rozłam w SDPRR i utworzyła się mieńszewicka partja, ściślej mówiąc, blok partji mieńszewickich (t. zw. blok sierpniowy — «awgustowskij błok» w r. 1912) i Lewica PPS została zaproszona w charakterze gościa na konferencję organizacyjną bloku sierpniowego, to — mimo, że prócz mieńszewików byli tam bundowcy i Trocki, mimo, że naczelnym hasłem Lewicy było zawsze «zjednoczenie ruchu socjalistycznego» — Lewica nie zdecydowała się na wstąpienie do bloku ze względu na jego jaskrawy likwidatorski, antypartyjny charakter. Bądź co bądź jednak stanowisko XI zjazdu Lewicy sankcjonowało działalność żywiołów jawnie likwidatorskich w partji. W Lewicy PPS istniała grupa legalnych działaczy, która nietylko przeceniała rolę legalnych form agitacji i organizacji, ale świadomie — zupełnie w duchu likwidatorów rosyjskich, lekceważyła wszelkie wysiłki budownictwa i kierowniczej roli nielegalnej organizacji partyjnej. Kierownictwo Lewicy PPS nietylko tolerowało antypartyjne i antyrewolucyjne stanowisko tej grupy, ale nigdy sprawy tej nie postawiło otwarcie przed partją, nie poprowadziło z nią otwartej walki. Ten pojednawczy stosunek do swoich własnych likwidatorów był odbiciem ogólnego stanowiska kierownictwa Lewicy, że w obozie socjal-demokratycznym, do którego Lewica się zaliczała, nie było wroga ze strony pra-

wej lecz z lewej. Równało się to otwarciu naoścież drzwi właśnie prawicowemu, likwidatorskiemu niebezpieczeństwu.

Jeśli jednak w latach kontrrewolucji carskiej PPS Lewica znajdowała się pod wpływem mieńszewizmu rosyjskiego, to czym wytłomaczyć można fakt, że koniec końcem w rozwoju swym doszła ona do obozu rewolucji, do obozu komunizmu, gdy mieńszewicy stoczyli się bezpowrotnie na tory kontrrewolucji? Tłomaczyć to jako «przypadek» jest jawną niedorzecznością, bo wszelkie tego rodzaju «przypadki» i «nieporozumienia» demaskują się w okresach rewolucyjnych z taką szybkością i gruntownością, że dla żadnych wątpliwości nie pozostaje miejsca. Jeśli zatym cała partja — z nielicznemi, potwierdzającemi tylko regułę wyjątkami, (których zresztą nie brak było i w SDKP i L) — rozwija się do stanowiska rewolucyjnego i potym, w zmiennych kolejach dziejów, na tym stanowisku rewolucyjnym się utrwala, to świadczy to, że istniały czynniki, pchające Lewicę PPS ku stanowisku rewolucyjnemu, czynniki, które okazały się silniejsze niż tendencje do mieńszewizmu.

Zaznaczyliśmy już, że objektywne warunki walki klasowej w Polsce, ostrzejszy kurs kontrrewolucji carskiej, brak wszelkiego liberalizmu burżuazyjnego przeciwdziałały powstaniu «czystej» ideologji mieńszewickiej na wzór Rosji. Cały szereg momentów odróżniał PPS Lewicę od mieńszewików. Niektóre z tych momentów już omawialiśmy. Likwidatorstwo, (w sensie zwalczania partji nielegalnej na rzecz legalnych organizacji robotniczych), ugodowy stosunek do liberalnej burżuazji, zwalczanie przez mieńszewików «szału strajkowego» w latach 1911-1913 — wszystko to odpychało PPS Lewicę od mieńszewików. Naczelnym jednak czynnikiem, popychającym Lewicę ku obozowi rewolucji, była walka z Frakcją Rewolucyjną, partją, w której skupiały się właśnie żywioły dojrzałe w gruncie rzeczy do ugody z burżuazją, jak to wykazał późniejszy rozwój tej partji. Uwydatniło się to szczególnie w okresie ożywiającego się nanowo masowego ruchu rewolucyjnego w Rosji (po t. zw. wypadkach leńskich 1912 r.). Niemałą rolę odegrało także bezustanne oddziaływanie na Lewicę PPS krytyki ze strony SDKP i L.

Jak nieprzejednana walka z socjalnacjonalizmem uczyniła z SDKP i L partję rewolucji, partję najbliższą bolszewizmowi w całej II Międzynarodówce — tak walka z Frakcją Rewolucyjną PPS była tym podstawowym czynnikiem, który zdecydował o gieneralnej linji rozwoju Lewicy PPS, który sprawiał, że każdy wielki zwrot dziejowy pchał ją — mimo wszelkich jej wahań, chwiejności i połowiczności — naprzód, przybliżał ją do obozu rewolucji.

Przez cały okres kontrrewolucji Lewica PPS prowadzi zaciętą walkę z Frakcją Rewolucyjną. Szybkie wyrodnienie Frakcji Rewolucyjnej, jako partji militaryzmu i kontrrewolucji, zaostrza i pogłębia

tę walkę. Mimo, że Lewica PPS zwalcza i Socjaldemokrację, mimo, że walka ta z obu stron przybiera niekiedy formy nader ostre, Lewica frontem swoim zwrócona jest przeciw Frakcji Rewolucyjnej, a nie przeciw SDKP i L, w stosunku do której stale propaguje zjednoczenie, choć SDKP i L stale je odrzuca, uważając, że istniejące różnice uniemożliwiają istotną jedność wewnętrzną.[1]

Kiedy po wybuchu wojny PPS Lewica zajmuje stanowisko antywojenne, następuje dalsze zbliżenie. Świadczy o tym dobitnie szereg wspólnych wystąpień obu odłamów SDKP i L i PPS Lewicy w kraju i na terenie międzynarodowym. Różnice nie znikają bynajmniej; na gruncie poszczególnych zagadnień toczy się nadal ostra walka, ale nuta zespalająca, nuta antywojenna i antyimperjalistyczna brzmi coraz silniej. Następny moment, zbliżający PPS Lewicę do SDKP i L, stanowi wspólne wystąpienie przeciw beselerowskiej «niepodległości».

Gdy wybucha rewolucja bolszewicka, Lewica PPS w kraju (ale nie w Rosji) staje zasadniczo — z początku nie bez wahań — w obronie przewrotu listopadowego, choć obwarowuje to licznemi zastrzeżeniami, bo nie rozumie jeszcze istoty bolszewizmu i taktyki leninowskiej. Ale w miarę rozwoju wypadków, zaostrzania się wojny domowej, realizowania interwencji imperjalistycznej, zastrzeżenia schodzą na drugi plan, a na czoło wysuwa się coraz mocniejsze uznanie rewolucji i walka w jej obronie. To znowu zbliża PPS Lewicę i SDKP i L.

I dla SDKP i L — jak to próbuje wykazać cały niniejszy artykuł — nie stała sprawa tak, by mogła ona całkowicie zsolidaryzować się z polityką leninizmu, że wymienimy tylko sprawę narodową i chłopską.[2] Ale te różnice SDKP i L odsuwała właśnie na drugi plan, a na czoło wysuwała z całą mocą solidarność z rewolucją bolszewicką, obronę rewolucji bolszewickiej i hasło rewolucji proletarjackiej w samej Polsce.

Wreszcie wybuch rewolucji w Niemczech i Austrji i powstanie niepodległej burżuazyjnej Polski jako pasorzyta tej rewolucji, stwarza niezbędność i możliwość realizowania w Polsce wspólnego już stanowiska obu partji i daje ostatni impuls do zjednoczenia. Tworzy się Partja Komunistyczna.

---

[1] Poraz pierwszy sprawa zjednoczenia została postawiona na praktycznym gruncie w marcu czy kwietniu 1914 r. przez ówczesny Zarząd Główny SDKP i L, który wystąpił z propozycją wydania wspólnie z Lewicą PPS zbioru artykułów dyskusyjnych celem przygotowania podstaw politycznych dla zjednoczenia. Wybuch wojny światowej nie pozwolił na zrealizowanie tych zamierzeń.

[2] Tak naprz. w grudniu r. 1918 w artykule poświęconym sprawie zjednoczenia z Lewicą PPS, «Nasza Trybuna», organ SDKP i L (naówczas już zjednoczonej, obejmującej zarówno rozłamowców jak zarządowców) uważa za konieczne podkreślić, że różniła się od partji bolszewików w metodach organizacyjnych. Nr. 4 6 grudnia 1918 r.).

X. PIERWSZY ZJAZD KOMUNISTYCZNEJ PARTJI POLSKI

Zjazd Zjednoczeniowy SDKPiL i PPS Lewicy — I zjazd (t. zw. Organizujący) Komunistycznej Partji Robotniczej Polski (później KPP) — odbył się 16 grudnia 1918 roku, kiedy kontrrewolucja polska organizowała się gorączkowo, by utrzymać w rękach władzę, która wpadła jej w ręce, gdy wybuch rewolucji w Niemczech i Austrji obalił trony kajzerów i zdruzgotał kajdany okupacji w dawnej Kongresówce. Musiał się gorączkowo organizować i proletarjat. W całej Europie Zachodniej masy robotnicze znajdowały się w stanie wrzenia. Zwycięska rewolucja rosyjska, jak potok lawy ognistej, przelewała się przez brzegi Rosji, rzucała żar i odblask swych walk bohaterskich na całą Europę. Burzyły się znękane wojną masy, porwane przykładem robotników i chłopów Rosji. Trzeba było nagwałt organizować awangardę robotniczą, tworzyć partję komunistyczną, którąby stanęła na czele mas i ich żywiołowy bunt przetworzyła w rewolucję proletarjacką.

Na Zachodzie sprawa była trudniejsza znacznie, niż w Polsce, bo tam brak było tradycji walk rewolucyjnych. W Polsce natomiast tradycje takie istniały, istniały zorganizowane partje rewolucyjne, zwłaszcza SDKPiL, która stanowiła awangardę rewolucji 1905 roku i która przez szereg lat szła ręka w rękę z bolszewikami w walce o obalenie absolutyzmu carskiego. Na porządku dziennym musiała stanąć, jako sprawa paląca, koncentracja sił, zjednoczenie SDKPiL i PPS Lewicy, partji, które zbliżyły się do siebie, jak już wskazaliśmy, w ogniu walki z wojną imperjalistyczną i w obronie rewolucji rosyjskiej i stanowiły już faktycznie jeden obóz.

W odezwie do proletarjatu Polski zjednoczona partja mówi: «Połączyła nas jasność zadań». Istotnie, zadania w owej chwili wydawały się nader jasne. Odezwa mówi o nich:

«Zbliża się chwila szturmu na twierdzę kapitalizmu... Tej wiary i pewności wyrazem jest nasze zjednoczenie — połączenie armji robotniczych przed walną bitwą. Łączymy się jako *jeden z oddziałów rewolucyjnych Międzynarodówki, idącej do ostatnich, rozstrzygających bojów*».

Cóż prostszego? W sytuacji, gdy od wschodu i zachodu Polski biły na nią potężne łuny rewolucji, gdy w samej Polsce wszystko znajdowało się jeszcze w stanie płynnym, gdy machina państwowa burżuazyjnej Polski zaczęła się dopiero tworzyć — w takiej sytuacji zadaniem partji było tylko poprowadzić masy do szturmu, do «ostatnich, rozstrzygających bojów» o władzę, o dyktaturę proletarjatu.

«Tylko?» Rychło okazać się miało, że KPRP nie dorosła jeszcze nietylko do tego, żeby w okresie nieco późniejszym, w okresie cofnięcia się fali rewolucyjnej, wytykać nowe drogi masom, utrzymać związek z masami — lecz także do tego pozornie «jasnego» zadania — popro-

wadzenia mas do ostatniego szturmu w bezpośrednio rewolucyjnej sytuacji.

Bo KPRP — mimo, że posiadała już platformę bolszewicką, hasła rewolucji socjalnej, dyktatury proletarjatu, Rad Delegatów Robotniczych — nie była jeszcze partją bolszewicką. Wobec nowych wielkich zadań historycznych stanęła ona z bagażem, którego nawet najcenniejsze pierwiastki — odziedziczone po SDKP i L, która w zjednoczonej KPRP miała hegiemonję ideową — nie stanowiły jeszcze bolszewizmu.

A to — jak już widzieliśmy wyżej — oznaczać musiało, że nie zdawała ona sobie sprawy z sił rozpędowych owej «rewolucji socjalnej», do której prowadziła masy, nie zdawała sobie sprawy z zagadnień hegiemonji proletarjatu.

Jeśli dziś rozumiemy, że w żadnym kraju niepodobna przeprowadzić zwycięskiej rewolucji bez partji b o l s z e w i c k i e j, a więc partji, r o z u m i e j ą c e j z a d a n i a hegiemonji, to postokroć miało to decydujące znaczenie w owym okresie w Polsce, w kraju, zamienionym w pustynię, gdzie proletarjat był zdziesiątkowany, rozproszony, pozbawiony doszczętnie swych naturalnych punktów oparcia — ośrodków fabrycznych. Uruchomienie rezerw — rozpętanie wojny chłopskiej o ziemię obszarniczą było zadaniem elementarnym, bez którego rewolucja proletarjacka wprost z miejsca ruszyć nie mogła. Tylko prowadząc za sobą olbrzymie, wzburzone masy chłopskie, proletarjat mógł stać się potęgą rewolucyjną, mógł zdruzgotać władzę burżuazji.

Wiemy, że SDKP i L zagadnienia sojuszników w rewolucji nie rozumiała, że przeciwstawiała się bolszewickiemu hasłu «ziemia dla chłopów bez wykupu». Idąc w jej ślady i KPRP hasła tego nie wysuwa. Zjazd Organizujący w żadnej swej enuncjacji nie mówi a n i s ł o w a o zadaniach partji wobec mas chłopskich. Jeśli mówi o wsi, to tylko o robotnikach rolnych. O Radach Delegatów Robotniczych i C h ł o p s k i c h nie mówi się nigdzie — mówi się stale tylko o Radach Delegatów R o b o t n i c z y c h M i a s t i W s i, o r o b o t n i k a c h miast i wsi.

Podobnie nie znajdujemy w tezach ani w manifeście I zjazdu najmniejszego zrozumienia dla sprawy narodowej. Nietylko zjazd nie staje na stanowisku bolszewickim w tej sprawie, lecz w platformie swej wykazuje uderzające niezrozumienie tej sprawy, gdy mówi:

«W okresie międzynarodowej rewolucji socjalnej, burzącej podstawy kapitalizmu, proletarjat polski odrzuca wszelkie hasła polityczne, jak autonomja, usamodzielnienie, samookreślenie, oparte na rozwoju form politycznych okresu kapitalistycznego».

Niedość, że wymawia się tu jednym tchem takie postulaty jak usamodzielnienie (formuła, w którą włożyć można dowolną treść), autonomja i — samookreślenie, przez co się wykazuje, że się zgoła nie ro-

zumie olbrzymiej rewolucyjnej wartości hasła p r a w a do samookreślenia (prawa do oderwania się i utworzenia samodzielnego państwa). Niedość na tym. Stawia się tę sprawę w kontekście ogólniejszym, stwierdzając, że w dobie rewolucji socjalnej partja odrzuca «wszelkie hasła polityczne oparte na rozwoju form politycznych okresu kapitalistycznego». Kryje się tu najzupełniejsze niezrozumienie zagadnienia dyktatury proletarjatu, jako p a ń s t w a proletarjackiego, jako historycznego okresu przejściowego między kapitalizmem a socjalizmem, kryje się niezrozumienie znaczenia h a s e ł p r z e j ś c i o w y c h w rewolucji proletarjackiej.

Jeszcze wyraźniej to niezrozumienie uwydatnia się w poprawce, którą do danego ustępu platformy zgłosiła ostatnia konferencja SDKP i L (poprawka nie mogła już być uwzględniona), uważając, że hasła «usamodzielnienia i samookreślenia» (! *A. K.*) są scharakteryzowane niedość wyraźnie i że powinno być powiedziane jasno, że są one «zasadniczo (a nie tylko w okresie rewolucji socjalnej) niedopuszczalne w programie partji proletarjatu».

Poprawka ta w dotyczącym tego punktu ustępie brzmi:

«Proletarjat odrzuca hasła jak usamodzielnienie i samookreślenie, które są wpływem ideologji burżuazyjnej i zaćmiewają świadomość klasową proletarjatu, a w obecnym okresie rewolucji międzynarodowej stają się narzędziem kontrrewolucji. Opierając się na zasadzie międzynarodowej wspólności swych interesów klasowych, proletarjat zwalcza wszelkie wojny o granice narodowe, gdyż dla obozu międzynarodowej rewolucji socjalnej niema kwestji granic: socjalizm wyklucza wszelki ucisk narodowy i usuwa grunt z pod zatargów na tle narodowym i językowym, zarówno na terytorjach granicznych, jak w stosunku do t. zw. mniejszości narodowych».

Drugie zdanie tej poprawki prawie w dosłownym brzmieniu znajdujemy w uchwalonej jednomyślnie platformie zjazdu. Widzimy tu zatym ten sam błąd, który popełniali w r. 1916 rozłamowcy SDKP i L (Zarząd Krajowy) w swej polemice z Leninem, błąd, który Lenin zwalczał jaknajostrzej (patrz artykuł Lenina «Wyniki dyskusji w sprawie samookreślenia», tom XIX, str. 180-216). Ponieważ s o c j a l i z m wyklucza wszelki ucisk narodowy, więc stąd wniosek, że należy odrzucić wszelkie kwestje granic, wszelkie wojny o granice narodowe już d z i ś, w okresie rewolucji proletarjackiej, w okresie dyktatury proletarjatu, która jeszcze nie jest rozwiniętym ustrojem socjalistycznym, znoszącym państwo, lecz jest państwem proletarjackim okresu przejściowego, okresu rewolucyjnego przekształcenia społeczeństwa kapitalistycznego w komunistyczne. Wniosek ten jest jawnie kontrrewolucyjny, bo wypływa z niezrozumienia, że wojny narodowe zwrócone p r z e c i w i m p e r j a l i z m o w i, mają objektywnie rewolucyjne znaczenie. Niezrozumienie tej sprawy, odrzucanie hasła samookreślenia uniemożliwiło w owym okresie KPRP zdobycie sojusznika w masach ludowych narodów ujarzmionych, uniemożliwiło wyzyskanie

ówczesnych wojen prowadzonych przez Polskę (przedewszystkim wojny z ukraińcami, później wojny z republikami sowieckiemi) dla rozsadzenia burżuazyjnego państwa polskiego, dla obalenia władzy kapitału.

Brak konkretnego zrozumienia okresu rewolucji proletarjackiej uwydatnia się także w dyskusji, która wyłoniła się między t. Warskim a całą niemal SDKP i L na tle sprawy połączenia z Lewicą PPS. Dyskusja ta rzuca błyskawicowe światło na ówczesny poziom polityczny naszej partji, warto więc z nią się zapoznać.

Tuż przed połączeniem Warski zamieszcza w Nr. 5 «Naszej Trybuny» organu SDKP i L (13 grudnia 1918 r.) artykuł p. t. «Niech żyje zjednoczenie»!, w którym wyrażając radość z dokonywającego się połączenia, atakuje SDKP i L za jej stanowisko polityczne w czasie wojny i okupacji. Stwierdzając, że Lewica PPS już w końcu 1915 roku przyjęła rezolucję, w której oświadcza, że «wojna obecna jest w istocie ostrym kryzysem ustroju kapitalistycznego. Kryzys ten... stanie się... wstępem do nowego okresu wzmożonych walk, które... w rozwoju swym wysuną na porządek dzienny sprawę całkowitej likwidacji ustroju kapitalistycznego», — Warski mówi:

«Nie znaczy to bynajmniej, że Lewica PPS przez cały czas wojny była bez błędu, że miała od początku do końca tę samą linję polityczną. Na tej samej jej konferencji przyjęta została uchwała o «usamodzielnieniu», która tak pasuje do powyżej przytoczonej rezolucji jak pięść do nosa. W obecnej jednak dobie historycznej o zasadniczym stanowisku partji robotniczej decyduje nie to lub inne odchylenie od prostej jak kij linji politycznej, lecz jej stosunek do imperjalizmu...

«Zresztą w jakim to kraju znajduje się partja rewolucyjnych socjaldemokratów. która od początku wojny miała tę samą prostą linję polityczną? Czy miała ją partja bolszewików, która żądała konstytuanty, a potym ją rozpędziła, która zwalczała eserowską «socjalizację» ziemi, a potym ją sama przeprowadzała, aby znowu potym ją znosić... Czy miała ją grupa Spartakusa... Nikt jednak nie może zaprzeczyć, że partje te od początku do końca stały na stanowisku rewolucyjnym, a o ich rewolucyjności decydowało nie to lub inne hasło chwilowe, lecz jedynie i wyłącznie ich zdecydowane stanowisko przeciw imperjalizmowi».

I dalej:

«W naszych burzliwych czasach, kiedy wojna i gwałtowny kryzys kapitalizmu obalają do góry nogami świat cały, żadna poważna partja lub grupa polityczna nie chciałaby rościć sobie pretensji do nieomylności i twierdzić, że... zachowała przez cały czas swoją prostą, czystą, dziewiczą linję, na której jasno jak na dłoni już zgóry przed czterema laty wszystkie drogi i etapy rozwoju rewolucyjnego wypisane zostały.

«Błędy Lewicy PPS wcale mnie nie martwią, natomiast martwi i boli mnie to, że nasza SD przez cały czas wojny — jeśli wierzyć twierdzeniu naszych wydawnictw — wcale błędów nie popełniała.

«Takie twierdzenie równa się niemal przyznaniu, że przez cały... czas wojny partja nasza nie była wcale partją polityczną, nie miała wcale myśli politycznej... Nie miała nic, coby ulec miało naporowi burzy światowej...

«Nic prócz «rewolucji socjalnej». Ale patent na linję polityczną «nic prócz rewolucji socjalnej», należy się nie naszej partji lecz — anarchistom».

Jasne jest, że tow. Warski nie zdawał sobie jeszcze wówczas sprawy z charakteru i roli haseł przejściowych, wysuwanych przez bolszewików. Tylko dlatego strategja bolszewików w rewolucji, «zygzaki» tej strategji mogą mu się wydawać zasadniczo tej samej natury, co wynikające z niedorozwoju politycznego, z braku bolszewickiego stanowiska, błędy Lewicy PPS lub spartakusowców niemieckich. Tylko pomieszawszy te absolutnie przeciwstawne «zygzaki», tow. Warski mógł niejako na jednej płaszczyźnie postawić ówczesne błędy Lewicy i strategję bolszewików, a tym samym wyciągnąć wniosek, że wskutek tych swoich błędów Lewica PPS wyżej stała niż ówczesna SDKP i L, że SDKP i L żadnej wogóle myśli politycznej nie miała. By to niewątpliwy błąd i sam Warski swemi późniejszemi pracami najwięcej przyczynił się do uświadomienia partji dawniejszych jego i naszych błędów.

Ale — aczkolwiek w formie jeszcze niezupełnie dojrzałej — tow. Warski w artykule swoim wysuwa dwie kardynalne tezy:

1) że o stanowisku rewolucyjnym partji decyduje jej stosunek do imperjalizmu.

2) że partja nie wysuwająca żadnych haseł przejściowych, «nic prócz rewolucji socjalnej» — stacza się do stanowiska anarchistycznego.

Rzecz prosta, że ówczesne kierownictwo SDKP i L, zaatakowane w taki sposób, nie mogło z kolei nie zaatakować tow. Warskiego. Pomijamy tu zarzut, w dużym stopniu usprawiedliwiony, że sam Warski nie znajduje takiego — jak mówi redakcja «Naszej Trybuny» — «pośredniego» (to zn. przejściowego — *A. K.*) hasła, «jakie przed rewolucją socjalną SDKP i L w czasie wojny miała wystawić». Chodzi w tej chwili o odpowiedź merytoryczną.

A więc w odpowiedzi na pierwszą tezę Warskiego, redakcja «Naszej Trybuny» odpowiada:

«... Upraszcza on niezmiernie sprawę, gdy twierdzi, że «w obecnej dobie historycznej o zasadniczym stanowisku partji decyduje jej stosunek do imperjalizmu». Z równą słusznością a raczej niesłusznością możnaby powiedzieć, że w r. 1905 i później o zasadniczym stanowisku partji decydował u nas w kraju stosunek do caratu. To znaczyłoby, że wogóle SD i PPS nigdy nie powinny były istnieć oddzielnie, bo obie walczyły z caratem. Nie! nie to decyduje z kim i z czym partja walczy, lecz o co walczy, jakie hasła rzuca masom».

To zestawienie imperjalizmu i caratu świadczy o tym, że po pierwsze ówczesne kierownictwo SDKP i L raptem zapomniało, że w r. 1905 SDKP i L i PPS bynajmiej nie miały wspólnego celu walki. Albo też nie potrafiło odróżnić walki SDKPi L przeciw absolutyzmowi carskiemu od walki PPS przeciw państwu rosyjskiemu; po drugie, kierownictwo SDKP i L nie zdawało sobie jasno sprawy z tego, że imperjalizm jest f a z ą — ostatnią fazą — kapitalizmu, i traktowało imperjalizm tylko jako f o r m ę w ł a d z y burżuazyjnej. Gdyby dla tego kierownictwa było w owym czasie jasne, że imperjalizm jest nie formą władzy lecz i s t o t ą kapitalizmu w jego ostatniej fazie,

toby uznało ono za słuszne — co wielokrotnie podkreślał podczas wojny Lenin — że walka rewolucyjna o obalenie kapitalizmu to walka przeciw imperjalizmowi.

Redakcja «Naszej Trybuny» powiada: «Decydujące jest nie to, z kim partja walczy, lecz o co walczy jakie hasła rzuca masom». Argument ten tylko napozór jest słuszny. Decydujące jest, przeciw jakim siłom społecznym partja proletarjatu walczy i jakie siły społeczne do tej walki mobilizuje. Tylko przeprowadzając właściwą analizę tych walczących z sobą sił klasowych, partja może tej walce dać właściwe hasła. A dowodzenie takiej prawdy, że muszą to być hasła właściwe, że muszą być wyrazem właśnie walki, a nie oportunistycznego uciekania przed walką albo jawnej zdrady — jest poprostu powtarzaniem rzeczy elementarnych. I walkę z imperjalizmem można wypaczyć w walkę z imperjalizmem — cudzym, a więc w obronę imperjalizmu swojego. Ale to nie będzie walka z imperjalizmem, lecz zdrada tej walki.

Oto jak formułuje tow. Stalin to «kardynalne zagadnienie wszelkiej rewolucji»:

«Lenin mówi, że «kardynalnym zagadnieniem wszelkiej rewolucji jest zagadnienie władzy państwowej» (patrz tom XIV, cz. 2, str. 192). W rękach jakiej klasy, względnie jakich klas skupiona jest władza; jaka klasa, względnie jakie klasy mają być obalone, jaka klasa, względnie jakie klasy mają wziąć władzę — oto «kardynalne zagadnienie wszelkiej rewolucji».

«Podstawowe strategiczne hasła partji, zachowujące swą moc na cały okres tego czy innego etapu rewolucji, nie mogą być nazwane podstawowemi hasłami, jeśli nie opierają się całkowicie i najzupełniej na tej kardynalnej tezie Lenina. Podstawowe hasła mogą jedynie w tym wypadku być słuszne, jeśli są zbudowane na bazie marksistowskiej analizy sił klasowych, jeśli podają właściwy schemat rozlokowania sił rewolucyjnych na froncie walki klasowej». (O trzech podstawowych hasłach partji w kwestji chłopskiej — w zbiorku. «Zagadnienia leninizmu, str. 557).

Że ówczesna SDKP i L rzeczywiście nie miała jasnego pojęcia o zagadnieniu imperjalizmu, że sądziła, iż imperjalizm nie wyczerpuje pojęcia kapitalizmu w dobie obecnej, świadczy to, że w platformie i wszystkich enuncjacjach zjazdu Organizującego mówi się stale nie o imperjaliźmie lecz o kapitaliźmie.

A teraz co mówiła redakcja «Naszej Trybuny» z powodu drugiej tezy tow. Warskiego. Czy spostrzegła błąd, przezeń popełniony, czy wystąpiła w obronie strategji bolszewickiej, przeciw utożsamianiu jej z błędami Lewicy PPS czy spartakusowców? Nie, tego błędu redakcja nie zauważyła, bo sama tej strategji nie rozumiała, bo sama uważała, że tu bolszewicy zboczyli z właściwej drogi. Stosunek do konstytuanty, stosunek do hasła «ziemia dla chłopów» — to były według SDKP i L błędy bolszewików. (Mówimy tu tylko o SDKP i L, bo Lewica PPS w owym okresie szła za SDKP i L).

Odpowiedź redakcji «Naszej Trybuny» w sprawie haseł przejściowych dowodzi, że — jeśli Warski nawpół tylko rozumiał to zagadnienie, to ówczesna SDKP i L nie rozumiała go zupełnie.

Oto co mówi redakcja «Naszej Trybuny»:

«Nasza partja od początku wojny stanęła na stanowisku konieczności rewolucji socjalnej. Lewica wysuwała hasła pośrednie w rodzaju usamodzielnienia kraju. Nasza taktyka zwyciężyła, dziś towarzysze z Lewicy PPS stoją na naszym stanowisku i wszelkie hasła pośrednie (podkreślenie nasze *A. K.*) w rodzaju frackiej niepodległości, konstytuanty i t. p. odrzucają. Jeśli więc tow. Warski zarzuca nam brak wszelkich haseł pośrednich (to samo zarzuca nam PPS Frakcja) to robi nam zarzut właśnie z tego, co było i jest naszą siłą, co rodziło nasz rozmach rewolucyjny...

«Socjaldemokracja nie jednoczy ruchu robotniczego przez powtarzanie wszystkich błędów najciemniejszych robotników frackich, endeckich, chadeckich i t. d. Ona jednoczy go przez wytykanie mu najdalszych celów rewolucyjnych. To właśnie Manifest Komunistyczny nazywa «strzeżeniem interesów całości ruchu». Według tow. Warskiego tego rodzaju taktyka jest dowodem «bezsilności» i «braku jakiejkolwiek linji politycznej».

Tutaj redakcja «Naszej Trybuny» schodzi na manowce pewnego rodzaju nihilizmu, który znalazł wyraz w platformie zjazdu, jak to już wskazywaliśmy wyżej. («W okresie międzynarodowej rewolucji socjalnej... proletarjat odrzuca wszelkie hasła polityczne... oparte na rozwoju form politycznych okresu kapitalistycznego»).

Wynikło to z oczywistego pomieszania pojęć. Gdyby chodziło o to, żeby odrzucić hasło rewolucji socjalistycznej i zamiast tego hasła dać inne, «pośrednie», jak mówi redakcja «Naszej Trybuny», toby to należało zwalczać z całą bezwzględnością. Chodziło jednak o to, że w ujęciu ówczesnej SDKP i L hasło «rewolucji socjalnej» wisiało w powietrzu, było hasłem ogólnikowej propagandy, dawało wprawdzie niezbędny bezpośredni kierunek i cel walki, ale nie dawało wskazań taktycznych, nawiązujących do tego, co dziś nazywamy hasłami przejściowemi ani tego, co stanowiło ogniwo każdorazowej, a tak szybko zmieniającej się wówczas sytuacji. Hasło «rewolucji socjalnej» nie uwalnia partji od obowiązku dania kardynalnych haseł strategicznych, uruchamiających podstawowe siły klasowe, idące za proletarjatem w rewolucji (ziemia dla chłopów bez wykupu, prawo do samookreślenia aż do oderwania) oraz haseł przejściowych, określających naszą linję taktyczną. I niewątpliwy fakt, że formułowanie haseł przejściowych w owym okresie w Polsce — w pustce okupacji — było rzeczą bardzo trudną, bynajmniej nie stanowił dostatecznego argumentu na rzecz nieformułowania takich haseł wogóle.

A redakcja «Naszej Trybuny» nietylko stanęła na stanowisku, że formułowanie wszelkich haseł przejściowych — poza ogólnym hasłem rewolucji socjalnej — jest objawem oportunizmu, lecz podniosła to swoje stanowisko do godności najwyższej zasady, twierdząc, że tak

Marks rozumiał strzeżenie interesów całości ruchu. To już jest jawne nieporozumienie.[1]

Przejaw dawnego stanowiska SDKPiL, stanowiska «agitatorskiego», («propagandyzm» — jakbyśmy to powiedzieli dziś) o którym mówiliśmy już w rozdziale V-ym, widzimy w sformułowanych przez platformę zjazdu zadaniach partji. Szczególnie jaskrawie uderza to w pierwszych punktach: «wykazywać masom robotniczym konieczność bezpośredniej walki o zniesienie kapitalizmu», «demaskować reakcyjną i imperjalistyczną istotę haseł, głoszonych przez partje burżuazyjne», «wpajać w masy świadomość solidarności i jedności klasowej». Tylko ostatni, ósmy punkt zadań mówi, że należy «przygotowywać i organizować bezpośrednią walkę o władzę polityczną» — ale myśl ta jest zgoła nierozwinięta, a jeśli się zważy, że zaraz potym jest dodane: «szerzyć wśród mas świadomość, że walka ta będzie ostatecznie rozstrzygnięta przez orężne starcie między siłami rewolucji i kontrrewolucji — to jasne się staje, że i wtedy, w dobie bezpośredniej walki o władzę partja nasza na wyraźne sformułowanie i realizowanie zadania z o r g a n i z o w a n i a t e g o s t a r c i a o r ę ż n e g o zdobyć się nie potrafiła. Nie chcemy przez to powiedzieć, że od samego tylko zorganizowania starcia orężnego zawisły w owym czasie losy zwycięstwa. Przeciwnie, dowodziliśmy wyżej, że brak wtedy było do zwycięstwa zasadniczych przesłanek politycznych, że partja w owym okresie nie miała świadomości, jakie siły społeczne powołane są historycznie do obalenia władzy kapitału, że partja nie formułowała haseł, któreby te siły mobilizowały — chodzi nam jedynie o wskazanie, że i pod tym względem partja nasza w nowej sytuacji historycznej tkwiła w starych nawykach myślowych i daleka jeszcze była od stanowiska bolszewickiego. Stąd też wynikało to, że partja nie umiała ustalić właściwego stosunku do sprawy rozbrajania wojsk okupacyjnych w listopadzie 1918 r., do znajdujących się w pobliżu zbrojnych sił bolszewickich i t. p.

Ten brak stanowiska bolszewickiego objawił się nieraz także i w sformułowaniach, które same w sobie były najzupełniej słuszne. Tak naprz. konferencja SDKPiL wniosła do projektu platformy zjazdu trzy poprawki, z których jedną już omawialiśmy wyżej. Dwie pozostałe poprawki są zupełnie słuszne. Pierwsza nie zadawala się ogólnikowym fatalistycznym stwierdzeniem, że «próby odbudowania

---

[1] Ujawnienie tuż przed samym połączeniem z Lewicą PPS konfliktu z tow. Warskim i postawienie przez tow. Warskiego Lewicy PPS w pewnym sensie wyżej niż SDKPiL, sprawiło, że na ostatniej konferencji SDKPiL została przyjęta w sprawie połączenia rezolucja niezwykle ostra, rezolucja, która byłaby odpowiednia raczej dla sytuacji zerwania aniżeli połączenia. Warto z tą rezolucją zestawić artykuł o połączeniu z Lewicą PPS w Nr. 4 «Naszej Trybuny» przed wystąpieniem tow. Warskiego. Ton tego artykułu jest zupełnie inny.

gospodarki kapitalistycznej... mogą jedynie prowadzić do ostatecznej katastrofy całego systemu kapitalistycznego» — lecz podkreśla czynną rolę proletarjatu, podkreśla fakt, że bankructwo kapitalizmu dokonać się może tylko na drodze zaostrzonych walk klasowych. Druga poprawka podkreśla moment zdrady ze strony biurokracji partyjnej i związkowej.

Ale samo to sprowadzanie przyczyn bankructwa II Międzynarodówki do zdrady prawego skrzydła II Międzynarodówki, bez żadnego wskazania na niedorozwój lewego skrzydła II Międzynarodówki, na to, że lewe skrzydło nie miało jasnej świadomości zadań partji w nowej sytuacji historycznej — wskazuje, że partja w owym okresie rozumiała już jasno negatywną stronę zagadnienia, ale nie rozumiała jeszcze jego strony pozytywnej. Tak naprz. konieczność organizacyjnego wyodrębnienia obozu komunistycznego w skali międzynarodowej — konieczność założenia III Międzynarodówki, w przeciwstawieniu do Międzynarodówki socjalimperjalizmu, przez nikogo w chwili połączenia SDKPiL i Lewicy PPS nie była podawana w wątpliwość. Ale stąd do zrozumienia całego ogromu zadań, stojących przed tą Międzynarodówką rewolucji i przed jej sekcjami w poszczególnych krajach — było jeszcze daleko.

Niebezpieczeństwa, stąd płynące, miały ujawnić się w całej pełni dopiero później. Narazie partja parła naprzód, narazie partja sądziła, że bezwzględne męstwo rewolucyjne i zapał całej partji od góry do dołu wystarczą do porwania najszerszych mas i przerwania frontu wroga. I tego męstwa rewolucyjnego partji nie brakło. Wbrew zaciekłemu oporowi kontrrewolucji, wbrew systematycznemu sabotażowi ze strony PPS, partja komunistyczna tworzyła Rady Delegatów Robotniczych, podnosiła masy do walki, mimo, że na Radach Del. Robotniczych nie potrafiła dać bolszewickiej odpowiedzi na pytania, co zrobić z «wybuchłą» niepodległością Polski, co zrobić ze Lwowem, co zrobić z ziemią obszarniczą i t. p. Wpływy partji rosły z dnia na dzień. Ale zapał rewolucyjny nie mógł zastąpić jasnego rozumienia zadań, jasności myśli politycznej. A ta jasność myśli politycznej przyjść mogła dopiero później, — przy najczynniejszej pomocy Kominternu — gdy pierwsze klęski, gdy późniejsze niezliczone trudności postawiły przed nami zagadnienia leninizmu w całej rozciągłości.

S. Pestkowski

SDKPiL I KWESTJA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH w 1905—1907 r.

Warunki dla roboty związkowej w Królestwie Polskim w okresie rewolucyjnym 1905-1907 r. były nadzwyczaj ciężkie i skomplikowane. Podczas, gdy w Rosji proletarjat fabryczny znajdował się prawie całkowicie pod wpływem kierunku socjaldemokratycznego, w Polsce o klasę robotniczą walczyły trzy kierunki: 1) socjaldemokratyczny, 2) socjalpatrjotyczny, 3) kontrrewolucyjny (chrześćjańsko-narodowy).

Dzięki tej walce trzech sprzecznych kierunków, kwestja jednolitego frontu robotniczego przeciw kapitalistom i caratowi była nadzwyczaj trudną w praktycznym urzeczywistnieniu. Pod tym względem warunki w Polsce były o wiele więcej zbliżone do obecnego stanu rzeczy w krajach kapitalistycznych Europy i Ameryki, niż do ówczesnego stanu w Rosji. Dlatego też oświetlenie sprawy związkowej w Polsce w okresie 1905-1907 r. może się przyczynić nieco do wyjaśnienia niektórych zagadnień ruchu robotniczego doby obecnej.

* *
*

Wybuch rewolucji 1905 r. zmienił radykalnie charakter ruchu robotniczego w Polsce: długoletni okres konspiracyjny został zastąpiony przez ruch masowy. Zmiana ta odbyła się w sposób tak raptowny, iż zaskoczyła znienacka organizacje rewolucyjne, działające wśród proletarjatu: SDKP i L, PPS i Bund.

Najlepiej przygotowaną do akcji masowej była organizacja Bundu, lecz pole jej działalności ograniczało się do warstwy robotników-żydów, pracujących prawie wyłącznie w drobnym przemyśle. Wielkie i średnie zakłady przemysłowe były terenem działania SDKP i L i PPS.

Ta ostatnia politycznie najmniej była przygotowaną do akcji masowej, gdyż panujący w niej do 1905 roku kierunek patrjotyczny, pod wodzą Piłsudskiego miał charakter wybitnie spiskowo-konspiracyjny i nie stojąc na gruncie walki klasowej, mało dbał o rozwój ruchu masowego. Lewica nie była jeszcze dostatecznie skonsolidowana i nie posiadała ani programu, ani zasadniczej linji taktycznej.

SDKP i L, stojąc mocno na gruncie walki klasowej proletarjatu, odrazu zrozumiała należycie konieczność natychmiastowego prze-

kształcenia się w organizację masową, lecz brakowało jej narazie środków i wpływów do ogarnięcia całej klasy robotniczej Polski, tymbardziej, że wrogie socjaldemokratycznemu kierunkowi tradycje patrjotyczno-katolickie były wśród mas robotniczych mocno zakorzenione.

Wskutek tych przyczyn masowa walka ekonomiczna proletarjatu polskiego miała przez jakiś czas charakter przeważnie żywiołowy. Walka ekonomiczna proletarjatu polskiego częściowo tylko była kierowana przez partje polityczne.

We wszystkich fabrykach powstawały bezpartyjne delegacje robotnicze, spełniające zarazem funkcje komitetów strajkowych i lokalnych organizacji związkowych. [1]

Dzięki panującemu terorowi policyjnemu, te jawne, lecz nielegalne delegacje fabryczne nie mogły się rozwinąć w związki zawodowe. Działały one zwykle w obrębie jednego zakładu przemysłowego. Wszelka akcja ekonomiczna szerszego zakresu w obrębie fachu lub gałęzi przemysłu musiała ze względu na warunki polityczne przejść do sfery działalności organizacji partyjnych, jedynych formacji, działających w obrębie całego kraju.

Tymczasem w kraju, wśród proletarjatu polskiego pracowały dwie partje, zaciekle zwalczając się nawzajem: SDKPiL i PPS. W krótkim czasie powstał trzeci kierunek, bezwzględnie wrogi obu poprzednim: chrześćjańsko-narodowy.

Początkowo, dopóki jedność walki ekonomicznej klasy robotniczej nie była jeszcze rozbitą, dopóki masa robotnicza wewnątrz fabryk, dzięki ciągłemu potęgowaniu się fali rewolucyjnej, szła bez żadnych zwątpień ku pewnemu, zdawało się, zwycięstwu nad caratem i kapitałem — nie odczuwano nawet potrzeby tworzenia odrębnych organizacji związkowych. Robociarze rozumowali tak: mamy tymczasem delegacje fabryczne, a kiedy zdobędziemy wolność polityczną, to łatwo połączymy się w związki. W rezultacie kwestja związkowa powstała nazajutrz po manifeście październikowym, w czasie krótkotrwałego okresu «konstytucji z nahajką».

Wtedy to wysunęły się dwie teorje organizacji związków zawodowych: PPS i SDKPiL.

* *
*

Teorja PPS, wypracowana przez wodzów Lewicy miała charakter wybitnie mieńszewicki. [2] Głosiła ona zasadę bezpartyjności związków zawodowych. Teorja ta nie była wówczas szczegółowo wypracowaną i wskutek tego różni przedstawiciele PPS po różnemu ją komentowali na wiecach robotniczych. Większość lewicowców jednakże trzymała się tego zdania, iż związki powinny mieć charakter klaso-

wy, «winny stać na gruncie klasowej walki proletarjatu». Politycznie jednak powinny być neutralnemi, nie mającemi żadnej określonej doktryny ekonomiczno-społecznej. Wewnątrz takich związków nie mogła mieć miejsca walka polityczna o wpływy na kierownictwo niemi.

Teorja ta była pełna sprzeczności i wśród panujących warunków polityczno-społecznych w Polsce była utopją. Jeśli by ją stosować w praktyce szczerze, to ani PPS ani SD nie mogłaby tworzyć wewnątrz tych związków swych frakcji partyjnych, ponieważ to doprowadziłoby do walki ideowej wewnątrz związków i naruszałoby ich neutralność. Widocznie i twórcy tej teorji, wodzowie Lewicy PPS sami nie zamierzali ściśle przestrzegać tej «neutralności». W tym samym bowiem czasie, kiedy PPS rozwijała swą agitację za «bezpartyjnemi» związkami, w tych fabrykach, gdzie PPS miała wpływ przeważający, zwykle nie dopuszczano do głosu na wiecach fabrycznych przedstawicieli SD. Sami lewicowcy zresztą w swoich wystąpieniach nieraz jawnie ograniczali «neutralność» związków, oświadczając, iż «narodowcy nie będą dopuszczani do nich».*

SDKP i L w przeciwstawieniu do teorji PPS, wysunęła hasło formowania związków partyjnych.

Stanowisko swe względem związków zawodowych SDKP i L uzasadniała w sposób następujący:

«Związki zawodowe, dążąc do osiągnięcia swych celów zarówno ostatecznych, jak i bliższych zawodowych, prowadzić muszą oprócz walki ekonomicznej także i polityczną, — muszą koniecznie uprawiać politykę».

«Połączenie w związku różnych sprzecznych kierunków partyjnych uniemożliwi w nim wspólną akcję polityczną: ona wywoła właśnie te niezgody i waśnie, którym, jak mylnie sądzi PPS, zapobiedz należy przez bezpartyjność».

«Zawsze i wszędzie namawia do niej (bezpartyjności *S. P.*) burżuazja, która jak ognia boi się politycznej walki związków zawodowych».

«Związkom pozostaje zatym tylko jedno: już od pierwszej chwili swego powstania uprawiać z całą jawnością politykę takiej partji, która pod każdym względem potrafi odpowiadać istotnym interesom proletarjatu, potęgować jego walkę klasową i chronić czystość jej od wszelkich szkodliwych naleciałości».**

---

* Wystąpienia t. «Tytusa» (D-ra Nelkena) w Zagłębiu Dąbrowskim, i t. «Jagi» (A. Grytzhendler) w Częstochowie.

** Broszura «Związki Zawodowe». Wydawnictwo Komisji Organizacyjnej Związków Zawodowych SDKP i L. Warszawa 1906 r.

W taki sposób SDKPiL uzasadniała konieczność prowadzenia przez związki zawodowe polityki socjaldemokratycznej.

Do tego czasu jednakże była mowa jedynie o ideowym związku między partją i organizacjami zawodowemi klasy robotniczej. Lecz SDKPiL szła dalej: żądała ona nietylko ideowego, lecz i organizacyjnego powiązania między partją i związkami. Ta jedność organizacyjna wyrażała się przedewszystkim w przelewaniu pewnej części dochodów związków do kasy partyjnej.

§ 18 «Wzoru ustawy związków zawodowych» (Warszawa 1906) głosi:

«Fundusze związku są zużytkowane w następujący sposób: 1) ...% wpływów ze składek członkowskich jest przeznaczony do kasy miejscowej SDKPiL, 2) nie więcej niż ...% wpływów zostaje przeznaczony na administrację, 3) ... reszta idzie na wsparcia i agitację. W tym że «Wzorze ustawy» znajdujemy ściślejsze sformułowanie politycznej łączności między partją i związkami. § 2 głosi: «Związek ... wychodząc z punktu widzenia walki klasowej, stoi na gruncie zasad socjaldemokracji i za polityczną wyrazicielkę interesów klasy robotniczej u nas uważa SDKPiL».

Taką była teorja SDKPiL w stosunku do związków zawodowych. Teraz zobaczymy jak ją stosowano w praktyce.

I. DZIAŁALNOŚĆ S-D ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W KRÓLESTWIE POLSKIM

Już od końca 1905 roku SDKPiL zabiera się energicznie do organizacji partyjnych związków zawodowych.

Aż do połowy 1906 roku (mniej więcej do rozwiązania 1-ej Dumy) socjaldemokratyczne związki zawodowe rozwijały się pomyślnie, zwłaszcza wśród fachów rzemieślniczych i przemysłu drobnego. Zostały zorganizowane przeważnie w Warszawie, a niekiedy i na prowincji wpływowe organizacje zawodowe robotników przemysłu mącznego, skórzanego, budowlanego, drzewnego, włóknistego, pracowników igły, drukarzy oraz organizacje handlowców i kolejarzy.

W gałęziach wielkiego przemysłu, wśród metalowców,[3] włókniarzy i górników[4] robota związkowa w tym okresie szła dość słabo, nie bacząc na to, iż partja miała poważne wpływy wśród robotników wyżej wymienionych kategorji.

Nie posiadamy w naszym rozporządzeniu danych statystycznych, tyczących się ilościowego stanu sd związków w tym akurat okresie. Możemy się jedynie posiłkować danemi o liczebnym stanie związków na 1 października 1906 r. ogłoszonemi w Nr. 119 «Czerwonego Sztandaru» (2/XI 1906 r.).

Według tych danych związki liczyły:

	członków w Warszawie	członków na prowincji
Zw. Zawodowy przemysłu mącznego	1700	1820
„ „ „ budowlanego	1750	930
„ „ „ drzewnego	1200	brak danych
„ „ pracowników i pracownic igły	400	„ „
„ „ przemysłu włóknistego	400	„ „
„ „ „ skórzanego	1175	„ „
„ „ „ metalowego	1669	„ „
„ „ „ lakierników	92	„ „
„ „ „ introligatorów	260	46
„ „ pracowników handlowych	894	740
„ „ kolejarzy	800	3 oddziały—co do członków brak danych
„ „ woźniców	600	brak danych
„ „ pracowników aptek	107	„ „
„ „ rządców domów	318	„ „
„ „ kelnerów oraz służby hotelowej i kąpielowej	300	„ „ 5

Widzimy więc, iż podczas, gdy w przemyśle mącznym mieliśmy w naszych związkach w Warszawie około 40% ogółu robotników w nim zatrudnionych, a w przemyśle budowlanym około 20%, — w przemyśle metalowym, stanowiącym główny ośrodek rewolucyjnego proletarjatu Warszawy, liczba zorganizowanych w naszym związku nie przewyższała 5% ogółu robotników.

Czym się tłomaczy takie powodzenie sd związków zawodowych w drobnym przemyśle i taki słaby rozwój ich wśród proletarjatu fabrycznego?

Wyżej wspominaliśmy o tym, że w samym początku rewolucji 1905 r. robotnicy żywiołowo organizowali delegacje fabryczne, które ujęły w swoje ręce kierownictwo walką ekonomiczną w wielkich i średnich zakładach przemysłowych.

Delegacje te były organizacjami rzeczywiście bezpartyjnemi. W skład ich wchodzili członkowie SDKP i L, PPS, narodowo-chrześcijańskich organizacji i zgoła bezpartyjni robotnicy. Pomiędzy różnemi partjami odbywała się walka o wpływy na te delegacje z różnym powodzeniem. Ale naogół, aż do jesieni 1906 r. i PPS i SDKPi L nie robiły żadnych kroków ku rozbiciu tych organizacji, słusznie rozumiejąc, iż ich istnienie zabezpiecza jednolity front robotniczy przeciw kapitalistom. Dlatego też w wielkim i średnim przemyśle masa robotnicza, posiadając ten organ walki ekonomicznej, nie odczuwała potrzeby garnięcia się do związków zawodowych, dzielących się na

trzy zaciekle zwalczające się obozy: PPS, SD i chrześcjańsko-narodowy.

Innym było położenie robotników w drobnym przemyśle. Tam, gdzie liczba robotników, pracujących w jednym zakładzie ograniczała się do kilku, lub kilkunastu, tam gdzie robotnicy nie byli ściśle związani z określonym warsztatem, a często w ciągu jednego roku nieraz zmieniali miejsce roboty, tam delegacje nie mogły mieć takiego znaczenia, jak w większych zakładach o bardziej stałym składzie robotniczym. Wielką rolę grała jeszcze ta okoliczność, że delegaci wielkich zakładów przemysłowych łatwiej mogli się porozumiewać między sobą, niż robotnicy drobnego przemysłu, rozsiani małemi grupami po setkach warsztatów. Ażeby jeszcze lepiej zrozumieć różnice w taktyce walki ekonomicznej pomiędzy wielkim a drobnym przemysłem, należy tutaj wspomnieć, w jaki sposób organizowano strajki w różnych gałęziach przemysłu.

W fachach rzemieślniczych strajki wtedy były tylko udatne, jeżeli ogarniały odrazu cały fach. Takim sposobem strajki piekarskie, szewckie, murarskie były zwykle powszechne w danym fachu i danym mieście.[6]

Inaczej być nie mogło, gdyż przy strajku częściowym właścicielom drobnych warsztatów łatwo było znaleść łamistrajków, a drobnym grupkom robociarzy trudno było ich spędzać z roboty. Dlatego też w takich fachach robociarze zawsze odczuwali potrzebę ściśle scentralizowanej organizacji dla kierownictwa walką. Taką zaś organizacją mogła być w ówczesnych warunkach jedynie organizacja partyjna lub jej agientura — partyjny związek zawodowy.

Inaczej bywało naprz., przy strajkach we fabrykach metalowych lub włóknistych. Jedna fabryka mogła ogłosić strajk samodzielnie, jeśli tego chciała większość robotników. Masa robotnicza jednego takiego zakładu była dość silną, aby nie dopuszczać do roboty łamistrajków. Dla kierownictwa takim strajkiem wystarczała przeważnie delegacja fabryczna.

Nieco inaczej przedstawiała się sytuacja, jeśli strajkował odrazu cały szereg fabryk jednej gałęzi produkcji. Tutaj trzeba było wydawać odezwy do tysięcy robotników różnych fabryk, a także organizować zbieranie pieniędzy dla strajkujących wśród niestrajkujących robociarzy danego miasta albo nawet i w innych miastach. W tym wypadku delegacje fabryczne nie mogły już sobie dawać rady — i robotnicy byli zmuszeni uciekać się do pomocy organizacji partyjnych.

Początkowo trzymano się następującej taktyki: kierownictwo strajkiem ujmowała w ręce ta partja, która cieszyła się większym wpływem wśród robociarzy tych fabryk. Aż do lata 1906 roku, kiedy

fala rewolucyjna jeszcze nie opadła, strajki w ten sposób prowadzone przeważnie wygrywano. Kiedy jednakże opór kapitalistów, czujących za swemi plecami wzmagającą się reakcję polityczną powiększał się, taktyka ta okazała się nieodpowiednią. Najlepszą ilustracją wadliwości tej taktyki był strajk garbarski w Warszawie latem 1906 r. Trwał on 13 tygodni. Początkowo prowadziła go PPS. Kiedy po kilku tygodniach okazało się, że przedsiębiorcy nie ustępują, rozczarowani robociarze zwrócili się do SD. Ale i zmiana kierownictwa strajkiem nic nie pomogła, kapitał nie ustępował. Wówczas, po 12 tygodniach głodowania, kiedy wycieńczeni robociarze byli gotowi do poddania się, zjawia się na scenę związek narodowy, umawia się z przedsiębiorcami o 5% podwyżki (które zresztą od samego początku strajku proponowano robotnikom) i kończy strajk, zdobywając sobie w ten sposób wpływy wśród garbarzy. Kiedy taktyka podobna w kilku miejscach skończyła się niepowodzeniem dla PPS i SD i rozczarowała robociarzy — zaczęto przechodzić do innego systemu. Stwarzano bezpartyjny, a raczej międzypartyjny komitet strajkowy, popierany przez obie partje. Bywały nawet wypadki (lokaut łódzki 1907 r.), kiedy w takim komitecie strajkowym obok SD i PPS brały udział i związki narodowo-chrześćjańskie.

W takich warunkach rola związków zawodowych w samodzielnym kierownictwie walką ekonomiczną proletarjatu malała wobec bezpośredniego mieszania się do niej organizacji partyjnych. Ta okoliczność, iż represje rządu carskiego utrudniały, a często i uniemożliwiały legalizacje związków zawodowych, potęgowała jeszcze zależność walki ekonomicznej proletarjatu od zakonspirowanych i dobrze przystosowanych do warunków policyjnych organizacji partyjnych.

Jakie były poglądy SDKP i L na kwestję legalizacji związków zawodowych?

Partja wogóle odrzucała możliwość legalizacji związków zawodowych. Kwestja ta była omawianą dość szeroko na V zjeździe SDKP i L latem 1906 r.

«Paru towarzyszy zastanawiało się nad przyczynami, dla których związki rozwijają się tak słabo; przyczynę tego widziano głównie w braku niezbędnych warunków, które możliwe są tylko przy zupełnej wolności politycznej. Niektórzy towarzysze twierdzili, że o legalizacji związków myśleć u nas obecnie niepodobna; jakkolwiek jest ona wielce pożądaną, to przecież niepodobna oczekiwać by władze carskie u nas dały możność legalizowania związków, nie będących pod jawnym protektoratem jakichś chuliganów z ND».

W przeciwieństwie do tego punktu widzenia, obecny na zjeździe przedstawiciel CK SDPRR, mieńszewik «Akim» (Leon Goldman)

twierdził, że «nieuzasadnioną jest zupełnie obawa przed legalizacją związków.*

Stanowisko partji w sprawie legalizacji zostało sformułowane w § 4 rezolucji związkowej w sposób następujący: «aczkolwiek legalizacja związków jest wysoce pożądaną, jednak jest ona u nas przy obecnych warunkach niemożliwą».

Ciekawą jest uchwała w sprawie legalizacji 1-ej konferencji s-d związku zawodowego robotników przemysłu hutniczego i górniczego (grudzień 1906 r.):

«Uznając, że dla pomyślnego, normalnego rozwoju związku niezbędną jest zupełna jawność, konferencja zarazem konstatuje, że przy obecnym rządzie, który sam jest nielegalnym i przedstawia bandę pogromców — ulegalizowanie każdego rzeczywistego związku zawodowego robotników, byłoby zabójczym, zaś bezpiecznym może być obecnie jedynie związek tajny, niedostępny dla carskiej policji. Wolność związku postanowimy zdobyć w toku walki rewolucyjnej».**

Powyżej przytoczona rezolucja nie może się poszczycić marksistowskim ujęciem sprawy. Kwalifikacja rządu carskiego jako «nielegalnej bandy pogromców» mogła się przyczynić do utrwalenia w głowach robotniczych «iluzji konstytucyjnych». Z niej można było wywnioskować, że kapitalistyczne rządy «demokratyczne» są w zupełności «legalnemi» i «legalną» jest przeto i eksploatacja kapitalistyczna klasy robotniczej. Dziś każdy komunista wie o tym, że rząd carski miał za sobą poparcie nietylko wielkich właścicieli ziemskich, ale i w znacznym stopniu zagranicznych i rosyjskich kapitalistów.

Uporczywe sprzeciwianie się partji próbom legalizacji związków zawodowych grzeszyło brakiem djalektyki marksistowskiej: sama walka o legalizację związków zawodowych wśród najcięższych warunków politycznych jest walką rewolucyjną i znakomicie pomaga politycznemu uświadomieniu klasy robotniczej. Dość wspomnieć tutaj tę walkę o legalizację związków, jaką prowadzili bolszewicy rosyjscy w okresie 1910-1914 r. Przyczyniła się ona w znacznym stopniu do wzmocnienia wpływów bolszewickich wśród robotników Rosji.

II. STOSUNEK S-D ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH DO PARTJI

Widzieliśmy już wyżej, że SDKP i L propagowała nietylko ideową, lecz i organizacyjną łączność między związkami zawodowemi i partją. Według Ustawy wzorowej każdy s-d związek winien był pewną

* «Sprawozdanie z V zjazdu», wydawnictwo Zarządu Głównego. Warszawa 1906 r. Str. 54-58.

** «Czerwony Sztandar» Nr. 127, 15/I 1907 r.

część swych dochodów przelewać do kasy partyjnej. Teraz zobaczymy, jak układały się w praktyce rewolucyjnej stosunki między związkami i partją i w jakim stopniu pierwotne uchwały zostały urzeczywistnione.

Było rzeczą łatwą do zrozumienia, iż związki partyjne nie mogły wchłonąć w siebie szerokich bezpartyjnych mas proletarjackich. Ku temu były dwie przeszkody: 1) nielegalność związków, 2) ich partyjność. Oprócz tego praktyka wykazała jeszcze jedną ujemną stronę naszej roboty związkowej: w niektórych wypadkach, głównie w wielkim przemyśle, ilość członków w naszych związkach była mniejszą niż w organizacjach partyjnych. Fakt ten najlepiej uwydatnił się na V zjeździe naszej partji, w czerwcu 1906 r.

Ze sprawozdania Zarządu Głównego na tym zjeździe widać, że organizacja partyjna liczyła wówczas około 27 tysięcy członków, podczas gdy związki zawodowe tylko 11 tysięcy. Prawda, że już w końcu 1906 roku sytuacja zmieniła się na korzyść związków, jak to wykazuje umieszczona powyżej tablica statystyczna o stanie związków na 1/X 1906 r. Jeśli bowiem dodamy do wskazanych tam liczb, nie pomieszczony w tej tablicy związek włóknisty w Łodzi, który w tym czasie liczył około 10 tysięcy członków, oraz inne nieuwzględnione organizacje związkowe w prowincji, to liczba zorganizowanych w organizacjach związkowych dosięgała wówczas około 27 tysięcy, to jest mniej więcej dorównywała ilości członków partji.

W ten lub inny sposób do naszych związków należeli naogół zdeklarowani socjaldemokraci lub sympatycy i dzięki temu ideowa i organizacyjna łączność tych związków z partją nie wywoływała naogół poważnych tarć.

Ale w poszczególnych wypadkach ta zdeklarowana partyjność naszych związków napotykała opozycję ze strony mas związkowych. Działo się to wtedy kiedy nasz związek dla tych lub innych przyczyn ogarniał szersze masy bezpartyjnych robociarzy. Najsilniej ta opozycja uwydatniła się w związku przemysłu mącznego, gdzie główną masę stanowili piekarze.

Fach piekarski był oddawna twierdzą socjaldemokracji. Już w 1900 roku, kiedy została odbudowana nasza warszawska organizacja, poważną rolę w niej odgrywali piekarze.[7] Z ich grona wyszedł cały szereg wybitnych działaczy partyjnych, jak: Płochocki, Jagodziński, Zajączkowski i wielu innych.

Wszystkie strajki piekarskie były kierowane przez naszą partję. Nic dziwnego więc, że rewolucja 1905 roku dała nam wyjątkowo silny wpływ na piekarzy. Przytoczone powyżej dane statystyczne o stanie związków na 1/X 1906 r. wskazują, że liczba członków s-d związku przemysłu mącznego w Warszawie wynosiła 1700

Jeśli wziąć pod uwagę, że ogromną część członków związku stanowił fach piekarski, że związek ogarniał tylko piekarzy chrześćjan, gdyż żydowscy piekarze byli w związku bundowskim, oraz że liczba piekarzy chrześćjan w Warszawie wynosiła około trzech i pół tysiąca, możemy wywnioskować, iż nasz związek ogarniał w Warszawie około 40% robotników, zatrudnionych w «chrześcjańskim» przemyśle piekarskim.

Nic dziwnego więc, iż nasi piekarze wysunęli się na czoło «opozycji związkowej» w SDKPiL, przeciw «nadmiernej partyjności». Ataki swoje skierowali oni głównie przeciw odliczaniu 10% wpływów związkowych do kasy ZG. Było to zupełnie naturalnym, że właśnie ten punkt ustawy związkowej był najcięższym szkopułem w «organizacyjnej łączności» między związkiem i partją. Bezpartyjna masa piekarska mało interesowała się «ideologiczną łącznością», ale dawać ze swej kieszeni pieniądze do kasy partyjnej, nie będąc jej członkami, a nawet sympatykami, to już było dla nich nieco za dużo.

Pod parciem tej masy już na V-ym zjeździe SDKPiL, przedstawiciel związku przemysłu mącznego, tow. Płochocki, oświadczył, iż «jest niezbędnym uczynić zadość żądaniom, jakie wystawiają poszczególne związki i znieść pewne punkty zależności związków od partji.*

Bardziej konkretnie stanowisko to zostało sformułowane i uchwalone na I zjeździe s-d związku zawodowego przemysłu mącznego w Warszawie, w lipcu 1906 r. (a więc zaraz po V-ym zjeździe):

«Ze względów praktycznych materjalne popieranie partji w formie odkładania 10% ze składek uznano za niedogodne i postanowiono, aby wszędzie, gdzie są oddziały związkowe, delegaci związku brali obowiązkowo co miesiąc listy składkowe SDKPiL w celu zbierania składek wśród związkowców. Określenie wysokości składek zjazd pozostawia zarządom lokalnym związku oraz ogółowi towarzyszy. Z kolei postanowiono asygnować 3% ze zwyczajnych wpływów na kupno literatury s-d. Zjazd wyraził życzenie, aby przedstawiciele związku brali udział z głosem decydującym w konferencjach dzielnicowych, międzydzielnicowych oraz na zjazdach SDKPiL».**

Z tej uchwały widać, iż zjazd związku bynajmniej nie kwestjonował ideowej łączności z partją, nawet więcej: łączność tę wzmocnił życzeniem, aby urzędowi przedstawiciele związku brali udział we wszystkich ważniejszych konferencjach partyjnych i w zjazdach. Związek nie wyrzekał się więc w żadnej mierze *wpływu ze swej strony na politykę partyjną*, ale z drugiej strony, uchylał

* «Sprawozdanie z V zjazdu SDKPiL». Wydawnictwo Zarządu Głównego. Warszawa 1906 r. Str. 54-55.

** «Czerwony Sztandar», Nr. 99 z 18/VII 1906 r.

obowiązkowe opodatkowanie na rzecz partji, pozostawiając tej ostatniej możność zbierania dobrowolnych składek w lokalach związkowych. 3% wpływów na literaturę nie miało wielkiego znaczenia o tyle, o ile legalna prasa robotnicza nie istniała i kulturalno-oświatową robotę rewolucyjną można było prowadzić tylko za pomocą literatury partyjnej.

Oprócz związku przemysłu mącznego wahania w kierunku rozluźnienia więzów organizacyjnych między partją i związkami znalazły oddźwięk wśród kolejarzy i drukarzy. Z drugiej strony wśród innych związków były bardzo silne tendencje do możliwie ściślejszego zespolenia z partją. Tak naprz., na V-ym zjeździe SDKP i L przedstawiciel związku murarskiego, tow. «Cios»[8] uważał, iż «związek ideowy między partją a organizacją zawodową, który referent (t. Małecki) popierał w przeciwstawieniu do związku organizacyjnego, jest niezupełnie wystarczający, by powstrzymać w przyszłości związki zawodowe od wkroczenia na tory oportunizmu».*

W niektórych wypadkach zacierały się zupełnie granice między partją i związkami. Tak naprz., I konferencja s-d związku zaw. górników i hutników w Zagłębiu była zwołana bezpośrednio przez komitet partyjny. W sprawozdaniu czytamy: «komitet (partyjny *S. P.*) Zagłębia wziął na siebie rolę tymczasowego zarządu (związku *S. P.*), wziąwszy na siebie odpowiedzialność za całkowitą działalność i fundusze aż do chwili, kiedy złoży całą sprawę w ręce zarządu obranego».**

Naogół jednak różne odchylenia od wyżej wspomnianej «Ustawy wzorowej» nie miały wypadku w większości związków. Mniej więcej ostatecznie stanowisko SDKP i L względem związków zostało sformułowane przez V zjazd partji. Rezolucje zjazdu w tej sprawie przytaczamy w całości:

I. «Zważywszy:

1) że najściślejsze zjednoczenie walki ekonomicznej z polityczną jest ruchowi robotniczemu zarówno nakazane przez cele tego ruchu jak i urzeczywistniane przez objektywny rozwój społeczeństwa kapitalistycznego,

2) że zjednoczenie to może być osiągnięte tylko na tej drodze, iż związki zawodowe w całej swej działalności jaknajbardziej uwzględniać będą interesy ruchu całej klasy robotniczej, a partja klasowa proletarjatu wszelkiemi siłami popierać będzie związki zawodowe,

3) że organizacyjne formy, zapomocą których urzeczywistniamy i osiągamy jedność ruchu zawodowego i ogólno-klasowego, zależeć

---

* «Sprawozdanie z V zjazdu», str. 54-55.

** «Czerwony Sztandar», Nr. 127, 15/I 1907 r.

muszą od konkretnych warunków rozwoju ruchu robotniczego, mogą i muszą zmieniać się w zależności od miejsca i czasu,

4) że w szczególności u nas, w Polsce, obecnie podczas rewolucji cały kierunek rozwoju ruchu robotniczego i obecna przewaga ruchu ogólno-klasowego nad ciasno zawodowym uprawniają i skłaniają do stworzenia i nadal ścisłego organizacyjnego powiązania między partją i związkiem,

5) że stworzenie związków zawodowych, które odpowiadałyby powyżej sformułowanym celom, objęły szerokie masy robotnicze, które byłyby w stanie pokierować wszelkiemi dzisiejszemi walkami ekonomicznemi, jest wobec panujących warunków politycznych, prawa o związkach i wogóle podczas trwania rewolucji zupełnie niemożliwym;

II. Zważywszy z drugiej strony:

1) że wszelkie próby stworzenia zupełnie neutralnych związków zawodowych są:

a) bezcelowe, ponieważ zjednoczenie wszystkich robotników, nawet dla celów zawodowych jest iluzją dopóty, dopóki na robotników po za partjami socjalistycznemi, wywierają wpływ i partje burżuazyjne (N-D),

b) szkodliwe, bo z konieczności sprowadziłyby związki zawodowe na tory polityki burżuazyjnej przez zaciemnienie różnic klasowych i niezbędności samodzielnej walki politycznej,

2) że nawoływanie do tworzenia socjalistycznych bezpartyjnych związków zawodowych jest obłudą partyjną, bo związki takie, jako międzypartyjne nie mogłyby istnieć i z konieczności muszą stać się związkami jednej partji;

III. Wobec wszystkiego powyższego zjazd uznaje:

1) że partja nadal, jak dotychczas powinna zakładać związki zawodowe socjaldemokratyczne,

2) że partja dąży do tego, by związki uznawały kierownictwo i zachowały jaknajściślejsze powiązanie z S-D, zarówno w swojej taktyce ogólnej, jak również przez czynne popieranie partji,

3) że partja nadal, jak i dotychczas, zwalcza zarówno związki zawodowe zupełnie neutralne jak i bezpartyjne socjalistyczne,

4) że aczkolwiek legalizacja związków jest wysoce pożądaną, jednak jest ona u nas przy obecnych warunkach niemożliwą,

5) że członek organizacji partyjnej powinien należeć do socjaldemokratycznego związku odpowiedniego zawodu».

III. KWESTJA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W SOCJALDEMOKRACJI ROSYJSKIEJ I SDKPiL

Warunki dla roboty związkowej w Rosji były odmienne od warunków w Polsce. Polska była krajem więcej uprzemysłowionym od Rosji, ruch robotniczy był starszy i przeciwieństwa klasowe silniej rozwinięte niż w Rosji. Polska burżuazja była nadzwyczaj zainteresowaną, aby opanować ruch robotniczy. Ucisk narodowościowy, jakiemu podlegała Polska przy caracie, wytwarzał przyjazne warunki dla rozwoju ideologji nacjonalistycznej, silnie zakorzenionej nietylko wśród burżuazji, mieszczaństwa i inteligiencji, ale i w klasie robotniczej. Korzystając z tego, polska burżuazja i burżuazyjna inteligiencja głosiła hasła «współpracy wszystkich klas dla dobra narodu polskiego». Ideologja nacjonalistyczna przenikała do klasy robotniczej nietylko pod postacią jawnego nacjonalizmu (N-D) lub katolicyzmu (Ch-D),[9] ale i pod maską drobnomieszczańskiego pseudo-socjalizmu (PPS). W rezultacie, jak stwierdzaliśmy już niejednokrotnie, klasa robotnicza Polski była rozbitą na zwalczające się ostro nawzajem obozy.

Inaczej działo się w Rosji. Klasa robotnicza nie miała tam żadnych tradycji i masowy ruch robotniczy od samego początku swego powstania hołdował kierunkowi socjaldemokratycznemu. Drobnomieszczańska partja Socjalistów-Rewolucjonistów miała dostatecznie szerokie pole działalności wśród rewolucyjnej inteligiencji i chłopstwa i niebardzo troszczyła się o zawojowanie klasy robotniczej. Partje burżuazyjne (K-D) miały pewne wpływy wśród niektórych związków (kolejarze, pocztowcy) — organizacje te jednak nie miały wówczas charakteru związków zawodowych, lecz raczej organizacji politycznych «jednolitego frontu rewolucyjnego przeciw caratowi». W rezultacie, w czasie rewolucji 1905-1907 r. robota związkowa w Rosji była prowadzona przeważnie przez SDPRR i jedyną poważną walką ideologiczną wewnątrz związków było ścieranie się dwu kierunków — mieńszewickiego i bolszewickiego. Ale aż do 1909 r., t. j. do skonsolidowania się na prawym skrzydle mieńszewizmu kierunku likwidatorskiego, walka między bolszewikami i mieńszewikami na terenie związków zawodowych była o wiele słabszą, niż na terenie czysto politycznym. Na zjazdach i konferencjach SDPRR w okresie 1905-1907 r. zacięta walka między bolszewikami i mieńszewikami toczyła się wokoło kwestji: stosunku do partji burżuazyjnych, stosunku do Dumy i kwestji powstania zbrojnego. Kwestji związkowej poświęcano stosunkowo mało energji w dyskusjach.

Wskutek tych odmiennych warunków w Rosji i Polsce, istniały poważne różnice w poglądach na sprawę związkową między Socjaldemokracją Rosji a SDKPiL. Należy skonstatować, że różnice te

były więcej uwydatnione między SDKP i L a mieńszewikami, niż między nią a bolszewikami. Jadnakże i bolszewickie poglądy różniły się w dość znacznej mierze od SDKP i L.

Jeśli wziąść SDPRR jako całość, to różnice między nią a SDKP i L sprowadzały się głównie do dwuch kwestji: 1) stosunku między związkami a partją, 2) kwestji legalizacji.

Pierwszy raz różnice te uwydatniły się w rezolucji o związkach zawodowych, przyjętej na IV zjeździe zjednoczenia (Sztokholm, 1906 r.), którą poniżej w całości przytaczamy:

«Zważywszy,

1) że ruch zawodowy stanowi niezbędny element składowy walki klasowej, a związki zawodowe nieodzowny element klasowej walki proletarjatu,

2) że związki zawodowe z samej istoty swych celów muszą dążyć do organizowania jaknajszerszych mas proletarjatu,

3) że w szczególności wśród proletarjatu Rosji widocznym jest szerokie dążenie do organizacji zawodowych,

4) że walka ekonomiczna może doprowadzić do trwałej poprawy bytu mas robotniczych i do wzmocnienia ich prawdziwie klasowych organizacji tylko pod warunkiem prawidłowego połączenia tej walki z polityczną walką proletarjatu,

5) że związki zawodowe w atmosferze epoki rewolucyjnej, niezależnie od obrony ekonomicznych interesów klasy robotniczej, wciągają proletarjat w bezpośrednią walkę polityczną i przyczyniają się do szerokiej organizacji i politycznego zjednoczenia klasy robotniczej.

6) że w tej samej atmosferze rewolucyjnej organizując się i jednocząc politycznie masy robotnicze coraz bardziej stają pod sztandarem Socjaldemokracji,

Zjazd uchwala:

1) że partja powinna popierać dążenie robotników do organizacji zawodowych i wszelkiemi środkami pomagać tworzeniu się bezpartyjnych związków zawodowych,

2) że w tym celu, korzystając ze wszelkich legalnych środków wogóle i z prawa o związkach zawodowych w szczególności, należy bezustannie rozszerzać ramy legalne, walcząc niezachwianie o zupełną wolność związków,

3) że do związków wstępować winni wszyscy członkowie partji i przyjmować czynny udział w całej działalności związków, wzmacniając ciągle klasową solidarność i klasową świadomość ich członków w tym celu, aby w walce i agitacji związać organicznie związek z partją».

* *
*

Zjazd wypowiedział się stanowczo przeciw zasadzie organizacji związków zawodowych podług narodowości.*

Jeśli porównać tę rezolucję z rezolucją o związkach V zjazdu SDKPiL, to widzimy, że chociaż obie rewolucje stwierdzają konieczność organicznego związania organizacji zawodowych z partją, jednakże zalecają całkowicie różne metody dla urzeczywistnienia tego powiązania. SDKPiL stwierdza (§ 5 I części rezolucji V zjazdu), iż stworzenie takich związków, które jednoczyłyby organizacje zawodowe z partją i jednocześnie objęły szerokie masy robotnicze jest «wobec panujących warunków politycznych, prawa o związkach i wogóle podczas trwania rewolucji zupełnie niemożliwym».

Rezolucja IV zjazdu zjednoczenia SDPRR stwierdza (§ § 5 i 6 I części rezolucji), iż sam proces rozwijania się organizacji zawodowych w atmosferze rewolucyjnej jednoczy politycznie masy robotnicze i pcha je do szeregów socjaldemokracji.

V zjazd SDKPiL, wychodząc z poprzedniego założenia, uchwala zakładanie związków partyjnych i postanawia zwalczać związki bezpartyjne (§ 1, 2 i 3 III-ej części rezolucji).

IV zjazd zjednoczenia, wychodząc ze swego poprzedniego założenia, nawołuje partję do popierania wszelkiemi środkami tworzenia bezpartyjnych związków zawodowych (§ 1, II-ej części rezolucji).

V zjazd SDKPiL stwierdza, że aczkolwiek legalizacja związków zawodowych jest wysoce pożądaną, jednak jest ona u nas przy obecnych warunkach niemożliwą (§4, III części).

IV zjazd zjednoczenia stwierdza, iż należy bezustannie rozszerzać ramy legalne, walcząc niezachwianie o zupełną wolność związków (§ 2, II-ej części).

Obie te rezolucje są zupełnie logiczne, chociaż dochodzą do sprzecznych wniosków, gdyż założenia, z których wychodzą, są zupełnie różne. Różnica w założeniach tkwiła w odmienności warunków roboty socjaldemokratycznej w Rosji i Polsce.

O tym, czy stanowisko SDKPiL w sprawie związków zawodowych było słusznym, pomówimy dalej, w końcu niniejszego artykułu; tutaj tylko uważamy za wskazane przytoczyć zdanie miarodajnych sfer naszej partji o rezolucji zjazdu zjednoczenia bezpośrednio po jej opublikowaniu.

Wstępny artykuł «Czerwonego Sztandaru» (Nr. 74 z 1/VI 1906 r.) głosi:

«... dlaczego w Rosji S-D może głosić hasło bezpartyjnych związków, a u nas musi głosić hasło związków partyjnych? W Rosji nie-

---

* Rezolucje zjazdu zjednoczenia «Czerwony Sztandar Nr. 73 z 30/V 1906.: «zjazd zjednoczenia SDPRR wypowiada się również przeciw zasadzie organizowania związków zawodowych podług narodowości»

tylko socjaliści, ale i rewolucyjne drobnomieszczaństwo, czyli t. zw. «rewolucyjna demokracja» mają jednakowy program polityczny, mianowicie obalenie absolutyzmu, zdobycie konstytuanty ogólno-państwowej... Związki zawodowe mogą więc mieścić w sobie i socjaldemokratów, i socjal-rewolucjonistów, i nawet robotników demokratów, nie będących wcale socjalistami, nie narażając się wcale na wewnętrzne niesnaski z powodu głównych haseł politycznych, nie narażając się na rozbicie i rozpadnięcie wewnętrzne z powodu swych dążeń politycznych...

Innego nieco zdania trzymał się członek ZG tow. Leder. W artykule «Stosunek związków zawodowych do partji w SDPRR i u nas» w «Czerwonym Sztandarze» (Nr. 79, 16/VI 1906 roku) (z zastrzeżeniem od redakcji) pisze on:

«Wracając do towarzyszy rosjan, stwierdzamy, iż oni dla zbliżenia związków z partją robią więcej, niż o tym mówią.

«O wchłonięciu świadomie «kadeckich» i t. p. robotników do takich związków mowy być nie może, tymbardziej, że związki wystawiają wprost polityczne żądania (powszechne prawo wyborcze), a tymczasem obecny poseł do Dumy, Saweljew, dziś już «prawie socjaldemokrata» był bojkotowanym przez swych towarzyszy w Moskwie za nieuznawanie żądania 8-o godzinnego dnia roboczego».

«Związki rosyjskie są socjaldemokratyczne, partyjne, tylko nie mówią tego».

Przypuszczam, że ta różnica w ocenie polityki SDPRR w stosunku do związków, jaka istniała między redakcją «Czerwonego Sztandaru», a t. Lederem polegała na tym, że redakcja miała na względzie mieńszewicką interpretację rezolucji zjazdu sztokholmskiego, a t. Leder — bolszewicką.

* *
*

Chociaż bolszewicy wogóle zgadzali się z takim określeniem stosunku partji do związków, jakie było przyjęte na zjeździe sztokholmskim, jednakże późniejsza praktyka pokazała, że pomiędzy niemi a mieńszewikami zachodzą poważne różnice w stosunku do «masowych bezpartyjnych organizacji robotniczych».

Bolszewicy byli za wstępowaniem do bezpartyjnych związków zawodowych, gdyż uważali te ostatnie za mosty między partją i masami robotniczemi. Byli oni przekonani, że wszelkie zetknięcie się organizacji partyjnej z masą rewolucjonizuje tę ostatnią. Ale stawiali zawsze jeden warunek: partja powinna kierować związkami i organizacjami bezpartyjnemi, a nie te ostatnie — partją.

Mieńszewicy, szczególnie po porażce rewolucji 1905 roku zaczęli szybko staczać się w objęcia oportunizmu w stosunku do organizacji bezpartyjnych. Straciwszy wiarę w zwycięstwo rewolucji, wysunęli

oni na początku 1907 roku ideę zwołania «ogólnego bezpartyjnego zjazdu robotniczego», który według ich pojęcia miał skonsolidować ruch robotniczy i dać mu zdrowe podstawy masowe. Zjazd ten powinien być obesłany przez wszelkiego rodzaju stowarzyszenia robotnicze: związki, kooperatywy, organizacje kulturalno-oświatowe i t. p. Najdalej idący w swym oportuniźmie liderzy mieńszewiccy marzyli, w związku ze zwołaniem tego zjazdu, o stworzeniu t. zw. «szerokiej partji robotniczej», t. j. coś w rodzaju angielskiej «Labour Party». Bolszewicy ostro wystąpili przeciw temu «zjazdowi robotniczemu», słusznie uważając, że zjazd taki to próba rozpuszczenia socjaldemokratycznej partji i zastąpienia jej przez konglomerat różnorodnych organizacji, które, z natury swego składu, nie mogą iść drogą rewolucyjnego marksizmu. Sprawą zjazdu robotniczego narówni ze związkami, zajął się V (londyński) zjazd SDPRR, na którym zwyciężyła bolszewicka rezolucja w tej sprawie. Oto jej brzmienie:

Zważywszy:

1) że SDPRR jest jedyną organizacją, jednoczącą świadomą część proletarjatu jako awangardę, kierującą walką klasy robotniczej o ustrój socjalistyczny i niezbędne dla jego urzeczywistnienia polityczne i ekonomiczne warunki,

2) że w sprawie obrony ekonomicznych interesów klasy robotniczej główną formą organizacji są związki zawodowe, a ponadto i inne rodzaje organizacji robotniczych, jak kooperatywy i t. p.,

3) że w momencie wznoszenia się fali rewolucyjnej jest możliwym wykorzystanie w celach rozwoju socjaldemokracji bezpartyjnych reprezentacyjnych instytucji robotniczych, jak rady delegatów robotniczych, rady pełnomocników i t. p.,

4) że idea zjazdu robotniczego prowadzi istotnie do zastąpienia Socjaldemokracji przez bezpartyjną organizację robotniczą więcej trwałego charakteru, a agitacyjne i organizacyjne przygotowanie tego zjazdu niechybnie prowadzi do dezorganizacji partji i sprzyja podporządkowaniu szerokich mas robotniczych wpływom burżuazyjno-demokratycznym.

Zjazd uznaje:

1) w celu wzmocnienia i rozszerzenia wpływów S-D na szerokie masy proletarjatu niezbędne jest z jednej strony wzmocnić robotę w sprawie organizacji związków zawodowych, a także agitację i propagandę wewnątrz ich, z drugiej strony niezbędnym jest wciągać coraz szersze masy robotnicze do udziału w różnego rodzaju organizacjach partyjnych,

2) pożądanym jest udział S-D partji w bezpartyjnych radach pełnomocników robotniczych i radach delegatów robotniczych i w zjazdach ich przedstawicieli, a także w organizacji takich instytucji, pod wa-

runkiem stosowania w tej robocie metod ściśle partyjnych w celach rozwoju i wzmocnienia SDPRR,

3) agitację za bezpartyjny zjazd robotniczy, wyzyskaną przez anarcho-syndykalistów dla walki przeciw wpływowi socjaldemokratycznemu na masy robotnicze, — uznać za szkodliwą».

Widzimy więc, że rezolucja zjazdu londyńskiego z jednej strony zbliża się do stanowiska SDKPiL w sprawie związkowej: i SDKPiL i bolszewicy uważali robotę w związkach zawodowych i innych organizacjach robotniczych za niezbędną o tyle, o ile ona wzmacnia wpływy partyjne wśród szerokich mas robotniczych. Z drugiej strony między stanowiskiem SDKPiL a bolszewickim uwydatniła się znaczna różnica. Bolszewicy nigdy nie bali się udziału w bezpartyjnych organizacjach robotniczych, uważając, iż wszelkie zetknięcie się partji z masą jest korzystne dla partji, jeśli ta ostatnia stoi mocno na stanowisku rewolucyjnego marksizmu.

Odrzucenie udziału w projektowanym bezpartyjnym zjeździe robotniczym było wywołane ze strony bolszewików tym słusznym przekonaniem, że chodzi tutaj nie o robotę partji wewnątrz organizacji bezpartyjnej, ale o likwidację organizacji partyjnej i zastąpienie jej przez bezpartyjną.

Ażeby zakończyć kwestję stosunku SDKPiL do SDPRR w sprawie związkowej, należy wspomnieć, że na mocy uchwały zjazdu sztokholmskiego w sprawie zjednoczenia Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji i SDKPiL, ta ostatnia «w granicach swojej działalności zachowuje prawo samodzielnego rozstrzygania kwestji stosunku związków zawodowych do organizacji partyjnych».*

IV. OCENA STANOWISKA SDKPiL W SPRAWIE ZWIĄZKOWEJ

Jasną jest rzeczą, że warunki dla roboty związkowej w Królestwie Polskim były tak odmiennemi od rosyjskich, iż trudno jest wymagać, aby stanowisko SDKPiL w tej sprawie było całkowicie jednakowym z ówczesnym stanowiskiem rosyjskich bolszewików.

Na stanowisko SDKPiL w sprawie związkowej znaczny wpływ miała również taktyka niemieckiej socjaldemokracji względem związków w Niemczech.[10] Związki te były wówczas faktycznie partyjnemi: dzieliły się na trzy grupy:

1) t. zw. wolne (pod kierownictwem niemieckiej S-D),
2) «katolickie» (pod kierownictwem «Centrum»),
3) Hirsz-Dunkierowskie (liberalne).

---

* § 5 odnośnej uchwały zjazdu sztokholmskiego. Patrz «Czerwony Sztandar» Nr. 71, z 24/V 1906 r.

Ponieważ niemiecka S-D była wówczas najbardziej marksistowską partją, a «wolne» związki miały charakter bardziej klasowy niż w innych krajach, nic dziwnego, iż niemiecki wpływ przeważał w poglądach SDKP i L na sprawy związkowe. Już w 1905 roku IV zjazd SDKP i L formułuje stanowisko do walki zawodowej w tym samym mniej więcej duchu, jak to miało miejsce w uchwałach 1905—1906 r. «Uznając całą doniosłość walki zawodowej, zjazd uchwala, by partja nasze kierowała nią i w miarę potrzeby organizowała ją w celu nadania walce tej charakteru polityczno-socjalistycznego i wyzyskania jej dla pogłębienia świadomości klasowej».

Jak widzimy, ta formuła nie różni się niczym od zasadniczego stanowiska bolszewików w okresie 1906—1907 roku. Lecz różnice między SDKP i L i bolszewikami odrazu występują na jaw, jak tylko powstaje kwestja stosunku do «organizacji legalnych».

Można słusznie zarzucić SDKP i L, iż miała jakiś ciągły wstręt do roboty w tak zwanych organizacjach legalnych. Jeśli niechęć do pracowania w legalnych związkach zawodowych, objaśnia się tym, że SDKP i L była zajadłą zwolenniczką związków partyjnych, to już w żaden sposób nie można wytłumaczyć braku wszelkiego udziału w ruchu kooperacyjnym. Nikt przecież nie żądał, aby i kooperatywy były partyjnemi. Najsłabszym punktem w całej robocie związkowej SDKP i L był stosunek do «wyzyskiwania możliwości legalnych». Prawda, że możliwości te w Królestwie Polskim były o wiele słabsze, niż w Rosji, ale one istniały. Najlepszym dowodem tego jest legalizacja niektórych związków zawodowych, znajdujących się pod wpływem «lewicy» PPS (powstały one po rozłamie w PPS). Największym z tych związków był «Związek robotników przemysłu włóknistego» w Łodzi, który odegrał poważną rolę w lokaucie łódzkim. Wzmocnienie się roboty «Lewicy» PPS w r. 1907 i 1908 r. w czasie, kiedy robota naszej partji znacznie upadła (szczególniej w Łodzi)[11] w znacznym stopniu należy objaśnić energicznym udziałem «lewicy» w legalnych formach ruchu robotniczego.

Za to Lewica PPS jawnie przeceniała legalne możliwości, ciągle wpadając na likwidatorskie manowce. W okresie porewolucyjnym 1907—1914 r., a także podczas okupacji niemieckiej, lewica trzymała się cały czas tej zasady, że robotę partyjną należy organizować wokół organizacji legalnych (związków, kas chorych i t. p.), a nie naodwrót, iż «legalną» robotę należy organizować wokół nielegalnej partji.

Dziś jest aksjomatem dla każdego komunisty, iż partja powinna pracować we wszelkich masowych organizacjach robotniczych (lub chłopskich), o ile one nie są organizacjami ściśle politycznego charakteru. Prawda, że i dzisiaj w różnych krajach zakładamy «swoje» związki zawodowe, tam, gdzie istniejące już związki utraciły jakąkolwiek zdolność do obrony interesów ekonomicznych robotników i zamieniły

się faktycznie w związki zależne od przedsiębiorców lub państwa burżuazyjnego. Nie nazywamy nigdy wprawdzie tych związków «komunistycznemi», lecz mają one bezwątpienia taki charakter o tyle, o ile znajdują się pod ideowym i organizacyjnym kierownictwem partji. Ale takiego rodzaju związki zakładamy jedynie w tych wypadkach, kiedy istniejące związki zawodowe na tyle się już skompromitowały w oczach masy robotniczej, że ta ostatnia straciła do nich zaufanie.

Dlatego też uważamy, że niesłusznym było ze strony SDKP i L zwalczanie bezpartyjnych związków zawodowych, propagowanych przez PPS.

Argument, tak często używany przez SDKP i L, iż takie związki «staną się terenem walki między partjami» był absolutnie niesłusznym. SDKP i L walczyła przecież z PPS o wpływy w delegacjach fabrycznych w komitetach strajkowych, toczyła z niemi ciągłe dyskusje na wiecach fabrycznych i z walki tej wychodziła zawsze wzmocniona. Zaciekła walka o wpływy w legalnych związkach zawodowych toczyła się między bolszewikami i mieńszewikami (najostrzejsze formy przybrała w związku metalowym w Petersburgu). Jednak bolszewicy tylko zarobili na tej walce.

Stanowisko SDKP i L względem wszelkich przejawów masowego ruchu robotniczego, w szczególności w stosunku do strajków grzeszyło w tym okresie nadmiarem «partyjności». Jaskrawą ilustracją tego wadliwego stosunku może służyć chociażby akcja o 8-o godzinny dzień roboczy w kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego, na początku 1906 roku. Przebieg jej był następujący:

W tym czasie przyjechał do Zagłębia t. Dzierżyński. Skonstatował on, że SDKP i L ma poważne wpływy wśród górników i zaproponował Komitetowi Zagłębia urządzenie rewolucyjnej akcji masowej. Po zastanowieniu się postanowiono «zaprowadzić drogą rewolucyjną» 8-mio godzinny dzień roboczy we wszystkich kopalnich: robociarze powinni byli po 8-miu godzinach pracy opuszczać kopalnie. Dla przygotowania tej akcji zwołano konferencję partyjnego aktywu górniczego całego Zagłębia. Na tej «konferencji»:

1) nie było ani jednego bezpartyjnego górnika.

2) znaczna część kopalń Zagłębia nie była reprezentowaną, ponieważ SDKP i L nie miała tam organizacji. I na tak wąsko obesłanej czysto partyjnej naradzie uchwalono akcję masową dla wszystkich górników Zagłębia. Na przygotowanie tej akcji dano aż tydzień czasu! Nic dziwnego, że akcja ta skończyła się zupełnym fiasco. Ze wszystkich kopalń Zagłębia pięć tylko na siedemnaście mianowicie: «Saturn», «Piaski», «Milowice», «Marja» i «Grodziec» wzięły udział w tej walce. W rezultacie przedsiębiorcy ogłosili lokaut i po dwuch tygodniach bezczynności górnicy przystąpili do pracy na starych warunkach, straciwszy w dodatku płacę za czas lokautu.

Akcja ta była skutkiem wadliwego stosunku do bezpartyjnej masy robotniczej: na podstawie tego, że masa robotnicza w swej większości jeśli nie świadomie, to instynktownie stała na stanowisku rewolucyjnej walki klasowej, a więc była nastrojoną socjaldemokratycznie, SDKP i L wyobrażała sobie, że partja może komenderować temi masami nawet bez przeprowadzenia uprzednio szerokiej roboty agitacyjno-organizacyjnej.

Błędność stanowiska SDKP i L w stosunku do bezpartyjnych organizacji masowych miała jeszcze jeden ujemny skutek: nigdzie nie organizowaliśmy poważnej roboty frakcyjnej. Istniały takie rewolucyjne masowe organizacje robotnicze, jak delegacje fabryczne, które faktycznie zastępowały i związki i komitety fabryczne. Masa robotnicza była w ciągu całego 1905 roku całkowicie prawie pod wpływem tych organizacji. Przetrwały one aż do 1907 roku. W tych delegacjach brało udział wielu członków partji. Ale nigdy partyjne organy nie postarały się organizować wewnątrz nich frakcji s.-d. Nigdy nasi delegaci nie dostawali żadnych instrukcji od komitetów partyjnych. Jeżeli zaś niektórzy z naszych towarzyszy (np. tow. Drosio z Częstochowy) usiłowali zacząć dyskusję w «Czerwonym Sztandarze» na ten temat, redakcja wylewała kubeł zimnej wody na tę palącą kwestję, motywując, że delegacja fabryczna może mieć poważne znaczenie tylko wtedy, kiedy stanie się ona socjaldemokratyczną.

Towarzysze z SDKP i L, biorący czynny udział w robocie związkowej, nie zawsze byli zadowoleni z taktyki partji względem tych organizacji. Wyżej wspominaliśmy już o «opozycji piekarskiej». W prasie partyjnej znajdujemy jeszcze jedną wzmiankę o pewnym ruchu opozycyjnym wśród naszego związku kolejarzy. Miało to miejsce na konferencji s-d związku kolejarzy w marcu 1907 r.:

«Kilku towarzyszy dopatrzyło się w protokule Wszechrosyjskiego Związku Kolejowego, że konferencja (tegoż związku, *S. P.*) proponuje Socjaldemokratycznemu Związkowi Kolejarzy Królestwa Polskiego zmianę nazwy «socjaldemokratyczny» na «bezpartyjny». Po wyjaśnieniu sprawy przez towarzysza (prawdopodobnie przedstawiciela Z. G. *S. P.*) i przedstawiciela Centralnej Komisji Związkowej, sprawa przedstawiała się tak, iż żadnej wyraźnej propozycji Wszechrosyjski Związek Kolejowy nie czynił. Podczas głosowania 18 towarzyszy wypowiedziało się za pozostawieniem nazwy «socjaldemokratyczny», a 6 — za zmianą na «bezpartyjny».*

Widzimy więc, iż wśród aktywu związkowego SDKP i L zjawiły się od czasu do czasu «prądy opozycyjne» przeciwko polityce związkowej partji, ale nie przybierały one rozmiarów poważnych.

---

* «Czerwony Sztandar» Nr. 140. 28/III 1907 r.

Uważamy, że główną przyczyną takiej słabej reakcji robociarzy z SDKP i L na tak poważne błędy taktyki zawodowej była ta okoliczność, że carskie represje w Królestwie Polskim bardzo mało pozostawiały możności dla stworzenia szerokich organizacji zawodowych.

Co była słusznego w teorji związkowej SDKP i L?

Słuszną była zasada, że związki powinny być kierowane przez partję. Ale praktyczne wykonanie tej zasady grzeszyło absolutnym brakiem djalektycznego ujmowania sprawy. Są okoliczności, w których trzeba występować przeciw związkom «bezpartyjnym» (jeśli te ostatnie są agientami burżuazji. Takiemi były w Królestwie Polskim w tym okresie związki chrześcjańskie i narodowe, które zresztą były jawnie partyjnemi). Ale tam, gdzie za pomocą wyzyskiwania związków bezpartyjnych można wzmocnić wpływy partji — należy iść do nich, a nie bojkotować.

Tym samym brakiem djalektyki grzeszył stosunek SDKP i L do «legalnych możliwości». Oczywiście, że jeśli takich możliwości niema, to trzeba zakładać związki nielegalne. Ale z drugiej strony trzeba walczyć o legalizację i wyzyskiwać każdą legalną możliwość — a tego SDKP i L nie czyniła.

ZAKOŃCZENIE

Jeśli dziś, po tak bogatym doświadczeniu historycznym, jakie nam dała rewolucja październikowa i dziesięcioletnia działalność Kominternu, oglądamy się wstecz, na działalność SDKP i L w okresie rewolucji 1905 r., to rzecz naturalna, rzucają nam się w oczy poważne omyłki, jakie partja ta popełniła w sprawie roboty związkowej.

Inaczej jednak przedstawia się ta sprawa w samym ogniu walki, walki rewolucyjnej.

SDKP i L miała za sobą jedynie doświadczenie europejskiego ruchu robotniczego. (Związkowa robota rosyjskiej socjaldemokracji rozpoczęła się dopiero w końcu 1905 roku). Wśród europejskiego ruchu robotniczego najbliższym dla SDKP i L był ruch niemiecki, nie tyle ze względu na sąsiedztwo, ale że był on najpoważniejszym i najwięcej marksistowsko-klasowym. W Niemczech związki zawodowe były faktycznie partyjnemi, chociaż nazywały się bezpartyjnemi. Słusznie SDKP i L rozumowała, że w Polsce, w warunkach ściśle nielegalnych i w ogniu walki rewolucyjnej — łączność pomiędzy partją i organizacjami zawodowemi powinna być więcej ścisła, niż w Niemczech, gdzie ruch był legalny i warunki — «pokojowemi».

Niesłuszną była taktyka, a mianowicie:

1) brak walki o legalizację związków.

2) brak skoordynowanej roboty frakcyjnej w bezpartyjnych organizacjach masowych (delegacjach fabrycznych, kooperatywach, legalnych stowarzyszeniach fachowych i t. p.).

3) nadmiar «dyktatury partyjnej» w naszych związkach i w kierowaniu ekonomiczną walką proletarjatu.

Nie bacząc na te wszystkie poważne zresztą wady, SDKP i L w okresie 1905—1906 roku faktycznie nadawała ton całej walce ekonomicznej proletarjatu Polski.

Rola kierownicza SDKP i L w tej walce wyrażała się w następujących faktach:

1) Od samego wybuchu styczniowego 1905 r. aż do ostatecznego rozgromienia rewolucji (lato 1907 r.) proletarjat Polski cały czas toczył ostrą walkę ekonomiczną. Walka ta miała charakter wybitnie klasowy i od samego początku podlegała wpływom tych haseł, które głosiła SDKP i L.

2) PPS o ile przyjmowała udział w tej walce, cały czas «szła w ogonie» SDKP i L.

W ten sposób, nie bacząc na wszystkie wady w taktyce związkowej, SDKP i L była jedyną partją w Polsce o charakterze klasowo-rewolucyjnym.

1 T. zw. «starostowie», nie popierani oficjalnie przez SDKP i L.

2 W literaturze ówczesnej nawołującej do organizowania się w związki zawodowe, PPS wskazuje wyłącznie na zadania związków jako «ekonomicznej organizacji klasy robotniczej». (O związkach zawodowych J. H. wyd. PPS 1905 r., «O stowarzyszeniach zawodowych», wyd. «Latarnia» PPS D. Galic. szeroko rozpowszechniana przez PPS) i jako na wzór organizacji zawodowych na — tradeuniony angielskie i australijskie.

3 Na stosunkowo słabą organizację związku metalowego s-d (w październiku 1906 r. liczył on 1669 członków, w listopadzie 1907 r. — 3.500 czł.) wpływały w znacznym stopniu następujące okoliczności: kryzys powojenny odbił się w pierwszej linji na produkcji metalowej, obliczonej na wywóz i potrzeby wojenne. Zamówienia rządowe dawały przedsiębiorcom duże zyski, gwarantowane przez wysokie cła ochronne. Kryzys zerwał te zamówienia, wywołał wstrzęśnienie kredytowe. Zastój w przemyśle budowlanym dokonał reszty. Nastąpił poważny zastój w przemyśle metalowym i innych z nim związanych. Rezultatem było masowe bezrobocie, pogorszenie warunków pracy i płacy. Zaczepna walka robotników zaczęła ustępować miejsca walce odpornej. (Strajk i lokaut w fabryce Norblin, Buch, Werner i S-ka w Warszawie, strajk u Hulczyńskiego, lokaut częściowy w przemyśle metalowym w Warszawie, lokaut w fabryce metalowej w Bliżynie i in.). Natomiast ogólny kryzys nie odbił się na przemyśle włókienniczym. Na 1906 r. widzimy «normalne» zyski fabrykantów łódzkich, Zawiercia, Żyrardowa i innych. Fabryki włókiennicze były w pełnym biegu.

4 U górników istotnie w owym czasie prawie nie było związków zawodowych s-d (400 członków) i walkę ekonomiczną prowadziła partja. Dopiero w początku 1907 r. w Zagłębiu powstał masowy związek zawodowy s-d górników (1300 członków), który jednakże został wkrótce rozbity przez areszty.

5 Dane przedstawione przez ZG w swym sprawozdaniu za czas od lipca 1906 r. do października 1908 roku, różnią się nieco od przytoczonych przez autora. Mianowicie: podana w czasie V-go zjazdu SDKP i L w czerwcu 1906 r. ilość członków związków zawodowych s-d wynosi 10.000, w październiku 1906 r. według danych przedstawionych na naradzie związków zawodowych warszawskich, skorygowanych przez ZG według ściślejszych sprawozdań prowincjonalnych zw. zaw. — istniało w owym czasie 15 zw. zaw. liczących ogółem 26 tys. członków, posiadających w majątku swym blisko 35 tys. rb.

W artykule nie odźwierciadla się znaczenie i rola zw. zaw. s-d włóknistego. Był to najpoważniejszy ze związków s-d, istotnie masowy, mimo swej półlegalnej działalności. W Łodzi stanowił on siłę aż do połowy 1907 r., t. j. do rozbicia go przez represje w okresie rządów Kaznakowa. W końcu pierwszej połowy 1906 r. według danych przedstawionych V zjazdowi SDKPiL liczy on 9000 zorganizowanych, już w sierpniu — 12.000, we wrześniu — 14.850 członków. Jednocześnie rośnie ilość zarządów fabrycznych, dochody związku podnoszą się do poważnej jak na ówczesne warunki cyfry 11.221 rb. w ciągu 2-ch miesięcy. Za okres 3-ch miesięcy wśród masy robotniczej rozpowszechnia się 546.700 egz. różnych druków, łódzkich wydawnictw 123.000, organy partyjne KŁ: «Do Walki» i «Forwärts» rozpowszechniane są w ilości po 5.000 egz.

Rozrost zw. włóknistego związany był z ogromnym wpływem jakim się cieszyła organizacja SDKPiL w Łodzi, licząca wówczas 18.000 (według KŁ 20.000) zorganizowanych członków. KŁ stał na czele akcji masowych w Łodzi prowadzonych w tym okresie, jak: 1) strajk protestu przeciw mordom polowym, 2) wybory do II Dumy, 3) lokaut fabryk bawełnianych, 4) strajk powszechny 22 stycznia 1907 roku.

ZE SPRAWOZDANIA Z.G. ZA OKRES LIPIEC 1906 r. — PAŹDZ. 1908 r.

Związek	Członków	Majątek rb.	Majątek kop.	
przemysłu mącznego (3 oddziały i 2 stacje)	2 520	5 031	99	
przemysłu budowlanego (5 oddziałów)	2 280	2 263	22	majątek 4 głównych oddziałów
przemysłu drzewnego	1 200	?	—	
pracowników i pracownic igły (1 oddział)	360	350	—	
przemysłu włókienniczego (5 oddziałów)	12 500	15 970	83	
przemysłu skórzanego	1 500	1 936	15	dane tylko co do 2 oddziałów i majątek tylko warszawski
pracowników handlowych (4 oddziały)	1 634	2 153	12	na 1/IX 1906 r. dane tylko co do oddziału warszawskiego
metalowców	1 669	3 515	46	dane tylko z Warszawy
lakierników	79	216	52	do 15 sierpnia dane tylko z Warszawy
introligatorów (3 oddziały) . . .	306	227	—	dane co do 2 oddziałów
kolejarzy (4 oddziały)	800	2 000	—	dane co do Warszawy
woźniców (3 oddziały)	618	975	30	dane co do Warszawy
pracowników aptek	107	?	—	dane tylko co do Warszawy
rządców	318	155	—	
kelnerów i pokrewnych zawodów	300	243	—	
	26 191	34 695	39	

6 Do najważniejszych należały: lokauty u piekarzy w Warszawie w 1906 r. — 1907 roku, strajk powszechny, a następnie lokaut krawiecki (20.000 robotników), lokaut gorseciarski, pracownic kołder w Warszawie, lokaut 5 tys. tkaczy ręcznych w Łodzi w marcu 1907 r. i inne.

7 Patrz wspomnienia t. Płochockiego w niniejszym numerze «Z Pola Walki».

8 Antoni Sobiesiak — przewodniczący zw. budowlanego.

9 We wszystkich prawie gałęziach przemysłu istniały organizowane przez Narodową i Chrześcjańską Demokrację związki zawodowe. Głównie odznaczył się Narodowy Związek Robotniczy, zorganizowany przez endecję. Podczas dni czerwcowych w Łodzi członkowie związku odgrywali rolę chuliganów, działających przy pomocy pięści, brauninga i denuncjacji, w czasie wyborów do I-szej Dumy związek nie cofał się przed mordami w swej walce z bojkotem Dumy, w okresie zaczepnej walki ekonomicznej ze strony robotników odgrywał on rolę łamistrajkowską. W listopadzie 1906 r. w Łodzi NZR rzuca hasło mordowania przywódców socjalistycznych, rezultatem czego było 20 ofiar, większość esdecy, mordy trwają trzy tygodnie. Po lokaucie łódzkim, na hasło dane przez wodza endeków Dmowskiego, popełniono nowy szereg morderstw.

10 Na zjeździe partyjnym socjaldemokracji niemieckiej w Mannheim zapadła uchwała w sprawie związków zawodowych, w której podkreślona jest niezbędność: 1) rozszerzenia pracy partyjnej i wstępowania tow. partyjnych do związków zawodowych, 2) wzajemnego współdziałania i popierania partji i zw. zawodowych w swych walkach i porozumiewaniu się obu organizacji przy wystąpieniach, 3) niezbędność panowania w zw. zawodowych ducha socjaldemokracji.

11 W drugiej połowie 1907 roku — rządy Kaznakowa, atak na organizację ze strony kapitalistów i pomoc w tym narodowców i chrześcjańskich demokratów — osłabiły organizację. Podczas wyborów do III Dumy widzimy zmniejszenie liczby pełnomocników, chociaż i wówczas SDKPiL zdobywa pierwsze miejsce wśród partji robotniczych (S-D 50 pełnomocników, Bund 4, PPS Lewica 25, N-D 73). Dochody partji spadają z 5½ tys. rb. miesięcznie do 771 rb. 43½ k. miesięcznie.

MATERJAŁY O IV ZJEŹDZIE SDKPiL i O II ZJEŹDZIE SDPRR

WSTĘP

I. PIERWSZE DWA OKRESY SDKP i L

Drukowane poniżej listy i dokumenty dotyczą dwuch ściśle ze sobą powiązanych etapów w historji SDKP i L, mianowicie: IV-go jej zjazdu oraz stosunku do II-go zjazdu SDPRR. Są to nadzwyczaj ważne dokumenty dla zrozumienia nowego okresu w historji Socjaldemokracji polskiej.

Pierwszy okres — to okres «Sprawy Robotniczej». Zaczyna się od r. 1893, od Kongresu Zurychskiego II-ej Międzynarodówki i kończy się na Londyńskim Kongresie Międzynarodowym w 1896 r. Kongres Zurychski na żądanie PPS większością głosów odrzuca mandat Róży Luksemburg. Politycznie i historycznie znaczy to, że w pierwszym starciu SDKP i L i PPS na arenie międzynarodowej socjalpatrjotyzm odnosi zwycięstwo, innemi słowy — że stare tradycje socjalistów i demokratów europejskich w sprawie polskiej panują jeszcze wszechwładnie w Międzynarodówce robotniczej. Znaczy to, że Socjaldemokracja polska musi na arenie międzynarodowej stoczyć walkę przeciw tradycyjnym poglądom socjalistów na sprawę polską, aby na tejże arenie pobić PPS.

Zadania tego mogła się podjąć tylko ta, którą znakomity historyk-marksista, Franciszek Mehring, porównując ją z innemi znanemi wówczas w Europie Zachodniej przedstawicielami rewolucyjnego marksizmu, nazwał «najgienialniejszą głową zpośród uczonych Marksa» i którą po jej śmierci Lenin obdarzył mianem «rewolucyjnego orła»: Róża Luksemburg. Podczas gdy grupa «Sprawy Robotniczej» i kierowana przez nią duchowo organizacja krajowa Socjaldemokracji Królestwa Polskiego stopniowo wyrastała ze swego okresu młodzieńczego, ćwicząc się pod wodzą Róży Luksemburg we władaniu orężem marksizmu dla walki z socjalpatrjotyzmem w polskim ruchu robotniczym, sama Róża Luksemburg w niecałe trzy lata po swojej porażce na Kongresie Zurychskim rozwinęła skrzydła do pierwszego swego wzlotu orlego: jej znakomita kampanja krytyczna przeciw PPS na gruncie

międzynarodowym, zwłaszcza na szpaltach «Neue Zeit», przedsięwzięta przed zebraniem się Międzynarodowego Kongresu Londyńskiego w r. 1896,[1] skończyła się jej świetnym zwycięstwem a porażką socjalpatrjotyzmu: projekt rezolucji, złożony przez PPS i mający na celu otrzymać poparcie Kongresu Londyńskiego dla jej nacjonalistycznej, szowinistycznej agitacji, został przez Kongres jednomyślnie odrzucony.

W ten sposób pierwszy okres skończył się zwycięstwem SDKP i L w Międzynarodówce. Ale w tym samym czasie partja nasza poniosła wielką porażkę w kraju. PPS zaś, zwyciężona na gruncie międzynarodowym, odnosiła coraz większe trjufmy na gruncie krajowym. Towarzysze, którzy wspominają lata 1896—1899, przypisują zwykle zniknięcie ówczesnej naszej organizacji, jej pogrom i zniszczenie wyłącznie — «ochranie». Ale ta sama «ochrana» ze swojego punktu widzenia nie robiła wielkich różnic między jedną i drugą partją, działającą w polskim ruchu robotniczym i nie obdarzała bynajmniej PPS jakiemiś specjalnemi względami, pozostawiając skorpiony wyłącznie esdekom. Trjumfy swoje w kraju PPS zawdzięcza rosnącej fali drobnomieszczańskiego nacjonalizmu, na której płynęła sama i która niosła jej nietylko sympatje i pomoc licznej inteligiencji demokratycznej, lecz oddawała pod jej wpływy spore zastępy rzemieślników i robotników, pozostających pod wpływem drobnomieszczaństwa. Socjaldemokracja zaś płynęła przeciw prądowi, który pozbawił ją sił i pomocy. Nacisk nacjonalistycznego drobnomieszczaństwa był nawet tak silny, że nie pozostał bez wpływu na pewne grupy naszej własnej partji, co się uwydatniło zupełnie wyraźnie w drugim okresie jej rozwoju.

Drugi okres można nazwać okresem Zalewszczyzny (1899 r. — 1901 r.), kiedy partję nazewnątrz reprezentował K. Zalewski (Trusiewicz), który potrafił usunąć Różę Luksemburg i jej grupę od wszelkiego wpływu i udziału w życiu SDKP i L i który uważał za potrzebne poddać rewizji stanowisko partji w sprawie dla niej najważniejszej, t. j. narodowej. Mianowicie, na II Zjeździe SDKP i L, odbytym w sierpniu 1900 r., Zalewski przeprowadził następującą rezolucję:

«Uznając w zupełności zasady programów SDKP z r. 1894 oraz Związku Robotników na Litwie z r. 1896, zjazd uważał jednak za stosowne poddać pod dyskusję punkt programu, tyczący się kwestji narodowościowej, przyczym uchwalono:

«Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, mając za zadanie organizowanie walki proletarjatu polskiego i litewskiego z kapitalizmem i caratem na gruncie międzynarodowych haseł socjaldemokratycznych, za najbliższy swój cel polityczny uważa zdobycie konstytucji na podstawie zupełnej autonomji narodów: polskiego i litewskiego i innych, za dalszy ideał polityczny — federację wolnych grup politycznych». («Przegląd Robotniczy» № 2—3, styczeń 1901 r.).

1 Patrz zbiór artykułów w sprawie polskiej p. n. «Kwestja Polska a ruch socjalistyczny».

«Sprawa Robotnicza» walczyła o zasadę autonomji terytorjalnej, przeciw federacji. Zalewski uważał za stosowne «poddać pod dyskusję (czytaj: zrewidować i zmienić. *A. W.*) punkt programu, tyczący się kwestji narodowościowej» i wysunął hasło «zupełnej autonomji narodów» (nacjonalistyczne) oraz «ideał» anarchistów: «federację wolnych grup politycznych». Drugi okres był zatym okresem silnych wahań i zboczeń programowych, będących jawnym wyrazem nacisku drobnomieszczaństwa na pewne koła naszej własnej partji. Nacisk fali nacjonalistycznej drobnomieszczaństwa ujawnił się ze szczególną wyrazistością na Międzynarodowym Kongresie Paryskim, który odbył się we wrześniu 1900 roku, a zatym w miesiąc po zjeździe sierpniowym partji. Mianowicie, Zalewski, pomijając grupę «Sprawy Robotniczej», dał mandaty od SDKP i L na Kongres Paryski czterem inteligientom, którzy razem z delegatami PPS ogłosili publicznie rezolucję, potępiającą Różę Luksemburg za to, że w przemówieniu swoim na Kongresie scharakteryzowała PPS jako partję nacjonalistów! Jako curiosum (dziwoląg) można dla oceny tego faktu dodać najwyżej to, że na początku Kongresu ci sami delegaci PPS uznali mandaty SDKP i L (a więc i owych czterech delegatów) za nieważne i żądali od Kongresu odrzucenia tych mandatów, t. j. wykluczenia delegatów SDKP i L z Kongresu. Delegacja SDKP i L zwróciła się wtedy o obronę do Róży Luksemburg, która też wszystkie mandaty te obroniła, potraktowawszy przy tej okazji pepesowców jako nacjonalistów. Nie przeszkodziło to jednak tym, których Róża Luksemburg obroniła, wystąpić potym przeciw niej razem z kompanją pana Daszyńskiego.

W ten sposób PPS na arenie międzynarodowej znowu zadała cios Socjaldemokracji, tym razem rękami — samych socjaldemokratów. Oczywiście, cios ten nie dotknął osobiście Róży Luksemburg, imię jej bowiem było już wówczas tak zaszczytnie znane i ocenione w Międzynarodówce, że ten atak na jej osobę wywołał tylko niesmak lub wzruszenie ramion. O tym, jak wielki był już wtedy autorytet Róży Luksemburg w międzynarodowym ruchu robotniczym, wymownie świadczy fakt, że Kongres Paryski powierzył jej referat do jednego z najważniejszych punktów porządku dziennego, mianowicie referat o militaryźmie i wojnie. Ale na kartach historji SDKP i L wystąpienie delegatów przeciw Róży Luksemburg stanowi ciemną plamę.

II. OKRES «PRZEGLĄDU SOCJALDEMOKRATYCZNEGO» — BEZ PISANEGO PROGRAMU

Trzeci okres, który kładzie kres tym wahaniom i zboczeniom, zaczyna się od wiosny 1902 r., kiedy duszą organizacji SDKP i L w kraju i zagranicą staje się Feliks Dzierżyński i kiedy gru-

pa Róży Luksemburg dochodzi znowu do udziału i wpływu w partji. Jest to okres, w którym walka przeciw socjalpatrjotyzmowi zostaje nanowo podjęta ze zdwojoną siłą. Rozpoczyna go powstały w 1902 r. «Przegląd Socjaldemokratyczny», wraz z którym walka z PPS oraz ideologja SDKP i L wchodzi w wyższe stadjum swego rozwoju, zwłaszcza począwszy od Nr. 3-go «Przeglądu SD», (wyszedł w lipcu 1902 roku), w którym Róża Luksemburg bierze już bezpośredni udział, rozpoczynając swoje znakomite ataki krytyczne przeciw PPS artykułem p. n. «Socjalpatrjotyczne łamańce programowe». Okres ten trwa do 1905 r., do wybuchu pierwszej rewolucji rosyjskiej, kiedy przed partją stają nowe, trudne zadania taktyczne, do których SDKP i L nie była przygotowana lub w każdym razie znacznie mniej przygotowana, niż bolszewicy pod wodzą Lenina.

Na ten trzeci okres przypada IV-ty zjazd SDKP i L oraz początek 20-letniego sporu z Leninem, o którym pisaliśmy w Nr. 5—6 «Z Pola Walki», w artykule p. n. «SDKP i L wobec II-go zjazdu SDPRR».[1]

W Nr. 8 «Przeglądu Socjaldemokratycznego» (sierpień, 1903 r.), w artykule redakcyjnym, niepodpisanym a napisanym przez Różę Luksemburg, p. n. «IV zjazd SDKP i L», zadania zjazdu zostały sformułowane w sposób następujący:

«Zadania zjazdu tegorocznego skupiały się koło czterech punktów: określenie stosunku do socjaldemokracji rosyjskiej oraz innych organizacji socjalistycznych, z któremi organizacja nasza może się stykać w swej działalności; dalej, kwestja udoskonalenia organizacji partyjnej w związku z wymaganiami, wysuniętemi przez rozszerzenie się ruchu, jak również kwestja wydawnictw partyjnych; następnie ściślejsze określenie stosunku agitacji partyjnej do walki fachowej, wreszcie sprawa sformułowania programu partyjnego».

Pomijając inne pukty, które w tej chwili wydają się nam mniej ważne, chcemy się zatrzymać na ostatnim przez Różę Luksemburg wskazanym punkcie, mianowicie na «sprawie sformułowania programu partyjnego».

Jak widać z drukowanego niżej protokułu, IV zjazd polecił trzem towarzyszom: Luksemburg, Marchlewskiemu i Warskiemu, aby w ciągu 7 miesięcy opracowali program SDKP i L. Otóż musimy tu stwierdzić: troje tych towarzyszy zadania tego nie wykonali ani w ciągu

---

[1] Już po wydrukowaniu naszej pracy w Nr. 5—6 «Z Pola Walki» zwrócono nam uwagę na tom V-ty drugiego wydania dzieł Lenina, w którym stwierdzono, że autorem notatki o manifeście socjaldemokratów ormiańskich w Nr. 33 «Iskry» był Lenin. Fakt ten był nieznany towarzyszom polskim. Co więcej, nie domyślali się go nawet redaktorzy 19-go tomu dzieł Lenina, w którym zebrane być miało wszystko, co w sprawie tej pisał Lenin i który wyszedł w 1921 roku, a zatym w czasie, gdy mogli się o to zapytać samego Lenina.

Nie zmienia to — rzecz jasna — faktu, że w sporze z socjaldemokratami polskiemi słuszność miał Lenin i, co zatym idzie, nie potrzebujemy zmieniać ani biegu swej samokrytyki ani swych wywodów zasadniczych, wypowiedzianych w pracy p. n. «SDKP i L wobec II zjazdu SDPRR».

7 miesięcy, ani później. O ile mnie pamięć nie myli, nie zebrali się nawet ani razu w celu omówienia postawionego im zadania. Partja — jak zobaczymy dalej — nie miała więc właściwego, oficjalnego programu aż do roku 1905—1906. Jakże tedy objaśnić, że partja nasza tak długo istniała bez programu? Co więcej, że walczyła tak, że i przy najlepszym programie nie mogłaby lepiej wykonać tych specyficznych zadań, które sobie postawiła?

W cytowanym artykule R. Luksemburg przypomina, że «Socjaldemokracja sformułowała poraz pierwszy swój program polityczny na zjeździe marcowym 1894 r., pozostawiając opracowanie części ogólnej, zasadniczej na później, przyczym były zaznaczone wszystkie linje wytyczne marksistowskiego światopoglądu, mające określać charakter partji». Ale «wszystkie linje wytyczne» w miarę rozwoju masowego ruchu partyjnego nie mogą zastąpić sformułowania zasad programu i taktyki i dlatego Róża Luksemburg widziała w odnośnej uchwale IV-go zjazdu «charakterystyczny objaw rozwoju partji». Jak jednak wytłumaczyć, że SDKP i L, nie mając programu — należałoby raczej powiedzieć: programu n a p a p i e r z e — była pomimo to partją rewolucyjnego marksizmu?

Róża Luksemburg pisze na ten temat dalej:

«Fabrykowanie i przerabianie programów jest, jak wiadomo, samo przez się rzeczą nietrudną, i wszelkie kółka rewolucyjnych lekkoduchów rozpoczynają u nas zwykle swą działalność od starannego skopjowania i połączenia «najlepszych» programów istniejących partji socjalistycznych świata. Dla poważnego ruchu program partyjny jest przedewszystkim wyrazem rzeczywistych, z warunków i praktyki wyrosłych dążeń, i nie istnienie kartki papieru, noszącej szumną nazwę «programu partji», lecz zastosowywanie samego programu w a g i t a c j i i l i t e r a t u r z e stanowi o kwestji, na jakim gruncie zasadniczym i politycznym dana partja stoi».

I dalej Róża Luksemburg przytacza klasyczny przykład, jak można było mieć program, nie wytrzymujący najmniejszej krytyki marksistowskiej i pomimo to być w swoim czasie najlepszą partją marksizmu:

«Socjaldemokracja niemiecka zachowywała w ciągu lat pietnastu — od kongresu ugodowego między «lassalczykami» a «eisenachowcami» w roku 1875 aż do kongresu erfurckiego w 1891 r. — tak zwany program gotajski, w którego naukowym sformułowaniu Karol Marks zaraz po ukazaniu się jego w swoim znanym liście do Bracke suchej nitki nie pozostawił. Pomimo to Marks ani nikt inny nie wątpił ani chwili, że Socjaldemokracja niemiecka w tymże okresie czasu, zwłaszcza w ośmdziesiątych latach, była w swej działalności przejęta prawdziwym duchem naukowego socjalizmu, że była, rzec można, jedyną w Europie partją, ucieleśniającą teorję marksistowską.

«Tak samo francuska «Unia socjalistyczno-rewolucyjna», będąca, jak wiadomo, zjednoczeniem tak zwanych blankistów i guesdystów, jest ogólnie uznaną za jedyną we Francji przedstawicielkę socjalizmu rewolucyjnego o bardzo wybitnym charakterze teoretycznym, pomimo że przez kilka lat do ostatniego swego zjazdu nie posiadała formalnego programu wspólnego, a stare programy oficjalne blankistów i guesdystów wykazują w wielu punktach kardynalnych mocne braki».

Tak Róża Luksemburg wyjaśniała i usprawiedliwiała brak formalnego programu SDKP i L. Towarzysze, którzy owe czasy pamiętają, wiedzą doskonale, że brak programu formalnego wcale nie przeszkodził partji rozwijać swej agitacji rewolucyjnej i zdobywać wpływ na masy robotnicze. Ale Róża Luksemburg w chwili, gdy pisała swój artykuł o IV-ym zjeździe, zapomniała widocznie albo uważała za zbyteczne wówczas wspomnieć jeszcze o jednym ważnym szczególe, o którym mówiliśmy nieraz pomiędzy sobą w grupie ściślejszej i który spowodował, że wodzowie SDKP i L nie mieli powodu śpieszyć się z wypracowaniem własnego programu. Chodzi o to, że SDKP i L w swoich założeniach programowych opierała się na zasadzie, że proletarjat polski pod zaborem rosyjskim stanowi część ogólnopaństwowej klasy robotniczej, a siebie samą, zgodnie z tym założeniem, uważała — teoretycznie — za część partji ogólno-państwowej. Program SDKP i L musiałby zatym być programem obowiązującym nietylko ją samą, lecz całą partję ogólno-państwową. Otóż w pierwszym okresie SDKP i L, w latach 1893-1896, nie było jeszcze szerokiego ruchu robotniczego w Rosji i nie było jeszcze rosyjskiej partji socjaldemokratycznej w znaczeniu marksistowskim. W tych warunkach było rzeczą naturalną, że wodzowie polskiej socjaldemokracji nie uważali się za powołanych do opracowywania programu dla socjaldemokratycznej partji Rosji, która nawet jeszcze nie powstała do życia. Musieli się zatym zadowolnić ogólną zasadą walki o obalenie caryzmu i autonomję krajową oraz zadaniami walki z nacjonalizmem i socjalpatrjotyzmem w polskim ruchu robotniczym.

Zupełnie inne było położenie z chwilą, gdy masowy rewolucyjny ruch robotniczy w samej Rosji stał się dla każdego widomym, namacalnym faktem historycznym, gdy «Iskra» i «Zarja» opracowały projekt progarmu dla ogólnopaństwowej socjaldemokratycznej partji Rosji, gdy zaczęła się praca przygotowawcza w celu zwołania II-go zjazdu SDPRR. Projekt programu, opracowany przez redakcje «Iskry» i «Zarji», znalazł zasadniczą ocenę w Nr. 4—5 «Przeglądu Socjaldemokratycznego» 1902 r. w artykule Tyszki, który i dziś jeszcze budzi żywe zainteresowanie. We wspomnianym wyżej artykule Róża Luksemburg pisze o tym:

«Zjazd (IV-ty) dotknął również kwestji p r o g a m u ewentualnej wspólnej partji na carat. Uczestnicy nie ukrywali przed sobą bynajmniej faktu, że projekt rosyjski, wypracowany przez «Iskrę» i «Zarję», w niektórych punktach wymaga zmian, dopełnień i ulepszeń, jak to zresztą «Przegląd Socjaldemokratyczny» w swoim czasie zaznaczył. Jednak zjazd nie kładł na osiągnięcie tych ulepszeń zaraz przy pierwszej próbie porozumienia się organizacyjnego zbyt wielkiej wagi. W myśl znanych słów Marksa, że jeden krok rzeczywistego ruchu więcej jest wart, aniżeli kartka papieru, zapisana choćby najlepszym programem, oraz wiedząc z doświadczeń Socjaldemokracji niemieckiej, że dążenie do doskonałości w s f o r m u ł o w a n i u programu najbardziej jest niestosownym i najmniej ma widoków w chwilach p o ł ą c z e ń rozproszonych dotąd sił socjalistycznych,

zjazd uważał sprawę zredagowania wspólnego programu za rzecz, której nie należy traktować zbyt pedantycznie. Pozostawiając ewentualnie ulepszenie programu w detalach krytyce i późniejszym decyzjom zjednoczonej już partji, towarzysze nasi kładli cały nacisk jedynie na podstawową, zasadniczą stronę programu, na ducha jego, a nie na sformułowanie. Co do jednego wątpliwości nie było: że zjednoczenie oddzielnych organizacji w jedną partję socjaldemokratyczną jest o tyle tylko możliwe, o ile panuje między niemi zasadnicza harmonja myśli względem kardynalnych punktów działalności: ogólnych zasad ruchu robotniczego i głównych najbliższych celów walki, charakteru taktyki, mianowicie zaś co do poglądów na kwestję narodowościową, która ma dla nas szczególne znaczenie». (Ostatnie podkreślenie nasze *A. W.*).

Jak wiadomo, zjednoczenie SDKPiL z SDPRR z powodu «poglądów na kwestję narodowościową» nie doszło wtedy do skutku. Ale i przewidziane na ten wypadek sformułowanie naszego programu w ciągu siedmiu miesięcy również nie doszło do skutku. Stało się to dopiero znacznie później i w sposób, przez IV-ty zjazd SDKPiL wcale nie przewidziany.

III. «CZEGO CHCEMY?»

W jednym z listów Róży Luksemburg do Tyszki (bez daty, prawdopodobnie w drugiej połowie albo w końcu 1904 roku) znajdujemy następujące zdanie:

«To, co ty chcesz o programie minimum à la Schoenlank — K. Kautsky, właśnie piszę jako wstępny do «Przeglądu Robotniczego».

Jak wiadomo, oprócz książki Kautskiego p. n. «Program Erfurcki», (przetłumaczonej na język polski), został jeszcze wydany dla szerokich mas robotników niemieckich popularny komentarz do programu erfruckiego, napisany przez Schoenlanka i Kautskiego. Okazuje się, że Róża Luksemburg i Tyszka, niezależnie jeden od drugiego, przyszli jednocześnie do przekonania, że nie można dłużej odkładać sprawy sformułowania programu SDKPiL.

W dwuch numerach «Przeglądu Robotniczego», mianowicie, w № 5 z roku 1904 i № 6 z roku 1905, Róża Luksemburg napisała pracę p. n. «Czego chcemy?». W roku 1906 praca ta — z pewnemi zmianami — wyszła w osobnej broszurze p. n. «Czego chcemy? Komentarz do programu Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy». W rzeczywistości był to nie komentarz do programu minimum, o jakim widocznie myślał w swym liście Tyszka, lecz popularny wykład, popularne sformułowanie całego naszego programu wogóle. Innego sformułowanego, pisanego, oficjalnego programu SDKPiL nie miała, aż do Zjednoczeniowego zjazdu sztokholmskiego 1906 r., kiedy oficjalnym programem SDKPiL stał się formalnie program SDPRR.

Jest rzeczą nadzwyczaj charakterystyczną, że ten program wyłożony w pracy «Czego chcemy»? nie został przedłożony w formie

projektu żadnej komisji partyjnej, nie był przyjęty przez żaden zjazd lub konferencję partyjną. Był on wyłącznie dziełem Róży Luksemburg i Tyszki. Pomimo to partja odrazu przyjęła go jako swój, jakgdyby już dawno obowiązujący, dobrze jej znany program: ani jeden głos nie odezwał się przeciw, ani wtedy ani później, wszyscy przyjęli z zadowoleniem, jako coś, z czym się partja dawno zrosła. Świadczy to przedewszystkim o wielkim, wszechwładnym autorytecie Róży Luksemburg: wystarczyło jej nazwisko, jako autorki programu. To nazwisko zamieniało partji decyzję konferencij lub zjazdu. I dlatego nikt się nie pytał, kiedy i przez jakie instancje partyjne program ten został przyjęty. Powtóre, program ten doznał takiego przyjęcia dlatego, że formułował w popularnej formie tylko to, co już weszło w krew i ciało partji, czym już dawno partja żyła.

Byłoby teraz rzeczą ciekawą zbadać, co w tym programie zostało uwzględnione z uwag krytycznych, poświęconych przez Tyszkę projektowi programu «Iskry» i «Zarji» i w czym program ten różni się od programu, przyjętego na II-im zjeździe SDPRR i ewentualnie na zjeździe sztokholmskim 1906 r., biorąc pod uwagę, że i «Czego chcemy?» wyszło również w 1906 roku. Być może, znajdzie się kto z pośród naszych młodych towarzyszy, studjujących na kursach leninowskich lub innych, który podejmie się tego wdzięcznego zadania. Nas zaś interesuje w tej chwili nie ten temat, lecz punkty programu, znajdujące się w bezpośrednim związku ze sprawą dwudziestoletniego sporu z Leninem, o którym pisaliśmy w zeszłym numerze «Z Pola Walki».

IV. TRUDNOŚCI PROGRAMOWE

Rzecz jasna, że tak odpowiedzialna praca, jak sformułowanie «Czego chcemy?» — musiała znaleść odbicie w korespondencji pomiędzy Różą Luksemburg, która pozostawała w Berlinie, a Tyszką, który przeniósł się do Krakowa, aby być bliżej organizacji krajowej. Listów Tyszki w tej sprawie (jak zresztą i w innych) niema. Zachował się natomiast jeden list Róży Luksemburg i jeden jej dopisek do innego listu w tej sprawie (obydwa bez daty), które wykazują, jakie trudności — ze stanowiska SDKPiL, odrzucającego prawo samookreślenia narodów — wynikały przy sformułowaniu i uzasadnianiu naszych żądań w sprawie narodowej.

W pierwszym liście Róża Luksemburg pisze:

«Załączam ci «samorząd» (t. j. rozdział o autonomji czyli o samorządzie krajowym. *A. W.*)... Uwagi Twoje obmyśliłam gruntownie i uznałam jedną z nich za bardzo trafną, mianowicie, że uzasadniać samorządu tylko przez interesy kultury narodowej my nie możemy. Dla nas i tu na pierwszym miejscu stać muszą względy — nie na «ekonomiczną odrębność», jak się niedokładnie wyrażasz — tylko na walkę klasową i jej coraz bardziej «miejscowy» charakter (decentralizacja kapitalistyczna). To też postarałam się poprawić.

«Istoriczeskaja i ekonomiczeskaja obosoblennost'» (historyczna i ekonomiczna odrębność. *A. W.*), o której plotą za panią matką — burżuazyjnemi politykami Iskrowcy, to dla nas nie wzór i dowodzi tylko ich bezkrytyczności. To uzasadnienie dobre dla Trubeckiego i Struwego. My jesteśmy partją walki klas a nie «historycznych praw».

«Co do innych uwag pozostaję przy swoim. Mianowicie, na pierwszy plan, jako tło, stawiam właśnie ogólne zniesienie praw wyjątkowych i równouprawnienie wszystkich narodów, a samorząd tylko jako detal i wniosek. To jest właśnie centr ciężkości, odróżniający nasze stanowisko od pepesowskiej i t. p. autonomji. Dla nas punktem wyjścia są ogólne solidarne interesy narodowości-proletarjatu w całym państwie, dla nich punktem wyjścia — nasza odrębność, a dla innych narodów wnioskują wspaniałomyślnie życzenia odwrotnie ze swojej autonomji, na zasadzie «federalistycznej» maksymy: «nie życz drugiemu, co tobie nie miło» i «wolnoć Tomku w swoim domku» («rozpętanie żywiołów»). Tę proporcję logiczną my musimy zachować i w agitacji i ja to chcę właśnie rozwinąć między innemi w naszej argumentacji (broszura czy artykuły o autonomji).

«2.[1] Dlatego też formułuję ten punkt w tytule nie jak proponujesz: «samorząd» (krajowy), tylko «instytucje państwowe, które etc. jak proponowaliśmy «moskalom», do ogólnego programu plus autonomja krajowa jako szczegół. Pamiętaj, że my jako S-D, chociaż działamy «na miestach» (lokalnie, na swoim terytorjum), jesteśmy w odróżnieniu od PPS nie lokalną partykularną partją, tylko odłamem ogólno-państwowej partji, zaczym i nasz program musi we wszystkich punktach zachowywać charakter ogólno-państwowy, jako podkład...

«3. Co do «Litwy» to pioruny wiedzą, czy i dla niej co żądać, czy jeden samorząd czy dwa? Podziękujmy Zalewskiemu. Ja ryzykuję i żądam «i dla Litwy», to musimy. Ale mówię dalej o «naszym kraju», jako jednym. Pozostawiam do Twojej decyzji, czy wsadzisz zwrot mały, dający do zrozumienia, że chcemy drugiego sejmu («Konstytuanta w Wilnie»)...

«Nb. Przy poprawianiu «samorządu» (rozdziału o samorządzie krajowym. *A. W.*) przyszedł mi nowy kłopot na myśl: a samorząd gminny, miejski i wiejski z powszechnym prawem wyborów?! Czy i gdzie tego żądać? Obmyśl, ewentualnie sam wstaw. Będzie jakoś głupio wyglądało, jeśli taki punkt dodamy dopiero w broszurze»...

Zacznijmy od uwagi ostatniej. Punktu o «samorządzie gminnym» w sformułowaniu programowym «Przeglądu Robotniczego» niema. Natomiast w wydaniu broszurowym «Czego chcemy?» roku 1906 został dodany na kilku stronicach osobny punkt, którego tytuł brzmi: «4. «Samorząd miejski i gminny; wybory do rad miejskich i gminnych na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania».

Co do «Litwy». IV-ty zjazd między innemi uchwalił «żądanie autonomji dla ziem polskich i litewskich». Właściwie nikt dobrze nie wiedział, co robić z «Litwą», którą Zalewski «zaanektował» i «przyłączył» do naszej partji i nikt również nie wiedział, dlaczego przy tej okazji nie przyłączył jeszcze kilku innych krajów. W rzeczywistości wszystko sprowadzało się do pracy wśród robotników polskich na Litwie, a nie do agitacji wśród litewskich mas pracujących wogóle.

[1] Punkt pierwszy w liście nie jest odznaczony numerem 1 (*A. W.*).

Róża Luksemburg w liście swoim pisze: «Ja ryzykuję i żądam (autonomji krajowej *A. W.*) i dla Litwy». Ani jednak w «Przeglądzie Robotniczym», ani w wydaniu 1906 r. żądania autonomji krajowej dla Litwy nie znajdujemy.

A teraz wracamy do sprawy, o której pisaliśmy w Nr. 5-6 «Z Pola Walki» w związku z udziałem delegacji SDKP i L na II-im zjeździe SDPRR. Zamiast «prawa samookreślenia narodów» w programie S-D Rosji delegacja nasza proponowała następujące sformułowanie: «Instytucje, gwarantujące zupełną swobodę rozwoju kulturalnego wszystkim narodowościom, wchodzącym w skład państwa». To, oczywiście, miała na myśli Róża Luksemburg, kiedy w liście swoim proponowała, aby jako tytuł rozdziału, traktującego o naszych żądaniach w sprawie narodowej dać nie «samorząd krajowy czyli autonomja dla Polski», jak proponował Tyszka, lecz «instytucje państwowe, które etc» — «plus autonomja krajowa jako szczegół». Ale ani w sformułowaniu «Przeglądu Robotniczego» ani w osobnym wydaniu 1906 r. proponowanego przez Różę Luksemburg tytułu odnośnego rozdziału nie znajdujemy. Zamiast: «Instytucje państwowe, które etc», t. j. zamiast tego, co proponowaliśmy na II-im zjeździe SDPRR, tytuł odnośnego rozdziału w «Przeglądzie Robotniczym» brzmi:

«Równouprawnienie wszystkich narodowości, zamieszkujących państwo rosyjskie z zapewnieniem im swobody rozwoju kulturalnego: szkoły narodowej i swobody używania ojczystej mowy; samorząd krajowy (w wydaniu 1906 r. dodano: czyli autonomja *A. W.*) dla Polski».

Jak to się stało, że zniknęło sformułowanie, proponowane przez delegację naszą na II-im zjeździe SDPRR? W № 5-6 «Z Pola Walki» o tym projekcie sformułowania pisaliśmy (str. 19): «Należy też stwierdzić, że sami autorowie tego projektu w deklaracji delegatów naszych nie byli potym swoim pomysłem zachwyceni». Otóż to «potym» odnosi się widocznie do czasu pomiędzy przytoczonym wyżej listem Róży Luksemburg, a dopiskiem do jej listu następnego (bez daty) w tej samej sprawie, który brzmi:

«P. S.[1] Co do tytułu tego punktu mam tę wątpliwość teraz, że «zapewnienie wszystkim narodowościom etc» jest to nietyle programowe sformułowanie żądania, ile nabożne życzenie. W programie trzeba żądać określonych konkretnych instytucji resp. (względnie) praw, z tego względu i nasze owo sformułowanie, któreśmy «moskalom» proponowali (instytucje państwowe, które...) wydaje mi się teraz również nieodpowiednim.

«Otóż czego żądać dla wszystkich, mówiąc konkretnie? Ja myślę: «Równouprawnienie obywatelskie wszystkich narodowości, zamieszkujących państwo rosyjskie, z zapewnieniem im swobody języka, kultury i szkoły narodowej; samorząd krajowy dla Polski i Litwy».

---

[1] Post scriptum (dopisek *Red.*).

Porównywując to z przytoczonym wyżej ostatecznym tytułem rozdziału, widzimy, że projekt, zawarty w dopisku, został z pewnemi zmianami przyjęty, przyczym samorząd krajowy Litwy — jak już raz zauważyliśmy — zniknął zarówno z tekstu całego programu, jak i z tytułu odnośnego rozdziału.

A jednak to, co proponowaliśmy na II-im zjeździe SDPRR («instytucje państwowe, które etc») n i e z n i k n ę ł o z tekstu odnośnego rozdziału chociaż zniknęło z jego tytułu. Mianowicie, w tekście czytamy:

«Jedyną skuteczną drogą zwalczenia ucisku narodowościowego w Rosji dzisiejszej jest usunięcie wszelkich śladów rządu despotycznego i z a p r o w a d z e n i e wraz z republiką t a k i c h u r z ą d z e ń, k t ó r e z a p e w n i ą s w o b o d n y b y t d u c h o w y i r o z w ó j k u l t u r a l n y w s z y s t k i m n a r o d o w o ś c i o m» (podkreślenie *A. W.*).

Ale temu sformułowaniu odebrany został wszelki nacjonalistyczny «zapach» bezterytorjalnej bundowskiej «autonomji kulturalno-narodowej» przez dodanie do niego następującego wyjaśnienia:

«Oznacza to przedewszystkim zniesienie wszelkich istniejących praw wyjątkowych, dla upośledzenia jakiejkolwiek narodowości wydanych, następnie zapewnienie każdej narodowości, zamieszkującej państwo rosyjskie, możności używania swego języka w życiu publicznym i prywatnym oraz nauczania młodzieży we własnym języku i otwarcie wszystkim obywatelom bez różnicy narodowości jednakowego dostępu do wszelkich profesji, urzędów i godności».

O żadnych innych «urządzeniach» («instytucjach państwowych, które etc») niema tu mowy. Innemi słowy, «urządzenia» ulotniły się albo raczej zamieniły się w zwyczajne konsekwentne żądania równości obywatelskiej i praw demokratycznych dla całej ludności bez różnicy narodowości i t. d.

Na II-im zjeździe SDPRR bundowcy poparli żądanie naszej delegacji, proponującej formułę: «Instytucje («uczreżdienia», urządzenia), gwarantujące zupełną swobodę rozwoju kulturalnego wszystkim narodowościom, wchodzącym w skład państwa», albowiem w formule tej widzieli poparcie dla swojego nacjonalistycznego programu. Oczywiście Róża Luksemburg i Tyszka dobrze o tym pamiętali, i — jak teraz przypuszczamy — aby odgrodzić SDKPiL od towarzystwa bundowców, postanowili widocznie zostawić podobną formułę i przez dodanie odnośnego komentarza odebrać nieproszonym przyjaciołom wszelką ochotę przyłączania się do niej.

V. ŹRÓDŁA TRUDNOŚCI PROGRAMOWYCH

Skąd to wahanie: żądać czy nie żądać autonomji krajowej również dla Litwy? W r. 1903, na IV zjeździe SDKPiL i na II-im zjeździe SDPRR żądamy «autonomji dla ziem polskich i litewskich». W r. 1905 Róża Luksemburg — jak widzieliśmy — pisze do Tyszki: «Ja ryzy-

kuję i żądam (autonomji) «i dla Litwy», to musimy. Ale mówię dalej o «naszym kraju» jako jednym». Czyli zgadza się postawić to żądanie w tytule rozdziału, ale przemilcza je w tekście, w którym wyjaśnia nasze stanowisko w sprawach narodowych. Wreszcie żądanie autonomji dla Litwy znika i z tytułu i z całego rozdziału. Dlaczego?

Na pierwszy rzut oka jest to tymbardziej dziwne, że wszak w tymże liście Róża Luksemburg pisze: «Dla nas i tu na pierwszym miejscu stać muszą względy — nie na «ekonomiczną odrębność», jak się niedokładnie wyrażasz — tylko na w a l k ę k l a s o w ą i jej coraz bardziej «miejscowy» charakter (decentralizacja kapitalistyczna)». Innemi słowy, ten wzgląd, że życie gospodarcze Kongresówki, jej struktura ekonomiczna bardziej się wydziela w odrębny organizm ekonomiczno-społeczny, w kraj odrębny pod względem gospodarczym od innych części państwa, aniżeli Litwa, — ten wzgląd, zdaniem Róży Luksemburg, nie powinien odgrywać głównej czy przeważającej roli, nie powinien stać «na pierwszym miejscu». «Na p i e r w s z y plan,— pisze ona — jako t ł o, stawiam właśnie ogólne zniesienie praw wyjątkowych i równouprawnienie w s z y s t k i c h narodów, a samorząd tylko jako detal i wniosek». Jeżeli zatym samorząd (autonomja) jest «detalem i wnioskiem», wynikającym z równości w s z y s t k i c h narodów, to dlaczego z tego samego «tła» nie wynika żądanie autonomji również dla Litwy?

To samo możnaby wywnioskować ze «względów na w a l k ę k l a s o w ą», które «na pierwszym miejscu stać muszą». Jeżeli polskie masy pracujące muszą prowadzić walkę klasową n i e t y l k o na terenie o g ó l n o-p a ń s t w o w y m (wspólnie z proletarjatem całego państwa), lecz r ó w n i e ż na terenie k r a j o w y m, jeżeli muszą walczyć również ze swoją krajową, narodową, polską burżuazją na gruncie spraw i interesów lokalnych, krajowych i jeżeli w tym celu potrzebna im jest autonomja krajowa, to dlaczego te same względy przestają mieć znaczenie dla mas pracujących Litwy? Niezależnie od tego, jaką Litwę mamy na myśli — w granicach historycznych czy tylko etnograficznych, — przecież i na Litwie w sprawach lokalnych i krajowych obowiązuje nas walka klasowa przeciw burżuazji!

Nie wiemy, jaką drogą Róża Luksemburg i Tyszka doszli do uzgodnienia swych poglądów na daną sprawę. Z ich korespondencji, dotyczącej tego zagadnienia, zachował się tylko list, z którego przytoczyliśmy wszystko, co danej sprawy dotyczy oraz dopisek, który przytoczyliśmy w całości. Ale ze sformułowania ostatecznego, zarówno w «Przeglądzie Robotniczym» jak i w wydaniu 1906 r., wynika, że doszli do porozumienia, uzasadniając żądanie autonomji Kongresówki nietylko względami na walkę klasową, lecz i na o d r ę b n o ś ć kulturalno-narodową, na polską sprawę narodową i p o c z ę ś c i na od-

rębność ekonomiczno-społeczną. Oto sformułowanie ostateczne (str. 24-25 wydania 1906 r.):

«Ponieważ kraj nasz wewnątrz państwa rosyjskiego stanowi pewną odrębną całość, odróżniającą się w swym życiu kulturalnym, a po części i ekonomiczno-społecznym od reszty państwa, więc SDKPiL domaga się, obok ogólnego obywatelskiego równouprawnienia wszystkich narodów, samorządu krajowego czyli autonomji dla Polski. To znaczy, że żąda ona, aby sprawy, dotyczące specjalnie naszego kraju, załatwiane były przez ludność naszego kraju, zapomocą własnych urzędników i swojego sejmu krajowego, obieranego przez całą dorosłą ludność kraju drogą powszechnych, równych, tajnych i bezpośrednich wyborów, i aby zostały wprowadzone u nas polskie szkoły, sądy i inne niezbędne instytucje, podlegające w swej działalności sejmowi».

To pierwsze, ogólnonarodowe i po części ekonomiczne uzasadnienie. Następnie idzie uzasadnienie, dla nas, oczywiście, najważniejsze: walka klasowa:

«Samorząd krajowy niezbędnym jest zarówno dla zagwarantowania należytej swobody kulturalnego rozwoju naszej narodowości, jak i dla skuteczniejszej obrony interesów klasowych polskiego proletarjatu. Stanowiąc, pomimo różnic narodowości, tylko część składową jednej klasy robotniczej w państwie rosyjskim, proletarjat polski musi przedewszystkim domagać się wraz z robotnikami rosyjskiemi wspólnych praw politycznych i wolności republikańskiej w całym państwie, aby wspólnie z nich korzystać dla niezmordowanej walki klasowej przeciw wyzyskowi i panowaniu złączonej burżuazji polskiej i rosyjskiej. Ale w swej codziennej walce ekonomicznej i w sprawach codziennych, bezpośrednio go dotyczących, jako to naprz. w sprawach szkolnictwa, sądownictwa, administracji, szpitalnictwa gospodarki miejscowej (podatków i wydatków na potrzeby krajowe), proletarjat polski na każdym kroku ma i będzie miał do czynienia przedewszystkim z żywiołem miejscowym, ze swoją rodzimą burżuazją, szlachtą i drobnomieszczaństwem. Dlatego musi on mieć też prawa i wolność, niezbędne do bronienia i tu na każdym kroku swych interesów klasowych, a zarazem interesów całego ludu i postępu w walce przeciw swej własnej polskiej burżuazji».

Jeżeli nawet uwzględnimy, że Litwa, zwłaszcza etnograficzna, nie stanowiła takiej odrębnej całości «ekonomiczno-społecznej, jaką «po części» była Kongresówka, ze swoim wielkim przemysłem nowożytnym i bardziej postępową gospodarką rolną, — to jednak znowu powraca pytanie: dlaczego pomimo wszystko nie można było i do niej zastosować żądania autonomji krajowej? A jeżeli nie autonomja, to jakie inne rozwiązanie należało wówczas dać litewskiej sprawie narodowej?

Jest rzeczą widoczną, że samo uzasadnianie autonomji, żądanej przez SDKPiL, jako nowożytnej formy ustroju państwowego, wyrastającej z potrzeb postępowego rozwoju kapitalizmu, musiało być takie, że wykluczało autonomję Litwy. Jakież to było uzasadnienie? W cytowanym wyżej liście Róża Luksemburg pisała, że argumentację swoją chce rozwinąć w «broszurze czy artykułach o autonomji». Wtedy, w r. 1905 tego nie uczyniła. Rozwijająca się szybko rewolucja wysunęła nagle tyle nowych dla SDKPiL i trudnych zagadnień taktycznych (strajki masowe, rady delegatów robotniczych,

powstanie zbrojne, rząd tymczasowy, stosunek do dumy państwowej, siły rozpędowe rewolucji i t. p.) i Róża Luksemburg po wyjściu z więzienia miała prócz tego wszystkiego tak ważne zadanie, jak zastosowanie nauk rewolucji rosyjskiej do taktyki zachodnio-europejskiego ruchu robotniczego, że zadanie uzasadnienia żądania autonomji w programie SDKP i L musiała odłożyć na później. Zabrała się do tego dopiero po rewolucji, rozpoczynając w sierpniowym numerze «Przeglądu Socjaldemokratycznego» 1908 r. druk obszernej rozprawy p. n. «Kwestja narodowościowa i autonomja», której ostatni rozdział ukazał się w №№ za sierpień-wrzesień 1909 r. Towarzysze nieraz zwracali się do Zarządu Głównego partji z żądaniem wydania tej pracy w osobnej książce, na co dostawali odpowiedź, że trzeba czekać, aż praca ta zostanie zakończona. Dość rzucić okiem na ostatni rozdział, aby się przekonać, że rzeczywiście nie została doprowadzona do końca. Dlaczego? Autorka niechętnie odpowiadała na to pytanie, w każdym razie w umyśle piszącego te słowa zatarła się zupełnie pamięć tej sprawy. Dziś jednak, wnikając w historję żądania autonomji Litwy, w treść omawianych listów, w treść «Czego chcemy?» i wspomnianej pracy Róży Luksemburg w «Przeglądzie Socjaldemokratycznym» (zajmującej przeszło dziesięć arkuszy druku), dochodzimy do wniosku, że autorce brakło widocznie pewnych elementów do takiego rozwiązania kwestji narodowej a raczej kwestji narodowych w państwie carów, któreby ją samą zadawalało. Nie był to jedyny wypadek, kiedy potężny i subtelny umysł Róży Luksemburg przerywał jakąś pracę tylko po to, aby zanurzyć się w nowe, dodatkowe studja i w ten sposób zapełnić dostrzeżone braki i luki. Wiadomo, naprzykład, że Róża Luksemburg nie mogła oddać (i nie oddała!) do druku swej popularnie napisanej (po niemiecku) pracy o nauce ekonomicznej Marksa, między innemi dlatego, że w ostatnim rozdziale nie mogła z zupełną jasnością wytłumaczyć o b j e k t y w n y c h g r a n i c rozwoju kapitalistycznego. Z tego powodu zabrała się do ponownego przestudjowania wszystkiego, co klasycy ekonomji politycznej i Karol Marks pisali o gromadzeniu (akumulacji) kapitału, i sama napisała na ten temat duże i ciekawe dzieło, sądząc, że właśnie w prawach, rządzących akumulacją kapitału, tkwią objektywne, ekonomiczne szranki, po dojściu do których akumulacja staje się niemożliwą, rozwój kapitalistyczny ustaje, kapitalizm musi upaść.

Widocznie i w obchodzącej nas tu sprawie autonomji krajowej Róża Luksemburg rozprawiwszy się z «prawem narodów do stanowienia o sobie», które bezwzględnie odrzucała, i uzasadniając autonomję krajową prawami rozwoju kapitalistycznego na wyższym jego stadjum i tylko dla niektórych terytorjów narodowych, wpadła w ten sposób, jak nam się wydaje, na drogę bez wyjścia... dla «małych naro-

dów», «narodów chłopskich» i t. p., i przez to uniemożliwiła sobie rozwiązanie kwestji narodowej wogóle, t. j. całej masy kwestji narodowych w państwie rosyjskim. Spróbujmy to wyjaśnić możliwie krótko słowami samej Róży Luksemburg.

«Kapitalizm tworzy całą nową kulturę duchową: oświatę publiczną, rozkwit nauki, dziennikarstwo, publicystykę, osobliwie nacechowaną sztukę...

«Ale tę kulturę duchową kapitalizm tworzy nie w powietrzu ani w teoretycznej pustce abstrakcji, tylko na określonym terytorjum, w określonym środowisku społecznym, w określonym języku, na gruncie pewnych tradycji, słowem w określonych formach narodowych. Zatym wyodrębnia on przez tę samą kulturę duchową pewne terytorjum i pewną ludność w całość kulturalno-narodową, w której stwarza specjalną ściślejszą spoistość i związek interesów duchowych (podkreślenie *A. W.*)...

«Kultura duchowa, wytwarzana przez kapitalizm w danym środowisku, przyjmuje nietylko cechę narodową przez główny organ produkcji duchowej: język, ale zespala się ona z tradycjonalną kulturą społeczeństwa, z jego historją, przesyca jego odrębnemi cechami duchowemi, słowem staje się kulturą narodową o własnym do pewnego stopnia odrębnym bycie i własnym rozwoju». (Rok 1908, str. 796-797)...

To strona kulturalno-narodowa rozwoju kapitalistycznego. Zobaczymy teraz, jak na tej podstawie kulturalno-narodowej samorząd lokalny przeistacza się w w autonomję krajową:

«Wymagania ustroju kapitalistycznego prowadzą, jak widzieliśmy, z historyczną koniecznością we wszystkich państwach nowoczesnych do wytworzenia samorządu miejscowego w postaci udziału ludności w wykonaniu funkcji społeczno-państwowych na wszystkich szczeblach od gminy do obwodu i prowincji. Gdzie wszakże wewnątrz państwa nowoczesnego istnieją odrębne okręgi narodowościowe, stanowiące zarazem terytorja o pewnych odrębnościach ekonomiczno-społecznych, tam te same wymagania gospodarki burżuazyjnej czynią niezbędnym samorząd na najwyższym szczeblu, samorząd krajowy (podkreśl. *A. W.*)...

«Autonomja krajowa Królestwa Polskiego jest przedewszystkim potrzebą panowania klasowego polskiej burżuazji, panowania w formach rozwiniętych, umożliwiających tymbardziej niekrępowane i dokładne załatwianie interesów wyzysku i ucisku klasowego...

«Atoli właśnie z tego względu autonomja jest niezbędną potrzebą klasową proletarjatu polskiego»... (str. 798-800).

A proletarjatu litewskiego, białoruskiego i t. d.? Na to Róża Luksemburg odpowiada:

«Odrębność narodowa pewnego okręgu wewnątrz państwa nowoczesnego nie stanowi jeszcze sama przez się podstawy, wystarczającej dla autonomji krajowej...

«O ile przenosimy pojęcie autonomji z utopijno-ideologicznego gruntu na grunt historyczny i rozpatrujemy ją jako specyficzny niezbędny wynik kapitalistycznej gospodarki w pewnym środowisku, jako formę zaspokojenia pewnych funkcji społecznych — materjalnych i duchowych, — wynikających z potrzeb burżuazyjnego społeczeństwa i jego demokratycznego rozwoju, o tyle funkcje autonomji krajowej na gruncie nowoczesnego państwa konstytucyjnego są nierozerwalnie związane, jak cały rozwój polityczny tego państwa, z formami nowoczesnego życia burżuazyjnego. Ośrodkiem jej (autonomji), jak i państwa nowoczesnego wogóle, jest wielkie miasto, dźwig-

nią polityczną klasa burżuazyjna, nieodłącznym środowiskiem — nowoczesna inteligiencja burżuazyjna, życie literackie, dziennikarskie, nauka i sztuka...

«Nowożytna zatym autonomja krajowa w znaczeniu samorządu pewnego terytorjum narodowościowego jest możliwa tylko tam, gdzie narodowość odnośna posiada własny rozwój burżuazyjny, własne życie miejskie, własną inteligiencję, własne życie literackie i naukowe. Wszystkim tym warunkom odpowiada Królestwo Polskie»... (podkreślenie *A. W.*).

A jak jest na Litwie, Białorusi i t. d.?

«Inaczej, ale niemniej zawile (niż kwestja autonomji żydowskiej) przedstawia się kwestja autonomji na Litwie. Dla utopistów nacjonalistycznych wystarcza oczywiście istnienie pewnego terytorjum zamieszkałego przez ludność pewnej odrębnej narodowości, aby w imię prawa wszystkich narodowości do stanowienia o sobie domagać się dla danej narodowości bądź to niezawisłej republiki, bądź sfederowanej z Rosją, bądź «najszerszej autonomji»...

Białorusini stanowią na terytorjum przez nich zamieszkałym żywioł wyłącznie wiejski, rolniczy. Przytym stan kulturalny ich jest — odpowiednio do warunków ekonomicznych — nader niski... Kompletny brak własnej burżuazji białoruskiej, inteligiencji miejskiej i samodzielnego życia naukowo-literackiego w języku białoruskim czyni ideę narodowościowej autonomji białoruskiej wprost niewykonalną.

Podobne są warunki społeczne i wśród narodowości litewskiej. Przeważającym w ogromnym stopniu zajęciem litwinów jest rolnictwo...

«Jedyną narodowością, reprezentującą kulturalne warunki, niezbędne do sprawowania funkcji autonomji krajowej, jest na terenie Litwy i Rusi (to znaczy: Białorusi i Ukrainy prawobrzeżnej, stanowiącej dawniej część Polski *A. W.*) istotnie ludność polska jako żywioł miejski i żywioł inteligiencji...

«Innym względem niemniej ważnym jest ta okoliczność, że narodowość polska jest na Litwie i na Rusi właśnie narodowością warstw panujących: szlacheckiej własności ziemskiej i mieszczaństwa, podczas gdy narodowość litewska, a zwłaszcza białoruska reprezentowana jest przez włościaństwo rolne i bezrolne. Stosunek narodowości jest tu więc zarazem — naogół wziąwszy — stosunkiem klas społecznych. Oddanie urządzeń autonomicznych kraju w ręce narodowości polskiej byłoby tu stworzeniem nowego potężnego narzędzia panowania klasowego bez odpowiedniego wzmocnienia pozycji klas wyzyskiwanych i wywołałoby stosunki w rodzaju tych, jakie autonomja Galicji zgotowała rusinom...

«Zarówno więc ze względów narodowościowych, jak społecznych, przyłączenie Litwy do terytorjum autonomicznego Królestwa lub wyodrębnienie Litwy i Rusi w autonomiczny okręg z przewagą nieuniknioną (kulturalną i ekonomiczną. *A. W.*) żywiołu polskiego jest projektem, który Socjaldemokracja zwalczać musi zasadniczo. Ale w tej formie upada wogóle projekt autonomji narodowościowej Litwy jako utopijny wobec liczebnych i społecznych stosunków, wchodzących w grę narodowości» (str. 800—810).

W ten sposób zniknęło hasło autonomji Litwy z programu SDKPiL.

Jakie inne hasło w oczekiwanej rewolucji demokratycznej dawaliśmy Litwie, Białorusi i t. d. w ich sprawie narodowej?

Ani samookreślenia ani autonomji! Właściwie nic, jeżeli dodamy następujące twierdzenie Róży Luksemburg z tejże pracy:

«Rozwój wielkopaństwowy, będący wybitnym rysem nowoczesnego okresu i nabierający coraz więcej przewagi z postępami kapitalizmu, skazuje już zgóry masę mniejszych i drobnych narodowości na niemoc polityczną».

Jest to perspektywa beznadziejności, a nie rewolucji na Litwie, Białorusi i t. d.

Według Lenina nawet małe, drobne narody stanowią ważną pozycję w rachunku sił rewolucji nietylko demokratycznej, lecz i socjalistycznej. W numerze zeszłym «Z Pola Walki» cytowaliśmy następujące jego słowa:

«Albowiem sądzić, że da się pomyśleć rewolucja socjalna bez powstań drobnych narodów w kolonjach i w Europie, bez wybuchu rewolucyjnych części drobnomieszczaństwa ze wszelkiemi jego przesądami» i t. d. i t. p. — «sądzić tak to znaczy wyrzekać się rewolucji socjalnej». «Bez powstań drobnych narodów w kolonjach i w Europie!».

Rzecz dziwna: razem z bolszewikami zwalczaliśmy likwidatorów rewolucji demokratycznej w Rosji i budowaliśmy swój program, swoją taktykę na nadchodzącej rewolucji. A jak przystępowaliśmy do sprawy narodowej (i do wszelkiej innej)?

Tak, jak przystępowano do podobnych zagadnień z punktu widzenia interesów walki klasowej proletarjatu w krajach zachodnio-europejskich: Róża Luksemburg na przeszło dziesięciu arkuszach druku rozprawia nadzwyczaj logicznie i ciekawie o sprawach narodowych z punktu widzenia interesów proletarjatu w państwie «nowożytnym», na gruncie «nowożytnego» rozwoju burżuazyjnego, jakgdyby nie chodziło wcale o sprawę narodową w oczekiwanej, nieuniknionej rewolucji demokratycznej, jakgdyby carat był państwem nie feudalno-monarchistycznym, lecz «nowożytnym». W roku 1908 — po Londyńskim zjeździe SDPRR! — Róża Luksemburg uzasadnia niemożliwość autonomji Litwy między innemi faktem, że panującą jest tam polska «szlachecka własność ziemska». Zapomniała tylko o rewolucji demokratycznej, która miała skonfiskować szlachecką własność ziemską!

Mamy tu zatym do czynienia z tym samym brakiem konkretnego podejścia do zadań rewolucji, o którym pisaliśmy z powodu «dwudziestoletniego sporu z Leninem».

A. Warski

KILKA UWAG W SPRAWIE PODANYCH NIŻEJ DOKUMENTÓW

Tow. Warski w artykule swoim w Nr. 5-6 «Z Pola Walki» twierdzi, że stanowisko delegacji na II-im zjeździe SDPRR znalazło uznanie całej partji, z wyjątkiem «paru towarzyszy».

Z dokumentu Nr. 25 wynika, że bardzo niezadowoloną była Wanda Cezaryna Wojnarowska, przedstawicielka SDKPiL w Międzynarodowym Biurze Socjalistycznym w Brukseli. Kto jeszcze był niezadowolony — nie wiadomo. Ale można sądzić, że nikt inny, prócz niej, przynajmniej nikt z pośród znanych działaczy partyjnych nie należał do tych niezadowolonych ani żadna grupa, w przeciwnym bowiem razie Wojnarowska nie omieszkałaby powołać się na nich i występować w porozumieniu z niemi.

Rezultatem niezadowolenia Wojnarowskiej było jej wycofanie się z Międzynarodowego Biura Socjalistycznego. Odtąd, aż do krachu II Międzynarodówki w 1914 r., przedstawicielką SDKP i L w Międzynarodowym Biurze Socjalistycznym była Róża Luksemburg, a zastępcą jej J. Marchlewski.

Jak wiemy skądinąd, wrogi stosunek Wojnarowskiej do Dzierżyńskiego i Warskiego, ujawniony w drukowanych tu listach, trwał niedługo. Bardzo prędko stosunki pomiędzy nią a wspomnianemi towarzyszami przybrały znów charakter poprzedniej szczerej przyjaźni partyjnej i osobistej.

Drugim punktem, zasługującym na specjalną uwagę, — to motywy solidaryzowania się towarzyszy z postępowaniem delegacji naszej na II-im zjeździe SDPRR. Głównym motywem zerwania, motywem decydującym dla R. Luksemburg i innych, była interpretacja § 7 projektu programu w artykule Nr. 44 «Iskry». Według tej interpretacji należało uznać prawo samookreślenia narodów, nie wykluczające hasła niepodległości Polski z programu SDPRR. Ta interpretacja «Iskry» uznaną została za wręcz sprzeczną ze stanowiskiem naszej partji, przeciwną duchowi jej programu i jej walki. J. Marchlewski, jak widać z dokumentu Nr. 28, również solidaryzował się w zupełności z krokiem delegacji polskiej, która zjazd opuściła, ale uczynił to z innego motywu. Marchlewski nie widział, mianowicie, sprzeczności pomiędzy stanowiskiem SDKPiL a interpretacją w Nr. 44 «Iskry». Pisze on wyraźnie: «Sam artykuł w Nr. 44 nie jest dla mnie przeszkodą do połączenia, gdyż wypowiedziane tam poglądy nie przeczą bynajmniej naszemu stanowisku». Dla Marchlewskiego

natomiast decydującemi były poglądy organizacyjne Lenina, aby delegacja nasza zjazd II-gi opuściła.

Jest rzeczą ciekawą, że już wtedy nietylko Marchlewski, ale wszyscy inni wybitni działacze SDKPiL występują przeciw organizacyjnym planom Lenina.

Telegram Róży Luksemburg i Tyszki (Nr. 19) doradza delegacji, ze względów politycznych, zerwać na gruncie organizacyjnych poglądów Lenina.

Widać to i z listu Warskiego (Nr. 27) i z listu (Nr. 25), w którym Wojnarowska cytuje zdanie Dzierżyńskiego o «centralistycznych dążnościach» iskrowców, cytuje jego list, w którym Dzierżyński zapowiada wystąpienie publiczne przeciw poglądom organizacyjnym Lenina. Była to widocznie zapowiedź historycznego artykułu R. Luksemburg w «Neue Zeit» i w «Iskrze» (wówczas) już mieńszewickiej, wydrukowanego w 1904 r. i wymierzonego przeciw organizacyjnym poglądom Lenina.

To samo stanowisko znajdujemy we wspomnianym liście Marchlewskiego.

Ze sprawozdania, wydrukowanego w Nr. 1 «Przeglądu Socjaldemokratycznego» z r. 1904, o udziale delegacji SDKPiL na II-im zjeździe SDPRR wiemy, że «pertraktacje o ewentualnym udziale organizacji naszej w zjeździe zaczęły się od prywatnej wymiany zdań i dopiero później przyjęły charakter oficjalny». Oficjalne pertraktacje ciągnęły się od 7 lutego 1903 r. aż do końca lipca. Między innemi przeszkodami natury formalnej, które należało usunąć, była uchwała organizacyjna III-go zjazdu SDKPiL, który odbył się w r. 1901. Zjazd ten przyjął, mianowicie, uchwałę, aby partja nasza weszła w stosunki federacyjne z rosyjską SD, zasada zaś federacyjna sprzeciwiała się statutowi SDPRR z r. 1898, jak zresztą duchowi programu i taktyki samej SDKPiL.

Przeszkodę tę usunąć mógł nowy zjazd naszej partji, który został zwołany z inicjatywy Dzierżyńskiego i Warskiego. Archiwum zawiera dwa odnośne ich listy (14 i 15) o jednakowej prawie treści, pisane do Zarządu Głównego i Komitetu Zagranicznego — widocznie w wyniku podziału pracy. List Dzierżyńskiego został wydrukowany w poprzednim N-rze 5-6 «Z Pola Walki». (Drukujemy go powtórnie dla zachowania całości obrazu).

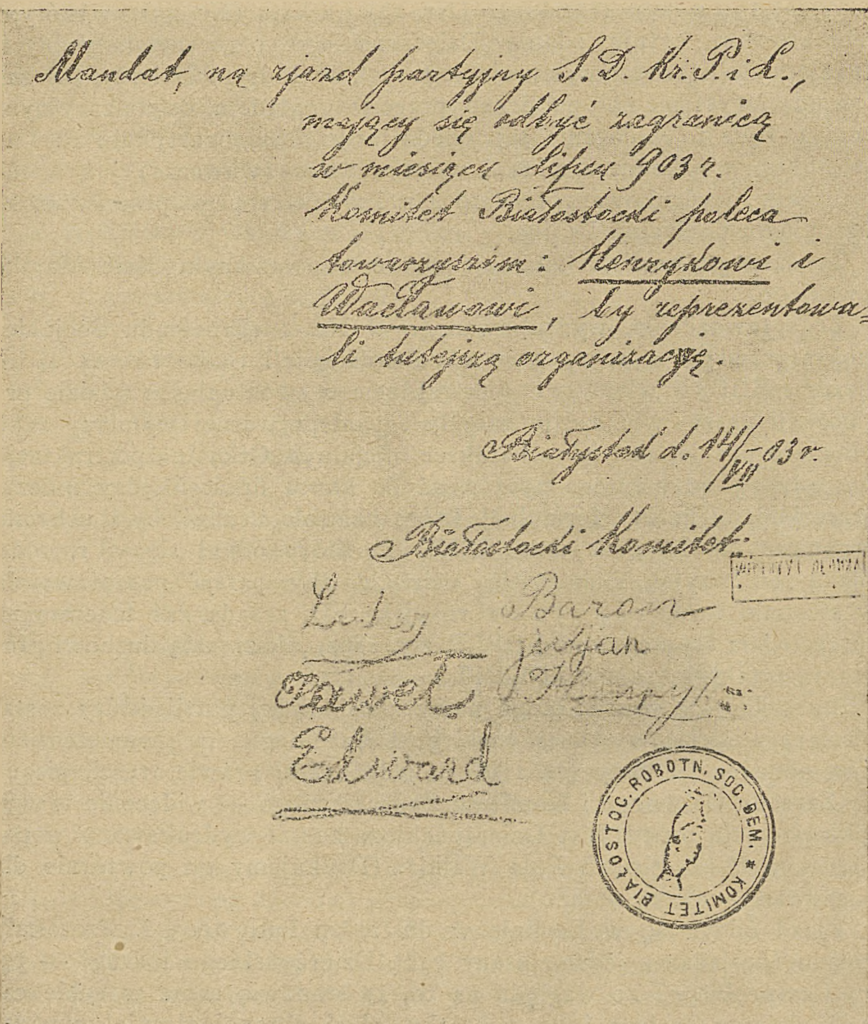
Zjazd odbył się w Berlinie w dn. 25-29 lipca 1903 r. Protokuły zjazdu (posiadamy jeden, pisany ręką Dzierżyńskiego i drugi — ręką Czarneckiego) ze względu na to, że stanowią same w sobie całość, dajemy osobno i na początku, choć chronologicznie wypadałoby je umieścić inaczej. W ten sposób nie przerywa się obrazu ciągłości pertraktacji i udziału naszej delegacji na II-im zjeździe SDPRR.

H. D. Zarzewska

1

DOKUMENTY TYCZĄCE SIĘ IV ZJAZDU SDKPiL

Przygotowała do druku i zaopatrzyła przypisami H. D. Zarzewska.


Mandat na zjazd partyjny S.D.Kr.P.i L., mający się odbyć zagranicą w miesiącu lipcu 903 r. Komitet Białostocki poleca towarzyszom: Henrykowi i Wacławowi, by reprezentowali tutejszą organizację.

Białystok d. 14/VII-03 r.

Białostocki Komitet:

Baron

Paweł

Edward

BIAŁOSTOC. ROBOTN. SOC. DEM. KOMITET

Fotografja mandatu na IV Zjazd SDKPiL, który odbył się w Berlinie w dniu 25—29 lipca 1903 r. Oryginał mandatu znajduje się w Archiwum Róży Luksemburg i J. Tyszki

2

PROTOKUŁY IV-go ZJAZDU SDKPiL

Protokuł oraz wszystkie uwagi w tekście pisane ręką Dzierżyńskiego. Uwag przekreślonych w protokule przez Dzierżyńskiego nie drukujemy.

Kopja

Własność Komitetu Zagranicznego SDKPiL. Zwrócić natychmiast Józefowi.

Sprawozdanie ze Zjazdu* IV-go SDKPiL.

Uchwalono:

Uznając za słuszną i za nadal obowiązującą zasadę urządzania zjazdów w kraju, członkowie SDKPiL wobec istnienia spraw palących, wymagających niezwłocznego załatwienia i wobec niemożliwości urządzenia w chwili obecnej zjazdu w kraju, postanawiają tym razem uczynić wyjątek i urządzić zjazd zagranicą.

Rezolucję tę przyjęli jednogłośnie wszyscy obecni na posiedzeniu wstępnem dnia 24 lipca 1903 r. [obecnymi byli . . .,[1] 1) . . ., 2) . . ., tow-e: 3) . . ., 4) . . ., 5) . . ., 6) . . ., 7) . . ., 8) . . ., 9) . . .[2]

Protokół
obrad dzień pierwszy
d. 25 lip[ca] 1903 r.

Obecni T-ki: . . .
. . .
T-e . . .
. . .
. . .
. . .
. . .
. . .
. . .[2]

Przewodniczy obradom t-a . . .[2] Protokół prow[adzi] tow. . . .[2] Odczytano listy zaproszonych na zjazd t-y G.[3] (Zürich) i T[4] (Paryż), wyłuszczające powody nieobecności ich na zjeździe. Tow. D.[5] zawiadomił w swoim czasie t-ów, zwołujących zjazd, iż nie będzie

* Od czasu istnienia SDKP a III-ci od czasu zawiązania SDKPiL.

na zjeździe z powodów od niego niezależnych, ważnych dostatecznie. Na zjeździe są obecni przedstawiciele Zarządu Głównego i organizacji krajowej.

Porządek dzienny
(przyjęty jednogłośnie)

1) Przyjęcie porządku dziennego.
2) Organizacja krajowa.
3) Stosunek do RSDPR.
4) Kwestja wydawnictw i ekspedycji.
5) Organiz[acja] zagraniczna i Komitet Zagr[aniczny].
6) Wolne wnioski.

[Uwaga: Do uchwał o stos[unkach] z RSDPR. Dyrektywa. Punkty rezolucji 1, druga część drugiego i 3-ci są conditio sine qua non[6] dla przedstawicieli w ich pertraktacjach z rosjanami.[7]]

Do punktu drugiego porz[ądku] dzien[nego].
(„Organizacja krajowa“).

Towarzysze z kraju . .[2] i . .[2] zdają sprawozdanie z kraju. W celu opracowania projektu niektórych zmian w organizacji wybrano komisję specjalną, którą zobowiązano przedstawić nazajutrz projekt organizacji; poczem posiedzenie zamknięto.

Obrad dzień drugi.
26 lipca 1903 r.

Obecni — wszyscy z dnia poprzedniego i tow . . .[2] Przewodniczy tow. . . . Obrana w dniu poprzednim komisja zdaje sprawozdanie i przedstawia plenum dwa projekty do rozpatrzenia.

Projekt № 1.

Możliwie w każdym mieście i osadach fabrycznych, gdzie niema czynnych komitetów partyjnych, powinien być mąż zaufania partji.

Projekt № 2.

1) „W każdym mieście i miasteczku i osadzie fabrycznej powinien być mąż zaufania i jeden t-ysz jako zastępca. Mąż zaufania musi być zatwierdzony przez Z. G.

2) W obowiązki i funkcje[8] męża zaufania wchodzą:

a) praca nad stworzeniem (o ile można) miejscowego komitetu S.D. za zgodą uprzednią Z.G.
b) Wypełnianie funkcji sekretarza tegoż kom[itetu].
c) Zbieranie funduszów.
d) Stałe wysyłanie korespondencyi do pism partyjnych.
e) Okazywanie wszelkiej pom[ocy] Z. G.
f) Sprawozdanie kwartalne dla Z. G. szczegółowe:

α) [9] ilość rozpowszechnionej literatury i zebranych pieniędzy, robotniczych zebrań, strejków, demonstracji, ilość i charakter kółek agitacyjnych i samokształcenia, ilość wysłanych do pism korespondencji.

β) [10] Wyjaśnienie potrzeb miejscowych. Zarząd Gł[ówny] podtrzymuje stosunki z komit[etami] miejscowymi i mężami zauf[ania Funkcje Z. G. pozostają dawnemi zgodnie z uchwałą poprzedniego zjazdu. Projekt drugi przyjęty.

Rezolucja:

Wobec panujących warunków policyjnych IV Zjazd SDKPiL zgodnie z uchwałą II Zjazdu 1900 r. uznaje, że żadne organizacje partyjne nie mogą powstać przez wybory a sankcjonują się skutecznością swej pracy i wspólnym zaufaniem (przyjęto).

Zjazd wysłuchawszy sprawozdania Z. G. wyraża mu swe zupełne zaufanie i jednomyślnie zatwierdza jego wybór ponowny.

Do punktu trzeciego (Stosunek do Ros[yjskiej] S[ocjal]-D[emokratycznej] P[artji] R[obotniczej].

W duchu rezolucji I-go Zjazdu krajowego SDKP r. 1894 oraz Zjazdu SDKPiL 1901 r., które wypowiadają konieczność wspólnej i solidarnej walki politycznej z proletarjatem państwa rosyjskiego przeciw caratowi — Zjazd postanawia:

Jest pożądaną wspólna organizacja socjaldemokratyczna na całe państwo rosyjskie. To główne zadanie obecnej chwili ma znaczenie podstawowe, wobec którego formy organizacji stanowią kwestję szczegółu, którego rozstrzygnięcie zależy od stanu i potrzeb ruchu nie tylko w Polsce i na Litwie, ale i w Rosji, może więc być skutecznie załatwione tylko drogą porozumienia między socjaldemokracją całego państwa.

Wobec tego Zjazd obecny pozostawia kwestję form organizacyjnych otwartą. Jest pożądanem ze względu na potrzeby socjald. uchu polskiego:

1) Zupełna samodzielność polskiej socjaldemokracji we wszystkich sprawach wewnętrznych, dotyczących agitacji i organizacji w Kr[ólestwie] Pol[skim] i na L[itwie]; własne zjazdy, komitety i literatura.

2) Aby wspólna partja s[ocjal]-d[emokratyczna] przyjęła nazwę oficjalną SDPR Rosji, — przyczym s[ocjal-d[emokracja] polska zachowuje jako tytuł dodatkowy swoją dotychczasową nazwę SDKPiL.

3) Inne organizacje socjalistyczne polskie mogą wchodzić w skład ogólnej partji państwa tylko przez przystąpienie do SDKPiL.

4) Aby w skład redakcji centralnego organu wszedł członek polskiej organizacji, któryby w porozumieniu z pozostałą redakcją kierował stanowiskiem organu względem polskich spraw partyjnych i społecznych.

5) Zamiana sformułowania § 7 programu rosyjskiej partji na sformułowanie ścisłe i uniemożliwiające interpretacje w nacjonalistycz[nym] duchu.

6) Żądanie autonomji dla ziem polskich i litewskich.

7) Osiągnięcie rezolucji formułującej stanowisko s[ocjal]-d[emokracji] rosyjskiej względem polskiego socjalpatr[jotyzmu] w duchu SDKPiL.

Zjazd wybiera przedstawicieli, którzyby w razie potrzeby i przy nadarzającej się okazji prowadzili z ros[yjskimi] tow[arzyszami] pertraktacje i daje im carte blanche[11] w ramach powyższej rezolucji.

Uchwalono jednogłośnie powyższą rezolucję.

Obrad dzień trzeci.

27 I. 1903 r. (przewodniczy t. . .[2])

Do punktu drugiego.

W kwestji stosunku do innych organizacji w Polsce i na Litwie uchwalono:

1) Członkowie innych organizacji nie mogą być mężami zaufania ani też należeć do żadnej organizacji SDKPiL.

2) Względem członków innych organizacyi obowiązującem jest zachowanie ścisłe konspiracji.

3) Wspólna akcja z bratniemi organizacjami może mieć miejsce w pojedyńczych wypadkach i przedsięwzięciach i wymaga każdorazowej decyzji Zarządu Gł[ównego] (jednogłośnie).

Uwaga: Zważywszy że S[ocjal] D[emokracja] Lit[wy] stoi na gruncie nacjonalistycznym zjazd óświadcza: SDKPiL nie

uważa S[ocjal] D[emokracji] L[itwy] za organizację bratnią (jednogłośnie).

W kwestji pracy wśród intelig[iencji] zjazd poleca Z. G. wejść w ścisłe stosunki z postępowszą intelig[iencją] polską w celu rozszerzenia prawdziwych idei s[ocjal] d[emokratycznych], wyrobienia polit[ycznego] i konspir[acyjnego] i przygotowania na przyszłość czynnych członków partji (jednogłośnie).

W kwestji stosunku wzajemnego organizacji krajowej i Zagranicznego Komitetu.

1) Z[agraniczny] K[omitet] reprezentuje partję za granicą.

2) K[omitet] Z[agraniczny] zajmuje się wydawaniem pism i broszur partyjnych za granicą, transportowaniem takowych do kraju zapomocą krajowych organizacji i niesieniem wszelkiej innej pomocy organizacji krajowej.

3) Organizacja krajowa oraz K[omitet] Z[agraniczny] nie wchodzą w żadne stałe stosunki z in[nemi] partjami jako też nie przedsiębiorą żadnych zmian zasadniczego charakteru (dotyczących programu i taktyki partji) bez wzajemnego porozumienia się organizacji krajowej i K[omitetu] Z[agranicznego] drogą part[y nego] Zjazdu lub part[yjnej] konfer[encji]. Jeżeli to niemożliwe, niezbędną w takich razach drogą bezpośredniego porozumienia jest zgoda K. Z. i Z. G., przyczem następny zjazd partyjny sankcjonuje[12] decyzje tychże. Przyjęto jednogłośnie.

Do punktu czwartego. (Kwestja wydawn[ictw] i eksped[ycji]. Uchwalono rezolucje następujące:

1) Opierając się na uchwale Zjazdu 1901 r., który włożył na Z. G. obowiązek kontroli roboty w całym kraju, zjazd wyraża życzenie aby odezwy kom[itetów] miejscowych wydawane były za porozumieniem z Z. G. (większością przeciw jednemu; jeden wstrzymał się od głos[owania]).

Z. G. zwołuje zjazd w porozumieniu z K. Z. Sprawozdanie o stanie ruchu powinno być piśmienne. Z. G. i K. Z. powinny każdorazowo przed zjazdem ustanowić prowizorycznie[13] porządek dzienny i opracować wnioski do pojedyńczych punktów (oraz zakomunikować wraz ze sprawozdaniem członkom K. Z.).

3) Wobec uzupełnień wniesionych przez Zjazd do statutu organizacyjnego poleca się tow. . . .[2] za ich odpowiedzialnością, spisać statut organizacyjny w całości na zasadzie decyzji przyjętych przez poprzednie zjazdy part[yjne] o ile nie zostały zmienione oraz uchwał obecnego Zjazdu (jednogłośnie, jeden wstrzymał się od głosu).

4) Z. G. powinien przysyłać K. Z. co kwartał sprawozdanie o stanie ruchu w kraju.

Uwaga: Wymienić poszczególne punkty sprawozdania poleca się to tow. . . .[2]

5) Zjazd sankcjonuje[12] wydawanie nadal „Przegl[ądu] S[ocjal] D[emokratycznego]“[14] oraz „Cz[erwonego] Sz[tandaru]“[15] uchwalone przez konferencję partyjną 1902 r. i uważa je nadal za oficjalne organy partyjne (jednogłośnie).

[W kwestji nazwy zjazd decyduje nadać obecnemu zjazdowi miano Czwarty.

Uwaga: W odsyłaczu nazwy powinno być dodane: „Czwarty od czasu istnienia SDKP., trzeci od czasu zawiązania SDKPiL.]

Zjazd poleca redakcji wydanie w najbliższym czasie broszur 1) O rewolucji francuskiej.[16] 2) Młota[17] „Kto z czego żyje“. 3) Katechizm Rob[otniczy].[18] 4) Poezje.[19] 5) Kautsky.[20]

Zjazd wyraża życzenie, aby zgodnie z uchwałą zjazdu r. 1901 nadal wychodził „Przegląd Robotniczy“,[21] jako popularne pismo teoret[yczno]-polityczne.

Uwaga: Uchwały ostatniej konferencji co do wydania broszur zachowują nadal moc obowiązującą.

Zjazd poleca tow. . . .[2] wypracowanie kwestjonarjusza dla korespondencji towarzyszy z kraju.

Kwestja Związków zawodowych: referent tow. Jz.[22]

Zjazd poleca komisji z 3 tow.: (. . . . .)[2] przygotowanie projektu rezolucji co do walki zawodowej i stosunku do niej Partji.

W sprawie agitacji wśród mas robotniczych mówiących po żydowsku Zjazd po dyskusji przechodzi obecnie nad kwestją tą do porządku dziennego.

Obrad dzień czwarty.

28 I. 1903.

Przewodniczący t. . . .[2] Protokół prowadzi (w zastępstwie) t. . . .[2] Obecni wszyscy prócz . . .[2]

Do punktu czwartego w dalszym ciągu.

Kwestja ekspedycji i drukarni, referent t. . . .[2]

Uchwalono: Obrać komisję, która po Zjeździe przejrzałaby sprawozdanie kasy i ekspedycji w celu zbadania organizacji tychże oraz ich udoskonalenia (jednogł.).

Do komisji wybrani: tow. . . . .[2]
Uchwalono: Sekretarz i kasjer powinni dawać członkom K. Z. oraz członkom partji stojącym blisko K. Z., tym których K. Z. uważa za stosownych, kwartalne sprawozdanie o sytuacji w kraju i zagranicą, sprawozd[anie] kasy, ekspedycji szegółowe i ogólne. (Przyjęto wszyst[kiemi] gł[osami]; jeden wstrzymał się).

W kwestji sekretarjatu i kongresu Międzynarodowego.

Referentka tow. . . .[2]

Kwestja Stowarz[yszeń] Zag[ranicznych]. Referenci: tow.: Jz.,[22] Cez.,[23] Hr.[24]

Zjazd gorąco poleca wszystkim towarzyszom przebywającym zagranicą, aby przyjęli ustawę mającą być ostatecznie wypracowaną przez K. Z., która zabezpieczy partji większą jednolitość, spójność i sprężystość (jednogłośnie).

Uchwalono:

Pożądanem jest urządzenie odczytów w różnych miastach zagranicznych (jednogł.).

Uchwalono: Polecić K. Z. opracowanie Ustawy organizacji zagranicznej i organizowanie systemu zbierania pieniędzy. Jest pożądanem wysłanie delegata K. Z. do pojedyńczych miast zagranicznych w celu organizowania członków partji i sympatyzujących jednostek.

Uwaga: Ustawę przyjętą przez poprzedni K. Z. Zjazd poleca K. Z. jako materjał.

Sprawozdanie Kasjera Głównego K. Z.

Ref. tow. . . .[2]

Uchwalono: Zjazd, wysłuchawszy sprawozdania K. Z. sankcjonuje uchwałę konferencji partyjnej z r. 1902,[25] która komitet ten powołała do życia i aprobuje dotychczasową działalność jego.

Zjazd przez aklamację wyraża uznanie tow. . . ., . . ., ...[2] za ich energiczną i korzystną dla partji pracę.

Następujące wnioski oddane zostały jako mat[erjał] K. Z. i Kom[isji].

Materjały dla K. Z.

Zjazd uznaje za konieczne wysłanie t. . . .[2] na rozjazdy agitacyjne i organizacyjne do wszystkich polskich kolonji zagranicznych, w których mamy partyjne stosunki lub kolporterów.

Materjały dla Komisji.

Obowiązkiem Ekspedytora głównego jest posiadanie odpowiedniej książki, w której[by] odznaczone były dokładnie sprawozdania poszczególnych kolporterów (z każdego miasta i miejscowości oddzielnie).

Kolporterzy obowiązani są zdawać szczegółowe sprawozdanie (ilość sprzedanej literatury, ilość bonów i list; ilość pozostałego remanentu[26] na składzie, ilość długów z odznaczeniem za co; ilość przesłanych kasjerowi pieniędzy; ilość wydatków).

Obrad dzień piąty
d. 29 I. 1903.

Przewodniczy tow. . . .[2] Protokół prowadzi . . .[2] Obecni wszyscy.

Do punktu piątego: Kwestja budżetu:

Uchwalono: Krajowe organizacje zobowiązują się pewną część swych dochodów stale dawać na wydawnictwa partyjne (większością).

Wniosek: Organizacja krajowa zostaje zwolnioną od składki Poleca się org[anizacji] kraj[owej], aby literaturę możliwie nie rozdawano darmo a sprzedawano, używając tych dochodów na potrzeby krajowe — Cofnięto.

Uchwalono: I. Zjazd poleca Główn[emu] Kasjerowi K. Z. dobrać sobie do pomocy kilka osób i zorganizować t. z. komisję finansową. Zadanie komisji tej w ogólnych zarysach systematyczne i stałe zorganizowanie zbierania funduszów, a mianowicie:

1) Werbowanie stałych składek.

2) Urządzanie wieczorków, odczytów, loterji, rozpowsz[echnianie] list itp.

3) Urządzanie różnych przedsiębiorstw na korzyść partji.

II. Wszystkie czynności komisji finans[owej] są pod kontrolą głównego kasjera.

Uchwalono: Redakcja otrzymuje pewną kwotę miesięcznie na prenumeratę pism (jednogłośnie).

Dyrektywa: Składka t. Dal.[5] przechodzi do rubryki niestałych.

Kwestja budżetu dochodów stałych i niestałych i rozchodu:

Pożądanem jest stworzenie dla jednego z redaktorów odpowiednich warunków materjalnych w tym celu, aby mógł wyłącznie oddać się redaktorstwu (jednogłośnie).

Amendement.[27] Pozostawia się K. Z. określić kiedy i o ile uskutecznienie tego żądania będzie możliwem i przystąpić do wykonania tego.

Budżet:

Dochód:

Kraj	54 m.
. . .	25 „
. . .	25 „
. . .	40 „
. . .	15 „
. . . (od 1/XII 1903 r.	20 „
Literatura	125 m.
	304 m.
Na nieleg[alną] t. . . .[2]	8 m.
t. . . .[2]	10 m.
	322 m.

Razem trzysta dwadzieścia dwie marki.

Rozchód

Przegląd [Socjaldemokratyczny]	250 m.
Cz[erwony] Sz[tandar]	100 „
Trans[port]	430 „
Red[akcja] hon[orarja]	60 „
	860 m

Razem osiemset czterdzieści marek.

W miarę wydawania broszur t. . . .[2] zobowiązuje się pokrywać niedobór funduszu, przeznaczonego na broszury przynajmniej w ciągu roku w miarę możności i z różnych źródeł.

Budżet powyższy Zjazd przyjmuje do wiadomości i zatwierdza go.

Kwestja Kasy pomocy więźniom i zesł[ańcom] poli[tycznym].

Referent tow. . . .[2]

Uchwalono: Uregulowanie stosunków z „kasą pomocy w[ięźniom] i zes[łańcom] pol[itycznym], zjazd poleca K.Z. (jednogłośnie).

Uchwalono: Przy organizowaniu sekcji poleca Zjazd mieć na względzie organizowanie pomocy dla kasy więźniów.

Organizacja K. Z.

Odczytano z protokólu konferencji z r. 1902 punkty, dotyczące tej kwestji.

Uchwalono: Kom[itet] Z[agraniczny] ma prawo odbierania członkom swoim funkcji. Od decyzji służy apelacja do zjazdu (jednogłośnie).

Uchwalono: Z. G. ma swego przedstawiciela w K. Z. Przedstawiciel ten podlega wszystkim przepisom i ustawie organizacyjnej, obowiązującym członków K. Z. (jednogłośnie).

Co do liczby członków K. Z. — znosi się istniejące ograniczenia i pozostawia się to woli K. Z.

Do punktu szóstego i ostatniego
„Wolne wnioski“

Uchwalono wniosek następujący, wypracowany przez spec[jalną] komisję: Uznając całą doniosłość walki zawodowej Zjazd uchwala, by partja nasza kierowała nią i w miarę potrzeby organizowała ją w celu nadania walce tej charakteru polityczno-socjalistycznego i wyzyskania jej w celach pogłębienia świadomości klasowej (jednogł.).

Uchwalono: Kasa bierze na siebie koszta Biura Międzyn[arodowego] przyczem poleca się K. Z. porozumienie z organiz[acją] poznańską, co do podziału kosztów przedstawicielstwa (jednogł.).

Poleca się K. Z. zorganizowanie korespondencji co do ruchu w kraju do pism zagranicznych (jednogł.).

Poleca się. W razie gdyby pertraktacje z rosjanami nie osiągnęły pozytywnego rezultatu Zjazd poleca tow.: Lx,[28] Kar.,[29] War.[30] zredagowanie w ciągu 7-iu miesięcy programu partyjnego i ogłoszenia go jako „Projektu“ w Przeglądzie S[ocjal]-D[emokratycznym].

Kwestję Archiwum i pieczątki powierzono K. Z.

Poleca się tow. . . . . , . . .[2] zredagowanie i przygotowanie do druku sprawozdania ze Zjazdu.

Zjazd wyraża życzenie, ażeby zobowiązać stałych współpracowników do dostarczania ośmiu stronic przecięciowo w Przeglądzie S[ocjal]-D[emokratycznym].

Na redaktorów wybrano tow.: Kr.[29] i Wr.[30] (jednogł.). Do Kom[itetu] Z[agranicznego] obrano . . ., . . ., . . ., . . ., . . .; prócz tego do K[omitetu] wchodzą obydwaj redakt[orowie] i tow. Cez.[2] jako członek B[iura] M[iędzynarodowego]. W celu wykonania uchwały o stosunku do RSDPR wybrano delegatów: . . .[2]

Na wniosek przewodniczącego prezydjum honorowe w celu zagajenia posiedzenia i zamknięcia Zjazdu powierzono w dowód uznania za pracę tow. . . .[2]

Przew[odniczący] tow. . . .[2] w mowie wypowiada uznanie t[owarzyszom] z kraju i zamyka posiedzenie oświadczeniem iż IV Zj[azd] partyjny SDKPiL jest zamknięty.

KONIEC

[1] Słowo w tekście przekreślone.

[2] Kropki są dane zamiast skrótów imion, nazwisk lub pseudonimów nieczytelnych, przekreślonych w tekście.

[3] G — Stanisław Gut (Gutt) — z zawodu kapelusznik, był członkiem „Związku Robotników Polskich", emigrował do Szwajcarji. Na emigracji był członkiem „Stowarzyszenia Socjaldemokratów Polskich" w Zurychu. W 1905 r. wrócił do kraju, po upadku rewolucji stał się agientem ochrany.

[4] T — nie udało się ustalić, o kim mowa.

[5] D — S. Dalski — Adam Patrz „Z Pola Walki" № 5—6, str. 120, uw. 11.

[6] Conditio sine qua non — po łacinie, znaczy: warunek niezbędny.

[7] p., str. 144.

[8] Funkcja — czynność.

[9] α — czyta się: alfa, pierwsza litera alfabetu greckiego: a.

[10] β — „ „ beta, druga litera alfabetu greckiego: b.

[11] Carte blanche (czyta się: kart blansz) — po francusku znaczy niezapisaną kartę, w przenośni — wolną reką, nieograniczone pełnomocnictwo.

[12] Sankcjonować — uznać, przyzwolić.

[13] Prowizorycznie — tymczasowo.

[14] „Przegląd Socjaldemokratyczny" — organ teoretyczny SDKPiL. Zaczął wychodzić w marcu 1902 r., do maja 1904 r. wyszły 22 numery.

Stałym redaktorem począwszy od № 3-go, r. 1902 był Jan Tyszka — Leon Jogiches, stałym autorem (z rzadkiemi wyjątkami) artykułów wstępnych był War. (A. Warski), rubryki „Z Kraju" — Jan z Czerniakowskiej (A. Warski). Prócz tego stałemi współpracownikami w okresie do 1904 r. zpośród t.t. polskich byli: Róża Luksemburg, J. Marchlewski (Karski), Janusz Trąbczyński (Ludwik Kulczycki), J. Jelski (A. Warski), S. Adamski (S. Ettinger), Zygmunt Żuławski (obecnie poseł PPS w Sejmie), Turski (J. Goldenberg).

Zpośród t.t. niepolskich stałemi współpracownikami w owej epoce byli: M. Beer Karol Kautsky, Parvus, Karol Liebknecht, Franciszek Mehring, Paweł Singer (Niemcy), Adelaida Dworzak-Popp (Austrja), Giovanni Lerda (Włochy), Martow (Rosja), Kriczewski (Francja).

W drugim zaś okresie, t. j. od r. 1908—10 wyszło wszystkiego 19 numerów. Stałym redaktorem był J. Tyszka, stałym autorem artykułów wstępnych był War (A. Warski) (z wyjątkiem kiedy przebywał w więzieniu) i rubryki „Z kraju" — Jan z Czerniakowskiej (A. Warski).

Stałemi współpracownikami zpośród t.t. polskich byli: M. Broński, J. Karski H. Krakowski (Kamieński-Domski), Róża Luksemburg, A. Małecki, S. Nowicki Karol Radek, Spartakus (tym pseudonimem podpisywał artykuły J. Karski i A. Małecki), Więzień z X pawilonu (Zdzisław Leder).

Z pośród zaś zagranicznych towarzyszy współpracownikami byli: Lenin N. (napisał artykuły: 1) Przyczynek do oceny rewolucji rosyjskiej, (kwiecień 1908 r. № 2). Program rolny socjaldemokracji w rewolucji rosyjskiej (sierpień 1908 r. № 6). Uwagi z powodu „odpowiedzi" D. Masłowa (paźdz.-list. 1908 r., № 8—9 G Aleksiński, P. Masłow, N. Riazanow, L. Trocki (Rosja), Karol Kautsky, Kautska Ludwika — prowadziła stałą rubrykę „Przegląd Czasopism", Franciszek Mehring H. Ströbel, E. Wurm, A. Stadthagen, A. Bebel, J. Jaeckel, Henryk Schulz (Niemcy), De Man Henryk (Belgja), Askew I. B. (Anglja), Olberg-Lerda Oda (Włochy), Pan-

nekoek A. (Holandja), Boudin L. B. (Stany Zjednoczone), Compère-Morel (Francja), Martua M. (Estonja—Finlandja).

[15] „Czerwony Sztandar“ zaczął wychodzić w 1902 r. — jako pismo agitacyjne. „Czerwony Sztandar“ przetrwał lata kontrrewolucji i wojny imperjalistycznej. Po połączeniu SDKPiL z lewicą PPS w grudniu 1918 r.—jako centralny organ KPRP zaczął wychodzić legalnie „Sztandar Socjalizmu“. Naskutek jednak prześladowań prasowych i po nieudanych próbach wydawania legalnego centralnego organu partyjnego, w październiku 1919 r. „Czerwony Sztandar“ zaczął wychodzić nielegalnie jako centralny organ KPRP. W tym charakterze „Czerwony Sztandar“ wychodzi dotychczas.

[16] „Z Wielkiej Francuskiej Rewolucji“ — zostało wydane w Bibljotece Socjaldemokratycznej.

[17] Młot — Szymon Dickstejn, członek partji „Proletarjat“, (patrz „Z Pola Walki“, № 5—6, str. 101). „Kto z czego żyje“ zostało wydane w Bibljotece Socjaldemokratycznej.

[18] Katechizm Robotniczy — nie został wydany.

[19] „Pieśni Proletarjatu“ — zostały wydane w Bibljotece Socjaldemokratycznej.

[20] Myślano wtedy o wydaniu Kautskiego: „Nauki ekonomiczne K. Marksa“. Przez partję wydane nie zostały.

[21] „Przegląd Robotniczy“ — organ Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, zaczął wychodzić we wrześniu 1900 r. № 5 miał już nagłówek „Organ Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy“, wyszedł w r. 1904 z następującą uwagą „Od Redakcji“: „Czwarty Zjazd naszej Partji postanowił wydawać dalej „Przegląd Robotniczy“, zmienił wszakże stosownie do nowych potrzeb charakter tego wydawnictwa. Przedtym „Przegląd Robotniczy“, będąc jedynym organem Socjaldemokracji KPiL musiał odpowiadać różnorodnym potrzebom agitacji. Dziś, gdy rozwój naszego ruchu czyni niezbędnym obok organu teoretycznego, jakim jest „Przegląd Socjaldemokratyczny“, oraz pisma agitacyjnego „Czerwonego Sztandaru“, stworzenie pisma popularno-naukowego, przeznaczonego głównie dla wykształcenia agitatorów-robotników, „Przegląd Robotniczy“ temu właśnie zadaniu będzie służył.

Szósty i ostatni zarazem numer „Przeglądu Robotniczego“ wyszedł w r. 1905.

[22] Jz. — Józef — Feliks Dzierżyński.

[23] Cez. — Wanda Cezaryna Wojnarowska, p. „Z Pola Walki“, № 5—6 str. 107.

[24] Hr. — — Henryk — J. Hanecki.

[25] Materjałów drukowanych o konferencji tej niema.

[26] Remanent — termin techniczny, oznacza pozostałość.

[27] Amendement — po francusku, znaczy: dodatek, poprawka.

[28] Lx. — Róża Luksemburg.

[29] Kar. Karski (J. Marchlewski).

[30] War — A. Warski.

3

PROTOKUŁ IV ZJAZDU SDKPiL, SPRAWDZONY PRZEZ WYBRANĄ PRZEZ ZJAZD SPECJALNĄ KOMISJĘ

Protokuł pisany ręką Czarneckiego.

Sprawozdanie ze Zjazdu IV-go* SDKPiL.

Uznając za słuszną i za nadal obowiązującą zasadę urządzania Zjazdów w kraju, członkowie SDKPiL, wobec istnienia spraw palących, wymagających niezwłocznego załatwienia, i wobec niemożliwości urządzenia w chwili obecnej zjazdu w kraju, postanawiają tym razem uczynić wyjątek i urządzić zjazd zagranicą".

Rezolucję tę przyjęli jednogłośnie wszyscy obecni na posiedzeniu wstępnym dnia 24 lipca 1903 r. (Obecnemi byli: towarzyszki: 1) Cer.[1] i 2) Br.;[2] tow.: 3) Kar.,[3] tow. 4) L.,[4] 5) Tur.,[5] 6) Wac.,[6] 7) Cz.,[7] 8) J.,[8] 9) H.[9]

Protokół

Obrad dzień pierwszy

dn. 25 lipca 1903 r.

Obecni:

T-ki: 1) Cez.[1]
2) Br.[2]
T-sze: 3) Kar.[3]
4) L.[4]
5) Tur.[5]
6) Wac.[6]
7) Cz.[7]
8) J.[8]
9) H.[9]

Przewodniczy obradom t-ka C.[1] Protokół prowadzi tow. Cz.[7]

Odczytano listy zaproszonych na zjazd towarzyszy G.[10] (Zürich) i T[11] (Paryż), wyłuszczające powody nieobecności ich na zjeździe. Tow. D[12] zawiadomił w swoim czasie towarzyszów, zwołujących zjazd, iż nie będzie na zjeździe z powodów od niego niezależnych, ważnych dostatecznie.

Na zjeździe są obecni przedstawiciele Zarz[ądu] Głów[nego] organizacji krajowej.

---

* Od czasu istnienia SDKP, a III-go od czasu zawiązania SDKPiL.

Porządek dzienny:
(przyjęto jednogłośnie).

1. Przyjęcie porządku dziennego.
2. Organizacja krajowa.
3. Stosunek do Rosyjskiej Soc[jal-]demokratycznej Partji.
4. Kwestja wydawnictw i ekspedycji.
5. Organizacja zagraniczna i Komitet Zagraniczny.
6. Wolne wnioski.

Do punktu drugiego porządku dziennego
(„Organizacja krajowa“)

Towarzysze z kraju H.[9] i W.[6] zdają sprawozdanie z kraju.

W celu opracowania projektu niektórych zmian organizacji wybrano komisję specjalną, którą zobowiązano przedstawić nazajutrz projekt organizacji; poczem posiedzenie zamknięto.

Obrad dzień drugi.

26 lipca 1903 roku.

Obecni wszyscy z dnia poprzedniego i tow. Ad.[13] Przewodniczący tow. K.[3]

Obrana w dniu poprzednim komisja zdaje sprawozdanie i przedstawia plenum dwa projekty dla rozpatrzenia.

Projekt № 1.

Możliwie w każdym mieście i osadach fabrycznych, gdzie niema czynnych komitetow partyjnych, powinien być mąż zaufania partji.

Projekt № 2-gi.

I. 1) W każdym mieście i miasteczku i osadzie fabrycznej powinien być mąż zaufania i jeden towarzysz jako zastępca. Mąż zaufania musi być zatwierdzony przez Z[arząd] Gł[ówny].

2) W obowiązki i funkcje męża zaufania wchodzą:

a) Praca nad stworzeniem (o ile można) miejscowego komitetu S[ocjal] D[emokratycznego] za zgodą uprzednią Z[arządu] G[łównego].

b) Wypełnianie funkcji sekretarza tegoż Komitetu.

c) Zbieranie funduszów.

d) Stałe wysyłanie korespondencji do pism partyjnych.

e) Okazywanie wszelkiej pomocy Zarządowi Głównemu.

f) Sprawozdanie kwartalne dla Z. G. szczegółowe:

α) ilość rozpowszechnionej literatury i zebranych pieniędzy, robotniczych zebrań, strajków, demonstracji, ilość i charak-

ter kółek agitacyjnych i samokształcenia, ilość wysłanych do pism korespondencji.

β) wyjaśnienie potrzeb miejscowych.

Zarząd Główny podtrzymuje stosunki z komitetami miejscowymi i mężami zaufania. Funkcje Z. G. pozostają dawnemi zgodnie z uchwałą poprzedniego zjazdu. Projekt 2 (drugi) przyjęty został.

Rezolucja: Wobec panujących warunków policyjnych IV Zjazd SDKPiL zgodnie z uchwałą II-go Zjazdu 1900 r. uznaje, że żadne organizacje partyjne nie mogą powstać przez wybory, a sankcjonują się skutecznością swej pracy i wspólnym zaufaniem (przyjęto).

Zjazd, wysłuchawszy sprawozdanie Zarządu Głównego, wyraża mu swoje zupełne zaufanie i jednomyślnie zatwierdza jego wybór ponowny.

Do punktu trzeciego („Stosunek do rosyj[skiej] Soc[jal] Dem[okratycznej] p[artji] rob[otniczej]")

Uchwalono:

W duchu rezolucji I-go Zjazdu Krajowego SDKP roku 1894 oraz Zjazdu SDKPiL 1901 r., które wypowiadają konieczność wspólnej i solidarnej walki politycznej z proletarjatem państwa rosyjskiego przeciw caratowi

Zjazd postanawia:

Jest pożądaną wspólna organizacja socjaldemokratyczna na całe państwo rosyjskie. To główne zadanie obecnej chwili ma znaczenie podstawowe, wobec którego formy organizacji stanowią kwestję szczegółu, której rozstrzygnięcie zależy od stanu i potrzeb ruchu nietylko w Polsce i na Litwie, ale i w Rosji, może więc być skutecznie załatwione tylko drogą porozumienia między socjaldemokracją całego państwa.

Wobec tego Zjazd obecny pozostawia kwestję form organizacyjnych otwartą. Jest pożądanem ze względu na potrzeby socjaldemokratycznego ruchu polskiego

1. Zupełna samodzielność polskiej socjaldemokracji we wszystkich sprawach wewnętrznych, dotyczących agitacji i organizacji w Král[estwie] Pol[skim] i na L[itwie] własne zjazdy, komitety i literatura.

2. Aby wspólna partja socjaldemokratyczna przyjęła nazwę oficjalną S[ocjal] D[emokratycznej] P[artji] R[obotniczej] Rosji przyczem socjaldemokracja polska zachowuje, jako tytuł dodatkowy, swoją dotychczasową nazwę SDKPiL.

3. Inne organizacje socjalistyczne polskie mogą wchodzić w skład ogólnej partji państwa tylko przez przystąpienie do SDKPiL.

4. Aby w skład redakcji centralnego organu wszedł członek polskiej organizacji, któryby w porozumieniu z pozostałą redakcją kierował stanowiskiem organu względem polskich spraw partyjnych i społecznych.

5. Zamiana sformułowania § 7 programu rosyjskiej partji na sformułowanie ścisłe i uniemożliwiające interpretacje w nacjonalistycznym duchu.

6. Żądanie autonomji dla ziem polskich i litewskich.

7. Osiągnięcie rezolucji, formułującej stanowisko soc[jal] dem[okracji] rosyjskiej względem polskiego socjalpatrjotyzmu w duchu SDKPiL.

Zjazd wybiera przedstawicieli, którzyby w razie potrzeby i przy nadarzającej się okazji prowadzili z ros[yjskimi] tow[arzyszami] pertraktacje i daje im carte blanche w ramach powyższej rezolucji.

Rezolucja powyższa przyjęta została jednogłośnie.

Obrad dzień trzeci.

27 lipca 1903 r. (Przewodniczy tow. K.).

Do punktu drugiego.

W kwestji stosunku do innych organizacji w Polsce i na Litwie uchwalono:

1) Członkowie innych organizacji nie mogą być mężami zaufania ani też należeć do żadnej organizacji SDKPiL.

2) Względem członków innych organizacji obowiązującym jest zachowywanie ścisłej konspiracji.

3) Wspólna akcja z bratniemi organizacjami może mieć miejsce w pojedyńczych wypadkach i przedsięwzięciach, i wymaga każdorazowej decyzji Zarządu Głównego (jednogłośnie).

Uwaga: Zważywszy, że S[ocjal] D[emokracja] Litewska stoi na gruncie nacjonalistycznym, zjazd oświadcza:

Soc[jal] Dem[okracja] Król[estwa] Pol[skiego] i Litwy nie uważa SDL za organizację bratnią (jednogłośnie).

W kwesjti pracy wśród inteligiencji Zjazd poleca Zarządowi Głównemu wejść w ścisłe stosunki z postępową inteligencją polską w celu rozszerzenia prawdziwych idei socjaldemokratycznych, wyrobienia politycznego i konspiracyjnego i przygotowania na przyszłość czynnych członków partji (jednogłośnie).

W kwestji stosunku wzajemnego organizacji krajowej i Zagranicznego Komitetu.

1. Zagraniczny Komitet reprezentuje partję zagranicą.

2. Kom[itet] Zagr[aniczny] zajmuje się wydawaniem pism i broszur partyjnych zagranicą, transportowaniem takowych do kraju zapomocą krajowych organizacji i niesie wszelką inną pomoc organizacji krajowej.

3. Organizacja krajowa oraz Komitet Zagraniczny nie wchodzą w żadne stałe stosunki z innemi partjami jako też nie przedsiębiorą żadnych zmian zasadniczego charakteru (dotyczących programu i taktyki partji) bez wzajemnego porozumienia się organizacji krajowej i Komitetu Zagranicznego drogą partyjnego Zjazdu lub partyjnej konferencji. Jeżeli to niemożliwe, niezbędną w takich razach drogą bezpośredniego porozumienia jest zgoda Kom[itetu] Zagr[anicznego] i Z[arządu] Gł[ównego] przyczem następny Zjazd partyjny sankcjonuje decyzje tychże. Powyższa uchwała przyjęta została jednogłośnie.

Do punktu czwartego: Kwestja wydawnictw i ekspedycji.

Uchwalono rezolucje następujące:

1. Opierając się na uchwale zjazdu 1901 roku, który włożył na Zarz[ąd] Głów[ny] obowiązek kontroli roboty w całym kraju, zjazd wyraża życzenie, aby odezwy komitetów miejscowych wydawane były za porozumieniem z Zarząd[em] Głównym (Większością przeciw jednemu, jeden wstrzymał się od głosu).

2. Zarząd Główny zwołuje zjazd w porozumieniu z Kom[itetem] Zagranicznym. Sprawozdanie o stanie ruchu powinno być piśmienne. Zarz[ąd] Głów[ny] i Kom[itet] Zagr[aniczny] powinny każdorazowo przed zjazdem ustanowić prowizorycznie porządek dzienny i wypracować wnioski do pojedyńczych punktów [oraz zakomunikować wraz ze sprawozdaniem członkom Komitetu Zagranicznego].

3. Wobec uzupełnień wniesionych przez zjazd do statutu organizacyjnego poleca się tow.: C.,[1] War.,[13] Józ.,[8] T.[5] i H.[9] za ich odpowiedzialnością spisać statut organizacyjny w całości na zasadzie decyzji przyjętych przez poprzednie zjazdy partyjne, o ile nie zostały zmienione oraz uchwał obecnego zjazdu (jednogłośnie, jeden wstrzymał się od głosu).

4. Zarząd Główny powinien przysyłać Kom[itetowi] Zagranicznemu co kwartał sprawozdanie o stanie ruchu w kraju.

U w a g a: Wymienić poszczególne punkty sprawozdania [poleca się to tow.: H.,[9] J.,[8] Wc.,[6] Tr.[5]

5. Zjazd sankcjonuje wydawanie nadal „Przeglądu Soc[jal]demokratycznego“ oraz „Czerwonego Sztandaru“, uchwalone przez konferencję partyjną 1902 r. i uważa je nadal za oficjalne organy partyjne (jednogłośnie).

[W kwestji nazwy Zjazd decyduje nadać obecnemu zjazdowi miano C z w a r t y (jednogłośnie).

U w a g a: W odsyłaczu nazwy powinno być dodane: „Czwarty od czasu istnienia SDKP, t r z e c i od czasu zawiązania SDKPiL“.]

Zjazd poleca Redakcji wydanie w najbliższym czasie broszur. 1) O rewolucji francuskiej, 2) Młota „Kto z czego żyje“, 3) Katechizm Rob[otniczy], 4) Poezje, 5) Kautsky o Marksie (jednogłośnie).

Zjazd wyraża życzenia, aby zgodnie z uchwałą zjazdu z 1901 r. nadal wychodził „Przegląd Robotniczy“ jako popularne pismo teoretyczno-polityczne. (U w a g a: Uchwały ostatniej konferencji co do wydania broszur zachowują nadal moc obowiązująca). Jednogłośnie.

Zjazd poleca tow. Jz. wypracowanie kwestjonarjusza dla korespondencji towarzyszy z kraju (przyjęte).

K w e s t j a z w i ą z k ó w z a w o d o w y c h: referent tow. Jz.

Zjazd poleca komisji z 3 tow. (Jz.,[8] Hr.,[9] Wc.[6]) przygotowanie projektu rezolucji do walki zawodowej i stosunku do niej partji.

W sprawie agitacji wśród mas robotniczych, mówiących po żydowsku zjazd po dyskusji przechodzi obecnie nad kwestją tą do porządku dziennego.

Posiedzenie zamknięto.

O b r a d d z i e ń c z w a r t y.

28 l i p c a 1 9 0 3 r.

Przewodniczy tow. L.[1] Protokół prowadzi (w zastępstwie) tow. Hr.[9] Obecni wszyscy prócz Cz.[7]

D o p u n k t u c z w a r t e g o w d a l s z y m c i ą g u:

K w e s t j a e k s p e d y c j i i d r u k a r n i: referent tow. Tur.[5]

U c h w a l o n o: Obrać komisję, która po Zjeździe przejrzałaby sprawozdanie kasy i ekspedycji w celu zbadania organizacji tychże oraz ich udoskonalenia (jednogłośnie). Do Komisji wybrani zostali: tow.: Br.,[2] Tur.,[5] Cz.,[7] Jz.[8] i Hr.[9]

Uchwalono:

Sekretarze i Kasjer powinni dawać członkom Komitetu Z[agranicznego] oraz członkom partji, stojącym blisko K. Z., tym, których Komitet Z[agraniczny] uważa za stosownych, kwartalne sprawozdanie o sytuacji w kraju i zagranicą, sprawozdanie kasy, ekspedycji, szczegółowe i ogólne. (Przyjęto wszystkiemi głosami, jeden wstrzymał się od głosu).

Kwestja Stowarzyszenia Zagranicznego.

Referenci tow.: 1) Jz.,[8] 2) C.,[1] 3) H.[9]

Zjazd gorąco poleca wszystkim towarzyszom, przebywającym zagranicą, aby przyjęli ustawę, mającą być ostatecznie wypracowaną przez Kom[itet] Zagr[aniczny], która zabezpieczy partji większą jednolitość, spójność i sprężystość (jednogłośnie).

Uchwalono: Pożądanem jest urządzanie odczytów w różnych miastach zagranicznych (jednogłośnie).

. Uchwalono: Polecić Kom[itetowi] Zagr[anicznemu] opracowanie Ustawy organizacji zagranicznej; organizowanie systemu zbierania pieniędzy. Jest pożądanem wysłanie delegata Zagr[anicznego] Kom[itetu] do pojedyńczych miast zagranicznych w celu organizowania członków partji i sympatyzujących jednostek.

> Uwaga: Ustawę przyjęto przez poprzedni Kom[itet] Zagr[aniczny]. Zjazd poleca Komitetowi Zagranicznemu jako materjał.

Sprawozdanie Kasjera Głównego K[omitetu] Z[agranicznego].

Referent tow. Cz.[7]

Uchwalono: Zjazd, wysłuchawszy sprawozdanie Komitetu Zagranicznego, sankcjonuje uchwałę Konferencji partyjnej z roku 1902, która Komitet ten powałała do życia i aprobuje dotychczasową działalność jego.

Zjazd przez aklamację wyraża uznanie towarzyszom 1) Br.,[2] 2) Tur.[5] 3) Jz.[8] za ich energiczną i korzystną dla partji pracę.

Posiedzenie zamknięto o godz. 8 m. 8 wiecz.

Następujące wnioski oddane zostały jako materjał K. Z. i komisjom.

Materjały.

Zjazd uznaje za konieczne wysłanie tow. Jz. na rozjazdy agitacyjne i organizacyjne do wszystkich polskich kolonji zagranicznych, w których mamy partyjne stosunki lub kolporterów.

Materjały dla Komisji.

1. Obowiązkiem ekspedytora głównego jest posiadanie odpowiedniej książki, w której odznaczone były[by] dokładnie sprawozdania poszczególnych kolporterów (z każdego miasta i miejscowości oddzielnie).

2. Kolporterzy obowiązani są zdawać szczegółowe sprawozdanie (ilość sprzedanej literatury; ilość bonów i list; ilość pozostałego remanentu na składzie, ilość długów z odznaczeniem za co; ilość przesłanych kasjerom pieniędzy, ilość wydatków).

Obrad dzień piąty,

dnia 29 lipca 1903 r.

Przewodniczy tow. L.[1]. Protokół prowadzi t. Cz. Obecni wszyscy.

Do punktu piątego. Kwestja budżetu.

Uchwalono: Krajowe organizacje zobowiązują się pewną część swych dochodów stale dawać na wydawnictwa partyjne (większością).

Wniosek: Organizacja krajowa zostaje zwolnioną od składki. Poleca się org[anizacji] krajowej, aby literaturę możliwie nie rozdawano darmo, a sprzedawano, używając tych dochodów na potrzeby krajowe. Cofnięto.

Uchwalono:

I. Zjazd poleca głównemu Kasjerowi K.[omitetu] Z[agranicznego] dobrać sobie do pomocy kilka osób i zorganizować t. zw. Komisję Finansową. Zadanie komisji tej w ogólnych zarysach systematyczne i stale zorganizowanie zbierania funduszów, a mianowicie:

1) Werbowanie stałych składek.

2) Urządzanie wieczorów, odczytów, loterji, rozpowszechnianie list itp.

3) Urządzanie różnych przedsiębiorstw na korzyść partji.

II. Wszystkie czynności Komisji finansowej są pod kontrolą głównego kasjera.

Uchwalono: Redakcja otrzymuje pewną kwotę miesięcznie na prenumeratę pism (jednogłośnie).

Dyrektywa: Składka tow. Dal.[12] przechodzi do rubryki dochodów niestałych.

Kwestja budżetu dochodów stałych i niestałych i rozchodu.

Pożądanem jest stworzenie dla jednego z redaktorów odpowiednich warunków materjalnych w tym celu, aby mógł wyłącznie oddać się redaktorstwu (jednogłośnie).

Amendement: Pozostawia się Komitetowi Zagranicznemu określić, kiedy i o ile uskutecznienie tego żądania będzie możliwem i przystąpić do wykonania tego.

Budżet.

Dochód:

Kr.	54	m.
Tur.	25	„
H.	25	„
Cz.	40	„
Br.	15	„
Kar. (od 1/XII 1903 r.)	20	„
Liter[atura]	125	„
	304	m.
Na niel[egalną] tow. C.	8	„
„ „ tow. Cz.	10	„
	322	m.

Razem trzysta dwadzieścia dwie marki.

Rozchód

Przegląd [Socjaldemokratyczny]	250	m.
Cz[erwony] Sz[tandar]	100	„
Trans[port]	430	„
Red[akcja] hon[orarja]	60	„
	840	„

Razem osiemset czterdzieści marek.

W miarę wydawania broszur tow. Cz. zobowiązuje się pokrywać niedobór funduszu, przeznaczonego na broszury przynajmniej w ciągu roku w miarę możności i z różnych źródeł.

Budżet powyższy Zjazd przyjmuje do wiadomości i zatwierdza go.

Kwestja Kasy Pomocy więźniom i zesł[ańcom] politycznym.

Referent tow. Hr.

Uchwalono: Uregulowanie stosunków z kasą pomocy więźniom i zesł[ańcom] pol[itycznym] Zjazd poleca Komit[etowi] Zagr[anicznemu] (jednogłośnie).

Uchwalono. Przy organizowaniu sekcji poleca zjazd mieć na względzie organizowanie pomocy dla kasy więźniom (jednogłośnie).

Organizacja Komitetu Zagraniczn[ego].

Odczytano z protokółu Konferencji z roku 1902 punkty, dotyczące tej kwestji.

Uchwalono: Komitet ma prawo odbierania członkom swoim funkcji. Od decyzji służy apelacja do Zjazdu (jednogłośnie).

Uchwalono:

Zarząd Główny ma swego przedstawiciela w K. Z., przedstawiciel ten podlega wszystkim przepisom i ustawie organizacyjnej, obowiązującym członków K. Z. (jednogłośnie).

Co do liczby członków K. Z. — znosi się istniejące ograniczenie i pozostawia się to woli Kom[itetu] Zagr[anicznego].

Do punktu szóstego i ostatniego.

„Wolne wnioski".

Uchwalono wniosek następujący, podany przez Komisję specjalną (patrz wyżej).

Uznając całą doniosłość walki zawodowej, Zjazd uchwala, by partja nasza kierowała nią i w miarę potrzeby organizowała ją w celu nadania walce tej charakteru polityczno-socjalistycznego i wyzyskania jej w celach pogłębienia świadomości klasowej (jednogłośnie).

Uchwalono:

Kasa bierze na siebie koszta Biura Międzynarodowego, przyczem poleca się Komitetowi porozumienie z org[anizacją] poznańską co do podziału kosztów przedstawicielstwa (jednogłośnie).

Poleca się Kom[itetowi] Zagr[anicznemu] zorganizowanie korespondencji co do ruchu w kraju do pism zagranicznych — (jednogłośnie).

Poleca się:

W razie gdyby pertraktacje z rosjanami nie osiągnęły pozytywnego rezultatu, Zjazd poleca tow. L.,[14] Karsk. i War. zredagowanie w ciągu 7-miu miesięcy programu partyjnego i ogłoszenia go jako „Projektu" w „Przeglądzie S[ocjal] D[emokratycznym]".

Kwestję Archiwum i pieczątki powierzono Komitetowi Zagr[anicznemu].

Poleca się tow.: 1) L.,[4] 2) Tur.,[5] 3) J.,[8] 4) Cz.[7] zredagowanie i przygotowanie do druku sprawozdania ze Zjazdu.

Zjazd wyraża życzenie, ażeby zobowiązać stałych współpracowników do dostarczania ośmiu stronic przeciętnie w „Przeg[ądzie] Soc[jal] Dem[okratycznym]".

Na redaktorów wybrano tow. Kr.[3] i tow. Wr.[13] (jednogłośnie).

Do Komitetu [Zagranicznego] obrano tow.: 1) Tur.,[5] 2) Cz.,[7] 3) Jz.,[8] 4) Br.,[2] 5) G.;[10] prócz tego do Komitetu [Zagranicznego] wchodzą obydwaj redaktorowie i tow. C., jako członek B[iura] M[iędzynarodowego].

W celu wykonania uchwały o stosunku do S[ocjal] D[emokratycznej] P[artji] Rob[otniczej] Rosji wybrano, jako delegatów: tow. 1) War.,[13] 2) Hr.,[9] 3) Tur.,[5] 4) Jz.[8]

Na wniosek przewodniczącego prezydjum honorowe w celu zagajenia posiedzenia i zamknięcia zjazdu powierzono w dowód uznania za pracę tow. War.

Przewodniczący tow. W. wypowiada uznanie towarzyszom z kraju i zamyka posiedzenie oświadczeniem, iż IV Zjazd partyjny SDKPiL jest zamknięty.

U w a g a do rezolucji o stosunku do S[ocjal] D[emokratycznej] P[artji] Rob[otniczej] Rosji: (uchwalono jednocześnie z odnośną rezolucją):

Punkty rezolucji: pierwszy, druga część drugiego i trzeci są conditio sine qua non dla przedstawicieli w ich pertraktacjach z S[ocjal] D[emokratyczną] P[artją] Rob[otniczą] Rosji.

Protokół na stronic piętnaście. Na stronicy drugiej przekreślono 10 słów. Na stronicy trzeciej-czwartej (3—4) przekreślono dwadzieścia trzy wyrazy i pięć ostatnich wierszy na stronicy czwartej. Wpisano na górze siedem słów. Na stronicy piątej—szóstej (5—6) przekreślono jedno słowo, wpisano jedno. Na str. (7—8) siódmej-ósmej przekreślono słów osiem, wpisano na górze pięć słów. Na str. (9—10) dziewiątej-dziesiątej przekreślono pięć słów i cztery wiersze, wpisano nad wierszem dwa słowa. Na str. (11—12) jedenastej-dwunastej wykreślono dwa słowa i jeden wiersz; wpisano na górze jedno słowo. Na str. (13—14) trzynastej-czternastej wykreślono jedenaście, wpisano słów trzynaście. Na stronicy piętnastej wykreślono trzy słowa; wpisano na górze pięć [15].

Protokół niniejszy został sprawdzony przez wybraną przez Zjazd specjalną Komisję.

Cz., Leon, Józef, Turski, Warski, Bronia.

[1] Cez. — Cezaryna Wanda Wojnarowska, p. str. 152 „Z Pola Walki" № 7—8.

[2] Br. — Bronia—Stanisława—Goldenbergowa, tow. czynna w kraju w latach 1904—05—06, kierowała pracą wśród kobiet w Warszawie, była kierowniczką koła dyskusyjno-propagandystycznego, członkiem Wojenno-Rewolucyjnej Organizacji w 1905—06; aresztowana i oskarżona o prowadzenie rewolucyjnej agitacji wśród garnizonu warszawskiego. Uwolniona, z powodu choroby za kaucją, emigrowała.

[3] Kar. — Karski (J. Marchlewski).

[4] L. — Leon Jogiches (Jan Tyszka).

[5] Tur. — Turski — Stanisław (J. Goldenberg), sekretarz Komitetu Zagranicznego, czynny członek organizacji warszawskiej w latach 1904—05, organizator Konferencji Międzydzielnicowej w 1905 r., współpracownik „Przeglądu Socjaldemokratycznego".

[6] Wac. — Wacław — Marcin (Wincenty Matuszewski) p. „Z Pola Walki" № 4 „Wspomnienia starego robotnika", str. 85 i „Z Pola Walki", № 5—6, str. 118.

[7] Cz. — Czarnecki (Marjan Eiger).

[8] J. — Józef — Feliks Dzierżyński.

[9] H. — Henryk — J. Hanecki.

[10] G. — Stanisław Gut, p. str. 151 „Z Pola Walki" № 7—8.

[11] T. — p. str. 151 „Z Pola Walki" № 7—8.

[12] D. — S. Dalski, p. str. 151 „Z Pola Walki" № 7—8.

[13] Ad. — Adolf Warski.

[14] Lx. — Róża Luksemburg.

[15] Miejsca przekreślone, o których mowa, nie zostały wydrukowane.

4

REZOLUCJA Z DN. 27 GRUDNIA 1903 r.

Solidaryzujemy się z uchwałami IV Zjazdu pod warunkiem, że Z. G. będzie się znajdował w kraju.

Zważywszy, że nieporozumienie z powodu zwołania 4 zjazdu be faktycznych przedstawicieli miejscowej organizacji może wywołać brak zaufania pomiędzy członkami partji, żądamy wyświetlenia tej kwestji, poruczając ją miejscowemu komitetowi.

+ 11 [1]

— 3

± 2

(*Ręką Dzierżyńskiego dopisane*: „*w War*[*szawie*]").

---

[1] Jak widać, w głosowaniu brało udział 15 osób, z tych 11 — głosowało za powyższą rezolucją; 2-ch — p r z e c i w; 2-ch — się wstrzymało od głosu.

SDKPiL i II ZJAZD SDPRR

Dokumenty dotyczące SDKPiL i II Zjazdu SDPRR.
Przygotowała do druku i zaopatrzyła przypisami H. D. Zarzewska.

5

List Komitetu Organizacyjnege (K. O.)[1] do Komitetu Zagranicznego (K.Z.)[2] SDKPiL

(*List „chemiczny" pisany po rosyjsku*).

7 lutego 1903 r.

Komitet Organizacyjny postanowił wezwać na zjazd tylko te organizacje, które uważają się za część [s. d.] partji Rosji. Dlatego też, jeżeli chcecie być pełnoprawnymi członkami zjazdu, a nietylko z głosem doradczym, oświadczcie że, chcąc pracować wspólnie z rosyjskimi towarzyszami, zaliczacie się do rosyjskiej partji i poszlijcie to oświadczenie do „Iskry". Wtedy natychmiast zwrócą się do Was z zaproszeniem. Czasu macie dość, gdyż zjazd od[łożony]. (Dalszy ciąg listu nie został wywołany).

[1] Komitet Organizacyjny (p. obszerniej o nim w „Z Pola Walki", № 5—6 str. 107, uw. 3) zwołał w lutym 1903 r. plenum, na którym był przyjęty statut zjazdu (zgodny ze statutem 1898 r., jak widać z przemówienia Trockiego na II-im zjeździe). Po tym plenum został wysłany list „chemiczny" do K.Z.

[2] Komitet Zagraniczny (p. obszerniej o nim w protokułach wyżej drukowanych IV Zjazdu SDKPiL, str. 167 „Z Pola Walki" № 7—8).

6

List L. Siergiejewa[1]

Do redakcji „Przeglądu Socjaldemokratycznego". 12 marca [1903] r.

Drogi Towarzyszu!

Czuję się winnym wobec Was: nie ziściła się moja nadzieja na to, że towarzysz [?] będzie miał czas wolny, aby napisać artykuł, ja zaś osobiście dopiero w tych dniach zwolniłem się od terminowych zajęć. Zato teraz będę mógł wziąć się do pracy dla „Przeglądu [Socjaldemokratycznego]", którą obowiązuję się dostarczyć za dwa tygodnie. Teraz napiszę artykuł o stanie naszej partji w chwili obecnej w związku z ogólnym stanem spraw rewolu-

[cyjnych]. Po tym artykule mam nadzieję dać szkic o powstaniu partji politycznych w Rosji (liberałów — demokratów — socjalistów).

Za artykuł o rozstrzygnięciu „kwestji narodowej“ w Niemczech będziemy Wam bardzo wdzięczni. O wysyłanie Wam „Iskry“[2] zarówno jak i innych wydawnictw napisaliśmy do ekspedycji. Ze swej strony poproszę Was o wysyłanie po jednym egzemplarzu Waszych wydawnictw na następujące 2 adresy (prócz tamtego — adresu ekspedycji — na który dotychczas wysyłaliście).

1. M-r N. Aleksiejew,[3] Ampton Street, 22, Gray's Iun Road, London W. C.

i 2. M-r Zagorsky.[4] Boulevard Port Royal, 85. Paris.

Do nas proszę pisać na mój adres:

M-r L. Beliansky, 23, Percy Circus, King's Cross Road, London W. C.

Teraz o K[omitecie] Org[anizacyjnym], oddział jego zagraniczny[5] teraz się organizuje, lecz rosyjski K[omitet] O[rganizacyjny] pozostawia mu wyłącznie funkcje techniczne i rolę niesamodzielną, co jest rzeczą zrozumiałą wobec stosunków, jakie panują między jego trzema częściami (Związek)[6] K[omitet] Z[agraniczny] Bundu[7] i my.[8] Dlatego my uważamy za lepsze skomunikować Was z rosyjskim K[omitetem[O[rganizacyjnym]. Gdybyście Wy w imieniu K[omitetu] Z[agranicznego] lub K. C. Waszej Partji — przysłali nam oficjalne oświadczenie dla rosyjskiego K[omitetu] O[rganizacyjnego], w jakie stosunki [S]DKPiL pragnęłaby wejść z SDPRR, to przesłalibyśmy to oświadczenie, zapoznalibyśmy z nim Komitety, a to przygotowałoby grunt dla pomyślnego rozstrzygnięcia kwestji o takim lub innym udziale Waszej Partji na zjeździe co dla nas — dla redakcji „Is[kry]“ — jest bardzo pożądanem.

Uścisk dłoni

L. Siergiejew.

[1] L. Siergiejew — L. Martow (J. O. Cederbaum) (1873—1923) — znany wódz mieńszewików, był jednym z 6-iu (Lenin, Martow, Potrjesow, Wiera Zasulicz, Plechanow, Akselrod) redaktorów „Iskry“ i „Zarji“. Po powrocie z zesłania, z Turuchańskiego kraju, osiedlił się naskutek rozporządzenia władz w Połtawie i tam założył grupę „Iskry“. W marcu 1901 r. przyjechał do Monachjum. Na II-im zjeździe stał na czele „martowców“. Umarł w Berlinie, 4-go kwietnia 1923 r. (patrz № 5—6 „Z Pola Walki“).

[2] „Iskra“ zaczęła wychodzić w 1900 r. Drukowana była nielegalnie z początku w Lipsku, następnie w Monachjum i Sztutgarcie. Redakcja znajdowała się w Monachjum, następnie ze względów policyjnych przeniosła się do Londynu (w kwietniu 1902 r.), w kwietniu zaś 1903 r. do Gienewy, (patrz № 5—6 „Z Pola Walki“ str. 108, uw. 12).

[3] N. Aleksiejew — współpracownik „Raboczej Myśli“, organu skrajnego skrzydła petersburskich „ekonomistów“ (wychodził częściowo w Berlinie, częściowo w Rosji w 1897—1902 r., wszystkiego 16 numerów). Na emigracji był „iskrowcem“, później zaś bolszewikiem. W r. 1917 pracował w mieńszewickiej organizacji w Irkucku, wrócił jednak do bolszewików.

[4] Zagórski — W. Krochmal (ur. w 1873 r.) — uczestniczył w II-im zjeździe SDPRR (Fomin), jako delegat Komitetu w Ufie. Był członkiem komisji, wybranej celem rozpatrzenia warunków umowy delegacji polskiej. W. Krochmal w r. 1898 zesłany był do Ufy, gdzie brał czynny udział w miejscowej grupie socjaldemokratycznej. W r. 1901 pracował w Kijowie, został aresztowany i 31 sierpnia 1902 r. uciekł w liczbie 10 „iskrowców“ z więzienia zagranicę. Po II-im zjeździe był aktywnym mieńszewikiem.

[5] Zagraniczny Komitet Organizacyjny (ZKO) miał za zadanie „współdziałać w przygotowaniach do zjazdu partyjnego“. Pertraktacje celem utworzenia ZKO rozpoczęły się na początku lipca 1902 r. w Paryżu, lecz ZKO działalności żadnej nie rozwinął i przestał istnieć w sierpniu tegoż roku. Jak widać z listu Martowa, w marcu 1903 r. ponownie się organizował oddział zagraniczny KO o funkcjach czysto technicznych, natury podrzędnej, co najzupełniej zgadzało się ze stanowiskiem Lenina, wyłuszczonym w jego liście do Martowa z dn. 5/II 1903 roku (patrz IV Leninskij Sbornik, str. 214).

[6] Przed przyjazdem Lenina zagranicę w 1900 r. i przed założeniem „Iskry“, emigranci rosyjscy socjaldemokratycznego kierunku byli z inicjatywy „Grupy Oswobożdienije Truda“ (patrz № 5—6 „Z Pola Walki“, str. 138) — zjednoczeni w „Zagraniczny Związek Socjaldemokratów“, którego organem był „Rabotnik“. W „Związku“ toczyła się walka dwuch kierunków. Tak zw. „ekonomiści“ zachowali starą nazwę, zagarnęli pismo i zaczęli je wydawać w r. 1893 pod tytułem „Raboczeje Dieło“; Plechanow zaś założył organizację p. n. Rewolucyjna organizacja „Socjałdemokrat“; literacka grupa „Bor'ba“ z Rjazanowym i Stiekłowym na czele starała się pogodzić obydwa kierunki. W czerwcu 1901 r. w Gieniewie została dokonana próba porozumienia się wszystkich grup, celem opracowania platformy i zwołania zjazdu zagranicznego. Zjazd odbył się w październiku 1901 r., lecz przedstawiciele „Iskry“ i grupy „Socjałdemokrat“ opuścili zjazd, nie mogąc dojść z innemi do porozumienia. Grupy „Iskra“ i „Socjałdemokrat“ ogłosiły się jako samodzielna organizacja p. n. „Zagraniczna liga rewolucyjnych socjaldemokratów“.

[7] „Bund“ — organizacja założona w 1897 r. p. n. „Powszechny żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji“. Wśród robotnikow żydowskich typu rzemieślniczego Bund miał znaczne wpływy. Na 1-szym zjeździe SDPRR w 1898 r. przyznano Bundowi prawo należania do partji rosyjskiej na zasadzie autonomji z pozostawieniem mu samodzielności tylko w sprawach, tyczących sie specjalnie proletarjatu żydowskiego. IV-ty zjazd Bundu, który się odbył w kwietniu 1901 r., przyjął uchwałę, że Bund wchodzi w skład SDPRR jako całość samodzielna na zasadzie federacji. V-ty zjazd Bundu, przyjął „projekt statutu“, którego § 1 brzmiał: „Bund jest częścią federacyjną SDPRR“. W myśl § 2, Bund pozostawia sobie monopol na wyłączne przedstawicielstwo proletarjatu żydowskiego. Na żądaniu federacji Bund obstawał również na II-im zjeździe SDPRR, co zmusiło go do opuszczenia zjazdu (18 sierpnia 1903 r.).

[8] My t. j. „Zagraniczna Liga rewolucyjnych socjaldemokratów“.

7

List A. Warskiego

Do Komitetu [Zagranicznego SDKPiL].

5 kwietnia 1903 r.

Drodzy Towarzysze!

Przy niniejszym załączam list, wysłany przezemnie do „Iskry“ z prośbą dania naszej odpowiedzi Komitetowi Organizacyjnemu.

Jak zobaczycie z treści, list ten w formie delikatnej i towarzyskiej zawiera twierdzenie, że do zjazdu mamy prawo należeć na prawach zupełnych, nie należąc jeszcze formalnie — jak chce Komitet Organizacyjny — do ogólnej partji, bo ogólną partję stworzyć ma dopiero zjazd ogólny; że więc obowiązkiem było Komitetu Org. odrazu uznać zupełne nasze prawo do zjazdu na tej zasadzie, że politycznie stanowimy już część ogólnej S. D., formalnie jeszcze nie utworzonej.

Oczywiście, praktycznego znaczenia sprawa ta nie ma, gdyż na zjeździe i tak otrzymamy prawa kompletne, a w razie potrzeby możemy w ostatniej chwili na wstępie zadeklarować swą przynaeżność do partji ogólnej, jak to chce K. O., abyśmy to teraz zaraz uczynili. Chodzi tylko o to, że teraz nie moglibyśmy nikogo delegować do K. O., a więc poprzestać należało na zaznaczeniu naszego stanowiska socjaldemokratycznego i na wyjaśnieniu K. O. — mu, że jesteśmy częścią partji ogólnej, nawet nie ogłaszając tego w „Iskrze“.

Oddany Wam

Ad[*olf*].

8

List A. Warskiego

List pisany po rosyjsku do Redakcji „Iskry“ na początku kwietnia 1903 r.

Drodzy Towarzysze!

Zapewne Wam wiadomo, że ostatniemi czasy niektórzy wpływowi członkowie rosyjskiej socjaldemokracji [1] zarówno jak i członkowie naszej organizacji SDKPiL wypowiadali się osobiście, że pożądanym byłby udział naszej organizacji w mającym się odbyć zjeździe ogólnorosyjskim.

W związku z tym otrzymaliśmy od Komitetu Org[anizacyjnego] list, w którym ten ostatni komunikuje nam, że, zgodnie z jego

decyzją, na zjeździe mogą wziąć czynny udział (t. j. z prawem udziału w głosowaniu) tylko organizacje, „które zaliczają się do SDPRR“. Proponuje nam zakomunikować redakcji „Iskry“, że nasza organizacja zalicza siebie do SDPRR, poczem natychmiast zwrócą sie do nas z zaproszeniem.

Nie decydując zgóry o naszym udziale w zjeździe, gdyż nasza decyzja zależy przedewszystkiem od naszych towarzyszy w Polsce i na Litwie, pragniemy na razie wyjaśnić naszą sytuację, aby przygotować grunt do dalszego porozumienia.

Zaliczyć siebie do S[ocjal]-D[emokratycznej] P[artji] R[obotnicej] R[ossji] moglibyśmy i mielibyśmy na to prawo tylko w tym wypadku, gdybyśmy faktycznie do niej należeli. Ale w takim razie nasz udział w zjeździe nie stanowiłby żadnej kwestji i uznanie tego byłoby jednakowo obowiązującym zarówno dla polskich jako też i dla rosyjskich towarzyszy. Faktycznie, dotychczas nie jesteśmy związani z rosyjskim ruchem ani formalnie przyjętym wspólnym programem ani wspólną organizacją i dlatego nie przyznajemy sobie oczywiście prawa zaliczać się do SDPRR.

Lecz jeśli Kom[itet] Org[anizacyjny] miał na myśli naszą zasadniczą i polityczną przynależność do rosyjskiej socjaldemokracji, raczej naszą solidarność z nią — a w sytuacji obecnej, t. j. dotychczas tylko o tym może być mowa, — to, rozumie się, pod tym względem nie może być żadnej wątpliwości. Już w marcu 1894 r., a więc nadługo przed zjednoczeniem rosyjskich organizacji socjaldemokratycznych w SDPRR., socjaldemokraci polscy na swym I-szym zjeździe w Warszawie (którego protokuły były wydrukowane w prasie) wysunęli jako podstawowy punkt swego programu politycznego obalenie absolutyzmu i zdobycie wolności politycznych, wysuwając zarazem postulat, że cel ten może być osiągnięty dla Polski tylko dzięki wspólnym wysiłkom i solidarnej walce rosyjskiego i polskiego proletarjatu. Ten że zjazd wypracował program najbliższych żądań, które naogół zgadzają się z projektem programu „Iskry“ i „Zarji“.[2] Pod względem zasadniczym nasza organizacja z samego początku stanęła na gruncie międzynarodowej socjaldemokracji. Na gruncie tych że zasad i żądań stoi „Manifest“ rosyjskiej socjaldemokratycznej partji 1898 r.

W ten sposób socjaldemokracja rosyjska i polska stanowi, naszym zdaniem, jeśli nie formalnie, to duchowo jedną całość. Co zaś się tyczy szczegółów wspólnego programu i form organizacji — to dopiero zadaniem zjazdu powinno być ich ustalenie.

Wyrażając Kom[itetowi] Org[anizacyjnemu] najgorętsze życzenia powodzenia w jego pracy zjednoczeniowej, prosimy Was o zakomunikowanie mu treści naszego listu.

Z towarzyskim pozdrowieniem
Z polecenia Komitetu Zagr[anicznego] Soc[jal]-Dem[okracji] Królestwa Polskiego i Litwy

A. Warszawski.

[1] p. „Z Pola Walki", № 5—6 str. 146.

[2] „Zarja" — organ teoretyczny rewolucyjnych marksistów rosyjskich, drukowany legalnie w drukarni socjaldemokraty i znanego wydawcy niemieckiego J. H. W. Dietza w Stuttgarcie w r. 1901—1902. Jednocześnie nielegalnie była tam drukowana również „Iskra", wskutek czego Dietz poddawał bardzo surowej cenzurze artykuły w „Zarji", dbąjac o to, aby w niej nie było żadnego śladu łączności z nielegalną „Iskrą" i socjaldemokratycznemi grupami w Rosji, co mogłoby naprowadzić policję na ślad drukarni, w której nielegalnie wychodziła „Iskra". Towarzysze rosyjscy skarżyli się, że cenzura Dietza była w wielu wypadkach małostkowa i nieznośna.

9

List L. Martowa do A. Warskiego

Oryginał pisany po rosyjsku.

Drogi Towarzyszu! 19 kwietnia (1903 r.)

Wasze oświadczenie — odpowiedź na zaproszenie Kom[itetu] Org[anizacyjnego] — zostało temu ostatniemu przesłane. Sądzimy, że Wasze wyjaśnienia zadowolą w zupełności Kom[itet] Org[anizacyjny], który dąży jedynie do tego, aby zjazd najbliższy zachował charakter zjazdu już funkcjonującej partji (a nie powstającej dopiero partji, jak tego chciałby ,,Bund",[1] aby mieć możność pertraktować z partją, jako samodzielna strona).

W tych dniach opuszczamy Londyn i dlatego na przyszłość adres mój dla listów i druków będzie na razie:

M-r Blumenfeld[2]
Route Caroline 27, Genève.[3]

Uścisk dłoni
L. M[artow].

[1] p. odnośną uw. na str. 167 „Z Pola Walki" № 7—8.

[2] Blumenfeld I. S. (ur. w 1865. r.) — jeden z czynnych zwolenników i współpracowników grupy „Oswożdienje Truda", następnie członek organizacji „Iskry" — zarządzał drukarnią i transportem wydawnictw. W marcu 1902 r. aresztowany na granicy z transportem nielegalnej bibuły, uciekł w liczbie 10-iu „iskrowców" w sierpniu 1902 r. z więzienia kijowskiego i następnie zagranicą znowu zarządzał drukarnią „Iskry". Po drugim zjeździe aktywny mieńszewik.

[3] Genève — Genewa (miasto w Szwajcarji) — wówczas centrum rosyjskiej emigracji politycznej.

10

List A. Warskiego do KZ

[*po 12. VI. 03 r.*]

Drodzy Towarzysze!

Przedstawiciel „Iskry“, tow. Dementjew,[1] uczynił mi oficjalnie od „Iskry“ następującą propozycję dla naszej partji:

1) Abyśmy napisali do „Iskry“, w celu zakomunikowania przez nią komitetowi organizacyjnemu, że zgadzamy się uważać siebie już teraz za należących do Wszechrosyjskiej socjaldem[okratycznej] Partji Robotniczej.

2) wtedy Org[anizacyjy] Komitet przyszle nam zaproszenie na zjazd ogólny, który ma się odbyć b. prędko (za jakie 6 tygodni) oraz zakomunikuje nam wszystko, co niezbędne jest i tyczy się zjazdu ogólnego.

3) że list nasz, komunikujący Org[anizacyjnemu] Komitetowi należenie nasze do ogólnej partji, nie będzie ogłoszony, lecz przesłany tylko do komitetu org[anizacyjnego].

Motywy „Iskry“ są następujące:

1) „Iskra“ i komitet Org[anizacyjny] chcą, aby zjazd był nie konstytucyjny, nie nowy, lecz II-gi kolejny zjazd partji.

2) na II-gim bowiem, kolejnym zjeździe „Bund“ nie będzie mógł występować jako oddzielna partja, wchodząca z innemi partjami w stosunki federacyjne — do czego dąży „Bund“.

3) na kolejnym zaś zjeździe partji mogą być przedstawione tylko organizacje, już należące do partji ogólnej.

4) „Iskra“ zaś bardzo pragnie, abyśmy byli na zjeździe, ponieważ mamy wspólne z „Iskrą“ specjalne interesy — w sprawie stosunku do „Bundu“.

Pomimo to, uważaliśmy razem z Henryczkiem[2] (który był temi dniami u mnie) i Karskim za potrzebne zaproponować Wam wysłanie listu załączonego, którego treść nie odbiega od pierwszego listu naszego w odpowiedzi na list komitetu org[anizacyjnego] a który, naszem zdaniem, daje możność komitetowi org[anizacyjnemu] zaprosić nas na zjazd pomimo formalności, nie zupełnie wytrzymujących krytyki i nie zmusza nas do narzucania się, wpraszania się na członków partji ogólnej, co byłoby niezgodne z honorem partji naszej.

Co do motywów „Iskry“ — to „Bund“ nawet na II-gim zjeździe kolejnym może jako warunek dalszego swego należenia do partji zaproponować swoją odrębność federacyjną.

Zresztą, ja osobiście, nie taję, że II-gi zjazd kolejny jest warunkiem, utrudniającym przeprowadzenie przez „Bund“ swej zmiany na federację i że kolejność zjazdu i nasz udział w nim ma za warunek nasze uprzednie należenie do partji i nasze zawiadomienie, że do niej należymy. W żadnym bowiem zjeździe kolejnym nie przyjmują udziału ludzie, nie należący do partji.

Ponieważ spawa jest pilna, ważna i sam nie mam prawa brać na siebie odpowiedzialność za jej przeprowadzenie i nie mogę na własną ręke odpisać, jak to zrobiłem po I-szym liście Komitetu Org[anizacyjnego] — więc proszę Was o jaknajszybszą odpowiedź, co do zaproponowanego i załączanego listu.

Wasz *Adolf.*

[1] Dementjew (J. Bassowski — ur. w 1876 r.) iskrowiec, rewolucjonista-praktyk, udział w pracy rewolucyjnej przyjmował od 1896 r. naprzód w Odesie jako propagandysta, następnie w Kiszyniowie, gdzie został wkrótce aresztowany. Emigrował zagranicę w 1900 r. Przy pomocy kontrabandystów zorganizował w sierpniu 1901 r. transport bibuły iskrowskiej przez Galicję drogą na Lwów — miasteczko Teofipol na Wołyniu i Kijów. Drogą tą przetransportowano około 80 pudów literatury. Tą samą drogą przedostawało się dziesiątki „nielegalnych“. W kwietniu 1902 r., został aresztowany w Kijowie i pociągnięty do sprawy „Iskry“. 31 sierpnia 1902 r. w liczbie 10 „iskrowców“ uciekł z więzienia zagranicę. Po rozłamie na II-im zjeździe przystał do mieńszewików, wrócił do Rosji, został aresztowany. W r. 1906, był na zjeździe w Sztokholmie. Po zjeździe pracował jako sekretarz Biura związków zawodowych, był członkiem redakcji „Professjonalnowo Wiestnika“. Do r. 1917 był członkiem Ogólnorosyjskiego Komitetu mieńszewikow. Obecnie—w ZSRR

[2] Henryczek—Henryk — J. Hanecki.

11

Projekt odpowiedzi dla Komitetu Organizacyjnego

Pisane po rosyjsku ręką A. Warskiego.

[przed 26. VI. 03 r.].

Do Redakcji „Iskry“
dla „Komitetu Organizacyjnego“.

Drodzy Towarzysze!

W odpowiedzi na propozycję, uczynioną nam przez Waszego przedstawiciela 12 czerwca r. b., komunikujemy Wam co następuje:

Jak pisaliśmy już w pierwszym liście, w odpowiedzi na list Komitetu Org[anizacyjnego], ostateczna decyzja kwestji w sprawie

naszego udziału w ogólnym zjeździe zależy od naszych towarzyszy w kraju.

Obecnie, za zgodą tych ostatnich, prosimy Was o zakomunikowanie Komitetowi Org[anizacyjnemu], że ani z ich strony, ani z naszej, niema żadnych przeszkód zasadniczych, abyśmy wzięli udział w ogólnym zjeździe, celem ustalenia wspólnego programu i abyśmy się stali w ten sposób nietylko duchowo, lecz i faktycznie częścią jednej wspólnej partji socjaldemokratycznej Rosji.

Za Komitet Zagraniczny S. D. K. P. i L.

A. Warszawski.

12

List A. Warskiego do Komitetu Organizacyjnego

Pisany po rosyjsku przez A. Warskiego. Redakcja listu Tyszki, jak widać ze znajdującego się w archiwum bruljonu, pisanego ręką Tyszki.

Archiwum posiada kopję tej odpowiedzi pisaną ręką Dzierżyńskiego dla członków Komitetu Zagranicznego.

Na kopji znajduje się dopisek A. Warskiego po polsku. Dopisek ten podajemy niżej.

Do Redakcji „Iskry" dla Komitetu Organ[izacyjnego]

26. VI. [03 r.].

Drodzy Towarzysze! W odpowiedzi na propozycję, uczynioną nam przez Waszego przedstawiciela 12 cz. r. b., komunikujemy Wam, co następuje:

Jak pisaliśmy już w pierwszym liście w odpowiedzi na list „Komitetu Organiz[acyjnego]", organizacja nasza w dziedzinie ogólnych zasad podstawowych żądań programowych i taktyki stoi na tym samym gruncie, co i poszczególne socjaldemokratyczne organizacje rosyjskie.

Jeżeli mający się odbyć Zjazd dąży do zjednoczenia we wspólną partję wszystkich socjaldemokratycznych organizacji, solidarnych w swoich poglądach, również i tych, które z tych lub innych powodów w pierwszym zjeździe partji udziału nie brały, to przez to samo znikają przeszkody do naszego udziału w zjeździe.

Działając w tym samym kierunku, co i inne organizacje socjaldemokratyczne w Rosji, my już obecnie idejowo i politycznie

należymy do ogólnej partji—chociaż tymczasem—nie jednoczy nas funkcjonująca ogólno-partyjna organizacja—lecz to samo stosuje się do poszczególnych rosyjskich grup socjaldemokratycznych.

Dopisek Warskiego ołówkiem:

Razem z tym [powyższym] listem posłałem Martowowi list od siebie, pisząc mu, że teraz spodziewamy się już skończenia formalności i że zaraz otrzymamy zaproszenie na zjazd. Sądzę, że zaproszenie zaraz przyszlą. Odpowiedź Wam zakomunikuję. Proszę Was o przesłanie tego Trzasce.[1] W sprawie tego listu porozumiałem się z Karskim, Henrycz[kiem][2] oraz Berlinem i pośpieszyłem wysłać bez Was, bo byłoby za późno, zjazd może się odbyć bardzo prędko.

Ad. [*olf*].

[1] Osoby Trzaski nie udało nam się wyjaśnić. Towarzysze, którzy wiedzą cokolwiek o nim, proszeni są o zakomunikowanie tych wiadomości do redakcji „Z Pola Walki".

[2] Henryczek—J. Hanecki.

13

List Martowa do A. Warskiego

3 lipca [1903 r.].

Szanowny Towarzyszu!

Otrzymałem Wasz list i jednocześnie nadeszła odpowiedź Komitetu Organizacyjnego na Wasz poprzedni list do niego. KO nie uznał za możliwe wziąć na swoją odpowiedzialność zaproszenie SDKPiL na zjazd, tekst zaś Waszego oficjalnego listu pozwala mi zrozumieć, dlaczego KO zmuszony był powziąć taką decyzję. Nie wiem, jakie były pertraktacje KO z Waszymi towarzyszami w kraju, lecz, sądząc z Waszego listu, pertraktacje te nie doprowadziły mianowicie do tego rezultatu, który pozwoliłby KO wziąć na swoją odpowiedzialność zaproszenie na zjazd. Jak wytłumaczyłem tow. Dzierżyńskiemu i jak Dement[jew] powinien był wytłumaczyć Wam, KO nie może zejść ze stanowiska formalnego, zgodnie z którym powołany jest do zwołania zjazdu na podstawie ustawy 1898 r. Zgodnie z duchem tej ustawy, i zgodnie z praktyką przyjętą w SDPRR, SDKPiL mogła być uważna za część partji, gdyby oświadczyła to formalnie, obowiązując się w ten sposób podporządkować się uchwałom zjazdu i rozpatrywać go nie jako zjazd konstytuujący, mający dopiero zaw-

rzeć umowę między różnemi organizacjami, lecz jako zjazd, w którym biorą udział organizacje, związane już aktem uznania Partji jako całości.

Jak wiecie, Bund zrobił próbę ogłoszenia mającego się odbyć zjazdu—za zjazd konstytuujący, aby w ten sposób pozostawić sobie formalne prawo pertraktować na zjeździe z rosyjskiemi organizacjami, jako strona równouprawniona. — KO odrzucił taką interpretację, oświadczył, że zjazd będzie zjazdem organizacji, wchodzących w skład Ros[yjskiej] P[artji], a zatem nie może, zapraszając organizację, która nie weszła w skład Partji, uznać w ten sposób interpretacji, na którą nalegał przed tym Bund i od której sam obecnie odstąpił. Gdyby organizacja Wasza oświadczyła, że wstępuje do SDPR Rosji, jak uczynił to Związek Syberyjski, przyznałaby przez to samo, że zamierza wziąć udział w opracowaniu nowego statutu organizac[yjnego] partji, nie wiążąc swych delegatów żadnemi decyzjami, powziętemi przez nią, jak np. rezolucją o federacyjnych stosunkach między rosyjskimi i polskimi s[ocjal]-d[emokratami].[1] Skoro rezolucja ta obowiązuje nadal i polscy towarzysze nie mogą wziąć udziału w zjeździe na takich samych zasadach, na jakich wezmą udział rosyjscy s[ocjal]-d[emokraci], KO nie może przez zaproszenie ich wypaczyć całego charakteru zjazdu. KO musi pozostawić samemu zjazdowi decyzję w tej sprawie. Powołanie się Wasze na „poszczególne rosyjskie organizacje“ jest niesłuszne: te ostatnie w rzeczywistości są zjednoczone w jednej funkcjonującej ogólnorosyjskiej wspólnej organizacji part[yjnej], o ile noszą jej nazwę i przez to samo uznają statut 1898 r., dopóki nie został zmieniony. Naodwrót, polska s[ocjal]-d[emokracja], o ile jest związana rezolucjami swojego zjazdu, nie może uznawać statutu 1898 r.— o ile temu ostatniemu obca jest federacyjna zasada organizacji.

Żałujemy bardzo, że pożądane przez nas zaproszenie Waszej organizacji, nie mogło być dokonane przez KO. Pozostaje obecnie wyrazić nadzieję, że zjazd sam postanowi ją zaprosić. Dobrze będzie, jeśli będziecie gotowi—na wypadek zaproszenia—wziąć udział w pracach zjazdu. Ze swej strony, aby to ułatwić, zakomunikuję Wam te kwestje, nad któremi będzie obradował zjazd. (Spis ten jest tylko przybliżony).

1) Program partji. 2) Organizacja partji i jej organ literacki. 3) Taktyka partji: sprawa demonstracji, teror, walka związkowa i organizacje związkowe, „legalizacja“ ruchu robotniczego, praca

wśród chłopów, studentów i w wojsku. 4) Stosunek do innych partji rew[olucyjnych]: do liberałów i soc[jalistów]-rewolucjonistów. Międzynarodowy kongres w Amsterdamie i przedstawicielstwo rosyjskiego ruchu zagranicą.

Głos,[2] bądźcie łaskawi przysyłać po dawnemu.

Mocny uścisk dłoni *L. Martow.*

[1] III-ci zjazd SDKP i L przyjął pod wpływem Zalewskiego uchwałę o federacyjnym połączeniu Socjaldemokracji polskiej z rosyjską Socjaldemokracją—uchwała niezgodna z duchem SDKP i L (p. odnośną uchwałę w „Materjałach do Dziejów Ruchu Socjalistycznego w Polsce“, t. I, str. 144, rez. VI).

[2] „Głos“ był wówczas legalnym tygodnikiem marksistowskim, wychodzącym w Warszawie p. redakcją J. W. Dawida.

14

List A. Warskiego do Haneckiego

Monachjum 7. VII. 03.

Kochany Henryku!

Otrzymaliśmy odpowiedź „Org[anizacyjnego] Kom[itetu]“. Organ[izacyjny] Komitet nie może nas zaprosić na zjazd, gdyż nie ma prawa, a to dla tego: 1) jest związany formalnie statutem, według którego tylko organizacje, już należące do partji według statutu 1898 r. (na zasadach autonomji) mogą brać udział w zjeździe 2) dlatego, że według uchwał naszego ostatniego zjazdu[1] my możemy należeć tylko na podstawie federacji, co jest przeciwne obowiązującemu statutowi 1898 r. Wobec tego „Org[anizacyjny] K[omitet]“ postara się, a raczej będzie się starał, aby zjazd sam nas zaprosił, bo zjazd jako najwyższa instancja ma do tego prawo. W tym celu Org[anizacyjny] Kom[itet] prosi nas, abyśmy byli gotowi do wysłania delegatów i komunikuje nam porządek dzienny, niżej załączony kongresu.

Wobec tego ja i Józef bierzemy na siebie inicjatywę zwołania zjazdu lub konferencji naszej organizacji na 18 lipca w Berlinie i zawiadamiamy o tem z prośbą przyjechania 1) wszystkich członków Komitetu Zagr[anicznego] 2) Wojnarowską 3) facetów z kraju 4) Zalewskiego,[2] który przyjechał z mandatem na zjazd ogólny od Litwy 5) Leona i Różę.

Gdyby się ten termin okazał zbyt pośpiesznym, można odłożyć na 25 b. m., dajcie natychmiast znać nam, abyśmy mogli uprzedzić innych. Jeżeli dla kilku członków termin ten będzie niedogodnym, to zmienimy datę na 25 i zaraz zawiadomimy wszyst-

kich. Ale pożądany jest termin jaknajbliższy, najdalej 18-ty lipca, gdyż zjazd ogólny odbyć się może prędko, najpóźniej w początkach sierpnia (jak sami przypuszczamy, „Iskra“ daty zjazdu nam nie podaje, tylko prosi, abyśmy byli gotowi).

Odpiszcie zaraz. Do porządku dziennego, prócz bieżących spraw dodajemy: 1) sprawa rezolucji ostatniego naszego zjazdu w kwestji stosunku federacyjnego do partji ogólnej 2) sprawa mianowania delegatów i ich postępowania na ewent. zjeździe ogólnym. [Ręką Józefa Dzierżyńskiego dodane]: 3) Sprawa połączenia się z nami „Proletarjatu“.[3]

Wasz Ad.[4] i *Józef.*[5]

Dopisek ręką tow. Józefa:

Kochany druhu! Wiwat Zaleski, dzisiaj otrzymaliśmy list od Leona że Zal[eski] już w Poznaniu, że był na Litwie. Dłużej czekać ze Zjazdem nie możemy. Zjazd będzie formalny, poważny. Zaleski... [*Dalszego ciągu listu brak, oderwana kartka*].[6]

[1] Patrz „Materjały“, t. I, str. 140—145.

[2] Zalewski, patrz „Z Pola Walki“ № 5—6, str. 106.

[3] Polska Partja Socjalistyczna „Proletarjat“, powstała w r. 1899—1900 z opozycji w szeregach PPS, w programie swym żądała autonomji dla Polski, uznawała teror jako środek polityczny, patrz „Z Pola Walki“ N 5—6, str. 108.

[4] Ad.—Adolf Warski.

[5] Józef—Feliks Dzierżyński.

[6] Listy (14 i 15), pisane przez Warskiego i Dzierżyńskiego do ZG i KZ są jednakowej prawie treści—widocznie celem podziału pracy.

15

List Dzierżyńskiego[1] do KZ

Monac[hjum] 7/VII 903 r.

Drogi Towarzyszu!

Spieszymy podzielić się z Wami radosną nowiną: Zaleski już jest zagranicą, prawdopodobnie jest już w Berlinie.

Otrzymaliśmy odpowiedź Komitetu Organizacyjnego w kwestji naszego udziału na ogólnopartyjnym Zjeździe. Komitet Org[anizacyjny] nie może nas zaprosić na Zjazd, gdyż nie ma prawa, a to dlatego: 1) jest związany formalnie statutem, według którego tylko organizacje, już należące do partji według statutu 1898 r. (na zasadach autonomji) mogą brać udział w Zjeździe; 2) dlatego że według uchwał naszego ostatniego Zjazdu my możemy należeć tylko na podstawie federacji, co jest przeciwne obowiązującemu statu-

towi 1898 r. Wobec tego Kom[itet] Org[anizacyjny] postara się, a raczej będzie się starał, aby zjazd sam nas zaprosił, bo zjazd jako najwyższa instancja ma do tego prawo. W tym celu Kom[itet] Org[anizacyjny] prosi nas, abyśmy byli gotowi do wysłania delegatów i komunikuje nam porządek dzienny, niżej załączony Kongresu.

Wobec tego ja i Adolf bierzemy na siebie inicjatywę zwołania Zjazdu lub konferencji naszej organizacji na 18 lipca w Berlinie i zawiadamiamy o tem z prośbą przyjechania 1) wszystkich członków Kom[itetu] Zagr[anicznego], 2) Wojnarowską, 3) facetów z kraju, 4) Zaleskiego, który przyjechał z mandatem na Zjazd ogólny od Litwy, 5) Leona i 6) Różę Luxemburg. Gdyby się ten termin okazał zbyt pośpiesznym, można odłożyć na 25 b. m. Dajcie natychmiast znać nam, abyśmy mogli uprzedzić innych. Jeżeli dla kilku członków termin ten będzie niedogodnym, to zmienimy datę na 25 b. m. i zaraz zawiadomimy wszystkich. Ale pożądany jest termin jaknajbliższy, najdalej 18-ty lipca, gdyż Zjazd ogólny odbyć się może prędko, najpóźniej w początkach sierpnia (jak sami przypuszczamy „Iskra“ i Org[anizacyjny] Kom[itet]daty zjazdu nam nie podają, tylko proszą abyśmy byli gotowi).

Odpiszcie zaraz. Do porządku dziennego, prócz bieżących spraw dodajemy: 1) sprawa rezolucji ostatniego naszego zjazdu w kwestji stosunku federacyjnego do partji ogólnej; 2) sprawa mianowania delegatów i ich postępowania na ewent. zjeździe ogólnym; 3) sprawa połączenia się z nami „Proletarjatu“.

Ściskamy Was najserdeczniej *Józef*.

[1] List ten został już wydrukowany w № 5—6 „Z Pola Walki“, str. 105. Drukujemy go powtórnie dla zachowania całości obrazu.

16

List A. Warskiego do Komitetu Organizacyjnego.

List ten umieszczony był w protokule II zjazdu SDPRR i w dosłownym tłomaczeniu wydrukowany w № 1 „Przeglądu Socjaldemokratycznego“ z r. 1904.

[prawdopodobnie 26 lipca 1903 r.]

Szanowny Towarzyszu!

Pośpieszam uwiadomić Was, że w kwestji stosunku do socjaldemokracji rosyjskiej zjazd nasz[1]—jak się spodziewałem—przyjął

rezolucję,[2] uznającą sprawę zjednoczenia partji socjaldemokratycznej w całej Rosji za sprawę pierwszorzędnej wagi, której podporządkowane są inne kwestje, i że wobec tego kwestja co do formy organizacji, jako drugorzędna, rozstrzygnięta być musi nietylko z punktu widzenia interesów socjaldemokracji polskiej, lecz i socjaldemokracji w całej Rosji".

[1] VI zjazd SDKP i L odbył się w Berlinie w dn. 25—29 lipca 1903 r.

[2] rezolucja została przyjęta 26 lipca 1903 r.

17.

List Zagorskiego [1] do Komitetu Zagranicznego

Pisany po rosyjsku na mocy rezolucji, przyjętej na II zjeździe SDPRR (p. № 1 „Przeglądu Socjaldemokratycznego" r. 1904). W liście tym słowa „Ginsburgowi" i „Bruksela" zostały zakreślone przez adresata ze względów konspiracyjnych.

Szanowny Towarzyszu! 31/VII. 1903. Bruxelles.

Dziś została przyjęta przez zjazd SDPRR następująca uchwała: „Ze względu na doniosłość uczestniczenia w zjeździe organizacji, uznającej sprawę zjednoczenia partji socjaldemokratycznej w całej Rosji za sprawę pierwszorzędnej wagi, II zjazd SDPRR z przyjemnością wzywa na zjazd polskich towarzyszy z Socjaldemokracji Królewstwa Polskiego i Litwy, z udzieleniem jej głosu doradczego aż do chwili przedstawienia przez nią zjazdowi rezolucji, przyjętej przez nią w sprawie jej stosunku do SDPRR.

Towarzysze polscy mogą przysłać na zjazd nie więcej niż 2 delegatów.

Ginsburgowi[2] lub jego żonie należy przedstawić ten list jako dowód osobisty.

Z towarzyskim pozdrowieniem

W. Zagorski.

[1] W. Zagorski—W. Krochmal, p. uw. na str. 167 „Z pola Walki" № 7—8.

[2] Ginsburg (1863—1920) uczestniczył z głosem doradczym w II-im zjeździe SDPRR pod nazwiskiem Kolcowa B. A., był sprawozdawcą komisji, która miała za zadanie ustalić skład zjazdu. Był to jeden z najstarszych socjaldemokratów, wybitny „Iskrowiec", po II zjezdzie wybitny również mieńszewik. Pracę rewolucyjną rozpoczął w latach 80-ch, w organizacjach narodowolców Petersburga, będąc w bliskich stosunkach z grupą, która organizowała zamach na Aleksandra III dn. 1 marca 1887 r. Po dokonanej ewolucji w kierunku socjaldemokracji, emigrował zagranicę był współpracownikiem „Rabotnika", organu „Związku rosyjskich socjaldemokratów".

Po rozłamie w „Związku" na grupy „Raboczeje Dieło" i rewolucyjną organizację „Socjałdemokrat", Ginsburg był organizatorem i kierownikiem „Socjałdemokrata", następnie „Zagranicznej Ligi Rosyjskiej Rewolucyjnej Socjaldemokracji", pracował w „Iskrze". Po II zjeździe SDPRR był mieńszewikiem, należał do redakcji mieńszewickick organów. Umarł w Ufie w r. 1920.

[3] Bruxelles-Bruksela, stolica Belgji.

18

List J. Haneckiego z Brukseli do Dzierżyńskie g

Br[uksela] 5. VIII—03 r. w nocy.

Drogi Józiu! Obiecałem Ci o wszystkiem pisać; chcąc więc w miarę możności dotrzymać słowo[a], wysyłać[m] Ci ten list.

Otóż przyjechaliśmy ku wielkiemu naszemu rozczarowaniu nie o 10 lecz o 3 w nocy. Zmachani, jak psy, kropnęliśmy zaraz spać, by nazajutrz odszukać kogo trzeba. Na zebranie dostaliśmy się dopiero po obiedzie, było to 10[e] z rzędu [we wtorek, 4 VIII]. Zaraz na wstępie otrzymaliśmy słowo i Adolf wypowiedział wiadomę Ci mowę,[1] podczas której przeczytał nasze trzy punkty.[2] Ponieważ komentarzy do nich nie dodał, więc zapanowało ogromne ożywienie, szczególniej z powodu pierwszego punktu. Jednak dyskusji z tego powodu nie było i została zaraz wybrana komisja, która miała rozpatrzeć naszą rezolucję. Do komisji wszedł Plech[anow], Martow i inni jeszcze trzej Tobie nieznani.[3] Komisja wczoraj wieczorem miała swe posiedzenie, na którym naturalnie byliśmy i my. Po otrzymaniu objaśnień co do pierwszego punktu zgodzili się, że my zasadniczo nie sprzeciwiamy się ich programowi; komisja ta ma też zaproponować rezolucję, którą zjazd napewno przyjmie i która pozwala nam właśnie przystąpić do ich partji. Komisja ta zadawała nam z powodu 1-go punktu kilka pytań (o 2-ch innych punktach nie było wcale mowy), na które my właściwie nie mogliśmy dać odpowiedzi. Tutaj muszę się trochę cofnąć i scharakteryzować wogóle sytuację zjazdu, byś w ten sposób poznał stanowisko komisji owej w kwestji owych pytań. Otóż na zjeździe jest 62 mandatów (delegatów trochę mniej); w tej liczbie 3—raboczedielców,[4] 5—bundowców (prócz tych jest jeden delegat z głosem doradczym; jest i Isakof,[5] Med[em],[6] (Noach[7] i inni), a pozostali—74[8]—iskrowcy. Możesz więc sobie wyobrazić, co za nastrój panuje! Przedewszystkiem zaraz na wstępie był zmieniony porządek dzienny i na wstępie dyskutowano w kwestji Bundu, t. j. o stosunku jego do partji. Dyskusja ciągnęła się b. długo i zabrała im 4 zebrania. Bund na wstępie musiał się zgodzić, że jest to 2-gi zjazd, że zajmuje on na

zjeździe stanowisko takie same, jak wszyscy inni i nie może wchodzić w jakieś pertraktacje z partją. W kwestji organizacji przedstawili oni wypracowaną przez ostatni, t. j. już 5-ty zjazd ich[9] nową ustawę, w której chcą wprowadzić ideję najszerszej federacji, zastrzegli się jednak, że jest to tylko projekt, który może być zmieniony przez zjazd. To też przez zjazd został odrzucony; przedstawili zaraz inny—lecz i ten nie został przyjęty. W końcu została przyjęta rezolucja przez w s z y s t k i c h prócz bu-[ndo]wców, że zjazd w żaden sposób nie może dopuścić federacji. Biedacy i na to się zgodzili. Co zaś wogóle do organizacji, to została wybrana komisja, która ma wypracować projekt. Otóż komisja wczorajsza w naszej sprawie wszystko to nam opowiadała, przeczytała rezolucję, przyjętą w stosunku do Bundu i powiedzieli też nam, że bund..[owcy] w myśl nowej ustawy organizacyjnej, która [ma] być wypracowaną dopiero, nie będzie mógł tworzyć komitetów nowych w Rosji, tylko ich organizacje będą zmuszone przystąpić do miejscowych komitetów. Dalej B-[un]d, jako taki, nie będzie miał przedstawiciela w KC; następnie chcą oni[10] też przeprowadzić, by KC (partyjny) miał prawo kontrolować ich poszczególne komitety i przyjmować udział na ich zjazdach. A teraz co ma być z nami? Pytają się nas, jak my pojmujemy ową „sowierszennuju samostojatielnost'“,[11] której żądamy w 1-ym punkcie. Czy ma to być szeroka autonomia tylko, czy też federacja? Naturalnie pierwsze A w takim razie: 1-o, CK partyjny powinien mieć bezpośrednie stosunki z poszczególnemi komitetami naszemi, i módz kontrolować te komitety, 2-o KC przyjmuje udział w naszych zjazdach; 3-o, na zjazdy partyjne (ogólno-rosyjskie) przysyłają swych delegatów nasze komitety miejscowe, a nie partja jako taka. Następnie, jakie mają być stosunki między nami i B[undem], t. j. czy mają być poszczególne nasze komitety, czy też wspólne. Są to wszystko kwestje, które muszą być omawiane i uregulowane przez mającą być przyjętą ustawę. Chcąc być zupełnie konsekwentnym, to my, wygłaszając ideę autonomji, powinniśmy 1-o, przyjąć powyższe 3 punkty; następnie w tych miastach, gdzie b-[undowcy] mają jednocześnie z nami i swoje komitety—zorganizować ogólne—jedne komitety. To jest teorja, zasada,—praktyka jednak mówi co innego. Otóż, moim zdaniem, to na 1-y punkt nie możemy się zgodzić z wielu powodów: naszych komitetów na razie albo wcale niema, albo też są tak słabe, że nie można ich prezentować rosjanom, są też podług mnie i inne względy, o których dla braku czasu nie wspominam. Żeby ogólno-partyjny CK przysyłał delegata na nasze zjazdy

—na to zgodzić się—mojem zdaniem—możemy. Możemy się też zgodzić co do 3-go punktu. Co zaś do stosunku naszych komitetów do b-[undowskich], to jest chyba jedna rada i ta—liczę—zostanie przyjętą. Tworzyć wraz z nimi wspólne komitety obecnie nie możemy: 1-o, nie są oni szczerymi s[ocjal]demokratami, 2-o komitety nasze „zbundowieją“. A więc utworzymy „zjednoczone komitety“, w skład których wejdzie przedstawiciel naszego i ich komitetów... Jeszcze wiele róznych kwestji, które my powinniśmy byli przewidzieć i rozstrzygnąć. Gdyby nasi szanowni towarzysze nie „politykowali“ niepotrzebnie, a czas dla nas wtedy bardzo drogi poświęcili faktycznie sprawie, t. j. obrachowali wtedy wspólnie, moglibyśmy kwestje te obgadać. Wszak stosunki organizacyjne są dla nas b. ważne; ja, który w ostatnich czasach bywałem w kraju i miałem wciąż z tym do czynienia, mógłbym wtedy dużo powiedzieć. A o Tobie już nie mówię. Teraz położenie naszej delegacji jest dosyć trudne; przynajmniej ja stosunków organizacyjnych nie chcę zbyt lekko traktować. Z chwilą, jeśli nasze 3 punkty zostaną przyjęte (a tego jesteśmy pewni), to my musimy w imieniu naszej partji oświadczyć, że wstępujemy do ogólnej partji. A co będzie, jeżeli zostanie przyjęty taki typ (co do szczegółów) organizacji, który dla nas przynajmniej w obecnych warunkach będzie nie bardzo wygodny.

...Dziś zrana wysłał Adolf list do Leona z prośbą, by pomógł nam zorjentować się w sytuacji. Możebyś przysłał nam rezolucje nasze przyjęte w kwestji organizacji; mogą się nam przydać; również Sztandar (chyba już wyszedł) w większej ilości egzempl[arzy] z 10, by można pokazać facetom... Nie piszę więcej, bo jestem b. zmachany; już późno b[ardzo].—Zabawa ta potrwa chyba ze 2 tygodnie jeszcze. Myśmy byli dotychczas na 3[ch] posiedzeniach, wczoraj po obiedzie 1; dziś 2. Wczoraj debatowali nad tym, jaki organ ma być centralny, przyjęty został naturalnie „Iskra“. Dziś przez cały dzień odczytywali delegaci sprawozdania z działalności; potrwa to jeszcze z $1^1/_2$ dnia.

Z tego wszystkiego widać, że „Iskra“ silna nadzwyczaj. Muszą mieć moc floty. Sam zjazd kosztuje ich do 12 tysięcy rubli (sic!!!). Zupełnie jak u nas.

No daj pyska. Napisz do nas. Postaram się możliwie częściej pisywać. Całuję Cię mocno!

Dla naszych pozdrowienia.

Adres następujący:

Carl Bryjak [12] Hotel des Acacias 6 avenue Fonsny Bruxelles—Midi.

[1] Tekst mowy znajduje się w Archiwum, przepisany ręką Dzierżyńskiego. Mowa ta jest przedrukowana w „Materjałach do Dziejów Ruchu Socjalistycznego w Polsce", t. I, str. 190.

[2] P. art A. Warskiego: SDKP i L wobec II-go zjazdu SDPRR „Z Pola Walki" № 5—6, str. 10.

[3] Trzej nieznani, to: Fomin, Jegorow i Rusow.

a) Fomin-Zagorski-Krochmal, p. str. 167 „Z Pola Walki" № 7—8.

b) Jegorow-E. Lewin, delegat grupy „Jużnyj Raboczyj". Pracę rewolucyjną rozpoczął w latach 90-ch, w charkowskiej grupie socjaldemokratycznej. Był członkiem Komitetu Organizacyjnego, zwołującego II zjazd. W kwestjach spornych II zjazdu, Jegorow wraz z innemi „jużno-raboczeńcami" zajął stanowisko najbardziej skrajno-oportunistyczne. W 1903 r. został aresztowany w Charkowie. W latach reakcji odszedł od ruchu socjaldemokratycznego.

c) Rusow-Bogdan Knunjanc, delegat z Baku, jeden z wybitnych iskrowców 1902-03 r., w latach 1903—1907 był bolszewikiem. W 1905 r., jako wybitny członek Petersburskiej Rady Delegatów Robotniczych, został zesłany, ale z zesłania uciekł. W 1908—1910 mieszkał w Baku, przeszedł do mieńszewików. Został aresztowany i w 1911 r. umarł w więzieniu na tyfus.

[4] „Raboczeje Dieło", p. str. 167 „Z Pola Walki" № 7—8.

[5] Isakof-Liber-M. Goldman (ur. w 1880), był na II-im zjeździe SDPRR z ramienia CK Bundu. Stał na czele delegacji bundowskiej i wraz z nią zajmował skrajną antyiskrowską pozycję. Na zjeździe w Londynie w 1907 r. został wybrany na członka CK SDPRR z ramienia Bundu. Podczas wojny imperjalistycznej był „oborońcem", podczas rewolucji zajmował najbardziej wrogie stanowisko wobec przewrotu październikowego. Obecnie w ZSRR.

[6] Medem, W. D. (Grinberg) (1879—1923)—jeden z najbardziej utalentowanych wodzów Bundu, był autorem broszury „Socjaldemokracja i kwestja narodowościowa", która przed rewolucją była wyrazem stanowiska Bundu w tej kwestji. W pracy rewolucyjnej brał udział od r. 1899 w Mińsku. W 1903 r., będąc na emigracji, został wybrany do zagranicznego Komitetu Bundu i z jego ramienia był delegatem na II zjeździe SDPRR. W 1905 r. wrócił do Rosji. W r. 1913 został aresztowany w Warszawie i skazany na 4 lata katorgi za przynależność do Bundu. W 1915 r., po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie został zwolniony, lecz wkrótce przez niemców wysłany z Polski. W 1921 r. wyjechał do Ameryki, gdzie też umarł.

[7] Noach-Noech-K. Portnoj (Bergman), przedstawiciel Bundu w KO, na początku lat 90-ch; będąc nauczycielem ludowym w Wilnie poznał się w owym czasie z Martowym. Obecnie jest członkiem CK Bundu (w Polsce).

[8] Cyfry powyższe (62 mandaty, a pozostali 74 iskrowcy) figurują w oryginale listu. Widocznie omyłka. Według najściślejszych danych (p. VI Leninskij Sbornik, str. 186—192) skład II zjazdu SDPRR był następujący: uczestników z głosem decydującym było—43, z głosem doradczym—14 (w tej liczbie Warski i Hanecki); mandatów zaś było—51. Podług kierunków głosy te rozpadają się w następujący sposób: nieprzejednanych „iskrowców" czyli zwolenników Lenina—bolszewików było 24, pozostałych t. j. blok martowców, raboczedielców, bundowców, jużno-raboczeńców i t. zw. „błota"—27. „Iskrowcy stali się większością na zjeździe po opuszczeniu go przez 5-iu bundowców (dn. 18 sierpnia) i przez 2-ch „raboczedielców".

[9] p. wyżej, str. 167 „Z Pola Walki" № 7—8.

10 oni—t. j. „iskrowcy".
11 „sowierszennuju samostojatielnost'"—zupełną samodzielność.
12 Karol Bryjak—prawdopodobnie ktoś z socjaldemokratycznej kolonji polskiej.

19

Depesza Róży Luksemburg i Tyszki do Warskiego i Haneckiego

[*prawdopodobnie z 6. VIII. 03 r.*].

Nie róbcie żadnych ustępstw przy [§] 7. Unikajcie jawnej porażki. W tym razie doprowadźcie do zerwania, lecz z powodu organizacji.[1]

[1] z powodu różnicy poglądów organizacyjnych.

20

List R. Luksemburg do Warskiego*

[*Prawdopodobnie 6 sierpnia*].

Drogi Adolfie! W tej chwili otrzymaliśmy Twój pierwszy list[1] z dnia 4-go (sierpnia). W odpowiedzi nań telegrafujemy Ci przedewszystkiem, żeśmy wysłali już w Poniedziałek wieczór express[2] na adres, któryś zostawił: Karol Bryjak Ixelles, Hotel Waterloo. List ów napisaliśmy z powodu №-ru 44-go „Iskry" i zawiera on deklarację w kwestji § 7 z tego powodu, stawiając kwestję na ostrzu noża. Należy, żebyś rosjanom powiedział, że po artykule „Iskry" moralna wartość naszego przyłączenia się do rosjan (środek przeciw PPS) jest dla nas minimalna, a tylko o moralną nam chodziło. Jeżeli nie zgodzą się zmienić § 7, jak żądamy w tamtym liście, to zrywamy przyłączenie się. Powiedz Zasulicz mimochodem, że ja Ci pisałam, iż po artykule „Iskry" nic mi nie zależy na przyłączeniu się i radziłam nie robić żadnych ustępstw więcej.

List ten[2] musisz odebrać z poczty i dać ową deklarację do protokółu.

Teraz, co do punktów, o których piszesz:

1. Żądanie, żeby r[osjanie] mieli przedstawiciela w naszym Komitecie. Nie zgadzamy się. Argumentacja: Kontrola naszej działalności może być: a) pryncypialnowo powiedienia,[3] b) kasatielno politiczeskoj taktiki,[4] c) kasatielno prakticzeskoj diejatielnosti.[5] Co do a) i b) to kontrola nie może i nie potrzebuje być

* W tekście listu R. Luksemburg słowa rosyjskie pisane są rosyjskiemi literami.

wykonywana wewnątrz Komitetu, tylko przez prasę i na ogólnych Zjazdach, albo przez Komitet Centralny, który przecież ma możność obserwować naszą taktykę i akcję polityczną na zasadzie jej objawów widomych. Co zaś do c), do internów[6] roboty agitacyjnej i organizacyjnej, to kontrola jest zbyteczna i jest przedziurawieniem zastrzeżonej wewnętrznej zupełnej samodzielności. Predwaritielnyj kontrol[1] nienużen,[2] niewozmożen,[3] ni w odnoj partji nie praktikujetsja.[7]

2. Utworzenie wszędzie jednego Komitetu z Bundem. Zasadę uznajemy za słuszną i pożądaną, ale jej natychmiastowe wprowadzenie w życie za niepraktyczne. Argumentacja: Komitety bundowe wyrosły przez kilkoletnią robotę i są pożyteczne, o ile się ograniczają na praktycznej agitacji. Znieść je von heute auf morgen[8] byłoby poważnem narażeniem na szwank roboty praktycznej, to samo stosuje się do naszych komitetów. Jeżeli już teraz zaraz miałyby być zrobione wszędzie wspólne Komitety, to to swoditsja prosto k unicztożeniju polskoj org[anizacji], k unicztoż[eniju] Bunda i k sozdaniju nowoj org[anizacji], sostawliajuszczej nieposr[iedstwienno] czast' ruskoj partji. Togda polskije i jewriejskije sjezdy, firma i „awtonomja“ jest' bezsmyslica. No takoj łomki tiepier' proizwiesti nielzja.[9] Nie należy po kancelarsku mit einem Federstrich[10] zrobić przewrót w organizacyjnych stosunkach, tylko anbahnen[11] to połączenie.

3. Komitety mają występować nazewnątrz w akcji politycznej jak jeden komitet. Na formę jednego komitetu nie zgadzamy się, na istotę rzeczy zgoda.

Argumentacja: Występować „jako jeden komitet“ oznacza chyba: z jedną nazwą. Otóż dopóki de facto[12] bundowe komitety z naszemi nie tworzą jednego, nie możemy oczekiwać, aby Bund zrzekł się przy wystąpieniach na zewnątrz swej nazwy, o naszem zrzeczeniu zaś mowy być nie może, bo to się sprzeciwia jednemu z 3-ch zastrzeżonych przez nas punktów. Ale nazwa i firma ma podrzędne znaczenie. Chodzi wszak o ujednolicenie akcji politycznej, walki, taktyki. To uznajemy w zupełności (przytoczcie tu przykład z Łodzi, że proponowaliśmy Bundowi wspólną akcję z powodu Kiszyniewa,[13] a on się wykręcił). W tym duchu zgadzamy się zupełnie na rezolucję, zobowiązującą miejscowe Komitety do wspólnego i jednolitego występowania w akcji politycznej (Maj, demonstracje antirządowe etc).

4. Białoruskie i łotewskie komitety. Tymczasem nie zależy nam wiele na tem, do kogo będą należały te nowo zało-

żone komitety. Argumentacja: koncentrujemy naszą agitację w obecnej chwili przedewszystkiem na polską ludność. Przy oddzielaniu takich komitetów do tej lub owej kompetencji[14] chodzi przecież nie o jakieś „wierchownyje prawa“[15] i „gławienstwa“[16] tylko o praktyczne potrzeby ruchu. Otóż te potrzeby wykazują się dopiero w samym rozwoju ruchu. W niemieckiej partji stale odbywa się „pieriemieżewanije organizacjonnoje“[17] lokalnych organizacji; Poznańskie należało organizacyjnie przed kilku laty do okręgu wschodnich Prus, później oddzielono je do Wrocławskiego okręgu, wreszcie oddzieliło się ono w miarę wzrostu ruchu i od Wrocł[awskiego], tak samo organizacje zawodowe od czasu do czasu w miarę potrzeby przedzielają się gieograficznie. To się tyczy i w Rosji tych pogranicznych miejscowości, które wkraczają i w polskie, i w rosyjskie okręgi. Nie mamy nic przeciw temu, żeby ich rosjanie przyłączyli tymczasem do swoich organizacji; jak ruch pokaże, że pożyteczniej i praktyczniej przyłączyć ich do polskiej org[anizacji], będzie można to zrobić. Nie mamy pod tym względem prawa mieć do rosjan jakąkolwiek nieufność.

5. Przedstawiciel od r[osjan] na naszych zjazdach. Nie zgadzamy się. Argumentacja ta sama, co przy 1. Przyznajemy im zupełną możność i prawo kontroli naszej działalności w jej wszystkich przejawach, ale kontrolowanie naszej wewnętrznej roboty jest zbyteczne i sprzeciwia się zastrzeżonym punktom.

N. B. Ad[18] 1 i 5: Po artykule „Iskry“ nie mamy żadnych gwarancji, że nam Komitet Centralny nie przyszle ludzi, nie stojących na naszym stanowisku w najważniejszej kwestji programu i taktyki.

6. Delegaci na zjazd ogólny od komitetów, a nie od Zarządu Głównego. Zgoda, ale pod warunkiem, że delegaci od komitetów będą potwierdzeni przez nasz Zarząd Główny.

Argumentacja: Naturalnie, że Zarządowi Głównemu nie może chodzić o to, żeby przeszkodzić wysłaniu delegatów z miejscowości na Zjazd ogólny, tylko owszem, im więcej, tym lepiej. Ale jasne jest z drugiej strony, że potrzebne są pewne gwarancje 1-o, że z miejscowości jakiej nie pojedzie jaki fikcyjny delegat, samozwaniec, lub warchoł, wcale nie należący do naszej partji, 2-o, że komitety nie będą przedstawione nieproporcjonalnie, nieodpowiednio do ich sił i roboty. Te oba względy leżą oczywiście w interesie samego zjazdu ogólnorosyjskiego, a tego skontrolować ma się rozumieć nie może nikt lepiej, jak nasz własny Za-

rząd Główny. Wobec tego rezolucja: „Na obszczeruskij sjezd dielegaty wybirajutsia miestnymi komitietami, no mandaty polskich dielegatow dołżny byt' podtwierżdieny Centralnym Komitietom S[ocjał] D[iemokratii] P[olszi] i L[itwy]“.[19]

7. Sformułowanie autonomji — czyli § 7 daliśmy Ci w pierwszym liście,[20] tu jeszcze raz załączamy, przyczem zrobisz i dasz do protokółu oświadczenie, że my dla Polski interpretujemy[21] ten § jako żądanie autonomji Polski i Litwy.

Teraz ogólna dyrektywa taka: starajcie się nie odstępować od powyższych punktów. Jeżeli jednak miałyby które z nich przejść wbrew naszym żądaniom, to, głosując przeciw, zróbcie publiczne zastrzeżenia, że wobec tego, iż te przyjęte teraz punkty zdają Wam się przedziurawiać zastrzeżone przez nas 3 kardynalne punkty, więc zastrzegacie sobie, że nie podejmujecie się sami rozstrzygnąć, o ile te nowo przyjęte punkty nie przeczą naszym zastrzeżeniom i musicie pozostawić ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestji naszej partji. W ten sposób Wy się wycofacie z honorem i nie będziecie zmuszeni „brechen oder biegen“ na miejscu.[22]

Wyjątek jednak stanowi sformułowanie § 7, od którego po artykule „Iskry“ odstępować nam nie wolno.

Gdyby się starali wmawiać Wam, że przecież wobec zastrzeżonego trzeciego z naszych punktów (bez nas żadna polska org[anizacja] nie może należeć do ogólnej partji) ten artykuł nie ma dla nas praktycznego znaczenia i PPS zostaje za drzwiami, to odpowiedzcie 1) że dla nas całe połączenie ma głównie nie praktyczne, tylko moralne znaczenie jako stała demonstracja przeciw nacjonalizmowi, 2) że nawet pod względem praktycznym wierzymy w płodność połączenia tylko przy jednolitości zasadniczych poglądów, bo nie jesteśmy oportunistami, a art[ykuł] „Iskry“ wykazuje zasadniczy rozdźwięk w poglądach. 3) Wobec takiej interpretacji,[21] jaką „Iskra“ daje teraz § 7 programu, my jako część partji, uznająca tenże program, nie mielibyśmy prawa odmówienia przyjęcia wszelkich nacjonalistów do nas, o ile tylko zgodziliby się uznać walkę z caratem, a to właśnie my uważamy za najszkodliwszy eklektyzm,[23] którego przykładem praktycznym są dzieje PPS w Niemczech. Tu ona nie przeciwstawia programu odbudowania erfurckiemu,[24] tylko chce je połączyć, a właśnie to połączenie wykazało się jako niemożliwe.

Uwaga do p. 2: Jeżeli przyjmą rezolucję o żełatielnosti[25] utworzenia wspólnych komitetów, przeciw której nic nie mamy, to dodaj amendement:[26] „rieszenije o tom, wozmożno li i swojewremienno li wypołnienije etowo żełanija w toj ili drugoj miestnosti, predostawliajetsja centralnym komitietam sootwietstwujuszczych organizacij".[27]

Bardzo ważne, aby w Koziej Wólce bez nas nie nastąpiło „slijanije"[28] SD[KPiL] z Bundem lub rosjanami.

Uściski *R*[*óża*].

Bądź spokojny, nie denerwuj się i nie żenuj się: nastawaj z całą brutalnością na naszem.

1 Listu tego w Archiwum niema.

2 Express — list pośpieszny. List ten zawierał deklarację. W Archiwum listu tego niema. Był jednak odebrany z poczty, gdyż deklaracja została złożona zjazdowi. Najistotniejsza część deklaracji została przedrukowana w artykule A. Warskiego, p. „Z Pola Walki", № 5—6, str. 15—17, p. także przedruk dokumentów, tyczących się sprawy polskiej na II zjeździe SDPRR w „Materjałach", t. I, rozdziały 5 i 15. Ale w tych „Materjałach" zostały opuszczone warunki połączenia, uchwalone przez IV zjazd SDKPiL oraz początek deklaracji złożonej przez delegację polską na II zjeździe SDPRR. Deklarację w całości czytelnik znajdzie w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym", № 1 1904 roku.

3 Pryncypialnowo powiedienija — linji zasadniczej (naszej działalności).

4 Kasatielno politiczeskoj taktiki — co do taktyki politycznej.

5 Kasatielno prakticzeskoj diejatielnosti — co do praktycznej działalności.

6 Internów — wewnętrznej strony.

7 Predwaritielnyj kontrol 1) nienużen, 2) niewozmożen, 3) ni w odnoj partji nie praktikujetsja — Uprzednia kontrola 1) niepotrzebna, 2) niemożliwa, 3) nie praktykuje się w żadnej partji.

8 von heute auf morgen — po niemiecku znaczy: odrazu.

9 to to swoditsja prosto k unicztożeniju polskoj organizacji, k unicztożeniju Bunda i k sozdaniju nowoj organizacji, sostawliajuszczej nieposredstwienno czast' ruskoj partji. Togda polskije i jewriejskije sjezdy, firma i „awtonomija" jest' bezsmyslica. No takoj łomki tiepier' proizwiesti nielzia — sprowadza się jedynie do unicestwienia polskiej organizacji, do unicestwienia Bundu i do stworzenia nowej organizacji, stanowiącej bezpośrednią część rosyjskiej partji. W tym wypadku polskie i żydowskie zjazdy, firma i „autonomja" są nonsensem. Lecz takiego łamania organizacji obecnie dokonać nie można.

10 mit einem Federstrich — po niemiecku, znaczy: jednym pociągnięciem pióra.

11 anbahnen — po niemiecku, znaczy: wytknąć drogę.

12 De facto — po łacinie, znaczy: w rzeczywistości.

13 Na początku kwietnia (6 i 7) 1903 r. odbył się w Kiszyniowie najdzikszy pogrom przeważnie biednej ludności żydowskiej. W sposób zwierzęcy mordowano ludzi bez różnicy płci i wieku. Skutkiem pogromu było przeszło 100 zabitych, około 400 ciężko rannych i 1.000 lżej rannych; około 25 tysięcy ludzi było pozbawionych kawałka chleba i dachu nad głową.

Rząd carski uciekał się do pogromów jako do środka walki z ruchem rewolucyjnym. Naprz., na wieść o mającej się odbyć 1 maja 1902 r. demonstracji, gubernator Odessy, hr. Szuwałow kazał przyprowadzić do siebie robotników żydowskich i groził, że na demonstrację odpowie rozruchami przeciw żydom. Podczas pogromów robotnicy rosyjscy bronili żydów, co musiał przyznać nawet słynny czarnosecinieo Szulgin.

[14] Kompetencji — pod zwierzchnictwo tej lub innej organizacji.

[15] Wierchownyje prawa — prawa suwerenne.

[16] Gławieństwa — zwierzchnictwa.

[17] Pieremieżewanije organizacijonnoje — organizacyjne przesunięcia.

[18] Ad — po łacinie, znaczy: do.

[19] Na obszczeruskij sjezd dielegaty wybirajutsja miestnymi komitietami, no mandaty polskich dielegatow dołżny byt' podtwierżdzieny Centralnym Komitietom Socjal Demokratii Polszi i Litwy — na zjazd ogólno-rosyjski delegaci są wybierani przez miejscowe komitety, lecz mandaty polskich delegatów muszą być potwierdzone przez Zarząd Główny SDKPiL.

[20] Mowa o nim wyżej.

[21] Interpretować — wyjaśnić.

[22] Brechen oder biegen — po niemiecku, znaczy: łamać lub giąć,

[23] Eklektyzm — dążenie do pogodzenia sprzecznych poglądów i teorji.

[24] Program erfurcki, przyjęty przez niemiecką socjaldemokrację na zjeździe w Erfurcie w 1891 r., był przed wojną wzorem stosowania marksizmu do programu partji.

[25] O żełatielnosti — o tym, że pożądanym jest.

[26] Amendement — po francusku, znaczy: dodatek, poprawka.

[27] Rieszenije o tom, wozmożno li i swojewriemienno li wypolnienije etowo żełanija w toj ili drugoj miestnosti, predostawliajetsja centralnym komitietam sootwietstwujuszczich organizacij—decyzję co do tego, czy możliwe i aktualne jest wykonanie tego życzenia w tej lub innej miejscowości, pozostawia się centralnym komitetom odnośnych organizacji.

[28] Slijanije — zlanie.

21

Bruljon depeszy do Róży Luksemburg i Tyszki

Pisane ręką A. Warskiego.

Luxemburg
Cranachstrasse
Friedenau.

[§] 7 [projektu programu] pewnie pozostanie. Chcą od nas rezolucji, formułującej stanowisko ich do nas [w sprawie] nacjonalizmu i narodowej sprawy. Telegrafujcie tekst rezolucji, któraby zarazem chroniła nas przed [§] 7.

22

Bruljon drugiej depeszy do Róży Luksemburg

Pisane ręką Haneckiego i A. Warskiego

Luxemburg
Cranachstrasse
Friedenau.

Eilbrief gestern erhalten.[1] Program jeszcze w komisji. Traktujemy prywatnie mit Iskra,[2] która gotowa podać rezolucje przez nas zredagowane. Jedna zabezpieczy nam nasz program [autonomji], druga przeciw papuasom.[3] [№] 10 Sprawy [Robotniczej][4] nie mamy. Telegrafujcie dwie rezolucje.

[1] Eilbrif gestern erhalten, — po niemiecku, znaczy: list pośpieszny — (ekspress) — wczoraj otrzymaliśmy.

[2] Mit Iskra — z Iskrą.

[3] Papuasi — PPS.

[4] W № 10-ym „Sprawy Robotniczej" wydrukowane są uchwały I-go zjazdu SDKP, r. 1894.

23

Odpowiedź telegraficzna Róży Luksemburg do delegacji

Tekst rosyjski, napisany łacińskiemi literami. W Archiwum znajduje się oryginał tej depeszy oraz kopja, napisana ręką Haneckiego wraz z jego dopiskiem.

Następująca jedna uchwała wystarczy:

Zjazd, uznając walkę przeciw narodowemu uciskowi polaków zarówno jak i przeciw wszelkiej innej formie ucisku za niezbędną i możliwą w granicach jej ogólnego programu, gwarantującego w § 7 autonomję ziemiom polskim, uważa jednocześnie, że walka o odbudowanie polskiego państwa klasowego jest zrzeczeniem się wszelkiej skutecznej walki z absolutyzmem i że włączenie tego postulatu do programu i agitacji może jedynie oddalić polską klasę robotniczą od urzeczywistnienia jej zadań najbliższych zarówno jak i ostatecznych.

Dopisek Haneckiego na kopji depeszy:

Rezolucja, którą przedstawicie[le] SDKPiL mieli zamiar zaproponować na zjeździe SDPRR w roku 1903. Rezolucja nie została przedstawiona (przedstawiciele, z powodów niezależnych,* nie

* Zjazd przeniósł się do Londynu ze względów policyjnych, delegacja zaś, nie mając żadnej nadziei przeprzeć stanowiska SDKPiL na zjeździe, nie uważała — po porozumieniu się z kierownictwem w Berlinie — za potrzebne przenosić się do Londynu

przyjmowali udział[u] w dalszych obradach zjazdu). Rezolucja została przedstawioną Plech[anowowi]. Nie zgodził się na popieranie takowej.

Prócz tego w Archiwum znajduje się kartka, pisana ręką Haneckiego po rosyjsku, która u tłumaczeniu brzmi:

Protestując zasadniczo przeciw wszelkiemu gwałtowi i uciskowi, uważając jednak nacjonalistyczne tendencje w programie PPS za szkodliwe dla skutecznej i wspólnej walki polskiego proletarjatu z proletarjatem całego państwa rosyjskiego,

II zjazd SDPRR wzywa wszystkich prawdziwych socjalistów w Polsce i na Litwie do wstępowania w szeregi SDKPiL, która — jedyna ze wszystkich partji polskich — stoi na klasowym punkcie widzenia i prowadzi wspólną walkę z proletarjatem całego państwa rosyjskiego.

(*Na końcu tej kartki ręką Dzierżyńskiego napisane: „Henryk chciał wnieść ten wniosek*").

24

Informacja Dzierżyńskiego dla członków Komitetu Zagranicznego

Przesyłając deklarację, Dzierżyński od siebie zrobił następujące uwagi:

Własność Kom[itetu] Zag[ranicznego].
Zwrócić natychmiast sekretarzowi Józefowi!

Deklaracja[1] podana przed wyj[azdem] naszych delegatów jednemu z członków zjazdu dla odczytanie jej. (*Deklaracja przepisana ręką Dzierżyńskiego dołączona jest na osobnych kartkach po rosyjsku*).

(*Dwa wiersze zakreślone* i *nieczytelne*).

Zjazd przyjął rezolucję: polecić CK prowadzić z nami dalej pertraktacje, w tej nadziei, że doprowadzą one do połączenia się.

(O zjeździe, aż się pojawi w „Iskrze" sprawozdanie — tajemnica).

Bądź łaskaw jaknajprędzej mi zwrócić, bo muszę dalej przesłać.

Józef.

[1] Deklaracja została wydrukowana w №-rze 1 „Przeglądu Socjaldemokratycznego" z r. 1904.

List Wojnarowskiej do KZ

U góry 1-ej strony listu dopisane ręką Dzierżyńskiego:
(via Turski — Józef — Adolf — Julek — Stach — Czarnec. — Józef).

29. IX. 1903 Paris.

Towarzysze! W tych dniach otrzymałam list, który, pomimo iż piszący go tow. Józef rozpoczyna oświadczeniem, że „szczerze pragnie odrzucić na bok swe zdenerwowanie“, zawiera w sobie szereg zarzutów i wyrzutów, dających się tłomaczyć chyba że bardzo wysokim stopniem zdenerwowania. Pomimo swej formy (tow. Józef stanowczo nadużywa tej pobłażliwości, z jaką wszyscy traktujemy jego wybryki ze względu na stan jego systemu nerwowego), list ten przyniósł mi pewną ulgę. Przedewszystkim jest wyraźnie pisany we własnem autora imieniu, a nie w imieniu Kom[itetu] Zag[ranicznego], za jakie uważałam poprzednie jego listy, co potęgowało to przykre wrażenie, jakie mi sprawiały. Zawiera też w sobie oświadczenie, iż wbrew moim wielokrotnym żądaniom, aby komunikował listy me wszystkim członkom Kom[itetu] Zag[ranicznego], a mnie — ich zdanie o kwestjach, które poruszałam—listów tych nietylko nie przesyłał Julkowi[1] i Stachowi,[2] o czem dowiedziałam się parę dni przedtem, lecz nie pokazywał ich i tym z członków tegoż Kom[itetu] Zag[ranicznego], z którymi spotykał się osobiście, gdyż uważał iż, stosując się do żądań mych na to konto, „popełniłby zbrodnię, której dokonanie pozostawia mnie samej“. Pozostawiając tymczasowo na stronie pytanie, kto upoważnił tow. Józefa do roli partyjnego cenzora? z całej tej patetycznej gmatwaniny (jest tego całych 6 stron) wynikają dla mnie dwie rzeczy: 1) że tow. Józef uważa wszystkie moje poprzednio sformułowane uwagi, żądania i wnioski za wynik jakiejś „obrazy“, „niezadowolenia“, za intrygę, mającą na celu wywołanie rozdwojenia w partji, co jest absolutnym fałszem; 2) że, będąc tak niedokładnie informowani, jak byliście dotąd, możecie w mniejszym lub większym stopniu podzielać powyższe zdanie, czego nie chcę. Korzystam więc z pierwszej wolnej godziny (mam obecnie u siebie jedną z moich br. Michalków, a jednocześnie z tem nadjechała moja zeszłoroczna sąsiadka z matką, zbieg okoliczności, dzięki któremu w mieszkaniu naszem od rana do późnej nocy huk ludzi), aby powtórzyć, streszczając, i wyjaśnić to, co mówiłam, zego żądałam w poprzednich mych listach.

Wywnętrzywszy się po swojemu, na temat moich zbrodniczych zamiarów, tow. Józef nawołuje mię do porządku w imię „interesów partji“. Formułując w poprzednich listach moje uwagi co do obrotu, jaki niespodziewanie wzięły nasze stosunki z ros[janami] i wypływające z uwag tych żądania i wnioski, wychodziłam przez cały czas i wychodzę obecnie z punktu widzenia dość bliskiego temu, o jakim mi przypomina, a mianowicie, jeśli nie z punktu widzenia „interesów partji“, która była dla mnie zawsze i jest obecnie nie więcej, jak środkiem, narzędziem, to z punktu widzenia interesów ruchu robotniczego w Polsce, który jest i powinien być jednym naszym wspólnym celem.

Otóż, obserwując z tylko co wskazanego stanowiska i to, co się dzieje u nas w kraju, i naszą własną działalność, jako partji, od dość dawna już przyszłam do wniosku, że jeśli w przeciągu ostatnich lat 10-ciu, mając przed sobą, z jednej strony, tak bogaty i tak podatny materjał, jakiemi są masy robotnicze Kr[ólestwa] P[olskiego], a z drugiej—tak marnych intelektualnie i moralnie przeciwników politycznych jak papuasi, stanowiliśmy i stanowimy, według określenia tow. Leona nie więcej, jak „pustoje miesto“,[3] to w znacznym stopniu winniśmy temu sami. Tak! w znacznym stopniu wina nasza polegała na tem, iż z tej niewielkiej ilości sił i środków materjalnych, jakie posiadaliśmy w ciągu owych lat 10, za wielką część jak jednych tak i drugich poświęcaliśmy na zwalczanie socjalpatrjotyzmu i PPS t. j. pracy negatywnej i za małą—pracy pozytywnej, t. j. uświadamianie inteligencji i robotników, co do innych punktów naszego programu i zapatrywań i ich organizowaniu. Że tak jest rzeczywiście, świadczą o tem liczne fakta. Zdarzało mi się nieraz, a i nie mnie jednej, zapewne, słyszeć od inteligentów i inteligentek, nie należących do żadnej partji, albo pytania: czem my, S.-D. różnimy się od PPS oprócz naszych zapatrywań na kwestję odbudowania Polski, lub też poprostu twierdzenie, iż PPS są socjalistami, jak i S.D. tej lub owej narodowości, a tylko oprócz socjalizmu chcą jeszcze odbudowania Polski i t. p. Zdarzało mi się też nieraz, niestety, za wiele razy, konstatować, iż za wyjątkiem kilku starszych byłych związkowców, jak Stach[2] i Władek,[4] przybywający za granicę robotnicy S-D rzeczywiście tylko tem się i różnią od robotników PPS, iż, gdy pierwsi przez pewien czas twierdzą, że odbudowanie Polski jest całkiem niepotrzebne robotnikom i nienawidzą PPS, drudzy krzyczą również głośno, iż niezależna Polska jest niezbędną dla robotnika polskiego i nienawidzą S-D,

przyczem, jak jedni, tak i drudzy, poprzerzucawszy się przez czas jakiś z niepospolitą łatwością to z jednej partji do drugiej, to do anarchji, w krótkim czasie dochodzą do całkowitego indeferentyzmu.[5]

Wiem dobrze, iż ów niewesoły rezultat naszej 10-letniej pracy tłomaczy się i tymi warunkami politycznymi, w jakich wypadło działać SDKP i że ubiegłe 10 lat są okresem, w którym wszystkim Soc[jal]-Dem[okratycznym] partjom wypadło poświęcić wiele sił i środków materjalnych na zwalczanie prądów, które w formie nacjonalizmu, millerandyzmu[6] i t. p. starały się odebrać ruchowi robotniczemu charakter walki klasowej. Tem nie mniej, powtarzam, jest w tem pewna doza i naszej winy; zdanie, które ogromna większość naszych towarzyszy wypowiadała niejednokrotnie w formie twierdzenia: dość już tej polemiki z PPS, za wiele polemiki, dajmy pokój polemice z PPS, a które ostatni nasz zjazd krajowy sformułował w specjalnej rezolucji,[7] mówiącej: krytykować teorję i taktykę PPS z punktu widzenia interesów klasy robotniczej, lecz nie polemizować z nimi.

Co do mnie, nie uważam abyśmy powinni byli, abyśmy nawet mogli zaprzestać polemiki z PPS. Byłam jednak i jestem zdania, iż z tej nie wielkiej ilości sił i środków, jakiemi rozporządzaliśmy i rozporządzamy, za wiele poświęcaliśmy na zwalczanie PPS w dziedzinie teorj i praktyki i zamało na uświadamianie jak inteligencji, tak i robotników, co do innych punktów naszego programu, naszych zapatrywań i, że dziś, gdy dzięki naszym wspólnym, a szczególnie Róży usiłowaniom, z jednej strony, i głupocie owych członków w ich nieprzebieraniu w środkach, z drugiej, PPS jako partja utraciła i zagranicą i w kraju 3/4 swego dawnego znaczenia, owe koncentrowanie się na tym, jedynie negatywnym zadaniu, i podporządkowywanie mu zadań pozytywnych, jest szkodliwem. Przeświadczenie to było powodem, iż w przeciągu kilku ostatnich lat przysłuchiwałam się uważniej, niż przedtem, wszelkim żądaniom organizacji krajowej i że, w wypadkach, gdy pomiędzy organizacją tą, lub jej poszczególnymi członkami, a nami, tak zw. „zagranicznikami“, zachodziły, mniej więcej, ostre starcia, stawałam po stronie pierwszych. Toż same przeświadczenie wpłynęło do pewnego stopnia i na mój stosunek do kwestji połączenia z S-D rosyjską, gdy przed kilku miesiącami zastała poruszoną. Byłam zawsze zdania, iż do walki z caratem p o w i n n i ś m y połączyć się z Rosjanami, jestem zdania tego szczególnie od czasu, gdy szerokie ruchy

masowe robotników Ros[yjskich] z jednej strony i przewaga kierunku rewolucyjno soc[jal]-demokratycznego nadały walce tej charakter co raz to ostrzejszy i co raz to bardziej celowy. Obok tego postulatu, starego, jak sam ruch soc[jalistyczny] polski, miałam i mam nadzieję, iż wciągnięta przez połączenie swe z S-D ros[yjską] w ruch szerszy, partja nasza przestanie być prostą negacją PPS, narzędziem do jej zwalczania, a stanie się rzeczywiście partją, rozwinie działalność szerszą, wszechstronniejszą. Ze względu na tę okoliczność, byłam gotową tymczasowo przejść nad pewnemi różnicami w odcieniach poglądów mych na ten lub ów poszczególny punkt projektu progr[amu] „Iskry“ i „Zari“, jako też ponad pewnemi niedogodnościami, jakie dla wewnętrznej organizacji naszej mogły wypłynąć z centralistycznych dążności Iskrowców; byliśmy zresztą gotowi na to wszyscy, pocieszając się myślą, iż nie było dotąd i być nie może ani programu, ani planu organizacji, odrazu doskonałych, że jak jeden, tak i drugi zazwyczaj doskonalą się w miarę rozwoju soc[jalistycznej] myśli i soc[jalistycznego] ruchu.

Zapatrywań powyższych nie taiłam przed nikim, wypowiedziałam je i na tych paru posiedzeniach KZ, w których mi wypadło przyjmować udział, i w prywatnych rozmowach. Stanowią one zarazem zgóry daną odpowiedź na pytanie tow. Józefa: co mi się „nie podoba“ w deklaracji, pozostawionej przez Adolfa rosjanom. Aby na punkcie tym nie pozostało nic niejasnego, formułuję odpowiedź mą raz jeszcze: to, co mię głęboko zmartwiło i oburzyło w deklaracji tej, było to przedewszystkiem i nadewszystko nowe podporządkowanie pozytywnych zadań partji jej negatywnemu zadaniu; podporządkowanie i ogólnych interesów ruchu rewolucyjnego w państwie ros[yjskim] i naszego ruchu robotniczego w szczególności, przesadnie pojętym względem na walkę z socjalpatrjotyzmem i przedświtowcami. Towarzysz Józef, który obecnie tłomaczy to moje oburzenie obrazą i niezadowoleniem (czyby nie zechciał dokładniej określić, jakie mianowicie obrazy i niezadowolenia ma na myśli), przed paru tygodniami jeszcze na tyle dobrze rozumiał, o co mi chodziło, iż, odpowiadając na jeden z mych tak dalece niemoralnych listów, że aż go schował do swej kieszeni i nie zakomunikował nikomu innemu, pocieszał mię tem, iż dzięki owemu wybrykowi Adolfa mamy „rozwiązane ręce wobec Moskali“ i ich centralistycznych dążności (a któż nam kazał związywać sobie owe ręce i czyśmy nie wiedzieli zgóry o centralistycznych dążnościach Iskrowców, nie znali ich planu organizacji!) i że będziemy mieć z nimi piękną po-

lemikę, która ich nauczy wielu rzeczy.[8] Och! co do polemiki i tego, że ją będziem mieli, wątpię tem mniej, że „Iskrowcy“ nie mają bohaterskiego zwyczaju uciekania przed koniecznością obronienia raz wypowiedzianego zdania. Będziemy więc ją mieli niewątpliwie, co razem z polemiką z samymi PPS (otrzymałam w tych dniach ich „Offener Brief an die Deutsche Sozialdem[okratie]“)[9] może dobrze potrwać drugich 10 lat! Nim jednak Adolf nauczy Plechanowa materjalistycznego sposobu pojmowania dziejów Polski (przeciwko czemu nie mam nic, lecz co mógłby z wiele większą korzyścią dla robotniczego ruchu w Polsce, zrobić po połączeniu naszej partji z S-D rosyjską) i oduczy go od eklektyzmu i oportunizmu, czy, oprócz polemiki tej, będziemy mieć jeszcze co innego, to, co właściwie stanowi partję, t. j. ludzi i organizację? i na ile nowy ten dogmat, każący nam zrywać z Rosj[anami] za to, iż, potępiwszy PPS jako niesocjalistyczną, powiadają, że w zasadzie nie są przeciwnikami patrjotyzmu i w razie, gdyby Polska mogła być odbudowana, nie będą sie temu opierać; na ile owa narzucona nam przez Ad[olfa] rola apostołów nowego dogmatu ułatwi nam jednanie sobie stronników wśród młodej inteligiencji i robotników!!

Obok pytania: co mi się nie podobało w „deklaracji“ Adolfa, tow. Józef pyta mię, co mam przeciw zachowaniu się naszych delegatów na Zjeździe Ros[yjskim]? Nic przeciw Henr[ykowi], gdyż zbyt młody, przyjmujący po raz pierwszy udział w międzynarodowym zjeździe, na który zresztą dostał się w zbyt wyjątkowych, znanych nam wszystkim, warunkach, nie może być odpowiedzialnym za to, co zaszło na owym zjeździe. To zaś, co mam przeciw Adol[fowi], ściąga się do dwu następnych punktów: 1) że wbrew wyraźnie sformułowanej opinji naszego Zjazdu, który, określając szczegółowe warunki sine qua non[10] połączenia SDKPiL z S-D ros[yjską], tem samym uznał wszystkie inne, mogące wyłonić się na ogólnym Zjeździe sporne kwestje, za niedość ważne na to, aby mogły stać się przeszkodą połączenia, własnowolnie dopuścił się wyżej zaznaczonego podporządkowania pozytywnych zadań partji i interesów ruchu robotniczego w Polsce przesadnie pojętym negatywnym zadaniom pierwszej; 2) że, raz wziąwszy na siebie podobną inicjatywę i napisawszy swą deklarację, nie bronił jej, nie sprobował nawet: czy pomimo sporu Plech[anowa] i Serg[iejewa] deklaracja ta, i zawarte w niej żądania, nie zostanie przyjętą przez Zjazd, co mogło stać się tem łatwiej, iż cała ta kwestja w gruncie była absolutnie obojętną Zjazdowi ros[yjskiemu], nie wyłączając

Plech[anowa] i Serg[iejewa]. Tow. Józef, co sam nie przebiera w epitetach, gdy bywa w odpowiednim po temu humorze, pyta mię, jakim prawem nazywam postępek „zbłaźnieniem partji przed obcymi"? A jakże chcecie, abym nazywała postępek delegata, który po kilkumiesięcznem narzucaniu się w imieniu „partji" Iskrowcom i zmuszeniu ich do stoczenia pewnej walki o zaproszenie nas, nie tylko z bundystami, lecz i delagatami niektórych z Ros[yjskich] komitetów, którzy, przewidując możność wyłonienia się pewnych drażliwych kwestji, woleli kwestje te załatwić między sobą, otrzymawszy nareszcie owo zaproszenie, przy napotkaniu pierwszego oporu, zmyka, pozostawiając znów w imieniu partji, jaknajnietaktowniej zredagowany świstek! Dajmy jednak pokój temu, co było i przejdźmy do tego, co być powinno i może, co mamy robić dalej? We wszystkich poprzednich listach mych domagałam się, aby tow. Józef zakomunikował mi: jak na kwestję tę (co mamy robić dalej?) zapatrują się inni członkowie KZ. — Ze swojej strony stawiałam wniosek, który nie wiedząc, czy i na ile uszedł moralno-politycznej cenzury tow. Józefa, stawiam raz jeszcze. Wniosek ten jest następujący:

1) Wybrać z łona Kom[itetu] Zagra[nicznego] jako ciała upoważnionego przez Kon[ferencję] Berlińską 1902 r.[11] i nasz ostatni zjazd do reprezentowania partji nazewnątrz, specjalną, składającą się z trzech członków, komisję do prowadzenia pertraktacji z S[ocjal] D[emokracją] Ros[yjską], o ile pertraktacje te wypadnie prowadzić zagranicą, gdyż, o ile wypadnie prowadzić je w kraju, funkcja ta z samej natury naszej organizacji, przypada na Zarz[ąd] Gł[ówny].

2) Wypracować dla komisji tej możliwie dokładne instrukcje.

3) Włożyć na członków komisji owej obowiązek: a) komunikowania Kom[itetowi] Zagr[anicznemu] wszelkich listów, deklaracji, komunikatów, pisanych czy też ustnych, zarówno otrzymywanych jak i pisanych, czy też czynionych w imieniu partji; b) nie stanowić o niczem wpierw, aż, projektowana przez komisję decyzja, zostanie przedyskutowaną przez cały KZ i przyjętą większością głosów.

Stawiając powyższy wniosek i żądając od tow. Józefa, aby poddał go pod dyskusję **całego** Kom[itetu] Zagr[anicznego] i zakomunikował mi zdanie **wszystkich członków** (każdy wnioskodawca ma prawo i obowiązek bronić swój wniosek, czego zrobić nie jest w stanie, nie znając przeciwstawianych mu argumentów), miałam na celu: 1) zcentralizować owe pertraktacje, aby uniknąć

dalszego, nowego narzucania się rosjanom; 2) nadać pertraktacjom tym charakter bardziej jednolity i planowy; 3) uniemożliwić samowolne rozporządzanie się jednostek losami partji.

Jednocześnie z wnioskiem tym stawiałam też i trzy kandydatury do projektowanej przezemnie komisji, a mianowicie: Julka — od redakcji, Stacha—od robotników i Tura[12]—od naszej „młodej gwardji“, jako ludzi, mających więcej taktu i cieszących się zaufaniem i sympatjami Rosjan, przyczem dodawałam, iż podam głos swój za każdego z towarzyszy naszych z KZ za wyjątkiem Adolfa, który, nadużywając świeżo powierzonego sobie mandatu, tem samem pozbawił sam siebie prawa być wybranym ponownie.

Na trzy listy, pisane w tej kwestji, otrzymałam od towarz. Józefa trzy następujące odpowiedzi: 1) Dotąd, póki nie otrzymam urzędowej odpowiedzi od Rosjan, wniosek mój jest przedwczesny; 2) wybierając pięciu delegowanych, ostatni nasz Zjazd dał im mandaty na cały czas trwania pertraktacji z Ros[janami] aż do połączenia SDKP i L z SD Ros[yjską], wniosek mój jest więc nielegalnym i dyskutowany być nie może; 3) że jeśli chcę koniecznie obstawać przy swym wniosku, to tow. Józef zgadza się poddać poprzednio pod głosowanie pytanie, czy wniosek taki może być głosowanym, czego mi jednak robić nie radzi, gdyż zmieniać obecnie pełnomocników byłoby „okropnym skandalem“ i wniosek mój napewno „weźmie w łeb“. W ostatnim z listów swych, nareszcie, tenże tow. Józef robi mi zarzut z tego, że nie odpowiadam na jego ostatnie oświadczenie, w czem widzi dowód mej złej woli i chęci wywołania rozdwojenia w partji. — Czyby nie zechciał uprzejmie wskazać mi, na jaką mianowicie z trzech powyższych teorji, z których każda jest logicznem przeczeniem teorji poprzedniej, miałam odpowiadać? i czy na serjo znajduje, iż można „polemizować“ z kimś, co, co tydzień tak radykalnie zmienia opinje swe o jednej i tej samej rzeczy? Aby raz skończyć z zarzutami i pytaniami tow. Józefa, dodam, że logiczna sprzeczność trzech powyższych teoryj, z których każdą opierał na „decyzjach Zjazdu“, była jedną z głównych przyczyn mego żądania przysłania mi protokółu (proszę o to raz jeszcze), za co, w swem własnem imeniu, w imieniu całej komisji redakcyjnej naszego ostatniego zjazdu i wszystkich Zjazdów wogóle, mocno obraził się i oburzył.

Zdaje mi się zresztą, iż na dnie tej całej „polemiki“ oprócz chęci niezmieniania pełnomocników, tkwi pewne nieporozumienie. Jeśli się nie mylę, tow. Józef, a może i nie on jeden, precz jeszcze

oczekuje „urzędowej odpowiedzi od S-D Ros[yjskiej] w formie listu (od kogo?) do tego lub owego z członków naszej byłej delegacji. Co do mnie, nie otrzymałam od nikogo żadnej specjalnej informacji na to konto, sądząc jednak z tego, co wiem wogóle o tem, jak sami Ros[janie] rozumieją przyszłe rozwiązanie rozmaitych pozostałych w zawieszeniu kwestyj, przypuszczam, iż nikt żadnej specjalnej „urzędowej" odpowiedzi nie otrzyma, że jedyną „urzędową" odpowiedzią będzie wydrukowanie w szeregu innych dokumentów (ukażą się za półtora-dwa miesiące) i deklaracji Adolfa wraz z tymi „considérants",[13] dla których Zjazd ros[yjski] nie przyjął, znajdującego się w końcu deklaracji tej, wniosku. Potem nastąpi „polemika", a gdy Adolfisko należycie przeedukuje Plech[anowa] i K[ompa]nię na punkcie materjalizmu historycznego i t. d., wówczas będziemy mogli wznowić nasze pertraktacje z ros[yjską] S-D, w osobie jej KC, który otrzymał upoważnienie zawrzeć z nami, jak i z innemi organizacjami, które dotąd nie przyłączyły się do tejże S-D Ros[yjskiej], ostateczną umowę, nie oczekując koniecznie następnego ogólnego zjazdu. Zjazd nasz, który podobnej ewentualności nie przewidział i nie dyskutował, nic też na to konto nie postanowił i postanowić nie mógł. Którąby zresztą z dwu powyższych hypotez nie okazała się słuszniejszą, jestem zdania, iż oprócz godności partji, godności Zjazdu, godności delegacji i jej poszczególnych członków, z których żadnej (godności) nie mam najmniejszego zamiaru ubliżać, należy nam też pamiętać o interesach ruchu robotniczego w Polsce, który, jak dotąd, na wszystkich tych „godnościach" niewiele zyskał.

Jest to j e d y n y wzgląd, dla którego raz jeszcze stawiam formalnie swój wyżej przytoczony wniosek i proszę Was wszystkich o zakomunikowanie mi waszych zdań o nim. Jeśli, pomimo wyrzutów i zarzutów tow. Józefa obstaję przy wniosku tym (co tow. Józef znalazł, czy w samym wniosku, czy w całej mojej przeszłości, coby go upoważniało do posądzania mię o jakieś ukrywane, osobiste cele?), to dlatego, iż po za nim widzę tylko dwa wyjścia: Albo, w razie, gdyby KZ w dalszym ciągu uznawał się (jeśli dotąd uznawał się) za niekompetentny do wypełnienia w danym wypadku funkcji reprezentowania partji nazewnątrz, wówczas funkcja ta, zgodnie z postanowieniem naszego ostatniego Zjazdu krajowego przechodzi do mnie, Róży i Julka, jako urzędowych, przez partję wybranych i zatwierdzonych jej przedstawicieli,[14] albo też zwołanie w krótkim czasie nowego zjazdu, czy też przynajmniej konferencji

zagranicznej. Co do mnie, pomimo kosztów, jakie pociągnęłoby za sobą to ostatnie (zwołanie konferencji), byłabym za nim, gdyż nasz ostatni Zjazd pozostawił zbyt wiele i zbyt ważnych kwestyj nierozstrzygniętemi. Do takich należy bardziej dokładne uregulowanie naszych stosunków redakcyjnych, co wobec różnic istniejących obecnie w naszych zapatrywaniach na dalsze zachowywanie się względem S-D Ros[yjskiej] nabiera szczególnego znaczenia, jakoteż kwestja wyboru przeszłego naszego przedstawiciela w redakcji „Iskry", którego ani K[omitet] Zagr[aniczny], ani urzędowi przedstawiciele partji sami wyznaczyć nie mają prawa, a o którego wyborze Zjazd nasz w pośpiechu swym zapomniał.

List, rozpoczęty przed kilku dniami, udaje mi się skończyć dopiero dziś (dnia 3 listopada). Towarzysz Józef posądzi mię o chęć wywołania rozdwojenia w partji i nawołuje wielokrotnie do szczerości. Przypuszczam, iż, co do „szczerości", obecny list mój, będący zresztą niczem innem, jak powtórzeniem i streszczeniem tego, com mówiła i pisała poprzednio, zadowolni tow. Józefa, w przeciwnym razie jestem na jego usługi. Co do rozdwojenia w naszym KZ, czy też w partji, tow. Józef myli się, sądząc, iż wszelka krytyka tego lub owego wypadku z życia partji, czy też postępku jednego z jej członków i wszelka próba zaradzenia w s p ó l n e m i s i ł a m i temu, co uważamy za mylne lub szkodliwe, ma być „intrygą" i początkiem rozłamu. Nie jesteśmy przecież dziećmi, którzyby tak łatwo zmieniali swe zdanie, o ile chcemy być „partją", musimy przestać być kółkiem wzajemnej adoracji. To, co rzeczywiście wywołuje nieporozumienia i wzajemną nieufność wśród członków organizacji, są to próby jednych n a r z u c e n i a swej woli, swych zapatrywań innym, próby komenderowania owymi innymi, przeistoczenia ich w ślepe narzędzia. Aby się przekonać, że tak jest, tow. Józefowi starczy porównać ten nastrój, jaki panował między nami wszystkiemi przed rokiem, z tym, jaki panuje obecnie i przypomnieć sobie, że cała moja „intryga" ściąga się do tego, iż przed tygodniem napisałam po raz pierwszy do Julka, i że obecny list mój jest pierwszym, który staram się ochronić przed samozwańczą cenzurą tegoż tow. Józefa. Na list ten czekam odpowiedzi również „szczerej", a tymczasem zasyłam wszystkim uścisk dłoni

Cezaryna.

P r o s z ę o zakomunikowanie obecnego listu w s z y s t k i m członkom KZ.

[1] J. Marchlewski.

[2] Stanisław Gut (Gutt)—p. uw. 3, na str. 151 „Z Pola Walki" № 7—8.

[3] pustoje miesto—puste miejsce.

[4] Władysław Olszewski—robotnik, metalowiec. Wojnarowska myli się. Według twierdzeń t. Warskiego, Władysław Olszewski nie był członkiem „Związku Robotników Polskich". Zdanie t. Warskiego znajduje potwierdzenie we „Wspomnieniach starego esdeka" Teofila Włostowskiego. (p. „Z Pola Walki" No 4).

[5] indyferentyzm—obojętność polityczna.

[6] Aleksander Millerand—b. socjalista francuski, wstąpił w 1899 r. do rządu burżuazyjnego i został w ten sposób 1-szym ministrem-socjalistą. Był to pierwszy wypadek ministerjalizmu w ruchu socjalistycznym, jako nowy wyraz rewizjonizmu w praktyce. Podczas wojny i następnie aż do roku 1924 był prezydentem Francuskiej republiki, wogóle stał się jednym z reakcyjnych wodzów Francji.

[7] Rezolucja ta brzmi: VII. Stosunek do „Polskiej Partji Socjalistycznej" i „Litewskiej Socjaldemokracji":

„Zjazd uważa za zupełnie bezowocną polemikę literacką z organami tych partji, uznaje natomiast za niezbędną krytykę ich taktyki i programu".

Rezolucja ta została przyjęta na III-im zjeździe SDKPiL, który się odbył w dn. 28—29 listopada 1901 r. (p. „Materjały do dziejów ruchu socjalistycznego w Polsce", t. 1, str. 144).

[8] Jest to widocznie zapowiedź artykułu krytycznego R. Luksemburg, wymierzonego przeciw poglądom organizacyjnym Lenina. Został on umieszczony w r. 1904 w „Neue Zeit" i „Iskrze", wówczas już mieńszewickiej.

[9] „Offener Brief an die Deutsche Sozialdemokratie" — „List otwarty do Niemieckiej Socjaldemokracji" (List otwarty Polskiej Partji Socjalistycznej (PPS) Niemiec do Socjaldemokracji Niemieckiej) — tytuł broszury wymierzonej przeciw Zarządowi Niemieckiej Socjaldemokracji w sprawie niedopuszczenia PPS do powrotnego wstąpienia do szeregów Socjaldemokracji Niemiec. Broszura została wydana przed zjazdem drezdeńskim, który odbył się we wrześniu 1903 r., w przewidywaniu, że zjazd ten uzna za słuszne przyjęte przedtym przez zarząd niemieckiej partji uchwały w stosunku do PPS.

Chodzi o to, że, przez wystawienie kontrkandydatur przeciw Marcinowi Kasprzakowi na uzupełniających wyborach do parlamentu w Poznaniu, w marcu 1900 r. oraz na Górnym Śląsku, i przez zupełne wyodrębnienie organizacyjne w 1901 r. PPS znalazła się w trudnej sytuacji wobec niemieckiego i międzynarodowego ruchu socjalistycznego. Przed zjazdem monachijskim (wrzesień 1902 r.) PPS (zaboru pruskiego) zwróciła się do niemieckiego zarządu partyjnego z prośbą o doprowadzenie do ugody.

19 października 1902 r. została zwołana konferencja. Głównym warunkiem ugody ze strony zarządu niemieckiej SD partji było:

„Przynależność polskiej organizacji do ogólnej partji Niemiec. Uznanie przez nią partyjnego programu i partyjnych instancji".

Delegaci z Poznania i G. Śląska w liczbie 10, z R. Luksemburg na czele, żądali następującego dodatkowego sformułowania stanowiska w sprawie programu PPS.

„Postulat niezawisłości polskiego państwa nie może być uważany za obowiązujący program polityczny partji lub wystawiany w agitacji".

W liście wystosowanym do autorów sformułowania dodatkowego Zarząd partji niemieckiej stwierdził, że się z jego treścią najzupełniej zgadza i że treść ta jest zawarta w niemieckim projekcie ugody. Zarząd PPS zgodził się na warunki nie-

mieckiego zarządu partyjnego tylko pozornie. W grudniu na zjeździe PPS, kierownictwo jej jednostronnie informowało zjazd o warunkach ugody, wobec czego, na żądanie zarządu niemieckiej partji, była zwołana II-ga konferencja 19 stycznia 1903 r. na której doszło... do zerwania, wobec żądania przez niemiecki zarząd partyjny podpisania następujących warunków ugody:

„Programem polskiej socjalistycznej organizacji jest program erfurcki socjaldemokratycznej partji Niemiec. Nie istnieje żaden odrębny polski program, któryby żądał odbudowania Polski.

Poprzednie rezolucje, przyjmowane w kwestji autonomji Polski przez polskie socjalistyczne zjazdy, trzymają się całkowicie w obrębie rezolucji o prawie wszystkich narodów do stanowienia o sobie, przyjętej na międzynarodowym Kongresie w Londynie 1896 r.".

W „Liście otwartym", który dostarczono niektórym członkom zjazdu drezdeńskiego, zarząd PPS mówi, że „nic a nic nie wiedział po konferencji 19-go października o tym, iż „PPS" ma skwitować z postulatu odbudowania Polski".

Na zjeździe drezdeńskim przyjeto wniosek R. Luksemburg, sankcjonujący zerwanie wszelkich stosunków między socjaldemokracją niemiecką a PPS z powodu jej nacjonalistycznego kierunku.

Wniosek ten brzmi:

„Zjazd oświadcza swoją zgodę z postępowaniem zarządu w petraktacjach z odrębną organizacją polską (Sonderorganisation) i przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego". (Patrz „Przegląd Socjaldemokratyczny № 11 z r. 1903, art. J. Tyszki: „Sprawa polska na drezdeńskim zjeździe niemieckiej socjaldemokracji" oraz No 12, Krytyka i bibliografja. Offener Brief der Polnischen Sozialistischen Partei (PPS) Deutschlands an die Deutsche Sozialdemokratie. A. J. W.).

[10] Sine qua non—warunek niezbędny.

[11] O konferencji tej żadnych materjałów drukowanych niema.

[12] Tur—J. Goldenberg, patrz uw. 5 na str. 164 „Z Pola Walki" № 7—8.

[13] „considerants"—po francusku znaczy: wraz z przesłankami.

[14] W Międzynarodowym Biurze Socjalistycznym Wojnarowską zastępowali R. Luksemburg i J. Marchlewski.

26

List Dzierżyńskiego do KZ 24/X

W kwestji listu Cezaryny do Kom[itetu] Zag[ranicznego].

1) List Cezaryny oskarża mię, że jej listów nie wysłałem do wszystkich członków Kom[itetu] Zag[ranicznego] i motywuje to wprost skandalicznie moim stanem nerwowym. Otóż oświadczam, że niewysyłanie listów Cezaryny poczytuję sobie za zasługę i z podobnymi listami, jako sekretarz, będę zawsze podobnie postępował. Jeżeli Kom[itet] Zag[raniczny] uważa za potrzebne rozpatrzeć tę kwestję, to służę mu wszystkiemi listami Cezaryny, tak samo, jak Cezaryna powinna przesłać m o j e listy do niej. Co się tyczy mego stanu nerwowego, zachodzi tu stara historja: przygany kotła garnkowi.

2) Co się tyczy krytyki Cezaryny taktyki naszej Partji, to ona jest we wniosku do Kom[itetu] Zag[ranicznego] niewłaściwą. Niedawno odbyty Zjazd nic w tym kierunku nie zmienił, lecz przeciwnie na Zjeździe panowała tendencja, wroga wywodom i żalom nieuzasadnionym Cezaryny. Sam przedmiot nawet, który Cezaryna podejmuje się krytykować, dla niej jest nieznany. Otóż pisze ona, że zwalczanie PPS — praca negatywna tak dużo zajęła nam czasu i środków i ludzi w przeciągu lat 10 (? czy od 1896 do 1900 r. też?), że nie mieliśmy ani czasu, ani możności pracować dostatecznie pozytywnie, że robociarze nasi prócz Władka i Stacha niczem innem się nie różnią od PPS-owca, jak tylko tem, że nie chcą odbudowania Polski. Odpowiadam na to: nieprawdą jest, że tylko Stacha i Władka mamy w swoich szeregach świadomych międzynarodowych socjalnych-demokratów. Zagranicą, coprawda, nie mamy wielu, ale przecież niech Cezaryna sięgnie okiem do „bronionej“ przez nią zawsze krajowej organizacji, do Warszawy, do Białegostoku, do więzień i Syberji, i niech zapyta siebie, czem do licha żyją ci socjalni demokraci, czy tylko swą „nienawiścią“ do odbudowywania Polski. Nieprawdą jest zatem, że praca „negatywna“ wstrzymywała „pozytywną“. Radzę tow. Cezarynie przejrzeć pilnie „Sprawę Robotniczą“,[1] broszury, „Przegląd Robotniczy“ i „[Przegląd] Socjal-dem[okratyczny]“, „Czerwony Sztandar“, niech przypomni o pracy „pozytywnej“ (strejki, agitacja, demonstracje) za czasów SDKP, niech uprzytomni sobie cały ogrom pracy organizacyjnej obecnie w kraju, a wówczas nie będzie zabierała czasu Kom[itetu] Zagr[anicznego], rozwodząc się o braku pozytywnej pracy w przeciągu 10 lat naszej exystencji; wreszcie logicznie nonsensem jest nazywanie krytyki PPS pracą „negatywną“ i oddzielanie jej od „pozytywnej“. PPS, jej światopogląd i zgnilizna nie jest wcale taką nicością dla polskiego społeczeństwa, jak to sobie wyobraża Cezaryna. Dla niej, dla Europy, być może, a nawet napewno — tak! (i znowu zawdzięczając tej nieustannej pracy „negatywnej“), lecz dla naszego polskiego społeczeństwa, zupełnie inaczej, PPS potrafiła stworzyć swoją opinję publiczną u nas i partja polskiego proletarjatu, organy jej nie mogą przechodzić mimo zgnilizny tej bez reagowania. Cezaryna powołuje się tak na krajową organizację, jako jej „obronicielka“, a właśnie ona to organizacja krajowa wciąż nam pisze o szwindlach PPS, o tych przeszkodach, które PPS, jej wpływ nam stawiają, o tem, byśmy im odpowiadali. Krytykując PPS, my zwal-

czamy nacjonalizm i nacjonalistyczny światopogląd, nacjonalistyczną zgniliznę moralną,—które są największą zaporą dla naszego ruchu socjal-demokratycznego — i na tem polega cała pozytywna doniosłość naszej pracy „negatywnej“. Na ten więc wniosek Cezaryny, jako członek SDKPiL, mogę tylko odpowiedzieć: Dajcie nam więcej takiej pracy „negatywnej“.

3) Muszę stanowczo zaprotestować przeciwko twierdzeniu Cezaryny: „Partja nasza przestanie być prostą negacją PPS, narzędziem do jej zwalczania“. W ten sposób się argumentuje niezbędność połączenia się z Ros[yjską] S[ocjal]-D[emokratyczną] P[artją] Rob[otniczą]!

Zatem uważam za wysoce nieprzyzwoite (i muszę znowu protestować) następujące słowa Cezaryny: „Nic [nie mam] przeciwko Henr[ykowi], gdyż zbyt młody, przyjmujący po raz pierwszy udział w międzynarodowym Zjeździe, na który zresztą dostał się w zbyt wyjątkowych znanych nam wszystkim (??!!!) warunkach, nie może być odpowiedzialnym za to, co zaszło na owym zjeździe“. — Widocznie Cezaryna chce odegrać rolę w naszej Partji urzędu, wydającego świadectwo pełnoletności. Zatem, jeżeli to napomykanie o „wyjątkowych warunkach“ „dostania się“ na Zjazd niema być zwyczajnem plotkarstwem ludzi, którzy nic lepszego nie mają do roboty, to Cezarynie należałoby pisać otwarcie albo wcale nie pisać.

4) Zatem oświadczam, że deklaracja na Zjazd ogólny naszej delegacji dla mnie osobiście była na miejscu, niezbędną, niesprzeczną z naszym programem i działalnością, wynikającą wprost z uchwał ostatniego naszego Zjazdu, i nie przekraczającą pełnomocnictwa danego przez Zjazd naszej delegacji. Walka z uznanym przez „Iskrę“ żądaniem pol[skiego] proletarjatu odbudowania Polski jest „negacją“ tylko w głowie Cezaryny. Dla nas zaś jako Partji zgoda na to uznanie byłaby negacją zupełną nie tylko naszej organizacji (co jest najmniejsze), lecz naszych idej, naszego światopoglądu, naszej historji, wszystkich naszych wysiłków.

Mam nadzieję, że Adolf o tej kwestji obszerniej napisze i wykaże całą bezgraniczną nicość wywodów Cezaryny i napaści osobistych na niego, jako jednego z delegatów.

Chcę tylko zapytać Cezaryny, czy może dowieść (i niech dowiedzie, bo inaczej to pozostanie plotką) „kilkumiesięcznego narzucania się Adolfa iskrowcom w imieniu naszej partji“?

5) Wniosek Cezaryny co do obioru nowej komisji dla pertraktacji z Rosjanami nie może być nawet głosowany. Zjazd wybrał już ludzi i jaśnie określił ich prawa i dał im dyrektywy. Tylko Zjazd nowy lub doprowadzenie do końca pertraktacji lub stanowcze zerwanie — mogą starą komisję rozwiązać. Zjazd naumyślnie wybrał tę komisję z łona ludzi pracujących w kraju i zagranicą, by w tak ważnej sprawie nie było tego rozdwojenia, którego żąda teraz Cezaryna: w kraju Zarząd Główny, a tu Komisja z łona Komitetu Zagranicznego. Jest to bardzo prosty sposób rozbicia naszej jedności, by doprowadzić do kapitulacji przed obecną Ro[syjską] S[ocjal]-D[emokratyczną] P[artją] R[obotniczą] vel Iskrą, vel Plech[anow] i Len[in].

Z obiorem więc członków nowej komisji od redakcji, robotników i „młodej gwardji“ — Cezaryna nieco się zapóźniła, Zjazd wybrał tę komisję od całej SDKPiL.

6) Co do wywodów o mojej niekonsekwencji w listach, to mogę tylko ubolewać, iż zawraca się głowę Kom[itetowi] Zagr[anicznemu] takiemi rzeczami, radziłbym jednak Cezarynie, jeżeli chce by mię osądzono, przesłać moje listy też do komitetu i przypomnąć o oskarżeniu sfałszowania protokułu etc.

Józef.

[1] „Sprawa Robotnicza“ zaczęła wychodzić w lipcu 1893 r. w Paryżu jako „Organ Demokratów Socjalnych Królestwa Polskiego“. W skład Komitetu redakcyjnego wchodzili formalnie: R. Luksemburg, J. Marchlewski, A. Warski. Od N-ru 7, który wyszedł w styczniu 1894 r., podtytuł pisma, stosownie do uchwały Zarządu partyjnego, został zmieniony na „Organ Socjaldemokracji Królestwa Polskiego“. Jednocześnie kierownictwo pisma od Komitetu redakcyjnego przeszło do R. Kruszyńskiej — R. Luksemburg. Ostatni numer (25) wyszedł w lipcu 1896 r.

27

List A. Warskiego do KZ

Do Komitetu Zagranicznego. Odpowiedź Adolfa w sprawach, poruszonych przez tow. Cezarynę w jej liście z dn. 29/IX—03 r.

[po 24/X—03]

Drodzy Towarzysze!

1) Sekretarz Komitetu Zagr[anicznego] nie powinien komunikować wszystkich listów każdego członka Komitetu wszystkim innym członkom, bo byśmy nic innego nie robili, jak odczytywali nawzajem listy i odpowiadali bez końca. Na to właśnie wybrany

sekretarz, aby on w granicach swej kompetencji utrzymywał łączność wśród członków Komitetu i komunikował mu rzeczy niezbędne. Ponieważ sekretarz nie ma prawa dawać pod głosowanie wniosku tow. Cezaryny, co do wyboru delegacji w sprawie połączenia się z RSDRP, bo taką delegację wybrał zjazd sam, więc też nie powinien był wniosku jej nikomu posyłać.

2) Znaczenie „negatywnej“ pracy tow. Józef tak Wam dobrze wyjaśnił, że nie mam ani słowa do dodania, najwyżej tylko to, że za wyjątkiem partji ministerjalnych socjalistów we Francji, każda socjaldem[okratyczna] partja prowadzi działalność przedewszystkiem „negatywną“, i że ostatni nasz zjazd często podkreślał potrzebę walki jaknajostrzejszej z PPS, uważając tę walkę za „pozytywną“.

3) Obrazą dla partji naszej jest tworzenie przedziału, jak to czyni tow. Cezaryna, między partją a ruchem robotniczym. Albo interesy naszej partji i interesy ruchu robotniczego — to jedno i to samo; albo między niemi jest różnica, sprzeczność, w takim razie zasady naszej partji są fałszywe, partja 10 lat się myliła i trzeba ją zmienić na inną lub przystąpić do innej.

4) Tow. Cezaryna twierdzi, iż przez kilka miesięcy narzucałem się w imieniu „partji“ iskrowcom. Jakkolwiek na zjeździe przedstawiłem bieg pertraktacji i nie mam obowiązku tłomaczyć się teraz, to jednak, dla uniknięcia anegdot i mitologji, stwierdzam:

a) Pertraktacje prowadzone były z wiadomością Zarządu Głównego, b) ani jednego listu nie pisałem bez wiadomości Komitetu Zagranicznego, c) ostatnie zaś dwa listy wspólnie z przedstawicielem Zarządu Głównego,[1] który cały przebieg korespondencji znał; d) ponieważ tow. Cez[aryna] nie była wtedy w Komitecie Zagr[anicznym] i korespondencji odnośnej znać nie mogła, więc słowa jej o „narzucaniu“ należą do sfery anegdot.

5) Tak samo do sfery anegdot należy twierdzenie tow. Cezaryny, że cała kwestja była w gruncie absolutnie obojętną Zjazdowi ros[yjskiemu], nie wyłączając Plech[anowa] i Sierg[iejewa]. Dowodem anegdotyczności tego twierdzenia następujące fakty: 1) dyskusja publiczna w Komisji programowej zjazdu ros[yjskiego] na której były 3/4 zjazdu (wolno było być w komisji i nie członkom komisji); w dyskusji starałem się w dwukrotnem przemówieniu przekonać ich o potrzebie naszego sformułowania, jak je podaliśmy w deklaracji, ale Plech[anow] i Lenin występowali przeciw mnie, i co ci dwaj mówili, to było zarówno w komisji, jak i w plenum

wyrocznią; razem z nimi tylko ten jeden raz (bo przeciw nam) występowali bundowcy. 2) Mówiłem wiele razy osobno ze wszystkimi redaktorami „Iskry“ (Plech[anow], Lenin, Martow, Starowier) — zawsze obstawali na swojem. Martow i Starowier wreszcie (szczególnie ten ostatni) zgodzili się z nami, ale wyraźnie powiedzieli, że dopóki Plech[anow] i Lenin będą przeciw nam, nic nie wskóramy, choćby oni nawet za nami mówili, gdyż jasnem było, że zjazd ros[yjski] idzie we wszystkim za zdaniem Lenina. To i ślepy widział, a tow. Cezaryny na zjeździe nie było, więc wiedzieć i mówić o tem nie może. Rezultatem zaś ciągłych perswazji było tylko to, że rosjanie „pozwalają“ (łaska) nam mówić i pisać w kwestji polskiej, co chcemy, ale oni stoją i będą stali na stanowisku Nr. 44 „Iskry“, które jest stanowiskiem nie naszem, lecz „Proletarjatu“. Wobec tego w najważniejszej dla naszej partji kwestji — nie było zgody.

6) To tow. Cezaryna nazywa „zmykaniem“ i wogóle, na podstawie anegdotycznych faktów i mistycznej znajomości rzeczy, rzuca takiemi słowami. Otóż, na czem polegało to „zmykanie“? Na tem, że nie, jak twierdzi tow. Cez[aryna] samowolnie rozporządzaliśmy [się] losami partji, lecz przeciwnie, na tem, że uważaliśmy, iż samowolnie rozstrzygać nie możemy, i nie mamy prawa działać przeciw danej nam do ręki uchwały, jak to zaraz niżej wytłomaczę. Ale co do „zmykania“ samego, to stwierdzam, że wodzowie zjazdu ros[yjskiego] mieli o tem daleko słuszniejsze zdanie. Pytałem się mianowicie najwyraźniej Plechanowa, jak on sądzi: czy warto nam jechać dalej za morze i stracić jeszcze dwa tygodnie czasu (chodziło o jazdę z Belgji do Anglji!), czy jest choć najmniejsza nadzieja, że rosjanie staną na stanowisku Zarządu niemieckiego względem PPS,[2] a więc przyjmą naszą rezolucję? Na to odpowiedział stanowczo: nie! po to jechać nie macie co, szkoda Waszego czasu! O tem, że Zjazd nie stanie na naszem stanowisku, dopóki opierać się będzie Plech[anow] i Lenin, o tem byli przekonani wszyscy inni, którzy się tem interesowali i szczerze, gorąco pragnęli i pragną naszego połączenia. To tow. Cez[aryna] nazywa „zmykaniem“.!

7) Otóż przyznaję się, że zrobiliśmy jeden błąd, ten mianowicie, żeśmy nie „zmyknęli“, lecz zostawiliśmy deklarację, zamiast prostego „adieu!“ i urządziliśmy tak, aby prowadzić dalej pertraktacje poza zjazdem. To było „narzucanie“ się, które się na jednej stronie jej listu nie podoba tak tow. Cezarynie, a którego na

innej stronie swego listu widocznie pragnie. Gdybyśmy powiedzieli rosjanom, aby nie byli nieprzejednani na punkcie „narodniczestwa“, toby nam deklaracji nie zostawili, lecz powiedzieliby, że z takimi burżuazyjnymi socjalistami nie chcą się łączyć. A myśmy im nietylko deklarację zostawili, która była naszem pożegnaniem się ze zjazdem (bo inne oficjalne pożegnanie już nie było możliwe, nie było zebrania w plenum, raptem się urwało z powodu policji i można było ze zjazdem pożegnać się dopiero w Anglji), lecz jeszcze tak urządziliśmy, że jeden z członków biura (Martow lub przedstawiciel Organiz. Kom[itetu] po przeczytaniu naszej deklaracji miał zaproponować, że z powodu niezależnych od zjazdu okoliczności, dalsze pertraktacje z nami należy po zjeździe oddać w ręce „Iskry“ lub Komitetu Centralnego Rosji. Tow. Cezaryna teraz pisze w swoim liście, że „Komitet Centr[alny] otrzymał upoważnienie zawrzeć z nami ostateczną umowę“ — a więc? sama zbija swój długi list tą jedną wiadomością. Więc nie było „zmykania“ ani zrywania?

Stąd widać, co warte są słowa tow. Cezaryny, kiedy pisze o mnie: „wziąwszy na siebie podobną inicjatywę i napisawszy swą deklarację, nie bronił jej, nie spróbował nawet: czy pomimo sporu Plech[anowa] i Serg[iejewa] deklaracja ta, i zawarte w niej żądania, nie zostanie przyjęta przez Zjazd, co mogło stać się tem łatwiej, że“ etc! Tak lekkomyślnie pisze o rzeczach, o których pojęcia nie ma, towarzyszka, która innym wybacza za to, że są „młodzi“!

8) Zanim przejdę do sprawy najważniejszej (o warunkach sine qua non połączenia) jeszcze jedno o „zmykaniu“. Tow. Cezaryna, nie mając najmniejszego pojęcia o faktycznem położeniu na zjeździe, sądzi, że gdybyśmy nie „umknęli“, to bylibyśmy już połączeni. To jest treść jej listu, stąd jej żal. Otóż nasza „ucieczka“ była w rzeczywistości „narzuceniem“ się, a nie zerwaniem, bo zostawiła możność dalszych pertraktacji i połączenia, a gdybyśmy nie „umknęli“? Chyba tylko tow. Cez[aryna] może sądzić, że gdybyśmy nie „umknęli“, to byłoby połączenie. Przeciwnie, byłoby z e r w a n i e ostateczne albo poddanie naszych interesów partyjnych i honoru partyjnego widzi mi się Lenina. Przedewszystkiem, już z powyższego widzicie, że na zjeździe, in plenum, ponieślibyśmy zupełną porażkę, a kto, choćby z plotek kursujących, wie coś o zjeździe, ten o tem nie będzie wątpił. Więc na tym punkcie musiałoby być albo bezwzględne poddanie się, albo zerwanie zupełne.

Dalej, przyjęto nasz warunek sine qua non o punkcie organizacji naszej tylko w komisji i tylko pod warunkiem, że nie stanie w sprzeczności z ustawą organizacyjną która była jeszcze w komisji. Otóż, myśmy byli pewni, że ten nasz warunek (naszej samodzielności w Polsce) zostanie przyjęty. Na usprawiedliwienie nasze dodam, że nikt z samych rosjan nawet nie przypuszczał możliwości przyjęcia projektu organizacji Lenina i nikt tym projektem nawet się nie interesował, tak że nawet Rjazanow, który tak chętnie krytykował każdy krok Lenina, nie uważał (z tego właśnie powodu!) za potrzebne krytykować projekt Lenina. A teraz — czy tow. Cez[aryna] choć chwilkę pomyślała nad tem, jeżeli tak pisze, jakgdyby doskonale znała sprawy zjazdu ros[yjskiego]?! Teraz nie może ulegać wątpliwości, że my, i na punkcie organizacji, musielibyśmy albo zerwać albo poddać się wbrew uchwale naszego zjazdu! Bo przyjęta forma organizacji jest nie do połączenia z naszą uchwałą.

9) A teraz co do największej naszej zuchwałości. Nasz zjazd przyjął w swej uchwale punkt o § 7 programu, który nie należał do warunków koniecznie niezbędnych. Prawda, ale dlaczego? Czy do lub w czasie zjazdu wiedzieliśmy, jakie nowe znaczenie autorowie programu przypisują § 7-mu? Nie, bo wtedy nie było jeszcze Nr. 44 „Iskry“. Natomiast widzieliśmy i pisaliśmy o tem w „Przeglądzie Socjaldem[okratycznym] tylko o komentarzu, danym przez „Iskrę“ do tego § w N-rze 33. Z tego N-ru wynikało, że § 7 nawet autonomji nie oznacza dla wszystkich, lecz tylko dla wyjątków. Do tych wyjątków mieli należeć polacy, a państwowa niezależność była zupełnie wykluczona. Dlatego zjazd nasz mógł powiedzieć sobie, że odnośny punkt naszej uchwały nie należy do warunków koniecznych, dlatego nawet żądanie dla nas autonomji (nasz program polityczny!) nie było zaliczone do warunków koniecznych! Bo jasne było, że się na tym punkcie zgodzimy ze zjazdem!

Tymczasem na zjeździe znajdujemy N-r 44 „Iskry“. Co mieliśmy robić? Musieliśmy sobie powiedzieć: Gdyby nasz zjazd znał ten N-r 44, to napewno byłaby inna uchwała. To wszak wynika z całego sensu tej uchwały! Jeżeli więc udamy, że nic nie wiemy o zmianie, to tylko oszukamy własny zjazd, własnych towarzyszy! którzy nam dali do rąk jasną uchwałę, z której wyraźnie wynika, dlaczego punkt o zmianie § 7-go nie jest konieczny, a raczej nie był konieczny przed pojawieniem się N-r 44 „Iskry“. Jasne było, że

„Iskra“ zmieniła stanowisko swoje, że teraz nawet autonomji, jako wyraźnego punktu naszego programu, zjazd ros[yjski] nie uznaje. Samowolnie postąpilibyśmy, gdybyśmy tak postąpili, jak chce tow. Cezar-yna! Zjazd nam dał uchwałę swoją, nie znając położenia nowego rzeczy i my byśmy oszukali zjazd, gdybyśmy z tego skorzystali. Jeżeli tow. Cez[aryna] tego nie rozumie, to nie rozumie doniosłości całej uchwały zjazdu.

A teraz możecie sobie, towarzysze, sami wyrobić sąd o położeniu rzeczy. W każdym razie jest jasnym jak na dłoni: 1) że gdybyśmy zostali do końca zjazdu, to musielibyśmy ostatecznie i ostro zerwać z partją ros[yjską], albo musielibyśmy, wbrew uchwale naszego zjazdu, poświęcić samodzielność naszej organizacji i, co dla mnie ważniejsze, wymierzyć sobie samym policzek za najważniejszą naszą działalność pozytywną, polegającą na zwalczaniu nacjonalizmu w samym programie, nietylko w praktyce, a teraz zaś, dzięki temu, żeśmy „zmyknęli“ czyli właściwie mówiąc — nie chcieliśmy zrywać i przez to mogliśmy sprawić wrażenie prawdziwego narzucania się rosjanom, mamy możność uniknięcia jednego i drugiego, przy dalszych ewentualnych pertraktacjach z partją ros[yjską], gdyż Centr[alny] Komitet, jeżeli tylko Lenin nie będzie znów uparty, może łatwo zostawić nam samodzielność organizacji (ponieważ nie byliśmy przy tej sprawie na zjeździe) i przyjąć naszą rezolucję jakąkolwiek, pozwalającą nam ratowac moralnie i politycznie swoje zasady główne w sprawie nacjonalizmu polskiego.

Jeżeli zaś tow. Cez[aryna] tak rzecz przedstawia, jakoby zjazd ros[yjski] tylko przypadkiem, i pomimo naszego zachowania się, dał Centr[alnemu] Kom-owi pełnomocnictwo do dalszych z nami pertraktacji, to jest to fałsz, przeciwko któremu energicznie protestuję, bo to było właśnie przezemnie ułożone z przywódcami zjazdu przed naszym wyjazdem.

Jeżeli pomimo tych wszystkich faktów, tow. Cezaryna pisze o mnie, że „przy napotkaniu pierwszego oporu zmyka, pozostawiając w imieniu partji jaknajnietaktowniej zredagowany świstek“, to mogę na to odpowiedzieć tylko, że tow. Cez[aryna], przy napotkaniu pierwszej głupiej plotki o zjeździe, zmyka bez oporu przed swoją fantazją zabierając nam wszystkim czas najnietaktowniej zredagowanym swym listem, nie mającymi podstawy twierdzeniami i niemożliwemi do urzeczywistnienia wnioskami.

Adolf.

Do rezolucji tow. Turskiego przyłączam się w zupełności, z tym dodatkiem do punktu 3-go, że zwołanie konferencji jest nietylko niemożliwe, ale niepotrzebne.

[1] J. Hanecki.
[2] P. str. 201 „Z Pola Walki“ № 7—8.

28

List Marchlewskiego do KZ

Szanowni Towarzysze! Dnia 30/X [1903]

Z przesłanego mi listu Tow. Cezaryny, odpowiedzi Tow. Adolfa i Józefa wnioskuję: Tow. Cezaryna, powodując się gorliwością dla dobra partji, czyniła swoje uwagi, jednakże czyniła zarzuty i nadała tym zarzutom formę obelżywą zarówno dla tow. Adolfa jak dla tow. Henryka bezpodstawnie, kierując się li tylko plotkami rozsiewanymi przez uczestników zjazdu. Co do stanowiska zajętego przez naszych delegatów na zjeździe ros[yjskim], to w zupełności zgadzam się, że nie można było przyjąć warunków, jakich żądali Plechanow i Lenin co do formy organizacji. Przyjąć te warunki znaczyło zgodzić się na unicestwienie naszej partji, uczynienie jej jedną z organizacji lokalnych rosyjskiej partji, to zaś, przy obecnym stanie ruchu w Rosji, byłoby ze szkodą dla naszego ruchu. Sam artykuł w No 44 „Iskry“ nie jest dla mnie przeszkodą do połączenia, gdyż wypowiedziane tam poglądy nie przeczą bynajmniej naszemu stanowisku. — Że wobec sytuacji jaka wytworzyła się na zjeździe — zupełne rozprężenie partji rosyjskiej, pertraktacje dalsze dla naszych delegatów były zbyteczne, a nawet szkodliwe, nie ulega dla mnie kwestji.

Co do polemiki z PPS: O ile krytyka dotyczy zasadniczych poglądów politycznych, jest ona najlepszym środkiem uświadamiania; za zbyteczne uważam tylko reagowanie na każdy wybryk PPS. Jeżeli tow. Cezaryna spotyka w szeregach partji robotników i inteligentów mało uświadomionych, lub zgoła głupich, należy jej poradzić, aby przyczyniła się do uświadomiania ich; lecz przez szerzenie takich zarzutów, jakie podnosi w swym liście, celu swego nie dopnie zapewne.

Delegatom naszym na zjazd ros[yjski] muszę atoli uczynić jeden zarzut: źle zrobili, że nie poinformowali nas w kilku słowach o rezultatach pertraktacji, gdyż w ten sposób ja n. p. dowiadywałem się o wszystkim li tylko z rozmów prywatnych z tow. [tow.] rosjanami. Tłomaczy ich atoli nawał pracy partyjnej!

Na wniosek tow. Turskiego zgadzam się.

J. Karski.

List Dzierżyńskiego do KZ

Eilbrief.[1] 30/X 903 r.

Do wiadomości i reakcji Komitetu Zagranicznego!

Dnia 30/X 903 r. na list mój jako sekretarza zawiadamiający Cezarynę o stanie naszego ruchu w kraju i zagranicą otrzymuję co następuje (dosłownie wiernie z oryginału):[2]

„28/X 1903 r. Szanowny Towarzyszu! Wczoraj po południu otrzymałam list Wasz. Kopja protokołu jest oddawna u Julka; projektu ustawy nie odsyłałam, gdyż nie miałam dotąd żadnego adresu. Do projektu tego dołączam otrzymane z Międzynar[odowego] Sekr[etarjatu] żądanie sprawozdania na przyszły kongres Amsterdamski i dorocznej wkładki partyjnej, w sumie 100 fr. I jedno i drugie ma być wysłane na koniec grudnia.

Co do mego, jako członka KZ., sprawozdania z trzechmiesięcznej działalności, to jest ono następujące: Oprócz moich bezowocnych, jak dotąd, prób porozumienia się z innymi członkami KZ w kwestji tego, co zaszło na Zjeździe Ros[yjskim], nie robiłam nic i nie będę nic robić dotąd, póki nie otrzymam kategorycznej odpowiedzi w owej kwestji. Zechciejcie, jako sekretarz tegoż KZ, poprosić naszych wspólnych towarzyszy, aby pośpieszyli z zakomunikowaniem mi, pośrednio, czy też bezpośrednio, owej odpowiedzi (na którą czekam również od trzech blisko miesięcy). Jeśli nie otrzymam jej do chwili ukazania się w druku (w protokule ros[yjskiego] Zjazdu) deklaracji, pozostawionej przez Adolfa Rosjanom, wówczas i ja z kolei skorzystam z dość licznych w organizacji naszej przykładów rozporządzania się poszczególnych jej członków losami tejże organizacji według osobistego sposobu pojmowania jej interesów.
Z socjaldemokratycznym pozdrowieniem

Cez[aryna] Wojnarowska"

Koniec.

Wobec groźb powyższych, naruszających najelementarniejszą dyscyplinę partyjną, rozbijających wszystkie nasze wysiłki całoroczne doprowadzenia organizacji do akcji wspólnej, do porządku — nie mogę wziąć na siebie odpowiedzialności odpowiadać sam bez wskazówek Kom[itetu] Zagr[anicznego] na ten list Cezarynie. Od siebie dodam tylko, że żadna, szanująca siebie organizacja polityczna,

nie ścierpiałaby mieć w swoim łonie jednostki, występujące z podobnemi groźbami „rozporządzenia się losami organizacji według osobistego sposobu pojmowania jej interesów“. Nieszczęśliwa przeszłość rozterek wewnętrznych i nieładu organizacji naszej—ciąży nad nami i będzie ciążyła dopóki stanowczo nie skarcimy podobnych wystąpień. Proszę więc Kom[itet] Zag[raniczny] zapomnieć i usunąć na bok wszelkie względy osobiste co do osoby Cezaryny i wypowiedzieć się, co do jej gróźb, co do jej sposobu działania zasadniczo.

Józef.

via:
Turski—Bronka—Adolf—Julek—Stach—Czarnecki—Józef.

[1] Eilbrief—list pośpieszny.
[2] Listu, o którym tu jest mowa, w Archiwum niema.

30

List Czarneckiego[1] do KZ

(*ołówkiem: Do Stacha*[2] *itd;*).
W październiku [1903].

Do Kom[itetu] Zagr[anicznego].

W sprawie listu tow. Cezaryny.

Szan[owni] Tow[arzysze]!

I

Ponieważ zarówno w listach tow. Józefa, jak i w liście ostatnim tow. Cezaryny spostrzegać się daje ton osobisty („zdenerwowanie“ etc.), pozwalam sobie zauważyć, że listy w sprawach partyjnych powinny być pisane w sposób objektywny (t. zw. oficjalny), nie naruszający jednak formy, jaka istnieć winna pomiędzy towarzyszami — listy o charakterze osobistym, prywatnym nie nadają się do omawiania, gdyż są — rzeczą prywatną.

Jakie listy tow. Józefa ma na względzie tow. Cezaryna, osobiste jego czy oficjalne sekretarza (w których strona osobista sekretarza powinna być sprowadzona do minimum) dziś osądzić nie jestem w stanie. Sądzę jednak, że po wypowiedzeniu się obojga towarzyszy (tow. C. i J.) należałoby uważać kwestję tę za wyczerpaną.

II

W kwestji polemiki z PPS.

Nie zgadzając się co do dowodów przytoczonych przez tow. C. w tej kwestji, przyznaję jednak stanowczo słuszność tow. Cezary-

nie, że walka z PPS zajmowała zbyt wiele miejsca w wydawnictwach partyjnych i kosztowała zbyt wiele pieniędzy. Na parę miesięcy przed zjazdem napisałem w tej kwestji obszerny list do redakcji.

Jestem stanowczo zdania, że robotnik powinien wiedzieć nie tylko o bezkrytyczności poglądów PPS lecz przedewszystkiem powinien się czuć socjaldemokratą, powinien wiedzieć dlaczego nim jest, powinien mieć swą własną — socjaldemokraty treść duchową. Na piewszym planie powinna stać pozytywna praca budująca, na drugim walka z PPS. Et hoc faciendum, et illud non omittendum.[3] Zjazd tę kwestję rozstrzygnął.

N.B. Z całą siłą powinniśmy chwilami występować w sprawach taktycznych w stosunku do PPS. Za taką chwilę uważam teraz — oszczerstwa i fałsze PPS z powodu Zjazdu drezdeńskiego[4] i „Gazety Ludowej".[5]

III

Tow. Cezaryna proponuje wybór komisji dla spraw z partją rosyjską. Otóż oświadczyć muszę, że Zjazd wybrał czterech członków: Adolfa, Turskiego, Józefa i Henryka w tym celu, zanim list od rosjan nadszedł. Samo przez się rozumie się, że wszyscy oni razem powinni, po zamknięciu Zjazdu, sprawę tę załatwić.

Że na zjeździe R[osyjskim] było tylko 2 — wynikło to z przyczyn od komisji niezależnych, gdyż rosjanie życzyli sobie mieć na zjeździe tylko 2. Komisja powinna była wybrać zpośród siebie 2 —, że w obradach nad tą kwestją przyjmowali prawie wszyscy uczestnicy (bez Julka) — jest to zbieg okoliczności (i towarzyskie poczucie swych obowiązków komisji do spraw rosyjskich). Bo gdyby list zapraszający nadszedł tydzień n. p. później — decydowaliby tylko czterej wyżej wymienieni — ad hoc[6] wybrani towarzysze. — Komisja czterech członków istnieje, przeto, i nadal czynną być winna w myśl postanowienia zjazdu; projekt tow. Cezaryny, co do obioru nowej komisji jest przeto zbyteczny i z postanowieniem zjazdu niezgodny.

Dodać tu winienem, że:

1) Tow. Cezaryna, wyrażając niezadowolenie z działalności delegacji, bez powodu kładzie odpowiedzialność całą na tow. Adolfa i wypowiada myśl, że tow. H[enryk] dlatego jest bez winy, że jest młodym etc. Zjazd obrawszy tow. H[enryka] na jednego „z czterech" człon[ków] komisji — tem samym uznał go za odpowied-

niego, a przeto i odpowiedzialnego członka komisji. Dlaczego zaś tow. H[enryk] — znalazł się w liczbie 2, (mogących wyjechać) — tow. Cezarynie wiadomo dobrze. —

Wogóle zaś, dopóki ostatecznie sprawa (ważna i zasadnicza) połączenia nie będzie załatwioną, ostatecznie wydawać opinję o działalności komisji lub 2-ch jego członków, których wezwano, uważam za rzecz przedwczesną i tymczasem za niewłaściwą, wobec tego, że żadnych oficjalnych, nawet żadnych pozytywnych odpowiedzi niema. Budować zaś na domysłach, „opowiadaniach“, subjektywnych wrażeniach i niektórych nawet tendencyjnych „plotkach“ bundowskich, które do uszów moich doszły, — uważam za nie licujące z powagą partji.

Sądzę przeto, że wszyscy obowiązani jesteśmy czekać na taką lub inną odpowiedź urzędową (chociażby nawet tylko w protokóle) i potem dopiero kwestję tę poruszyć.

Z prawdziwą przykrością znajduję znowu wyrażenie „narzucenie się“. Jeżeli mowa tu o liście, czy listach pisanych jakoby do rosjan, to zdaje [się],[7] że Zjazd nasz dostatecznie skonstatował, że te „polskie“ listy nie pochodziły z łona członków SDKPiL, za członków zaś innych partji — my odpowiadać nie możemy.

Z towarzyskim pozdrowieniem

Czarnecki.

[1] Czarnecki, patrz str. 164 „Z Pola Walki“ № 7—8.

[2] Stach, patr str. 151 „Z Pola Walki“ № 7—8.

[3] Et hoc faciendum, et illud non omittendum — po łacinie znaczy: i jedno robić i drugiego nie zaniedbać.

[4] Po zjeździe drezdeńskim oszczerstwa wymierzone przeciw R. Luksemburg przybrały szczególnie potworne rozmiary, patrz uw. 9 na str. 201.

[5] „Gazeta Ludowa“ (pismo dla spraw ludu pracującego) — popularne pismo redagowane kolejno przez R. Luksemubrg i Tyszkę — wychodziła przy czynnym udziale Marcina Kasprzaka w Poznaniu, z początku 1 raz na tydzień, następnie dwa razy (w czwartek i niedzielę). 1-szy numer wyszedł w lipcu 1902 r., ostatni— 52-gi dn. 30 czerwca 1904 r. z zawiadomieniem od Redakcji, że ponieważ w najbliższym czasie najczynniejsza współpracowniczka naszego pisma, towarzyszka Luksemburg, rozpocznie odsiadywanie trzymiesięcznej kary więziennej, na którą skazaną zostala za rzekomą obrazę majestatu w jednej ze swych mów wyborczych w Saksonji, więc, nie mając niestety nikogo odpowiedniego do zastępstwa zmuszeni jesteśmy z numerem tym zawiesić wydawnictwo naszego pisma“.

[6] Ad hoc (czyta się: ad hok) — po łacinie, znaczy: do tego, (w tym celu).

[7] Listy, o których mowa, są nieznane. Być może były to listy pisane przez przedstawiciela ówczesnego „Proletarjatu“.

31

List Karskiego do KZ

4/XI—1903 r.

Zarzut tow. Cezaryny, jakoby istniały liczne przykłady „rozporządzania się poszczególnych członków losami tejże organizacji, według osobistego sposobu pojmowania jej interesów“, jest bezwarunkowo niesłuszny. Nie sądzę atoli, żeby tow. Cezaryna chciała tem wypowiedzieć groźbę, o jaką posądza ją tow. Józef. Radzić tylko mogę, abyśmy z tego przykładu wzięli asumpt do ściślejszego uregulowania spraw. Jeżeli tow. Józef żąda „wypowiedzenia się zasadniczo“, to nie mogę temu zadość uczynić, gdyż nie widzę aby już teraz zachodziła tego potrzeba; mogłaby zajść dopiero wtedy, gdyby w liście tow. Cezaryny była zawarta jakaś groźba konkretna wystąpienia przeciwko organizacji.

Karski.

Stachowi, dla przesłania Czarneckiemu.
Solidaryzuję się w zupełności ze zdaniem tow. Karskiego.

Stach.[1]

d. 8/XI—1903 r.

[1] Stanisław Gut.

32

List Turskiego do KZ

W listopadzie 1903 r.

Do Komitetu Zagranicznego.
W sprawie drugiego listu tow. Cezaryny.

Sz. Towarzysze!

Tow. Cezaryna pisze: „i ja z kolei skorzystam z dość licznych w organizacji naszej przykładów rozporządzania się poszczególnych jej członków losami tejże organizacji“ itd. Dla mnie list ten towarzyszki Cezaryny jest już dowodem „osobistego“ rozporządzania się sprawami ogólnemi. Jeżeli były podobne wypadki —a towarzysz Karski, oddawna będący w ruchu zaprzecza temu, to tow. Cezaryna powinna była uwzględnić poprzednie warunki pracy, gdzie z powodu istnienia b. nielicznej organizacji jednostka czasem zmuszoną może była, działać samoistnie.

Czas jednak najwyższy, żeby gospodarce takiej tamę położyć i jestem przekonany, że tow. Cezaryna sama rozumiejąc dobrze zasadę solidarności i karności partyjnej przyczyni się chętnie do

utworzenia jednolitej, sprężystej i na prawdziwych zasadach towarzyskich opartej — organizacji.

I tym razem nie mogę się powstrzymać od prośby aby listy partyjne wogóle, a zwłaszcza towarzyszów pełniących stałe funkcje były pisane spokojnie, objektywnie i nie pod wrażeniem chwilowego rozdrażnienia.

Z pozdrowieniem towarzyskim

Turski.[1]

[1] Podpis jest niezupełnie wyraźny, niema całkowitej pewności, czy rzeczywiście jest to list Turskiego.

33

List Dzierżyńskiego do KZ

18/II 1904 r.

Proszę zwracać uwagę komu należy wysłać!

Tur — Bronia — Adolf — Karski — Gut — Józef.

Zachować w Archiwum — (*czerwonym ołówkiem ręką Tyszki*).

Otrzymuję od t. Cezaryny dosłownie co następuje:[2]

Szanowny Towarzyszu! 12/II 1904 Paris, 20, rue Berthollet.

Załączam kopję mojej dymisji z Międzynarod[owego] Social[istycznego] Biura. Zechciejcie uprzejmie zakomunikować ją „partji". Drugą takąż kopję przysyłam tow. Jul[janowi] Kars[kiemu] z prośbą o umieszczenie jej w najbliższych №№ „Przeglądu Soc[jal]-Dem[okratycznego]" i „Czer[wonego] Szt[andaru].

Z socjaldemok[ratycznym] pozdrowieniem

Cezaryna Wojnarowska.

Kopja[2]

4/II—1904, Paris, 20 rue Berthollet.

Do Egzekutywy Międzynarodowego Biura Socjalistycznego.

Drodzy Towarzysze!

Różnica poglądów w pojmowaniu „autonomji" narodowej, która wynikła między mną a niektórymi moimi towarzyszami, w związku z ostatnim zjazdem wszystkich organizacji socjaldemokratycznych Rosji, nie pozwala mi wypełniać regularnie moich obowiązków delegatki partji socjaldemokratycznej Królestwa Polskiego i Litwy i dlatego widzę się zmuszoną podać się do dymisji, którą raczcie zakomunikować Biuru.

Zechciejcie, Drodzy Towarzysze, wraz z mojemi życzeniami pomyślnej pracy, przyjąć ode mnie najlepsze pozdrowienia dla siebie.

Cezaryna Wojnarowska, delegatka socjaldemokratycznej partji Królestwa Polskiego i Litwy.

Podając powyższe do wiadomości Kom[itetu] Zag[ranicznego], proszę o przegłosowanie następujących wniosków z powodu „dymisji“ Cezaryny:

1) Organy partyjne nie są obowiązane drukować każdy list każdego członka Partji, a tymbardziej taki list, który Partji nie daje żadnej korzyści, a publiczności daje tylko pokarm dla sensacji. Organy partyjne są obowiązane coś wydrukować tylko na żądanie centralnych instytucji partji.

2) Złożyć mandat tow. Wojnarowska miała prawo tylko wtedy, gdyby chodziło o sprawy samego Biura Między[narodowego], n. p., gdyby partja jej dała jakiś wniosek do Biura, przeciw któremu ona musiałaby zasadniczo występować. Sprawa takiego lub innego pojmowania autonomji jest tylko sprawą naszej partji, nie obchodzi nic biuro. W tej sprawie można walczyć o swoje przekonania z przeciwnikami w samej partji, a nie dezorganizować Biuro Międzynarodowe, które jest zupełnie niewinne w tej sprawie.

3) Tow. Wojnarowską wybrała delegacja polska, respective jedna część delegacji i wszystko co zrobić możemy — to tylko zawiadomić tę delegację ewentualnie Centralne instytucje partyjne.

4) W każdym razie, fakt ten jest smutnym dowodem zupełnego braku dyscypliny i zrozumienia swoich obowiązków. W ten sposób każdy członek Partji mógłby samowolnie porzucać swe obowiązki dlatego, że się nie zgadza w tej lub innej kwestji z innymi członkami Partji, zamiast drogą zwykłą wpływać na zmianę przekonań, spełniając nadal swe obowiązki.

5) Wobec tego, że tow. Wojnarowska już zaproponowała, aby tow. Róża Luksemburg zastępowała ją na ostatnim posiedzeniu Biura i wobec tego, że tow. Róża Luksemburg już ją zastępowała, to pozostaje centralnym instytucjom Partji wobec blizkiego zjazdu międzynarodowego nie wybierać nowego przedstawiciela do Biura, lecz tylko zakomunikować Biuru, że zastępczynią tow. Wojnarowskiej do zjazdu będzie tow. Róża Luxemburg“.

Głos swój podaję sam za tymi wnioskami, *Józef*.

Proszę o jaknajrychlejsze załatwienie głosowania (*ręką Dzierżyńskiego*).

Adolf podtrzymuje też te wnioski
Przyłączam się do wniosków Józefa — *Bronia.*
Przyłączam się do wniosku Józefa *Karski.*

22/II.

W sprawie tow. Cezaryny proponuję przyjąć punkt 1-y wniosku tow. Józefa co do wydrukowania dymisji tow. C[ezaryny], przyjąć dymisję tow. C[ezaryny] — inne punkty rozpatrzeć przy najbliższej konferencji, ew[entualnie] na zjeździe. *Turski.*
Głosuję za wnioskiem Józefa *Stach.*

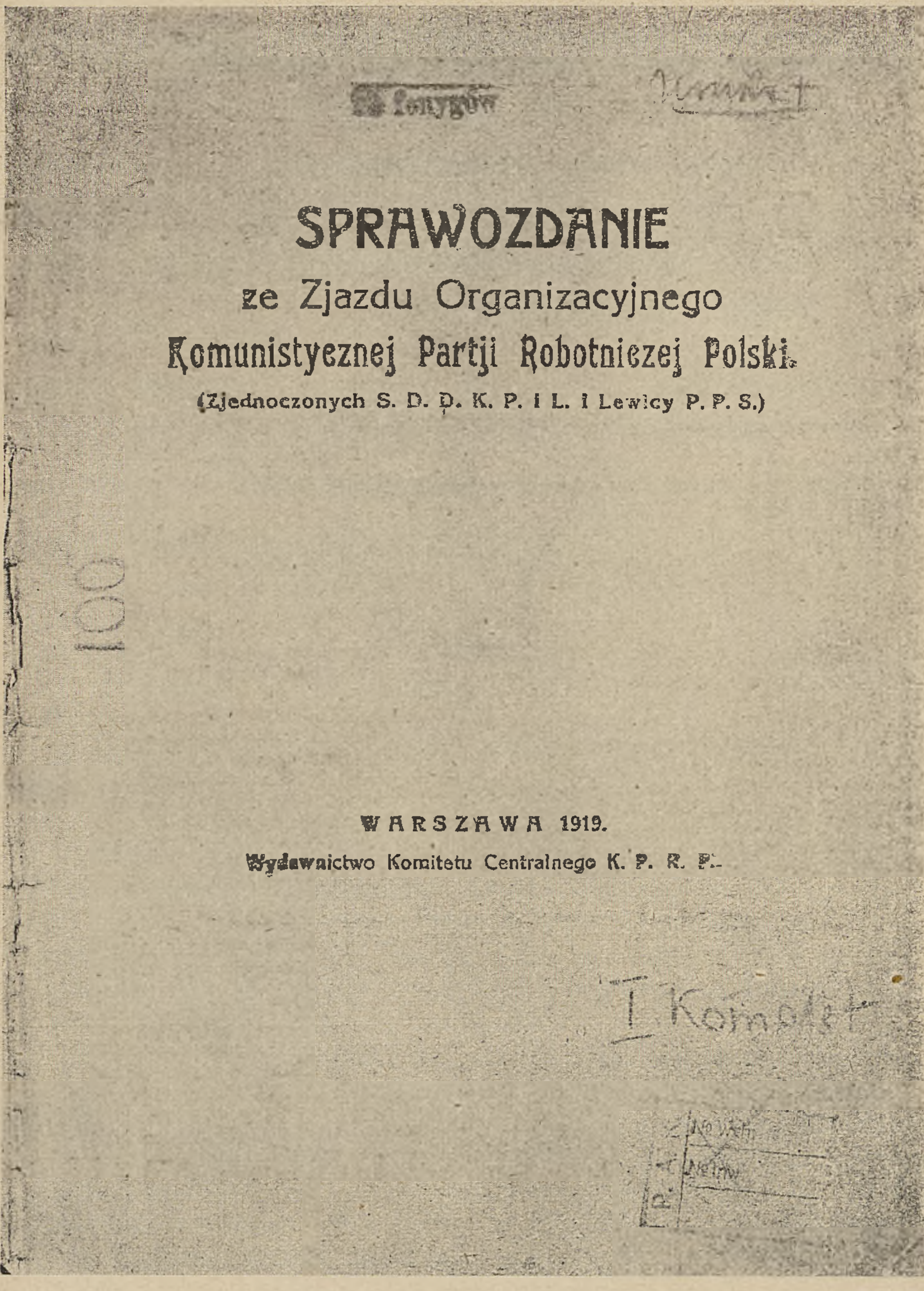
23/II.

Z wnioskami:

zachować w Archiwum (*czerwonym ołówkiem ręką Tyszki*).

[1] Oryginał listu Wojnarowskiej do Dzierżyńskiego znajduje się w Archiwum Róży Luksemburg i J. Tyszki.

[2] List C. Wojnarowskiej do Egzekutywy Międzynarodowego Biura Socjalistycznego oraz kopja napisane są po francusku, dajemy przekład.



SPRAWOZDANIE

ze Zjazdu Organizacyjnego

Komunistycznej Partji Robotniczej Polski.

(Zjednoczonych S. D. D. K. P. i L. i Lewicy P. P. S.)

WARSZAWA 1919.

Wydawnictwo Komitetu Centralnego K. P. R. P.

Kartka tytułowa broszury. „Sprawozdanie ze Zjazdu Organizacyjnego Komunistycznej Partji Robotniczej Polski (Zjednoczonych SDKP i L i Lewicy PPS).“

WSTĘP

W wydawnictwie poniższym podajemy krótkie sprawozdanie ze zjazdu, który dokonał niezmiernie doniosłego faktu w dziejach polskiego ruchu robotniczego — zjednoczenia Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i Polskiej Partji Socjalistycznej (Lewicy) w jedną Komunistyczną Partję Robotniczą Polski.

Zjednoczenie obu partji nie było dziełem ostatniego momentu. Od dłuższego już czasu stały one na jednakowym stanowisku ideowym, wysuwając hasło rewolucji socjalnej i dyktatury proletarjatu. W okresie przyśpieszenia tempa rozwoju rewolucyjnego w państwach centralnych, w dniach rewolucji austro-węgierskiej i niemieckiej, zjednoczenie stanęło na porządku dziennym jako sprawa paląca. Narazie nastąpiło ścisłe skoordynowanie akcji codziennej obu partji: zarówno ich kierownictwa centralne, jak komitety lokalne wyłoniły stałe instytucje porozumiewawcze w celu kierowania wspólnemi wystąpieniami. Jednocześnie rozpoczęły się rokowania o ustalenie warunków zjednoczenia.

Oba kierownictwa partyjne wydelegowały swych przedstawicieli do komisji, mającej opracować całkowity program i uchwały zjazdu zjednoczeniowego. Komisja opracowała obszerną deklarację programową, tymczasową ustawę partyjną i szereg pomniejszych uchwał. Przy rokowaniach tych okazało się naocznie, że różnice w stanowiskach politycznych obu partji zmniejszyły się do minimum; wszystkie zasadnicze wypowiedzenia sformułowane zostały bez jakichkolwiek poważniejszych tarć.

W ten sposób, gdy d. 16 grudnia zaczęły obradować zjazd partyjny PPS Lewicy i konferencja krajowa SDKP i L, pozostało im tylko nadać sankcję przyjętym przez oba kierownictwa partyjne uchwałom zjednoczeniowym: zjednoczenie dwu partji na gruncie wspólnych poglądów programowych i zasad taktycznych było już faktem dokonanym.

Dyskusje na temat form i warunków zjednoczenia wypełniły oba zjazdy przedwstępne. Połączony zjazd zjednoczeniowy, któremu nadano nazwę Zjazdu Organizacyjnego Komunistycznej Partji Robotniczej Polski, odbył się bez dyskusji, przyjmując jednogłośnie wszystkie uchwały, opracowane przez komisję porozumiewawczą.

XII ZJAZD PPS LEWICY

Dojrzała już sprawa zjednoczenia z partją S-D i utworzenia nowej partji, obejmującej wszystkie socjalistyczno-rewolucyjne żywioły, przed ostatecznym załatwieniem musiała znaleźć wyraz w odpowiednich uchwałach organizacji i przedewszystkim w uchwałach zjazdu partyjnego.

Dokonać przeglądu dotychczasowej działalności i polityki partji, charakteryzować dzieje jej ideologji, której konsekwentny rozwój doprowadził partję do dzisiejszego jej stanowiska, zanalizować sytuację obecną, nakreślić dalsze drogi walki i wykazać jak na gruncie jedności ideowej przygotowane zostało organizacyjne zjednoczenie z S-D, oto było główne zadanie XII Zjazdu. W Zjeździe wzięło udział około 80 delegatów z całego kraju, łącznie z Galicją oraz 160 gości.

Porządek dzienny obejmował: 1) sprawozdanie CKR, 2) sytuacja polityczna i zadania rewolucyjnego proleatrjatu, 3) zjednoczenie z S-D, 4) wybory władz partyjnych.

Kryzys w Międzynarodówce, rozbicie i rozproszenie proletarjatu wywołane ruiną przemysłu i ciężarami okupacji — oto tło tych niesłychanie ciężkich warunków, w jakich w pierwszym okresie wojny działała partja. Walka z wszystkiemi stronnictwami, spekulującemi na wojnie i szerzącemi nacjonalizm, wskazanie na rewolucyjne drogi walki jako jedyne wyjście z piekła wojen imperjalistycznych, przewidywane w konsekwencji wojny zaognienie walk klasowych, które podważą podwaliny ustroju kapitalistycznego i przybliżą urzeczywistnienie socjalizmu, — oto wytyczne nakreślone na konferencji radomskiej zwołanej w końcu 1917 r.

Rewolucja rosyjska i dalszy rozwój wypadków wojennych prowadzi też do dalszego rozwoju ideologji rewolucyjnej. Rewolucja socjalna i wprowadzenie ustroju socjalistycznego staje przed całą rewolucyjną Międzynarodówką, a więc i przed nami już nie jako wytyczne dalszej przyszłości ale jako hasła aktualne. Wysuwają się nowe zagadnienia walki.

Obóz klasowy — cała radykalna lewica Międzynarówki zrywa z demokratyzmem burżuazyjnym i staje na gruncie hasła dyktatury proletarjatu. Hasło to rzuca już nasza narada radomska zwołana w końcu 1917 r. Rok 1918 jeszcze konkretniej stawia zagadnienie, jak urzeczywistnić dyktaturę klasy robotniczej.

Odrzucenie fikcji demokratycznych — konstytuanty i instytucji ogólnonarodowych, hasło ujęcia władzy przez Rady Del. Rob. i Żołnierskich — oto nasza odpowiedź. Taką samą odpowiedź daje S-D.

Jednakowe rozwiązanie kapitalnego zagadnienia danej epoki — ogrom zadań, stojących przed proletarjatem, czynią aktualnym i pilnym zjednoczenie partji, przygotowane od dawna przez cały ich rozwój ideowy.

«Po dyskusji nad Sprawozdaniem CK Zjazd przyjął poniższą uchwałę: «uznając zasługi CKR w zwalczaniu ogromu trudności, które stawały w poprzek drogi rozwojowej partji, jak również, że pomimo ciężkich warunków wojny i szału nacjonalistycznego, w którym wypadło mu pracować, prowadząc partję nadal po drodze międzynarodowego socjalizmu rewolucyjnego — Zjazd XII po wysłuchaniu sprawozdania wyraża ustępującemu CKR swe uznanie i uchwalając mu absolutorjum, przechodzi do następnego punktu porządku dziennego».

Po wysłuchaniu i przedyskutowaniu referatu o sytuacji politycznej oraz uchwał przygotowanych na zjazd zjednoczeniowy, zjazd przystępuje do omówienia technicznej strony zjednoczenia, opartej na zasadzie parytetu organizacyjnego.

Wreszcie zjazd przyjmuje następujący wniosek:

«XII zjazd PPS Lewicy, stwierdzając, że zarówno nasza partja, jak SDKP i L w sprawach zasadniczych i taktycznych zajęły całkowicie zgodne stanowisko, wypowiada się za zjednoczeniem PPS Lewicy z SDKP i L, deleguje wszystkich delegatów na obecny zjazd na wspólny zjazd z SDKP i L, dając im mandat założenia wespół z tą partją Zjednoczonej Komunistycznej Partji Rob. Polski».

Ponadto Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

«Zjazd XII Partji poleca CKR rozpocząć energiczne zabiegi w celu zorganizowania robotników Galicji pod sztandarem międzynarodowego socjalizmu i walki bezpośredniej o socjalizm».

KONFERENCJA KRAJOWA SDKP i L

Konferencja trwała dwa dni, 16 i 17 grudnia. Brało w niej udział 18 delegatów z głosem decydującym: Warszawa — 3, Łódź — 3, Zagłębie — 3, Częstochowa — 3, Lublin — 3, Radom — 3; 11 z głosem doradczym: Płock — 2, Żyrardów — 2, Sochaczew — 3, Białystok — 2, Kałuszyn — 1, Pruszków — 1, 7 członków Zarządu Głównego i kilkunastu gości. Porządek dzienny zawierał następujące punkty:

1. Zadanie proletarjatu międzynarodowego i polskiego w obecnej dobie historycznej.

2. Sprawa zjednoczenia z PPS Lewicą.

Przy punkcie pierwszym po referacie o sytuacji politycznej wywiązała się bardzo obszerna dyskusja. Toczyła się ona głównie około projektu platformy poli-

tycznej, opracowanego przez przedstawicieli ZG wspólnie z przedstawicielami CKR'u Lewicy PPS. W ogólnych zarysach konferencja uznała projekt platformy za zgodny z poglądami SDKP i L, niektóre jednak szczegóły spotkały się ze stanowczą krytyką. W szczególności wytykano niedostateczną analizę przyczyn upadku Międzynarodówki, a mianowicie pominięcie zróżniczkowania w łonie samych partji socjalistycznych Zachodu, które doprowadziło do przeciwstawienia się kół kierowniczych szerokim masom proletarjackim. Również krytykowano sformułowanie ostatniego ustępu, domagając się wyraźniejszego scharakteryzowania haseł usamodzielnienia i samookreślenia, jako zasadniczo (a nie tylko w okresie rewolucji socjalnej) niedopuszczalnych w programie partji proletarjatu.

W tym duchu konferencja uchwaliła szereg mniejszych i większych poprawek do platformy, które jednak, jak się później okazało, już przez zjazd Lewicy PPS rozpatrywane być nie mogły i zostały jedynie włączone do protokułu zjazdu zjednoczeniowego.

Również obszerne rozprawy rozwinęły się przy punkcie drugim. Między in. przedmiotem obrad był i artykuł tow. Warskiego w Nr. 5 «Naszej Trybuny», krytykujący taktykę SDKP i L w czasie wojny. Wszyscy mówcy bez wyjątku wypowiadali się stanowczo przeciw poglądom tow. Warskiego.

W sprawie połączenia z Lewicą PPS przyjęto następującą rezolucję:

«Podstawę potęgi naszej partji przez cały czas jej istnienia stanowiła jasna, oparta na analizie rozwoju dziejowego linja polityczna i niezachwiane rewolucyjne stanowisko klasowe. Stanowisko to wyraziło się przedewszystkim w walce z socjalpatrjotyzmem i hasłami niepodległościowemi, głoszonemi przez PPS i znalazło świetne potwierdzenie w wypadkach 1905-06 roku. Dalszym ciągiem tej linji politycznej było w okresie kontrrewolucji niezachwiane trwanie przy hasłach rewolucji i republiki demokratycznej, przyczym partja nasza musiała ścierać się wrogo z oportunizmem Lewicy PPS, usiłującej likwidować rewolucję na rzecz walki o reformy częściowe.

W okresie wojny partja nasza, wierna swej taktyce wyciągania rewolucyjnych konsekwencji z każdorazowej sytuacji historycznej, wystawiła hasło rewolucji socjalnej. Bieg wypadków potwierdził to hasło, wysuwając na arenę dziejową rewolucję rosyjską i dyktaturę proletarjatu w Rosji.

Podkreślając stale swą nieprzejednaną linję rewolucyjną, partja nasza zawsze odrzucała demagogję zjednoczeniową PPS Lewicy, zacierającą różnice programowo-taktyczne i wprowadzającą zamęt do umysłów robotniczych.

Dziś dopiero, gdy pod wpływem sytuacji rewolucyjnej, krytyki socjaldemokratycznej i parcia samych robotników, zorganizowanych w Lewicy PPS, partja ta zmuszona była porzucić swoje oportunistyczne stanowisko i uznać hasło rewolucji socjalnej i dyktatury proletarjatu, połączenie obu partji po raz pierwszy w dziejach ruchu robotniczego Polski stanęło na porządku dziennym jako rzecz możliwa i konieczna.

W nowej zjednoczonej partji komunistycznej socjaldemokraci będą nadal przeprowadzali nieugiętą marksistowską linję polityczną, odpowiadającą całej przeszłości historycznej naszej partji i bezwzględnie przeciwstawiać się wszelkim odchyleniom od tej linji».

Konferencja wyraziła nadto życzenie, aby wspólna partja nosiła nazwę «Komunistycznej Partji Polski», a organ jej centralny — nazwę «Czerwonego Sztandaru». Również te uchwały nie mogły być już rozpatrzone przez zjazd Lewicy PPS.

PRZEBIEG ZJAZDU ORGANIZUJĄCEGO

Wieczorem 16 grudnia oba zjazdy się połączyły w jeden imponujący liczbą uczestników wspólny zjazd nowej partji.

Przy uroczystym nastroju zebranych zagaił zjazd jeden ze starych wodzów ruchu robotniczego w Polsce. Przedstawił on doniosłość obecnego momentu i powagę zadań, które staną przed zjednoczoną partją komunistyczną.

Następnie przewodniczący ogłosił rezolucję:

«Zgromadzeni uchwalają założyć Komunistyczną Partję Robotniczą Polski i ukonstytuować się jako jej zjazd organizujący».

Przyjęto ją jednomyślnie przy grzmocie oklasków.

Odczytano następnie po kolei i przyjęto jednogłośnie:

1) Zasadniczą deklarację programową (platformę polityczną).

2) Uchwały protestu przeciw prześladowaniu ruchu robotniczego i przeciw pogromom żydowskim.

3) Odezwę «Do proletarjatu Polski».

4) Statut partyjny.

Do zasadniczej deklaracji programowej zgłoszono imieniem konferencji SDKP i L poprawki, które wcielone zostały do protokułu.

Odczytano przy niemilknących oklaskach list do Zjazdu, pisany imieniem Związku Spartakusa przez K. Liebknechta. Uchwalono następnie rezolucję powitalną do bratnich partji Międzynarodówki

Następnie dokonano wyborów do Komitetu Centralnego Partji i do redakcji jej organu centralnego.

Ustalenie nazwy organu centralnego przekazano nowoobranym ciałom partyjnym. Jak wiadomo, ustalona w następstwie nazwa brzmi «Sztandar Socjalizmu».

Postanowiono wreszcie, aby zjazd następny odbył się niepóźniej jak w terminie 3-miesięcznym.

Poza porządkiem dziennym wygłosił jeden z delegatów zagłębiowskich referat o niezwykle naprężonej sytuacji w Zagłębiu Dąbrowskim.

Przemówili następnie dwaj towarzysze, jeden imieniem zjazdu PPS Lewicy, drugi imieniem konferencji krajowej SDKP i L, witając nową Partję i podkreślając doniosłość zadań historycznych, stojących przed nią i przed całym proletarjatem Polski.

Krótkim przemówieniem, wzywającym do pracy i walki i okrzykiem na cześć Komunistycznej Partji Robotniczej Polski przewodniczący zamknął zjazd.

Zgromadzeni wstają z miejsc i intonują potężnym chórem Międzynarodówkę.

1. PLATFORMA POLITYCZNA

Wojna imperjalistyczna w całym swoim przebiegu obnażyła z niesłychaną jaskrawością historyczne bankructwo ustroju kapitalistycznego.

Już przed wybuchem wojny światowej polityka imperjalistycznej ekspansji, wywołując konflikty międzynarodowe na Bałkanach, w Azji, w Afryce, bezmierny wzrost zbrojeń, wzmaganie się ciężarów podatkowych i drożyzny, napastniczość strustowanego kapitału wobec klasy robotniczej, potęgowanie się reakcji wewnętrznej prowadziły we wszystkich krajach kapitalistycznych do coraz częstszych wstrząśnień życia ekonomicznego, do coraz większego zaostrzenia antagonizmów klasowych, do coraz burzliwszych, coraz rewolucyjniejszych masowych akcji proletarjatu.

Wybuch wojny przerwał narazie ten proces dojrzewającej rewolucji; sama jednak wojna w swoim przebiegu i w swoich skutkach spotęgowała w dziesięćnasób i pomnożyła czynniki, prące do rewolucyjnej likwidacji kapitalizmu. Z jednej strony przez olbrzymie postępy koncentracji kapitału w rękach pasożytniczych warstw, połączone z proletaryzacją najszerszych mas, i strącenie w szeregi proletarjatu olbrzymich zastępów warstw średnich; z drugiej przez wymordowanie i okaleczenie dziesiątków miljonów ludzi, przez zniszczenie niezliczonych dóbr materjalnych i pracy całych pokoleń, przez wprzęgnięcie sił produkcyjnych na służbę wojny, przez niesłychaną drożyznę i głód, przez potworne obdłużenie wszystkich państw, przez pomnożenie i zaognienie konfliktów narodowych.

Próby odbudowania gospodarki kapitalistycznej na tej przez wojnę stworzonej podstawie, w warunkach powszechnej dezorganizacji warsztatów pracy, bez-

robocia, drożyzny i w atmosferze rozwijającej się rewolucji europejskiej mogą jedynie prowadzić do ostatecznej katastrofy całego systemu kapitalistycznego, do wykazania całkowitej niezdolności klas posiadających, do rządzenia losami ludzkości.

Otworzyła się era bezpośredniej walki o urzeczywistnienie ustroju socjalistycznego, era rewolucji socjalnej.

Pionierem w tych olbrzymich zapasach między ginącym a powstającym światem stała się rewolucyjna Rosja. Po obaleniu carskich rządów proletarjat miast i wsi odtrącił wszelkie próby podjęte przez mieszczańską demokrację, zatrzymania rewolucji wpół drogi, ujął całą władzę w swe ręce i rzucił się w najcięższych warunkach, otoczony ze wszech stron wrogami wewnętrznemi i zewnętrznemi, do przebudowy gospodarki i całego życia społecznego na zasadach socjalistycznych. Po dwunastu miesiącach tytanicznej walki przybył mu sojusznik w postaci rewolucji niemieckiej. Poczęta w kraju ekonomicznie bardziej dojrzałym, oparta o doświadczenia rewolucji rosyjskiej, rewolucja niemiecka zmierza z żelazną koniecznością do dyktatury proletarjatu, do bezpośredniego urzeczywistnienia społecznego programu rewolucji, zwalczając wszelkie zakusy zahamowania jej zapomocą konstytuant i parlamentów «ogólnonarodowych».

W krajach, na które rozpadła się dawna monarchja austro-węgierska oraz na Bałkanach przewrót przybrał narazie formę walki o utworzenie szeregu państw narodowych; próby te, dokonywane pod patronatem i przy bezpośrednim udziale sił zbrojnych Koalicji prowadzą do bezustannych konfliktów między ekspansywnemi dążeniami burżuazji poszczególnych narodowości oraz poszczególnych części Koalicji, do chronicznego wrzenia potęgującego dezorganizację społeczeństwa kapitalistycznego w całej Europie. Cały ciężar tych klęsk i konfliktów spadnie na masy pracujące tych krajów; w atmosferze powszechnego przewrotu społecznego i dla nich jedynym wyjściem stanie się rewolucja socjalna.

Międzynarodowa rewolucja społeczna nie zatrzyma się w granicach krajów, których rządy w wojnie światowej poniosły militarną porażkę. Już wszystkie kraje neutralne związane tysiącznemi nićmi z kapitalizmem i imperjalizmem światowym, opanowane są rewolucyjnym wrzeniem.

Pożar rewolucji proletarjackiej obejmie i kraje imperjalistycznej Koalicji, która napozór odniosła w wojnie zwycięstwo. Realizacja owoców tego zwycięstwa wymaga dalszej interwencji zbrojnej i okupacji pół globu, wymaga, aby wojska Koalicji stały się żandarmem nieskończonego szeregu ludów; konflikty między temi ludami, z których Koalicja chce utworzyć lenne państwa oparte na zasadzie narodowej, konflikty między poszczególnemi składnikami samej Koalicji przy podziale łupów, niemożność przekształcenia starych kapitalistycznych przez wojnę zrujnowanych i zrewolucjonizowanych krajów europejskich w olbrzymią kolonję Koalicji zgotują rządom imperjalistycznym Koalicji porażkę. Ciężary materjalne i ofiary krwi, jakie ta nowa wojna kłaść będzie na ludy Koalicji, niemożność zakończenia jej zwycięstwem, jej jaskrawie kontrrewolucyjny charakter doprowadzą i w krajach Koalicji do rewolucyjnego wybuchu.

Wojna światowa prowadzi do światowej rewolucji. Wojna między dwoma imperjalizmami przekształciła się w wojnę między kapitalizmem a rewolucją; każde starcie obu tych wrogich sobie potęg przybiera charakter międzynarodowy, jest ogniwem w generalnej walce między starym a nowym światem. Coraz bardziej zacieśniają się węzły między poszczególnemi oddziałami rewolucji proletarjackiej poszczególnych krajów. Im radykalniejsze są tendencje przewrotu społecznego, im zdecydowaniej przeprowadza proletarjat rewolucję socjalną, tym większą jest jego siła nie tylko w walce z rodzimą kontrrewolucją, ale również w odparciu zakusów kontrrewolucji międzynarodowej, zbrojnej interwencji imperjalizmu światowego.

W ciężkich i długich bojach proletarjat wszystkich krajów pokona wszystkie ciemne potęgi ginącego świata i na jego skrwawionych ruinach dźwignie świat nowy, oparty na zasadach socjalizmu i solidarności ludów.

II

Druga Międzynarodówka, założona na Kongresie Paryskim 1889 roku, z wybuchem wojny przestała faktycznie i moralnie istnieć. Cały jej charakter i ustrój przystosowany był do względnie pokojowego rozwoju kapitalizmu w ciągu pierwszych dziesięcioleci jej istnienia, nacechowanych olbrzymim wzrostem bogactw, względnym podnoszeniem się dobrobytu zorganizowanej części klas pracujących, stałym zwiększaniem się siły liczebnej partji i związków zawodowych. W dziedzinie politycznej przystosowały się partje do walki wyłącznie parlamentarnej o reformy, w dziedzinie ekonomicznej do walki o udział w powodzeniach kapitału ojczystego. Międzynarodówka była luźnym związkiem partji narodowych, wrastających coraz silniej w politykę i ekonomikę swoich kapitalistycznych i imperjalistycznych ojczyzn. Już przed wybuchem wojny światowej, kiedy objawy zbliżającego się kataklizmu wytwarzały sytuację rewolucyjną i wstrząsały masami, partje i związki stawały wpoprzek ruchu, hamowały go i wypaczały.

Wybuch wojny ujawnił, że w partjach drugiej Międzynarodówki przeważająca większość dojrzała do ostatecznej zdrady podstawowych postulatów socjalizmu międzynarodowości i walki klas, do zsolidaryzowania się ze swemi burżuazjami i rządami, do bezpośredniego udziału w wojnie pod obłudnemi hasłami obrony narodowej.

W nielicznych tylko krajach przeciwstawiła się większość partji odrazu i bezwzględnie ideologji wojennej, w innych stopniowo jedynie powstawały grupy zwalczające socjalpatrjotyczne stanowisko większości. Konferencje w Zimmerwaldzie i Kientalu były pierwszemi próbami skupienia tych żywiołów. Lecz gdy w znacznej ich części opozycja nie wykraczała poza walkę o pokój w ramach społeczeństwa kapitalistycznego, wśród najbardziej rewolucyjnych żywiołów zaczęła krystalizować się świadomość, że wojna wysunęła konieczność bezpośredniej walki o socjalizm, jako jedyne wyjście z epoki katastrof imperjalistycznych.

Dalszy przebieg wojny a zwłaszcza wybuch i rozwój rewolucji rosyjskiej sprawiły, że świadomość ta przeniknęła do szerokich mas, że przeprowadzenie rewolucji socjalnej drogą opanowania władzy przez klasę robotniczą, drogą dyktatury proletarjatu stanęło przed niemi jako najbliższe zadanie.

W ten sposób powstaje czynna już dzisiaj we wszystkich krajach III Międzynarodówka, Międzynarodówka rewolucji socjalnej. Zwalczając wszelkie próby połowicznych rozwiązań, wychodzące od chwiejnych żywiołów t. zw. centrum, dąży ona w każdym kraju do skupienia pod swemi hasłami znacznej większości klasy robotniczej w celu wprowadzenia dyktatury proletarjatu dla realizacji socjalizmu. Skoordynowanie wysiłków tej Międzynarodówki, spojenie jej w ogniu walki staje się jednym z ważniejszych zadań chwili.

III

Polityka polskich klas posiadających w stosunku do wojny w istocie była identyczna z polityką imperjalistycznej burżuazji wszystkich krajów. Przed wojną przez popieranie militaryzmu i polityki zagranicznej mocarstw zaborczych przygotowały one wojnę, parły do niej. Po jej wybuchu stanęły po stronie swoich rządów, warując sobie jedynie udział w łupach, dążąc do zdobycia pod swoje panowanie jaknajwięcej ziem, bogactw, ludzi. Z ostatecznym przechyleniem się szali militarnego zwycięstwa na stronę Koalicji, cała burżuazja polska, jak i burżuazja całego świata, znalazła się w jej obozie; woła o pomoc jej oręża, aby siłą i gwałtem nad narodami ościennemi zbudować jaknajwiększe państwo podległe jej władzy, aby siłą i gwałtem stłumić rewolucję we własnym kraju,

zapewnić sobie panowanie nad własnym ludem i uczynić z Polski przedmurze kontrrewolucji dla zduszenia proletarjackiej Rosji.

Odbiciem imperjalistycznej i kontrrewolucyjnej polityki klas burżuazyjnych polskich jest polski socjalpatrjotyzm. Będąc wyrazem chwiejnej ideologji drobnomieszczaństwa, stawał się on narzędziem to tej to innej grupy imperjalistycznej, swojej czy obcej, propagatorem najkrzykliwszej frazeologji niepodległościowej, maskującej rabunkową istotę wojny. W rezultacie dąży on do uwikłania ludu polskiego w nieskończone pasmo wojen nacjonalistycznych ze wszystkiemi narodami ościennemi, do podporządkowania całego życia społecznego interesom zaborczego militaryzmu polskiego. Podszywając się obłudnie i demagogicznie pod hasło socjalizmu, przeciwstawia się on wszelkim porywom mas proletarjackich do ostrej walki rewolucyjnej, rozbija masowe organizacje tej walki, odgrywa w stosunku do klasy robotniczej rolę kontrrewolucyjnego hamulca, depce najżywotniejsze interesy tej klasy dla sojuszu z burżuazyjną reakcją.

Ostatnim przejawem tej polityki jest t. zw. rząd ludowy. Powstał on nie na gruncie rewolucji mas ludowych, jak rząd Kiereńskiego w Rosji lub Eberta w Niemczech, lecz jako pośredni wynik rewolucji w krajach ościennych. Wskutek tego staje się on w większym stopniu niż tamte przykrywką panowania burżuazyjnego, które istnieje w Polsce w niczym nienaruszonej formie i które rząd t. zw. ludowy maskuje, powstrzymując w ten sposób moment wybuchu rewolucji w Polsce.

Zadania proletarjackiej rewolucji polskiej są te same, co zadania rewolucji proletarjackiej w innych krajach. Polska, jak wszystkie kraje ginącego kapitalistycznego świata, wkracza w okres rewolucji socjalnej. Życie ekonomiczne rozbite i zrujnowane przez wojnę i okupację, przez wywiezienie miljonów ludności, przez cyniczną rabunkową gospodarkę klas posiadających, musi być odnowa zbudowane na zasadach wspólnej własności środków produkcji i ziemi. Burżuazja polska, szukając oparcia w tryumfującym narazie imperjaliźmie Koalicji, spekulująca na zwycięstwie kontrrewolucji w krajach ościennych, gotująca się do zdławienia wszelkiemi środkami rewolucji polskiego ludu i do zakucia go w kajdany kapitalistycznego wyzysku, musi być pokonana i odsunięta od wszelkiego wpływu na życie społeczne. Cała władza musi przejść w ręce proletarjatu miast i wsi, zorganizowanego w Radach Delegatów Robotniczych. W ciężkiej walce o ostateczne zwycięstwo proletarjat polski oprze się o rewolucję socjalną w innych krajach; jak w ustroju socjalistycznym gospodarka społeczna oparta będzie na ścisłym związku wszystkich ludów, tak w samym procesie rewolucji solidarność i wzajemna pomoc, wspólny front przeciw wspólnym wrogom będzie naczelną zasadą walki.

W okresie międzynarodowej rewolucji socjalnej, burzącej podstawy kapitalizmu, proletarjat polski odrzuca wszelkie hasła polityczne, jak autonomja, usamodzielnienie, samookreślenie, oparte na rozwoju form politycznych okresu kapitalistycznego. Dążąc do dyktatury, do przeciwstawienia wszystkim swoim wrogom swojej własnej rewolucyjnej siły zbrojnej, proletarjat zwalczać będzie wszelkie próby stworzenia burżuazyjnej kontrrewolucyjnej armji polskiej, wszelkie wojny o granice narodowe; dla międzynarodowego obozu rewolucji socjalnej niema kwestji granic; opiera on się na zasadzie wspólności interesów międzynarodowej klasy robotniczej, wykluczając wszelki ucisk narodowy i usuwając grunt z pod wszelkich zatargów na tle narodowym i językowym, zarówno na obecnych terytorjach granicznych jak w stosunku do rozproszonych t. zw. mniejszości narodowych.

NAJBLIŻSZE ZADANIA PARTJI

Partja stawia sobie następujące bezpośrednie zadania:

1) wykazywać masom robotniczym konieczność bezpośredniej walki o zniesienie kapitalizmu, którego dalsze istnienie prowadzić musi do nowych rzezi wojennych i do zakucia klas pracujących w jarzmo wzmożonego wyzysku;

2) demaskować reakcyjną i imperjalistyczną istotę haseł, głoszonych przez partje burżuazyjne, które zarówno teraz, jak i podczas wojny, usiłują tumanić masy ludowe frazesami narodowemi i patrjotycznemi;

3) wpajać w masy robotnicze świadomość solidarności i jedności klasowej bez względu na różnicę narodowości, pochodzenia, czy wyznania; w tym celu bezwzględnie zwalczać partje, szerzące w ruchu robotniczym nacjonalizm, oportunizm i ugodę, a więc t. zw. Frakcję rewolucyjną, która z frazesem socjalizmu na ustach najradykalniej popiera nacjonalizm burżuazyjny, wojny imperjalistyczne i ugodę z klasami posiadającemi i napędza masy robotnicze do każdej kontrrewolucyjnej akcji. Podobnież partja musi zwalczać «Bund», który przez organizowanie robotników żydowskich w odrębną partję i odrębne związki, rozbija jedność klasową proletarjatu, przez wysuwanie hasła autonomji kulturalnej, przez schlebianie przesądom religijnym (wzmacnianie ghetta przez walkę o świętowanie soboty, o zdobywanie gmin żydowskich i t. d.) pcha masy proletarjatu żydowskiego w objęcia nacjonalizmu i reakcji, przez zwalczanie i szkalowanie rewolucji proletarjackiej w Rosji, przez przeciwstawianie się hasłu dyktatury proletarjatu i popieranie hasła konstytuanty usiłuje odgrodzić proletarjat żydowski od rewolucyjnego proletarjatu polskiego i międzynarodowego, powstrzymać go od udziału w rewolucji socjalnej;

4) zadaniem partji jest dalej zaostrzać i pogłębiać starcia między klasą robotniczą a wyzyskującemi klasami posiadającemi na gruncie spraw zarobkowych, braku pracy, potwornej lichwy żywnościowej i mieszkaniowej, lokautów, sabotażu i t. d. i wprowadzić te codzienne starcia w łożysko walki o zniesienie kapitalizmu, o zaprowadzenie gospodarki socjalistycznej drogą dyktatury proletarjatu;

5) skupiać najbardziej świadome i najbardziej rewolucyjne zastępy robotnicze w ramach organizacji partyjnej dla nadania całemu ruchowi rozmachu i świadomości celu;

6) współdziałać jaknajczynniej w tworzeniu Rad Delegatów Robotniczych miast i wsi, jako organów walki mas proletarjackich, zmierzających do skupienia całej klasy robotniczej i objęcia w jej imieniu dyktatury;

7) współdziałać połączeniu się Rad Delegatów Robotniczych miast i wsi całego kraju w jeden wielki scentralizowany organizm, zdolny do objęcia całej władzy w ścisłej łączności z rządami proletarjackiemi i Radami Robotniczemi innych krajów;

8) przygotowywać i organizować bezpośrednią walkę o władzę polityczną, oraz szerzyć wśród mas świadomość, że walka ta będzie ostatecznie rozstrzygnięta przez orężne starcie między siłami rewolucji i kontrrewolucji.

Do powyższej platformy zasadniczej konferencja krajowa SDKPiL zaproponowała szereg poprawek, które jednak wobec zamknięcia zjazdu Lewicy PPS już przezeń omówione być nie mogły, a zatem wspólny zjazd przyjąć ich nie mógł. Wobec tego komisja porozumiewawcza, wyłoniona przez oba zjazdy, uchwaliła poprawki te włączyć do protokułów zjazdu zjednoczeniowego.

Z poprawek tych przytaczamy tylko trzy większe, posiadające bardziej zasadnicze znaczenie:

W części I: ustępowi, rozpoczynającemu się od słów «Próby odbudowania» proponowano nadać następujące brzmienie:

«W tych warunkach katastrofa ustroju kapitalistycznego staje się nieuniknioną, a próby odbudowania gospodarki społecznej na gruncie własności kapitalistycznej muszą w atmosferze rewolucji europejskiej zaostrzać walki klasowe proletarjatu z burżuazją i przyśpieszać ostateczne bankructwo kapitalizmu».

W części II w pierwszym ustępie po zdaniu kończącym się słowami: «stałym zwiększeniem się siły liczebnej partji i związków zawodowych» proponowano dodać:

«Siedliskiem oportunizmu stały się przedewszystkim koła posłów, literatów, funkcjonarjuszów partyjnych i związkowych, które, utożsamiwszy interes ruchu robotniczego z ciasnemi interesami biurokracji partyjnej i związkowej, tamowały rozwój rewolucyjny mas».

Wreszcie ostatni ustęp platformy, zaczynającej się od słów «W okresie międzynarodowej rewolucji socjalnej i t. d.» proponowano sformułować w następujący sposób:

«Proletarjat odrzuca hasła jak usamodzielnienie i samookreślenie, które są wypływem ideologji burżuazyjnej i zaćmiewają świadomość klasową proletarjatu, a w obecnym okresie rewolucji międzynarodowej stają się narzędziem kontrrewolucji. Opierając się na zasadzie międzynarodowej wspólności swych interesów klasowych, proletarjat zwalcza wszelkie wojny o granice narodowe, gdyż dla obozu międzynarodowej rewolucji socjalnej niema kwestji granic: socjalizm wyklucza wszelki ucisk narodowy i usuwa grunt z pod zatargów na tle narodowym i językowym, zarówno na terytorjach granicznych, jak w stosunku do t. zw. mniejszości narodowych. Tym samym proletarjat odrzuca wszelkie próby tworzenia burżuazyjnej armji polskiej, która musi stać się narzędziem zaborów i grabieży nazewnątrz a kontrrewolucji wewnątrz kraju. Dążąc do obalenia rządów burżuazyjnych i ujęcia władzy w swe ręce, proletarjat przeciwstawia wszystkim swoim wrogom, ich armjom i białym gwardjom swoje siły rewolucyjne, swoją własną armję czerwoną».

2. REZOLUCJE PROTESTUJĄCE O PRZEŚLADOWANIU RUCHU ROBOTNICZEGO

Zjazd stwierdza, że polskie klasy burżuazyjne w dobie obecnej niepodległego państwa polskiego rozwinęły zaciekłe prześladowania przeciw wyzwoleńczemu ruchowi klasy robotniczej;

że zorganizowały one zbrojną białą gwardję dla trzymania w karbach proletarjatu;

że pomimo rzekomej wolności republikańskiej władze wojskowe i policyjne bezkarnie aresztują działaczy rewolucyjnych i znęcają się nad niemi w katowniach ochranniczych;

że zbrojne żołdactwo nie waha się rozpędzać siłą i zakazywać wieców robotniczych;

że ruch robotniczy na prowincji i na wsi bywa nieraz krwawo tłumiony za pomocą zbójeckich wypraw karnych.

W ten sposób wbrew socjalistycznym i demokratycznym frazesom t. zw. rządu ludowego, podwładne mu instytucje państwowe pozostają narzędziem kontrrewolucji kapitalistycznej przeciw walczącemu o wolność proletarjatowi.

Zjazd wzywa robotników do najostrzejszej walki z temi gwałtami, któremi czarne siły reakcji chcą złamać ruch robotniczy, a które jeszcze raz dowodzą, że przeżyty ustrój kapitalistyczny, który stracił swą historyczną rację bytu, może się dziś już trzymać tylko brutalnemi metodami otwartej przemocy. Jedynym sposobem położenia kresu tym haniebnym wybrykom reakcji jest obalenie samej władzy kapitału i zastąpienie jej przez władzę proletarjatu.

W sprawie pogromów żydowskich

Zjazd piętnuje z całą mocą dziką nagankę żydożerczą, rozpętaną przez polskie klasy burżuazyjne, i ohydne pogromy bezbronnej ludności żydowskiej.

Blisko tysiąc trupów w jednym tylko Lwowie, palenie setek ludzi żywcem w zamkniętych bożnicach i domach dają miarę tego zwierzęcego szału, kierującego się przeciw najuboższym warstwom ludności żydowskiej. Dzisiejszy rząd tak zw. ludowy, nie czyni nic dla położenia kresu tym zbrodniom, wierny i w tym swej roli milczącego poplecznika kontrrewolucji.

Proletarjat polski i żydowski przeciwstawi się bezwzględnie podszczuwaniu narodowemu, potęgującemu również nacjonalizm kontrrewolucyjny, szerzony przez nacjonalizm żydowski. Na nagankę pogromową odpowie on tym ściślejszym zespoleniem swych szeregów i zdwojonemi wysiłkami w walce o zdobycie swej dyktatury, która, niszcząc kapitalizm, położy zarazem kres bezecnej polityce pogromowej klas posiadających.

3. DO PROLETARJATU POLSKI

Dwie partje: Polska Partja Socjalistyczna (Lewica) i Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy połączyły się w jedną Komunistyczną Partję Robotniczą Polski, która wzywa Was pod swój sztandar walki o dyktaturę proletarjatu, o rewolucję socjalną.

Pod tym sztandarem zjednoczyły się obie partje w chwili, gdy w całej Europie pękają wiązania państw kapitalistycznych, a proletarjat walczy o zdobycie władzy, aby na gruzach starego świata wyzysku i ucisku budować świat nowy, na własności socjalistycznej, na wolności i braterstwie oparty. Połączyła nas jasność zadań, które dziś stoją przed klasą robotniczą.

Zbliża się chwila szturmu na twierdzę kapitalizmu. Niema różnic między nami w tej głębokiej wierze i pewności. Tej wiary i pewności wyrazem jest nasze zjednoczenie — połączenie armji robotniczych przed walną bitwą. Łączymy się jako jeden z oddziałów rewolucyjnej Międzynarodówki, idącej do ostatnich, rozstrzygających bojów.

Robotnicy! Dwie wrogie, nieprzejednane potęgi starły się ze sobą. Z jednej strony, kapitaliści i ich rządy, które w swej chciwości zysków i zaborów rozpętały międzynarodową rzeź ludów i w ciągu czterech i pół roku wojny zalewały świat krwią i pożogą. Z drugiej strony, rewolucyjny proletarjat, który musi wyrwać władzę z krwawych szpon kapitału, jeżeli chce siebie i ludzkość całą wyzwolić z tego stanu dzikości i okrucieństwa.

Bohaterski proletarjat Rosji był pierwszym, który w dwuch rewolucjach, w marcu i listopadzie roku ubiegłego, zdruzgotał panowanie kapitału i przez to uniemożliwił w swoim kraju barbarzyńską wojnę o łupy kapitalistyczne. Za przykładem robotników rosyjskich poszedł lud roboczy krajów austrjackich i Niemiec, obalając w niedawnej rewolucji listopadowej panowanie swoich władców wojennych, a naszych okupantów. I dziś proletarjat Niemiec szturmuje ostatnie twierdze swych burżuazji, aby w nowej rewolucji zdobyć władzę dla Rad Delegatów Robotniczych.

Ale rewolucja proletarjacka w jednym kraju jest zarazem rewolucją wymierzoną przeciw kapitalistom wszystkich innych krajów, jest już przez to samo rewolucją światową. Na Rosję robotniczą, na rewolucyjne Niemcy rzucają się rządy kapitalistyczne Ameryki, Anglji, Francji. Powalona o ziemię burżuazja rosyjska, przerażona zbliżającą się rewolucją burżuazyjną innych krajów, oraz burżuazja polska woła o pomoc zwycięskich rządów imperjalistycznych Koalicji. A rządy te w swoim własnym interesie śpieszą im na pomoc, aby zdusić robotników.

Robotnicy! Pytamy Was: w tych olbrzymich zapasach między barbarzyńskim kapitałem a wyzwalającą świat rewolucją — po czyjej staniecie stronie?

Jeżeli po stronie imperjalizmu, wywołującego wojny o zyski i grabieże kapitalistów, szerzącego nędzę i bezrobocie, śmierć i zniszczenie, to stawajcie pod sztandarem partji burżuazyjnych, pod endeckim sztandarem nienawiści i szczucia narodowego, nienasyconej zaborczości kapitalistycznej, stawajcie pod sztandarem PPS Frakcji, która wczoraj pchała Was do wojny pod znakami Hindenburga, a dziś buduje armję pod wodzą carskich i austrjackich jenerałów, narzędzie zaborów i rzezi.

Jeżeli chcecie wojen bez końca, to stańcie po stronie rządu, mieniącego się rządem robotników i włościan. Idźcie za tym rządem, który prowadzi morderczą wojnę w Galicji Wschodniej i na Ukrainie przeciw chłopom i robotnikom, w obronie polskich magnatów i ich majątków ziemskich. Idźcie za rządem, który szykuje nową jeszcze wojnę i przeciw chłopom i robotnikom na Litwie, znowu w obronie majątków szlacheckich. Idźcie za rządem, który do niezliczonych trupów i kalek, do półtora miljona bezrobotnych, głodnych, obdartych ofiar wojny chce dodać nowe miljony.

Jeżeli chcecie, robotnicy, ugody z burżuazją i tajnych konszachtów z partją kapitalistów, jeżeli chcecie przyjaźni i sojuszu z imperjalistycznemi bandytami Koalicji, a wojny z robotniczą Rosją i rewolucyjnemi Niemcami — to stawajcie pod sztandarem fraków i ich rządu, udającego rząd robotników i włościan.

Lecz, robotnicy, jeżeli macie już dość wyzysku, nędzy i poniewierki, jeżeli nie chcecie wojny z braćmi waszemi, z bohaterskiemi robotnikami Rosji, którzy w najstraszliwszych warunkach, wśród głodu i chłodu, trwają w walce o swoje i nasze wyzwolenie z jarzma kapitału, jeżeli nie chcecie wojny, która Polskę, i tak już spustoszoną i deptaną, jeszcze bardziej pustoszy i hańbi, jeżeli chcecie położyć kres zbrodniom kapitału — to stańcie pod sztandarem Komunistycznej Partji Robotniczej Polski.

Robotnicy! Komunistyczna Partja Robotnicza Polski nie obiecuje Wam nic, prócz znojnego, ofiarnego trudu, nic ponadto, co klasa robotnicza sama w ogniu walki i rewolucji zbuduje, utrwali i rozwinie. Waszemi rękami tylko możecie zdobyć władzę, własnym tylko wysiłkiem możecie zwalić stary gmach wyzysku i katowskiego ucisku, zbudować społeczeństwo wspólnej własności i wspólnej pracy, wolności i braterstwa ludów.

Z polskiej klasy robotniczej spadły więzy okupacji. Burżuazja polska straciła najsilniejsze narzędzie swego ucisku klasowego. Ale to rozluźnienie naszych pęt zawdzięczamy nie rewolucji w Polsce, lecz rewolucji rosyjskiej i niemieckiej. Dlatego grożą nam wciąż nowe wściekłe ataki kontrrewolucji burżuazyjnej, którą coraz bardziej rozzuchwala ugodowość rządu Piłsudskich i Moraczewskich, zdradzających na każdym kroku interesy ludu.

Jeśli nie chcemy, by nas zakuto w nowe kajdany, musimy rozpalić w Polsce własną rewolucję, zburzyć panowanie burżuazji, zdobyć władzę dla Rad Delegatów Robotniczych.

Rzuciliśmy hasło tworzenia w Polsce Rad Delegatów Robotniczych miast i wsi w niezłomnym przekonaniu, że staną się organem walki szerokich mas proletarjatu. Przeciw klasom burżuazyjnym, łączącym się z międzynarodową imperjalistyczną kontrrewolucją, niechaj stanie zwarta siła klasy robotniczej, ramię w ramię z socjalistyczną Rosją i z rewolucyjnym proletarjatem wszystkich krajów.

Niech żyje międzynarodowa walka rewolucyjna!
Niech żyje dyktatura proletarjatu!
Niech żyje rewolucja socjalna!

Zjazd Organizujący
Komunistycznej Partji Robotniczej Polski
(Zjednoczonych SDKPiL i Lewicy PPS).

4. TYMCZASOWA USTAWA ORGANIZACYJNA KOMUNISTYCZNEJ PARTJI ROBOTNICZEJ POLSKI

I. Przynależność do Partji

1) Członkiem KPRP jest każdy, kto uznaje program partyjny oraz ustawę organizacyjną, opłaca składki członkowskie, należy do jednej z organizacji partyjnych.

Uwaga. Nie może być członkiem partji kto popełnił wykroczenie natury moralnej lub dopuścił się czynu przeciwnego zasadom lub interesom partji.

II. Instancje partyjne

2) Najwyższą instancją partyjną jest Zjazd.

3) Naczelną władzą wykonawczą i przedstawicielem partji nazewnątrz jest Komitet Centralny, wybierany przez Zjazd i przed nim odpowiedzialny. Ilość członków KC określa Zjazd.

4) W ramach uchwał Zjazdu KC

a) jest kierownikiem całej politycznej, organizacyjnej i agitacyjnej akcji partyjnej,

b) udziela poszczególnym organizacjom, w szczególności Wydziałom i Komitetom Okręgowym dyrektyw, rozporządzeń, które są bezwzględnie obowiązujące,

c) kontroluje działalność wszystkich instytucji partyjnych, które są obowiązane udzielać członkom KC wszelkich informacji,

d) wydaje centralne wydawnictwa partyjne,

e) rozstrzyga wszelkie zatargi między poszczególnemi organizacjami partyjnemi,

f) zarządza centralną kasą partyjną,

g) interpretuje w razie wątpliwości ustawę partyjną,

h) zatwierdza nowopowstające organizacje partyjne,

i) w razie cięższych wykroczeń przeciw interesom partji rozwiązuje dane organizacje.

5) Postanowienia KC w zakresie jego kompetencji są obowiązujące dla wszystkich organizacji i członków partji i mogą być uchylone tylko przez Zjazd.

Oprócz KC funkcjonuje Rada Partyjna, w skład której wchodzą KC i stali delegaci od okręgów, a mianowicie:

2 delegatów z Warszawy,
2 „ „ Łodzi,
2 „ „ Zagłębia,
1 „ „ Lublina,
1 „ „ Częstochowy,
1 „ „ Radomia,
1 „ „ Włocławka.

Ewentualnie po jednym przedstawicielu z każdego utworzonego wydziału, jak i nowotworzących się okręgów.

6) Na czele organizacji okręgowych, lokalnych i dzielnicowych stoją komitety.

7) Komitet Okręgowy (lokalny, dzielnicowy) jest kierownikiem miejscowej roboty partyjnej, posiada samodzielność w zakresie spraw swego okręgu, miasta lub dzielnicy, podlegając ogólnym dyrektywom KC względnie Komitetu okręgowego lub lokalnego.

8) W Zjeździe uczestniczą członkowie KC, dwuch redaktorów pisma centralnego oraz delegaci konferencji okręgowych w stosunku jednego na 100 zorganizowanych członków partji.

Wykluczenie z partji, sądy partyjne i rozjemcze

9) W razie postawienia przez jednego lub paru towarzyszy żądania, by członek partji został oddany pod sąd partyjny, organizacja partyjna, do której dany towarzysz należy, decyduje, czy sprawa powinna być rozpatrzona przez sąd partyjny, lub też przez sąd rozjemczy.

Skład sądu partyjnego określają komitety organizacji, do której należy oskarżony. Sądy polubowne i rozjemcze są tworzone drogą wyznaczenia równej ilości

sędziów przez obie strony, superarbiter zostaje wyznaczony za zgodą stron obu.

Członek partji, oddany pod sąd partyjny, zostaje zawieszony do wyroku w swych czynnościach partyjnych.

Od wyroków sądów partyjnych przysługuje apelacja do Zjazdu partyjnego.

Członek partji, wykluczony z partji przez sąd partyjny, może być ponownie przyjęty do partji tylko na podstawie uchwały Zjazdu partyjnego.

5. LIST ZWIĄZKU SPARTAKUSA

Berlin, 13.12.18

Drodzy Towarzysze!

W imieniu Związku Spartakusa przesyłamy Wam braterskie pozdrowienia.

Nowe Niemcy, które już w parę tygodni po 9 listopada wydały na pośmiewisko tak pośpiesznie przez siebie przyjętą nazwę «Republiki Socjalistycznej», stoją dzisiaj wobec palącego niebezpieczeństwa całkowitego stracenia nikłych zdobyczy rewolucji na rzecz kontrrewolucji, działającej pod przykrywką spółki zdrajców «Ebert-Scheideman» i pod hasłem «Zgromadzenia Narodowego» (konstytuanty).

Jedynie proletarjat niemiecki może być skuteczną strażą dotychczasowej rewolucji niemieckiej: jedynie proletarjat niemiecki może podnieść rewolucję niemiecką, która dotychczas była prawie niczym więcej, jak ruchem przeciw wojnie i za reformami burżuazyjnemi, do poziomu rewolucji socjalnej. Jedynie socjalna rewolucja proletarjatu niemieckiego może rozpoczęte w Rosji socjalistyczne powstanie klasy robotniczej rozwinąć w światową rewolucję międzynarodowego proletarjatu. Jedynie ta rewolucja światowa może stworzyć i stworzy trwały pokój, oparty na szczęściu wszystkich ludów. Jedynie ona może znieść i zniesie przeciwieństwa narodowościowe i zamieni nienawiść nacjonalistyczną w ścisłą solidarność ludów. Jedynie ona może wyzwolić masy robotnicze wszystkich krajów z katorgi politycznego ucisku, społecznego upośledzenia i ekonomicznego wyzysku.

Wojna światowa, ten potworny, olbrzymi kryzys kapitalistycznego ustroju społecznego, postawiła ten ustrój wobec zadań, których nie jest on w stanie rozwiązać.

Spotęgowała ona do ostatnich granic antagonizmy klasowe.

Coraz groźniej podnoszą się niemieckie masy robotnicze, coraz otwartszym staje się ich bunt przeciwko klasom panującym. Wybuchają wielkie strajki i rozszerzają się na całe Niemcy.

Rozpoczęły się zapasy historyczne między kapitałem a pracą, i rozwój ich postępuje z zawrotną szybkością. Kontrrewolucja albo rewolucja socjalna — oto żelazna alternatywa, jaka narzuca się dzisiaj proletarjatowi niemieckiemu. Walkę swą prowadzić on będzie z tym większym zapałem i rychlejszemi rezultatami, im więcej będzie miał poparcia i zachęty od rewolucyjnej walki swych towarzyszy klasowych w innych krajach.

W Waszym Zjeździe, w waszej decyzji zjednoczenia Waszych szeregów w celu wzmożenia siły Waszej, w celu spotęgowania gotowości bojowej proletarjatu polskiego — widzi rewolucyjny proletarjat niemiecki nową oznakę szerzącej się burzy światowej — rewolucji socjalnej, która jedynie może zjednoczyć i odrodzić naród polski na gruncie socjalizmu.

Wszystkie nasze życzenia idą ku Wam.

Niech żyje rewolucja socjalna proletarjatu polskiego!

Niech żyje rewolucja socjalna proletarjatu niemieckiego!

Niech żyje rosyjska republika sowietów!

Niech żyje światowa rewolucja proletarjatu międzynarodowego!

Związek Spartakusa. *Karol Liebknecht.*

6. POWITANIE MIĘDZYNARODÓWKI

Zjazd zjednoczeniowy starych rewolucyjnych socjalistycznych partji polskich PPS (Lewicy) i SDKP i L, łączących się dzisiaj w KPRP przesyła bratnim organizacjom wszystkich krajów wyrazy serdecznego powitania i solidarności.

KPRP stoi na stanowisku, że wojna światowa ze wszystkiemi swemi konsekwencjami obnażyła historyczne bunkructwo kapitalizmu i imperjalizmu i postawiła przed klasą robotniczą całego świata, jako bezpośrednie naczelne zadanie, rewolucję socjalną.

Zadania proletarjackiej rewolucji polskiej są te same, co zadania rewolucji proletarjackiej w innych krajach. Polska, jak wszystkie kraje ginącego kapitalistycznego świata, wkracza w okres rewolucji socjalnej. Życie ekonomiczne rozbite i zrujnowane przez wojnę i okupację, przez wywiezienie miljonów ludności, przez cyniczną rabunkową gospodarkę klas posiadających, musi być odnowa zbudowane na zasadach wspólnej własności środków produkcji i ziemi. Burżuazja polska, szukająca oparcia w tryumfującym narazie imperjaliźmie Koalicji, spekulująca na zwycięstwie kontrrewolucji w krajach ościennych, gotująca się do zdławienia wszelkiemi środkami rewolucji polskiego ludu i do zakucia go w kajdany kapitalistycznego wyzysku, musi być pokonana i odsunięta od wszelkiego wpływu na życie społeczne. Cała władza musi przejść w ręce proletarjatu miast i wsi, zorganizowanego w Radach Delegatów Robotniczych. W ciężkiej walce o ostateczne zwycięstwo proletarjat polski oprze się o rewolucję socjalną w innych krajach; jak w ustroju socjalistycznym gospodarka społeczna oparta będzie na ścisłym związku wszystkich ludów, tak w samym procesie rewolucji solidarność i wzajemna pomoc, wspólny front przeciw wspólnym wrogom będzie naczelną zasadą walki.

W sprawie drugiej i trzeciej Międzynarodówki Zjazd KPRP powziął następującą uchwałę:

Wybuch wojny ujawnił, że w partjach drugiej Międzynarodówki przeważająca większość dojrzała do ostatecznej zdrady podstawowych postulatów socjalizmu: międzynarodowości i walki klas, do zsolidaryzowania się ze swemi burżuazjami i rządami, do bezpośredniego udziału w wojnie pod obłudnemi hasłami obrony narodowej. W nielicznych tylko krajach przeciwstawiła się większość partji odrazu i bezwzględnie ideologji wojennej, w innych stopniowo jedynie powstawały grupy, zwalczające socjal-patrjotyczne stanowisko większości. Konferencje w Zimmerwaldzie i Kientalu były pierwszemi próbami skupienia tych żywiołów. Lecz gdy w znacznej ich części opozycja nie wykraczała po za walkę o pokój w ramach społeczeństwa kapitalistycznego, wśród najbardziej rewolucyjnych żywiołów zaczęła krystalizować się świadomość, że wojna wysunęła konieczność bezpośredniej walki o socjalizm, jako jedyne wyjście z epoki katastrof imperjalistycznych.

Dalszy przebieg wojny, a zwłaszcza wybuch i rozwój rewolucji rosyjskiej sprawiły, że świadomość ta przeniknęła do szerokich mas, że przeprowadzenie rewolucji socjalnej drogą opanowania władzy przez klasę robotniczą, drogą dyktatury proletarjatu stanęło przed niemi, jako najbliższe zadanie.

W ten sposób powstaje czynna już dzisiaj we wszystkich krajach III Międzynarodówka, — Międzynarodówka rewolucji socjalnej. Zwalczając wszelkie próby połowicznych rozwiązań, wychodzące od chwiejnych żywiołów t. zw. Centrum, dąży ona w każdym kraju do skupienia pod swemi hasłami znacznej większości klasy robotniczej w celu wprowadzenia dyktatury proletarjatu dla realizacji socjalizmu. Skoordynowanie wysiłków tej Międzynarodówki, spojenie jej w ogniu walki staje się jednym z najważniejszych zadań chwili.

W myśl tej uchwały, Zjazd przesyła wyrazy braterstwa i solidarności KP Rosji (bolszewików) oraz Rządowi Republiki Sowietów, pionierom światowej rewolucji socjalistycznej, którzy od 14-tu miesięcy, w najcięższych warunkach,

wiodą tytaniczną walkę z rodzimą kontrrewolucją, wspieraną czynnie przez zbrojną interwencję grabieżczego imperjalizmu Koalicji.

Podobnież Zjazd wita rewolucyjny proletarjat niemiecki, którego awangarda pod kierownictwem sławnego już dzisiaj Związku Spartakusa walczy o doprowadzenie rewolucji niemieckiej do końca przeciw wszelkim zakusom kontrrewolucji jawnej i ukrytej, przeciw zdrajcom socjalpatrjotycznym, przeciw dwuznacznemu stanowisku partji centrum.

Zjazd wyraża dalej swą niezłomną wiarę, że i proletarjat krajów Koalicji podniesie sztandar buntu przeciw swym imperjalistycznym rządom, tworzącym obecnie nowy «święty aljans» dla zduszenia rewolucji światowej; zjazd przesyła wyrazy uznania i najżywszej zachęty rewolucyjno-internacjonalistycznym odłamom ruchu francuskiego, angielskiego i amerykańskiego, a w szczególności partji włoskiej, która przez cały czas wojny, wbrew najsroższym prześladowaniom, trwała wiernie przy sztandarze rewolucji i internacjonalizmu.

Zjazd pozdrawia wreszcie , jako bratnie oddziały III Międzynarodówki, socjalistyczno-rewolucyjne partje Holandji, Szwecji, Norwegji, Danji, Bułgarji, Rumunji, Serbji i rewolucyjny odłam partji szwajcarskiej.

Niech żyje międzynarodowa solidarność w myśli i czynie rewolucyjnego proletarjatu!

Niech żyje światowa rewolucja socjalna!

Uwaga. Wydanie niniejszego sprawozdania uległo znacznemu opóźnieniu wskutek przeszkód technicznych, związanych z aresztowaniami.

Nr. 4 Warszawa, 6 grudnia 1918 roku Rok IV

NASZA TRYBUNA

Organ Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy

KU ZJEDNOCZENIU

W numerze niniejszym czytelnicy nasi znajdą, wśród innych uchwał Konferencji Krajowej, również uchwałę o zjednoczeniu naszej partji z lewicą PPS.

Uchwała ta znamionuje początek nowego, niezmiernie doniosłego zwrotu w naszym ruchu robotniczym. Zwiastuje ona zjednoczenie rewolucyjnych socjaldemokratów-komunistów.

Jak wiemy, do tej pory hasło «zjednoczenia socjalistycznego» było wyłączną własnością lewicy PPS. Podniosła ona to hasło przeszło dziesięć lat temu, po swojem rozejściu się z drugą połową PPS Frakcją Rewolucyjną. Lewicowcy sądzili wtedy, że ich zerwanie z wyraźnym socjalpatrjotyzmem, odrzucenie hasła niepodległości Polski, stworzyło wystarczający wspólny grunt do «zjednoczenia socjalistycznego».

Partja nasza nie podzielała tego poglądu. Uważała ona, że zrzeczenie się przez PPS lewicę hasła niepodległej Polski było wówczas wynikiem musu politycznego, jawnego bankructwa haseł niepodległościowych, ale jeszcze nie objawem zmiany samego myślenia politycznego lewicowców.

Między nami a nimi pozostawała nadal głęboka rozbieżność w taktyce politycznej. My stawialiśmy na naczelnym miejscu nasze dążenie do rewolucji przeciw caratowi, i wszystkie pośrednie etapy walki miały dla nas wartość tylko o tyle, o ile zbliżały nas do tego celu. Lewica PPS przeciwnie miała zawsze dążność do przeceniania chwilowej sytuacji politycznej i przykrawania do niej swoich haseł. W okresie najczarniejszej kontrrewolucji my wspólnie z bolszewikami (choć różniliśmy się od nich w metodach organizacyjnych) trwaliśmy przy haśle rewolucji i republiki i dowodziliśmy masom robotniczym, że żadne rzeczywiste polepszenie ich położenia politycznego i ekonomicznego nie jest możliwe, dopóki władza znajduje się w rękach caratu. Lewicowcy wraz z mieńszewikami rzucali wtedy masom hasła «praktyczne» i «częściowe», w rodzaju wolności związków, wolności prasy i t. d. co my uważaliśmy za odciąganie mas od walki rewolucyjnej.

Również w czasie wojny pozostała ta zasadnicza różnica w ujmowaniu sytuacji politycznej i zadań proletarjatu. My — znowu łącznie z bolszewikami — poznaliśmy od pierwszej chwili wojny, że przed proletarjatem stanęło zadanie zwalenia ustroju kapitalistycznego, zdobycia władzy. Głosiliśmy więc rewolucję socjalną, jako jedyne wyjście z otchłani wojny. Lewicowcy, podobnie jak mieńszewicy, odrzucali hasło rewolucji socjalnej jako dalekie i nierealne i szukali wyjścia w «walce o pokój» lub o demokratyzację Europy. W okresie hecy niepodległościowej 1916 r. nie umieli oni oprzeć się ogólnemu prądowi i wystawili hasło «usamodzielnienia kraju». Najbardziej zaś może charakterystycznym był sojusz lewicy PPS z bundowcami, w którym się wyraziła jej niewiara w siły rewolucyjne proletarjatu, jej złudzenie, że liczebność partji jest ważniejsza, niż jasna linja polityczna.

Dopóki tak było, dopóty połączenie socjaldemokratów i lewicowców było niemożliwe. Nie mogły się jednoczyć dwie partje o zupełnie odmiennej taktyce politycznej, bo połączenie takie nie byłoby źródłem siły, lecz słabości. Dla nas podobne połączenie byłoby hamulcem dalszego ruchu, bo doprowadziłoby ono do zatarcia jasnej linji politycznej, która była naszą siłą. Za owych czasów musieliśmy «zjednoczenie socjalistyczne» zwalczać jako szkodliwy frazes, zaciemniający różnicę między naszą taktyką rewolucyjną a umiarkowaną, chwiejną taktyką ówczesną lewicowców.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Lewicowcy pod wpływem rewolucji proletarjackiej w Rosji powoli wyzbywali się swojej chwiejności.

Nie mogli się oni powstrzymać od krytyki bolszewików za ich zbyt radykalne zrywanie z szablonami międzynarodowego oportunizmu socjalistycznego («zaciekłość frakcyjna» i t. p.), ale sami stopniowo szli na lewo. W przeddzień rewolucji niemieckiej znajdujemy już u nich — równie zresztą jak u fraków — hasło rewolucji socjalnej. Z tą tylko różnicą, że u fraków była to demagogja, spekulacja na aktualne, popularne hasło, — u lewicowców jest to wyraz przewrotu w umysłach ludzi, którzy się przekonali, że ruch robotniczy w potężnym swym rozmachu przerósł ciasne ramy, których oni dotychczas nie śmieli przekroczyć.

Obecnie lewicowcy w swej prasie i agitacji wypowiadają się jako rewolucyjni socjaliści.

Nie cofają się również przed ostrą krytyką tych, którym niedawno byli blizcy — rosyjskich mieńszewików i niemieckich «niezależnych».

Wobec tego «zjednoczenie socjalistyczne» po raz pierwszy przestaje być frazesem, a staje się realną możliwością. Dwie partje robotnicze, stojące na jednakowem stanowisku zasadniczem, jednakowo oceniające zjawiska polityczne i formułujące zadania proletarjatu, mogą i muszą się połączyć. Nie dlatego, że jest to szczególnym «nakazem obecnego rewolucyjnego momentu» jak twierdzi Centralny Komitet Robotniczy Lewicy w swym liście do naszego Zarządu Głównego. To sformułowanie jest u lewicowców pozostałością ich przeceniania «momentów», chwilowych sytuacji politycznych. Wszystkie swoje wezwania do zjednoczenia od dziesięciu lat zawsze uzasadniali oni szczególną sytuacją polityczną.

Dla nas socjaldemokratów, niema takiego momentu, któryby nam pozwolił na zjednoczenie z partją stojącą na odmiennem stanowisku politycznem. Odwrotnie jednak w żadnym momencie, w żadnej sytuacji nie odmówimy zjednoczenia, gdy idzie o organizację, podzielającą całkowicie nasze dążności. Istnienie w klasie robotniczej dwóch organizacji o jednakowym programie i taktyce byłoby równą niedorzecznością i zbrodnią jak sztuczne i lekkomyślne łączenie w jedno ognia i wody, oportunizmu i rewolucjonizmu.

Dlatego też nie łączymy się z PPS lewicą bez zastrzeżeń, lecz żądamy od niej jasnych i zasadniczych uchwał jej powołanego przedstawicielstwa — zjazdu lub konferencji partyjnej. Chcemy mieć pewność, że jej obecne stanowisko rewolucyjne nie jest wyrazem nastrojów jej kierownictwa, lecz wypływem rozwoju ideowego szerokich kół partyjnych. Chętnie i serdecznie powitamy lewicowców jako naszych towarzyszy już nie w ogólnej idei socjalistycznej, lecz we wspólnej partji — ale chcemy mieć pewność, że ta partja będzie rzeczywiście wspólną.

Uchwały październikowej konferencji warszawskiej PPS nakazują nam na tym punkcie pewną ostrożność. Jeśli np. w rezolucji o sytuacji politycznej czytamy:

Konferencja stwierdza, że słuszność polityki, prowadzonej przez PPS lewicę od początku wojny, znajduje coraz jaskrawsze potwierdzenie w posuwającym się naprzód biegu wypadków, to dowodzi to świadomego zamykania oczu na zaszłe w partji głębokie przeobrażenie; bo nie chcemy przypuścić, że zwrot w taktyce

lewicy jest tylko nowym objawem braku zasad, zboczeniem na lewo, po którem może nastąpić nowe zboczenie na prawo.

A czemże, jeśli nie zamykaniem oczu na rzeczywistość, jest uchwała o stosunku do SDKPiL? Toż w uchwale tej lewicowcy zdają się wychodzić z założenia, że różnic zasadniczych między PPS a SD wogóle nigdy nie było, a są tylko esdeckie «próby rozbijania jednolitych ideowo szeregów robotniczych», którym to próbom konferencja «wypowiada bezwzględną walkę».

A dalej konferencja oświadcza, że:

próby te prowadzić muszą i siłą rzeczy prowadziły niejednokrotnie SD do usiłowań zdobywania sobie wpływów w masach przez schlebianie im, demagogję i w y z y s k i w a n i e   i c h   n i e ś w i a d o m o ś c i. Konferencja wzywa kierownicze sfery SD do zaniechania tej z g u b n e j   t a k t y k i, a ogół robotników, zorganizowanych w tej partji, do wywierania odpowiedniego nacisku na swych przywódców (podkreślenie nasze).

Jeżeli dodamy do tego uchwałę o Bundzie, która oświadcza, że Bund dopiero teraz «przechyla się na stronę kierunków prawicowych lub centrowych», dopiero teraz «coraz wyraźniej pogrąża się w drobnomieszczańskim nacjonaliźmie« i wysuwa d z i ś na plan pierwszy hasła ugodowe i narodowe», to musimy powiedzieć towarzyszom z Lewicy: nie tędy droga do zjednoczenia!

Socjaldemokracja nie może się zgodzić, aby przełom ideowy, który zaszedł w ruchu robotniczym Polski w ciągu wojny, wszedł do świadomości mas tylko jako «zgubne» zmyślenie esdeków i «wyzyskiwanie nieświadomości» robotniczej. Socjaldemokracja nie może pozostawić furtki temu lub owemu oportuniście, który jutro zechce pchać partję na prawo, powołując się na to, że słuszność polityki PPS Lewicy od początku wojny, «znalazła potwierdzenie w biegu wypadków». Wprost przeciwnie! Szerokie koła obu partji muszą sobie uświadomić, że zjednoczenie staje się możliwe jedynie na gruncie z e r w a n i a   z   «p o l i t y k ą,   p r o w a d z o n ą   p r z e z   P P S   L e w i c ę   o d   p o c z ą t k u   w o j n y». Połączenie musi się odbyć na gruncie jasnej, rewolucyjnej platformy politycznej, a w i ę c   p l a t f o r m y   SDKPiL. Tylko wtedy będzie ono nie chwilowem, partackiem sklejeniem, lecz rzeczywistem, ideowem zjednoczeniem.

Mamy nadzieję, że towarzysze z PPS Lewicy stali się w dostatecznym stopniu rewolucyjnymi socjalistami, aby śmiało spojrzeć w oczy tej prawdzie.

Wiemy, że zjednoczenie ruchu stało się obecnie koniecznością. Nie przypisujemy wyłącznie swojej zasłudze tego przeobrażenia, które zaszło w PPS lewicy. Potężniejsze, międzynarodowe czynniki na to wpłynęły — i jeśli ma tu ktoś zasługę, to ci bohaterscy towarzysze rosyjscy, którzy całej Międzynarodówce wytknęli nowe tory. Ale nie chcemy, aby przy zjednoczeniu zaprzepaszczona została ta praca, której Socjaldemokracja dokonała dla przepojenia mas robotniczych Polski świadomością rewolucyjną. Nie chcemy marnować wyników tej pracy, bo one są także bronią polityczną, która niemniej od karabinów i brauningów przyda się proletarjatowi przy nadchodzących szturmach na twierdzę kapitału

Nr. 102/214 Warszawa, środa dnia 11 grudnia 1918 roku Rok III

GŁOS ROBOTNICZY

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej (Lewicy)

ZJEDNOCZENIE

Zjednoczenie partji naszej i SDKP i L, będące naturalnym wynikiem ich ideowej łączności, a zarazem palącą potrzebą ruchu robotniczego, dochodzi wreszcie do skutku.

Idea zjednoczenia, wysunięta została przez partję naszą jeszcze przed laty dziesięciu, gdy po X-ym Zjeździe, po przyjęciu programu i uchwał taktycznych, dających podstawę do dalszego rozwoju i działalności partji, jasne się stało, że, mimo odrębności organizacyjnej, obie partje, złączone są wspólnością podstawowych założeń ideowych.

To samo rewolucyjne pojmowanie marksizmu oraz tendencji współczesnego rozwoju kapitalistycznego, — ten sam, różniący się tylko w drobnych szczegółach program autonomiczny, te same podstawowe wskazania taktyczne, stanowiły już wówczas naturalną polityczną platformę zjednoczenia.

Ale hasło to nie odrazu znalazło oddźwięk w szeregach SDKP i L.

Przyzwyczajeni od wielu lat do zajadłych sporów ze starą nacjonalistyczną PPS, towarzysze z SD nie spostrzegli, jak w ramach wrogiej organizacji wyrósł im potężny sojusznik w postaci lewicy PPS, która zerwała radykalnie z tradycjami starej przedrozłamowej partji i podniosła wysoko sztandar nieubłaganej walki z socjalpatrjotyzmem i ugodowemi dążnościami. Przyzwyczajeni do walki z PPS, tow. z SD przenieśli ją i na naszą partję.

Błąd, popełniony przez kierownictwo SDKP i L, które nie odrazu oceniło należycie sytuację, wytworzoną w związku z rozłamem w dawnej PPS — błąd ten mścił się przez długi czas na całym ruchu. Wszakże już przed pięcioma jeszcze laty, przed wybuchem wojny, Zarząd Główny SD zmienił swe poglądy na tę sprawę i sam przedsięwziął praktyczne kroki, zmierzające ku zjednoczeniu, mianowicie zwrócił się do Centralnego Komitetu naszej partji z propozycją wydawania wspólnego pisma.

Utworzenie na początku wojny wspólnych Rad Międzypartyjnych, jako też zapoczątkowanie wspólnego pisma w Zagłębiu, zdawały się rokować szybkie urzeczywistnienie haseł zjednoczeniowych. Ale nie sprzyjał temu ogólny, spowodowany przez wojnę zastój w ruchu robotniczym. Sprawił on, że w SD wzięły górę żywioły wrogie zjednoczeniu i sprawa ta na czas długi utknęła znów na martwym punkcie. Mimo jednolitego frontu antywojennego, oraz wysuwanego obustronnie hasła likwidacji wojny przez rewolucję, zawrzała znów walka i ostra polemika, zaś Rady Międzypartyjne rozpadły się. Walka ta nie ustała nawet wtedy, gdy w grudniu roku zeszłego, na konferencjach swoich obie partje stanęły na stanowisku dyktatury proletarjatu, bezpośredniej walki o socjalizm i łączności z rewolucyjną Rosją.

Znaczną część politycznych wysiłków SD zużywano w dalszym ciągu na walkę z jakiemiś urojonemi niebezpieczeństwami ideowemi, kryjącemi się jakoby w naszej partji, na dobieranie i wyszukiwanie argumentów przeciw zjednoczeniu.

Ten sztuczny i szkodliwy stan rzeczy nie mógł się oczywiście ostać wobec podniesienia się fali rewolucyjnej i wystąpienia do walki szerokich mas, wymagających jasnych, niedwuznacznych odpowiedzi i wyraźnych rozróżnień między zwalczającemi się kierunkami.

Zdając sobie sprawę z tych potrzeb rewolucyjnego momentu i szans, jakie one stwarzały dla zjednoczenia, Centralny Komitet zwrócił się dn. 5-go listopada do Zarządu Głównego, proponując zjednoczenie, do czasu zaś rozstrzygnięcia tej sprawy przez odpowiednie instancje partyjne — utworzenie wspólnego centralnego ciała, któreby nadawało jednolitość akcji politycznej obu partji.

Jakoż w myśl naszej propozycji, oraz uchwał październikowej konferencji S.D., bezpośrednio po wybuchu rewolucji w Niemczech dn. 10 listopada utworzona została oparta na następujących zasadach

RADA MIĘDZYPARTYJNA:

1) PPS (lewica) i SDKP i L tworzą wspólną komisję pod nazwą Rady Międzypartyjnej PPS (lewicy) i SDKP i L, która ma na celu uzgodnienie akcji politycznej obu partji.

2) Na terenie Rady Delegatów Robotniczych obie partje prowadzą wspólną akcję organizacyjną i polityczną.

3) Radę Międzypartyjną stanowią przedstawiciele ciał kierowniczych obu partji, delegowani w ten sposób, ażeby możliwie bez odwoływania się do swych centralnych instytucji pobierać decyzje. Jednakże każda ze stron, o ile uważa za konieczne, ma prawo odwoływać się do swych instancji partyjnych.

4) W naradach, dotyczących Rady Delegatów Robotniczych, biorą udział, prócz członków centralnych instytucji, przedstawiciele Warszawskich Komitetów.

5) Żadna strona w żadnym wypadku nie może majoryzować drugiej.

6) Przedstawicielstwo obu partji w Radach Delegatów Robotniczych i jej instytucjach oraz przy wszelkich wspólnych wystąpieniach i razem przeprowadzanych akcjach, jest równe. W wypadkach, gdy to jest niemożliwe, ustala się na zasadzie kolejności. To samo dotyczy podpisów na wydawnictwach.

Chcąc sprawę zjednoczenia doprowadzić jaknajrychlej do skutku, Centralny Komitet w końcu listopada zwrócił się do Zarządu Głównego z propozycją urządzenia w najbliższym czasie, w jednym terminie i w jednym miejscu zjazdów lub konferencji, któreby sprawę zjednoczenia ostatecznie przesądziły.

W tej chwili zarówno w naszej partji, jak w SD odbywają się intensywne przygotowania do zjazdu i konferencji, które będą niewątpliwie ostatniemi zebraniami tych partji, jako odrębnych organizacji.

W ubiegłą niedzielę w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu odbywały się konferencje naszych okręgowych organizacji.

Brało w nich udział: w Warszawie 91 członków z głosem decydującym i około 40 gości, w Łodzi 70 delegatów i 30 gości, w Zagłębiu przeszło 100 delegatów i gości.

Wszędzie niemal jednomyślnie przeszły uchwały zjednoczeniowe, i delegatom, wybranym na Zjazd, polecono głosować za zjednoczeniem.

Dla ogółu towarzyszy, zarówno w naszej partji, jak w SD. zbliża się wreszcie ów radosny dzień, gdy usunięte zostaną wewnętrzne tarcia, hamujące ich rozpęd bojowy, i gdy wszystkie ich wysiłki zwrócą się w jednym kierunku: w kierunku międzynarodowej walki ze światem kapitalistycznym, w kierunku pracy nad urzeczywistnieniem ustroju socjalistycznego. W zwartych i zgodnych szeregach pójdziemy w bój — po oczekujące nas zwycięstwo.

Nr. 5 Warszawa, 13 grudnia 1918 roku Rok IV

NASZA TRYBUNA

Organ Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy

NIECH ŻYJE ZJEDNOCZENIE!

Artykuł ten zamieszczamy jako dyskusyjny. Za poglądy w nim wyrażone Redakcja nie odpowiada.

Red. N. Tryb.

Zjednoczenie naszej partji z Lewicą PPS staje się faktem.

Od pierwszej chwili powstania Lewicy partja nasza skierowała przeciw niej całe ostrze swej krytyki. Rzeczą historyków ubiegłego okresu będzie ocenić, o ile w krytyce naszej było zbyt wiele zajadłości, zaciekłości lub niesprawiedliwości. Jakiż jednak był cel tej krytyki? Oczywiście nie ten, który kieruje krytyką naszą, wymierzoną przeciw partjom burżuazyjnym. Walka nasza przeciw tym ostatnim ma na celu pogłębić w świadomości mas pracujących ich przeciwieństwo do burżuazji. Nie o to nam chodzi w tej walce, aby partje burżuazyjne przekonać o słuszności naszej idei, nie o to, aby burżuazję przeciągnąć na stronę proletarjatu, lecz— całkiem przeciwnie — aby zaostrzyć przeciwieństwa klasowe, aby pogłębić przepaść pomiędzy klasą wyzyskującą a klasą wyzyskiwaną.

Inny natomiast cel stawia sobie krytyka, wymierzona przeciw partji robotniczej, która tak samo, jak my, dąży do socjalizmu, lecz która ma inną, niż my metodę myślenia, inaczej ujmuje i formułuje zadania polityczne i taktyczne partji. Tu chodziło nie o pogłębienie przepaści między dwiema klasami społeczeństwa, lecz o pogłębienie i zaostrzenie różnic ideowych dwuch odłamów ruchu robotniczego. To pogłębianie i zaostrzanie różnic w metodzie myślenia politycznego było umyślne, celowe, choć z konieczności prowadzić musiało często do przesady, do zbytniej zaciekłości ideowej. Ale i ta przesada, ta zaciekłość w walce ideowej miała tylko jedno na widoku: uwydatnić jaknajostrzej różnice ideowe, doprowadzić je do skrajnych konsekwencji, aby uczynić przez to obóz socjalistyczny zdolnym do jaknajostrzejszej samokrytyki, przekonać przeciwnika i wytworzyć w ten sposób wspólność poglądów programowych i taktycznych, która prowadzi do zjednoczenia.

Przez szereg lat prowadziliśmy z Lewicą PPS nieubłaganą wzajemną walkę ideową. Ale nie była to walka dla walki. Jej celem mogło być tylko zjednoczenie. I gdy dziś staje się ono faktem, serce każdego robotnika polskiego z SD i Lewicy PPS przepełniła tylko radość na myśl, że nasze walki ideowe nie były bezpłodne, że doprowadziły one do upragnionego rezultatu, do wspólnej walki politycznej,do zjednoczenia partyjnego.

Czy to zjednoczenie nie przychodzi za wcześnie? Czy nie należało poczekać jeszcze?

Jestem przekonany, że przychodzi ono raczej zbyt późno, że należało go dokonać wcześniej.

W procesie walk ideowych pomiędzy SD a Lewicą PPS różnice w zasadniczych kwestjach programowych i taktycznych, w stosunku obydwuch partji do nacjonalizmu i oportunizmu do takiego stopnia się zatarły, że zjednoczenie partyjne stało się dojrzałym owocem tych walk jeszcze przed wojną. W marcu czy kwietniu 1914 r. ówczesny Zarząd Główny naszej partji w liście otwartym do Centralnego Komitetu Robotniczego Lewicy PPS zaproponował tej ostatniej wydanie specjalnego wspólnego pisma, w którym każda strona miała wyłożyć swoje poglądy na najważniejsze kwestje naszego ruchu, aby stwierdzić, czy i o ile w poglądach tych istnieją jeszcze poważne różnice. Dyskusja miała odbywać się publicznie, w oczach wszystkich towarzyszów partyjnych, i z ich czynnym udziałem i ostateczną decyzją w sprawie przyjęcia lub odrzucenia propozycji zjednoczenia, która wychodziła od Lewicy.

Wybuch wojny tę akcję zjednoczeniową zniweczył, zanim zdążyła się rozpocząć, stał się natomiast probierzem stanowiska rewolucyjnego Lewicy PPS, probierzem, daleko pewniejszym niż wszelkie gołe deklaracje programowe i taktyczne. Mianowicie wojna rozpętała prądy nocjonalistyczne, dała im niesłychany karm szczególniej w Polsce i niejednego towarzysza przerzuciła z szeregów SD do obozu nacjonalizmu. Można się było obawiać, że ten wzmożony pęd nacjonalistyczny ogarnie w wielkim stopniu, jeżeli nie całkowicie, Lewicę — ze względu na jej dawne wspólne z «Frakcją» pochodzenie partyjne. Wszak obawa, że Lewica nie zupełnie jeszcze pozbyła się nałogów myślenia nacjonalistycznego, stanowiła główny powód, dla którego nasza partja przez tyle lat odrzucała myśl zjednoczenia.

Wiemy, że w innych krajach nietylko jednostki, ale całe grupy, stanowiące skrajne rewolucyjne skrzydło socjalizmu, nie potrafiły się oprzeć imperjalizmowi na początku wojny, jak np. gedyści i blankiści we Francji. Lewica PPS od samego początku wojny, na równi z SD, przeciwstawiła się imperjalizmowi, przez to dała dowód swego rewolucyjnego stanowiska i zarazem dowód, że zjednoczenie było już możliwe przed wojną.

Na swej Konferencji Krajowej w końcu 1915 r. partja ta przyjęła następującą rezolucję.

«Konferencja stwierdza, że wojna obecna, będąca chwilowo największym zwycięstwem rządów burżuazyjnych nad wolą i dążeniami międzynarodowego proletarjatu, jest w istocie ostrym kryzysem ustroju kapitalistycznego. Kryzys ten, zaostrzając do ostatnich granic wszystkie cechujące ustrój obecny sprzeczności i konflikty, stanie się, mimo chwilowej depresji w masach robotniczych i tryumfu reakcji, — wstępem do nowego okresu wzmożonych walk, które, wstrząsając podwalinami dzisiejszych społeczno-politycznych urządzeń, w rozwoju swym wysuną na porządek dzienny sprawę całkowitej likwidacji ustroju kapitalistycznego i czynić będą coraz wyraźniejszym i blizkim dla klasy robotniczej ostateczny jej cel — socjalizm».

Tę rezolucję, przyjętą przez Lewicę PPS trzy lata temu, przed wybuchem rewolucji marcowej w Rosji, moglibyśmy przyjąć dziś jeszcze, w rok po wybuchu rewolucji bolszewickiej.

Nie znaczy to bynajmniej, że Lewica PPS przez cały czas wojny była bez błędu, że miała od początku do końca tę samą linję polityczną. Na tej samej jej Konferencji przyjęta została uchwała o «usamodzielnieniu», która tak pasuje do powyżej przytoczonej rezolucji jak pięść do nosa. W obecnej jednak dobie historycznej o zasadniczym stanowisku partji robotniczej decyduje nie to lub inne odchylenie od prostej jak kij linji, lecz jej stosunek do imperjalizmu. Niech «fracy» przeciwstawią się zdecydowanie i konsekwentnie imperjalizmowi, a nie zawaham się uznać ich za partję rewolucyjną.

Zresztą, w jakim to kraju znajduje się partja lub grupa rewolucyjnych socjaldemokratów, która od początku wojny miała tę samą prostą linję polityczną? Czy miała ją partja bolszewików, która żądała Konstytuanty, a potem ją rozpędziła, która zwalczała eserowską «socjalizację» ziemi, a potym ją sama przeprowadzała, aby znowu potym ją znosić?

Czy miała ją grupa Spartakusa w jej przesłanych przez K. Liebknechta «tezach» na konferencję zimmerwaldzką, w których nie było ani słowa o rewolucji socjalnej? lub w politycznym programie tejże grupy, który na razie nie szedł dalej poza ramy republiki demokratycznej w tym samym czasie, gdy Lewica w przytoczonej rezolucji widziała już na porządku dziennym «sprawę całkowitej likwidacji ustroju kapitalistycznego»? Nikt jednak nie może zaprzeczyć, że partje te od początku do końca stały na stanowisku rewolucyjnem, a o ich rewolucyjności decydowało nie to lub inne hasło chwilowe, lecz jedynie i wyłącznie ich zdecydowane stanowisko przeciw imperjalizmowi.

W naszych burzliwych czasach, kiedy wojna i gwałtowny kryzys kapitalizmu obalają do góry nogami świat cały, żadna poważna partja lub grupa polityczna nie chciałaby rościć sobie pretensji do nieomylności i twierdzić, że wtedy, gdy naokół wszystko się wali i zmienia, pozostała nietknięta przez huragan dziejowy, zachowała przez cały czas swoją prostą, czystą dziewiczą linję, na której jasno jak na dłoni już zgóry przed czterema laty wszystkie drogi i etapy rozwoju rewolucyjnego wypisane zostały.

Błędy Lewicy PPS wcale mnie nie martwią, natomiast martwi i boli mnie to, że nasza SD przez cały czas wojny — jeżeli wierzyć twierdzeniu naszych wydawnictw — wcale błędów nie popełniała.

Takie twierdzenie równa się niemal przyznaniu, że przez cały ten zwłaszcza dla Polski najcięższy czas wojny, partja nasza nie była wcale partją polityczną, nie miała wcale myśli politycznej, ani złej ani dobrej. Nie miała nic, coby miało uledz naporowi burzy światowej.

Skutek zaś był ten, że Lewica musiała swoje błędy polityczne popełniać sama, bez naszego udziału i że zniknęło oddziaływanie SD na Lewicę, którym nasza partja przed wojną zupełnie słusznie się chlubiła.

Bo co SD przeciwstawiała błędom politycznym Lewicy, żeby na nią oddziałać? Jeżeli ta ostatnia jako etap po «całkowitej likwidacji ustroju kapitalistycznego» wystawiła hasło «usamodzielnienia» kraju — o którem nie wiadomo, czy to ma być republika czy monarchja, ludowładztwo czy parlamentaryzm, — jakie hasła polityczne, słuszne czy błędne, jaki etap najbliższy przeciwstawiła mu SD? Republikę Demokratyczną, jak bolszewicy lub Spartakusi? Lub może nasz stary program, konstytuantę, republikę demokratyczną i autonomję? Lub republikę, którą nam przyniosła rewolucja niemiecka? Lub wreszcie cokolwiek innego?

SD właśnie chlubi się tym, że nie uznaje żadnych etapów, nawet jeszcze teraz, kiedy z rąk niemieckich dostaliśmy republikę Moraczewskiego; nasza partja nie umiała linji politycznej Lewicy PPS przeciwstawić swojej linji, nic — prócz «rewolucji socjalnej». Ale patent na linję polityczną: «nic prócz rewolucji socjalnej», należy się nie naszej partji, lecz — anarchistom!

Nie piszę tego z lekkim sercem, bo wiem, jak trudno, a raczej jak prawie niemożliwą rzeczą było wyznaczyć najbliższy etap polityczny do rewolucji socjalnej w kraju, zamienionym przez wojnę w pustynię, ogołoconym z narzędzi pracy i robotników, w warunkach okupacji wojennej! Wiem, że z tych beznadziejnych warunków, wyrosło jako jedyne i wyłączne, hasło rewolucji socjalnej w kraju, który dotąd oddycha jako tako tylko z łaski cudzych rewolucji, rosyjskiej, i niemieckiej, który dotąd zdobyć się nie może na swoją własną, polską rewolucję, już nie tylko socjalistyczną, ale choćby «marcową» rosyjską lub «listopadową» niemiecką.

Ale ta bezsilność, ten brak jakiejkolwiekbądź linji politycznej nie jest linją polityczną i nie jest cnotą, którą by się chlubić można było.

Przystępujemy do zjednoczenia jako dwie partje rewolucyjne, w chwili gdy znikła poprzednia beznadziejność i bezsiła, w chwili, gdy rewolucja europejska otwiera nam naoścież wrota ku szerokiej i pełnej perspektyw akcji politycznej. W takiej chwili wszelkie rekryminacje wzajemne SD i Lewicy PPS, wszelkie spory, tyczące się rzeczy przebrzmiałych, byłyby małodusznością i niewiarą w rewolucję, która podnosi wzwyż robotników i ich partję.

Na drugi dzień po zjednoczeniu wszystkie drobne, nie zasadnicze spory i tarcia zostaną gruntownie zapomniane w nawale wspólnej pracy i w ogniu wspólnej walki.

Wierzę w to święcie, jak każdy prosty robotnik z SD i PPS Lewicy i dlatego wraz z nimi pragnę zjednoczenia i cieszę się, że dochodzi ono nareszcie do skutku.

A. Warski

DLACZEGO DOTĄD NIE BYŁO ZJEDNOCZENIA

Artykuł tow. Warskiego «Niech żyje zjednoczenie», zamieszczony w numerze 5-m N. Trybuny zmusza nas do zabrania głosu w sprawie poruszonych w nim myśli. Jeżeliśmy w tym artykule poprzedniego numeru zastrzegali się, że «nie chcemy, aby przy zjednoczeniu zaprzepaszczona została ta praca, której Socjaldemokracja dokonała dla przepojenia mas robotniczych Polski świadomością rewolucyjną, to musimy stwierdzić, że tow. Warski tego zaprzepaszczenia właśnie dokonywa. A dokonywa go tak gruntownie, że chce niem objąć nawet lata przedwojenne, wogóle cały okres odrębnego istnienia Socjaldemokracji i PPS Lewicy.

Tow. Warski obniża różnice pomiędzy SD a PPS Lewicą w przeszłości do nieznacznych odchyleń. Według niego walka ideowa między obu partjami sprowadzała się tylko do wzajemnego przekonywania się, którego «upragnionym rezultatem» było «zjednoczenie partyjne». Otóż w tym wypadku tow. Warski nie jest w zgodzie z opinją partji. Nie na takiem stanowisku stała SDKPiL; dążyła ona nie do zjednoczenia z Lewicą, lecz do odciągnięcia mas robotniczych od jej sztandaru. Na propozycje zjednoczeniowe Lewicy partja nasza odpowiadała wezwaniem, aby ci lewicowcy, którzy czują się blizcy socjaldemokracji, porzucali swą partję i wstępowali do naszej, jako jedynej wówczas organizacji rewolucyjnego proletarjatu. Podobnież Zarząd Główny SDKPiL (z udziałem tow. Warskiego) jeszcze w 1911 r. w artykułach Czerw. Sztandaru («Jedność prawdziwa czy pozorna» i in.) wykazywał beztreściwość lewicowych propozycji zjednoczeniowych, wzywał grupy lewicowe do występowania z partji i jako maximum ustępstw dawał tym grupom... przedstawicielstwo proporcjonalne w naszych zarządach dzielnicowych. Wiedzieliśmy wtedy wszyscy dobrze (a najlepiej wiedział tow. Warski), że odstęp między nami a Lewicą w ówczesnej sytuacji politycznej był nie do wypełnienia. Pchnęły później Lewicę w naszą stronę wielkie przewroty wojenne i rewolucyjne, ale nie nasze «przekonywanie». Nie mogło być «przekonywania» tam, gdzie była niechęć do czynu rewolucyjnego, wygodnickie przystosowanie do warunków chwili.

Co nas dzieliło wtedy, przed wojną, od Lewicy, wyłuszczyliśmy już w krótkości w artykule poprzedniego numeru. Tow. Warski pomniejsza tę różnicę w sposób wprost niepojęty, gdy twierdzi, że «głównym powodem, dla którego partja nasza przez tyle lat odrzucała myśl zjednoczenia» była «obawa, że Lewica niezupełnie jeszcze pozbyła się nałogów myślenia nacjonalistycznego». Tak nie było. Partja nasza w swej polemice nie operowała «obawami», tylko faktami. Tow. Warski i Róża Luksemburg w swych niezapomnianych artykułach wykazywali wtedy krok za krokiem ówczesne oportunistyczne stanowisko Lewicy w sprawie haseł «częściowych» (jak wolność koalicji), w akcjach jak kampanja petycyjna, w działalności zawodowej i oświatowej, we współdziałaniu z rosyjskimi likwidatorami i Bundem, w okolicznościach obioru Jagiełły do IV Dumy i t. d. Tow. Warski nie powinien o tem zapominać, jak nie zapomnieli czytelnicy jego artykułów.

Również w czasie wojny różnice między SD a Lewicą nie zatarły się, jak utrzymuje tow. Warski. Upraszcza to niepomiernie sprawę, gdy twierdzi, że «w obecnej dobie historycznej o zasadniczem stanowisku partji decyduje jej sto-

sunek do imperjalizmu». Z równą słusznością, a raczej niesłusznością możnaby powiedzieć, że w r. 1905 i później o zasadniczem stanowisku partji decydował u nas w kraju stosunek do caratu: to znaczyłoby, że wogóle SD i PPS nigdy nie powinny były istnieć oddzielnie bo obie walczyły z caratem. Nie! Nie to jest decydujące z kim i z czem partja walczy, lecz o co walczy, jakie hasła rzuca masom.

Nasza partja od początku wojny stanęła na stanowisku konieczności rewolucji socjalnej. Lewica wysuwała hasła pośrednie, w rodzaju usamodzielnienia kraju. Nasza taktyka zwyciężyła, dziś towarzysze z Lewicy PPS stoją na naszem stanowisku i wszelkie hasła pośrednie w rodzaju frackiej niepodległości, konstytuanty i t. d. odrzucają. Jeśli więc tow. Warski zarzuca nam brak wszelkich haseł pośrednich (to samo zarzuca nam PPS frakcja), to robi nam zarzut właśnie z tego co było i jest naszą siłą, co rodziło nasz rozmach rewolucyjny.

Zdawałoby się, że po takim ataku na nas tow. Warski powie nam, jakie to hasło pośrednie, przed rewolucją socjalną SDKPiL w czasie wojny miała wystawić: republikę czy konstytuantę, niepodległość czy autonomję? Ale tu właśnie okazuje się, że tow. Warski sam takiego hasła nie znajduje, nawet nie próbuje go szukać. Żałuje on tylko, że nasza partja uważała siebie za tak nieomylną i uznaje, że lepiej było wystawić złe hasło niż żadnego.

Dzisiaj, w chwili, gdy historja usprawiedliwiła nasze hasła socjalno-rewolucyjne, gdy dokoła nich skupiły się przodujące zastępy klasy robotniczej, — dziś żałować, żeśmy dla miłej jedności z Lewicą nie tłukli się po wertepach «usamodzielnienia», «demokratyzacji» i t. d. znaczy stawiać zjednoczenie na głowie. Socjaldemokracja nie jednoczy ruchu robotniczego przez powtarzanie wszystkich błędów najciemniejszych robotników frackich, endeckich, chadeckich i t. d. Ona jednoczy go przez wytykanie mu najdalszych celów rewolucyjnych, przez podnoszenie go ponad chwilowe wpływy tej lub owej sytuacji. To właśnie Manifest Komunistyczny nazywa «strzeżeniem interesów całości ruchu». Według tow. Warskiego tego rodzaju taktyka jest dowodem «bezsilności» i «braku jakiejkolwiek linji politycznej». Twierdzi on, że taktyka ta pozbawiła nas oddziaływania na Lewicę PPS. Obawiamy się, że nawet wśród tow. lewicowców nie znajdzie się nikt, ktoby się pisał na podobne wywody.

Dzisiejsze zjednoczenie partyjne jest najlepszem usprawiedliwieniem naszej taktyki. Nie potrzebowaliśmy przed tem zjednoczeniem otwierać dyskusji z PPS lewicą, jak to chciał czynić Zarząd Główny i wraz z nim tow. Warski w 1914 r. Nasze hasła są dziś dla rewolucyjnych socjalistów bezsporne, «dyskusję» nad niemi przeprowadziły najgruntowniej rewolucje rosyjska i niemiecka. Wkraczamy do wspólnej partji z rozwiniętym sztandarem, z którego nie wymazujemy ani jednego hasła. Gdybyśmy mniej dbali o całość naszego sztandaru, moglibyśmy mieć zjednoczenie wcześniej tak wcześnie jak tego chce tow. Warski. Ale my chcieliśmy, aby na gmachu wspólnej partji nasz sztandar powiewał — i dopięliśmy tego.

Olbrzymek

WSPOMNIENIA STAREGO ROBOTNIKA
z lat 1893—1918

Część IV

Do Warszawy przyjechałem pociągiem towarowym późno w nocy. Wysiadłem na Pelcowiźnie (na Pradze), aby nie dojeżdżać do stacji, co byłoby ryzykowne. Na ul. Ząbkowską, gdzie mieszkał Ojciec,[1] był kawał drogi, iść trzeba było ogrodami i polami. Zastukałem w okno. Ojciec nie zdziwił się, bo wiedział, że mnie wysłano niedaleko, więc był pewny, że w krótkim czasie powrócę. Powiedział mi, żebym nietylko nie myślał u niego nocować, ale nawet uprzedził towarzyszy, by jakiś czas do niego nie zachodzili, ponieważ jest z powodu Antka [2] mocno szpiclowany i robiono już u niego dwukrotną rewizję. Z Zalewskim mogę się spotkać na Ogrodowej w mieszkaniu matki Monopola.

Idąc na Ząbkowską, miałem nadzieję, że u Ojca nietylko rozgrzeję się i posilę, ale i prześpię się bodaj na ławce, zrobiło mi się więc trochę markotno, że muszę drałować dalej. Zresztą nie wiedziałem nawet dokąd mam iść. Dopiero po drodze przypomniałem sobie adresy znajomych.

Drogę od Ząbkowskich rogatek na Orlą przeszedłem bardzo prędko, nie dlatego tylko, że mi było pilno, ale że nocka jesienna była już porządnie chłodna. Na Orlej mieszkał stary znajomy piekarz Pasyjka (pseudonim piekarski). Otwierającej stróżce oddałem resztę miedziaków i prędko pobiegłem na górę, aby nie zdążyła zapytać się do kogo idę. Pasyjka z żoną byli to dobrzy i bardzo biedni towarzysze. On od kilku lat nie pracował z powodu suchot, których nabawił się jeszcze w terminie, ona również chora zarabiała niewiele jako szwaczka. Przyjęli mnie tak serdecznie, jak tylko biedacy umieją przyjąć takiego samego biedaka jak oni. Wiedzieli, że wracam z więzienia, więc nie dziwili się, że jestem brudny i owszony. Spałem na podłodze, bo innego miejsca w zajmowanej przez nich na poddaszu komórce nie było.

Rano poszedłem na Ogrodową Nr. 46, gdzie mieszkała matka Monopola (Karola Nitenberga) z 3-ma synami: Karolem (szewcem), Piotrem (lakiernikiem) i Stanisławem (stolarzem). Karol już prawie

2 lata czynnie pracował w organizacji partyjnej i zawodowej. Piotr pomagał, a Stanisław był sympatykiem. Matka ich Paulina Nitenberg-Hencel liczyła już około 60 lat. Pod wpływem agitacji Rosoła i swego syna Karola zerwała zupełnie z rodziną i z religijnej kobiety stała się przekonaną esdeczką, oddając organizacji bardzo duże usługi. Umówiłem się z nią co do spotkania z Zalewskim.

W tym samym domu mieszkał mój przyjaciel piekarz Władysław Dobrowolski, którego znałem jeszcze z terminu. Dobrowolski razem z Majewskim, Szlązakiem, Władysławem Dobrzeleckim i Władysławem Cajlerem byli kierownikami piekarskiej organizacji zawodowej, rozbitej przez masowy areszt 7 sierpnia i na nowo przez nich odbudowanej. Na drugi czy trzeci dzień spotkałem się u matki z Zalewskim i umówiliśmy się co do terminu najbliższego zebrania.

Było to pierwsze zebranie, na jakim byłem obecny po wyjściu z więzienia, pamiętam więc je doskonale. Odbyło się ono w mieszkaniu Biskupa (Piątkowskiego) na ul. Fabrycznej. Obecni byli następujący towarzysze:[3] Zalewski, Nitenberg, Matuszewski, Cajler, Masiuk, Magrzyk, Nitenbergowa-Dobrzyńska (była ona już wtedy zdaje się żoną Karola), Szczechowicz, Leśniewski, Bandurski i zdaje się jeszcze Sokołowski (Tomasz) (za ścisłość nie ręczę). Zalewski zdawał sprawozdanie ze zjazdu SDKP i L, który się odbył w końcu sierpnia w Otwocku pod Warszawą w mieszkaniu Dalskiego, oraz z kongresu międzynarodowego w Paryżu.

Wszystkiego, co mówił Zalewski nie mogę sobie dokładnie przypomnieć, ale pamiętam, że mówił o jakichś inteligienciakach,[4] którzy ośmielili się wystąpić przeciwko Róży Luksemburg, a nawet kwestjonować dany jej przez partję mandat. Nie mogę sobie dokładnie również przypomnieć, czy powiedział nam Zalewski co to byli za inteligienci i od kogo otrzymali mandaty, ale doskonale pamiętam, żeśmy wszyscy byli ogromnie oburzeni na tych ludzi. Fakt ten przyczynił się bardzo do powiększenia naszego antagonizmu w stosunku do inteligiencji.

Ze sprawozdania o zjeździe krajowym przypominam sobie (choć również nie zupełnie dokładnie), skład Zarządu Głównego, do którego zostali wybrani następujący towarzysze: Trusiewicz (Zalewski), Sokołowski, Kozłowski,[5] Dalski i jeszcze ktoś piąty. Pamiętam również, iż Dalski zrzekł się mandatu i zamiast niego ja zostałem dokooptowany. Wprowadzenie mnie do ZG to było maleńkie «orabocze-nje» naczelnego kierownictwa partji i jednocześnie ogromny zaszczyt dla mnie. Twierdzę jednak, że doniosłość tego faktu dziś oceniam daleko lepiej niż wówczas. Inicjatorem wprowadzenia do Zarządu Głównego kogoś z robotników był Zalewski, o czym dowiedziałem się później od Dalskiego. Dalski zrzekł się mandatu z dwuch przy-

czyn: na skutek częstych nieporozumień z Zalewskim, a także z powodu wyjazdu za granicę, gdzie redagował i wydawał «Przegląd Robotniczy».

Na tymże zebraniu dowiedzieliśmy się również o decyzji zjazdu w sprawie połączenia z litewską SD.[6] Wobec tego, że partja prowadzi robotę na dwuch terenach, Polski i Litwy, uchwalono, aby dla kierownictwa zostały obrane dwa Komitety Centralne. Do KC Polski zostali wybrani: Matuszewski, Nitenberg, Piątkowski, Zalewski i ja.

Nie przypominam sobie, jak na mnie podziałał fakt, że ja, wczorajszy jeszcze chłopak-wilk, dziś stałem się członkiem dwuch rewolucyjnych komitetów, które do niedawna jeszcze przedstawiałem sobie jako coś tajemniczego. Zdaje się, że nie wiele się poprostu nad tym zastanawiałem, ale twierdzę stanowczo, że mi to w głowie nie przewróciło. Zalewski często powtarzał robotnikom, że jesteśmy dopiero małą grupą, której zadaniem jest przygotować robotę i że nie trzeba brać za bardzo dosłownie powiedzenia jakiegoś niemca (Liebknechta), że «stworzenie kółka robotniczego ma większe historyczne znaczenie, niż bitwa pod Sadową». Mnie osobiście mówił, że jeżeli pójdę do więzienia i na zesłanie, to powinienem wziąć się z całych sił do nauki. Starałem się też później, o ile pozwalały na to okoliczności, korzystać z jego rady.

O tym, że zostałem członkiem ZG i KC, poza 10-15 towarzyszami nikt nie wiedział. Ci najbliżsi rozumieli, że było to nietylko zaszczytem ale i obowiązkiem, który wymagał całkowitego, zupełnego oddania się robocie partyjnej, co było dla mnie łatwiejszym niż dla innych towarzyszy, gdyż nie miałem żadnych obowiązków rodzinnych.

Posiedzenia ZG i KC odbywały się nieregularnie i w niepełnym składzie; nie było też prawie żadnego podziału pracy. Najczęściej jednak zebrania te odbywały się wspólnie. Na jednym z takich posiedzeń w końcu listopada 1900 roku uchwalono założyć nasze organizacje na prowincji, t. j. w Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim, Białymstoku, a także zorganizować drukarnię, w którejby można było drukować odezwy, a nawet może i gazetę. Robota została podzielona w ten sposób, że Nitenberg pojechał do Białegostoku, Leśniewski do Łodzi, a ja do Zagłębia. Po drodze miałem nawiązać stosunki z organizacją częstochowską, której założycielem był tow. Dalski.

Wobec tego, że byłem zajęty drukowaniem odezwy z powodu skazania na śmierć Świderskiego i Woźniaka [7] za zabójstwo prowokatora oraz odezwy noworocznej i z okazji nowego stulecia — wyjechać mogłem dopiero w końcu grudnia. Przyjechałem do Częstochowy 30 grudnia. Według danego mi przez Zalewskiego adresu odnalazłem tow. Dalskiego. W nocy z 31 na 1 stycznia 1901 r. zajęliśmy się rozlepianiem przywiezionych przezemnie odezw. Następnego dnia towarzysz Dalski

zwołał posiedzenie miejscowego komitetu, do którego należało też 2 robotników — ślusarz i rymarz. Nazwisk ich nie pamiętam, choć z jednym z nich utrzymywałem stosunki prawie do końca 1901 r. Pomagał mi on w przewożeniu literatury przez granicę w Herbach. Przez komitet został wydany jeden numer «Kurjerka Częstochowskiego», drukowany kauczukowemi czcionkami. Sposób ten był czymś pośrednim między hektografem, a drukiem czcionkami metalowemi. Stosowaliśmy go dla drukowania większej ilości (kilkanaście tysięcy) odezw aż do stycznia czy lutego 1901 roku, t. j. do czasu kiedyśmy urządzili niemal, że prawdziwą drukarnię.

Z Częstochowy pojechałem do Zagłębia, żadnych adresów nie miałem, liczyłem tylko na to, że odnajdę kogoś ze znajomych piekarzy i przez nich nawiążę stosunki z górnikami. Do Dąbrowy-Górniczej przyjechałem w południe, ale dopiero późno w nocy po długim chodzeniu po szynkach i piekarniach, udało mi się dowiedzieć o adresie starego przyjaciela, towarzysza Bolesława Bertolda (pseudonim Bocian). Była już późna noc, musiałem więc przenocować na ławce w piwiarni i dopiero rano poszedłem pod wskazany adres.

Bocian mieszkał kątem u piekarza, naszego sympatyka, lubiącego wódkę, trzeba się więc było przed nim konspirować. Powiedziałem, że jestem farbiarzem (miałem bowiem na rękach niedające się zmyć plamy od czerwonego tuszu, którym drukowałem) i że przyjechałem szukać roboty. Natychmiast po śniadaniu poszliśmy z Bocianem na poszukiwanie jego znajomych i zaagitowanych przez niego górników. Było ich trzech, nazwisk nie pamiętam. Należeli oni do PPS, ale pod wpływem agitacji Bociana zerwali z pepesowcami. Jeden z nich ślusarz z zawodu pracował kiedyś w Warszawie i stykał się z proletarjatczykami, o których mówił, że «to były prawdziwe socjalisty, nie jak te panięta» (studenci szkoły sztygarów w Dąbrowie).

Zebraliśmy grupę z czterech ludzi, która stworzyła miejscową organizację, liczącą w czerwcu czy lipcu 1901 r. podczas przyjazdu Zalewskiego około 20 ludzi.[8] Posyłaliśmy im literaturę («Przegląd Robotniczy») i odezwy. Otrzymany w kwietniu z zagranicy «Przegląd» i «Kurjerek Robotniczy» przywoziła im zdaje się jedna z sióstr Pułszewskich.

Ponieważ kilkudniowy mój pobyt w Częstochowie i Zagłębiu kosztował więcej niż obliczaliśmy z Zalewskim, a Bertold był bez roboty i nie mógł mi nic pożyczyć, zostałem bez grosza i z powrotem jechałem «na gapę». Znaleźliśmy konduktora towarowego pociągu, który zgodził się mnie zabrać do wagonu służbowego, ale pod warunkiem, że będę siedział w węglarce mieszczącej się pod podłogą wagonu. Nie miałem nic innego do wyboru. Po przejechaniu 90 wiorst, dzielących Dąbrowę od Częstochowy, musiałem ładnie wyglądać, gdyż

konduktorzy na mój widok pokładali się ze śmiechu. Pieniądze na drogę z Częstochowy do Warszawy otrzymałem od tow. Dalskiego.

W tym czasie zapoznałem się bliżej z tow. Sokołowskim (Tomaszem), studentem Instytutu Agronomicznego w Puławach. Miał on duże stosunki ze studenterją, lecz z robotnikami stykał się mało, ponieważ nie mieszkał w Warszawie. Skomunikował on tow. Zalewskiego z grupą studentów socjalistów w Warszawie. Wśród nich, jak sobie pzypominam byli: Andrejew, student prawa z żoną (siostrą tow. Kozłowskiego z Wilna), Zadochlin, student politechniki, dwie siostry Szwec, akuszerki, Bergman,[9] polak z Wilna farmaceuta, paru studentów weterynarji z Ukrainy i nauczyciel rosjanin człowiek już starszy, których nazwisk nie pamiętam. Pozatym do grupy tej należeli i miejscowi inteligienci: Chwalewik-Świderski,[10] student uniwersytetu (dziś jest reakcjonistą i karjerowiczem, a jego syn aktywnym endekiem-faszystą), Kosowska Stefanja,[11] artystka malarka, przysłana przez tow. Wojnarowską z Paryża, Badjorowa,[12] nauczycielka oraz Julja Widerszalówna,[13] przyrodniczka (w kilka lat później umarła w Szwajcarji na suchoty). Te ostatnie mieszkały w Łodzi i pracowały w miejscowej organizacji SDKP i L, stworzonej przy ich współudziale i pomocy. Jeśli mię pamięć nie myli, ci tylko inteligienci w 1901 roku mieli jakiś kontakt z partją. Jak widzimy było ich niewiele, choć dużo więcej niż w roku 1900, kiedy w partji był tylko Zalewski, albo w r. 1899, gdy był jedyny Charłamp-Filochowski.

Ale nawet z tej niewielkiej liczby nie wszyscy chcieli i mogli być nam pomocni w robocie. Rosjanie inteligienci mieli szczere chęci, nie mogli jednak czynnie pracować, nie znając zupełnie języka. Pomoc ich ograniczała się do dawania mieszkań, zbierania czasem między sobą składek. Byli oni sami w bardzo ciężkich warunkach materjalnych za wyjątkiem Zadochlina, który co miesiąc dostawał pieniądze od bogatych rodziców. Bergman płacił składki i prowadził koło, Chwalewik-Świderski, sympatyk czynny, prowadził jakiś czas koło, wykładając program Erfurcki, do roboty się jednak zbytnio nie palił. Kosowska prowadziła koło, poprawiała rękopisy Zalewskiego i robiła korektę; utrzymywała się z malowania minjatur, żyjąc bardzo skromnie i większość zarobionych pieniędzy oddawała na partję. Dalski zaczął również prowadzić koło, pracował jednak niedługo, gdyż zauważył, że jest szpiclowany i wyjechał zagranicę. Kłócił się pozatym z Zalewskim.

Przyczyną tych nieporozumień był jak mi się zdaje przedewszystkim fakt, że tow. Dalski należał do tych «uczonych w piśmie» rewolucjonistów, którzy na emigracji mieli czas i materjalną możność studjowania. Zalewski zaś był rewolucjonistą z zawodu. Miał za sobą 10 lat pracy nielegalnej, więzień i zesłań, lecz teorję socjalizmu znał

słabo. Dalski umiał niewątpliwie daleko więcej od Zalewskiego i będąc pewnym siebie dawał mu odczuwać swą wyższość. Zalewski cieszył się dużym szacunkiem wśród wszystkich wyżej wymienionych inteligientów za wyjątkiem może tylko Dalskiego. Bali go się jednak oni i nie lubili.

Lubili go za to bardzo robotnicy. Lubili go przedewszystkim dlatego, że widzieli w nim rewolucjonistę bezwzględnie oddanego sprawie robotniczej, rewolucjonistę, który do robotników przychodził nie «hetmanić», lecz wspólnie pracować. Powtarzał on robotnikom i uczył ich, że zerwanie z partją inteligienciaków,[14] która chciała wyzyskiwać ich dla własnych celów, powinno być nauką, by sami stali się hetmanami własnej sprawy. Zalewski uważał, że wszelkie «poświęcanie się» inteligientów jest kłamstwem i chamstwem i że robotnicy zyskają tylko na tym, jeśli w szeregach swoich mieć będą mniejszą ilość «poświęcających się». Czy było to demagogją? Myślę, że nie zupełnie. Zdaje mi się, że z odległości 30 lat można to ocenić bezstronniej, przypomniawszy sobie choćby rok 1905 w Polsce, kiedy to proletarjat polski miał tak dużo «poświęcających się» dla niego.

Wracam do Zalewskiego. Nawet stary Rosół, który do inteligientów odnosił się poprostu nieprzyjaźnie, o Zalewskim mówił, że «ten zdaje się nie jest fircyk i jeżeli tylko myśli i czuje to co mówi, to jest porządny chłop».[15] Ojciec cieszył się wtedy, jak zresztą i później wielkim autorytetem wśród nas-rosołowców.

W krótkim czasie po moim powrocie, zdaje się na najbliższym posiedzeniu ZG i KC zostało zdecydowane zwołanie w Białymstoku konferencji partyjnej w celu nawiązania ściślejszego kontaktu z naszą organizacją na Litwie i omówienia sprawy stałego stosunku z rosyjską S-D. Jakoś przy końcu 1900 roku otrzymaliśmy trochę literatury rosyjskiej. Było to: «Podpolnaja Rossija» Stiepniaka, «Czudnaja» Korolenko i po jednym numerze «Wpieriod», «Raboczej myśli» i «Raboczewo Dieła». Znając trochę język rosyjski, z rozkoszą zaczytywałem się Stiepniakiem i Korolenko. Czytałem też i tłumaczyłem tym towarzyszom, którzy słabiej znali rosyjski. Literatura ta (głównie Korolenko i Stiepniak), choć dla wielu była niezupełnie zrozumiałą — wywarła na nas ogromne wrażenie. Najbardziej przekonywającym było to, że w walce z caratem i burżuazją nie jesteśmy samotni, że i tam w głębi Rosji, w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i innych miastach istnieją również organizacje robotnicze, które pracują i walczą. Zalewski mówił nam na kilku zebraniach o tym, jakie istniały i istnieją w Rosji partje, które walczą z caratem, ze szlachtą i z burżuazją rosyjską. Opowiadał nam o dekabrystach, narodowcach, eserach i esdekach.

Nie zdaję sobie już dziś dokładnie sprawy, do jakiego z ówczesnych ugrupowań skłaniał się on sam i czy objaśniał nam różnicę w ich programach, przypominam sobie jednak, że najwięcej mówił nam o «Sojuzie borby za oswobożdienie raboczewo kłassa», i że największą sympatję żywiliśmy dla tej organizacji. Różnicę między rosyjskiemi socjaldemokratycznemi ugrupowaniami szczegółowiej objaśnili nam dopiero towarzysze rosjanie w Moskwie i Krasnojarsku, z któremi jechaliśmy na Syberję.

Byłem bardzo zajęty robotą partyjną, nie mogłem jednak zarzucić zupełnie pracy w piekarskiej organizacji zawodowej, którą silnie osłabiły sierpniowe areszty oraz zesłanie większości czynnych towarzyszy.[16] Pomagałem jak i czym mogłem: drukowałem odezwy, nawiązywałem zerwane przez areszty stosunki z innemi organizacjami zawodowemi i nawet raz jeden musiałem przyjąć czynny udział z Monopolem w tak zw. «mokrej robocie», t. j. w ukaraniu majstra Alińskiego. Pracował on w parowej piekarni, na której nam specjalnie zależało. Nie zrobiliśmy mu co prawda specjalnej krzywdy, gdyż został tylko trochę podrapany, ale rezultat był dobry — tak się przestraszył, że porzucił pracę i wyjechał do Ameryki, a na jego miejscu zaczął pracować nasz towarzysz.

Wzamian za swą robotę otrzymywałem od zawodowej organizacji piekarskiej pomoc w postaci fajerantów, t. j. dni zastępczych. Bez pomocy organizacji zawodowej w swoim fachu nie wiele bym mógł zarobić, gdyż właściciele piekarń dobrowolnie do roboty by mnie nie przyjęli. Robiło się to zwykle w ten sposób, że ktoś z członków organizacji szedł do piekarni Łapińskiego lub Warszawskiej (piekarnie, gdzie właściciele sami nie kierowali pracą, lecz trzymali w tym celu majstrów i t. zw. kontrolerów) i mówił do majstra: «musisz dać jeden albo dwa fajeranty Olbrzymkowi». Kiedy majster lub kontroler tłomaczył, że boi się właściciela i policji, przedstawiciel organizacji zawodowej odpowiadał mu mniej więcej w ten sposób: «jeżeli ci się psia twoja mać mówi delikatnie, toś powinien zrozumieć». Nie było wypadku, żeby ktoś nie «zrozumiał», bo żaden z nich nie miał chęci poznać smaku «odezwy z lasu». Piekarze nielegalni w ten tylko sposób otrzymywali jakiśkolwiek zarobek. Zarobek był marny, bo nigdy prawie nie było czasu pracować dłużej, jak jeden dzień w tygodniu, co dawało 1 rb. 50 k. do 2 rb.

W latach 1899-1900 w Warszawie powstała spółka piekarska, coś w rodzaju artelu, zorganizowana przez grupę piekarzy, z których każdy wniósł po sto rubli. Do spółki tej należało i paru towarzyszy członków organizacji zawodowej. Rozpadła się ona jednak w krótkim czasie na skutek nadużyć i kłótni pomiędzy wspólnikami. Krótko-

trwałe jej istnienie nauczyło nas, że robotnicy sami mogą prowadzić produkcję i że spółkę taką trzeba w ten sposób zorganizować, żeby nie stanowiła ona prywatnej własności kilku czy kilkunastu ludzi, lecz należała do jaknajszerszego ogółu, żeby nikt nie mógł powiedzieć, że tyle a tyle jest tu «mojego», a tyle «naszego». Zdawało nam się, że taka piekarnia może być zorganizowana tylko za pieniądze związkowe i tylko przez związek zawodowy. Myśleliśmy tak dlatego, że opowiadano nam trochę o piekarni związkowej w Wiedniu, ale nie wiedzieliśmy, że była to kooperatywa. O kooperacji wogóle nie mieliśmy najmniejszego pojęcia. Piekarnia, o jakiej marzyliśmy w latach 1900-1901, została zorganizowana przy pomocy SDKP i L dopiero w roku 1916 podczas okupacji niemieckiej.

W styczniu czy lutym pojechaliśmy do Białegostoku na konferencję,[17] na której byli obecni: 1) Zalewski-Trusiewicz, 2) Papkiewicz, (maszynista kolejowy, przedstawiciel Litwy, zmarł po przewrocie październikowym w Rosji), 3) Sokołowski-Tomasz, 4) Nitenberg-Monopol, 5) Czesław Domański (szewc) i 6) ja. Kozłowski zdaje się nie przyjechał.*

Na konferencji tej rozpatrywano przedewszystkim sprawę nawiązania stałych stosunków z rosyjską S-D, sprawę wydawania w kraju organu partyjnego, zorganizowania drukarni i otrzymywania środków pieniężnych. Nad kwestją nawiązania stosunków z rosyjską S-D były długie dyskusje, trwające prawie całą noc. Chodziło prawdopodobnie o zdecydowanie z jakim ugrupowaniem nawiązać stosunki. Wiedzieliśmy, że było ich kilka zupełnie prawie od siebie niezależnych. Zdaje mi się, że zostało zdecydowane nawiązanie stosunków z kijowską grupą «Wpieriod», jako najbliższą nam terytorjalnie. W każdym bądź razie otrzymywaliśmy później dość regularnie ich pismo, a nawet bodaj że pewną pomoc pieniężną na założenie drukarni. Latem przewieźliśmy im dwa transporty «Iskry» i «Zari». Zalewski miał polecone zredagowanie w imieniu naszej partji odpowiedniego listu do rosyjskich towarzyszy. Czy i kiedy list ten został wysłany nie wiem, myślę jednak, że dla historji partji, należało by stwierdzić, czy list taki był i jak się do niego odnieśli towarzysze z rosyjskiej S-D.[18] Zarządowi Głównemu zostało polecone zorganizowanie drukarni i wydawanie pisma. Konferencja odbywała się w mieszkaniu tow. Nitenberga i trwała 2 dni.

Po powrocie z konferencji zajęliśmy się bardzo energicznie urządzeniem drukarni. Już w lutym przy pomocy tow. Rosoła udało nam się urządzić coś w rodzaju drukarni. To «coś» składało się z 20 funtów starych czcionek (ukradzionych z «Gazety Polskiej», na kupno

---

* Zamiast tow. Kozłowskiego był, jak sobie przypominam tow. Husarow, doktór wojskowy.

bowiem nowych nie mieliśmy pieniędzy), z deski dębowej obitej grubą białą blachą, ramy żelaznej ze śrubami do zmocowywania złożonych czcionek, małej kaszty, wałka ze specjalnej masy do smarowania czcionek farbą i z prasy w formie dużego przycisku. Pozostawało tylko kupno farby, papieru i winkielaka do składania czcionek. Pierwszą partję papieru i farby kupili dla nas towarzysze bundowcy, z któremi często okazywaliśmy sobie wzajemnie różne usługi.

Siedzibą tej «prawdziwej» drukarni, było kawalerskie mieszkanie tow. Matuszewskiego na ulicy Tamka № 39. Drukarnia z kauczukowemi czcionkami mieściła się również w jego mieszkaniu przy ul. Strzeleckiej na Pradze, gdzieśmy pracowali we dwoje z Nitenbergową-Dobrzańską. Trzeba było rozstrzygnąć jeszcze sprawę, kto będzie zecerem. Na konferencji powstał projekt mego wyjazdu na kilka miesięcy na naukę do pewnej drukarni w Wilnie. Projekt ten później upadł z powodu braku środków na moje utrzymanie w czasie nauki, a głównie zaś, że nie można było odrywać mnie zupełnie od bieżącej roboty organizacyjnej. Warunki tak się złożyły, że wypełniałem dość dużą część tej roboty, miałem bowiem najwięcej wolnego czasu i nie miałem rodziny.

Jak już pisałem w II-ej części moich wspomnień, pracowałem trochę w paru drukarniach i czasem zdarzało mi się rozrzucać czcionki. Towarzysze więc zdecydowali, że jeżeli umiałem rozrzucać, to powinienem umieć i składać. Tak oto stałem się drukarzem partyjnym.

W tym czasie (marzec 1901 r.) przyjechał z Berlina Wacław Koral, zecer z zawodu. Opowiadał nam, że w Berlinie składał własnoręcznie Marksa, Hegla, a nawet i Kanta i znał osobiście towarzyszkę Różę. Pan Koral był rzeczywiście zecerem wysokiej kwalifikacji, ale ponieważ postawił nam trochę za bardzo wygórowane warunki, a mianowicie: wejście do Komitetu Warszawskiego i Komitetu Centralnego, a rekomendacja tow. Róży nie była zbyt polecającą, zapadło więc postanowienie, że ja będę pracować bez fachowej pomocy pana Korala. Tow. Matuszewski, w którego mieszkaniu, jak już wspomniałem, mieściła się nasza drukarnia, pracował w firmie Herse jako damski krawiec i zarabiał 28-30 rubli tygodniowo. Było to jak na owe czasy bardzo dużo, to też wziął on na swoje utrzymanie drukarnię razem ze mną (pracując przy drukarni, nie mogłem odrywać się aby chodzić na fajeranty).

Pierwszą większą robotą naszej drukarni poza 1 czy 2 odezwami, których treści nie pamiętam, było wydrukowanie 500 egzemplarzy «Kurjerka Robotniczego»[19] w formie dużej ćwiartki o czterech stronicach druku. Praca moja była bardzo zmudna, nietylko dlatego, że musiałem się uczyć w czasie samego procesu składania, ale i dlatego, że brakło nam wielu liter, szczególnie tytułowych, a tłustych czcionek

nie mieliśmy wcale. Przerabiałem scyzorykiem duże litery, naprz. z P robiłem L i składałem do góry nogami, z B robiłem R, z I — wykrzyknik i t. p. Każdą stronicę musiałem składać osobno, a po odbiciu rozrzucać i składać następną. Na robotę, którą by zecer wykonał co najwyżej w przeciągu 1-2 dni, ja traciłem 10. Radości zaś po wydrukowaniu było niewiele, gdyż numer wyglądał dość marnie. Artykuł wstępny napisany przez Zalewskiego był podobno również marny. Tego przynajmniej zdania był tow. Dalski, który w tym czasie chwilowo bawił w Warszawie. Odezwy wychodziły znacznie lepiej.

Jednocześnie prawie z wyjściem naszego «Kurjerka» przysłano nam z zagranicy * 100 czy 150 egzemplarzy «Przeglądu» i kilkaset odezw (nie pamiętam z jakiego powodu wydanych), napisanych przez tow. Różę. Kiedyśmy porównali te druki z naszemi, to płakać nam się chciało, tak marnie nasze wyglądały. Nie traciliśmy jednak nadziei, że następne będą lepsze.

Wczesną wiosną (w marcu czy kwietniu 1901 r.) do SDKP i L przyłączyła się organizacja zawodowa białoskórników, około 60 osób (wszystkich białoskórników w Warszawie było 80) z sekretarzem związku t. Ignacym Rządcą na czele. Byli to robotnicy o wysokiej kwalifikacji. Zarabiali dużo i dużo pili, ale byli stosunkowo bardzo inteligientni. Połowa z nich conajmniej w charakterze «cugierajstrów» (wędrowców) dla zdobycia fachowej kwalifikacji była zagranicą w Lipsku, Paryżu, Berlinie. Należeli oni tam do związków zawodowych, nauczyli się trochę języka i «zetknęli» się z legalnemi warunkami istnienia organizacji robotniczych. Dzięki temu byli dla partji cennym nabytkiem, ale nie udało nam się wyzyskać ich jako agitatorów-organizatorów w innych zawodach. Dawali oni dość regularnie ze swojej kasy związkowej pewne sumy na partję. Jaką drogą przyszli do nas? Paru z nich przez znajomych szewców dostało się w grudniu na jedno z zebrań dyskusyjnych, zorganizowanych przez Franka (Dzierżyńskiego). Namyślali się dość długo, czy też poprostu nie mogli nawiązać z nami kontaktu i dopiero zimą w 1900 r. (w listopadzie czy grudniu) zwrócili się do nas przez szewców z prośbą o przysłanie «faceta».** Chodził do nich Zalewski i Sokołowski, ale przeszli oni na naszą stronę głównie dzięki zawodowej organizacji szewckiej.

Uważam za konieczne podkreślić, że szewcy właśnie stanowili wówczas conajmniej trzecią część członków naszej partji w Warszawie

---

* Transport ten przywiozła towarzyszka rosjanka, studentka, w dwuch dużych walizach. Pamiętam doskonale, jak Zalewski jej wymyślał, że jest za skromnie ubrana do takich eleganckich waliz, co mogło stać się powodem jej wsypy.

** Facetami nazywaliśmy wówczas towarzyszy nielegalnych, konspirujących swoje imię i nazwisko, przeważnie inteligientów.

i Łodzi. Myślę, że przyszły, poważny historyk ruchu rewolucyjnego w Polsce wogóle i SDKP i L — w szczególności powinien zwrócić specjalną uwagę na rolę, jaką odegrali szewcy w ruchu rewolucyjnym. W powstaniu kościuszkowskim, w latach 1831 i 1863, w powstaniach szlacheckich, w grupach socjal-rewolucyjnych w roku 1870, widzimy wybitny udział szewców aż do udziału i roli proletarjatu szewckiego w pierwszej czysto klasowej, robotniczej i międzynarodowej organizacji rewolucyjnej — «Proletarjacie», w S-D (no i PPS). Dzieje się to wskutek coraz większego różniczkowania szewców na majstrów i czeladników i w związku z tym przesuwania się coraz bardziej na lewo szerokich mas proletarjatu szewckiego.

Pamiętać należy, że szewcy mieli, w przeciwieństwie do innych rzemieślników, aż do czasu powstania mechanicznych fabryk obuwia, prawie nieograniczoną możność stać się «samodzielnemi». Trzeba było na to zaledwie kilkunastu czy kilkudziesięciu rubli. Większość ich posiadała tę «samodzielność» — brakło im tylko materjału i obstalunków, które znajdowały się w rękach bogatych majstrów, właścicieli sklepów, a głównie — kupców-eksporterów (przeszło 3/4 produkcji szło na eksport). Oni to stanowili przeszło 90% masy proletarjatu szewckiego, liczącej w samej tylko Warszawie od 30.000 do 40.000 (według kronik Prusa w «Kurjerze Codziennym» z 1896 r.). Zdawać by się mogło, że jeśli proces wytwórczości nie łączył, a rozbijał robotników — organizacja i walka były niemożliwe. A jednak szewcy już w 1898 r. byli nieźle zorganizowani i przeprowadzili zwycięsko pierwszy strajk, jak również i następne strajki. Szewcy walczą w Polsce bez przerwy już przeszło 30 lat. Jest to zaiste «Syzyfowa praca» a nie cierpienie z n o s k ó w szlacheckich, kopanych w zadek przez carskich stupajków. Żeromski w «L u d z i a c h b e z d o m n y c h» wziął szewca Judyma, wykopystka szewckiego i zrobił z niego nie rewolucjonistę «broń panie boże», lecz idjotę, kretyna, walczącego o racjonalnie skanalizowane klozety.

Szewcy zapracowali sobie specjalną kartę w historji ruchu rewolucyjnego w Polsce, brali bowiem stale czynny udział w każdym przejawie życia rewolucyjnego. Jaknajgorsze warunki przy organizowaniu się do walki nie przeszkadzały im jednak organizować się i walczyć bez przerwy dziesiątki lat. Fakt ten daje się objaśnić jedynie wyzyskiem, jakiemu podlegali ze strony kupców-przedsiębiorców. Walczyli oni od samego początku t. j. od r. 1898, nie tylko o podwyższenie cen na robociznę, ale i o warsztaty, o zmianę warunków produkcji, nie chcąc być «samodzielnemi».[29]

Dokładnie zdawali oni sobie sprawę, iż pracując w warsztatach łatwiej będą mogli organizować się i walczyć. «Szewcy świętują w poniedziałki, szewcy pracują w niedzielę» płakał Prus, a za nim i inni «przy-

jaciele» «klas niższych». «Poniedziałek szewckie święto huha» śpiewały błazny w ogródkach i kabaretach. Żadne jednak bydlę nie zadało sobie trudu zbadać, dlaczego tak jest, a co więcej, nawet wiedzieć nie chciało o tym, że przedsiębiorcy szewcy, kupcy-eksporterzy byli bez wyjątku (przynajmniej w owych czasach) żydami. Nie było to naturalnie ich winą, ale jako przedsiębiorcy mogli sobie pozwolić na świętowanie kiedy im się podobało. Roboty od szewców-robotników nie przyjmowali w sobotę, a więc i nie płacili zarobków. Robotnicy szewcy nie mogli sobie pozwolić na oddawanie roboty w poniedziałek, gdyż musieliby tracić dzień roboczy i czekać na zarobek. Pracowali więc zwykle w niedzielę do południa, a świętowali w poniedziałek. Tak więc poniedziałek był, bo musiał być dniem świątecznym dla szewców. Spędzali go oni zwykle w szynkach i nie ich winą było, że tam właśnie koncentrowało się życie społeczne robotników. W szynkach nietylko pito wódkę, — odbywały się tam również legalne zebrania, spotkania, a nawet nielegalne posiedzenia; prowadzono tam masową agitację w pojedynkę lub niewielkiemi grupami i rozpowszechniano literaturę, odezwy i t. p.

Jak przedstawiała się w tym czasie organizacja SDKPiL na Litwie? W Wilnie i Białymstoku istniały komitety miejscowe,[21] w Grodnie była grupa. Członkami naszej organizacji w Wilnie byli głównie garbarze, w Białymstoku — szewcy i robotnicy fabryk włóknistych Wieczorka i innych. Z aktywnych towarzyszy na Litwie znałem: Kozłowskiego Mieczysława (adwokata), Husarowa[22] (lekarza wojskowego), Domańskiego Czesława (szewca), Popkiewicza (maszynistę kolejowego) i Bogdanowicza (szewca). Domański przyjechał do Warszawy w kwietniu czy też w maju. Był to człowiek inteligientny, umiał stosunkowo dużo, ale gonił już resztkami sił z powodu suchot, których się nabawił w więzieniu. Pomagał nam w robocie, chodził na koła i zebrania. Był u nas 2 czy 3 miesiące, później powrócił do Wilna i tam wkrótce umarł.

Zbliżał się 1-szy maj, trzeba się było szykować do akcji majowej, a przedewszystkim przygotować i rozdać odezwę majową. Mieszkanie t. Matuszewskiego nie wydawało się nam już dostatecznie pewnym dla dalszej roboty, więc przy pomocy towarzyszki Henclowej przenieśliśmy drukarnię na ul. Ogrodową Nr. 26 do piwnicy pod mieszkaniem t. Cajlera. Przystąpiłem do roboty około połowy kwietnia. Miałem trochę nowych czcionek i pewną wprawę w składaniu i odbijaniu. Odezw majowych miało być 10 tysięcy. Kupiłem dobrego papieru, porządnie wymyłem czcionki i zacząłem drukować. Wejście do piwnicy było z sieni, w dzień więc nie można było wchodzić ani wychodzić, aby nie zwrócić na siebie uwagi. Jedzenie podawano mi w nocy, a dla podkrzepienia sił, towarzysze przysyłali mi czterdziestkę wódki. Składanie zaję-

ło mi dzień czy półtora, ale odbijanie trwało przeszło tydzień. Odezwy były wielkości połowy dużego arkusza. Wyglądały one doskonale, druk był czysty i wyraźny, farba i papier dobre. Mówiliśmy, że wyglądają jak «Tygodnik Ilustrowany».

Wobec tego, że nauczyłem się ładnie drukować, marzeniem moim stało się wydrukować choćby jeden zbiorek pieśni rewolucyjnych. Nie zostało ono jednak urzeczywistnione z braku czasu i pieniędzy.

Zbliżał się 1-szy maj, t. j. moment dla nas niesłychanie ważny, tymbardziej, żeśmy zdecydowali urządzić manifestację oddzielnie od psiaków (pepesowców), nie w Alejach Ujazdowskich, lecz na Chłodnej-Elektoralnej. W tym miejscu nigdy jeszcze nie było manifestacji, musieliśmy więc wszyscy zużyć dużo wysiłków, aby nie skompromitować naszej partji. Myśl przeniesienia manifestacji na Chłodną-Elektoralną podał t. Zalewski i była ona słuszną pod każdym względem. Przedewszystkim dobitnie akcentowaliśmy w ten sposób naszą odrębność od pepesowców, podkreślaliśmy proletarjacki charakter manifestacji, która wychodziła z dzielnicy wybitnie robotniczej i dokonywaliśmy lustracji, przeglądu sił. Chodziło nam pozatym również o udział towarzyszy żydów, którzy z manifestacją w Alejach wcaleby nie poszli. Manifestacja nasza, choć nie była «nadzwyczaj imponującą» jak się to mówiło i pisało, była jednak dowodem, że organizacja socjaldemokratyczna w Warszawie przestała już być nieliczną grupą. Ilość manifestantów obliczaliśmy od 3 do 4 tysięcy.* Jeśli wziąć pod uwagę, że Aleje Ujazdowskie od kilku już lat stały się tradycyjnym miejscem manifestacji majowych i że techniczne i organizacyjne środki pepesowców** były napewno większe od naszych (czerwone karteczki wzywające na ich «Zebranie Ludowe» były rozrzucane tysiącami) — niewątpliwym było, że w ciągu niecałych 2 lat partja nasza bardzo wyrosła. Zdaje mi się zresztą, że masowej partji robotniczej wówczas jeszcze wogóle nie było. Nie była nią w najmniejszym nawet stopniu PPS i Bund. Partja nasza powstała «z dołu» i była bezpośrednio mocno związana z proletarjatem.

Nadspodziewanie udana manifestacja nie przewróciła nam w gło-

* W kilka dni po manifestacji dowiedziałem się od t. Kosowskiej, że w gazecie paryskiej «Petit Republic» w depeszy z Warszawy podano, iż w manifestacji na Elektoralnej-Chłodnej brało udział 10 tysięcy osób.

** PPS już wówczas rozporządzała dużemi środkami pieniężnemi (dawała pieniądze na zakładanie warsztatów, sklepików i t. p.) o czym świadczyła ogromna ilość rozdawanych bezpłatnie wydawnictw «dla ludu». Było to dostatecznie przekonywującym dowodem, że była ona partją inteligiencko-mieszczańską, partją «dla proletarjatu», a nie proletarjacką. Charakterystycznym jest szczegół, że, kiedy na naszych manifestacjach i majówkach najlepszy pies policyjny nie wywąchałby kawałeczka inteligienta, u pepesowców przyzwoicie ubrana inteligiencja i towarzysze «akademiki» byli zawsze w ilości bardzo pokaźnej, rzucającej się w oczy.

wie. Dodała ona nam siły i otuchy, przekonała nas, że kroczymy dobrą drogą i że praca nasza jest potrzebną. Policja nie spodziewała się naszej manifestacji i główne swoje siły skupiła w Alejach Ujazdowskich, to też, jak sobie przypominam, zatargów z policją było niewiele i nie dużo osób zostało aresztowanych. Żałowaliśmy bardzo, że towarzysz Rosół nie mógł widzieć naszej manifestacji, bo od marca już siedział na Pawiaku. Został aresztowany bez żadnego dowodu po kilkakrotnych rewizjach, podczas których nigdy nic nie znajdowano, gdyż był bardzo ostrożny. Ponieważ jednak żandarmi w dużym stopniu jemu właśnie przypisywali główną zasługę rozwoju i pracy partji (co do czego nie mylili się), postanowili go więc unieszkodliwić znowu na lat kilka.

Odczuwaliśmy bardzo brak tow. Rosoła, szczególniej pod nieobecność t. Zalewskiego, bo choć Rosół nie mógł być członkiem żadnej kierowniczej organizacji, gdyż żandarmi śledzili go na każdym kroku, pomagał nam jednak dużo czynem i radą we wszelkich sprawach. Kilkadziesiąt rubli wystarczyłoby, aby dać Ojcu możność wyjazdu choćby na prowincję i w ten sposób uniknąć aresztu, którego można było oczekiwać już od czasu pogrzebu Węgrzynowicza. Niestety, ówczesne bardzo marne warunki materjalne naszej partji nie mogły na to pozwolić. Przy ostatniej rewizji, w pierwszych dniach marca 1901 r. kiedy mu żandarmi powiedzieli, że zostaje aresztowany, Rosół odrzekł, że jest zadowolony, bo mu się sprzykrzyło to ciągłe oczekiwanie. Ojciec przesiedział w bardzo ciężkich warunkach materjalnych prawie 3 lata, to jest do wysłania na Syberję w październiku 1903 r. Opowiadał mi później na Syberji, że siedząc na Pawiaku, chciał sprzedać za paczkę machorki swoje miejsce w królestwie niebieskim, ale nie znalazł kupca.

Stare pokolenie robotników-rewolucjonistów na tej manifestacji w naszej organizacji reprezentował tow. Trojanowski, proletarjatczyk. Przywdziewał on specjalnie na manifestacje płaszcz Waryńskiego — drogą dla nas pamiątkę po dzielnym i mądrym rewolucjoniście i drogim przyjacielu. Tow. Trojanowski był szewcem z zawodu i chociaż chory, brał udział w pracy zawodowej i partyjnej organizacji.

Po 1-szym maja wzięliśmy się do roboty ze zdwojoną energją. Na jednym z posiedzeń ZG i KC była omawiana sprawa zwołania zjazdu partyjnego, na który według obietnic miał przyjechać ktoś z zagranicy. Postanowiono zwołać zjazd na lipiec lub sierpień. Dla przygotowania zjazdu Zalewski pojechał do Łodzi, Częstochowy i Zagłębia, a Sokołowski do Białegostoku i Wilna. Im bardziej rosła nasza partja, tym mocniej odczuwaliśmy starą naszą bolączkę — brak literatury. Otrzymywaliśmy coprawda mniej więcej regularnie «Przegląd Robotniczy», wymęczyliśmy jeden numer «Kurjerka», wydawaliśmy

dość często odezwy, trochę literatury rosyjskiej, (którą jednak większość towarzyszy czytała z trudem), parę egzemplarzy Młota «Kto z czego żyje», «Programu Erfurckiego» (w rosyjskim) — i to chyba wszystko, jeżeli nie liczyć legalnego «Głosu», w którym był co tydzień artykuł t. Warskiego oraz artykułów t. Dalskiego o ubezpieczeniach w «Ekonomiście». «Przegląd» był zdaje mi się trochę zamało przystosowany do surowych mózgów robotniczych i pod tym względem daleko ustępował starej «Sprawie Robotniczej». Literatury naukowej legalnej nie było wówczas prawie wcale. Jeżeli zaś były jakieś książki legalne, które mogłyby nas czegoś nauczyć, to nie było komu nam ich wskazać. Zalewski prawdopodobnie o nich nie wiedział, inni zaś nie interesowali się tą kwestją. Literaturę pepesowską agitacyjną tłumaczoną na obce języki (niemiecki i żydowski), wykorzystywaliśmy w całej pełni. «Robotnika» towarzysze nasi czytywali rzadko, a «Przedświtu» — wcale. Robotnicy pepesowscy również nie czytali «Przedświtu», gdyż był on za trudny i zdaje się specjalnie przeznaczony dla inteligiencji.

Na każdym naszym posiedzeniu podnosiliśmy sprawę wydania popularnej broszury o elementarnych zasadach ekonomij politycznej (Młot był zupełnie dla robotników nieodpowiedni) i programu naszej partji. Pisaliśmy o tym parę razy do Róży i Warskiego. Wiedzieliśmy doskonale, że zagraniczna grupa naszych towarzyszy, składająca się z kilku osób, nie jest w stanie wydać tych broszur na swój koszt, gdyż tow. Warski i Róża nie opływają w dostatki i z trudem dostają środki na wydawanie «Przeglądu». Postanowiliśmy więc, że niezbędne pieniądze zbierzemy sami, a oni napiszą broszurę i wydadzą. Wzięliśmy się dość energicznie do zebrania pieniędzy na ten cel, rozpowszechnialiśmy bloczki, listy składkowe, a nawet zimą (w listopadzie-grudniu 1901 r.) zorganizowaliśmy loterję fantową. Przypuszczam, że gdyby nie masowe areszty w grudniu tegoż roku, zebralibyśmy bezwarunkowo ilość pieniędzy dostateczną na wydanie choćby jednej broszury. Litwa obiecała również zebrać pewną sumę specjalnie na ten cel.

Łącznikiem między Wilnem i Warszawą był wspomniany już t. Husarow, bardzo sympatyczny i skromny. Nie ściągając na siebie przez czas dłuższy żadnego podejrzenia żandarmów dzięki mundurowi wojskowemu, wykonywał najbardziej ryzykowną robotę. Z bundowcami podtrzymywaliśmy stałe stosunki nawiązane w forcie Aleksieja. Pomagali nam oni w sprawach technicznych (przy urządzeniu drukarni, wyrabianiu pieczęci partyjnych i t. p.), my zaś okazywaliśmy im pomoc w przeprowadzaniu strajków, urządzaliśmy wspólne majówki, dawaliśmy im literaturę. Z CK Bundu stosunki utrzymywał Zalewski, z komitetem warszawskim — ja. Przedstawicielem komi-

tetu warszawskiego Bundu był niejaki Mejer Zakon,[23] białoskórnik, który później jakoś znikł z horyzontu.

Po powrocie z objazdów towarzysze Zalewski i Sokołowski na najbliższym posiedzeniu zdali nam sprawozdanie ze stanu naszych organizacji na prowincji. W Łodzi dzięki energicznej pracy tow. Leśniewskiego, jego brata oraz towarzyszek Badjorowej, a szczególnie Julji Widerszalówny — organizacja rozwijała się nieźle. Tow. Leśniewski musiał jednak wkrótce powrócić do Warszawy, gdyż nie mógł tam zarabiać dostatecznie na utrzymanie rodziny. Organizacja pozostała bez kierownika. Warunki, w jakich pracował tow. Leśniewski w Łodzi, były dla człowieka obarczonego rodziną, bardzo ciężkie. Leśniewscy mieszkali na facjatce w małym pokoiku, w którym mieścił się również jego warsztat szewcki. Był to «pokój w kuchni i lufcik z balkonem». Zarabiał Leśniewski bardzo mało, ze względu na niską opłatę pracy, jak również z powodu ciągłego odrywania się od roboty zarobkowej dla spraw partyjnych.[24]

W Częstochowie organizacja rozwijała się powoli, specjalnej działalności nie wykazywała, ale mieliśmy nawiązane stosunki z kilkoma fabrykami. Kierownika również nie było. Tow. Dalski wyjechał na dłuższy czas zagranicę i obawialiśmy się, że organizacja «zaschnie». W Zagłębiu grupa nasza nie o wiele się powiększyła, bo tak piekarze, jak i górnicy wchodzący w jej skład potrzebowali stałej pomocy, której nie byliśmy w stanie im udzielić. W Białymstoku, gdzie pracował t. Nitenberg-Monopol, organizacja znacznie się rozszerzyła, dzięki jego pracy i pomocy towarzysza Papkiewicza oraz Bogdanowicza (szewca, starego towarzysza, zdaje się członka «Proletarjatu», który w Białymstoku miał bardzo szerokie stosunki). Nie przypominam sobie, jak się przedstawiał stan naszej organizacji w Wilnie. Byłem tam tylko raz jeden.

W końcu maja otrzymaliśmy wiadomość, że na granicę w Herbach, przyjdzie transport naszej literatury. Jechać po ten transport miałem ja, dobrawszy sobie kogoś do pomocy. Pojechaliśmy we dwoje z tow. Stefanją Pułszewską, robotnicą z fabryki włókienniczej. Największa trudność tej roboty polegała na nawiązaniu stosunków ze szwarcownikiem, który mnie wcale nie znał. Dano mi szczegółowy adres i umówione hasło. Przy pierwszym spotkaniu odniósł się on do mnie z wielką nieufnością, powiedział, że za takie propozycje powinno się łamać kości i t. p. Nie radził mi jednak wracać z powrotem (choć był jeszcze dzień) i zaproponował nocleg na strychu. W nocy chodził widocznie za granicę, która znajdowała się o jakieś pół wiorsty i tam go zapewniono, że może ufać człowiekowi, który zna hasło. To też rano powiedział mi, «że książki są» i mogę je zabrać. Połowę pieniędzy za przenoszenie już otrzymał, resztę miałem mu dopłacić.

Płaciło się 10 rb. za pud, musiało więc być tej literatury 2 pudy, bo dopłaciłem mu 10 rb. Paczki po 10 czy 15 funtów miał zakopane głęboko w ziemi za stodołą i wyjmował tylko tyle, ile w stanie byliśmy wziąć za jednym razem. Transport ten zawierał ze sto kilkadziesiąt egzemplarzy «Przeglądu», kilka książek «Zari» i bardzo dużo (więcej niż pud) «Iskry» zdaje się drugiego i trzeciego numeru.

Cały ten transport musieliśmy przenieść z tow. Pułszewską do Częstochowy ze wsi odległej od miasta o 3 czy 4 wiorsty. Robiliśmy dziennie kilka takich spacerów, praca jednak trwała dwa czy trzy dni. Trzeba było obwiązywać się literaturą, przywiązywać ją pod ubraniem specjalnemi powijakami, co przy dość upalnych dniach było bardzo męczącym. Pozatym należało zachowywać się ostrożnie, aby nie zwrócić na siebie uwagi przy częstych spotkaniach z patrolami straży pogranicznej. Trzymaliśmy więc w rękach kwiaty, zebrane na polu i przy spotkaniu z potrolem udawaliśmy mocno zakochanych. Przyznać muszę, że przy wielkim skrępowaniu ciężarem, jaki każde z nas dźwigało na sobie, nie było to wcale łatwe. Po przeniesieniu całego transportu do mieszkania jednego z częstochowskich towarzyszy (o którym wspomniałem wyżej), zajęliśmy się przy pomocy gospodarza pakowaniem literatury w podwójne dna trzech dużych waliz. Nie wszystko się nam jednak zmieściło i część trzeba było zostawić. Po walizy przyjechał zdaje się Doktór (Stanisław Zozuń). Po rosyjską literaturę przyjechali studenci z Kijowa i z Moskwy czy też z Petersburga. Zostawili nam 1 egzemplarz «Zari» i po parę numerów «Iskry». Kto umawiał się z SDPRR w sprawie tego i następnych transportów, nie mogę sobie przypomnieć, myślę, że Zalewski oraz studentka, która w maju przywiozła nam «Przegląd».

Jak już wspomniałem, literatura rosyjska zaciekawiła bardzo towarzyszy robotników, lecz orjentowali się oni w niej z trudem. Przyznać muszę, że i ja, choć niby rozumiałem po rosyjsku najlepiej (w dzieciństwie mieszkałem z ojcem w jednym z miast na Wołyniu), często również nie rozumiałem prawie wcale artykułów teoretycznych i programowych w «Iskrze» i «Zari». Przyszło mi to trochę łatwiej dopiero później na Syberji. Najciekawszemi i najbardziej zrozumiałemi były dla nas korespondencje z różnych końców wielkiej Rosji. Przypominam sobie również hymn satyryczny Tuporyłowa, wydrukowany w jednym z numerów «Zari»: «jeśli wozmożno, no ostorożno, miedlennym szagom» i t. p. Nie mogliśmy go od razu zrozumieć, dopiero Zalewski wytłumaczył nam, że jest to satyra na «raboczemyślewców».[25] Artykułów teoretycznych i programowych drukowanych po polsku również nie rozumieliśmy, choć były dla nas przeznaczone. Wynikało to w dużym stopniu z powodu słabej styczności autorów tych artykułów z masami robotniczemi. Byliśmy wtedy prze-

konani, że jesteśmy poprostu za głupi, aby zrozumieć takie mądre rzeczy. Znacznie później dopiero, przeczytawszy trochę książek, przyszedłem do przekonania, że robotnikowi, który nawet mało czytał, nie tak już trudno jest zrozumieć mądrą książkę lub artykuł. Niezbędne są jednak dwa warunki: autor jasno powinien sobie przedstawiać temat, o którym pisze i znać tych, dla których pisze.

W ciągu lata 1901 r. miało miejsce jednocześnie kilka strajków: częściowe strajki szewców, piekarzy i białoskórników, które prowadziły organizacje zawodowe danych fachów pod ogólnym kierownictwem i przy pomocy SDKP i L. W przeciągu czeterech lat, t. j. 1897-1901, strajki u szewców i piekarzy powtarzały się co rok, ale wskutek ogromnej różnorodności warunków pracy i płacy w warsztatach i przedsiębiorstwach obejmowały u szewców tylko część warsztatów i kupców oraz niektóre piekarnie. Tak naprz. w większości dużych piekarń t. zw. fabrykach (ilość ich zresztą była bardzo nieliczna, 5-6 na Warszawę), dzień roboczy trwał nie dłużej, jak 8-10 godzin i płaca była stałą już od 2-3 lat. Pomocnicy otrzymywali 9 rb. tygodniowo, a pracownicy odpowiedzialni od 10-11 rb., ilość chłopców była 1 na 4-5 czeladników. W parowych piekarniach dzień roboczy trwał 10-12 godzin, płaca ta sama, chłopców zaś nie było wcale. Najgorzej było w drobnych warsztatach, gdzie płacono od 5 do 6 rb. pomocnikowi i 8-9 rb. odpowiedzialnemu pracownikowi, dzień roboczy trwał często znacznie dłużej niż 12 godzin (jedna zmiana). W takich warsztatach był jeden chłopiec robotnik prawie bezpłatny na 2-3 czeladników, a nieraz 6, 8 i 12 chłopców na jednego czeladnika.

Te różnice warunków objaśnialiśmy słusznie, jak sądzę, nietylko eksploatatorskiemi instynktami drobnych przedsiębiorców, ale i warunkami zbytu dużych i małych piekarń. Właściciele dużych piekarń rozporządzali dużemi kapitałami i kredytem, drobne piekarnie kapitałów nie miały, a kredyt miały bardzo niewielki i krótkoterminowy. Duże piekarnie miały możność sprzedawania swej produkcji na kredyt, więc zbywały ją do pierwszorzędnych restauracji, kawiarń, hoteli i t. p. po cenie prawie dowolnej. Chodziło tam przedewszystkim o jakość pieczywa, a nie jego ilość. Parowce piekły chleb z mąki własnego przemysłu. Produkcja drobnych piekarń szła głównie, jeżeli nie wyłącznie, dla proletarjatu. Tu decydowała ilość — trzeba było produkować jak najwięcej i jaknajtaniej, te dwa zaś warunki można było osiągnąć tylko kosztem robotnika i konsumenta. Strajkami i bojkotem wymuszało się podwyższenie płacy i zmniejszenie dnia roboczego. Właściciele podnosili cenę na pieczywo, a wtedy do piekarń przychodzili robotnicy, a najczęściej ich żony i wymyślali nam, a nawet grozili. Musieliśmy się z tym liczyć i urządzaliśmy tylko częściowe strajki. Zdawaliśmy sobie jasno sprawę i tłumaczyliśmy wymyślają-

cym, że strajki piekarskie muszą w pewnym stopniu pchać do strajków i robotników innych fachów i zawodów, niewiele to jednak pomagało. Zresztą groźby i pretensje w stosunku do piekarzy za «wygórowane żądania» miały miejsce nie tylko wówczas. To samo było w r. 1906 w Zagłębiu, Łodzi i Warszawie, a nawet i dziś piekarnie spółdzielcze (Starachowice, Zagłębie) liczą się z tym, nie dając piekarzom lepszych warunków niż w piekarniach prywatnych.

Głównym oparciem dla organizacji zawodowej i partyjnej były duże i średnie piekarnie i parowce. Nietylko dzięki temu, że skupiali się tam robotnicy średniej i wysokiej kwalifikacji, jakiemi byli bez wyjątku wszyscy czynni członkowie obydwuch organizacji zarówno u nas jak i u szewców. Nie było to przypadkowe. Wykwalifikowanym rzemieślnikiem lub robotnikiem mógł być tylko robotnik mniej więcej rozwinięty, takim zaś najtrudniej było pogodzić się ze swoim losem, losem sprzedawcy siły roboczej — najemnika bez jutra. Elementarne uświadomienie wskazywało, że walczyć o zapewnienie lepszego jutra można tylko wspólnie, a nie w pojedynkę. To też organizacje zawodowe i ich kierownictwo były w ręku wykwalifikowanych robotników. Mogło to coprawda w pewnych warunkach wytworzyć kastowość (Anglja, Niemcy). Przed takim jednak niebezpieczeństwem zabezpieczał nas przedewszystkim ścisły kontakt z partją, która kierowała organizacjami zawodowemi.

Powracam do szewców. Sytuacja wśród nich była bardziej zawiła niż u piekarzy. O ile sobie przypominam, mieli oni bodaj aż 5 czy 6 rodzajów warsztatów, a mianowicie: 1) warsztaty przy sklepach, dla stałej klijenteli, które płaciły dobrze, ale ich właściciele wydawali również robotę do domów; 2) warsztaty majstrów, którzy pracowali tylko dla kupców na eksport; zarabiali oni pośrednicząc między kupcami a robotnikami, którzy od kupców bezpośrednio roboty dostać nie mogli, płacili marnie i również często wydawali robotę do domu; 3) warsztaty, zorganizowane na zasadach spółdzielczych przez samych robotników. Były one dwojakiego rodzaju; albo każdy kto miał własne mieszkanie i stołek brał robotę od kupca na własną rękę, lub też brano ją wspólnie, co jednak zdaje się miało miejsce rzadziej; 4) warsztaty «piesków», drobnych majstrów, którzy brali robotę od kupców, przyjmowali prywatne obstalunki, a nawet reperację. Trzymali oni zwykle po kilku, bardzo rzadko po kilkunastu czeladników i po kilku chłopców, na których się głównie dorabiali; 5) warsztaty w prywatnych mieszkaniach, t. j. chałupnictwo w czystej formie. Chałupnicy brali robotę, gdzie się dało, u kupca, prywatne obstalunki i reperacje. Takich warsztatów, mieszczących się w kącie mieszkania było najwięcej. Warsztaty trzeciej kategorji najczęściej organizowali

uświadomieni szewcy i były one głównym punktem oparcia dla roboty zawodowej i partyjnej.

Zarobek szewca średniej kwalifikacji wynosił (w latach 1900-1901) od 5 do 7 rb. tygodniowo i tylko specjaliści o wysokiej kwalifikacji, szyjący luksusowe damskie obuwie (a tych było bardzo niewiele), mogli zarobić do 12-14 rb. tygodniowo. Wszystko to, jak już powiedziałem, przy zupełnie nieograniczonym dniu roboczym. Pozatym kupiec czy majster dawał tylko cholewki i podeszwy, a drobne dodatki, jak dratwa, wosk, farba, szpilki i t. p. szewc musiał często bardzo kupować za własne pieniądze. Przyjmując wykończoną robotę, kupiec czy majster oglądał ją bardzo uważnie i jeżeli udało mu się zauważyć najdrobniejszy feler, oddawał ją robotnikowi, zaliczając do zarobku, niby-to po cenie kosztu, a właściwie za cenę dowolnie przez siebie naznaczoną. Takiej pary obuwia szewc nigdy nie mógł sprzedać po takiej cenie i tracił w ten sposób część zarobku. Możliwość zostania naprawdę samodzielnym robotnikiem choćby nawet tylko «pieskiem» (4 kategorja) była zarówno jak i u piekarzy bardzo niewielka. Trzeba było posiadać kilkaset rubli na założenie choćby niedużego sklepu lub nawet warsztatu, na wynajęcie lokalu, kupno towaru, kopyt i t. p., — a takiej sumy żaden szewc nie był w stanie zdobyć drogą «oszczędności», gdyż oszczędzać nie było z czego.

Były dwie drogi, któremi się szło do jazdy na cudzym karku, choć obie niezupełnie pewne. Pierwsza, to dorabianie się na terminatorach i cajtownikach-powsionach,[26] których uczono nibyto warszawskiej roboty, branie roboty od kupców za tańszą cenę i t. p. Był to sposób «pierwotnego nagromadzenia» w owych czasach bardzo powolny i niepewny. Na przeszkodzie ku urzeczywistnieniu stawały częste strajki i zupełna zależność od kupców. Nasze organizacje zawodowe od samego początku swego istnienia były najzupełniej pozbawione bundowskiej tolerancji i sentymentalizmu w stosunku do drobnych właścicieli. Gdy sobie taki «piesek» pozwolił wziąć robotę od kupca w czasie strajku — dostawał po pysku, albo kije, za następnym zaś razem rznięto mu towar, należący do kupca, wartość którego musiał mu opłacać. Inną drogę stanowił ożenek z córką bogatego «krztynia» chłopa. Marzyło o tym wielu szewców, piekarzy i innych rzemieślników. Marzenie to nie było zupełnie bezpodstawne, bo prawie każda córka bogatego chłopa chciała zostać «panią majstrową w Warszawie». Nie każdy jednak bogaty chłop chciał dać za córkę odpowiedni posag — wolał go zużyć na kształcenie syna na... księdza. «Może ci nieboże księdzem zostanie» było zawsze marzeniem bogatego «kmiotka».

Szewcka organizacja zawodowa (zdaje mi się, że tak jak i inne zasłużyła ona na nazwę Związku Zawodowego) miała specjalnie cięż-

kie zadanie — walkę z wielką mnogością i różnorodnością majstrów, majsterków, kupców, a co najgłówniejsze — z chałupnictwem, rozsianym w tysiącach mieszkań. Jak już wspomniałem, SDKP i L dawała nietylko ogólne kierownictwo organizacjom zawodowym, ale pomagała im radą i czynem. Powstaje pytanie, skąd grupka robotników prawie analfabetów mogła zdobyć się na kierownictwo choćby nawet tylko zaczątkowym ruchem zawodowym? Pod względem teorji i «wielkiej polityki» byliśmy analfabetami, umieliśmy jednak wykorzystać przeszło czteroletnie (od 1897 r.) doświadczenie w prowadzeniu roboty wśród szewców, piekarzy i lakierników, jak również wśród kół fachowych stolarzy, blacharzy, (koła były zorganizowane przez Masiuka-Prokopa, Bulaka Józefa) i ślusarzy. Istniał również dobry, choć bardzo nieliczny związek zawodowy białoskórników. Oprócz tego nasze organizacje zawodowe stanowiły prawie składową część partji, tak, że kierownictwo było wspólne.[27]

Zjazd SDKP i L był naznaczony na 27-go czy 28-go listopada, w niedzielę.[28] Z zagranicy miał przyjechać t. Warski. Nie mogę sobie przypomnieć, czy kwestja jego przyjazdu była poruszana w listach, jakie z różnych powodów pod nieobecność Zalewskiego pisałem do t. Luksemburg. Bardzo być może, że Zalewski sam prowadził korespondencję w tej sprawie z towarzyszami z zagranicy. Wiedzieliśmy jednak wszyscy, że tow. Warski będzie obecny na zjeździe i nadawaliśmy temu duże znaczenie. Już podczas zjazdu Zalewski zawiadomił nas, że tow. Warski nie przyjedzie, gdyż nie mógł dostać paszportu. I chociaż nikt z nas ani na chwilę nie przypuszczał i nie mógł przypuszczać, że towarzysze pozostający zagranicą, nie chcą udzielić potrzebnej nam pomocy, że lekceważą naszą robotę — wiadomość ta jednak wywarła na zebranych niesłychanie przykre wrażenie. Możebnym jest, że Zalewski zapóźno zawiadomił towarzyszy znajdujących się zagranicą o terminie zjazdu. Bądź co bądź nikt z zagranicy udziału w zjeździe nie brał. Z Łodzi byli obecni towarzysze: Leśniewski, Widerszalówna, Badjorowa, z Warszawy — Matuszewski, Cajler-Postępowy, Sokołowski, Piątkowski, Magrzyk i Płochocki, z Litwy * Kozłowski, Domański, Nitenberg i zdaje się Husarow. W charakterze gości na zjeździe byli t.t.: Kosowska, Bergman, Stanisław i Piotr Nitenbergowie i Hencel Paulina.

Pierwsze posiedzenie zjazdu odbyło się w mieszkaniu t. Cajlera przy ul. Leszno Nr. 102-a, drugie — popołudniu, w tym samym domu w mieszkaniu Nitenbergów. Obiad dla całego zjazdu, t. j. dla 12 czy 14 osób urządził na swój koszt Stanisław Nitenberg. Trzecie posie-

---

* Nie jestem pewny czy skład delegacji litewskiej podaję ściśle.

dzenie odbyło się następnego dnia w polu pod Markami, ostatnie zaś — w jakimś mieszkaniu, zdaje się u Winklana na Pawiej. Porządku dziennego posiedzeń nie pamiętam. Przypominam sobie jednak, że przy omawianiu kwestji programowych podnoszono sprawę mniejszości narodowych. Tow. Badjorowa w referacie swoim twierdziła, że o politycznej autonomji dla żydów mowy być nie może, gdyż autonomja taka musi obejmować określone terytorjum, a żydzi są rozproszeni. Zalewski mówił o ruchu rosyjskim i zdawał prawdopodobnie sprawozdanie z polecenia, danego mu przez Białostocką konferencję o nawiązaniu stałych stosunków z rosyjskiemi socjaldemokratami. Szczegółów nie przypominam sobie, przypuszczam jednak, że w archiwach partyjnych znajdować się muszą protokuły lub przynajmniej notatki o tym zjeździe, jak również o zjeździe w Otwocku i o konferencji Białostockiej. Orjentacja nasza na rosyjskich esdeków nie była wynikiem głębokiego uświadomienia, gdyż jak już wspomniałem, nie rozumieliśmy większości artykułów «Iskry». Nie ulega wątpliwości, że pewną rolę w tej sprawie odgrywał instynkt proletarjacki (któremu obecnie przypisuje się bardzo poważne znaczenie, a który istniał przecież i wówczas), decydującemi jednak były słowa starego Rosoła, który ostrzegał, że i rosyjscy robotnicy mają swoich pepesowców, którzy ich rękoma chcą wywalczyć sobie swobody polityczne od caratu.* To samo mówił Zalewski, choć bardziej powierzchownie i dorywczo.

Z pracy naszej od czasu zjazdu do grudnia, t. j. do licznych aresztów — przypominam sobie tylko niektóre szczegóły. Tak więc drukowałem odezwy, a także ulotkę rozmiaru dużego półarkusza na obu stronach, jeździłem na granicę po literaturę. «Iskrę» otrzymywaliśmy dość regularnie. Co niedzielę prawie urządzaliśmy duże zebrania-majówki na Saskiej, Wielorybiej i Potockiej kępie.

Wiosną został aresztowany Masiuk-Góral, który jak już mówiłem był nietylko dobrym mówcą, ale i miał o czym mówić. Na zebraniach więc zastępowali go Aleksander Blek, piekarz i Rządca Ignacy-Hermes, półinteligient, poeta ** i aktor. Tematami dla ich przemówień były artykuły w «Przeglądzie», które opracowywaliśmy wspólnie jako konspekty dla przemówień (nauczył nas tego Masiuk). Pozatym na tematy antyreligijne występował często Durko Jan-Druciarz.[29] Majówki te bywały dość liczne często po 100-200 i więcej osób; była zawsze muzyka, zakąska, wódka a nieraz i tańce. Urządzaliśmy majówki

* Eserowcy nie wchodzili w rachubę bo wiedzieliśmy, że idą razem z pepesowcami.

** Autor kilku pieśni rewolucyjnych, które napisał siedząc na Pawiaku, między innemi najbardziej popularną stała się: «W sybirskie tundry, w kraj daleki»...

wspólnie z tow. żydami i parę razy ich mówcy występowali po żydowsku. Pamiętać należy, że kwestja porzucenia pracy w dzień roboczy, jakim dla nich była niedziela, a nawet i kwestja ubrania, w tych czasach nie były łatwe do rozstrzygnięcia dla robotników-żydów. Zebrania-majówki i zebrania-wieczorki urządzał komitet warszawski lub któraś z organizacji zawodowych.

Jak przedstawiała się nasza partja pod względem organizacyjnym w przededniu licznych aresztowań grudniowych? W Warszawie mieliśmy wówczas następujące związki zawodowe: szewców, liczący przeszło 600 dobrze zorganizowanych członków,[30] piekarzy — około 300, białoskórników — 60, lakierników — 40, koła fachowe * blacharzy, ślusarzy i stolarzy, razem około 30 członków i koło robotnic fabryk firanek — 10-12 członków. Wszyscy członkowie organizacji zawodowych i kół fachowych byli jednocześnie mniej lub więcej aktywnemi członkami partji. Podstawą naszej organizacji partyjnej były organizacje zawodowe i koła fachowe. Koła fabryczne i komórki nie egzystowały formalnie, ale członkowie naszej organizacji, pracujący w fabrykach lub warsztatach, byli z sobą w jaknajściślejszej łączności i faktycznie tworzyli komórki. Komórki te były bardzo ściśle zakonspirowane i nigdy prawie nie występowały na zewnątrz, jak to ma miejsce dziś. Tak naprz. literaturę naszą i odezwy rozpowszechniały one podsuwając je do szuflad, skrzynek, kieszeni i t. p., za wyjątkiem niektórych warsztatów szewckich, białoskórniczych, lakierniczych i piekarń, gdzie pracowali tylko nasi członkowie lub też liczebnie przeważali. W Warszawie mieliśmy wtedy do tysiąca ściśle zorganizowanych ludzi. Towarzysze nasi pracowali w następujących fabrykach: Lilpop-Rau, Rohn-Zieliński, Borman-Szwede, Cukierwar, Rephan (fabryki metalowe); Fajnkind, Rajchert, Drezdeńska Manufaktura, Szlenkier, Kazanowski (włókiennicze, produkcją firanek); Konrad Jarnuszkiewicz (lakiernia). Byli również w kilkudziesięciu większych i średnich warsztatach szewckich, we wszystkich dużych piekarniach i w większości małych, w warsztatach białoskórniczych, w paru dużych warsztatach blacharskich, w dwuch warsztatach stolarskich i we wszystkich lakierniczych.

Stały kontakt między fabrykami i warsztatami utrzymywaliśmy przy pomocy związków zawodowych. Głównemi ośrodkami tej łączności były następujące warsztaty szewckie, piekarnie i mieszkania prywatne: warsztaty szewckie na placu Witkowskiego, oraz na Pawiej i Wroniej, piekarnie: Łapińskiego (Nowy-Świat № 69), Warszawska na ul. Leszno № 46, Solna № 3, Solec № 14 (parowce), miesz-

* Bezpośrednim zadaniem kół fachowych była walka o lepsze warunki pracy i płacy (przeprowadziliśmy częściowe strajki w paru warsztatach blacharskich i stolarskich), niezależnie jednak od tego prowadziliśmy tam robotę polityczną.

kanie Władysława Dobrowolskiego (zw. zawodowy piekarski) na Ogrodowej № 46, mieszkanie staruszki żony roznosiciela gazet na Ogrodowej № 39 (czy № 49), mieszkanie Winklana na Pawiej (zw. zaw. szewców), na Wolskiej (zw. zaw. lakierników), na ul. Stawki (zw. zaw. białoskórników) na Wroniej (koło blacharzy, mieszkanie matki Bulaka) i wiele innych mieszkań, których adresów już nie pamiętam. Głównemi mieszkaniami, gdzie skupiały się wszystkie nici naszej organizacji były: Leszno Nr. 102-a, mieszkanie Henclowej, Fabryczna — mieszkanie Piątkowskiego-Biskupa i na Budach mieszkanie Nitenbergów.

Nielegalnemi zpośród nas byliśmy tylko ja i Zalewski. On mniej więcej stale nocował u studentów rosjan, ja zaś u piekarzy. Najczęściej nocowałem, a często nawet otrzymywałem trochę żarcia u piekarza Wieczorka Józefa, za co rodzinie jego w stanie byłem zapłacić dopiero w 1912 r., kiedy zacząłem pracować stale w piekarni. Aby choć jakkolwiek zabezpieczyć się przed wypadkowym aresztem, zameldowałem się na Woli u wójta. Wola była wówczas gminą, mnie zaś wzbronione było mieszkanie w Warszawie. Zameldowałem się za paszportem piekarza Stanisława Gołębiowskiego, którego wynalazł Dobrowolski. Gdy Gołębiowskiego aresztowano, zaczął sypać, nie mógł mi jednak wiele zaszkodzić, bo o robocie partyjnej nic nie wiedział, co zaś do mnie osobiście to wiedział tylko to, co i większość piekarzy — że jestem nielegalny i że pracuję w organizacji.

Na prowincji mieliśmy miejscowe komitety: w Łodzi, Wilnie i Białymstoku, grupy — w Częstochowie, Zagłębiu Dąbrowskim i Grodnie. W Łodzi było około 100 członków naszej partji i oddział związku zawodowego szewców.[31] W Wilnie, Białymstoku i Grodnie było 200-300 zorganizowanych robotników. W ten sposób w Warszawie i 6-ciu wymienionych miastach, było około półtora tysiąca zorganizowanych członków naszej partji, a wpływy nasze sięgały daleko poza tą liczbę, o czym świadczył naprz. fakt, że w powszedni dzień w pogrzebie Węgrzynowicza (w samej tylko Warszawie) uczestniczyło około 2 tysięcy ludzi, a w demonstracji 1-go maja dwa razy więcej. W ciągu następnych 5 miesięcy (od maja) wpływy nasze zwiększyły się bezwarunkowo.

Jak liczną była w tym czasie PPS — nie wiem. Mieli oni coprawda bardzo dużo literatury, «Robotnik» wychodził regularnie, lecz organizacja mało przejawiała się nazewnątrz. W każdym bądź razie nie mieliśmy z nią prawie żadnej styczności. Z poszczególnemi robotnikami-pepesowcami towarzysze nasi stykali się często, brali od nich a nawet kupowali literaturę.

Późną jesienią zdecydowaliśmy oddać naszą granicę bundowcom pod warunkiem, że będą przewozić i naszą literaturę. W tym celu zo-

stał przez nich wydelegowany t. Bjumkie Minikies, z którym siedzieliśmy razem w forcie Aleksieja.

W tym czasie wrócił Zalewski, który w Kijowie i Charkowie urządzał odczyty dla studentów i przywiózł trochę pieniędzy. Po powrocie więc z Częstochowy wzięliśmy się nareszcie do wydania pierwszego numeru «Sprawy Robotniczej». Artykuł wstępny przysłano nam zdaje się z zagranicy. Około połowy listopada przenieśliśmy drukarnię ze schowanka na placu Parysowskim, do mieszkania Nitenbergów (Mopola i Czerwonej). Zalewski pojechał zbierać korespondencję z fabryk i warsztatów, ja zaś wziąłem się do składania pierwszej stronicy numeru. Praca szła mi już coraz lepiej, ale brak było jeszcze czcionek. Odrywałem się od roboty bardzo mało; pracowałem po całych dniach, a często i nocami. Dawało się już odczuwać pewne zmęczenie. Wszyscyśmy już zresztą je odczuwali. Najbardziej jednak zmęczony był Zalewski. U studentów nocować nie mógł, bo zaczęły się u nich rewizje. Nocował coraz częściej u Nitenbergów razem ze mną i drukarnią na firankach przynoszonych z fabryki do wykończenia. Drukarnia nasza nie wsypała się w czasie aresztów, które wkrótce nastąpiły, tylko dzięki temu, że szpicle wówczas nie mieli odwagi za nikim iść dalej jak do ulicy Młynarskiej. Tu była granica miasta, — ulice oświetlano bardzo skąpo, co zaś najważniejsze na Młynarskiej była ogromna glinianka pozostała po starej cegielni, przez którą szpicle bali się przechodzić. Pewnego razu szpicel stanął na rogu ulicy Wroniej i Leszna i stąd obserwował, kto wchodzi i wychodzi z domu Nr. 102-a. Daliśmy znać do fabryki Bormana z prośbą o pomoc. Przyszedł tow. Frajtag z paroma robotnikami, którzy udawali pijanych i mocno pobili szpicla. Niewiele to jednak pomogło. Czuliśmy, że staje się nam coraz bardziej ciasno i zdawaliśmy sobie sprawę, że zbliża się koza.

Na 26-go października w mieszkaniu na ul. Ogrodowej № 49 została zwołana konferencja warszawska, na którą poszedł tylko Zalewski. Obecnych było dwadzieścia czy nawet trzydzieści kilka osób. Pomimo wszelkich ostrożności wsypali się wszyscy.[32] W rezultacie czego była wsypa — prowokacji czy też szpiclowania — nie wiadomo. Pewne podejrzenie padało na niejakiego Segała, fryzjera, który przyplątał się do nas za pośrednictwem Szczechowicza-Hiszpana. Fakt ten oddziałał na nas fatalnie, szczególniej zaś areszt Zalewskiego. Zostaliśmy sami. Napisałem natychmiast o wszystkim do Róży (dziś jeszcze przypominam sobie jej ówczesny adres: Berlin, Charlottenburg Pestalozzistrasse). Inteligienci, którzy w ten lub inny sposób okazywali nam pomoc — powyjeżdżali albo byli bardzo zajęci. Dalski był w Berlinie, Bergman wyjechał do Wilna, Chwalewik nie miał czasu. Pozostali z nami t.t. Sokołowski, który mieszkał w Puławach, Kosowska i studenci rosjanie. Położenie było bardzo ciężkie, lecz, choć jak

już wspomniałem byliśmy mocno wyczerpani, postanowiliśmy ani na chwilę nie przerywać roboty. Ja składałem już zdaje się 4-tą stronicę i spieszyłem ile mi sił starczyło. Te dwa tygodnie (od 1-go do 15-go grudnia) były bardzo ciężkie.

Na 2-go grudnia naznaczyliśmy posiedzenie Zarządu Głównego, aby zdecydować, co robić dalej. Posiedzenie miało być o g. 12 w południe. Rano poszedłem do jednego z towarzyszy, który obiecał mi dać trochę czcionek tutyłowych, u innego odebrałem korespondencję. Zaszedłem do tow. Kosowskiej na ul. Białą, aby jej pokazać odbite trzy stronice i o godz. 10 czy 11-ej przyszedłem do Cajlera, który mieszkał również na ul. Leszno pod Nr. 102-a z frontu na III piętrze. Otrzymałem od niego 4 ruble — składki członkowskie. Rozmawiając, zauważyliśmy przez okno, że po podwórzu kręci się policja, ale nie nadawaliśmy temu znaczenia. Wyszedłszy od Cajlera zauważyłem, że na schodach prowadzących do mieszkania tow. Henclowej stoi policjant, a w sieni — szpicel. Wszystko to jednak nie mogło wybić mnie ze stanu śpiączki czy odrętwienia, w jakim się znajdowałem. Dopiero kiedy wchodziłem do mieszkania Henclowej (szpicel szedł za mną krok w krok) i zobaczyłem w sieni dwuch żandarmów — otrzeźwiałem od razu. «Dzień dobry, jak się macie?». «Możno sprosit', kak wasza familja?», zwrócił się do mnie siedzący przy stole pułkownik żandarmski (jak się później dowiedziałem, naczelnik warszawskiej ochrany Kowalewski). Odpowiedziałem: «Stanisław Gołębiowski». «A gdie żywiotie?» «Płocka ulica w domu Sosnowskiego» (nigdy tam nie mieszkałem i nie wiem, czy był taki właściciel domu). Widziałem, że moi towarzysze, t. j. matka Henclowa i jej synowie Karol i Stanisław wymyślali mi oczami, że wlazłem jak idjota i mieli świętą rację. Pułkownikowi oczki się zaświeciły, kiedy przy rewizji w moich kieszeniach znaleziono czcionki, numer «Sprawy Robotniczej» odbity na trzech stronach i korespondencję. Rewizja bardzo skromnego pokoju trwała przeszło 12 godzin: obstukiwali ściany i podłogę, szukali w kominie i czekali, czy nie nadejdzie ktoś jeszcze. Nie nadszedł nikt: Matuszewski i Piątkowski zauważyli policję w bramie i nie weszli. Dopiero o godzinie 1-ej w nocy zaczęto nas rozwozić wprost do więzień. Henclową, jej syna Stanisława i mnie do X-go Pawilonu, Karola i Piotra Nitenbergów i Kornbergera Edwarda, który zaszedł do mieszkania przypadkowo jeszcze przedemną — na Pawiak.[33]

Otrzymaliśmy odpoczynek i spokój na czas dłuższy.

1 Rosół Jan — (patrz «Z Pola Walki» № 4 Olbrzymek «Wspomnienia starego robotnika»).

2 Rosół Antoni (patrz «Z Pola Walki» Nr. 4 Olbrzymek «Wspomnienia starego robotnika»).

[3] O towarzyszach: Piątkowski, Nitenberg, Matuszewski, Masiuk, Magrzyk, Nitenbergowa-Dobrzyńska, Szczechowicz, Leśniewski, Bandurski, Blek, Bulak, patrz «Z Pola Walki» № 4 Olbrzymek «Wspomnienia starego robotnika», str. 32 i nast. O towarzyszach: Cajler, Bertold, siostry Pułszewskie, Zozuń, Rządca, patrz «Z Pola Walki» № 5-6, str. 157-160.

[4] Mowa jest o przedstawicielach PPS w delegacji polskiej na kongresie w Paryżu. (del. z Galicji — Daszyński i Nacht, z CK PPS Płochocki, Esse, Limanowski i in.). Kwestjonowali oni mandaty SDKP i L z Królestwa, oraz mandaty R. Luksemburg z zaboru pruskiego.

[5] Kozłowski Mieczysław ur. w 1876 r. W r. 1893 zorganizował pierwsze kółko rewolucyjne w Wilnie. W 1894 r. wstąpił do uniwersytetu w Moskwie, a w rok później był po raz pierwszy aresztowany. W latach 1896 i 1897 brał udział w organizacji Związku Robotniczego na Litwie, a następnie kierował jego pracą. M. Kozłowski brał udział w II zjeździe SDKP i L w r. 1900 i w V zjeździe w 1906 r. W tym że roku po areszcie w Wilnie był wysłany zagranicę, skąd wrócił w 1908 r. do Petesburga, gdzie zajmował się praktyką adwokacką, broniąc rewolucjonistów pociągniętych do odpowiedzalności przez sądy carskie. W 1917 roku był członkiem Rady delegatów robotniczych w Petersburgu, następnie prezesem Dumy dzielnicy Wyborskiej, wreszcie stanął na czele małej Rady Komisarzy Ludowych. W r. 1919 był jednym z uczestników pochodu na Litwę. W Wilnie brał udział w organizacji Rządu Rad, a następnie pracował jako komisarz ludowy sprawiedliwości. Po powrocie do Moskwy pracował w Komisarjacie Sprawiedliwości, a następnie w Komisarjacie Komunikacji. Zmarł 4-go marca 1927 roku.

[6] Pierwszy zjazd partyjny Socjaldemokracji w Królestwie Polskim i na Litwie (II SDKP) (19-20, 21 sierpnia 1900 r.) złożony był z delegacji obu tych dzielnic.

Samo zjednoczenie Socjaldemokracji Król. Pol. i Związku Robotniczego na Litwie nastąpiło w styczniu 1899 r.

[7] We wrześniu 1900 r. wyrokiem sądu wojennego pod komendą siepacza bohaterów «Proletarjatu» Strelnikowa, skazano na śmierć dziewięciu robotników: Czerwińskiego, Świderskiego, Woźniaka, Jeziorowskiego, Karcza, Mrozika, Glińskiego, Krawczyka i Rutkowskiego, oskarżonych o zabicie 3-ch szpicli.

Na sądzie tylko dwuch z oskarżonych Krawczyk i Gliński, wystąpili jako zdrajcy i oskarżali współtowarzyszy; wszyscy inni zachowywali się mężnie. Z pośród nich najbardziej bohatersko wystąpił Jeziorowski, który przyjął na siebie całą winę, aby uratować towarzyszy.

Potym nadeszło ułaskawienie skazanych — pierwszym zamiana kary śmierci na dożywotnią katorgę, reszcie na 15-20 letnią.

W związku z temi wyrokami Zarząd Główny SDKP i L wydał odezwę, wzywającą masy robotnicze do protestu. SDPRR zaraz po ogłoszeniu «rozkazu» gienerał-gubernatora warszawskiego Imeretyńskiego, podającego do wiadomości zwołanie sądu wojennego — wydała również gorącą odezwę do robotników rosyjskich, wzywającą ich do protestu.

[8] W Zagłębiu istniały wówczas zaledwie zaczątki organizacji S-D, podczas kiedy pepesowcy mieli tam dość silną organizację, jeśli tak można nazwać grupę sympatyków. Wydawali oni tam już wówczas «Górnika».

[9] Wówczas student, później aptekarz w Lidzie, oddawał partji usługi. Obecnie — piłsudczyk.

[10] Chwalewik Edward — Świderski — późniejszy współpracownik prasy pedeckiej t. zw. postępowo-demokratycznej.

[11] Kosowska Stefanja — Kazimiera Daniel — w 1904 roku wyjechała do Szwajcarji, poczym odeszła od ruchu.

[12] Badjorowa Olga, pseudonim Marja — b. żona bankiera łódzkiego, rzuciła rodzinę i zarobkując jako nauczycielka, pracowała w partji.

13 Widerszalówna Julja — ur. w 1873 r., po otrzymaniu dyplomu nauk przyrodniczych na politechnice zurychskiej, wróciła do kraju i pracowała w Łodzi prowadząc pracę kółkową i organizacyjną. Należała do organizatorów zjazdu krajowego i jego uczestników. Zmarła 8 lipca 1902 r. w Zurychu. (Nekrologi w «Przeglądzie Socjaldemokratycznym» i w «Iskrze» w sierpniu 1902 r.).

14 Pepesowców.

15 Obraz Zalewskiego, taki, jakim go podaje autor «Wspomnień» jest w znacznym stopniu wyidealizowany.

Uznając znaczne zasługi Zalewskiego, jako jednego z założycieli partji (na Litwie), należy podkreślić słabość marksistowskich jego założeń, która sprawiła, że w okresie wspomnianym przez autora, przeprowadzał on na III zjeździe obcy partji, oportunistyczny program stosunku federacyjnego do SDPRR. Jego oportunizm ówczesny nie był jednakże pojedyńczym epizodem oderwanym od ogólnej jego linji. Wyrażał się on w 1909 r. we frakcyjnej robocie przeciwko ZG, prowadzonej w duchu mieńszewickim we własnym piśmie «Solidarność Robotnicza» (lipiec Nr. 1 i dalsze); najbardziej zaś jaskrawo uwydatniał się w okresie reakcji (1910-1911 r.), kiedy Zalewski pracował jako jeden z redaktorów likwidatorskiego organu mieńszewików «Gołos Socjałdemokrata».

16 (Patrz «Z Pola Walki» Nr. 5-6, str. 168-171).

17 Białostocka konferencja partyjna odbyła się w lutym 1901 r. Prócz wspomnianych brali w niej udział t.t.: Wincenty Matuszewski i Mieczysław Kozłowski.

18 List ów istotnie był posłany przez Zalewskiego i otrzymany przez esdeków rosyjskich. O tym liście jest następująca wzmianka w Nr. 7-ym «Iskry» za sierpień 1901 r. w dziale «Z Partji»:

«Wydana przez Polską Partję Socjaldemokratyczną w Polsce i na Litwie odezwa «Do członków Rosyjskiej Soc. Dem. Partji» daje szczegółowe wyjaśnienie historji ruchu socjaldemokratycznego w Polsce i na Litwie i jego stanu obecnego. Mamy nadzieję, iż w jednym z najbliższych numerów zaznajomimy czytelników z tą historją. Odezwa polskich towarzyszy kończy się zaproszeniem działających w Rosji organizacji socjaldemokratycznych na ogólny zjazd w celu omówienia zagadnień wspólnej działalności partyjnej.

Proponuje następujący program zjazdu:

1) Opracowanie wspólnych żądań politycznych. Proponujemy wszystkim socjaldemokratom w Rosji wystawić żądania konstytucji demokratycznej gwarantującej pełną autonomję narodową finlandczykom, polakom, litwinom i innym ludom, zamieszkującym Rosję i dać prawo pełnego samookreślenia wszystkim narodowościom.

2) Organizacja partji socjaldemokratycznej na podstawach federacyjnych.

3) Wybory Rady Centralnej wszystkich partji socjaldemokratycznych w Rosji.

4) Opracowanie ogólnego planu działania i organizacji wspólnego świętowania 1-go maja».

Odezwa kończy się następującemi słowami:

«Towarzysze! Trudne warunki polityczne, w których żyjemy i pracujemy, wymagają zwartej łączności naszych organizacji i możliwie zwartej łączności nas wszystkich. Zwartość i istnienie organu centralnego, jak wykazało doświadczenie polskiego ruchu robotniczego nietylko nie narażają ruchu na niebezpieczeństwo, lecz naodwrót, ułatwiają przeciwdziałanie represjom rządowym, dają nam możność zachować więcej sił dla walki o istnienie, nie mówiąc już o innych niezliczonych korzyściach, które przynoszą one sprawie propagandy i agitacji. Ileż faktów mających pierwszorzędne znaczenie dla całej Rosji, pozostaje bez uwagi, ile sił się nie wyzyskuje, o ile hamuje się i utrudnia korespondencja, stosunki między miastami, transport literatury i t. d. i t. d. dzięki brakowi grup centralnych».

W późniejszych Nr.Nr. «Iskry» niema obiecanej historji ruchu socjaldemokratycznego w Polsce. Natomiast z niektórych korespondencji i wzmianek widać, iż związek pewien został nawiązany.

Okres zjazdów — II-go i III-go i konferencji białostockiej SDKP i L był okresem t. zw. «zaleszczyzny», kiedy Dzierżyński był w więzieniu i na zesłaniu, a na czele organizacji krajowej stał Zalewski, który zerwał z teoretykami partji: Różą Luksemburg, Tyszką i Warskim i wysunął przyjęty na III-im zjeździe program federacji. Oczywiście — zarówno jak i list konferencji białostockiej, program ten nie mógł dać podstaw do pertraktacji w sprawie połączenia z SDPRR.

Dopiero IV-ty zjazd SDKP i L w 1903 roku uchwalił stanowisko SDKP i L w sprawie narodowościowej, będące wyprostowaniem linji partji, dalszym rozwojem okresu «Sprawy Robotniczej». (Patrz wstęp Warskiego do «Materjałów» w numerze niniejszym, str. 121).

19 Wyszedł tylko jeden numer — 500 egzemplarzy, poświęcony głównie przygotowaniom do 1-go maja. Z niego czerpie «Iskra» Nr. 5 wiadomości o tych przygotowaniach. Prócz tego były tam korespondencje z fabryk i pokwitowania.

20 Obuwie było wówczas jednym z ważniejszych artykułów wywozu do Rosji. Chociaż szewcy nie byli skupieni, jednakże zdawali sobie sprawę z zależności od kapitału, który na nich naciskał z góry pośrednio przez majstrów. Zawziętość w walce należało przypisać między innemi temu podwójnemu wyzyskowi: ze strony kapitalistów i majstrów.

21 Komitet wileński składał się z tow. Papkiewicza, Kozłowskiego Mieczysława i Domańskiego (pseudonim Litwinek); komitet białostocki: z Monopola i miejscowych towarzyszy. Do Białostoku dojeżdżał też tow. W. Matuszewski (Napoleon) w związku z przeprawą nielegalnej literatury organizowaną przez tamtejszą granicę (Grajewo).

22 Husarow — później około 1905 roku pracował w wojen. rewol. organizacji w Polsce, a następnie w Rosji. Zesłany na Syberję, gdzie zmarł (w Krasnojarsku).

23 Mejer Zakon członek CK Bundu. Na II-gim zjeździe SDPRR nie zgadzał się ze stanowiskiem Bundu, w związku z czym z partji wystąpił. Po zjeździe jednakże nie brał udziału w ruchu.

24 Pierwszy komitet łódzki był zorganizowany przez tow. Leśniewskiego w 1901 r. Według jego informacji już na początku lata 1901 r. w Łodzi było 600 zorganizowanych członków partji, płacących stale składki członkowskie i prenumerujących literaturę partyjną. Istniały koła propagandy: tkaczy — 15 kół, metalowców — 4, cieśli — 6, szewców — 9.

25 Hymn Tuporyłowa — satyra Martowa przeciwko ekonomistom z «Rabocziej Myśli».

26 Cajtownik — powsion — rzemieślnik, który skończywszy naukę na prowincji, szedł do miasta dla uzyskania wyższej kwalifikacji.

27 W 1899—1901 roku istniały w Warszawie i częściowo na prowincji organizacje zawodowe, pozostające w ścisłej łączności z SDKP i L. Było to coś pośredniego między kasami oporu a związkami zawodowemi. Najstarszą z nich była organizacja szewcka, która przy swym powstaniu w 1898 r. wydała manifest, nawołujący między innemi do centralizacji związku. W 1901 r. przyjechał z Litwy towarzysz, przez którego nawiązano stosunki z białostockim ruchem zawodowym. Nieco później odbyła się narada związku skórzanego, obesłana i przez prowincję. Do tegoż związku weszli białoskórnicy i garbarze. Założycielami zw. skórzanego byli: Leśniewski, Prus, Winklan, Muszyński i Monopol.

28 W rzeczywistości III zjazd SDKP i L, o którym wspomina autor, miał miejsce 28—29 listopada 1901 r.

29 Durko — Juljan, czynny członek partji, od 1906 r. pracował w związkach zawodowych S-D. W okresie reakcji odszedł od partji, poczym wstąpił do PPS.

30 Liczba ta jest — według zdania kompetentnych towarzyszy przesadzoną.

[31] Na wiosnę 1901 r. organizacja zawodowa szewców w Łodzi liczyła 100 osób, liczba ta w końcu lata powiększyła się do 600 (według słów t. Leśniewskiego).

[32] Aresztowani byli: Jan i Antoni Borowscy — ślusarze, Jan Grzelak, Ignacy Dłutek, Józef Zieliński, Tomasz Magrzyk, Bolesław Falkowski, Józef Radlicki — giser, Hipolit Fijołek — smarownik, Karolina Bobik — córka stróża, Józefa Gurkow — służąca, Katarzyna Serańska — prasowaczka, Stanisław Trusiewicz — za paszportem stróża, Jan Forszpaniak i Marjanna Kasprzak, w której mieszkaniu była zwołana konferencja.

[33] Tegoż dnia byli jeszcze aresztowani następujący towarzysze: Jan Piątkowski, Edward Chwalewik, Stanisław Koral, Jan Leśniewski, Jan Krępski, Jan Wacławski, Cezary Piotrowski, Mejlich Kupfersztejn, Arnold Kupfersztejn, Stanisław Weber, Stanisław Otwinowski, Stanisław Kulik, Jan Sobkowicz, Michał Sykłowski, Kazimierz Witkiewicz, Józef Wieczorek, Paweł Brzezicki, Wojciech Wirtek, Wincenty Mazurek, Jan Mieszczyński, Marceli Świdrowski, Józef Lubański, Ludwik Kuskowski, Antoni Kraft, Jan Bobyszko, Piotr Stamierowski, Józefa Szymańska, Józef Szpondrowski, Marta, Józefa i Wanda Marchlewskie, Michał Cajler, Józef Olszewski, Karol Ciesiołkiewicz i Franciszek Węgrowski.

W. Orzechowski

WSPOMNIENIA

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE

Organizacja SDKP i L w Zagłębiu Dąbrowskim w maju 1905 roku, cieszyła się większą popularnością niż organizacja PPS i popularność ta z dniem każdym wzrastała. Chociaż we wszystkich dzielnicach Zagłębia Dąbrowskiego mieliśmy swoich mężów zaufania, jednakże nie we wszystkich kopalniach i fabrykach nawiązaliśmy kontakt z robotnikami.

Zagłębie Dąbrowskie podzielone było na trzy dzielnice — Dąbrowską, Czeladzką i Sosnowiecką. Nawiązano stosunki z robotnikami następujących przedsiębiorstw: w dzielnicy Dąbrowskiej z kopalniami «Mortyner», «Kazimierz», «Feliks» i zakładami metalurgicznemi: «Huta Bankowa» i «Huta Cynkowa»; w dzielnicy Czeladzkiej z kopalniami: «Saturn», «Czeladź», «Miłowice» i fabryką wyrobów metalowych zwaną «Werkiem Milowieckiem»; w dzielnicy Sosnowieckiej z kopalniami: «Hrabia Renard», «Niwka», z fabrykami wyrobów metalowych: «Rurkownia», «Druciarnia» i z fabryką wyrobów włóknistych.

Organizacja nasza, jak zaznaczyłem wyżej, coraz bardziej się powiększała — wzrastała nie tylko ilość naszych członków, lecz i popularność organizacji.[1] Zapotrzebowanie na literaturę było coraz większe, powstała przeto konieczność powołania do życia własnej drukarni.

W związku z tym otrzymałem od tow. Kazika [2] — męża zaufania Zarządu Głównego SDKP i L na Zagłębie Dąbrowskie—polecenie zorganizowania drukarni w mieście Będzinie. Funkcja moja polegała na wyszukaniu mieszkania, zakupie mebli i odpowiednich przyrządów, niezbędnych dla urządzenia drukarni, w której można byłoby drukować odezwy i niewielkie broszury. Zdobycie czcionek, ramy i wałków — jednego do smarowania tuszem, drugiego do przyciskania papieru, to jest wszystkiego co potrzebne było do drukowania [3] — polecono «Romanowi»,[4] (po upływie roku zorganizował szajkę bandytów, grasujących w owych czasach pod nazwą anarchistów-komunistów i został zabity w Zawierciu, podczas napadu na kasę fabryczną).

Zadanie moje nie łatwe było do spełnienia, gdyż Będzin, w którym powstać miała drukarnia, był małym miasteczkiem powiatowym, posiadającym koło ośmiu tysięcy mieszkańców. Uznano jednakże, że

z całego Zagłębia Dąbrowskiego jest to najbardziej odpowiednie miejsce dla założenia drukarni.

Z zachowaniem niezbędnej w owych czasach w pracy partyjnej konspiracji, wynająłem mieszkanie w najbardziej ruchliwej części miasta na Nowym Rynku. Mieszkanie to znajdowało się w pobliżu na facjacie i składało się z kuchni i dużego pokoju. Dom, w którym wynająłem mieszkanie, uważałem za bardzo odpowiedni ze względów konspiracyjnych, gdyż na drugim piętrze, pod mieszkaniem, które wynająłem, znajdowały się koszary. Rozkwaterowano w nich dwie kompanje piechoty, przeznaczone dla ochrony urzędu żandarmerji, znajdującego się w sąsiednim domu. Uważałem, że drukarnia znajdująca się w bezpośrednim sąsiedztwie z żandarmami, najmniej zwróci uwagę żandarmów, gdyż nie będą oni przypuszczać, że jesteśmy tak zuchwali. Codziennie o 9-ej wieczorem wystawiana była warta przy bramie domu, przepuszczająca do podwórza tylko mieszkańców, których było niewiele — ja i kilku handlarzy, mających sklepy na rynku.

Zameldowałem się jako technik i powiedziałem, że przyjechałem z Warszawy dla poszukiwania zajęcia i obecnie jestem bez pracy. Było to bardzo prawdopodobnym, gdyż w Zagłębiu Dąbrowskim z powodu kryzysu, dużo było ludzi bez pracy.

Po zdobyciu wszystkich niezbędnych przyrządów, robota w drukarni rozpoczęła się. Do pomocy dostałem dwuch towarzyszy. Jeden z nich, młody chłopiec, pracował jako zecer (nazwiska nie pamiętam). Drugi pracował jako drukarz — był to b. «bojowiec» pepesowski, znany w Warszawie na Woli pod pseudonimem «Sasa», którego raniono podczas pepesowskiej demonstracji na Pl. Grzybowskim w 1904 roku. Po wyleczeniu się przeszedł do SDKP i L i przysłany został na pracę partyjną do Zagłębia Dąbrowskiego.

Po dwuch miesiącach zaczął pracować w drukarni jako zecer tow. Gęborek,[5] który zastąpił poprzedniego zecera.

Drukarnia porozumiewała się z komitetem partyjnym za moim pośrednictwem. W ściśle określone dni i godziny przychodziłem do konspiracyjnego mieszkania, w którym spotykałem się z przedstawicielem Komitetu Zagłębia Dąbrowskiego, otrzymywałem od niego rękopisy, papier i polecenia i szedłem z powrotem do drukarni. Gdy robota była wykonana (przeważnie drukowaliśmy odezwy), odnosiłem ją również sam. W tym celu miałem specjalny pas z płótna, za który wkładałem papier.

W celach konspiracji towarzyszom pracującym w drukarni zabroniono uczęszczania na wszelkie zebrania partyjne. Chociaż z wielkim niezadowoleniem, ściśle przestrzegaliśmy tego.

Środki materjalne naszej Zagłębiowskiej organizacji były nadzwyczaj szczupłe, toteż towarzysze pracujący w drukarni otrzymywali

bardzo małą opłatę. Najwięcej z nas otrzymywał zecer, który pracował od pierwszej chwili powstania drukarni, ponieważ utrzymywał rodzinę, zaś pozostali urządzili komunę. Nieraz zdarzało się, że głodowaliśmy. Jednakże nikt z nas nie narzekał, gdyż wszyscy rozumieliśmy doniosłość wykonywanej pracy i byliśmy dumni, że nas do tego powołano.

W drukarni wrzała praca. Często pracowaliśmy nie tylko w dzień, ale i w nocy. Dla konspiracji (żeby nie było widać światła podczas pracy nocnej), zasłanialiśmy okna kołdrami. Stale w drukarni pracowało nas trzech, czasami jednak przy nawale pracy, przychodził do pomocy czwarty towarzysz. Wprowadzaliśmy wtedy podział pracy. Jeden z nas smarował złożony tekst farbą, drugi nakładał papier, trzeci przygniatał wałkiem, czwarty zdejmował. Doszliśmy do takiej wprawy, że w godzinę mogliśmy drukować sto dwadzieścia egzemplarzy, co dla ręcznej drukarni stanowiło bardzo dużą ilość.

Nasza drukarnia w Będzinie, jak na drukarnię nielegalną, przetrzymała się nadzwyczaj długo — od połowy maja do dni październikowych. O korzyści, jaką przyniosła dla organizacji naszej i dla ruchu rewolucyjnego wnioskować można z ilości druków, jaką wypuściła. W ciągu pięciu miesięcy wydrukowano w niej około pięćdziesięciu tysięcy odezw i prawie dziesięć tysięcy ośmiostronicowych broszur.

Podczas dni październikowych 1905 roku mieliśmy możność drukować nasze wydawnictwa legalnie. Po dniach zaś październikowych zmieniły się warunki pracy partyjnej. Wpływy organizacji znacznie wzrosły. Dlatego też drukarnię w Będzinie, jako nie odpowiadającą wymaganiom pracy w danym okresie, zlikwidowano. Ja zaś przeszedłem do pracy agitacyjnej.

NOWORADOMSK

W styczniu 1906 roku polecono mi wyjechać z Zagłębia Dąbrowskiego do Noworadomska, celem objęcia kierownictwa organizacją. Noworadomsk stanowił wtedy autonomiczną dzielnicę naszej Częstochowskiej organizacji. Autonomja ta wypływała sama przez się wskutek odległości dzielącej Noworadomsk od Częstochowy. Znajdowały się tam dwie wielkie fabryki giętych mebli, fabryka wyrobów metalowych i kilka drobnych przedsiębiorstw przemysłowych. We wszystkich zakładach przemysłowych pracowało w Noworadomsku około trzynastu tysięcy robotników. Nawiązaliśmy kontakt z robotnikami trzech wyżej wymienionych fabryk i niektórych drobnych zakładów przemysłowych.[6]

W październiku 1905 r., po powszechnym strajku politycznym, robotnicy zażądali podwyższenia płacy. Żądania ich były częściowo zaspokojone, ale kilkudziesięciu robotników, biorących czynny udział

w strajku, wydalono. Organizacja nasza stawiała wówczas pierwsze kroki, właściwie mówiąc, nie przedstawiała żadnej realnej siły, przeto nie mogła w odpowiedni sposób reagować na uwolnienie robotników. W styczniu 1906 roku sytuacja zmieniła się. Ilościowo organizacja nasza w Noworadomsku była silną, gdyż składała się z kilkudziesięciu ludzi i, co ważniejsze, cieszyła się wielką popularnością pomiędzy robotnikami i wzbudzała paniczny strach w administracji zakładów przemysłowych.

Dowiedziawszy się, że kilkudziesięciu robotników pozbawiono pracy za udział w strajku październikowym 1905 roku, poruszyłem tę kwestję w organizacji. Zaproponowałem, aby skłonić administrację fabryczną do natychmiastowego przyjęcia robotników, wydalonych za udział w strajku. Propozycja została przyjęta i wykonanie jej polecono mnie. Postanowiłem osobiście udać się do administracji fabrycznej i w imieniu organizacji partyjnej zażądać przyjęcia wydalonych towarzyszy. Zadanie było nie tak łatwe, gdyż fabryki ochraniało wojsko. Zdecydowałem przeto udać się do mieszkania dyrektorów. Jeden z nich nie przyjmował w swoim mieszkaniu osób, których nie znał, więc rozmówić się z nim nie udało mi się. Po upływie kilku dni, dowiedziawszy się, że dyrektor ów ma syna, gimnazistę szóstej klasy, porozumiałem się z synem zamiast ojca. Oświadczyłem mu kim jestem i w jakim celu przyszedłem. Zażądałem kategorycznie przyjęcia wydalonych robotników, uprzedzając, że w przeciwnym razie będą zastosowane środki bardziej przekonywujące.

Rezultat rozmowy z synem dyrektora był nadzwyczaj dodatni. Po upływie kilku dni dyrektorowie trzech fabryk, za pośrednictwem robotników, członków organizacji SDKP i L, prosili, abym przyszedł do zarządów fabryk dla pertraktacji w sprawie przyjęcia do pracy robotników. Oczywiście, że poszedłem do wszystkich dyrektorów po kolei. Pertraktacje udały się wyśmienicie. Wszyscy zostali z powrotem przyjęci do pracy i dyrektorowie fabryk dali uroczyste oświadczenie, że więcej za udział w strajku robotników wydalać nie będą.

W jednej z fabryk giętych mebli robota partyjna słabo posuwała się. Jak tylko robotnik jaki zaczął pracować w organizacji, natychmiast zostawał aresztowany. Po dokładnym zbadaniu sprawy okazało się, że przyczyną tego jest szwajcar fabryczny, który jednocześnie był na usługach żandarmów i spełniał obowiązki szpicla. Poruszyłem w organizacji sprawę «usunięcia» szwajcara-szpicla. Uzyskałem aprobatę. Podjął się tego zadania jeden z wydalonych za strajk robotników. Nie mógł znaleźć pracy w Noworadomsku, ponieważ był bardzo rozkonspirowany. Towarzysz ten znany był w Noworadomsku pod pseudonimem Adama. Zdecydował się on wyjechać i przed wyjazdem zgodził się zabić szpicla-szwajcara.[7]

Było to na wiosnę, nie pamiętam już daty, następnego dnia był naznaczony wiec w fabryce, w której pracował ów szwajcar. Towarzysz Adam przyszedł wieczorem do mieszkania, w którym tego dnia nocowałem. Powiedział, że nazajutrz wyjeżdża z Noworadomska i że dzisiejszej nocy jest odpowiednia chwila do zabicia szwajcara. Poprosił o rewolwer. Rewolweru nie miałem ze sobą, poszedłem więc do miejsca, gdzie była ukryta broń i przyniosłem Adamowi brauning. Po pół godziny Adam poszedł do portjerni fabrycznej, pod pretekstem wręczenia listu wywołał szwajcara do okienka i gdy ten wyciągnął rękę dla otrzymania listu, wystrzelił mu prosto w głowę. Dnia następnego poszedłem na wiec do tej fabryki, gdzie zabity został szwajcar. Po ukończeniu wiecu rozmawiałem z robotnikami, którzy z zadowoleniem opowiadali mi, że w nocy został zabity szwajcar-szpicel, który niejednego z towarzyszy posadził do więzienia.

Po prowadzeniu układów z dyrektorami fabryk i po zabiciu szpicla-szwajcara, dłużej w Noworadomsku pracy partyjnej prowadzić nie mogłem i wyjechałem do Częstochowy.

CZĘSTOCHOWA [8]

Początek kwietnia 1906 roku. Na parę tygodni przed moim przyjazdem do Częstochowy był tam szereg zamachów na policję. Zabity został policmajster, trzech pomocników komisarzy cyrkułowych i kilku policjantów i żandarmów. Było nadzwyczaj trudno dostać się do Częstochowy. Na dworcu kolejowym rewidowano szczegółowo paszporty i od stóp do głów oglądano przyjeżdżających pasażerów. Takaż procedura odbyła się i ze mną. Wydałem się podejrzanym, przeto żandarm zatrzymał mnie. Byłem już przygotowany, że wpadnę do więzienia na dłuższy czas. Co prawda, żandarmi częstochowscy jeszcze mnie nie znali, ale biorąc pod uwagę to, co parę dni przed przybyciem moim do Częstochowy zaszło w Noworadomsku (zabicie szpicla), musiałem się mieć na baczności. Byłem pewny, że jeżeli wpadnę w szpony żandarmów, dowiedzą się, że przyjechałem z Noworadomska i wytoczą mi sprawę o zabicie szpicla.

Korzystając z tłoku, panującego na stacji, postanowiłem uciec. Żandarm, który mnie zatrzymał, oddał mnie pod opiekę żołnierza, sam zaś w dalszym ciągu sprawdzał dokumenty przybyłych pasażerów. Ścisk był wielki. Pod opiekę pilnującego mnie żołnierza oddany został jeszcze jeden podejrzany pasażer. Postanowiłem skorzystać z tej okoliczności i uciekłem. Żołnierz pilnujący mnie nie mógł strzelać, gdyż na stacji była masa ludzi, puścić się za mną w pogoń również się nie zdecydował, gdyż mógłby uciec zostawiony pod jego opieką drugi podejrzanym pasażer. Podniósł się alarm, skutkiem którego wynikła panika na stacji, co jeszcze bardziej pomogło mi uciec.

Nasza organizacja Częstochowska dzieliła się na trzy dzielnice.[9] Objąłem kierownictwo jednej z nich. Nawiązałem stosunki z robotnikami wszystkich fabryk, których w dzielnicy było dziewięć. Do pomocy dostałem dwuch studentów (jeden z politechniki warszawskiej, drugi z uniwersytetu), którzy spełniali funkcje propagandystów. Roboty było nadzwyczaj dużo. Zasadą było urządzanie zebrań robotników w każdej fabryce raz na tydzień. Ponieważ wszystkie fabryki pracowały na dwie zmiany, przeto trzeba było zebrania urządzać dla każdej zmiany osobno.

Na 1-go maja postanowiono wstrzymać wszystkie fabryki w Częstochowie, 30-go zaś kwietnia, o godzinie czwartej po południu, gwizdki fabryczne w całym mieście ogłosiły nadejście święta robotniczego. W nocy z 30-go kwietnia na 1-go maja rozwieszaliśmy czerwone sztandary na wszystkich kominach fabrycznych.

Jedna z fabryk znajdowała się na skraju miasta, w pobliżu mojego mieszkania. Żandarmi otoczyli tę fabrykę, aby złapać robotników, rozwieszających sztandary. Kilku naszych towarzyszy, robotników tej fabryki ukryło się za rzeczką, płynącą tuż za fabryką. Ulokowali się oni za krzakami i zaczęli strzelać do żołnierzy. Noc była nadzwyczaj ciemna i dlatego też towarzysze strzelający z za rzeczki byli pewni, że żandarmi do nich nie trafią. Strzelanina mogła przeszkodzić rozwieszaniu sztandarów na kominach fabrycznych i mogła się przyczynić do aresztowania niektórych towarzyszy w pobliżu fabryki. Koniecznem było skłonić towarzyszy do zaprzestania strzelaniny. Wybrałem się więc do nich z dwoma towarzyszami.

Mieszkanie moje znajdowało się w pobliżu fabryki, otoczonej wojskiem. Wyszedłszy z bramy domu, skierowałem się w stronę rzeczki. Gdy przeszedłem kilkanaście kroków, usłyszałem okrzyk «stój»! Nie wiedząc, że tak blisko znajdują się otaczający fabrykę żołnierze, przypuszczałem, że to żartuje któryś z towarzyszy i nie zwracając uwagi poszedłem dalej. Uszedłszy kilka kroków poczułem silne uderzenie w skroń i upadłem na ziemię, straciwszy przytomność. Gdy przyszedłem do siebie, leżałem na łóżku w swoim pokoju i doktór bandażował mi głowę. Z opowiadań towarzyszy później dowiedziałem się, że jeden z żołnierzy, stojących pod ścianą w cieniu i przezemnie nie spostrzeżony, uderzył mnie w głowę kolbą karabinową, drugi zaś krzyknął: «stój»! Gdy upadłem na ziemię bez przytomności, dwaj towarzysze, miejscowi robotnicy będący ze mną, dali żołnierzom po pięć rubli i, uwolniwszy mnie w ten sposób, przynieśli do domu.

W dzień 1-go maja leżałem chory z obandażowaną głową i nigdzie wyjść nie mogłem.

W Częstochowie stanęły tego dnia wszystkie fabryki i pozamykane były sklepy. Aby uniknąć przelewu krwi, postanowiono nie urządzać

demonstracji.[10] Do sierpnia 1906 roku praca partyjna w Częstochowie szła i rozwijała się zwykłym trybem. Aresztowań nie było. Przeszkadzały nam często zamachy i eksproprjacje urządzane przez PPS, które czasami graniczyły z bandytyzmem. Największym z nich był napad na Herby (stacja kolejki wązkotorowej na granicy niemieckiej), który miał na celu zabranie kilkudziesięciu tysięcy rubli, wiezionych dla straży pogranicznej. W rezultacie napadu pieniędzy nie zabrano, a uczestnicy zamachu zostali zabici i kilku ludzi raniono.

Dzięki intensywnej pracy partyjnej, zdrowie moje zostało nadwyrężone i dla poprawienia go pojechałem na urlop miesięczny do Ojcowa. Po przyjeździe z urlopu wziąłem się z jeszcze większą energją do pracy. Ale zaledwie parę tygodni mogłem pracować w Częstochowie po powrocie z urlopu. 27-go września 1906 roku ja, tow. Pestkowski, Jani, Zelcman i inni zostaliśmy aresztowani. Po przesiedzeniu roku pod śledztwem, Warszawski Okręgowy Sąd Wojenny skazał za należenie do Częstochowskiej organizacji SDKP i L — tow. Pestkowskiego, Jani i mnie na cztery lata katorgi, zaś tow. Zalcmana, jako żołnierza, na sześć lat katorgi.

1 Fala ruchu rewolucyjnego w Rosji i Polsce w r. 1905 budzi również i robotników zagłębiowskich. W lutym 1905 r. rozpoczyna się ruch strajkowy, którego jednym z głównych żądań jest skrócenie dnia roboczego i podwyższenie płacy. Stają kopalnie: Mortimer, Saturn, Paryż, Koszelew, Niemcy, Francusko-włoska, Reden, Huta Bankowa, przędzalnie: H. Dietzla w Sosnowcu, Szena na Sroduli pod Sosnowcem, fabryka kotłów i maszyn Fitzner i Gamper w Sielcu, Huta szklana w Ząbkowicach, fabryka armatur w Starym Sosnowcu, rurkownia Hulczyńskiego w Sielcu i inne.

Walka strajkowa ma charakter ostry. Odbywają się porachunki z nienawistnemi majstrami, urzędnikami, sztygarami, wyrzucanie ich przez robotników, wywożenie na taczkach i t. d.

Po 5-ciu — 7-iu tygodniach strajku, robotnicy wymienionych zakładów przemysłowych uzyskali skrócenie dnia roboczego przeważnie do 10-godzin i pewną podwyżkę płacy (przeważnie 10—15%).

Mimo słabości liczebnej SDKP i L wysuwa się ona w tym strajku na czoło: umacnia swe wpływy i jest już w stanie kierować dalszemi akcjami zarówno ekonomicznemi jak i politycznemi w Zagłębiu Dąbrowskim.

2 Bolek—Kazik—Wicek—Elbaum Daniel. Do partji wstąpił w 1903 r. Pracował do 1905 r. jako członek Komitetu Warszawskiego i Zagłębia Dąbrowskiego; od r. 1905—1907 jako mąż zaufania ZG i członek Komitetu Łódzkiego. Wielokrotnie aresztowany (w 1904 r. w sprawie Kasprzaka). W związku z ostatnim aresztem w r. 1912 skazany został na osiedlenie na Syberji, skąd uciekł zagranicę i wyjechał do Stanów Zjednoczonych na robotę wśród emigracji polskiej, a następnie do Niemiec. Obecnie członek WKP(b), mieszka w Moskwie.

3 Faktycznie drukarnia ta technicznie zorganizowana była przez Zarząd Główny, który wydelegował do Będzina tow. Gęborka z czcionkami i materjałami niezbędnemi dla urządzenia drukarni.

4 Roman-Jan Zalewski robotnik warszawski, stolarz. W 1904—1906 r. funkcjonarjusz SD, później przeszedł do anarchistów.

5 Gęborek Ludwik — Emil — górnik z Zagłębia Dąbrowskiego. Już w 1905 r. pracował w Warszawie przy ZG na robocie technicznej. W roku 1906 w związku

z wsypą warszawskiej drukarni aresztowany i skazany na ciężkie roboty. Obecnie członek WKP(b) w ZSRR.

[6] W Noworadomsku w owym czasie było około 5-ciu tysięcy robotników skupionych we wspomnianych fabrykach mebli giętych: Toneta i br. Konów, metalurgicznych i innych drobniejszych.

Organizacja noworadomska istniała od lutego 1905 r. We wspomnianym czasie zakładane już były «koła fabryczne». Zebrania agitatorów odbywały się co tydzień (po 30 osób). Ogółem organizacja liczyła 240 ścisłych członków (razem z Zawierciem) opłacających składki po 10% od zarobku. Prócz tego były wpływy ze sfer nie robotniczych.

Akcja prowadzona we wspomnianym czasie przez SDKPiL — przeciw wyborom do Dumy skupiała tych robotników, odciągając znaczną ich część od narodowców, którzy prowadzili zawziętą agitację za wyborami. Gdziekolwiek narodowcy rozdawali kartki wyborcze — rozlegały się okrzyki: «precz z dumą carską!». Darto kartki, rozbijano urny, zdarzało się, że endeków rozdających kartki wynoszono za bramę (w fabryce braci Konów). Wszystko to odbywało się przy podniosłym nastroju, ze śpiewem «Czerwonego Sztandaru».

Bojkot dumy w Noworadomsku udał się w zupełności. Wybory nie doszły do skutku.

[7] Dn. 23 lutego 1905 r. w fabryce br. Konów zabity został przez t. Stanisława Tokarskiego (pseudonim «Adam») odźwierny fabryki Bülow.

[8] Proces lewienia robotników w Częstochowie postępował w tym czasie szybko naprzód. Z PPS robotnicy wychodzili masami. Już w początku 1906 roku 2.000 robotników zarówno pepesowców jak i endeków oświadczyło się za SD (według danych «Czerwonego Sztandaru» za styczeń). Nawet w dzielnicy fabrycznej w Rakowie, który nosił nazwę «Republiki Pepesowskiej», na masowym wiecu robotnicy z zapałem witali mówców SD.

Był to okres akcji przeciw wyborom do dumy. Masowe wiece, gdzie występowali mówcy partyjni, kończyły się często potężną demonstracją na cześć partji SDKPiL.

Wszystko to podnosiło nastrój robotników i agitacja prowadzona przez partję dała pożądane rezultaty: hasło bojkotu zwyciężyło przy wyborach pełnomocników robotniczych w Częstochowie i w Noworadomsku (odezwy komitetów Częstochowskiego i Noworadomskiego w sprawie wyborów). Wybory pełnomocników fabrycznych z fabryk Częstochowskich się nie odbyły.

[9] Dzielnice czynniejsze w owym czasie: 1) Raków, Częstochowianka, 2) Motte, Warta, ul. Ogrodowa i Warszawska, 3) Stradomska, Teatralna, Aleje II i III. Ogółem liczyły one 1585 ścisłych członków.

[10] 1-go maja istotnie — z wyjątkiem jednej fabryki — wszystkie fabryki i warsztaty nie były czynne. Na wielu fabrykach, kominach, drutach telegraficznych i telefonicznych powiewały sztandary. Sklepy od rana były zamknięte, później otwierano je przemocą, pod groźbą pogromu ze strony wojska. Nawet targ, dzięki sprężystej organizacji nie był czynny. Wieczorem na «Poczekaju» SDKPiL'owcy zorganizowali demonstrację ze sztandarem i śpiewem pieśni rewolucyjnych.

Mimo kontragitacji narodowców, jeśli wziąć pod uwagę represje z jakiemi wówczas należało walczyć, — święto udało się.

J. Ciszewski

WSPOMNIENIA Z ROKU 1918

Z WARSZAWY DO MODLINA

Wiadomości o przewrocie bolszewickim przyszły do Polski w okresie, gdy wszystkie klęski, jakie przyniosła klasie robotniczej wojna i okupacja, doszły do kulminacyjnego punktu. Bezrobocie było powszechne, nędza i głód dziesiątkowały szeregi robotnicze, powszechną grozę i przygnębienie wywoływała podjęta właśnie w owym czasie przez władze niemieckie próba częściowej mobilizacji przez przymusowe wysyłanie, zwłaszcza bezrobotnych do robót na tyłach armji. Większość «zmobilizowanych» w ten sposób ginęła od mrozów i chorób. Represje przeciw partjom socjalistycznym zaostrzały się: cały sztab SDKP i L znajdował się w obozie dla jeńców, mnożyły się aresztу wśród kierowniczych kół Lewicy PPS.

Wieść o zdobyciu władzy przez proletarjat rosyjski nie odbiła się narazie w masach robotniczych tak głośnym echem, jakby to miało miejsce w innych warunkach. Ale stopniowo wielkie wypadki, zachodzące w Rosji, elektryzowały coraz bardziej najszersze masy, koncentrowały na sobie coraz bardziej uwagę awangardy robotniczej. Jednocześnie wiadomości dochodzące z Niemiec wskazywały, że i tam dojrzewają szybko czynniki rewolucji.

Dla Lewicy PPS stawało się jasnym, że zbliżamy się szybkiemi krokami do wielkiego krachu wojujących państw imperjalistycznych, że przewrót, jaki zaszedł w Rosji, jest początkiem rewolucji, która obejmie rychło i inne kraje kapitalistyczne. Nie zmienił tych poglądów i pokój brzeski, którego trwałość ocenialiśmy nie na lata, lecz na miesiące.

Jak przygotować partję do kierowania rewolucją, jak przygotować szerokie masy do zwycięskiej walki? — oto pytanie, które stawało coraz wyraźniej przed kierownictwem partyjnym. Dwie sprawy uważaliśmy za najważniejsze: zjednoczenie Lewicy i SDKPiL oraz ścisłe związanie się z kierownictwem rewolucji rosyjskiej. Jednemu i drugiemu stawało na przeszkodzie niewyjaśnienie sobie do końca tych wielkich zagadnień programowych i taktycznych, jakie przed proletarjatem całego świata postawiła zwycięska rewolucja proletarjacka w Rosji.

Lewica PPS od pierwszej chwili zsolidaryzowała się z przewrotem bolszewickim, uważała, że proletarjat całego świata powinien poprzeć partję, stojącą na czele rewolucji. «Bolszewicy — pisał «Głos Robotniczy» (legalny organ Lewicy PPS) z dnia 2/II 1918 roku, — «nie są dziś tylko pewnym prądem, odłamem w obozie socjalistycznym, ale są wyrazicielami i przedstawicielami tej właśnie przeobrażającej świat rewolucyjnej siły». «Głos Robotniczy» twierdził, że «taktyka rządu robotniczego, w jego najważniejszych linjach oparta była na rachubach i przewidywaniach słusznych». Ale od solidarności z ogólną linją do zrozumienia polityki bolszewickiej w całej jej konkretności było jeszcze bardzo daleko. Zwłaszcza takie sprawy, jak kwestja czerwonego teroru, wyłączności organizacyjnej, tempa i metod przekształcenia rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w rewolucję proletarjacką były rozumiane przez Lewicę fałszywie. Zarazem jednak w szeregach Lewicy rosło przeświadczenie, że stan połowicznej solidarności z kierownictwem rewolucji rosyjskiej nie może trwać dłużej i że niezbędne jest nawiązanie bezpośredniego kontaktu z Rosją.

15-go lutego, to jest w dwa dni po otrzymaniu wiadomości o pokoju brzeskim, jako radny miejski miasta Warszawy złożyłem na posiedzeniu rady miejskiej następujące oświadczenie:

«Bezwstydny handel losami ludności Królestwa Polskiego, handel który stał się podtawą haniebnego pokoju między imperjalizmem państw centralnych a ukraińskiemi zdrajcami rewolucji rosyjskiej, jest nową zbrodnią obecnej imperjalistycznej wojny, której jedynym celem była zawsze grabież ziem i ludów. Winowajcami tego gwałtu są nietylko zaborcze rządy, prowadzące wojnę, ale i cały obóz burżuazyjny wraz z Frakcją Rewolucyjną, który popierał to carską Rosję, to szalbierczą Austrję i junkierskie Prusy, szukał w nich przymierza przeciw klasie robotniczej Polski, wału ochronnego przed proletarjacką rewolucją rosyjską, który wreszcie oczekiwał od imperjalistycznych ciemięskich rządów nietylko wyzwolenia narodowego, ale i zaspokojenia polskich pożądań imperjalistycznych...».

«Cyniczna nagroda, którą w postaci przeszachrowania ludności Chełmszczyzny i Podlasia otrzymały za swą służbę nasze klasy posiadające z marjonetkową Radą Regencyjną na czele, nie może zmienić istoty ich klasowej polityki i zawrócić z drogi lokajskiej ugody. Dlatego też wszystkie ich protesty pozostaną czczą manifestacją.

Jedyna siła, która zniweczyć zdoła zaborcze zapędy imperjalizmu — to międzynarodowy rewolucyjny proletarjat z proletarjatem rosyjskim, jako jego przednią strażą. Nasze hasła niezmienne: zakończenie wojny przez rewolucję międzynarodową — to jedyne hasło, otwierające drogę do zrzucenia z uciśnionych ludów kajdan niewoli».

Schodziłem z trybuny, obsypany obelgami rozwścieczonych mieszczuchów. Wróciwszy do domu, uporządkowałem papiery, przewidując rychły areszt. Jakoż 17-go lutego wczesnym rankiem zjawiło się u mnie dwuch agientów niemieckich, którzy mi oświadczyli, że mam natychmiast udać się z niemi do plackomendy na placu Saskim. Zaprowadzili mnie do oficera Szulcego. Rozmowa z panem Szulce była bardzo krótka: — «Pan swemi wystąpieniami podburza ludność». —

«Spełniałem obowiązki radnego robotniczego». — Naciśnięcie dzwonka, lakoniczne oświadczenie: «Jesteś pan aresztowany»... i rozkaz rzucony wchodzącemu żołnierzowi: «wyprowadźcie aresztowanego». Tak zlikwidowana została moja godność radnego miasta Warszawy.

Nazajutrz zostałem przewieziony do Modlina, do obozu dla jeńców.

Obawiałem się, że «Głos Robotniczy», którego byłem odpowiedzialnym redaktorem, zostanie w związku z moim aresztem zamknięty. Ale konsekwencja władz okupacyjnych nie szła tak daleko. «Głos Robotniczy» wychodził nadal z moim podpisem jako redaktora.

W Modlinie znalazłem liczną kompanję esdekapelowców i lewicowców. Siedzieli wówczas: z SDKP i L Rydyger, Ulman, Kowalski, Rotsztad, z Lewicy PPS Grosserowa, Kominek i inni, siedział także ludowiec Thugutt i grupa peowiaków. Mieszkaliśmy w długim baraku, przeznaczonym specjalnie dla politycznych. W sąsiedztwie na tym samym placu były baraki dla t. zw. «krokodyli», aresztowanych za przekroczenie różnych rozporządzeń władz okupacyjnych, lub też podejrzanych o szpiegostwo, spekulantów i t. p. Do tej kategorji zaliczali się i księża, aresztowani za ukrywanie dzwonów i utensylji kościelnych, objętych sekwestrem. W barakach politycznych żyliśmy grupowo, przeważnie każdy wśród towarzyszy z własnej partji. Od czasu do czasu jednak toczyły się dyskusje ogólne, głównie na temat bolszewizmu i dalszych perspektyw rewolucji.

Dyskusje te i pytania, które one nasuwały, potęgowały we mnie przeświadczenie o konieczności przedostania się do Rosji dla zaznajomienia się zbliska z zagadnieniami, które zdaleka wydawały się sporne lub niezrozumiałe.

Coraz intensywniej zacząłem myśleć o ucieczce z Modlina. Zgłosiłem swoją kandydaturę do komitetu ucieczkowego, wybranego przez esdeków i lewicowców. Chciał również uciekać Ulman, ale nie uzyskał zgody swoich towarzyszy. Ja natomiast otrzymałem od towarzyszy z wolności aprobatę moich zamiarów, paszport i pieniądze. Przez długi czas przeżuwałem różne plany. Jeszcze przed moim przyjściem do Modlina miały tam miejsce dwie próby ucieczek: jedna udana, druga nieudana. Więźniowie w Modlinie dla rozrywki podejmowali się nieraz chodzić na stację i przynosić stamtąd paki z ciężarami. Pod eskortą kilku żołnierzy udawała się wtedy na dworzec cała wataha i podczas jednej z takich wędrówek dwuch towarzyszy uciekło, — jednego jednak złapano. Ta droga była więc już skompromitowana. Inny plan polegał na przekupieniu warty. Ale to miało małe szanse powodzenia przedewszystkim dlatego, że na warcie stali coraz to inni żołnierze, więc nie było czasu na odpowiednie «obrobienie» ich.

Pewnego dnia zgłosił się do mnie jeden «krokodyl» i powiedział mi, że w jednym z niezamieszkałych baraków, wchodzących w skład czwo-

roboku budynków, otaczających nasze podwórze, jest uszkodzone okno, przez które możnaby wejść do wnętrza i zobaczyć, czy przez okna w przeciwległej ścianie nie możnaby wydostać się poza obręb czworoboku, strzeżonego przez wartę. Poza tym punktem w obrębie twierdzy można było poruszać się swobodnie. Kręciło się tam dość dużo ludzi cywilnych. W murze zaś otaczającym twierdzę, od strony Zakroczymia była podobno dziura, przez którą można było wyjść nazewnątrz. W upatrzonym baraku nikt nie mieszkał, a na parapecie okien od dłuższego czasu więźniowie rozwieszali i suszyli bieliznę, przyczym jeden stawał zwykle na ramieniu drugiego, i żołnierze stojący na warcie w podwórzu nie zwracali uwagi na te operacje.

Propozycja «krokodyla» wydała mi się bardzo nęcącą. Zgodziłem się próbować i obiecałem w razie udania się ucieczki, opłacić wszystkie jej koszta. Tego samego dnia (koniec kwietnia) wnętrze baraku zostało zbadane i rezultaty badania okazały się pomyślne. W przeciwległej ścianie były okna, które również otwierały się z łatwością, po drugiej stronie zaś była dróżka, od której oddzielały wprawdzie dwa rzędy płotów z drutów kolczastych, nie były to jednak przeszkody nie do przezwyciężenia. Następnego dnia w godzinach popołudniowych, gdy warta zmęczona upalnym słońcem leniwie drzemała, ja i dwuch «krokodyli» wślizgnęliśmy się do upatrzonego baraku i wyskoczyliśmy przez obie linje drutów kolczastych i znaleźliśmy się na dróżce, na której można było poruszać się swobodnie.

Poszliśmy w kierunku wskazanym «krokodylom» przez ich rodziny na widzeniu i doszedłszy do owej dziury w murze, wydostaliśmy się na drugą stronę. Znaleźliśmy się na samym brzegu Wisły. Wzdłuż wału nadbrzeżnego spacerowali lub leżeli na słońcu oficerowie i żołnierze. Zjawienie się wśród nich trzech cywilów oczywiście mogłoby zwrócić uwagę. Na szczęście dostrzegliśmy z boku ścieżkę, idącą przez pusty wał i w ciągu kilkunastu minut dotarliśmy do szosy. Ruszyliśmy w stronę Zakroczymia.

Teraz przed nami stało inne trudne zadanie: jak przedostać się na drugą stronę Wisły, aby dobrnąć do Warszawy. Ruch łódek i statków prywatnych był wzbroniony. Mimo to udało nam się znaleźć rybaka, który zaryzykował i za 45 marek zgodził się przewieźć nas. Znaleźliśmy się w okolicy znanej «krokodylom», gdyż rodzice jednego z nich byli właścicielami pobliskiej kolonji. Tam też skierowaliśmy się. Na powitania i rozmowy nie było wiele czasu. Poraz pierwszy od szeregu miesięcy najadłem się do syta: chleba, masła, sera, mleka było poddostatkiem. Ale nasyciwszy głód, natychmiast zaczęliśmy naradzać się. Przed 8½ rano trzeba było przejść przez rogatki warszawskie, gdyż o tej godzinie odbywał się apel w twierdzy i wszystkie posterunki zostałyby oczywiście niezwłocznie zaalarmowane. Od Warszawy dzie-

liło nas zgórą 50 kilometrów. Podróż nocna trzech mężczyzn była ryzykowna, mógł nas zaczepić każdy patrol, a «krokodyle» nie mieli dokumentów. Właścicielka kolonji postanowiła pójść z nami. Nie wierzyłem, aby mogła dorównać nam kroku i oponowałem. «Już wy się o to nie bójcie», odpowiedziała, ogarnęła się szybko i ruszyliśmy. Była godzina dziewiąta wieczór, — ciepła cicha noc majowa, pachniały łąki, obsypane kwieciem drzewa. Poczucie odzyskanej wolności oskrzydlało. Zdawało się, że nie idziemy, ale lecimy na skrzydłach, — trzech mężczyzn i obok nas starsza kobieta, ani na chwilę nie zwalniająca kroku. W przeciągu dziesięciu godzin przebyliśmy przestrzeń 60 kilometrów i o 7-ej rano przeszliśmy przez rogatki warszawskie.

Zgodnie z naszemi przewidywaniami, ucieczkę zauważono w twierdzy dopiero następnego rana podczas apelu. Konsternacja władz była wielka. Komendant był zwłaszcza zdumiony i rozgoryczony, że tak «poważny człowiek» jak «radny miejski» Ciszewski, starosta więzienny, urządził mu taki brzydki kawał: «so ein anständiger Herr und so eine Gemeinheit».

Z MODLINA DO MOSKWY

O czynnej pracy w kraju trudno było myśleć. Byłem znany władzom we wszystkich trzech większych okręgach: w Warszawie, Łodzi, i Zagłębiu. To też wkrótce organizacja partyjna powzięła co do mnie uchwałę, która szła całkowicie po linji moich dążeń. Otrzymałem polecenie przedostania się do Rosji. Chodziło o przerwanie tej izolacji, w jakiej znajdowała się partja i o nawiązanie kontaktu z bolszewikami. Chodziło też o przyciągnięcie towarzyszy lewicowców z Rosji na przygotowujący się zjazd partyjny.

Sprawa była tedy wielkiej wagi, ale zarazem bardzo trudna do wykonania technicznego, gdyż nie mieliśmy absolutnie żadnych ustalonych dróg przedostania się na drugą stronę frontu.

Chwilowo ukrywałem się przed władzami niemieckiemi na wsi w Lubelszczyźnie, to jest na terenie okupacji austrjackiej. Tam to udało mi się wydostać legalny austrjacki pasek. W tym okresie zaczęli się też już zjawiać poszczególni reemigranci, od których można było zasięgnąć języka o warunkach przedostawania się przez granicę. Na podstawie zasięgniętych informacji, ułożyłem sobie marszrutę przez Lublin, Lwów, Brody — Podwołoczyska, przez Kijów do Moskwy. Zaopatrzony w paszport austrjacki i stary mój rosyjski dokument, wydany na Ukrainie w Winnicy, obładowany «bibułą», jak stary partyjny dromader, wyruszyłem w podróż mniej więcej w połowie sierpnia.

Do Brodów dotarłem bez przeszkód, ale znalazłszy się tam, sądziłem początkowo, że będę musiał cofnąć się i szukać innych dróg. Wła-

dze austrjackie nie wydawały przepustek na drugą stronę. Do miasta tymczasem napływały coraz to nowe i nowe masy ludności, czekającej na dokumenty i pozwolenie przejazdu na Ukrainę. Nietylko hotele, ale wszystkie domy prywatne były przepełnione tą nieznajdującą ujścia masą ludzką. Część biwakowała na ulicach.

Los poszczęścił mi wyjątkowo: żołnierzowi, stojącemu na warcie na moście, łączącym Brody z Podwołoczyskami, zaproponowałem łapówkę, aby mnie przepuścił na tamtą stronę «na kilka godzin». Znalazłszy się w Podwołoczyskach, wydobyłem mój stary rosyjski paszport, wydany na Ukrainie i odrazu byłem pełnoprawnym obywatelem miejscowym. Koleją udałem się do Kijowa, a później do Charkowa, do towarzysza Kona, któremu zakomunikowałem o stanowisku partji, o naszym dążeniu do najszybszego zjednoczenia się z SD i do całkowitego zespolenia się z bolszewikami. Jednocześnie prosiłem tow. Kona o ułatwienie mi przejazdu do Moskwy.

Przez tow. Kona (który wówczas jeszcze nie stał na stanowisku bolszewickim) zapoznałem się z tow. Manuilskim, który był przedstawicielem Rosji bolszewickiej w Kijowie. Chciał on mnie wyprawić pociągiem dyplomatycznym do Moskwy. Nie mogłem jednak z tego skorzystać, gdyż niemcy ściśle kontrolowali jadących tym pociągiem, w Kijowie zaś komisarzem niemieckiej policji był ten sam Lesnik, który mnie w lutym aresztował w Warszawie. Zdecydowałem więc znowu radzić sobie «własnym przemysłem» i udałem się na punkt pograniczny, gdzie uciekinierów i reemigrantów, przybywających z Rosji Sowieckiej po kilkutygodniowej kwarantannie przepuszczano na Ukrainę. Baraki kwarantannowe w Konotopie sprawiały okropne wrażenie: pełno w nich było chorych, panował tyfus, grypa. Obóz skazany na wymarcie otoczono drutem kolczastym, unikano zbliżenia się do niego. Perspektywa dostania się tam na szereg tygodni nie była pociągającą. Przy pomocy pieniędzy i perswazji udało mi się jednak dojść do porozumienia z niemiecką strażą pograniczną i przedostać się na drugą stronę.

Byłem więc nareszcie w obrębie państwa Sowieckiego. To wrażenie górowało nad wszystkim. Od momentu przedostania się na Ukrainę aż do tej chwili i potym w ciągu całego mego pobytu w Moskwie i dwukrotnej jeszcze bytności w Kijowie ani na chwilę już nie przestawałem odczuwać tej rozpalonej do białości atmosfery wojny klas, jaka się tutej toczyła.

Na Ukrainie, pod osłoną okupacji niemieckiej, tryumfowała kontrrewolucja ze Skoropadskim na czele. W Kijowie odbywało się formowanie ochotniczych oddziałów prawie wyłącznie z oficerów i podoficerów byłej armji carskiej. Przeprowadzali oni swoją robotę przy cichym poparciu Niemców, zachowujących pozory, że o tej akcji nic

nie wiedzą. Oddziały te szły na front pod Rostów, na Kaukaz północny i na Ural. W domach i mieszkaniach prywatnych były rozsiane punkty werbunkowe.

Partja komunistyczna była nielegalna. Niezbędna była najściślejsza konspiracja. W ciągu mego tygodniowego pobytu w Kijowie pięć razy zmieniałem mieszkanie. Słowo «towarzysz» rzucone nieopatrznie w wagonie lub na ulicy, wywoływało dzikie, zwierzęce wprost objawy wściekłości. Tam, poza linją okupacji niemieckiej było wszak znienawidzone państwo «towarzyszy», ale tu, gdzie burżuazja i wystraszone drobnomieszczaństwo miało nad sobą opiekę bagnetu niemieckiego, — tu chciało być ono wolne od przeklętej zmory samego tego słowa. Jadąc do Konotopu, byłem świadkiem jednej z takich właśnie potwornych scen na linji Kijów — Charków. W nocy na węzłowej stacji do pociągu weszła jedna grupa przyjezdnych z Rosji. Wynędzniali, dosłownie upadający ze znużenia, błagali «zmiłujcie się, towarzysze, — zróbcie trochę miejsca, trzy doby już jedziemy stojąc». Wtedy podniósł się formalny ryk w wagonie: «towarzysze? — jacy my jesteśmy towarzysze? Do towarzyszy idźcie do Moskwy, a tutaj zawołać żandarmów, wyrzucić ich na tor, draństwo bolszewickie».

Znalazłszy się po drugiej stronie granicy, szedłem wzdłuż zrujnowanego toru kolejowego, dźwigając z trudem ciężki ładunek (bibułę i cukier dla towarzyszy). W kierunku, w którym podążałem, nie szedł nikt więcej. Natomiast naprzeciw mnie ciągnęli ludzie bez przerwy. Byli to uciekinierzy, którzy szukali schronienia na Ukrainie przed głodem i nędzą. A Niemcy obstawili granicę i ne puszczali ziarnka zboża z Ukrainy. Głodem chcieli wziąć twierdzę proletarjacką.

Gdy po przejściu dwudziestu wiorst na piechotę, dostałem się wreszcie na kolej, odrazu miałem przed sobą obraz walki, jaką toczyła władza sowiecka o to, by te skąpe zapasy żywności, jakie dostawały się do miasta, nie stawały się przedmiotem spekulacji i nie szły przedewszystkim do rąk tych, którzy mogli za nie drogo płacić. Wagon był pełen «mieszoczników». Wchodziły kilkakrotnie oddziały «Czrezwyczajki» i robiły rewizję. Moje zapasy żywności zabrali mi niemal w całości na granicy niemcy. Mimo to pakunek mój, w którym była literatura partyjna i trochę ubrania, wyglądała dość pokaźnie. Pokazałem legitymację, którą mi dał Manuilski. Uśmiechnęli się do mnie przyjaźnie. «Nie będziemy wcale oglądać waszych rzeczy, towarzyszu, jedźcie spokojnie».

W niektórych punktach koło stacji ustawione były kulomioty dla walki z uzbrojonemi mieszocznikami, którzy opanowywali nieraz całe pociągi, nie pozwalając ich zatrzymywać i poddawać rewizji.

W Moskwie był straszliwy brak żywności. Po kilku tygodniach czułem, że opadam z sił, poprostu chodziłem z trudnością. Wszyscy

naokoło byli tak samo głodni. Ale wola przetrwania i walki górowała. W czasie mego pobytu w Moskwie przeprowadzano właśnie nacjonalizację banków, dobierano się do największej świętości burżuazyjnego prawa własności — do sejfów bankowych. Bywałem często w komisarjacie dla reemigrantów, gdzie przepływały nieustannie tłumy, i mogłem obserwować, jaką wściekłość i popłoch wywoływało w burżuazyjnych i drobnomieszczańskich kołach to nowe zarządzenie sowieckiego rządu.

Walcząc o swój byt, rewolucja proletarajcka wdzierała się na coraz to nowe tereny posiadania burżuazji, wywołując wśród niej coraz to dzikszą nienawiść. Wkrótce nastąpiły dwa wielkiej wagi wypadki: zamach na Mirbacha i zamach na Lenina. Dla spraw, o których poniżej, wyjeżdżałem właśnie wtenczas do Kijowa i tam doszła mnie wiadomość, że Lenin jest ranny. Był to dzień wielkiego święta dla burżuazji. Na ulicach, w kawiarniach, wszędzie, gdzie była burżuazja zapanowało niezwykłe ożywienie. Co kilka godzin podawano sobie z ust do ust nowe wiadomości: zabity, ranny, zdrów, żyje... nie wyleczy się z rany. I zależnie od tych wiadomości podnosił się lub opadał radosny nastrój kontrrewolucyjnej zgrai.

Przy moich zetknięciach się z szarym tłumem tak robotników, jak i chłopów — w wagonach kolejowych, poczekalniach, ogonkach i t. p. — uderzył mnie niesłychany poziom i wyrobienie polityczne masy, język, jakim mówili masowcy. Cudem wprost zdawało się, jak masy wyrosły w ogniu rewolucji, co rewolucja z nich zrobiła — jasne było, że to one robią rewolucję.

Logika rozwoju rewolucji stawała się dla mnie coraz bardziej zrozumiała. Wątpliwości i zastrzeżenia, które zdaleka zdawały się mieć jakąś rację bytu, tu stawały się nienawistne. Poznanie ważniejszych prac Lenina, zaznajomienie z prasą bolszewicką dokonały reszty. Za... lub przeciw, — to była krótka odpowiedź, jakiej wymagały warunki.

W Moskwie widziałem się z Radkiem. W rozmowie z Radkiem, opowiedziawszy mu o stanowisku Lewicy w ważniejszych sprawach, zaproponowałem przejrzenie literatury, wydanej przez nas w kraju i przywiezionej przezemnie do Moskwy. Chciałem wysłuchać jego opinji i zakomunikować ją w kraju. Radek jednak odpowiedział, że wydawnictwa nasze i ich kierunek są towarzyszom w Rosji znane i pomimo różnic, jakie nas dzielą od bolszewików, towarzysze rosyjscy uważają, że zjednoczenie z SDKP i L już dojrzało i że w ramach jednej partji szybciej nastąpi ostateczna krystalizacja naszych poglądów w kierunku bolszewizmu.

Miałem również oficjalne spotkanie ze Swierdłowem. Po poinformowaniu go o stanowisku i działalności Lewicy PPS, Swierdłow poprosił o zobrazowanie różnic, jakie istnieją między Lewicą i SDKP i L

w poszczególnych sprawach, dopytywał się też o ogólne stosunki polityczne w kraju, o charakterze roboty prowadzonej w czasie okupacji. W konkluzji oświadczył, że zjednoczenie jest w danych warunkach pożądane i powinno nastąpić jaknajrychlej.

Rozmowy te uważałem za bardzo ważne. Fakt, że bolszewicy wypowiadają się za zjednoczeniem czynił je bardziej realnym. Sądziłem też, że wiadomości o tym może dojdą do kraju jeszcze przed moim powrotem i przyspieszą zjednoczenie. A to znów z kolei ureguluje nasz stosunek do partji rosyjskiej. W ogniu wielkich wypadków musiały się krystalizować poglądy. Nie wątpiłem, że wszystkie przegrody, istniejące jeszcze między nami i bolszewikami, znikną rychło.

Druga sprawa, jaką miałem do załatwienia, było poinformowanie towarzyszy lewicowców w Rosji o stanowisku partji w kraju i ustalenie ich kontaktu z partją. Urządziliśmy większe zebranie, na które przyjechali także towarzysze z Leningrodu i Niżniego, Sormowa i innych miast. Referowałem obszernie o całej naszej działalności w okresie wojny i okupacji, twierdziłem, że Lewica w kraju zmierza do coraz ściślejszego zespolenia się z bolszewikami i do zjednoczenia z SDKP i L i że działalność wszystkich naszych grup, działających poza krajem, powinna zmierzać w tym samym kierunku. Zawiadomiłem towarzyszy, że w kraju przygotowuje się zjazd partyjny w celu ustalenia linji politycznej, jasnego określenia naszego stosunku do zagadnień rewolucji rosyjskiej i zbliżającej się rewolucji światowej, oraz w celu wypracowania platformy zjednoczeniowej z SDKP i L. Zaproponowałem wybór delegatów na zjazd.

W dyskusji zaznaczyły się duże różnice wśród uczestników zebrania. Kiedy część towarzyszy (głównie z Leningrodu, Sormowa, Iwanowo-Wozniesieńska) stała bez zastrzeżeń na stanowisku bolszewików i aktywnej pracy w ich szeregach, inni towarzysze występowali przeciwko zaostrzonemu wówczas i niezbędnemu w tym okresie komunizmowi wojennemu, wyrażali obawy, że doprowadzi to do zguby rewolucji i sprzeciwiali się połączeniu z bolszewizmem.

To ostatnie stanowisko, które było bronione przez najwybitniejszych towarzyszy (zpośród CKW grup Lewicy w Rosji), było dalszym ciągiem linji, jakiej się oni trzymali i w 1917 r. przed przewrotem październikowym i w okresie samego przewrotu i która wyraziła się w ścisłym bloku z mieńszewikami-internacjonalistami (zerwanym formalnie dopiero w końcu 1917 r.). Towarzysze ci, jakkolwiek stali w momencie naszego spotkania na gruncie praktycznej współpracy z władzą radziecką, robili ze swoich wątpliwości i zastrzeżeń — czy to w sprawie pokoju brzeskiego, czy w sprawie działalności WCzK i organów wojskowych w obronie dyktatury — platformę polityczną, przeciwstawną bolszewizmowi.

W procesie, który kierował na tory bolszewizmu nietylko coraz liczniejsze żywioły z szeregów samej Lewicy w Rosji, ale i ogół organizacji krajowej, towarzysze ci reprezentowali silny opór, złamany dopiero w kilka miesięcy później, po wybuchu rewolucji niemieckiej i powstaniu KPRP w kraju.

I kiedy w grudniu tegoż roku założona została w kraju przez połączenie SDKP i L i Lewicy Komunistyczna Partja, wszyscy lewicowcy w Rosji znaleźli się w czynnych szeregach bolszewickiej partji.

Powrót mój do kraju opóźniał się. Przeszedł październik, zaczął się listopad. Dziewiątego listopada przyszły do Moskwy wiadomości o rewolucji niemieckiej. Wtedy zdecydowałem jechać wprost do Warszawy.

W DRODZE DO WARSZAWY

W Kijowie otrzymałem dokument, opiewający, że jestem urzędnikiem austrjackim, powracającym do Wiednia. Ale w tych czasach posiadać dokument i pieniądze na drogę, nie znaczyło jeszcze bynajmniej mieć możność poruszania się w obranym kierunku. Koleje we Wschodniej Galicji i Zachodniej Ukrainie były zajęte przez wracających jeńców. Była to lawina ludzka, która płynęła niczym nie hamowana i nie regulowana, płynęła niezależnie od biegu i kierunku pociągów, zatrzymywała je w drodze, zmuszała do podporządkowania się swoim żądaniom. Parły tak naprzód tysiące i tysiące, pozbawione pieniędzy i żywności. Z obawy przed tą falą ludzką, uciekła ze stacji kolejowych służba, właściciele bufetów, sprzedający. Widok stacji zamkniętych i pustych wprawiał z szał zgłodniały tłum, który niszczył wszystkie urządzenia stacyjne i czasem nawet budynki. Władze nie przygotowały się zupełnie do takiego masowego przepływu ludzkiego, głód kierował czynami ludzkiemi. Ale to przerwanie komunikacji na linji Kijów—Wiedeń właśnie ułatwiło mi sytuację. Do Wiednia w tych warunkach można było jechać tylko okólną drogą przez Kowel, Brześć, Wilno, Kowno, Berlin.

Mając przepustkę na tę marszrutę, wsiadłem w Kijowie na pociąg. Jazda była bardzo oryginalna. Kijów był otoczony w owym czasie przez dwa pierścienie wojsk. Najprzód bliżej miasta stali skoropadczycy, skoropadczyków zaś otaczali petlurowcy. W mieście stała załoga niemiecka. Niemcy powiedzieli zarówno skoropadczykom, jak i petlurowcom, że są w stosunku do nich neutralni, że pozwalają im bić się, ile wlezie, byle tylko pozostawiono w spokoju miasto. I istotnie, wokół miasta toczyła się bitwa, a jednocześnie przez te dwa obozy walczących przechodziły pociągi. Do wagonu wchodzili to skoropadczycy, to petlurowcy i rewidowali przejezdnych. Przejechaliśmy jednak bez żadnych większych przygód poza linję walki. W Kowlu

wysiadłem z pociągu i przesiadłem się na pociąg idący do Lublina, gdzie udałem się wprost z kolei do starego mojego kolegi i towarzysza Zagrobskiego (Piotra).

Był to okres najbardziej ożywionej działalności Rad delegatów robotniczych. Od towarzyszy partyjnych w Lublinie dowiedziałem się, że tego dnia Rada delegatów robotniczych ma rozpędzić posiedzenie rady miejskiej, zająć salę i rozpocząć obrady. Plan został wykonany w całości. Podczas posiedzenia rady miejskiej zaczęto wołać z ławek i galerji: «rozejść się», «dosyć», «precz», «skończyć», «miejsce dla Rady delegatów robotniczych». Był to dość komiczny, choć jednocześnie i symboliczny widok, jak panowie radni w największym popłochu zbierali manatki i opuszczali fotele radzieckie, a potym i stół prezydjalny, na miejsce zaś ich wkraczali delegaci robotników.

Wkrótce Rada delegatów robotniczych otworzyła swe posiedzenie. Przebieg posiedzenia był nadzwyczaj charakterystyczny. Cała dyskusja, trwająca kilka godzin, toczyła się niemal wyłącznie około pytania: za lub przeciw bolszewizmowi? Przemawiali z jednej strony komuniści (lewicowcy i esdecy), z drugiej — endecy, pepesowcy, ludowcy. Mówcy obozu antybolszewickiego byli to przeważnie reemigranci, inteligienci lub przedstawiciele burżuazji, którzy powrócili z Rosji, szli tam przeciw rewolucji i zionęli złością i nienawiścią do bolszewizmu. Stawali się oni teraz ideowemi kierownikami całej burżuazji, gdyż oprócz nienawiści klasowej do państwa proletarjackiego mieli z nim własne osobiste porachunki.

Na tym zebraniu przekonałem się raz jeszcze o tym, co już tak żywo rzuciło mi się w oczy w Rosji: że niema żadnych dróg ani pozycji pośrednich, że trzeba być w całości i bez zastrzeżeń z bolszewikami albo też nie być z niemi wcale. Wszelkie wahania, czy zastrzeżenia wobec gwałtowności ataku wrogów musiały być w danych warunkach częściowym z niemi solidaryzowaniem się. Zadaniem partji było przedewszystkim budzić w masach entuzjazm wobec wielkich dzieł, dokonywanych przez bolszewików. Przypomniałem sobie, że podobny pogląd wyrażony był w jednym z artykułów w «Głosie Robotniczym» bezpośrednio przed moim aresztem. Ale jednocześnie zdawałem sobie sprawę z tego, że partja dotychczas nie postępowała jednolicie w myśl tej wskazówki.

Jadąc następnego dnia z Lublina do Warszawy, zapytywałem wciąż siebie, czy partja w całości, działając na gruncie warunków polskich, przeżyła tę samą ewolucję, jaką przeżyłem ja osobiście, zetknąwszy się bezpośrednio z rewolucją rosyjską, z jej świetnemi zdobyczami i twardemi wymogami i w której się umocniłem podczas paru dni pobytu w Lublinie. Zdawałem sobie jednocześnie sprawę z tego, że taka ewolucja byłaby najpewniejszą i najlepszą drogą do zjednoczenia,

Z WARSZAWY DO BERLINA

Pierwsze pytanie, które mi zadali towarzysze, gdy zetknąłem się z niemi w Warszawie, brzmiało: czy wyzbyłem się wahań i wątpliwości, dotyczących taktyki bolszewickiej? Wykrystalizowanie się linji politycznej, które miało być dokonane na przygotowanym zjeździe, dokonało się żywiołowo w partji z jednej strony pod wpływem posuwających się naprzód wypadków, z drugiej strony pod wpływem prac Lenina, które w tym okresie zaczęły już dochodzić do kraju. Po krótkiej wymianie zdań w tej sprawie nastąpiły wzajemne informacje: o rezultacie mego pobytu w Rosji i o tym wszystkim, co zaszło w tym okresie w kraju. Rewolucja niemiecka, ustąpienie z Polski władz okupacyjnych, powstanie Rad delegatów robotniczych, przyjazd Piłsudskiego, utworzenie rządu Moraczewskiego, nasza walka z nim, — wszystko to jak w kalejdoskopie przesuwało się przed memi oczyma.

Dowiedziałem się, że w Warszawie utworzona została Rada delegatów robotniczych, do której wchodzili esdecy i lewicowcy, że obok niej powstała inna Rada pepesowska, że pod wpływem naszej agitacji i nacisku mas mają się rychło odbyć wybory do ogólnej Rady delegatów robotniczych we wszystkich istniejących zakładach przemysłowych i t. p. i związkach zawodowych. Wydana też została wspólna platforma wyborcza SD i Lewicy, wysuwająca hasło walki o rząd Rad i dyktaturę, o wywłaszczenie przedsiębiorstw kapitalistycznych, domów i t. p., o zaprowadzenie 8-iogodzinnego dnia roboczego i walkę z lichwą i spekulacją. Żadnych żądań chłopskich platforma nie zawierała.

Dowiedziałem się również, że partyjna akcja zjednoczenia jest w pełnym toku. Na kilka dni przed moim przyjazdem ZG SDKP i L i KC Lewicy porozumiały się co do konkretnego planu przeprowadzenia zjednoczenia partji i utworzenia jednolitej partji komunistycznej. W tym celu miały być zwołane w jednym miejscu (Warszawie) i jednocześnie (16-go grudnia) zjazdy obu partji, na zjazdach tych miała być przyjęta jednobrzmiąca platforma polityczna oraz powzięte uchwały o utworzeniu na podstawie tej platformy partji komunistycznej i zlikwidowaniu obu partji na rzecz partji wspólnej przez zlanie się wszystkich organizacji partyjnych. Oba zjazdy miały się następnie zebrać w jednej sali i ukonstytuować jako pierwszy zjazd partji komunistycznej.

Dla opracowania platformy politycznej została utworzona komisja, do której weszli ze strony SDKP i L tow.tow. Warski, Slusarski i Fidler, ze strony Lewicy Kostrzewa, Walecki (który na krótko przedtym przyjechał przez Berlin ze Szwajcarji) i Ciszewski (zastępca Królikowski). Komisja przyjęła za podstawę projekt platformy, opraco-

wany przez Waleckiego, poczym na paru posiedzeniach, bez żadnych sporów zasadniczych, przyjęto ostateczny tekst platformy (do stylistycznego wygładzenia przyciągnięto również Domskiego).

Platforma była gotowa na jakiś tydzień przed wyznaczonym terminem zjazdu. W rozmowie ze mną tow. Warski wyraził wielki żal, że Róża Luksemburg i Tyszka nie zobaczą i nie ocenią tej platformy przed jej przyjęciem przez zjazd. «Niestety, mówił Warski, — «nic już zrobić nie można. O legalnym wyjeździe teraz, gdy warunki graniczne są zupełnie nieustalone, oczywiście mowy niema, a rezultaty nielegalnego wyjazdu są niepewne i niewątpliwie byłyby spóźnione, gdyż zjazd ma się odbyć już za tydzień i odkładać go nie można». Moja przepustka z marszrutą do Wiednia via Berlin wydała się wszystkim deską zbawienia. Oczywiście wskutek zmiany marszruty przepustka mogła okazać się nieważną, ale należało zrobić próbę. Natychmiast po powzięciu w tej sprawie decyzji zabrałem przygotowany już dla zjazdu projekt platformy zjednoczeniowej, walizkę z wydawnictwami partyjnemi i listy tow. Warskiego do Róży i Tyszki i obładowany wszystkiemi temi skarbami, udałem się w drogę.

Kolej dochodziła tylko do Włocławka, później na przestrzeni siedmiu kilometrów linja była zburzona. Zabrałem swój ładunek i poszedłem piechotą do najbliższej stacji niemieckiej. Tam bez żadnych przeszkód wsiadłem na pociąg i dojechałem do Berlina. Wprost z pociągu udałem się do redakcji «Rote Fahne» i zapytałem, gdzie można zastać Tyszkę. Posłano mnie do sekretarjatu Spartakusbundu. Był to lokal złożony z kilku pokoi, zajętych już to na skład literatury partyjnej, już też na biura. Kilku pracowników zajętych było korespondencją. Jeden pokój zajmował Tyszka, w sąsiednim pokoju sekretarzowała tow. Jezierska. Lokal był w formalnym oblężeniu. Interesantów było bardzo wielu. Byli to przeważnie żołnierze, którzy przyjeżdżali z frontu, otrzymywali instrukcje, listy i wydawnictwa i natychmiast się rozjeżdżali. Oddałem towarzysce Jezierskiej przywiezione listy i papiery i prosiłem o jaknajszybsze widzenie z Tyszką. Jakoż po niedługim oczekiwaniu poproszono mnie do jego pokoju. Gdy wszedłem, rozmawiał jeszcze z jednym z żołnierzy, tak że byłem świadkiem rozmowy. Żołnierz ten przyjechał z Saksonji, opowiadał o nastroju w wojsku i wśród ludności, o stosunku żołnierzy do Spartakusbundu. Tyszka dawał mu szczegółowe instrukcje, jak należy budować organizacje na miejscu, jak utrzymywać kontakt z centrem. Potym słyszałem jeszcze jedną podobną rozmowę. Żołnierzy wpuszczano po jednemu. Rozmowy miały charakter ściśle poufny. Odnosiło się wrażenie, że organizacja, aczkolwiek jawna, uważała się jednak za nielegalną. W atmosferze czuć było surową konspirację. Ludzie przybywający, jak mi się zdawało, byli ściśle zorganizowani.

Poinformowałem Tyszkę o celu mego przyjazdu, przyczym zaznaczyłem, że czas nagli, że dni dzielące nas od zjazdu, dadzą się policzyć na palcach i że z tego względu muszę bardzo spieszyć. Tyszka oświadczył, że muszą przestudjować wraz z Różą przywiezione przezemnie materjały, że naradzą się przedtym z Liebknechtem, a potym urządzimy wspólną pogawędkę w redakcji.

Narazie rozmowa miała charakter ściśle informacyjny. Tyszkę interesowało przedewszystkim życie organizacji partyjnej oraz tych wszystkich organizacji, w których pracowała partja. Co robią w obecnych warunkach związki zawodowe i Rady delegatów? Jakie są nasze wpływy, w czym się wyraża życie naszych Rad delegatów poza zebraniami rady? Jak działa i jak jest zorganizowana nasza frakcja w radzie, jaką robotę robi, jaki jest stosunek w fabrykach do delegatów. Uderzała mnie wnikliwość tych wszystkich zapytań. Nie na wszystko mogłem mu odpowiedzieć. Nie dlatego tylko, że byłem zaledwie kilka dni w Warszawie, ale jeszcze i dlatego, że ja i moi towarzysze nie poświęcaliśmy tyle uwagi badaniom formy ruchu, jak to widocznie czynił Tyszka. Jasne też było, że Tyszka rozpytywał o te właśnie sprawy, które stanowiły przedmiot jego pracy i kłopotów na gruncie niemieckim.

Rozmowa z Tyszką trwała około godziny, poczym opuściłem sekretarjat Spartakusbundu i wyszedłem na ulicę. Właśnie wracały wojska z frontu. Uderzyło mnie, że to wojsko rozbitej armji wracało w zupełnym porządku, w niezniszczonych uniformach, w pełnej zbroi i metalowych kaskach, ozdobionych często gęsto kwiatami lub zielonemi gałązkami. Trotuary zalane były publicznością, która wśród powracających szukała swoich bliskich. Co chwila widziało się sceny powitań, widziało się jak do idących szeregów wojskowych wdzierały się kobiety i dzieci, które odnajdywały tam mężów, ojców, braci. Chwilami śpiewało wojsko i publiczność «Wacht am Rhein», «Deutschland, Deutschland über alles». Nastrój był jednak przygnębiony. Stojący obok mnie na trotuarze starzec, przyglądając się pochodowi, ocierał ukradkiem łzy z oczu i powtarzał: «Tyle lat, tyle lat. Jakże inaczej witalibyśmy ich, gdyby wracali jako zwycięzcy».

Następnego dnia dopiero dowiedziałem się od Tyszki, czy też od Liebknechta, że były to pułki bawarskie z tak zwanej «zdrowej części frontu», sprowadzone do stolicy dla tłumienia rewolucji. Przed wejściem do Berlina wojska te były zatrzymane w Potsdamie dla doprowadzenia do porządku ich odzienia i zaopatrzenia ich w broń. Tym się tłomaczył wygląd tych pułków, który mnie tak uderzył. Byli to więc ci «gwardziści» Noskego, którzy w kilka tygodni potym mieli zatopić we krwi powstanie styczniowe. W hotelu, gdzie stanąłem, byłem jedynym bodaj cywilem, wszystkie miejsca zajmowali wojskowi. Zaopa-

trzyłem się w kartkę na żywność, za którą otrzymałem w kawiarni hotelowej kawę z cykorji z sacharyną i kawałek suchego chleba.

Nazajutrz udałem się znów do lokalu Spartakusbundu. Tyszka powiedział mi, że Róża czeka na mnie w redakcji i że mam tam udać się zaraz z towarzyszem, którego zastałem w pokoju Tyszki. O sobie powiedział mi, że przyjść nie będzie mógł, gdyż znowu oblężony jest przez interesantów. Wyszliśmy we dwuch na ulicę. W drodze dopiero zorjentowałem się, że mój towarzysz to Karol Liebknecht. Z trudnością przedzieraliśmy się przez tłum ludzi, gdyż był to czas powrotu z pracy. Wskutek tego rozmowa była tylko urywkowa. Liebknecht mówił o warunkach pracy partyjnej, o redakcji, o trudnościach technicznych i organizacyjnych, z jakiemi trzeba walczyć przy wydawaniu pisma. Był widocznie temi trudnościami zmęczony i zniecierpliwiony. Miał poczucie zbliżającej się nawały teroru. «Czy byliście pod Lipami?», zapytał nagle. «Czy widzieliście, że na Brandenburskiej bramie stoją mitraljezy? W samym centrum miasta. Jako stała groźba. Ale to nietylko groźba. Już były czynne w tłumieniu walk ulicznych. Jak przyjdziemy do redakcji, pokażę wam zdjęcia fotograficzne z ludźmi».

Po kilkunastu minutach dotarliśmy do redakcji. Był to typowy przybytek gorączkowej pracy dziennikarskiej. Słychać było stuk maszyny drukarskiej. Do pokoju co chwila wpadali i wybiegali chłopcy z korektami, odrywając Różę od rozmowy.

«Przyszliśmy we dwuch z tow. Ciszewskim», rzekł Liebknecht od progu, «gdyż Tyszka jest zajęty i przyjąć dzisiaj nie może». Róża z wielką żywością i serdecznością rzuciła się do nas na powitanie. «Jakim sposobem mogliście w obecnych warunkach przedostać się przez granicę?», pytała. «Czy to połączone z wielkiemi niebezpieczeństwami? Trudno mi wyrazić wam, jak bardzo cieszę się z tego, że mogę skomunikować się z partją przed zjazdem zjednoczeniowym». Róża postawiła mi szereg pytań, na które domagała się najbardziej szczegółowych odpowiedzi.

Przedewszystkim chodziło jej o stosunki ogólno-polityczne. Jak to było z Radą Regencyjną i przekazaniem władzy w ręce Piłsudskiego, jaki jest kontakt Piłsudskiego z PPS. Czy on pozostaje nadal partyjnym ppsowcem, czy też odgraniczył się od PPS, albo też PPS od niego? Jakie są wpływy PPS? Co robił rząd lubelski, co robi rząd Moraczewskiego?

Dalej Róża kazała sobie opowiedzieć obszernie o działalności Lewicy PPS podczas wojny: co robiliśmy w samorządach, w komitetach obywatelskich, w organizacjach gospodarczych, zakładanych przez nas podczas wojny? W jaki sposób utrzymywaliśmy podczas wojny łączność organizacyjną mimo frontów wojennych, rozdzielających zie-

mie polskie i przytym w warunkach rozproszenia robotników i powszechnej nędzy? Na czym polegała nasza walka z «frakami»? Jakie zajęliśmy stanowisko wobec przewrotu bolszewickiego?

Trzecia kategorja pytań dotyczyła sprawy zjednoczenia i perspektyw najbliższej naszej pracy. Róża pytała, jak to będzie z legalnością. Czy mamy szanse utrzymać się jeszcze czas jakiś na powierzchni, czy też rychło musimy wejść w podziemia. Zaciekawiało ją bardzo, w jaki sposób odbywać się będzie zjednoczenie organizacyjne. Czy organizacje już się teraz łączą, czy też pierwszym organizacyjnym aktem zjednoczonym będzie wspólny zjazd. Odpowiedziałem, że doły są już do zjednoczenia przygotowane, że jest wielkie parcie w tym kierunku, że w Radach delegatów działamy łącznie, idąc przedewszystkim przeciwko «frakom», że idea zjednoczenia i utworzenia komunistycznej partji przyjmowana jest w dołach z entuzjazmem. Ale Róża w dalszym ciągu pytała jeszcze, jak będzie odbywało się zjednoczenie na dole. Czy łączyć się z sobą mają najprzód wierzchołki organizacji, potym komórki fabryczne, czy też odbywać się będą wielkie zebrania całej organizacji w celu połączenia? Róża podawała tu myśl nadania bardziej masowego i agitacyjnego charakteru samej akcji zjednoczeniowej — myśl, której niestety nie wyzyskaliśmy. Co mnie uderzało szczególniej w całej rozmowie, to ta żywość wyobraźni, z jaką Róża starała się odtworzyć sobie całość naszego życia i warunków pracy. Pytała też o nasze plany najbliższe, a w szczególności o plany wydawnicze. Natomiast mniej ją interesowało, gdy zacząłem opowiadać o Rosji, oraz o ewolucji naszych poglądów na bolszewizm. «O Rosji», powiedziała mi — «jesteśmy szczegółowo poinformowani». Zareagowała bardzo żywo, gdy wspomniałem o projektowanej przez komisję sześciu nazwie partji: «Komunistyczna Partja Robotnicza Polski» (w liście z września Lewica, proponując SDKPiL zjednoczenie, mówiła poprostu o Komunistycznej Partji Polski). Róża uważała, że dodatek przymiotnika «Robotnicza» był słuszny.

Róża powiedziała mi wreszcie, że przejrzała uważnie przywiezione przezemnie wydawnictwa, listy oraz platformę zjednoczeniową, że omawiali te sprawy szczegółowo z Tyszką i z Liebknechtem. Powiedziała, że się zgadzają członkowie z treścią platformy, poza kilkoma uwagami, które zakomunikują w liście. Uważała np., że należy w tym miejscu platformy, gdzie jest mowa o haniebnym upadku II Międzynarodówki, podkreślić rolę biurokracji partyjnej i związkowej. Powiedziała mi, że powitanie dla zjazdu od Spartakusbundu napisze Liebknecht, oprócz tego ona i Tyszka napiszą oddzielnie i doręczą mi to następnego dnia. «Zjednoczenie dojrzało już dawno», mówiła Róża na zakończenie.

Rozmowa toczyła się po polsku, wskutek czego Liebknecht nie brał w niej udziału, natomiast wyręczył Różę w poprawianiu korekt. Przed odejściem prosiłem raz jeszcze o pośpiech i niezatrzymywanie mnie ani godziny dłużej, niż trzeba, gdyż mogę spóźnić się na zjazd.

Następnego dnia towarzyszka Jezierska dostarczyła mi tylko list Liebknechta i materjały Spartakusbundu — Róża nie zdążyła napisać od siebie, a ja czekać nie mogłem. Przepustkę na drogę powrotną otrzymałem dzięki stosunkom Spartakusbundu w «Polizeipräzydium».

Przez całą drogę powrotną drżałem z obawy, aby mi polacy na granicy we Włocławku nie odebrali mego cennego ładunku. Wysiadłszy z niemieckiego pociągu, nie poszedłem też tak, jak przedtym wzdłuż toru kolejowego, ale podchodząc do Włocławka, zrobiłem duży krąg tak, że ominąłem posterunki i podszedłem do stacji od drugiej strony tak, jakbym przychodził nie z Niemiec, ale z Polski. Dzięki temu uniknąłem rewizji.

Przyjechałem do Warszawy 16-go grudnia wieczorem, kiedy już na sali na ulicy Zielnej zbierał się zjazd. Powitanie od Spartakusbundu zostało na zjeździe odczytane. Były to ostatnie słowa, zwrócone bezpośrednio do partji, które ją doszły przed śmiercią Róży, Tyszki i Liebknechta.

KRONIKA

INSTYTUT LENINA

I. O DZIAŁALNOŚCI INSTYTUTU

(Informacja oparta na danych wziętych z referatu t. Sawieljewa na naradzie uczonych marksistów w styczniu).

Instytut Lenina ma przed sobą zadania pierwszorzędnej wagi dla partji. Z jednej strony winien on zgromadzić w jaknajkrótszym czasie cały wielki spadek, pozostawiony przez Lenina, uporządkować go i przedewszystkim przygotować do wydania kompletny, poprawiony zbiór wydawnictw Lenina, oddać go w ręce mas partyjnych. Bez powyższego niepodobna przeprowadzić opracowania programowo-taktycznych i organizacyjnych zagadnień naszej partji i pogłębionych badań nad leninizmem. Z drugiej strony należy przeprowadzić wielką pracę w kierunku udostępnienia tej spuścizny po Leninie — szerokim partyjnym i nietylko partyjnym masom pracującym.

Trzeba dodać do tego, iż Instytut Lenina jest obecnie na mocy postanowienia CK — jego wydziałem i jako taki ma za zadanie kierować oświetlaniem zagadnień dotyczących historji partji, jej poszczególnych etapów, dat i t. d.

Wobec tego, iż najpierwszym zadaniem Instytutu było zachowanie spadku po Leninie — punkt ciężkości pracy od samego początku był zwróconym ku temu, aby jaknajlepiej pod względem technicznym zorganizowano stronę archiwalną. Obecnie wiadomo, iż ta strona, — przedewszystkim technika przechowywania dokumentów postawioną jest w Instytucie zupełnie zadawalniająco.

Jeżeli teraz przejdziemy do opracowania literackiego dzieł Lenina — zobaczymy, iż są to sprawy ogromnie trudne. Przed Instytutem stoi zadanie przygotowania 2-go wydania dzieł Lenina. Przeprowadza się to przy pomocy skoncentrowania wszystkich sił Instytutu wokoło tej sprawy ogromnej wagi politycznej.

Przyczyny połączenia Instytutu z Histpartem są następujące: w okresie gromadzenia leninowskich materjałów archiwalnych konieczność połączenia nie odczuwała się. Dopiero gdy Instytut zabrał się w całej rozciągłości do przygotowania pełnego wydawnictwa dzieł Lenina, gdy zaczął on formować aparat naukowy — musiał się zetknąć z szeregiem głębokich zagadnień tyczących się całkowicie historji partji. W toku swej pracy Histpart oczywiście również nie mógł nie pogłębić zagadnień leninizmu — tych samych zagadnień, których opracowanie jest zadaniem Instytutu. Praca praktyczna najbardziej ujawniła konieczność tego związku: opracowanie spuścizny Lenina, już nie mówiąc o ogromnej ekonomji sił naukowych, środków materjalnych i t. d.

Praca w Instytucie jest zorganizowana w sposób następujący: prócz dyrekcji istnieją wydziały: archiwum, bibljoteka, wydział naukowo-badawczy, redakcyjno-wydawniczy, histpartów miejscowych i szereg organizacji pomocniczych.

Pracowników Instytutu jest około 150 — wraz z nieetatowemi, prócz tego pracuje też grupa towarzyszy złożona z 40 osób, zbierająca się systematycznie w celu opracowania poszczególnych zagadnień leninizmu. Grupa ta była w swoim czasie zorganizowana przez t. Stiepanowa-Skworcowa. Praca jej daje rezultaty jaknajlepsze pod względem skupienia inicjatywy społecznej wokoło Instytutu.

Archiwum liczy obecnie około 70.000 dokumentów w tej liczbie 23.700 leninowskich. Jeżeli porównać 1928 rok z 1925 r. przyrost jest więcej niż podwójny (10.000—23.700). Jednakże dotąd cała masa dokumentów znajduje się jeszcze w rękach prywatnych i mimo decyzji zjazdu partyjnego niepodobna ich wydostać.

Połączenie Instytutu Lenina z Histpartem dało możność złączyć archiwum gienewskie, archiwum «Iskry» i inne, co w znacznym stopniu umocniło podstawy Instytutu w dziedzinie prac nad historją partji i jednocześnie badań nad działalnością Lenina.

Bibljoteka zawiera obecnie 108.000 tomów doprowadzonych do porządku i około 40.000 nieopracowanych.

Jedną z najbogatszych kolekcji książkowych jest nielegalna: 8.000, prócz tego odezw 7.000. Wobec doskonałego urządzenia czytelni ta ostatnia przyciąga coraz więcej pracowników naukowych różnych instytucji. W czytelni bywa do 100 osób dziennie.

Wydział histpartów — mimo, iż pod względem ilości oddziałów maleje — (zamiast 53-ch w roku zeszłym — 38 obecnie), pod względem jakości rozwija się.

Przeprowadzono szereg prac naukowo-badawczych, w szczególności sumiennie opracowano kilka kronik tyczących się 1917 roku.

O Muzeum Lenina można powiedzieć, że zainteresowanie się nim rośnie. W 1927 r. zwiedziło je 27.000 osób, w ciągu 1928 roku liczba ta podniosła się do 60.000.

Co się tyczy pracy naukowo-badawczej — wobec tego, iż wszystkie siły zostały rzucone na przygotowanie kompletu dzieł Lenina, że od tego kompletu uzależnione są inne prace — reszta jest dotąd tylko w planie. Główne z nich będą trzy: 1) Szereg prac monograficznych poświęconych «lewicy cymerwaldskiej», 2) naukowa bjografja Lenina, 3) kolektywna praca o epoce reakcji.

Wydanie kompletu dzieł Lenina jest wobec tego obecnie bojowym zadaniem Instytutu. Jak dalece sprawa ta jest pilną, dowodzą najlepiej dane zamówienia na 2-gie i 3-cie wydanie: na 1-go stycznia 1927 r. było 107.000, na październik 1928 r. 184.000, do końca roku ilość zamówień urosła do 201.000. Ilość ta stale rośnie i w dalszym ciągu.

Prócz tego Instytut ma też za zadanie wydać pięciotomowy wybór dzieł Lenina. Wydawnictwo to, obliczone na masowego czytelnika, zawierać będzie najważniejsze utwory Lenina z odpowiedniemi komentarzami.

W związku z 5-tą rocznicą śmierci Lenina Instytut wydał cały szereg nieogłoszonych materjałów, jak: Odczyt Lenina 11 lipca 1919 r. o prawie państwowym, notatki Lenina 20 r. w związku z trudnościami w aprowizacji, projekt rezolucji tyczącej się oceny danej przez Lenina w sprawie walki z prawicowemi i lewicowemi odchyleniami partji, 1910 r. okresu — walki z likwidatorstwem i odzowizmem.

Wreszcie Instytut wydał zbiór prac Lenina (IX «Leninskij Sbornik») i Leninjadę (IV t.).

II. PRACA POLSKA INSTYTUTU

W związku z uchwałą XV zjazdu o racjonalizacji aparatu CK i — wskutek tej uchwały z połączeniem Histpartu CK z Instytutem Lenina, Polska Komisja Histpartu również uległa reorganizacji. Wszystkie materjały archiwum polskiego przekazane zostały Instytutowi, na czele zaś pracy wydawniczej stanęło kolegjum redakcyjne.

Poprzednie archiwum polskie składało się z działów następujących: 1) Dokumenty i kopje dokumentów, tyczące się ruchu rewolucyjnego (i nietylko rewolucyjnego) w Polsce, 2) Bibljoteka, 3) Muzeum. Wraz z przejściem do Instytutu Lenina, — każdy z nich wszedł do odpowiedniego wydziału Instytutu, prócz muzeum, które zostało przekazanym Muzeum Rewolucji.

Archiwum

W początku lutego przystąpiono do porządkowania archiwum. Licząc się z charakterem Instytutu, skupiającego wyłącznie materjały tyczące się historji partji, należało wydzielić z archiwum dokumenty nie mające związku z historją partji i ruchem rewolucyjnym, których stosunkowo dużo znajdowało się w archiwum. Następnie — na podstawie systemu przyjętego w Instytucie, dokumenty podzielone zostały według okresów organizacji grup — w porządku chronologicznym i zostały wciągnięte do księgi.

Obecnie — po trzechmiesięcznej pracy mamy już możność zorjentować się dokładnie w stanie ilościowym i jakościowym archiwum. A więc — należy skonstatować znikomą ilość materjału przedrewolucyjnego tyczącego się historji SDKPiL i zupełny brak dokumentów Lewicy PPS. Archiwum posiada zaledwie nieznaczną ilość materjałów partji poprzedzających SDKPiL (1-szy i 2-gi Proletarjat, Związek robotników pol.) i to prawie wszystko w kopjach.

Stosunkowo bogatym jest dział materjałów porewolucyjnych, zwłaszcza tyczących się działalności Centralnego Komitetu Wykonawczego grup KPRP w Rosji, Biura Polskiego CKRKP i innych organów związanych z niemi. Wszystkie materjały razem wzięte, po wydzieleniu wspomnianych wyżej i o charakterze redakcyjnym przekazanych redakcji, składają się z 2.000 przeszło dokumentów i pewnej części kopji.

Prócz archiwum przekazanego przez Polską Komisję Histpartu, Instytut posiada samodzielne archiwa polskie jak: 1) Róży Luksemburg i Tyszki, 2) Feliksa Dzierżyńskiego, 3) Archiwum SDKPiL, to ostatnie wcale dotąd nierozpatrywane. Wszystkie te archiwa zawierają bogaty materjał i przy ich pomocy jedynie praca może dać odpowiednie rezultaty. Dlatego też sprawa stworzenia z tych archiwów jednolitej całości stanęła jako poważne zadanie dla najbliższej przyszłości. Odpowiednie kroki są poczynione przez Instytut Lenina.

Jaskrawą nienormalnością jest również zupełny brak w archiwum polskim Instytutu dokumentów Lewicy PPS. Bez nich jest zupełnie niemożliwe wszechstronne oświetlenie przeszłości Komunistycznej Partji Polski, która powstała z dwuch partji: SDKPiL i Lewicy PPS. Dlatego też zebranie i przekazanie Instytutowi dokumentów ostatniej winno być również przeprowadzone.

Prócz reorganizacji wszystkich archiwów polskich w jedną całość i przyłączenia do niej materjałów Lewicy PPS, niezbędnym jest skupienie w Instytucie wszystkich dokumentów partyjnych znajdujących się w rękach prywatnych. Sprawa ta stoi wogóle przed Instytutem, nietylko przed polską jego częścią. Należy po linji partyjnej zwrócić się z apelem do poszczególnych towarzyszy w sprawie wydania znajdujących się u nich dokumentów Instytutowi. Poważna i odpowiedzialna praca, którą obecnie przeprowadza Redakcja wydawnictw polskich, przy Instytucie Lenina wymaga bezwzględnego poparcia ze strony starych członków partji. Każdy dokument, znajdujący się obecnie w rękach prywatnych, może w przyszłości posłużyć do kompletowania poszczególnych materjałów, wzbogaci archiwum, da możność w bezporównania pełniejszy sposób, po leninowsku przeprowadzić pracę naukowo-badawczą w dziedzinie historji polskiego ruchu komunistycznego.

Prócz wydania dokumentów koniecznym jest też udział w pracy polskiej Instytutu starych partyjników, towarzyszy broni Róży Luksemburg, Tyszki, Kasprzaka, Marchlewskiego, Dzierżyńskiego. Wszyscy ci towarzysze — swemi wspomnieniami, dopełnianiami, komentarzami i pracami samodzielnemi mogą oddać olbrzymie usługi pracom nad historją partji.

III. BIBLJOTEKA

Po włączeniu bibljoteki polskiego archiwum do bibljoteki Instytutu została przeprowadzona wielka praca, mająca na celu zbadanie jej składu i oczysz-

czenie od materjałów, które nie odpowiadają charakterowi bibljoteki Instytutu. W związku z tą pracą materjały b. archiwum polskiego znajdują się w stanie następującym:

1. Wydawnictwa nielegalne (SDKPiL, «Proletarjat», PPS i inne partje) broszury, odezwy, pisma perjodyczne tymczasowo zostały rozłożone w tym porządku, w jakim się znajdowały w archiwum polskim. W przyszłości powinny one być skatalogowane i uporządkowane według systemu bibljoteki Instytutu.

W ciągu roku ostatniego dział nielegalny nie był dopełnianym, wobec czego skład jego za niewielkiemi wyjątkami pozostał poprzednim (patrz sprawozdanie w Nr. 2 «Z Pola Walki»). Dopiero niedawno bibljoteka otrzymała od t. Ledera cenne materjały, głównie stare wydawnictwa SDKP i L, dzięki którym można będzie zestawić drugi komplet «Czerwonego Sztandaru» i pełny komplet «Sprawy Robotniczej» (w jednym posiadanym dotąd komplecie brakło Nr. 21 i 25). Dopełnianie bibljoteki przez wydawnictwa współczesne Komunistycznej Partji Polski odbywa się normalnie.

2. Skład czasopism: 1) Gazety i tygodniki w języku rosyjskim z 1917 r. — 1928 r. weszły do ogólnego składu pism perjodycznych bibljoteki Instytutu. 2) Polskie czasopisma komunistyczne wychodzące w ZSRR pozostawiono w ilości po 1—2 egz.; będą one przyłączone do zagranicznych pism perjodycznych Instytutu. 3) Polskie gazety burżuazyjne wychodzące w Polsce zostały odpowiednio dobrane, usunięto pojedyńcze, czysto przypadkowe numery gazet, gazety typu brukowego jak np.: «Ekspres Poranny» i część gazet prowincjonalnych. Ogółem pozostawiono narazie, aż do ostatecznego wyjaśnienie w 1-ym egzemplarzu około 40 pism. Na 1929 r. zaprenumerowano następujące gazety: «Robotnik», «Gazeta Warszawska», «Przedświt» i «Głos Prawdy». Narazie gazety te są otrzymywane z wielkiemi przerwami (ostatni № — 1-go lutego). 4) Polskie tygodniki burżuazyjne zostały również przejrzane i część z nich usunięta. Pozostało czasowo około 300 pism. Zaprenumerowano: «Biuletyn Polityczny», «Ekonomistę», «Przemysł i Handel» i «Kwartalnik Historyczny».

3. Bibljoteka. Cały rosyjski dział b. bibljoteki archiwum polskiego został przejrzany i pozostawiono tylko książki, których było brak w bibljotece Instytutu, albo których ilość egzemplarzy była niedostateczną. Podobna praca została przeprowadzona z cudzoziemskiemi książkami (angielskiemi, francuskiemi, niemieckiemi). Przy przeglądaniu polskich książek wyjaśniło się, że metody kompletowania b. polskiego archiwum niezupełnie odpowiadają zadaniom bibljoteki Instytutu i przy doborze książek polskich zastosowano instrukcję w sprawie kompletowania bibljoteki Instytutu. Z książek polskich pozostawiono tylko książki z dziedziny historji Polski z XVIII—XX w., prace tyczące się ekonomiki Polski, z dziedziny historji ruchu politycznego i robotniczego, klasyków polskiej literatury i t. d.

Jednakże narazie w związku z niezakończeniem porządkowania tego działu z książek polskich korzystać nie można.

Dalsze kompletowanie bibljoteki Instytutu przez książki polskie wydawane w ZSRR będzie się tyczyć tylko dzieł charakteru polityczno-społecznego. I tu więc zachodzi znaczna różnica między obecną a poprzednią bibljoteką, która gromadziła wszystko co wychodziło w ZSRR w języku polskim aż do podręczników szkolnych i książek popularnych z dziedziny gospodarki wiejskiej.

Ilość wydawnictw nielegalnych — polskich w bibljotece: wydawnictwa perjodyczne nielegalne — 130 tytułów, proklamacje — 1422, książki i broszury — 630 tytułów (ilość tytułów nie określa ilości tomów).

DO BIURA POLSKIEGO CK WKP(b) *

W № 293 «Leningrodzkiej Prawdy» był zamieszczony artykuł p. t. «10 lat polskiej Kompartji», podpisany przez tow. Wojtkiewicza.

W artykule tym — naogół poprawnym, przy omawianiu błędów oportunistycznych KPP i ich źródła — powtarza się błąd popełniany przez niektórych towarzyszy z KPP, polegający na składaniu winy za te omyłki wyłącznie na tradycje SDKP i L.

Tego rodzaju oświetlanie sprawy w prasie rosyjskiej wprowadza w błąd czytelników, nie znających przeszłości partji, które weszły w skład KPP, stwarza niesłuszny pogląd, że błędy pochodzą jedynie od Róży Luksemburg, przeszłość zaś Lewicy PPS nie ma na nie żadnego wpływu.

Sądzę, iż jest już najwyższy czas, — aby na wzór rewizji błędów SDKP i L, dokonywanej przez dawnych jej członków — była również rozpoczęta rewizja przeszłości Lewicy PPS, by daną jej była również bolszewicka, mężna ocena.

Tylko bowiem przez poddawanie siebie i swej przeszłości nieubłaganej krytyce, partja istotnie się bolszewizuje i jest zdolną do wychowania w duchu leninowskim mas partyjnych. Ma to ogromne znaczenie praktyczne, wobec zadań jakie stoją obecnie przed KPP w przededniu wielkich zdarzeń rewolucyjnych i decydujących bitw.

Przedecka

---

* Umieszczając list t. Przedeckiej, Redakcja wyraża swą zgodę z poglądem wyłuszczonym w liście i wzywa towarzyszy, szczególnie znających historję Lewicy PPS, do nadsyłania artykułów.

OD REDAKCJI

O BROSZURZE: A. WARSKI I E. PRÓCHNIAK „NA IDEOLOGICZNYM FRONCIE. ZA LENINOWSKĄ HISTORJĘ PARTJI"

Redakcja polskich wydawnictw Instytutu Lenina w celu uniknięcia nieporozumień, stwierdza, że broszura t.t. A. Warskiego i E. Próchniaka «Na ideologicznym froncie. Za leninowską historję partji». Wydawnictwo «Trybuna». Moskwa 1929 r. zawiera szereg sprzecznych z leninizmem poglądów na historję Komunistycznej Partji Polski, brak bolszewickiej samokrytyki w ocenie rozwoju partji oraz inne błędy ideologiczne. Broszura została wydana bez uzgodnienia z Instytutem Lenina. Wywołała ona ostrą i zasłużoną ocenę Centralnego Organu WKP(b) «Prawda» (№ 205 z 6 września r. b.).

W następnym № «Z Pola Walki» będzie umieszczona szczegółowa recenzja tej broszury.

Redakcja niniejszym koryguje błędy w N-rze 5—6 „Z Pola Walki": na str. 25 w wierszu 8 od góry zamiast „feodalizmu" powinno być „federalizmu", na str. 143 w wierszu 10 od góry zamiast „1898 roku" powinno być: „1902 r.", w wierszach 16, 17 i 18 od góry zamiast: „w październiku tego samego roku zebrała się druga konferencja również w Białymstoku" — powinno być: „w listopadzie tego samego roku zebrała się druga konferencja, w Pskowie".

Redaktor odpowiedzialny: KOLEGJUM REDAKCYJNE.

TREŚĆ

ARTYKUŁY

MATERJAŁY PARTYJNE

WSPOMNIENIA

ILUSTRACJE

Cena 1 rb. 50 k.

ИНСТИТУТ ЛЕНИНА ПРИ ЦК ВКП(б)

„С ПОЛЯ БОРЬБЫ“ № 7—8

ИЗДАТЕЛЬСТВО „ТРИБУНА“, Москва, ул. Воровского, 1/2. Тел. 1-11-48